

Layla Wheldon

ROMANS #1  
wattpad.com

DANCE  
SING  
LOVE

W R Y T M I E S E R C

**Layla Wheldon**

**Dance, sing, love**

**W rytmie serc**

Dla marzycieli.

Byście nigdy nie pozwolili podciąć sobie skrzydeł. Nie dajcie sobie wmówić, że coś jest niemożliwe do zrobienia. Możecie osiągnąć wszystko, wierzę w Was.

Dla Magdaleny Szewczyk, jednej z najwspanialszych marzycielek, jakie znam. Łap wiatr w żagle i czerp z życia garściami.

I dla Was, moi drodzy czytelnicy. Dziękuję Wam za to, że jesteście ze mną.

## Prolog

Przerażające pieczenie pleców sprawiło, że się ocknęłam. Moja kurtka płonęła i parzyła mi skórę. Instynktownie się skuliłam i ukryłam nogi pod sobą, więc ogień nie zajął moich dżinsów. Nie zarejestrowałam, kiedy właściwie zaczęłam krzyczeć, jakbym była w piekle. Najpierw poczułam ból w gardle — zrozumiałam, że to na skutek wdychania gryzącego dymu oraz wydawanego przeze mnie skowytu, który usłyszałam dopiero po chwili. Wszystko było przytłumione, bo bardzo powoli odzyskiwałam słuch. Czułam smród palących się ciał, plastiku i włosów. W tym moich własnych, co ledwo zarejestrowałam. Wokół ludzie wrzeszczeli, histerycznie płakali albo się modlili. Panował chaos. Jakaś młoda dziewczyna przeczołgała się obok mnie, dostrzegłam ją kątem oka. Na pewno miała wysoki poziom adrenaliny, ponieważ jej noga była niemal rozerwana na strzępy, jej ubrania płonęły, a ona zdawała się tego nie zauważać.

Nie wiedziałam, co się dzieje, byłam zamroczona po tym, jak moje ciało silnie uderzyło o ścianę. Gdzieś w oddali nastąpił kolejny wybuch. Budynek zadrżał, usłyszałam przeraźliwy huk. To dach zaczynał się zawalać. Temperatura wzrastała z każdą sekundą, ogień buzował coraz mocniej. Nie miałam siły wstać ani się poruszyć. W końcu ból stał się tak ogromny, że zebrałam się w sobie i próbowałam się turlać, by choć zgasić płomienie na moim ubraniu. Zapomniałam o tamtej dziewczynie, o zamachowcu, zapomniałam o wszystkim. Byłam w stanie powtarzać tylko jedną myśl jak mantrę: ugasić ogień.

Jednak gdy spróbowałam się poruszyć, przeraźliwy ból zaatakował moje skronie i zaczął promieniować na resztę głowy i ciała. Czułam krew spływającą mi z czoła na oczy i do ust. Tego charakterystycznego metalicznego posmaku nie dało się pomylić z niczym innym. Czułam na twarzy ciepłe łzy, kilka spłynęło mi na usta.

Palłam się żywcem, wiedziałam o tym.

Nie umiałam zdecydować, co jest bardziej przerażające: przypuszczenie, że najpewniej tutaj umrę, czy może świadomość, w jaki sposób zginę.

Ogień strawił mi kurtkę na plecach i teraz zajął się moją skórą. Otworzyłam szerzej oczy w panice. Coraz więcej czarnego dymu docierało do moich płuc, zaczęłam mieć kłopoty z oddychaniem. Krzyczałam w spazmach płaczu i kasłałam, jedyne, czego pragnęłam, to sprawić, aby to

wszystko zniknęło. Ponownie spróbowałam obrócić się na plecy, ale zanim zdążyłam to zrobić, znowu straciłam przytomność.

# Rozdział 1

James

Wbrew logice poleciłem ochroniarzowi zawrócić w stronę lotniska, tuż po tym jak powiadomił policję i służby specjalne o zagrożeniu terrorystycznym. Bardzo często w stresowych sytuacjach ludzie postępują według tego, co podpowiada im serce bądź instynkt, a nie rozum, i ja nie byłem wyjątkiem.

Nakazałem ochroniarzowi się zamknąć, gdy zaczął mówić, jakie to niepoważne i niebezpieczne się tam pchać. Nie musiał mi tłumaczyć czegoś, co sam doskonale wiedziałem. Do głowy mi nie przyszło, że przecież policja na pewno obstawi teren wokół lotniska i w życiu się tam nie dostaniemy.

Mimo wszystko nadal miałem cholerną nadzieję, że jednak się myliłem i zwyczajnie jakiś facet nie spał kilka dni i zapomniał o swojej walizce. To przecież było bardziej prawdopodobne, mogło się tak zdarzyć. Kurwa, zapłaciłbym każdą możliwą karę z powodu wszczęcia alarmu bez podstawy, byleby Liv nic się nie stało. Zaciśnąłem mocniej dłoń na komórce, dudniło mi w uszach i nerwowo patrzyłem za okno.

— Mów do mnie. Gdzie jesteś? Co się tam dzieje? — podenerwowany krzychałem do telefonu, słysząc po drugiej stronie przyspieszony oddech Liv, gdy biegła.

I wtedy to się stało.

Nastąpił wybuch.

Usłyszałem go jednocześnie na żywo, bo dojeżdżaliśmy już na parking lotniska, oraz przez telefon.

Gdy rozległ się huk, połączenie zostało przerwane, a ja poczułem, jak moje serce zamiera w przerażeniu.

— Nie, nie, nie... Liv, kurwa, nie! — szeptałem śmiertelnie wystraszony i gapilem się na telefon, nie mogąc uwierzyć w to, co się właśnie dzieje.

Oblał mnie zimny pot i chociaż nigdy nie byłem bardzo religijny — prawdę mówiąc, bliżej mi było do ateisty niż do agnostyka — teraz zacząłem się modlić. Próbowałem dodzwonić się do niej, jednak bez skutku. Zamiast tego ciągle włączała się cholerna poczta głosowa.

„Tu Livia Innocenti. W tej chwili nie mogę odebrać telefonu. Zadzwoń

później albo zostaw wiadomość po sygnale. *Qui Livia Innocenti. In questo momento non posso rispondere. Chiama più tardi oppure lascia un messaggio dopo il segnale*". Potem usłyszałem chóralne „Ciao!” w wykonaniu Liv oraz Kathy i rozłączyłem się, zanim pojawił się sygnał nagrywania.

Czułem rosnący we wnętrznościach zimny sopel lodu, a w ustach smak żółci. Zimne przerażenie zawładnęło całym moim ciałem.

Takie rzeczy działy się w filmach, serialach, książkach... W telewizji. Ale nie na żywo. Jakie było prawdopodobieństwo, że to przydarzy się akurat nam? Nawet jeśli ostatnio częstotliwość zamachów na świecie, szczególnie w Europie, wzrosła, to i tak nie brałem pod uwagę takiej wersji wypadków.

Dokąd zmierzał ten pieprzony świat?

Stanęliśmy przed budynkiem lotniska, słyszałem syreny straży pożarnej, policji oraz karetek pogotowia, które zaczęły nas mijać na sygnale. Ludzie biegli byle dalej od lotniska, nie dało się nie zauważyć ich przerażenia. Jakiś mężczyzna wpadł nam na jezdnię przed maskę, kierowca zdołał wyhamować w ostatniej chwili. Facet nawet nie przeprosił, błady rzucił się ponownie do biegu.

Nastąpił kolejny wybuch.

— Nie, nie... — wydyszałem, patrząc przez okno na czarny dym unoszący się nad budynkiem.

Moje serce zamarło i czułem się, jakbym się znalazł w jakimś pieprzonym koszmarze.

Patrzyłem na halę stojącą w płomieniach, wielkie kawałki dachu zaczęły się osuwać na ziemię. Ludzie, którzy najwyraźniej byli na zewnątrz w momencie wybuchu, wsiadali w panice do swoich samochodów i zaczęli odjeżdżać z lotniskowego parkingu.

— Zatrzymaj się pod wejściem — zarządziłem cichym, drżącym głosem.

— Proszę pana, nie mogę pana wypuścić z samochodu — powiedział ochroniarz i spojrzał na mnie w lusterku. — To jest zbyt niebezpieczne, poza tym powinien pan pozwolić policji i sanitariuszom pracować...

Nie słuchałem go już. Wiedziałem podświadomie, że ma rację. Nie mogłem pomóc Liv i to było w tym wszystkim najbardziej bolesne. Ta bezsilność mnie dobijała.

Nie chciałem dopuścić do siebie myśli, że mogłaby zginąć. To nie mogło się stać.

Staliśmy przed lotniskiem, na moje własne życzenie, ale nie wysiadałem.

Patrzyłem, jak strażacy zabrali się za gaszenie pożaru, policja otoczyła ciasnym kordonem teren wokół lotniska. Na parkingu zaczęło się pojawiać coraz więcej karettek pogotowia oraz służb. I dziennikarzy z wozami transmisyjnymi, którzy od razu zaczęli nagrywać wszystko naokoło.

Głośny sygnał mojego telefonu wyrwał mnie z otępienia. W pierwszej sekundzie pomyślałem, że to Liv, ale nie. Dzwoniła Kathy. Ciężar rozczarowania osiadł na moich ramionach, z trudem zaczerpnąłem tchu.

Najwyraźniej jakimś cudem dowiedziała się o zamachu.

Odebrałem telefon.

— Proszę, powiedz, że Liv tam nie ma! — odezwała się pośpiesznie. — Właśnie oglądam wiadomości.

— Jest tam, Kathy. Kurwa, ona tam jest — wychrypiałem.

Poczułem wilgoć na policzkach. Nie wiedziałem, kiedy zacząłem płakać.

— Na pewno nic jej nie jest — wyszeptała zduszonym głosem. Usłyszałem, jak zaczyna płytko oddychać, a potem szlochać. — To Liv. Nic jej nie będzie. Nie martw się, James. Nic jej nie będzie.

Nie wiedziałem, kogo chce bardziej przekonać swoimi słowami: siebie czy mnie. Patrzyłem, jak ratownicy wynoszą rannych oraz zakryte ciała zmarłych osób. Nie mogłem dostrzec, czy na którychś noszach leży Livia, byłem za daleko. Czułem, jak zaciska mi się gardło, i ledwo byłem w stanie oddychać. Dłonie zaczęły mi się przeraźliwie trząść i nie mogłem zebrać myśli, a wyjące cały czas syreny w ogóle mi nie pomagały.

— Kathy...

— Widzę to — szepnęła i pociągnęła nosem. — Wszystko będzie dobrze.

— Pójdę zapytać, do którego szpitala będą zawozili rannych — rzuciłem na jednym wydechu i drżącymi palcami nacisnąłem na klamkę.

Drzwi się nie otworzyły, były zablokowane.

— Ja pójdę — odezwał się kierowca, który wcześniej spojrzął na mnie w lusterku. — Pana obecność wywoła jeszcze większy chaos. Proszę tu zostać.

Kiwnąłem głową i obserwowałem, jak wysiada z samochodu.

Kathy nie rozłączyła się ze mną przez kolejną godzinę, przerwałem połączenie dopiero, gdy znalazłem się w szpitalu i zacząłem rozpytywać o Livię. W rozmowie z Kathy żadne z nas nie powiedziało na głos tego, czego się najbardziej baliśmy... Że przecież to samo myślał każdy bliski osób przebywających na lotnisku, a jednak widzieliśmy zakryte ciała ofiar wybuchu. I wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z ich rosnącej liczby.



## Rozdział 2

Co jakiś czas miałam przebłyski świadomości, ale wciąż dominował ból, który nie malał. Niewyobrażalne cierpienie powodowało, że zaczynałam krzyczeć i płakać, gdy tylko ponownie odzyskiwałam przytomność. Z ulgą przyjmowałam ponowne omdlenia. Ktoś próbował mnie podnieść, czułam czyjeś ręce na nogach i ramionach.

Odleciałam ponownie, a kiedy po jakimś czasie otworzyłam oczy, poraziło mnie jasne światło mające źródło na suficie karetki pogotowia.

Moje plecy paliły żywym ogniem. Nie docierało do mnie, co się ze mną dzieje.

— Palę się... Moje plecy... — szeptałam cały czas zachrypniętym głosem.

Słyszałam syreny straży pożarnej i policji, ktoś wołał, pytał mnie o imię, inna osoba próbowała mnie uspokajać. Cały czas miałam kłopoty z oddychaniem. Nie mogłam nic powiedzieć, czułam, jak moje spękane wargi odmawiają posłuszeństwa. Nie było ze mną kontaktu. Mogłam tylko szlochać i błagać, żeby uśmierzyli moje cierpienie. Jak przez mgłę pamiętam przejazd karetką. I to w niej na dobre straciłam przytomność.

\*\*\*

Poczułam drażniący, nieprzyjemny zapach środków do dezynfekcji. Zmarszczyłam nos i wzięłam głębszy wdech. Słyszałam ciche pikanie maszyny stojącej obok łóżka. To był dobry znak... Żyję. Przełknęłam, czując suchość w ustach oraz drapanie w gardle. Przesunęłam językiem po popękanych ustach. Tak bardzo chciało mi się pić.

Nie mogłam nie zauważyć, że powrócił ból pleców, chociaż znacznie mniejszy niż to, co czułam ostatnio. Leżałam na brzuchu. Zaczęłam powoli otwierać oczy, zamrugałam gwałtownie, widząc rażące światło lampy na suficie, odbijające się dodatkowo od białych jak śnieg ścian. Znajdowałam się w szpitalu. Ostrożnie przekręciłam się na bok. Rozejrzałam się wokół, starając się nie poruszać głową. W małym pokoju było tylko jedno łóżko — to, na którym leżałam. Obok niego stała metalowa szafka oraz drewniane krzesło, w tej chwili puste. Za oknem było ciemno, a w pokoju nie zauważyłam zegara. Na szafce stały trzy wazony z bukietami. Ujrzałam podpis na jednym z nich, z żółtymi różami: „Życzę szybkiego powrotu do

zdrowia. Zafir”. Byłam ciekawa, od kogo są pozostałe dwa bukiety. Jednak od rozglądania się zaczęło mi się kręcić w głowie, więc ponownie przymknęłam na chwilę powieki. Wzięłam kilka spokojnych oddechów. Po krótkiej chwili zawroty zniknęły jak ręką odjął. Przesunęłam powoli dłońmi po miękkiej pościeli, chciałam sprawdzić, czy jestem cała. Poruszyłam palcami u stóp, dla pewności.

Ten spokój nie trwał długo. Maszyna, do której byłam podłączona, zapiknęła głośniejsze, gdy mój puls podskoczył, a ja zaczęłam sobie przypominać sceny z lotniska. Przewijały mi się przed oczami w szaleńczym tempie. W pamięci miałam krzyki przerażonych ludzi. Ponownie poczułam smród palącego się ludzkiego mięsa i usłyszałam echo wybuchu bomby. Oddychałam coraz szybciej, brałam płytkie wdechy, które nie dostarczały mi odpowiedniej ilości tlenu, i szybko ponownie poczułam, że kręci mi się w głowie. Nie mogłam się uspokoić. Przed oczami miałam tamtą kobietę, która przeczołgała się obok mnie.

Mogłam uratować więcej ludzi. Gdybym tylko krzyczała głośniejsze, gdybym wcześniej zareagowała, domyśliła się, co się wydarzy. Gdyby się dało cofnąć czas... Wiedziałam już, że nigdy nie zapomnę tego wszystkiego. Tamten poranek będzie mnie prześladował w koszmarach.

Nagle drzwi cicho stuknęły. Znajdowały się naprzeciwko łóżka, więc widziałam, jak się otwierają. Do pokoju wszedł James z kubkiem kawy w dłoni. Na jego widok zaczęłam się trochę uspokajać, ponownie mogłam normalnie oddychać. Tak bardzo się bałam, że już nigdy więcej go nie zobaczę. Ta myśl przyćmiła na chwilę przerażające wspomnienia z lotniska.

Usłyszał mój szybszy oddech, podniósł głowę i nasze spojrzenia się spotkały, a na jego twarzy zagościła ulga. Ja także poczułam spokój, na tyle, na ile mogłam. Jego widok działał na mnie kojąco.

Twarz Jamesa pokrywał ciemny zarost, miał na sobie te same ubrania, które założył, by zawieźć mnie na lotnisko. Nie miałam pojęcia, ile czasu leżę w szpitalu, ale po cieniach pod oczami Jamesa wiedziałam, że ostatnio nie spał za wiele.

— James... — wyszeptałam ledwie słyszalnie i z trudem złapałam oddech.

Podszedł pospiesznie do łóżka, postawił na szafce kubek i pochylił się, ostrożnie mnie przytulając. Uniosłam drżącą dłoń i oparłam ją na jego ramionach, żeby odwzajemnić uścisk. Moje serce zabiło jeszcze szybciej, ale tym razem z powodu jego bliskości. Poczulałam jego ciepłe usta na swoim

czole i przymknęłam oczy.

Byłam bezpieczna, a on był przy mnie.

Do oczu napłynęły mi łzy, sama nie wiedziałam dlaczego. Gorące krople stoczyły się po moich policzkach. Cicho zaszlochałam, a James całował mi włosy i twarz. Nic nie mówiłam, nie byłam w stanie.

Pragnienie nie dało jednak o sobie zapomnieć, było coraz bardziej uporczywe, gardło wyschło mi na wiór i przełykanie śliny stawało się nieprzyjemne.

— Tak cholernie się o ciebie bałem... — Mój ukochany musnął ustami moją wilgotną od łez skórę pod oczami. — Kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

Na ostatnich słowach jego głos się załamał, jakby powstrzymywał płacz. Uniosłam wolno dłoń i położyłam ją na szorstkim od zarostu policzku Jamesa.

— Ja ciebie też kocham, Jim — szepnęłam i zwilżyłam koniuszkiem języka spierzchnięte wargi. Pociągnęłam nosem i powstrzymałam kolejną falę łez. — Mogę pić?

— Cholera, nie pomyślałem. — Odetchnął głęboko. — Oczywiście, poczekaj chwilkę.

Podniósł z szafki nocnej butelkę niegazowanej wody. Odkręcił ją, przysunął do mnie i trzymał, pilnując, żebym się nie zakrztusiła. Łapczywie zaczęłam przełykać chłodny, cudownie orzeźwiający płyn. Pieczenie w przełyku, który był podrażniony przez dym, ustąpiło. Odsunęłam się ostrożnie.

— Już. Dziękuję — szepnęłam po chwili.

James zakręcił butelkę drżącą dłonią, a potem postawił ją na szafce. Nie odrywałam od niego spojrzenia, nie mogąc się nacieszyć jego widokiem. Skupiałam się na chwili terażniejszej, na nim. Łatwiej mi było odciąć się od czarnych myśli i wspomnień, które tliły się na obrzeżach mojego umysłu.

James usiadł na krześle obok łóżka i wziął moją dłoń w swoją. Pocałował ostrożnie mój nadgarstek, a potem drugą ręką przeczesał mi wolno włosy, a raczej to, co z nich zostało. Dopiero teraz spostrzegłam, że sięgają mi zaledwie do ramion, i to tylko w niektórych miejscach, a końcówki są poszarpane i szerniałe. Będę musiała jeszcze bardziej je skrócić w najbliższym czasie, żeby jakoś je uratować. Tylko tyle zostało z moich długich, sięgających połowy pleców włosów. Czułam żal, w końcu tyle czasu je zapuszczałam i były jedną z niewielu rzeczy, które w sobie lubiłam.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tak bardzo posmutniałam z tego powodu. To tylko cholerne włosy, które odrosną. Wiedziałam o tym, jednak to nie zmieniało mojego przygnębienia.

James nie przestawał mnie dotykać. Patrzył na mnie cały czas, jakby się bał, że jeśli oderwie wzrok, rozplynie się w powietrzu. Sunął powoli opuszkami palców po moich policzkach i skroniach, a jego ciemne oczy były pełne czułości i troski.

— Jak się czujesz? Plecy bardzo bolą? Mam zawołać pielęgniarkę? — dopytywał cichym tonem i patrzył na mnie uważnie, jakby chciał wyłapać potencjalne kłamstwo.

Nie zamierzałam kłamać, nie byłam masochistką.

— Kręci mi się trochę w głowie i tak, czuję plecy... Chociaż to raczej szczypanie, nie ból... Co się wtedy stało? — Spojrzałam na niego z wahaniem. Nie wiedziałam, czy naprawdę chcę znać szczegóły. — Niewiele pamiętam z tego, co się działo po wybuchu.

Ostatnie słowa wyszeptałam, ponieważ mówienie ponownie zaczęło sprawiać mi problem. Powróciło dziwne uczucie szorstkości w gardle, znów zaschło mi w ustach. Jednak nie powiedziałam tego Jamesowi, nie chciałam dodatkowo go martwić. Wyznałam mu najważniejszą rzecz, to wystarczy.

James nie chciał mówić o tamtych wydarzeniach, widziałam to po jego minie. Splótł nasze palce i pocałował czule wierzch mojej dłoni. Uniosłam drugą dłoń i zaczęłam wolno, uspokajająco głaskać jego ciemne, zmierzwiłone włosy. Milczeliśmy chwilę oboje, ale to była przyjemna cisza. Kojąca. Pod wpływem pieszczoty mój ukochany nieco się rozluźnił.

— Jak tylko powiedziałaś mi o walizce, przekazałem tę informację ochroniarzowi, a on powiadomił policję, służby specjalne oraz pogotowie. Zawróciliśmy na lotnisko. Kiedy rozmawiałem z tobą przez telefon, nagle usłyszałem huk i połączenie zostało przerwane... — Głos mu się załamał, ujrzałam cień bólu przebiegający przez jego twarz, jednak wziął się w garść. — Liv, kochanie... Nigdy w życiu tak cholernie się nie bałem. Przez chwilę myślałem, że cię straciłem.

Zacisnęłam swoją dłoń wokół jego.

— Nie straciłeś mnie, Jim. — Posłałam mu blady uśmiech, ponieważ plecy zaczynały ponownie dawać mi się we znaki. Teraz już nie tylko szczypały, ale i paliły, jednak nie chciałam tego mówić. Chciałam, aby dokończył opowiadanie. Musiałam to wszystko wiedzieć. — Uratowałeś mnie. Gdyby nie ty, pewnie stałabym tam jak kołek. Dziękuję.

— Prawie wszyscy zginęli — powiedział cicho. — Tylko ci, którzy byli w sporej odległości od bomby, mieli szansę przeżyć, ale i tak większość zabił ogień bądź dym. Na lotnisku były dwie bomby, ty zobaczyłaś tę pierwszą... Do tej pory nie wiem, kurwa, jak to się mogło stać. Jak to możliwe, że do tego doszło na lotnisku? — Zacisnął mocno szczękę, a jego oczy pociemniały ze zdenerwowania. — Nie mogę tego pojąć. Lotnisko powinno być jednym z bezpieczniejszych miejsc, w dodatku nie chcą podać do publicznej wiadomości, co takiego było w tej walizce oraz w drugiej z ładunkiem, że powstał taki pożar. Jak mogli to przeoczyć? Kamery, ochrona... Kurwa, nawet wykrywacze metalu.

— Bomba wybuchła przed bramkami — wymamrotałam i spojrzałam niżej, na nasze splecione dłonie.

Też nie mogłam zrozumieć, jak do tego doszło.

Narastające gorąco na moich plecach i ramionach sprawiało, że nie dawałam rady dłużej się na tym skupić. Zacisnęłam zęby i wzięłam głęboki wdech nosem.

— Druga wybuchła na dachu kilka sekund później. — James ponownie zaczął mówić. — Miałaś szczęście, słońce. Byłaś niemal przy wyjściu i docierało do ciebie powietrze. Dlatego się nie udusiłaś. To ciebie jako pierwszą zauważyli strażacy... Płonęłaś. Zdążyli ugasić ogień, zanim wyrządził ci większą krzywdę.

Tylu ludzi zginęło. Przypomniałam sobie nagle setki podróżnych zmierzających w różne strony ze swoimi bagażami. W jednym momencie byłam w szpitalu, w drugim myślami cofnęłam się wstecz. Tłum ludzi. I naprawdę jako jedna z niewielu przeżyłam?

Zrozumiałam, jak bardzo kruche jest ludzkie życie. W jednej chwili żyjesz, masz plany na przyszłość. Na przykład ja. Jestem młoda, mam zaledwie dwadzieścia dwa lata, więc wcześniej w ogóle nie myślałam o śmierci. Miałam wyjechać do Stanów i nagrać kolejny teledysk. W planach znalazłam także chwilę na spotkanie z Kathy, która miała do mnie dołączyć po przylocie z Nowej Zelandii. Moja lista rzeczy do zrobienia była długa... Jednak nie było na niej ani uratowania się z ataku terrorystycznego, ani pobytu w szpitalu, ani tym bardziej śmierci.

Zacisnęłam palce na dłoni Jamesa, pieczenie pleców stało się nie do zniesienia. Do oczu napłynęły mi łzy, przymknęłam powieki, ale ciągle widziałam w wyobraźni dziewczynę, która przeczołgała się obok mnie. Czy ona także zginęła? Tylu ludzi. I dzieci.

Dobry Boże, tam były dzieci!

Ponownie zaczęłam oddychać coraz szybciej i płycej, wpadałam w histerię. Łzy już ciurkiem spływały po mojej twarzy, a rozpacz w sercu stawała się boleśniejsza niż palenie skóry.

James natychmiast pochylił się ku mnie i szeptał kojące słowa, wycierał moje łzy, a ja widziałam go jak przez mgłę.

— Oddychaj spokojnie, Liv — mówił gorączkowo i nie odrywał ode mnie wzroku. — Spójrz na mnie, słońce. Jesteś bezpieczna, nie panikuj. Jestem przy tobie, *ma chérie*. Mam wezwać pielęgniarkę?

Pod wpływem tych jego słów zaczęłam się powoli uspokajać. Pokręciłam gwałtownie głową, ale zaraz tego pożałowałam, bo pokój zaczął wirować.

Wdech. Wydech.

— Weź głęboki wdech... I teraz wydech. I jeszcze raz.

Wykonywałam jego prośbę. Spojrzenie jego orzechowych oczu sprawiło, że poczułam otulający mnie spokój.

— Bardzo dobrze — pochwalił mnie z ulgą w głosie. — Oddychaj.

— Dawno nie mówiłeś do mnie po francusku — wychrypiałam i zakasłałam, czego od razu pożałowałam.

Gardło mnie zabolalo. Palenie pleców stawało się coraz silniejsze, poruszyłam się niespokojnie.

Zmarszczył brwi, a zaraz po chwili uśmiechnął się lekko, gdy dotarło do niego, o czym mówiłam.

— Masz na myśli „*chérie*”? — spytał łagodnie i pocałował mnie ostrożnie w kącik ust.

— Podoba mi się to słowo.

— Zapamiętam... *chérie*.

Mimowolnie się uśmiechnęłam, jednak kąciki moich ust po chwili ponownie opadły. Wspomnienia nie chciały odejść, co chwila pojawiały się przebłyski. Dotarło do mnie, że przecież płonęłam po wybuchu, ogień zajął moje ubrania.

Czułam coraz większy ból pleców... Barki też mnie szczypały. Nie wyszłam bez szwanku z tego zamachu, chociaż na szczęście nie byłam połamana.

— Jakie mam obrażenia? — zapytałam cicho.

James przesunął czule palcami po moim policzku i westchnął ciężko.

— Masz oparzenia drugiego stopnia na większej części pleców, w niektórych miejscach prawie trzeciego stopnia, na szczęście nie był

wymagany przeszczep skóry. Jak powiedziałem, ogień nie zdążył wyrządzić większych szkód. Gdyby oparzenia były poważniejsze, nie czułabyś takiego bólu. Miałaś też wstrząśnienie mózgu i sporą ranę na skroni. Musiałaś mocno o coś uderzyć podczas wybuchu. — Zamilkł na chwilę. Mówienie o tym wszystkim było dla niego trudne, jego dłoń głaszcząca mój policzek zadrżała. — Zawieźli cię karetką do publicznego szpitala, ale gdy tylko lekarze opanowali sytuację i stwierdzili, że twoje życie nie jest zagrożone, kazałem cię przewieźć tutaj, do prywatnej kliniki. Do publicznej nie mogłem ot tak wejść i nie miałabyś własnej sali. Chcę, żebyś miała prywatność, spokój i jak najlepszą opiekę medyczną.

Poczułam napływające do oczu łzy. Miałam poparzone plecy, więc w przyszłości zostaną mi pewnie po tym blizny. Nie wiedziałam, kiedy będę mogła wrócić do pracy, a na dodatek show-biznes rządził się własnymi prawami: w filmach i teledyskach królowało nieskazitelne piękno.

To prawdopodobnie koniec mojej kariery tancerki.

Zaśmiałam się gorzko, stłumiłam szloch rozpacz. O czym ja myślę, do jasnej cholery? Dlaczego muszę tak bardzo przejmować się akurat tym? W dodatku te myśli sprawiły, że poczułam się jeszcze gorzej. Dolna warga mi zadrżała, gdy walczyłam z kolejną falą łez. James natychmiast przysunął się bliżej mnie i pocałował delikatnie moje rozchylone usta.

— Czuję się okropnie — wyznałam szeptem. — Na tym lotnisku setki ludzi straciło swoje życie, a ja martwię się tym, że moja kariera się skończyła, i jakimiś bliznami — wyszeptałam, starając się nie rozplakać. — To takie głupie.

— Spokojnie, słońce... *Ma chérie*. — Wziął mnie delikatnie pod brodę, musiałam na niego spojrzeć. — Jesteś rozdygotana. Musisz się uspokoić, ochłonać... Nie tylko poparzenia muszą się zagoić. Pamiętaj, że uratowałaś sporo ludzi. Zauważyłaś tę walizkę, powiedziałaś o tym mnie, a ja przekazałem to dalej — mówił powoli, żebym wszystko dobrze zrozumiała. — Dzięki temu karetki były w drodze, jeszcze zanim nastąpił drugi wybuch, w ten sposób można było uratować między innymi ciebie. Nie czuj wyrzutów sumienia, zrobiłaś, co mogłaś. Wszystko się ułoży, obiecuję — zapewniał łagodnie. — Nie płacz. Liczy się tylko to, że żyjesz. I masz prawo martwić się przyszłością, ale nie chciałbym, żebyś się przejmowała na zapas. Nie będę cię oszukiwał i kręcił. Nie wiem, czy pozostaną ci blizny. Oparzenia są rozległe. Mogę ci jednak obiecać, że zapłacę za każdy możliwy zabieg, żebyś mogła się pozbyć blizn, o ile tylko zechcesz. Ale na razie po prostu nie

martw się tym wszystkim. Odpoczywaj.

Patrzyłam na niego, a jego ciepły dotyk i kojące słowa uspokajały mnie. Przestałam płakać i się zamartwiać, teraz to nie miało sensu. Nic nie mogłam zrobić. Najpierw rany muszą się zagoić, a potem będę mogła myśleć o powrocie do pracy.

Uścisnęłam lekko dłoń Jamesa i westchnęłam. Ból pleców narastał. Podejrzywałam, że po prostu środki przeciwbólowe przestają działać. Z każdą chwilą było mi coraz trudniej.

— Jim, boli mnie... — wyszeptałam w końcu. Nie mogłam dłużej tego wytrzymać. Mocniej zacisnęłam dłoń na jego ręce. — Coraz bardziej.

James natychmiast nacisnął guzik przy moim łóżku, nawet nie czekał, aż skończę mówić.

— Cholera, powinienem był wezwać pielęgniarkę od razu, jak się obudziłaś... — mruknął z poczuciem winy. — Już, zaraz przestanie. Wytrzymaj chwilkę, słońce. Skup się na mnie.

Mówił do mnie, ale nie mogłam się skoncentrować na słowach. Zamiast tego starałam się oddychać spokojnie i nie miażdżyć jego palców. Jednak James zupełnie nie przejmował się tym, jak mocno go ściskam. W ogóle nie dawał po sobie znać, że sprawiam mu ból.

W końcu do sali weszła pielęgniarka. Niska, pulchna, jasnowłosa kobieta.

— Obudziłaś się, skarbie. To bardzo dobrze — odezwała się z pogodnym uśmiechem. — Ten młody dżentelmen nie opuszczał cię na dłużej niż kilka minut, co naprawdę się chwali. Jednak jest już trzecia w nocy i uważam, że twój chłopak powinien w końcu odpocząć. Nadmiar kofeiny szkodzi.

Byłam w lekkim szoku, dowiedziawszy się, że James cały czas był przy mnie. Poczułam, jak moje serce wypełnia ciepło. Spojrzałam na mojego chłopaka i uśmiechnęłam się do niego słabo, ponieważ ból utrudniał mi skupienie się na czymkolwiek.

Nie miałam pojęcia, czy w tym szpitalu godziny odwiedzin były elastyczne, czy może Jim zapłacił za możliwość bycia przy mnie przez cały czas.

— Jedź do hotelu i się prześpij — poprosiłam i pogłaskałam wolno kciukiem wierzch jego dłoni. — Nic mi nie będzie.

— Zdrzemnę się na krześle — odpowiedział i zmrużył nieznacznie oczy, co było oznaką tego, że nie zamierza odpuścić. Co za uparty facet. Mój kochany, uparty facet. — Nie martw się o mnie.

Pielęgniarka przewróciła oczami i podeszła do mnie ze strzykawką.



Wstrzyknęła do woreczka z kroplówką całą jej zawartość i pokiwała głową z zadowoleniem.

— No, za minutkę przestanie boleć i zaśniesz. Sen to coś, czego potrzebujesz do regeneracji — wyjaśniła. — Gdybyś czegoś potrzebowała, to wystarczy, że naciśniesz guzik przy łóżku, w porządku? Przyjdę tak szybko, jak to możliwe.

Pokiwałam wolno głową, co było błędem, ponieważ znowu poczułam zawroty. Jednak zniknęły niemal tak szybko, jak się pojawiły.

— W porządku. Dziękuję.

Czułam, jak uczucie pieczenia znika, westchnęłam z ulgą.

Kobieta wyszła z sali i cicho zamknęła za sobą drzwi. Kiedy ból zaczął ustępować, czułam coraz bardziej narastającą senność. Pikanie maszyny stawało się przytłumione, moje powieki opadały. Dotarło do mnie, że oprócz leków przeciwbólowych dostałam coś na sen. Ale nie chciałam spać. Nie chciałam wrócić do koszmarów. Starłam się z tym walczyć, żeby móc dalej patrzeć na Jamesa, ale nie byłam wystarczająco silna.

— Śpij, kochanie. — Usłyszałam ciche słowa, a potem poczułam jego ciepłe usta na moich. — Będę tu, gdy się obudzisz.

Miałam zamiar powiedzieć, żeby się nie wygłupiał i pojechał do siebie się przespać, ale nie dałam rady nawet otworzyć ust. Z drugiej strony naprawdę uspokajała i cieszyła mnie myśl, że James będzie tuż obok mnie przez cały czas. Czułam jego dotyk na moim policzku, jego dłoń trzymającą moją, otaczał mnie jego zapach.

James zaczął cicho śpiewać kołysankę, lecz jej słowa nie docierały do mnie. Ale to nie miało znaczenia. Kąciki moich ust uniosły się ku górze w słabym uśmiechu i odpłynęłam.

Jego kołysanka uspokoiła mnie na tyle, żebym zasnęła... Ale nie uchroniła mnie od przerażających złych snów wymieszanych z moimi wspomnieniami.

Po raz kolejny przeżyłam chwilę wybuchu. Ponownie ujrzałam tamtą ranną dziewczynę z rozszarpaną nogą. Patrzyła na mnie oskarżająco, jakby pytała, dlaczego ja przeżyłam, a ona nie. W moim koszmarze byłam świadkiem, jak kilku małych chłopców stojących obok walizki zostaje rozerwanych na strzępy. Podświadomie wiedziałam, że to tylko wytwór mojej wyobraźni, podobnie jak ogień zamieniający się w krew i obmywający mnie. Jednak wtedy, gdy spałam, przeżywałam to wszystko, jakby było prawdziwe, i co najgorsze, nie mogłam się obudzić. Nie potrafiłam.

\*\*\*

Następnego dnia w szpitalu odwiedzili mnie Lena i Zafir. Nie miałam ochoty spotykać jego kolegów, znałam ich zaledwie jeden dzień, w dodatku większość czasu byli wtedy pijani. Czułam się kiepsko, byłam otumaniona przez silne środki przeciwbólowe, jakimi mnie faszrowali. Chciałam widzieć się tylko z bliskimi osobami. Na całe szczęście wszyscy to rozumieli.

Odkryłam także, kto ofiarował mi pozostałe dwa bukiety: jeden był od Jamesa, a drugi od Aleksa. Camden tylko wysłał mi kwiaty, nie dzwonił ani nie pisał. Wiedziałam od Zafira, że pytał o mnie, gdy dotarła do niego wiadomość o zamachu. Mój przyjaciel powiedział Camdenowi, że nic mi nie jest, i ta wiadomość na razie mu wystarczyła.

Byłam wdzięczna Aleksowi, że nie przyjechał i nie był natrętny. Nie chciałam się z nim widzieć, jeszcze nie. Poza tym naprawdę nie miałabym siły na konfrontację. Psychiczenie czułam się równie źle jak fizycznie.

Silne leki nie tłumili całkowicie bólu poparzonej na plecach skóry, odczuwałam lekkie pieczenie, ale było ono do zniesienia. Pielęgniarka trzy razy dziennie zmieniała mi opatrunek. Starłam się leżeć cały czas na boku, żeby dodatkowo nie podrażniać ran ciężarem ciała. Jednak w nocy podczas snu bezwiednie przekręcałam się na plecy i co rano budziłam się z piekielnym bólem.

Jakby tego było mało, Alexis wysłała mi SMS tuż po tym, jak zapewniłam ją, że nic mi nie jest, i powiadomiła mnie, że Colton Jones jest mało zadowolony, oględnie mówiąc. Miałam być jedną z dwóch głównych tancerek w jego nowym klipie. Nagrania planowano zacząć już następnego dnia. Nie mogłam się na nich pojawić z oczywistych powodów. Mimo wszystko naprawdę czułam się źle z tego powodu, że Colton został na lodzie, a przecież ściagały go terminy, jak zresztą każdego z nas w branży.

Alexis wraz z prawnikiem Jamesa starała się obejść karę narzuconą w kontrakcie za niewykonanie zlecenia. James wcześniej oddał raperowi zaliczkę, którą ten mi wypłacił. Prawnik mojego ukochanego, pan Rice, twierdził, że nie powinno być problemu z wygraniem sprawy w sądzie, jeśli wkurzony raper taką założy.

Byłam ofiarą zamachu terrorystycznego, na litość boską. To nie tak, że zasnęłam na samolot czy po prostu mi się nie chciało.

\*\*\*

Leżałam w szpitalu kolejny dzień.

Obudziłam się ze słuchawkami na uszach, muzyka leciała cały czas. Po pierwszej nocy pełnej koszmarów nie miałam ochoty ponownie zasnąć, ale w końcu odpłynęłam, nawet nie zauważyłam kiedy. W snach ponownie nawiedziły mnie wspomnienia z tamtego poranka, tak realistyczne, że miałam wrażenie, jakbym ponownie wszystko przeżywała.

Drżącymi, zimnymi palcami starłam z policzków łzy. Pociągnęłam nosem, nie chciałam ponownie się rozpłakać. Starłam się spokojnie oddychać. To był tylko sen. Moje serce waliło przeraźliwie szybko, moja piżama była przepełniona i marzyłam o zimnym prysznicu.

Ponownie leżałam na plecach. Zakłęłam pod nosem i ostrożnie przekręciłam się na bok. Zaciśniłam zęby z bólu, gdy ciężar mojego ciała przeniósł się z pleców na poparzone ramię, ale to i tak było nic w porównaniu z tym, co czułam jeszcze przed chwilą.

James siedział na krześle i drzemał. Miał głowę opartą o ścianę, jego tors unosił się miarowo przy każdym wdechu. Na szafce stał kubek z resztkami kawy.

Usłyszałam w słuchawkach pierwsze dźwięki *Bring Me to Life* Evanescence. Przymknęłam oczy i skupiłam się na słowach piosenki, musiałam poczekać, aż palenie skóry pleców zniknie. Leki przeciwbólowe wzięte wieczorem przestały działać i zadzwoniłam po kolejną dawkę.

W końcu po dłuższej chwili mogłam się trochę rozluźnić.

Nagle utwór został przerwany i usłyszałam refren *Numb* Linkin Park zwiastujący przychodzące połączenie. Cieszyłam się, że mam słuchawki. Dzięki nim głośny dzwonek nie obudził Jamesa. Sięgnęłam ostrożnie po telefon leżący na łóżku obok mnie.

Dzwoniła moja mama. Odebrałam i przysunęłam mikrofon do ust.

— Cześć, mamusiu — odezwał się, mój głos był trochę zachrypnięty. Przełknęłam ślinę.

— Córeczko, nic ci nie jest? — wyszlochała. — Tak bardzo się martwiłam! Umieramy z tatą z niepokojem o ciebie. Gdzie jesteś? Jak się czujesz? Dopiero się dowiedzieliśmy.

Mogłam się spodziewać, że jakoś się dowiedzą. Starłam się ich uspokoić najlepiej, jak umiałam.

— Nic mi nie jest, naprawdę. Jestem tylko trochę poparzona.

Naciągnęłam prawdę. Usłyszałam zaniepokojony głos mojego taty:

— To coś poważnego?

— Nie, naprawdę — zapewniłam. Ujrzałam kątem oka, że James zaczyna się budzić.

Staralam się mówić cicho, ale najwyraźniej nie wystarczająco. — Niedługo wychodzę ze szpitala.

— Boże, Liv... Miranda zadzwoniła do nas kilka minut temu, nie chciałam w to uwierzyć. Tata właśnie kupuje dla nas bilety na samolot, będziemy u ciebie tak szybko, jak to możliwe. Odchodzimy od zmysłów.

— Nie musicie, naprawdę. Jestem cała.

— To nie podlega żadnej dyskusji. Musimy cię zobaczyć. Jesteś tam całkiem sama?

Jej podenerwowany głos wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że przylecą do mnie bez względu na to, co powiem. Poczułam ścisk w gardle ze wzruszenia. Podejrzywałam, że tak będzie, ale zupełnie czym innym jest podejrzewać, a czym innym mieć pewność.

— Nie, jest ze mną... — urwałam, bo nie chciałam mówić o Jamesie. W końcu ostatnim razem, gdy im o nim opowiadałam, płakałam i nieźle się zdenerwowali.

— James Sheridan, tak? To ten chłopak, który cię skrzywdził? — zapytała gniewnym głosem mama.

— Skąd znasz jego imię? — wydukałam zaskoczona.

— Córeczko, nie tylko ty masz dostęp do internetu. Zaraz gdy się dowiedzieliśmy o tobie, tata zaczął szukać w internecie artykułów na temat zamachu. Miranda powiedziała nam jedynie, że jesteś w szpitalu i twój stan jest stabilny.

Miałam pustkę w głowie i nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Na szczęście w tym momencie do sali wszedł doktor Gardens w towarzystwie pielęgniarki. Uratowali sytuację.

— Mamo, muszę kończyć, bo właśnie przyszedł lekarz. Oddzwonię do ciebie niedługo.

Mama westchnęła ciężko, jakby nie chciała się ze mną rozłączać.

— W porządku, skarbie.

— Uściskaj ode mnie tatę.

Rozłączyłam się i odłożyłam telefon na szafkę. James usiadł prosto na krześle, całkowicie obudzony. Posłał mi lekki uśmiech i sięgnął po swój kubek, by dopić zimną kawę. Skrzywił się nieznacznie. Wstał z krzesła i pocałował mnie w policzek.

— To ja pójde po świeżą kawę, wrócę niedługo, słońce. Chyba że wolisz,

żebym został z tobą?

Pokręciłam przecząco głową.

— Poradzę sobie, idź.

Odsunął się i wyszedł z sali, a ja powoli zaczęłam siadać na łóżku, co nie było łatwą sprawą. Przy każdym gwałtowniejszym ruchu moja skóra się naciągała i palenie się wzmagало. Pielęgniarka podeszła do mnie szybkim krokiem i ostrożnie mi pomogła.

— Nie przemęczaj się, kochanieńka.

— Dziękuję. — Spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się słabo.

— Dzień dobry, Livio. Jak się dzisiaj czujesz? — przywitał się lekarz i usiadł na krześle przy łóżku. — Najpierw ja cię troszkę pomęcę, a potem Shelly się tobą zajmie.

Pielęgniarka zwykle pomagała mi brać prysznic, a potem zmieniała opatrunki. Nie byłam na razie w stanie sama swobodnie chodzić, a przewrócenie się w moim przypadku byłoby cholernie bolesne.

— Boli mnie, ale znośnie. Przez leki czuję się trochę otępiała. — Wzięłam głębszy wdech. — Czy będę miała blizny?

Nie pytałam o to wcześniej, bo za bardzo bałam się odpowiedzi. Jednak nie mogłam się oszukiwać: wiele od tego zależało.

Lekarz położył na swoich kolanach kartę pacjenta i zaczął stukać w nią końcem długopisu.

— Trudno powiedzieć, każdy przypadek jest inny. Większość blizn z czasem powinna zniknąć, jednak to czasochłonny proces. Najpierw należy poczekać, aż oparzenia się zagoją. Może być tak, że za dwa miesiące nie będzie ani jednej blizny, możliwe jest też, że ślady zostaną na całych plecach. Teraz nie mogę niczego stwierdzić.

Kiwnęłam głową i słuchałam dalej lekarza.

— Zazwyczaj blizny po oparzeniach termicznych znikają w ciągu dwóch lat — powiedział i posłał mi uspokajający uśmiech. — Zastanowimy się nad jak najlepszą kuracją, gdy będę już mógł ocenić stan skóry po leczeniu. W porządku?

— Dobrze, dziękuję, doktorze.

Odwzajemniłam uśmiech ze znacznie lepszym humorem niż wcześniej.

— To teraz pozwól, że zdejmę ci opatrunek i zerknę na rany — poprosiła Shelly.

\*\*\*

W rzadkich chwilach, kiedy byłam sama i się nudziłam, bo James na przykład szedł coś szybko zjeść, przeglądałam pocztę i portale społecznościowe na komórce. W sieci aż wrzało na temat „Wielkiego Czworokąta”, jak plotkarze nazywali mnie, Sylvię, Jamesa i Aleksa.

James pocałował mnie w holu jego hotelu i niestety paparazzim udało się to sfotografować. Zrobili mi też zdjęcie, gdy wysiadałam z jego samochodu przed lotniskiem. W mig połączyli wszystkie fakty i, cóż, nie trzeba było długo czekać na plotki rozprzestrzeniające się w sieci w ekspresowym tempie. Niektóre były tak absurdalne, że nie mogłam w nie uwierzyć.

Zabrałam się za czytanie jednego z artykułów i nie wiedziałam, czy powinnam się śmiać, czy płakać.

*James Sheridan spotyka się z byłą dziewczyną Alexandra Camdena, Livią. Jeszcze bardziej szokującym faktem jest to, że Alex i Sylvia oficjalnie pokazali się jako para w teatrze na premierze Romea i Julii. Dla niewtajemniczonych: James Sheridan i Sylvia Clarke byli ze sobą kilka lat, z przerwami. Jeszcze dwa tygodnie temu Alex był ze wspomnianą powyżej Livią, dziewczyną dotąd nieznaną w show-biznesie. Czyż to nie szokujące? James Sheridan i Sylvia Clarke. Alex Camden i Livia, a jakiś czas później — James i Livia oraz Alex i Sylvia... I to wszystko w ciągu zaledwie trzech miesięcy! Czy tylko nasza redakcja ma kłopot z nadążaniem za ich relacjami? I kim jest Livia? Czekamy na wasze maile. Jeśli macie jakieś informacje na jej temat, podzielcie się z nami.*

Z westchnieniem zamknęłam stronę, nie miałam ochoty dalej czytać. Powinnam unikać stresu, tak wszyscy mi mówili.

Odpisałam na mail Kathy, która wypytywała, co u mnie i jak się czuję. Moja przyjaciółka także chciała przylecieć, ale nie mogła, była „uwięziona” na planie filmowym przez najbliższy tydzień. Obiecała jednak, że postara się przyjechać najszybciej, jak tylko się da.

Po tej tragedii zrozumiałam, że mam wokół siebie naprawdę wiele bliskich mi osób. Sporo ludzi się o mnie troszczy, zależy im na mnie. Byliby załamani, gdybym zginęła podczas zamachu. Przede wszystkim moi rodzice i James, a zaraz potem Lena, Kathy, Zafir i reszta moich bliskich znajomych. No i oczywiście Miranda i Alexis. Czulałam przyjemne ciepło na myśl, że dba o mnie tak wielu ludzi. Dopiero wtedy, kiedy byłam na krawędzi życia i

śmierci, zrozumiałam, jak wiele mogłam stracić. Jak kruche jest ludzkie życie. Ta myśl koła moje zszargane nerwy i dzięki temu czułam się trochę lepiej.

\*\*\*

Dni mijały, a ja powoli dochodziłam do siebie. Skóra się goiła i plecy bolały mniej, ale teraz poparzone ciało zaczynało mnie swędzieć. Piątego dnia pobytu w szpitalu czułam się na tyle dobrze, że zdołałam nawet sama wstać z łóżka. Wcześniej przy każdej próbie naciągałam poparzoną skórę na plecach i nie mogłam bezboleśnie przejść nawet kilku kroków.

Dochodziła siódma rano, Jamesa jeszcze nie było. Ucieszyłam się. Musiał w końcu odetchnąć, zarwał za dużo nocy i martwiłam się o niego. Wygoniłam go poprzedniego wieczoru, zajęło mi to dobrą godzinę. Kazałam mu pojechać do hotelu i porządnie się wyspać. Od pięciu dni tylko drzemał na krześle przy moim łóżku. Nie chciał nawet położyć się obok mnie z obawy, że mógłby sprawić mi ból. Serce mi się krajało, gdy patrzyłam na jego wielkie cienie pod oczami i na to, jak jego dłonie przeraźliwie drżą od nadmiaru kofeiny. Rzecz jasna, nie ustąpił łatwo. Próbował postawić na swoim. Martwił się o mnie i to było silniejsze niż wszystko inne. To zmartwienie tłumilo jego zdrowy rozsądek. Jednak postanowiłam wykorzystać władzę, jaką nad nim miałam. Powiedziałam mu więc, że stresuję się jego bezsennością. Że to nie jest dla mnie zdrowe. Przypomniałam, że podczas stresu organizm wytwarza tak zwany hormon stresu, kortyzol, który spowalnia leczenie i gojenie się ran. Usłyszawszy ten argument, James w końcu zamilkł, nieźle wkurwiony, i przestał się ze mną wyklócać. Obiecał, że wróci następnego dnia rano o szóstej, i pojechał do siebie. Pewnie teraz nadal śpi jak zabity. Jego organizm korzysta w końcu z odpoczynku i przypuszczałam, że obudzi się po co najmniej ośmiu godzinach.

Po tym jak ostrożnie wstałam, poszłam wolnym krokiem do łazienki, żeby wyszorować zęby i obmyć twarz zimną wodą. Łazienka znajdowała się w mojej sali, mała, ale za to świetnie urządzona. Kabina prysznicowa miała spore rozmiary, co ułatwiało kąpanie się. Posadzka była ogrzewana i było mi ciepło, chociaż stałam boso. Nie włożyłam kapci, znajdowały się pod łóżkiem. Pielęgniarka musiała je tam niechcący wepchnąć, gdy przyszła w nocy zmierzyć mi temperaturę. Nie mogłam się pochylać, czułam, jak przy każdej próbie plecy bardziej mnie pieką. Starłam się nie patrzeć w lustro.

Moje włosy wyglądały koszmarnie. Tylko z przodu były nieco dłuższe, sięgały trochę za ramiona, a z tyłu ledwie zakrywały mi szyję. Wyglądałam okropnie, starałam się jednak to ignorować. Niestety, kiepsko mi szło nieprzejmowanie się taką błażostką.

Podczas mycia zębów nieco ubrudziłam piżamę pastą. Umoczyłam papier toaletowy i starałam ją z rękawa. Potem wytarłam się ręcznikiem i poczłapałam z powrotem do sali.

Ostrożnie usiadłam na łóżku i już miałam sięgnąć po książkę leżącą na szafce, gdy nagle usłyszałam ciche pukanie.

Zaskoczyło mnie to, ponieważ nie miałam pojęcia, kto mógł o tej porze chcieć mnie odwiedzić. Było jeszcze bardzo wcześnie, Zafir na pewno spał, a nikogo innego się nie spodziewałam. To na pewno nie był James. On nigdy nie pukał, nie musiał. Pielęgniarka już wcześniej u mnie była. Drzwi się otworzyły, zanim zdążyłam się odezwać.

W drzwiach ujrzałam moją mamę, a za nią stał tata.

— Liv, skarbie! — zawołała mama i rzuciła się w moją stronę, jej oczy były spuchnięte od płaczu. Zatrzymała się tuż przy mnie i nieco niepewnie ułożyła drżące dłonie na moich ramionach, jakby nie wiedziała, gdzie może mnie dotknąć, żeby nie sprawić mi bólu. Spod mojej piżamy wystawały bandaże podtrzymujące opatrunek na całych plecach i karku.

— Moja córeczka... — wyszeptała i w końcu pogłaskała mój policzek. — Tak bardzo się o ciebie martwiłam.

Wstałam ostrożnie z łóżka, objęłam ją i mocno się do niej przytuliłam. Dobrze było widzieć ich ponownie po tych kilku miesiącach.

Podszedł do nas tata, objął mnie i wtulił twarz w moje włosy.

— Moja mała dziewczynka. — Pocałował mnie w czoło i spojrzał uważnie, zatroskany. — Przepraszamy, że dopiero teraz przyjechaliśmy, księżniczko, ale nie było wcześniejszych biletów na lot do Londynu. Jak się czujesz?

— Teraz już wszystko dobrze, naprawdę — zapewniłam i uśmiechnęłam się delikatnie. — Oparzenia ładnie się goją i niedługo stąd wyjdę.

Odwzajemniałam uściski i starałam się nie robić tego zbyt gwałtownie. Schowałam twarz w ramieniu taty, czułam pod powiekami łzy wzruszenia, z trudem nad nimi panowałam. Nie chciałam się rozkleić, jeszcze bym ich dodatkowo zdenerwowała.

— Dziękuję, że jesteście. Cieszę się, że was widzę — szepnęłam. — Kocham was.



— My ciebie też, skarbie — powiedziała łagodnie mama i pogłaskała czule moje włosy. — Kiedy Miranda powiedziała nam, co się stało... — Jej głos się załamał, ale szybko wzięła się w garść. — Jesteś naszym jedynym dzieckiem.

— *Sei il nostro gioiellino* — dodał tata po włosku, co znaczyło: „Jesteś naszym oczkiem w głowie”. O emocjach łatwiej mu było rozmawiać w ojczystym języku. Zaraz przeszedł znów na angielski. — Oczywiście, że przyjechaliśmy. Chyba nie myślałaś, że będziemy spokojnie czekać na informacje w domu.

— Dziękuję — powtórzyłam i pozwoliłam mamie się przytulić. Zabolało jak cholera, mimo że starała się być ostrożna.

Drzwi sali otworzyły się szerzej i wszedł James z kubkiem kawy w ręce. Zamarł i stanął w progu, patrząc na mnie w towarzystwie rodziców. Widziałam po jego minie, że nie jest gotowy ich poznać. Zdecydowanie żadne z nas nie było na to przygotowane.

Przełknęłam ślinę i myślałam, jak wybrnąć z tej sytuacji. Planowałam najpierw porozmawiać z rodzicami o Jamesie i zapewnić ich, że kocham go ze wzajemnością. Miałam zamiar powiedzieć o nim coś dobrego. Byłam pewna, że słyszeli na jego temat same złe rzeczy. Ostatnia rozmowa przez telefon z mamą tylko mnie w tym upewniła.

Posłałam mu słaby uśmiech, a on spróbował się wycofać, jednak kiepsko mu to wyszło. Stuknął ramieniem o drzwi. Zaklął pod nosem, a mój tata odwrócił się w jego stronę i zacisnął pięści. Zmarszczył gniewnie brwi i patrzył na Jamesa przeszywającym spojrzeniem. O nie! Nie chciałam być świadkiem żadnej bójki. Nie chciałam, żeby złamał mu nos, co przecież wcześniej deklarował. Położyłam dłoń na ramieniu taty.

— Tato, mamó... — zaczęłam cicho z nadzieją, że głos niespecjalnie mi drży. — Poznajcie Jamesa, mojego chłopaka.

Spojrzenie mamy mogłoby zamrozić szklankę wody, a mój tata poczerwieniał z gniewu. Doskonale wiedzieli, kim jest James.

— To ten mężczyzna, o którym wczoraj pisano w gazecie? Który złamał ci serce i zostawił cię dla tej całej Sylvii? — zapytał ostro tata, a ja zbladłam, nie mając zielonego pojęcia, skąd dziennikarze wiedzą o tej historii.

Powinam się była domyślić, że to wyjdzie na jaw. James był światowej sławy piosenkarzem, na każdym kroku próbowano wygrzebać jakieś interesujące smaczki z jego życia, w tym mnie i naszą wspólną historię. Może któryś z jego ochroniarzy miał za długi język. Albo Sylvia po pijanemu

powiedziała za dużo publicznie. Czy ona w ogóle kiedykolwiek była pijana? Nigdy jej nie widziałam w takim stanie.

— To on — warknęła mama i objęła mnie troskliwie ramieniem. — Jak śmiesz się tutaj pojawiać po tym, co jej zrobiłeś?

— To nie do końca tak... — wyjąkałam, nie wiedząc, co powiedzieć.

James spojrzał na mnie z bólem w oczach. Przez chwilę myślałam, że odpuści sobie i wyjdzie, ale nie. Wyprostował się i zamknął za sobą drzwi, a potem wszedł do sali z miną, jakby kroczył na ścieżce. Zacisnął dłoń na kubku do kawy.

— Tak, proszę pana. To właśnie tak było — odezwał się w końcu i spojrzał na mojego ojca.

To nie był mądry ruch.

Mój tata zazgrzytał zębami i aż posiniał z gniewu. To po nim odziedziczyłam słabe nerwy i temperament, co często sprowadzało na mnie kłopoty.

— I teraz śmiesz znowu przebywać w jej obecności, ty... — zaczął, wskazując oskarżycielsko palcem na mojego ukochanego, po czym zrobił krok w jego stronę. Przeszedł na włoski, rzucał obelgami, których nie powstydziliby się żaden mafiozo.

Nie zdążyłam złapać go mocniej za ramię, gdy ruszył w stronę mojego chłopaka.

— *No! Papà, lascialo stare!* — zawołałam spanikowana.

Tata sprawiał wrażenie, jakby nie usłyszał mojej prośby. Patrzyłam szeroko otwartymi oczami, jak w furii uderza Jima pięścią w twarz. James cudem nie upuścił plastikowego kubka z kawą. Zalało mnie zimne przerażenie, słyszałam szaleńcze bicie mojego serca w uszach. Zrobiłam krok w ich stronę, ale mama mnie przytrzymała.

— Skarbie, nie denerwuj się.

— Jak mam się nie denerwować, skoro tata chce go zabić?!

— Ignazio! Zostaw go! — poprosiła chłodno mama. — Livia nie chciałaby, żebyś zrobił mu krzywdę.

Tata rzucił kilka przekleństw w kierunku mojego chłopaka, ale nie uderzył go więcej. James nie miał zamiaru mu oddać, a wcześniej nawet się nie zasłonił, chociaż na pewno widział, jak ojciec bierze zamach. Potarł wolną dłońią czerwony policzek.

— W porządku, Liv. Zasłużyłem — powiedział spokojnie, nie zważając na furię mojego ojca, który stał obok i mamrotał po włosku przekleństwa.

— Zasłużyłeś na więcej, *pezzo di merda*.

— Możecie się uspokoić? — poprosiłam przez ściśnięte gardło.

Moi rodzice nie znosili Jamesa. W sumie nie było się co dziwić, ale i tak było mi przykro z tego powodu. Oby ich stosunki kiedyś się ociepliły. Westchnęłam ciężko i patrzyłam, jak James podchodzi bliżej. Odstawił kubek z kawą na szafkę, a potem wziął mnie za rękę, ku niezadowoleniu mojej mamy.

— James mnie uratował — przypomniałam z naciskiem.. — Gdyby nie on, zginęłabym tam.

To było przecież prawdą.

Moja mama biła się z myślami.

— Jak to? — spytała cicho.

Tata podszedł do niej i stanął obok. W końcu przeniósł spojrzenie z Jamesa na mnie, natychmiast złagodniał, a w jego oczach odbiła się troska.

— To on kazał mi uciekać, kiedy powiedziałam mu przez telefon, że jakiś facet przede mną postawił walizkę na podłodze. Nie podejrzewałam, że to bomba. Gdyby nie on, dalej bym tam stała... — urwałam, bo zakończenie było wiadome. — To on opłaca mój pobyt w tym szpitalu i zwrócił zaliczkę za kontrakt, którego nie wypełnię. Pomaga mi i na każdym kroku pokazuje, że mu na mnie zależy. Wczoraj w nocy poszedł spać po raz pierwszy od pięciu dni, siedział przy mnie cały ten czas. — Zamrugałam gwałtownie, nie chciałam się rozkleić. Ścisnęłam mocniej dłoń Jamesa i zerknęłam na niego. Moja mama także na niego spojrzała. — Kocham go. Naprawdę. Nie kłóćcie się.

— Wiem, że go kochasz, *bambina mia*. Przeplakałaś przez tego... *perdigiorno* prawie całe święta — odpowiedział oschle tata i spojrzał ponownie na Jamesa. — Nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak ją skrzywdziłeś.

Atmosfera nie mogłaby być gęstsza. Dodatkowo plecy zaczynały mnie coraz bardziej boleć i burczało mi w brzuchu.

W końcu jednak do moich rodziców dotarło, że naprawdę żyję tylko dzięki Jamesowi. Gdyby nie kazał mi biec, nie byłoby czego po mnie zbierać. Skończyłabym jak większość ludzi na lotnisku.

— Zdaję sobie z tego sprawę, proszę pana. Naprawdę. Ale kocham ją i wiem, że nigdy więcej jej nie zranię. Ludzie popełniają błędy, ja też, i kure... — urwał, żeby nie zakląć. Jego przesycone żalem spojrzenie spoczęło na mojej twarzy. — Ogromnie żałuję tego, co zrobiłem.

— Dziękuję za uratowanie jej życia — szepnęła moja mama i podeszła do niego powoli, a z każdym krokiem jej gniew ustępował.

W końcu wyciągnęła w jego stronę dłoń. James uściskał ją ostrożnie. Żadne z nich się nie uśmiechało, napięcie cały czas wisiało w powietrzu.

— Nie musi mi pani za to dziękować — odparł poważnie.

— Muszę. Kiedy sobie pomyślę, że gdyby nie ty, to moja córka... — Przerwała i mocno go uściskała, zapominając zupełnie, że dopiero co mroziła go spojrzeniem.

Zaskoczony James puścił moją dłoń. Tata obserwował tę scenę ze zmrużonymi oczami, ale w końcu on także postanowił zakopać topór wojenny. Przynajmniej na razie. Wyciągnął dłoń w stronę mojego chłopaka, a ten uściskał ją, ukrywając zaskoczenie.

Znałam mojego ojca i wiedziałam, że musi minąć jeszcze sporo czasu, żeby zaczął się dogadywać z Jamesem, ale lepsze to niż rozlew krwi.

## Rozdział 3

Kilka dni później zostałam wypisana ze szpitala. Rodzice zatrzymali się w hotelu niedaleko Hiltona. Nadal byli uprzedzeni do mojego chłopaka, jednak wiedzieli już, że uratował mi życie, więc byli skłonni z czasem zapomnieć o przeszłości i o tym wszystkim, czego naczytali się na jego temat w gazetach. Domyślałam się, że gdyby nie ten nieszczęsny wypadek, moi rodzice w życiu by mu nie wybaczyli tego, co mi wcześniej zrobił. To była jedyna pozytywna strona tego, co się wydarzyło. Minusów było znacznie więcej. Nie chciałam na razie myśleć o konsekwencjach kolejnej długiej przerwy od tańca. Pierwsza trwała od grudnia do początku stycznia, bo nie byłam w stanie pracować po zakończeniu romansu z Jamesem, a teraz musiałam czekać, aż zagoją mi się oparzenia i wyzdrowieję.

Ludzie w branży coraz bardziej o mnie zapominali. Zdawałam sobie z tego sprawę. Dodatkowo martwiły mnie blizny, które niemal na pewno powstaną na moich plecach. Pamiętałam o tym, co mówił lekarz: że w końcu znikną, ale ten proces leczenia był czasochłonny. Bałam się, że to naprawdę koniec mojej kariery tancerki.

Westchnęłam ciężko. Z każdym kolejnym dniem szok po wypadku mijał i zaczynałam coraz bardziej martwić się przyszłością. Żyłam, to było najważniejsze, ale z dnia na dzień coraz więcej rozmyślałam o mojej pracy, która była jednocześnie moją pasją.

Uniosłam głowę i spojrzałam na Jamesa idącego przede mną przez szpitalny korytarz. Niósł torbę z rzeczami. Szłam powoli tuż za nim wraz z rodzicami. Starłam się nie patrzeć na chorych spacerujących po szpitalu ani na ich smutnych bliskich. Wiedziałam, że między chorymi jest dużo beznadziejnych przypadków, ludzi, których dni są policzone. Mieli nadzieję, że w tym szpitalu, jednym z najlepszych w kraju, stanie się cud i jakiś lekarz znajdzie sposób, żeby przywrócić im zdrowie. Czasami tak się zdarzało, ale niestety dla większości nie było ratunku. Wobec śmierci każdy jest równy, nawet miliarderzy.

— Kochanie, na pewno nie chcesz zostać na oddziale jeszcze kilka dni?  
— zapytała po raz kolejny mama i troskliwie objęła moje ramię.

— Tak, na pewno. Moje plecy ładnie się goją, dostałam też receptę na maści oraz leki przeciwbólowe, wkrótce je wykupię — zapewniłam i posłałam jej lekki uśmiech.

Nie miałam zamiaru zostawać tam dłużej, nawet żeby uspokoić rodziców. Zaczynałam wariować od leżenia w szpitalu. Nocami nie mogłam spać, miewałam koszmary. Co noc śnił mi się tamten poranek. Przypominałam sobie tłum przerażonych, umierających ludzi, smród palonych ciał, plastiku i włosów. Krzyki palących się żywcem osób prześladowały mnie czasami nawet w dzień, gdy byłam sama w pokoju i myślami odpływałam do tamtego wydarzenia. Pod oczami miałam cienie z powodu niewyspania. Przesypiałam po kilka godzin na dobę, zbyt wystraszona, żeby móc spać więcej i dłużej przebywać w krainie koszmarów. Wiedziałam, że to jest złe dla mojego organizmu. Potrzebowałam snu do regeneracji. James namawiał mnie na wizytę u psychologa. Nie chciałam mówić na głos o tym, co zapamiętałam z tamtego poranka na lotnisku, i przeżywać tego wszystkiego po raz kolejny, jednak z każdym dniem, z każdym kolejnym koszmarem byłam coraz bardziej skłonna pójść za radą ukochanego. Może terapeuta wypisałby mi jakieś leki na uspokojenie, chociaż po to powinnam iść raczej do psychiatry.

— Nie męcz jej — odezwał się mój tata. — Nikt nie lubi szpitali, Liv także. Ja na jej miejscu też bym stamtąd jak najszybciej zwiął.

Mama spojrzała na niego z niezadowoloną miną i cicho prychnęła. Westchnęłam rozbawiona, bo znowu zaczynali się sprzeczać. Często to robili, niemal we wszystkim mieli różne zdania. Mimo to od ćwierćwiecza byli ze sobą, kochali się i szybko się godzili. Miałam nadzieję, że ze mną i Jamesem też tak będzie.

— Przestań, Ignazio — mruknęła mama. — Powinna jeszcze tam zostać. Miała świetną opiekę. Trzeba to przyznać Jamesowi, postarał się. Dbali o nią najlepsi lekarze.

— Nie wygłupiaj się. Miałyby tam siedzieć do czasu, aż rany całkowicie się zagoją? — zapytał rozbawionym głosem tata i pocałował mnie w czoło.

Spojrzałam na niego i posłałam mu uśmiech.

— Nie wyobrażam sobie, bym miała siedzieć w szpitalu jeszcze kilka tygodni — odparłam, ciesząc się, że mam poparcie przynajmniej jednego z rodziców. — Poza tym James obiecał, że pomoże mi zmieniać opatrunki. Damy sobie radę.

Moi rodzice za dwa dni musieli wrócić do Stanów, do pracy. Mama miała premierę nowej sztuki, w której grała główną rolę. Zaraz po przyjeździe nic mi o tym nie wspomnieli. Cóż, jednak musiał być jakiś powód tego, że jej szef co chwila do niej dzwonił, a ona nie chciała odebrać. Podobno wzięła urlop na życzenie, więc powinien dać jej spokój. Musiałam ciągnąć mamę za

język, bo nie chciała mi powiedzieć o premierze. Sporo czasu zajęło mi namawianie jej, żeby jednak wróciła do pracy. Mnie nic poważnego nie groziło, a ona mogła mieć spore kłopoty z powodu nieobecności. W końcu z pomocą przyszedł mi tata i mama ustąpiła. Jednak potem oboje zaczęli mnie namawiać, bym wróciła wraz z nimi. To była istna komedia, cały dzień strawiliśmy na tych rozmowach. Ale nie dałam się przekonać.

Nie wyobrażałam sobie wielogodzinnego lotu z Londynu do Stanów. Nie wytrzymałam długo w pozycji siedzącej, a już na pewno nie mogłam się o nic opierać. Nadal byłam zbyt obolała. Gdy o tym powiedziałam rodzicom, odpuścili. Obiecałam, że przyjadę do nich na kilka dni za jakiś miesiąc, kiedy plecy całkowicie się zagoją, a James zakończy pracę nad singlem. Musiał się w końcu skupić na pracy, jego i Zafira ścigały terminy, a przeze mnie zaniedbał swoje obowiązki. Nie chciałam, żeby miał z mojego powodu kłopoty. Za każdym razem gdy próbowałam mu powiedzieć, że zamiast siedzieć ze mną w szpitalu, powinien pojechać do studia, denerwował się i twierdził, że ma swoje priorytety, a ja jestem na samym szczycie. Nie mogłam zaprzeczyć, że uszczęśliwiły mnie te słowa.

Wyszliśmy w końcu ze szpitala, a ja westchnęłam, gdy poczułam na skórze muśnięcie wiatru. Był marzec i zrobiło się już całkiem ciepło jak na wczesną wiosnę, ale nadal za zimno na spacerowanie bez kurtki. Czułam ulgę, mając w końcu możliwość oddychania świeżym powietrzem bez cienia zapachu sterylności, leków i chemikaliów. Od razu trochę odżyłam i nie mogłam powstrzymać szerokiego uśmiechu. Pogoda była piękna. Dochodziła trzynasta, a na bezchmurnym niebie świeciło słońce. Jasne promienie padały na moją uniesioną twarz. Przymknęłam na chwilę powieki i stałam tak, zwyczajnie rozkoszując się tym ciepłem.

Żyłam. W tamtej chwili naprawdę to do mnie dotarło. Dostałam od losu drugą szansę i zamierzałam z niej skorzystać, nawet jeśli moja kariera tancerki była prawdopodobnie zrujnowana. Nadal miałam nadzieję, że ktoś mnie zatrudni, kiedy wyzdrowieję, ale nie łudziłam się. Początkowo będę miała z tym duży problem, dopóki nie pozbędę się blizn, a przez ten czas wszyscy mogą już o mnie zapomnieć i trudno mi będzie ponownie stać się rozchwytywaną i dostrzeganą. Miałam swoje pięć minut po tournée Jamesa i to się już skończyło.

Nie zamierzałam jednak się załamywać. Otarłam się o śmierć. Po czymś takim ludzie zaczynają inaczej patrzeć na świat.

\*\*\*

Po wyjściu ze szpitala jednym z moich pierwszych celów był fryzjer. Najpierw, rzecz jasna, pojechaliśmy do hotelu Jamesa, gdzie zostawiłam wszystkie moje rzeczy. Obiecałam rodzicom, że wpadnę do nich później i pochwalę się nową fryzurą. Pojechali do siebie, by odpocząć. Poprzedniej nocy w ogóle nie spali, siedzieli ze mną w szpitalu, chcieli zastąpić w tym mojego chłopaka, żeby mógł się zdrzemnąć. Nikt nie chciał zostawić mnie samej na całą noc i była to troszkę nadopiekuńczość z ich strony, ale jednocześnie robiło mi się ciepło na sercu, gdy o tym myślałam.

James pojechał ze mną do fryzjera. Zafir polecił mu Megan, która pracowała w salonie w centrum miasta. Maluf sam korzystał z jej usług i był zadowolony. Uważał, że ta kobieta ma magiczne ręce i naprawdę wie, co robi. Potrafiła zdziałać cuda z każdym rodzajem fryzury. Ta myśl była pocieszająca, bo niewiele moich włosów dało się uratować. Na korzyść poleconego przez Zafira zakładu przemawiało też to, że salon był niewielkich rozmiarów i nie musiałam się mierzyć z tłumem ludzi na dzień dobry.

Wysiedliśmy z samochodu. James kazał zostać ochroniarzowi na zewnątrz, a potem wziął mnie za rękę i weszliśmy do małego lokalu znajdującego się w starej, ale zadbanej kamienicy. Przywitał mnie odgłos włączonych suszarek i zapach lakieru do włosów. Za ladą siedziała młoda jasnowłosa dziewczyna ubrana w elegancką garsonkę. Przeglądała coś na telefonie leżącym na blacie i żuła gumę.

W głębi znajdowały się lustra i trzy stanowiska fryzjerskie. Niski, ciemnowłosa mężczyzna strzygł jakąś kobietę. W tle leciała cicha muzyka, znane popowe kawałki. Lokal wyglądał na skromny, ale dobrze urządzone. Nie powiedziałabym, że Zafir może tu bywać, skoro stać go na najdroższych fryzjerów. Podejrzywałam, że wizyty w tym salonie pozwalały mu na chwilę prywatności, bo kto by się go tutaj spodziewał.

Blondynka za kontuarem w końcu nas zauważyła, akurat kiedy James chrząknął, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Powoli wstała i podeszła do nas spokojnym krokiem, jej obcasy cicho stukały o marmurową posadzkę.

Widok Jamesa w ogóle nie zrobił na niej wrażenia, co było dla mnie zaskoczeniem. Rzadko się zdarzało, żeby jakaś młoda kobieta nie zareagowała, zobaczywszy go.

— Dzień dobry. Są państwo umówieni? — zapytała uprzejmie i spojrzała na mnie, a jej oczy lekko się rozszerzyły, gdy ujrzała, w jakim stanie są moje włosy.



— Tak, z Megan — odpowiedział chłodno James i mocniej mnie objął. Zacisnęłam zęby z bólu, bo zbyt silnie mnie dotknął. — Mogłabyś ją zawołać i z łaski swojej przestać się tak gapić na moją dziewczynę?

— James! — syknęłam cicho, zakłopotana jego zachowaniem.

Jasnowłosa kobieta zaczerwieniła się i pospiesznie weszła do pomieszczenia znajdującego się za drzwiami z napisem „Wstęp tylko dla pracowników”. Mój chłopak spojrzał na mnie, dalej gniewnie zaciskał szczękę.

— No co? — zapytał i wzruszył nonszalancko ramionami. — Wkurwiła mnie.

— Nie możesz być niemiły dla każdego, kto dziwnie na mnie patrzy. Mam na głowie koszmar, sam widzisz — odparłam cicho, podenerwowana.

— Mogę być i zamierzam — oświadczył. — Widziałem, jak się przez nią poczułaś. Zrobiło ci się smutno.

To fakt. Jednak nie mogłam pozwolić, żeby James warczał na każdą osobę, przez którą będzie mi smutno.

— To nie jej wina, po prostu zaskoczył ją mój wygląd. Powinieneś ją przeprosić.

— Nie zrobię tego. — Pocałował mnie w policzek.

Usłyszałam kroki i z pokoju wyszła wysoka, ciemnowłosa kobieta ubrana na czarno. Miała długie fioletowe włosy zaplecione w trzy warkocze. Nosiała okulary, które dodawały jej uroku. Na jej twarzy pojawił się uśmiech i podeszła do mnie z wyciągniętą ręką.

— Ty musisz być Livia, tak? — zapytała, a ja uścisnęłam jej dłoń. — Jestem Megan.

— Miło mi cię poznać. — Odwzajemniłam delikatny uśmiech. — Mam nadzieję, że uda ci się uratować moje włosy.

Kobieta pokiwała głową, a uśmiech nie schodził z jej twarzy.

— Nie martw się, postaram się zrobić wszystko, abyś była zadowolona. Twój chłopak opisał mi przez telefon stan twojej fryzury, żebyśmy mogła przemyśleć, co z tobą zrobić.

— Tak — potwierdził James. Momentalnie się rozluźnił i uniosł kącik ust w lekkim uśmiechu. — Byłoby miło, gdybyś postarała się, żeby były jak najdłuższe, o czym już zresztą wcześniej wspomniałem.

Zerknęłam na niego troszkę zaskoczona. Nie wiedziałam, że wcześniej rozmawiał z tą fryzjerką, słowem o tym nie pisał. Doskonale wiedział, że lubię moje włosy, a raczej to, jak wyglądały przed wypadkiem na lotnisku, i

przeżywam ich obecny stan, chociaż starałam się to ukrywać.

Ścisnęłam nieco mocniej jego dłoń.

Megan wskazała jeden z wolnych foteli i posłała mi zachęcający, uspokajający uśmiech.

— Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była szczęśliwa ze swojego nowego image'u, Livio. Zapraszam.

Pokiwałam głową i niechętnie puściłam dłoń Jamesa, a potem z bijącym sercem usiadłam w fotelu. Ujrzałam w lustrze Jamesa, który znalazł sobie miejsce na krześle za mną.

— Mogłabyś zakryć lustro? — poprosiłam cicho, kiedy fryzjerka narzuciła na mnie pelerynę. — Chciałabym zobaczyć dopiero końcowy efekt.

— Oczywiście. Cieszę się, że mi zaufałaś — odparła Megan i zrobiła to, o co ją poprosiłam.

Zakryła lustro ciemnym materiałem, a potem zajęła się moimi włosami.

\*\*\*

Siedziałam na fotelu ponad godzinę, a fryzjerka pracowała nad moją nową fryzurą. Starałam się nie rozplakać, gdy patrzyłam na ciemne kosmyki opadające wokół mnie na podłogę i na pelerynę. W końcu po długim czasie Megan zabrała się za suszenie i układanie moich włosów. Uważała przy tym wszystkim, żeby nie dotykać opatrunku na karku.

Fryzjerka wyłączyła suszarkę i przesunęła ostatni raz grzebieniem po mojej grzywce. Odsunęła się na krok i uśmiechnęła się do mnie szeroko.

— Gotowe — oznajmiła i sięgnęła do materiału zakrywającego lustro.

Ja jednak nie byłam gotowa, żeby spojrzeć na efekt końcowy. Kobieta zdjęła materiał z lustra, ale nie popatrzyłam w nie. Jeszcze nie mogłam.

Odwróciłam głowę, wstałam z fotela na drżących nogach i podeszłam do Jamesa siedzącego na krześle. Chciałam najpierw zobaczyć jego reakcję. Poderwał się z miejsca i podszedł do mnie z lekkim uśmiechem na ustach. Objął dłońmi moją twarz i pocałował mnie delikatnie.

— Wyglądasz ślicznie, *chérie* — szepnął w moje usta, a ten zachwyt w jego oczach skutecznie zdjął ze mnie napięcie.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

Odwróciłam się powoli w stronę lustra i spojrzałam w końcu na swoje odbicie. Moje włosy znacząco straciły na długości, Megan ścięła wszystkie spalone i poniszczone kosmyki. Włosy sięgały mi z przodu trochę za uszy, a z tyłu ledwie zakrywały kark. Układały się na prawy bok i były lekko

uniesione u nasady. Fryzjerka zrobiła mi boba.

Wyglądałam ładnie. Inaczej, to fakt, bo nigdy wcześniej nie miałam aż tak krótkich włosów, ale podobało mi się. Przesunęłam drżącymi palcami po grzywce, a potem po tylnej części fryzury. Zerknęłam na Megan. Stała obok i patrzyła na mnie, czekając, aż w końcu się odezwę. Z każdą chwilą była coraz bardziej spięta, jakby bała się, że jestem rozczarowana.

— Bardzo mi się podoba, dziękuję — powiedziałam do niej ciepłym tonem. — Jesteś cudowna.

Rozluźniła się, a na jej twarzy zagościł szeroki uśmiech.

\*\*\*

Rodzice w końcu wrócili do Stanów. Byli w Londynie krótko, ale nawet ta kilkudniowa wizyta ogromnie mnie uszczęśliwiła.

Nie pojechałam jednak na lotnisko, żeby ich odwieźć. Nie mogłam się na to zdobyć. Na samą myśl o tym robiło mi się słabo, co zwiastowało panikę. Ogarniał mnie niepokój i czułam oblewające mnie zimno.

To był zatem kolejny problem, jeśli dalej miałabym zawodowo tańczyć. Moja praca oznaczała wiele podróży, a ja nie mogłam nawet odprowadzić rodziców na cholerne lotnisko. Byłam uwiązana w Wielkiej Brytanii, dopóki nie pokonam swojego lęku.

Powiedziałam o tym wszystkim rodzicom. Bałam się, czy dam radę przyjechać do nich za miesiąc, jak wcześniej obiecałam. Nie zdawałam sobie sprawy z mojego strachu, dopóki nie musiałam się z nim zmierzyć. Na szczęście zrozumieli moje obawy. Pożegnałam się z nimi pod ich hotelem, tuż zanim wsiedli do taksówki. James stał obok i obejmował mnie troskliwie, kiedy patrzyłam na odjeżdżającą taksówkę. Mój ukochany stwierdził, że mam objawy zespołu stresu pourazowego, jednak to były tylko jego podejrzenia. Ponownie zaczął mi proponować wizytę u psychologa. I tym razem się zgodziłam.

\*\*\*

Kolejne tygodnie były bardzo do siebie podobne. Każdego dnia James pomagał mi zmieniać opatrunki, pilnował, żebym regularnie jadła i brała leki. Szedł na kilka godzin do studia pracować, a ja chodziłam na terapię. Po pierwszej sesji żałowałam, że się na to zgodziłam. Musiałam mówić o tym, co się wydarzyło, jeszcze raz przeżywać to wszystko. Opisywać krzyki umierających ludzi, wybuchy, mój strach. Płakałam i opowiadałam o tym, jak

pałam się żywcem, a w myślach klęłam na Jamesa, że mnie namówił na wizytę u psychologa. Wcale nie czułam się po tym lepiej, wręcz przeciwnie. Przeżywanie tego wszystkiego cały czas od nowa było okropnym doświadczeniem.

Jednak nie zrezygnowałam. Nie chciałam się bać, nie chciałam co noc śnić tego, co przeżyłam. Pragnęłam znowu zasnąć i nie mieć żadnych snów. Co noc nawiedzały mnie koszmary, budziłam się przerażona i oblana zimnym potem. Chciałam wyjść na spacer i nie oglądać się strachliwie na boki, by wypatrzeć potencjalnych zamachowców.

Z każdym kolejnym tygodniem trwania terapii koszmary stawały się rzadsze, nie nawiedzały mnie już co noc, ale nadal się pojawiały. Miałam nadzieję, że kiedyś ustąpią całkowicie.

Lena wyjechała do Francji, dostała tam kolejne zlecenie. Kathy dotrzymała obietnicy i przyjechała do mnie tydzień po moim wyjściu ze szpitala. Podczas gdy James i Zafir pracowali w studiu, spędzałyśmy czas we dwie. Nigdy nie byłam sama. Zawsze ktoś przy mnie był, James, Kathy albo Zafir.

Alex wyjechał wraz ze swoim zespołem do Irlandii, gdzie mieli dać kilka koncertów. Tuż przed wyjazdem napisał do mnie wiadomość i poprosił o spotkanie. Po dłuższym namyśle zgodziłam się z nim porozmawiać i odpisałam mu, że się spotkamy, gdy wróci. Miał dać mi znać, kiedy pojawi się w Londynie. James nie był z tego powodu zadowolony. W końcu kiedyś byłam z Camdenem. Jednak Jim nie miał się czego obawiać, bo nigdy nie brałam tej relacji na poważnie i nie czułam do Aleksa niczego więcej niż przyjaźń, on do mnie zresztą też. Po prostu Alex wiele dla mnie zrobił, nie pozwolił mi się załamać i przez dłuższy czas to on wywoływał na mojej twarzy szczery uśmiech. Nie był do końca egoistą i nadal mimo wszystko zależało mi na nim jako na przyjacielu. Naprawdę miałam nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży. On z Sylvią i ja z Jamesem... Myślałam, że może kiedyś będziemy mogli we czworo przebywać w jednym pomieszczeniu bez skakania sobie do gardeł. Kathy złapała się za głowę, gdy jej o tym opowiadałam. Nazwała mnie wariatką. Doskonale zdawała sobie sprawę z nienawiści Jamesa do Aleksa. Owszem, ona sama wciąż nie przepadała za Jimem, ale nie chciała, żeby się pozabijali. Bo podobno wtedy wpadnę w jeszcze większą otchłań rozpacz i ona będzie musiała zbierać mnie do kupy, jak to określiła.

Życie nie było czarno-białe. Miało także odcienie szarości i to właśnie z

tym miałam do czynienia. Nic nie było proste i oczywiste.

\*\*\*

Poderwałam się z łóżka zlaną zimnym potem. Rozbieganymi oczami rozglądałam się po pokoju, powoli uspokajając szaleńczo bijące serce. Przymknęłam powieki i potarłam je zimnymi palcami. Staralam się wyrzucić z pamięci ostatnie sceny mojego koszmaru. Wdech, wydech... — szeptałam do siebie i powoli się uspokajałam.

Minęły prawie trzy tygodnie. Moje plecy zagoiły się niemal całkowicie, ale psychicznie cały czas próbowałam stanąć na nogi. Wciąż niechętnie opuszczałam hotel, miewałam koszmary. Jak dzisiaj.

Słyszałam szum wody dobiegający z łazienki. James brał prysznic, musiał wyjść do studia nagraniowego pracować, ale nie będę sama. Miała wpaść do mnie Kathy. Siedziałam na łóżku w piżamie i patrzyłam za okno, na przebijające się przez chmury jasne promienie.

Po kilku minutach szum ucichł, a chwilę później do pokoju wszedł James. Zerknęłam w jego stronę. Miał na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder, cienka strużka wody spływała z jego włosów, w dół, po umięśnionym torsie. W jednej chwili zapomniałam o koszmarze.

— Cześć — powiedział z nieznacznym uśmiechem i podszedł do mnie, pochylił się nad łóżkiem i poczułam jego usta na moim czole. — Wyspana?

Uniosłam dłoń i przesunęłam palcami po jego brzuchu, by zetrzeć kroplę wody. Czulałam, jak zadrżał pod wpływem mojego dotyku, zrobiło mi się cholernie gorąco. W przyjemny sposób, dla odmiany.

— Dzień dobry — wymruczałam i pocałowałam go tuż nad pępkiem.

Wziął głębszy wdech, a potem powoli się ode mnie odsunął.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego, przygryzając dolną wargę. Miałam ochotę się z nim kochać. To nie był pierwszy raz, ale tym razem już nic mnie nie bolało.

— Muszę się zbierać, *chérie* — powiedział miękko i przesunął palcami po moich włosach, zakładając mi za ucho kosmyk.

— Już? — Wygięłam usta w podkówkę, niezadowolona. — Chciałabym, żebyś został...

Pogłaskałam dłońmi jego ciało, a potem złapałam za ręcznik i powoli zsunęłam go niżej.

Zaśmiał się cicho i pochylił się nade mną. Pocałował mnie, a ja westchnęłam i zamarłam. Rzadko mnie całował, a jeśli już, to przelotnie, co

zaczynałam zauważać z każdym kolejnym tygodniem, gdy dochodziłam do siebie. Nie przeszkadzało mi to, bo wcześniej i tak byłam zbyt obolała na pieczyoty, aż do teraz. Teraz naprawdę chciałam więcej pocałunków, dotyku. Tęskniłam za tym wszystkim, za bliskością.

— Niestety. Musimy z Zafirem skończyć wreszcie pracę nad tym singlem. Ale dzisiaj szybciej wrócę, więc spędzimy razem wieczór.

Odsunął się ode mnie i podszedł do szafy, żeby wyjąć ubrania. Nie próbowałam go zatrzymać, musiał iść do pracy. Ale z przyjemnością obserwowałam, gdy się ubierał.

Wieczorem zachowywał się jednak, jak gdyby wcześniej nic się nie wydarzyło. Uznałam, że to z powodu zmęczenia. Jednak od następnego dnia każda kolejna taka sytuacja kończyła się w podobny sposób.

\*\*\*

Tydzień później do Londynu przyleciała Miranda. Przyszła mnie odwiedzić po południu. Jamesa nie było, pracował w studiu nagraniowym z Zafirem.

Siedziałam w salonie na skórzanej kanapie z Mirandą i Kathy i piłyśmy kawę. Okno było otwarte na oścież, a do środka wpadało ciepłe kwietniowe powietrze. Kathy ułożyła się obok mnie, a Miranda naprzeciwko w fotelu.

— Liv, powiem ci szczerze. Masz ogromny talent, ale po tym wszystkim nie wiem, czy będziesz mieć tak dużo ofert pracy jak wcześniej — powiedziała Miranda, a ja zacisnęłam palce na filiżance z kawą.

Zdawałam sobie z tego sprawę. Po zagojeniu się ran na moich plecach i karku powstały blizny. Jak na razie miały żywy, czerwony kolor i cholernie rzucały się w oczy, jednak James smarował mi je maścią, która miała pomóc się ich pozbyć. Za kilka miesięcy miały zblednąć i stać się mniej widoczne. Nadchodziło lato, a ja nie wyobrażałam sobie siebie w sukience na ramiączkach ani w bikini.

— Wiem. — Upiłam łyk ciepłej kawy. — Miałam kolejną przerwę, zawiodłam sporo ludzi i wyglądam okropnie.

— Wcale nie — zaprotestowała Kathy i objęła mnie pocieszająco ramieniem. — Nie jest aż tak źle, Liv. One znikną.

— Nie tak szybko. — Przypomniałam, ponuro gapiąc się na zawartość mojej filiżanki. Miranda miała rację. Wiedziałam o tym od dawna. — Chcecie z Alexis wyrzucić mnie z zespołu?

Przy ostatnim zdaniu mój głos lekko się załamał. Podejrzywałam, że ten

moment nadziei. Przygotowywałam się na to tygodniami. Wmawiałam sobie, że najważniejsze jest to, że żyję. I tak było, ale to nie zmieniało moich uczuć. Było mi po prostu smutno i czułam żal. Miałam dwadzieścia dwa lata i moja kariera tancerki już się zakończyła, zanim na dobre się rozpoczęła.

— Nie możesz tego zrobić. — Usłyszałam zdenerwowaną Kathy. — Liv jest jedną z najlepszych tancerek, jakie kiedykolwiek znalazły się w naszym zespole, sama o tym wiesz.

— Poradzę sobie z tym jakoś — wymamrotałam cicho i drżącą dłonią uniosłam filiżankę do ust.

Moja choreografka patrzyła na mnie zaskoczona, jak gdyby wyrosła mi druga głowa.

— Oszalałyście obie? Nie zamierzam cię wyrzucać — stwierdziła Miranda. — To byłoby dla nas jak strzał w kolano. Jednak wszyscy wiemy, że mało kto zechce z tobą współpracować. I nie chodzi tutaj o blizny, chociaż to też na pewno zaważy na liczbie ofert współpracy, nie ma się co oszukiwać. Ale bez przesady... Są teraz takie kryjące podkłady, że bez problemu da się ukryć defekt. — Machnęła lekceważąco dłonią. — Głównie jednak chodzi o to, że zawiodłaś naprawdę wiele osób, nie wykonując zleceń, do których wcześniej się zobowiązałaś. — Spojrzała na mnie uważniej. — Wiele bardzo wpływowych osób, Liv.

Przełknęłam ślinę, a ona mówiła dalej.

— Alexis dostawała maile od zdenerwowanych klientów. Do mnie też pisali. Dlatego proponuję ci, żebyś spróbowała swoich sił jako choreografka.

Zaskoczona spojrzałam na nią i prawie upuściłam filiżankę z kawą. Nigdy wcześniej nie myślałam o karierze choreografa. Skończyłam studia taneczne, więc miałam uprawnienia i umiejętności, by wykonywać ten zawód, ale jakoś nigdy nie brałam tego pod uwagę.

— Mówisz poważnie? Ale przecież sama zauważyłaś, że nie zechcą mnie zatrudnić...

Kathy siedziała cicho, gapiąc się na Mirandę równie zszokowana jak ja.

— Tak, to prawda. Ale razem z Alexis zaczęłyśmy już rozsiewać plotkę, że w grudniu miałaś grypę, a teraz ten nieszczęsny zamach, którego stałaś się ofiarą — mówiła, patrząc na mnie z ciepłem w błękitnych oczach. — Livio, moja droga, uważam, że dasz sobie radę. Kathy już wcześniej to powiedziała: masz talent. Dostałam zlecenie od Larrisy, za tydzień przyjedzie do Londynu z zespołem tancerzy. Ma wystąpić na charytatywnym koncercie. Zapropnowałam jej, żeby zamiast mnie zatrudniła ciebie. Zapewniłam ją, że

podobał temu zadaniu. Koncert odbędzie się za dwa tygodnie, a wśród tancerzy są też bracia z zespołu Oxygen. Pracowałeś już kiedyś z nimi.

Patrzyłam na nią, sama nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Miałabym tworzyć choreografie dla tancerzy, do teledysków, filmów, na koncerty... Nie miałam doświadczenia, ale Miranda przecież też żadnego nie miała, kiedy zaczynała. Po prostu wiele lat temu jeden z piosenkarzy dał jej szansę stworzenia choreografii do jego teledysku. I tak właśnie zaczęła się jej kariera w tej branży. Była świetna w tym, co robiła. Teraz Miranda dawała taką samą szansę mnie. Czułam się jednocześnie szczęśliwa i niepewna. Cieszyłam się, że we mnie wierzy. Jednak bałam się, że nie podołam. Robiłam choreografie tylko dla siebie i dla Kathy, ale to było dla zabawy. Nigdy nie robiłam niczego większego i nie na taką skalę.

— Dziękuję... Ale nie wiem, czy dam radę... — wyjąkałam i odstawiłam filiżankę na stolik. — Robert i Rick z Oxygenu biją mnie na głowę, są genialni. I to ja miałabym wymyślić dla nich choreografię?

Kathy przekreśliła się w moją stronę i zmrużyła oczy. Już minął jej szok i patrzyła na mnie z miną wyrażającą niezadowolenie.

— Nie wygłupiaj się. Jesteś równie dobra jak oni.

— To prawda, Liv — wtrąciła Miranda. — Doskonale znam twoje możliwości taneczne, pracujemy razem od wielu lat. Przyswajałaś każdą choreografię, jaką wymyśliłam, w błyskawicznym tempie.

Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się nad jej słowami. Nadal nie byłam przekonana. Widziałam Roberta i Ricka w akcji. Byli wręcz niesamowici. Pracowałam z nimi dwa razy i naprawdę podziwiałam to, jak byli zgrani i z jaką łatwością wymyślali układy. Nigdy w życiu nie przypuszczałam, że będę mieć okazję sama coś dla nich stworzyć. Dla nich czy dla innych tancerzy, którzy mieli tańczyć na koncercie Larrisy.

Nagle ponownie powróciły wspomnienia z zamachu. Przypomniałam sobie huk wybuchającej bomby i moje przerażenie, że to koniec i nie przeżyję. Mój węch płatał mi figle, miałam wrażenie, jakbym znowu czuła swąd dymu i smród palonego plastiku, walizek i ciał. Mogłam już nie żyć, a jednak tutaj byłam... W sumie co mi szkodziło chociaż spróbować?

Wyprostowałam się i spojrzałam na Mirandę z lekkim uśmiechem.

— W porządku. Podejmę się tego wyzwania. Dam z siebie wszystko.

— Jestem z ciebie taka dumna!

Kathy pisnęła radośnie i mnie uciskała, a Miranda posłała mi szeroki uśmiech.



— Na pewno sobie poradzisz. Poza tym w razie czego będę obok, zostaję w Londynie aż do koncertu — obiecała.

Pokiwałam głową i przytuliłam mocno moją przyjaciółkę. Czułam nową energię i zapal.

— Dobra, kochana, ruszałaś się w ogóle ostatnio? — zapytała Kathy i spojrzała na mnie z uśmiechem.

— Masz na myśli taniec? Nie. Od czasu wypadku jeszcze nie.

— A możesz już? Jak się czujesz? — dopytywała.

Zmarszczyłam brwi, Miranda patrzyła z zaciekawieniem.

— Właściwie to już chyba mogę. Powoli zaczynam trochę ćwiczyć, ale nie intensywnie.

Kathy poderwała się z kanapy rozpromieniona.

— Trzeba to zmienić. Wierzyć mi się nie chce, że jeszcze nie próbowałaś.

— Pokręciła głową z niedowierzaniem. — Włącz jakąś muzykę, Liv. Musimy cię trochę rozruszać!

Zamrugałam gwałtownie, a potem patrzyłam, jak Kathy podchodzi do wieży, nie czekając na to, aż sama się ruszę.

— Taniec to świetny sposób na rozluźnienie oraz poprawę humoru. — Miranda spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem, po czym wstała z kanapy i zdjęła bluzę. Pod nią miała koszulkę na ramiączkach. — Kto jak kto, ale ty powinnaś to wiedzieć najlepiej.

Zaczęły lecieć pierwsze dźwięki *Undress Rehearsal* Timeflies i zanim zdążyłam zareagować, poczułam, jak Kathy złapała mnie za rękę i pociągnęła w swoją stronę.

— U, la la la, Livia, przypomnij sobie, jak się rusza! — zaśpiewała, ruszając biodrami w rytm muzyki.

Miranda zaśmiała się cicho i zaczęła się poruszać, a Kathy wraz z nią.

Nie tańczyłam od tak dawna...

Przestałam myśleć o wszystkim i pozwoliłam swojemu ciału odnaleźć rytm. Moje ruchy były niepewne, wolałam nie szarżować za bardzo. Nadal pamiętałam, jak cholerny ból odczuwałam nawet przy chodzeniu. Jednak z każdą chwilą moja pewność siebie wzrastała. Czułam lekkie swędzenie, kiedy materiał mojej bluzki z długim rękawem ocierał się o zagojoną skórę, ale to tyle.

Nie wierzyłam, że wytrzymałam bez tańca aż tyle. Zaśmiałam się cicho, czując przepelniającą mnie euforię.

Zaczął się kolejny kawałek *Lordly* Federa i Aleksa Aino. Przymknęłam

oczy i skupiłam się na bicie, zgodnie z którym zaczęło uderzać moje serce. Mój oddech stał się szybszy, dałam się porwać muzyce.

— Uwielbiam ten kawałek! — zawołała Miranda, śmiejąc się.

Spojrzałam na nią. Razem z Kathy wykonywały jeden ze starych fragmentów treningowej choreografii, którą nasza trenerka stworzyła właśnie do tego utworu. Bez problemu dołączyłam do nich, wykonując kolejny fragment układu. Pamiętałam każdy krok, chociaż nie tańczyłam tego ponad rok.

Przetańczyłyśmy jeszcze kilka piosenek, a ja z trudem łapałam oddech. Musiałam więcej ćwiczyć, zdecydowanie. W ogóle nie miałam kondycji. W końcu Miranda wyłączyła muzykę.

— Moje drogie, świetnie się z wami bawię, ale muszę zadzwonić do Larrisy i mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Ale może spotkamy się wieczorem na drinka?

— Ja dziękuję, nie piję, ale chętnie się spotkam — odparłam zdyszana i posłałam jej szeroki uśmiech.

Kathy odetchnęła z ulgą na moje słowa. Wiedziała, że się o mnie martwi. Wcześniej piłam dużo, zdecydowanie za dużo, i ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

— Chcesz wyjść gdzieś na miasto? — spytała Kathy, sięgnęła po swoją zimną kawę i dopiła ją.

Na myśl o przebywaniu w jakimś barze zrobiło mi się słabo. Za dużo ludzi... Za dużo.

Pokręciłam gwałtownie głową i odsunęłam z wilgotnego czoła grzywkę.

— Może po prostu wpadnijcie do mnie? James na pewno się ucieszy.

Miranda i Kathy jednocześnie się skrzywiły, a ja stłumiłam śmiech. Faktycznie, mogły nie być zachwycone, nieźle dał im popalić. Szczególnie mojej trenerce. Miałam nadzieję, że mimo wszystko spędzimy miło wieczór.

— Wpadnę z Zafirem, może być dwudziesta? — zaproponowała Kathy.

Miranda kiwnęła głową.

— Mnie pasuje, będę wtedy wolna.

— Świetnie. — Klasnęłam w dłonie zadowolona. — Będę czekała.

Dziewczyny wyszły z apartamentu, a ja poszłam do łazienki. Byłam zgrzana i marzyłam o chłodnym prysznicu. Dawno nie czułam się tak rześko i dobrze. Byłam zmęczona po tańcu, mięśnie mnie paliły... Cholernie za tym tęskniłam.

Dostałam szansę od losu na nowy start. Przeżyłam zamach, na pamiątkę

po nim zostały mi blizny. No i nowa fryzura. Moja kariera tancerki była raczej skończona, ale miałam przed sobą inną drogę, której wcześniej nawet nie brałam pod uwagę. Dzięki Mirandzie zyskałam możliwość robienia tego, co kocham.

Byłam z Jamesem, kochał mnie. Nie obchodziły go moje blizny ani to, że musiałam chodzić na terapię, żeby móc normalnie funkcjonować. Wspierał mnie we wszystkim, co robiłam. Miałam oddanych przyjaciół. Miałam zamiar pogodzić się z Alekssem. Byłam szczęśliwa i ze spokojem czekałam na to, co przyniesie mi przyszłość.

Moja przygoda zwana życiem i tańcem zamiast się skończyć, dopiero się zaczynała.

## Rozdział 4

Po wizycie u psychologa przebrałam się w wygodniejsze ciuchy do treningu. Dochodziła osiemnasta i miałam jeszcze sporo czasu, zanim pojawią się goście. James miał wrócić lada chwila.

Rozłożyłam matę i włączyłam muzykę, jeden z najnowszych kawałków Eda Sheerana *Galway Girl*. Zaczęłam się powoli rozgrzewać, pod nosem nuciłam piosenkę. Po chwili namysłu po rozgrzewce postawiłam na zumbę. Połączenie tańca i prostych, lekkich ćwiczeń było idealne jak na początek powrotu do treningów. Zmieniłam piosenkę na bardziej pasującą do mojego tanecznego treningu. *La Gozadera* grupy Gente De Zona oraz Marca Anthony'ego pasowało idealnie.

Uwielbiam momenty, w których mogę całkowicie odlecieć myślami w czasie ćwiczeń. Tak było i tym razem. Tańczyłam i oddałam się rozmyślaniom.

Miałam zostać choreografem. A przynajmniej miałam spróbować swoich sił w tym zawodzie. Miranda dała mi szansę, bym pomyślała o czymś nowym. Jako tancerka nie miałabym wielu ofert pracy, nie po tym, co się ostatnio wydarzyło, i nie z bliznami. Ale jako choreografka... Świat muzyki i tańca ponownie byłby dla mnie szeroko otwarty. W końcu stałabym po drugiej stronie tej maszyny, nie na scenie i nie w świetle reflektorów, ale tuż za tym wszystkim.

Tak mocno skupiłam się na tańcu i własnych myślach, że nie zauważyłam powrotu Jamesa. Poczułam nagle na swoich biodrach dotyk jego dłoni i podskoczyłam wystraszona. Moje serce wykonało salto, a ja spanikowana odwróciłam się w stronę mężczyzny.

Zaczął się ze mnie śmiać, przesunął ręce na moje biodra i pocałował mnie w czubek nosa.

— Stęskniłem się za tym widokiem, słońce.

— Nie strasz mnie, bo zejść na zawał! — Skarciłam go i odetchnęłam głęboko, zdyszana. — Tęskniłeś za widokiem spoconej mnie? Potrzebuję prysznic.

— Nie... — Zaśmiał się głośniejszym głosem i przeczesał palcami moje wilgotne włosy przyklepione do karku i czoła. — Za wyrazem twojej twarzy, gdy z taką pasją się temu oddajesz.

Zniżył ton głosu i pochylił się ku mnie, a ja wstrzymałam na chwilę

oddech. Otoczył mnie jego zapach i momentalnie poczułam przyjemne ciepło w dole brzucha oraz motylki. Mój żołądek zrobił chyba fikołka.

Stałam na palcach i pocałowałam go pierwsza, a on z cichym pomrukiem oddał pocałunek. Zanim jednak zdążyłam chociaż sięgnąć do jego koszulki, żeby ją ściągnąć, przerwał pieszczotę i potarł nosem mój rozgrzany policzek.

— Były u mnie Miranda i Kathy. Rozmawiałam z nimi na temat mojej kariery jako tancerki... — zaczęłam cicho, a on milczał, nie przerywając mi. Doskonale wiedział, że to dla mnie trudny temat. — I uznałyśmy, że jako tancerka miałabym przekichane. Miranda zaproponowała, bym spróbowała swoich sił jako choreografka. Zgodziłam się. Mam zacząć za tydzień, kiedy przyjedzie Larrisa z tancerzami. Ma śpiewać na koncercie charytatywnym.

Otworzył szeroko oczy, a potem mocno mnie przytulił.

— Cholera, to świetna wiadomość, *chérie*. W końcu wyjdiesz do ludzi i będziesz robić to, co kochasz. Wiem, że brakuje ci pracy.

Brakuje mi też ciebie — powiedziałam sama do siebie. Posłałam mu słaby uśmiech.

— Boję się, że nie dam rady. Co prawda Miranda zapewniła, że w razie czego będzie obok i będzie mi dawała wskazówki i porady, ale nigdy dotąd nie robiłam choreografii na taką skalę.

Objął dłońmi moją twarz i pocałował mnie w kącik ust. Westchnęłam i instynktownie rozchyliłam wargi.

— Na pewno sobie poradzisz. Wierzę w ciebie, kochanie. Jesteś świetną tancerką. Poza tym przecież sama dopiero co powiedziałaś, że Miranda w razie czego ci pomoże. Wątpię jednak, żebyś potrzebowała pomocy — mówił łagodnie, uspokajająco, a ja patrzyłam na niego i chłonełam każde jego słowo.

— Dziękuję — szepnęłam z lekkim uśmiechem i przysunęłam się do niego bliżej.

— Doszły mnie słuchy, że robisz imprezę. Za jakieś pół godziny zwali nam się na chatę chmara twoich przyjaciół. Trzeba chyba zamówić jakieś jedzenie.

Odsunął się i podszedł do wieży, żeby wyłączyć muzykę. Znowu odszedł, zanim doszło pomiędzy nami do czegoś więcej. Stłumiłam jęk zawodu. Mogłam uznać, że tym razem chodzi o gości... Ale przecież kiedyś to nie byłoby dla niego problemem.

Przygryzłam dolną wargę i obserwowałam jego plecy, gdy stał do mnie

tyłem.

— Zamówimy pizzę czy coś. Pójdę wziąć prysznic. Może... — Przerwałam na chwilę, poczułam uderzenie gorąca na twarzy i zebrałam się w sobie. — Może chciałbyś do mnie dołączyć, Jim?

Odwrócił się w moją stronę, posłał mi nieznaczny uśmiech i pokręcił przecząco głową.

— Chciałbym, ale zajęłoby nam to za dużo czasu. Innym razem. Zamówię lepiej pizzę.

To nic takiego, Liv — mówiłam sama do siebie. Faktycznie było mało czasu...

Gówno prawda. To nie było nic takiego.

— W porządku — mruknęłam i ruszyłam do wyjścia.

— Liv! — zawołał za mną, a ja stanęłam w miejscu i zerknęłam przez ramię. Posłał mi szelmowski uśmiech. — Mam nadzieję, że będziesz piła ze mną colę... Alkohol zostawmy im. Obserwowanie pijanych kumpli jest zabawniejsze, pamiętasz?

— Nie mam zamiaru pić alkoholu, nie martw się. — Tylko tyle byłam w stanie powiedzieć, zbyt rozczarowana, aby wysilić się na jakikolwiek uśmiech.

Odwróciłam się i wyszłam z salonu. Nie spojrzałam za siebie, żeby nie zauważył, jak bardzo byłam zdołowana kolejną tego typu sytuacją.

\*\*\*

Siedziałam na kanapie w salonie i popijałam herbatę. Patrzyłam w okno i obserwowałam, jak niebo zmienia kolor z błękitnego na granatowy, a potem czarny. Uwielbiałam patrzeć na zachody słońca.

Poprzedni wieczór minął nam świetnie. O dziwo, James był naprawdę grzeczny i prawie w ogóle nie prowokował Kathy. Wobec Mirandy był uprzejmy, a z Zafirem rozmawiał normalnie jak z kumplem. Moje poprzednie obawy co do awantury na szczęście się nie sprawdziły. Siedzieliśmy przy pizzy i piwie prawie do trzeciej w nocy. Ja z Jamesem postawiliśmy na colę.

Gdy wszyscy wyszli, byłam cholernie zmęczona, więc po prysznicu padłam. Poczekiałam jeszcze, aż James nasmaruje kremem na blizny całe moje plecy, ale nawet nie zdołałam dotrwać do końca, zasnęłam gdzieś w połowie.

Gdy rano się obudziłam, Jamesa nie było, pojechał do studia, a ja miałam na sobie koszulkę od pizamy. Ubrał mnie, jak zawsze gdy zasypiałam w

trakcie smarowania maścią.

Na szafce nocnej znalazłam liścik. Usiadłam wolno i sięgnęłam po niego.  
*Dzień dobry, chérie. Dzisiaj wrócę wcześniej, jakoś po południu.*

*Kocham Cię,*

*James.*

Zerknęłam na zegarek. Było już po jedenastej, więc miałam dla siebie troszkę czasu. Po porannej toalecie i śniadaniu zabrałam się za rysowanie. Lubiłam to robić, poza tym to było jednym z elementów mojej terapii.

\*\*\*

Nadal siedziałam przy stole w salonie ze szkicownikiem, ołówkami i kredkami, gdy nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Wrócił James.

Spojrzałam na swój rysunek przedstawiający wieżę Eiffla. Szkicowałam ją z pamięci, więc nie była idealnie odwzorowana. Przesunęłam palcami po podobiznie Pól Elizejskich, które niedawno skończyłam kolorować. To było odprężające, zdecydowanie.

Dopiłam zimną już kawę i wstałam z krzesła.

Usłyszałam za sobą kroki, odwróciłam się i spojrzałam na mojego chłopaka. Patrzył na mnie z uśmiechem na ustach, który odwzajemniłam. W ciągu ostatnich kilku tygodni stał się wobec mnie bardziej opiekuńczy. Mój wypadek i to, że prawie zginęłam, sprawiły, że niechętnie zostawiał mnie samą w hotelu. Zmienił także swoją postawę wobec Camdena. Przed wypadkiem na lotnisku był w stanie przynajmniej znieść myśl, że kiedyś się z nim spotykałam i z nim spałam. Sam mi o tym powiedział. Jednak po tym wszystkim, co przeżyłam, a raczej przeżyliśmy, stał się znacznie bardziej zaborczy. Na samą wzmiankę o moim byłym kochanku wściekał się i irytował. Starłam się nie poruszać tematu Aleksa do czasu, aż Camden wróci do Londynu z trasy. Nie miałam ochoty ani siły na awanturę z Jamesem.

— Jak było w studiu? — zapytałam i podeszłam do niego wolnym krokiem.

Od razu otworzył szeroko ramiona i pozwolił mi się objąć. Przytulił mnie mocno i pocałował moją szyję. Westchnęłam z zadowoleniem i mocniej się w niego wtuliłam.

— Świetnie. Zakończyliśmy z Zafirem pracę nad tym nieszczęsnym singlem. Zajęło nam to znacznie więcej czasu, niż powinno, ale jakoś sobie w końcu z tym poradziliśmy. Niedługo jest premiera.

Premiera opóźniła się kilka tygodni przez to, że początkowo obaj zamiast pracować, kłócili się z mojego powodu, a potem po moim wypadku James odmawiał pracy i nie odstępował mnie na krok. Nie pytałam, jakie w związku z tym miał nieprzyjemności. Sam nie zamierzał mi o tym mówić, a ja nie chciałam naciskać. Poza tym wiedziałam, że i tak by mi nie powiedział. Starał się mnie nie martwić. Dlatego planowałam potem pomęczyć o to Zafira.

— To dobrze. — Odsunęłam się od niego troszkę, żeby móc na niego spojrzeć.

Obserwował mnie uważnie, na jego ustach igrał lekki uśmiech. W jego ciemnych, orzechowych oczach było tyle ciepła i uczucia, że na moment przestałam oddychać. Mimo tego, co się wydarzyło w moim życiu, byłam szczęśliwa. James mnie kochał. Pozwalał, żebym budziła go swoim krzykiem, kiedy miałam koszmary. Początkowo próbowałam go przekonać, żeby spał w innym pokoju. Wtedy miałyby szansę się wyspać. Jednak stanowczo odmówił i uparcie spał razem ze mną w łóżku. Dopiero od kilku nocy złe sny stały się rzadsze. Wytrzymywał także celibat. Na początku nie mogłam uprawiać seksu, byłam za bardzo obolała na cokolwiek, nawet na chodzenie, a kiedy rany się zagoiły, byłam zbyt skrepowana, żeby sama wprost to zaproponować. Chodziło o mój wygląd. Początkowo zmieniał mi opatrunki, a potem, jak tylko rany się zagoiły, zaczął smarować blizny maścią. Jednak i tak mimo wszystko czułam się źle w swojej skórze. Dodatkowo James wciąż nie zaczynał tematu seksu, co najwyżej mnie całował i bardzo często przytulał. Zaczynałam myśleć, że wygląd moich pleców skutecznie studzi u niego pożądanie.

Próbowałam od dłuższego czasu dawać mu subtelne sygnały, że mam na niego ochotę, ale sprawiał wrażenie, jakby tego nie widział. Wiedziałam, że mnie kocha, tego byłam pewna. Jednak kochać a pożądać... To przecież dwie różne rzeczy. Mogło mu na mnie zależeć, ale jednocześnie nie musiał mnie



pragnąć. Już nie.

Oplotłam ramionami jego szyję i złożyłam na jego ustach pocałunek. Pragnęłam, żeby go odwzajemnił. Chciałam mieć pewność, że dalej mnie pożąda. Postanowiłam spróbować go uwieść. Kolejny raz.

Po kilku sekundach zaczął się odsuwać, ale wplotłam dłoń w jego włosy i przysunęłam go bliżej siebie. Zamarł na chwilę zaskoczony, a zaraz potem objął mnie mocniej i zaczął całować zachłanniej. Cicho jęknęłam w jego usta, kiedy skubnął zębami moją dolną wargę. Tak cholernie za tym tęskniłam, za takimi pieścizotami, od których zaczynało mi się kręcić w głowie. Za smakiem jego ust, za usidlającym mnie zapachem jego ciała. Za dotykiem jego dłoni na moim ciele. James złapał mnie za pośladki i przycisnął jeszcze bliżej siebie, poczułam jego wzwiedziony członek napierający na mój brzuch. Pragnął mnie. Uderzyło mi to do głowy. Z nieco większą pewnością siebie sięgnęłam do jego koszuli i zaczęłam rozpinać guziki.

Wtedy przerwał pocałunek i odsunął się ode mnie na krok. Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego, nadal z uniesionymi dłońmi. Oboje oddychaliśmy szybciej, jego oczy były pociemniałe od tłącego się w nim pragnienia. Natomiast ja miałam wrażenie, jakby wylał mi na głowę kubel zimnej wody.

Nie rozplakałam się, chociaż moja dolna warga zaczęła drżeć i z trudem powstrzymywałam łzy odtrącenia. Miałam już tego dosyć. Objęłam się ramionami w obronnej pozycji i spuściłam głowę.

— Liv, czy... — zaczął mówić, a ja odwróciłam się na pięcie i wyszłam z salonu do sypialni.

Zachowałam się głupio, wiedziałam. Nie powinnam wychodzić, ot tak, w czasie kiedy do mnie mówił. Jednak to nie był pierwszy raz, kiedy go całowałam, a on nie chciał posunąć się dalej. Wprawdzie po raz pierwszy wyraźnie zakomunikowałam mu, że go pragnę: zaczęłam rozpinać mu w końcu cholerną koszulę, więc na pewno zorientował się, czego chcę. Nie mogłam tam tak stać i zwyczajnie się rozkleić.

Położyłam się na łóżku i zwinęłam w kłębek, wtulając się w poduszkę Jamesa. Na materiale nadal unosił się jego zapach. Usłyszałam ciche kroki, a zaraz potem ugięło się obok mnie łóżko. Czułam, jak mój chłopak położył się przy mnie. Objął mnie od tyłu i przytulił do siebie, a ja zacisnęłam zęby. Nie chciałam płakać. Milczeliśmy oboje dłuższą chwilę. Przytulał mnie do siebie i głaskał wolno dłonią moje udo i brzuch. Nie umiałam się jednak rozluźnić w jego ramionach.

— Chcę wrócić do normalności. Po to chodzę na pieprzoną terapię, na

którą sam mnie namawiałeś. Ale jak mam to zrobić, skoro traktujesz mnie, jakbym miała dżumę? — zapytałam i tym samym przerwałam bolesną dla mnie ciszę.

Jim mocniej mnie objął i przysunął jeszcze bliżej siebie. Moje plecy ciasno przylegały do jego torsu. Poczułam na karku jego usta, zadrżałam lekko, czując przyjemne ciepło przeszywające moje ciało.

— Wcale cię tak nie traktuję, nie chciałem, żebyś tak uważała. Nie chcę, żebyś cierpiała — odpowiedział cicho i obrócił mnie delikatnie na plecy. — Kocham cię i chciałem, żebyś najpierw całkowicie wyzdrowiała. Nie umiałbym kochać się z tobą i jednocześnie sprawiać ci ból.

Pochylał się nade mną i patrzył na mnie uważnie, z troską. Pogłaskał wolno mój policzek, a ja wtuliłam twarz w jego dłoń, spragniona pieśczoć. Jego wyjaśnienie było krótkie i rzeczowe. Martwił się o mnie. Mogłam się tego spodziewać, był wobec mnie taki opiekuńczy. Najpewniej mój brak pewności siebie i niskie poczucie własnej wartości sprawiły, że nie umiałam dostrzec, co nim kierowało.

Uśmiechnęłam się słabo.

— Nie chodzi o mój wygląd? O blizny? — zapytałam i uniosłam dłoń, by przesunąć palcami po jego policzku, a potem po ustach.

Pocałował moje palce i westchnął. Widziałam, że nie spodobało mu się moje pytanie. Nieznacznie się spiął i powstrzymywał przed wybuchem.

— Przecież dopiero co wyznałem, że cię kocham. — Przypomniał, starając się mówić spokojnie. — Poważnie uważasz, że blizny mi przeszkadzają? Cholera jasna, Liv... Myślałem, że cię straciłem. Przez kilka chwil naprawdę myślałem, że zginęłaś wskutek tamtego pieprzonego zamachu. Mam w dupie twoje blizny. Dla mnie jesteś najpiękniejszą kobietą na ziemi i jeśli tylko ktoś powie coś innego na twój temat, nie ręcę za siebie. A teraz uważnie mnie słuchaj i patrz na moje usta... Kocham. Cię — wyraźnie i stanowczo wymówił oba te słowa, a ja posłusznie patrzyłam na jego usta. — Rozumiesz? Miałem zamiar zapytać cię w salonie, czy plecy na pewno już cię nie bolą i czy możemy znowu uprawiać seks, ponieważ przez tamten cholernie gorący pocałunek pragnę cię jak diabli, ale mi uciekłaś.

Był na mnie wkurzony, ale nie przejmowałam się tym. Uśmiechnęłam się szeroko, czując jednocześnie ulgę i radość. Musieliśmy wyglądać przedziwnie. Ja leżąca na plecach z wielkim uśmiechem, aż zaczęły mnie boleć policzki, oraz on, pochylający się nade mną z gniewną miną. Jego ciemne oczy ciskały gromy.

— Ja też cię kocham. — Oplotłam ramionami jego szyję, przyciągnęłam go do siebie bliżej. — Plecy nie bolą mnie już od dłuższego czasu... — Pocałowałam go, a James natychmiast się rozluźnił, przeszła mu cała złość na mnie. — Kochaj się ze mną, Jim. Proszę, potrzebuję cię — wyszeptałam w jego usta i spojrzałam mu w oczy.

James przesunął palcami po moim policzku i pokiwał głową. Pochylił się nade mną i wpił się zachłannie w moje usta. Cicho jęknęłam i odwzajemniłam pocałunek. Nie całowaliśmy się tak od kilku tygodni, drapieźnie i namiętnie. Jego język i usta śmiało sobie poczynały, pieszcząc mnie i doprowadzając do wrzenia z pożądania. Po raz kolejny tego wieczoru uniosłam dłonie do jego koszuli i zabrałam się za rozpinanie guzików. Odsunął się ode mnie na chwilę i sam ją zdjął, a ja usiadłam na łóżku i drżącymi dłońmi ściągnęłam przez głowę swoją koszulkę. Nie odrywał ode mnie wzroku. Jego oczy zabłyśły, kiedy zobaczył, jak odpinam stanik. Rzuciłam go obok koszulki.

— Jesteś taka piękna — wyszeptał i ponownie pochylił się ku mnie.

Nasze usta spotkały się w połowie drogi. Zaczął sunąć palcami po moim ciele, od szyi aż do bioder. Zabrał się za rozpinanie moich spodni, a ja przesunęłam dłonie na jego dżinsy i także zaczęłam je z niego zsuwać. Nie mogłam się powstrzymać i przejechałam dłonią po jego twardym penisie ukrytym w bokserkach, na co westchnął w moje usta i skubnął delikatnie moją dolną wargę. Po krótkiej chwili nasze ubrania wylądowały na podłodze, a my leżeliśmy spleceni na łóżku, całując się i pieszcząc. Sunęłam dłońmi po jego ciele wszędzie tam, gdzie sięgałam.

Nagle James oderwał się ode mnie, przerywając pocałunek, i oparł swoje czoło o moje. Podniosłam powieki i spojrzałam na niego z lekkim uśmiechem.

— Postaram się sprawić, żebyś dobrze zrozumiała, co miałem wcześniej na myśli. Połóż się na brzuchu, *chérie* — szepnęła i pocałował delikatnie mój nos.

Usłyszawszy tę prośbę, lekko się spięłam, jednak zrobiłam to, czego chciał. Powoli przekręciłam się na brzuch i zamknęłam oczy. Miał świetny widok na moje naznaczone bliznami plecy i kark. Widział już to wszystko wielokrotnie. Jednak za każdym razem gdy leżałam przed nim odkryta, czułam takie samo napięcie i skrępowanie.

Poczułam nagle na swoim ramieniu jego ciepłe usta. Bez słowa zaczął składać drobne, czułe pocałunki na moim karku i ramionach. Sunął ustami w

dół po moich plecach, całując każdą pojedynczą bliznę, każdy centymetr ciała. Nic nie mówił, nie musiał. Zamiast tego pokazywał mi, że mnie kocha, że cały czas mnie pragnie. Poczułam łyzy wzruszenia napływające do oczu. Jego ciepłe dłonie sunęły po moich nogach i biodrach, opuszkami palców pieścił moją skórę, a ja czułam, że mój oddech staje się szybszy. Nie spieszył się z niczym. Wsunął w końcu powoli dłoń między moje nogi i zaczął leniwie masować moją łechtaczkę. Po krótkiej chwili takich pieszczot rozluźniłam się i westchnęłam, skupiając się na doznaniach. Iskierki pożądania raz po raz przesywały moje ciało i zapragnęłam więcej. Poruszyłam biodrami, niecierpliwie ocierając się mocniej o jego dłoń. Wyrwał mi się z gardła cichy, przeciągły jęk.

Nagle James przerwał pieszczoty i zabrał rękę. Przekreślił mnie na plecy i spojrzał na mnie pociemniałymi od pożądania i emocji oczami. Pochylił się nade mną, a jego usta spotkały się ponownie z moimi. Ułożył dłonie na moich biodrach. Wszedł we mnie powoli, oboje wstrzymaliśmy na chwilę oddech, gdy nasze ciała łączyły się w jedno. Tak bardzo za tym tęskniłam... Uniosłam drżące dłonie i powoli położyłam je na jego barkach, przyciągając go do siebie, pragnęłam czuć go bliżej, mocniej. Nie odrywałam spojrzenia od jego oczu, a on obserwował mnie cały czas z pragnieniem i miłością wypisanymi na twarzy. Uniosłam wyżej biodra, a on zaczął się we mnie poruszać, początkowo powoli i niespiesznie. Rosło w nas pożądanie, gorączkowo przebiegałam dłońmi po jego ciele. Dotykałam go wszędzie. Pieściłam jego ciało, jakbym chciała ponownie zapisać je sobie w pamięci. Moje jęki i westchnienia stawały się coraz głośniejsze, kiedy z każdym leniwym ruchem pobudzał mnie bardziej, unosząc na wyżyny przyjemności.

Żadne z nas długo nie potrafiło znieść takiego wolnego tempa.

— Mocniej, kochaj mnie mocniej — wyszeptałam w końcu z cichym jękiem i pocałowałam go.

Zrobił to. Przyspieszył gwałtownie, wbijając się we mnie mocniej i szybciej. Właśnie tak, jak tego pragnęłam i potrzebowałam. Początkowo się hamował, widziałam to po jego skupieniu na twarzy i napiętych mięśniach, ale z czasem przestał i po prostu poddał się temu wszystkiemu, wraz ze mną. Całowaliśmy się zachłannie, a jego usta tłumiły każdy mój jęk i cichy szept.

Gdy doszłam w jego ramionach, poczułam na policzkach własne gorące łyzy: wypełniała mnie ekstaza i uczucia tak wielkie, że nie byłam w stanie inaczej sobie z nimi poradzić.

— Moja słodka Liv... — mrucał zachrypniętym głosem, a ja szeptałam

jego imię, wijąc się pod nim.

Przyciągnęłam go bliżej siebie, scałował z mojej twarzy każdą pojedynczą łzę i nie przestawał się we mnie poruszać, jego ruchy stały się chaotyczne i gwałtowne. Wbił się we mnie po raz ostatni i doszedł z przeciągłym jękiem. Poczułam w sobie jego nasienie, jego drżące usta na mojej szyi. Jego dłonie na moim ciele, jego zapach otulający mnie. Jego szept.

Naprawdę nie mogłabym być bardziej szczęśliwa.

Głaskałam wolno jego wilgotne od potu plecy. Oboje łapaliśmy oddech, powoli go uspokajając. Leżeliśmy kilka minut w ciszy, wtuleni w siebie, po prostu ciesząc się tą bliskością i tą chwilą.

— Już rozumiesz? — szepnął do mojego ucha, a ja poczułam, jak serce zaczyna mi bić jeszcze szybciej.

Na moje usta wypłynął lekki uśmiech. Pocałowałam go delikatnie w szorstki od zarostu policzek i mocniej go objęłam.

— Rozumiem, Jim — odszepnęłam drżącym od emocji głosem. — Ja ciebie też.

## Rozdział 5

James

Do głowy by mi nie przyszło, że moją troskę Livia potraktuje jako odrzucenie. Nie podejrzewałem też, że może myśleć, że jej blizny mogłyby w jakikolwiek sposób odrzucać. Gdybym wiedział, już dawno wybiłbym jej z głowy ten durny pomysł.

Po tym, jak się kochaliśmy, przeleżeliśmy godzinę w łóżku, rozmawiając na błahe tematy. Na przykład typowaliśmy, do jakich utworów Livia będzie musiała stworzyć choreografię dla Larrisy. Miała się tego dowiedzieć jakoś na dniach.

Resztę popołudnia spędziliśmy na uzupełnianiu zaległości w serialach. Nie mieliśmy na to ostatnio czasu z powodu mojej pracy. Studio nagraniowe stało się niemalże moim drugim domem, chociaż cholernie chciałem tego uniknąć, szczególnie teraz. Przez pierwsze tygodnie wyrывałem się na godzinę, dwie. Resztę czasu spędzałem z Liv, ale w końcu musiałem wziąć się ostro do roboty, bo terminy już dawno minęły, a menedżer coraz bardziej mnie nękał. Swoją drogą, to powinno być karalne.

Livia w końcu sama zaczęła mnie przekonywać, że mogę ją zostawiać w hotelu na kilka godzin. Lena co prawda wyjechała, ale przyjechała Kathy i znowu stały się nierozłączne. To mnie przekonało i w końcu miałem ten kłopot za sobą. Przynajmniej na jakiś czas mogłem sobie darować podróże do studia.

Leżałem i patrzyłem na śpiącą u mojego boku dziewczynę. Był środek nocy, dochodziła druga, a ona spała spokojnie. Oddychała miarowo, jej powieki lekko drgały. Na jej ustach błdził delikatny uśmiech, westchnęła przez sen i wtuliła twarz w moje ramię. Przytuliłem ją nieco mocniej i musnąłem ustami jej czoło. Powoli sam w końcu zacząłem zasypiać, kiedy usłyszałem jej ciche pomrukiwania. Była blada, zaczęła się wiercić, a jej powieki ruszały się gwałtownie i zaciskały. Ponownie śniła o tamtym poranku, przerabialiśmy to już wiele razy. Cicho krzyknęła, zaczynając się jednocześnie rzucać na łóżku. Momentalnie objąłem dłońmi jej twarz.

— Obudź się, kochanie. To tylko sen — mówiłem głośno i spokojnie, chcąc jej pomóc wyrwać się z koszmaru. — Liv, spójrz na mnie.

Otworzyła gwałtownie oczy i spojrzała na mnie z przerażeniem. Nadal była w półśnie, nie do końca rozbudzona. Nie byłem nawet pewny, czy mnie widzi. Rozbieganymi oczami błędziła po całym pokoju, wreszcie skupiła się na mojej twarzy. W półmroku ujrzałem, że po jej policzkach spływają łzy.

— Jim? — wyszeptała drżącym głosem, przerażona. — Ja się palę. Pomóż mi, błagam. Boli...

Przytuliłem ją mocniej i pozwoliłem, żeby wbijała palce w moje plecy.

— Nie palisz się. To był tylko sen, *chérie* — powtórzyłem łagodnie do jej ucha. — Jestem obok. To tylko sen.

Szeptałem tak jeszcze chwilę, aż w końcu po kilku minutach jej oddech zwolnił. Napięte mięśnie się rozluźniły, przestała trzymać się mnie tak kurczowo. Ponownie zasnęła. Czuwałem jeszcze godzinę, chciałem w razie czego ją obudzić. Jednak wyglądało na to, że tej nocy już nie przyśni jej się koszmar. W końcu sam pozwoliłem sobie zasnąć.

\*\*\*

Następnego dnia obudziłem się, gdy dochodziła dwunasta. Ostatnio rzadko kiedy sypiałem tak długo, zazwyczaj wstawałem najpóźniej o siódmej, żeby o ósmej być już w studiu nagraniowym. Jednak teraz mogłem odpocząć. Liv nie było w sypialni, ale mogłem się tego spodziewać. Z nas dwojga to ja byłem większym śpiochem i dłużej wylegiwałem się w łóżku, jeśli miałem na to szansę. Słyszałem cichą muzykę w salonie, Liv słuchała Marilyną Mansona *Sweet Dreams*. Wstałem z łóżka i poszedłem do łazienki wziąć szybki prysznic, żeby się dobudzić. Potem się ubrałem i poszedłem do salonu. Zamarłem, stając w progu. Livia ćwiczyła jogę na macie leżącej na podłodze. Miała na sobie obcisłą koszulkę na ramiączkach i szorty. Ubranie ciasno przylegało do jej ciała i podkreślało krągłości. W ciągu ostatnich paru tygodni, kiedy nie mogła tańczyć i w ogóle się ruszać, przytyła kilka kilogramów, co cholernie mi się podobało. Nie była już taka szczuplutka, żebra już jej nie wystawały. Piersi nieco jej urosły, miała znowu pełniejsze biodra i nieco większą pupę. Zupełnie jak prawie rok temu, kiedy ją poznałem. Wiedziałem, że to ja byłem powodem jej stresu i stanu depresyjnego. To przeze mnie dużo piła i nie miała apetytu.

Wykonywała poszczególne figury, wypinając się w moją stronę i nieświadomie mnie kusząc. Poczułem, jak uderza we mnie gorąco, była zjawiskowo seksowna. I naprawdę jej blizny na plecach i karku niczego nie zmieniały. Dla mnie była piękna.

Liv odwróciła się w moją stronę z uniesionymi ramionami, mając zamiar wykonać kolejną figurę, ale w końcu mnie zauważyła i zatrzymała się.

— Dzień dobry, śpiochu.

Byłem pewny, że nie pamiętała o swoim koszmarze. Wyglądała na wyspaną i wypoczętą. Na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech, a jej oczy zalśniły. Opuściła ramiona i zeszła z maty. Chciała do mnie podejść, ale zanim to zrobiła, sam do niej dopadłem. Objąłem ją i pocałowałem, czułem, jak mój członek twardnieje w dżinsach. Poprzedniego dnia po raz pierwszy od kilku tygodni uprawialiśmy seks i to rozbudziło we mnie głód. Pragnąłem jej znowu, szczególnie kiedy ją ujrzałem w tak skąpym ubraniu, w dodatku po tym, jak wypinała się kusząco w moją stronę. Ścisnąłem lekko jej pośladki i przysunąłem się bliżej.

— Co powiesz na szybki seks na dzień dobry? — wymruczałem w jej usta i wsunąłem dłoń między jej nogi.

Poranna erekcja nie pomagała mi się skoncentrować.

Cicho sapnęła, kiedy palcami pomasowałem jej łechtaczkę. Byłem za bardzo pobudzony, żeby kochać się z nią niespiesznie. Poprzedniego dnia uprawialiśmy seks w ten sposób. Tym razem jednak pożądanie było zbyt silne, nie miałem cierpliwości nawet na grę wstępną. Oby nie miała mi tego za złe, nie moja wina, że tak na mnie działa. Liv przygryzła moją dolną wargę z cichym pomrukiem i przesunęła rękę na mojego penisa ukrytego w spodniach. Lekko go ścisnęła, a ja warknąłem na to cudowne doznanie.

Zdecydowanie nie ma mi tego za złe, uznałem z zadowoleniem.

— Niegrzeczna...

— Tak piekielnie cię pragnę — wyszeptała w moje usta i posłała mi zmysłowy uśmiech, jej oczy lśniły figlarnie. — Pieprz się ze mną.

Jej słowa jeszcze bardziej mnie podnieciły. Uwielbiałem, gdy bez wstydu mówiła, czego pragnie. Ponownie zacząłem ją całować, a ona pospiesznie zabrała się za rozpinanie moich spodni. Nagle przerwała pocałunek i spojrzała na mnie spod rzęs. Bez żadnego ostrzeżenia popchnęła mnie na kanapę. Zaskoczony poleciałem do tyłu i posłusznie usiadłem, byłem bardzo ciekawy, co też chodzi jej po głowie. Pochyliła się do mnie i musnęła ustami moją szyję, a ja złapałem za krawędzie jej koszulki. Zakląłem cicho, widząc przed sobą jej krągłe piersi. Nie miała stanika. Momentalnie poczułem, jak pożądanie we mnie wzrasta, złapałem ją za biodra z zamiarem posadzenia sobie na kolanach, ale z chichotem odsunęła od siebie moje dłonie i zniweczyła ten plan.



No nie.

— Tylko mi nie mów, że znowu nie mogę cię dotykać. Kurwa, oszaleję — wychrypiałem i ponownie ją pocałowałem.

Smakowałem jej usta z prawdziwą przyjemnością.

Nie mam pojęcia, jakim cudem wytrzymałem aż tyle czasu bez seksu z nią.

Zaczęła zsuwać ze mnie spodnie wraz z bokserkami, uniosłem biodra, ułatwiając jej zadanie.

— Możesz mnie dotykać, spokojnie — wymruczała i klęknęła przed kanapą.

Otworzyłem szeroko oczy, bo już doskonale wiedziałem, co chce zrobić. I cholera jasna, jeszcze zanim wzięła mnie w usta, byłem bliski, żeby dojść. Liv przesunęła koniuszkiem języka po moich wrażliwych jądrach, nie spuszczając przy tym ze mnie spojrzenia pociemniałych oczu.

— Ściągnij koszulkę — wyszeptła zmysłowo i wsunęła sobie mojego penisa w usta.

Zacisnęła wokół niego wargi, a dodatkowo pieściła mnie językiem. Cicho jęknąłem na te wszystkie doznania. Jej usta były prawdziwym niebem. Zaczęła poruszać głową do przodu i do tyłu i tym samym doprowadzała mnie do białej gorączki. Zdjąłem z siebie koszulkę, a potem wsunąłem dłonie w jej krótkie, miękkie włosy i bezwiednie zacząłem poruszać biodrami. Oddychałem ciężko, z trudem łapiąc powietrze i ze wszystkich sił starałem się nad sobą panować. Patrzyłem na nią i ten widok był niesamowicie podniecający. Obserwowała mnie cały czas, testując moją samokontrolę. Nie mogłem więcej wytrzymać, byłem za bardzo pobudzony. Kiedy byłem już na samej granicy, odsunąłem powoli jej głowę. Nie chciałem jeszcze dojść, zdecydowanie. Livia wypuściła mnie z ust z cichym mlaśnięciem i z zadowolonym uśmieszkiem złożyła słodki pocałunek na moim brzuchu.

— Chodź do mnie, kusicielko — odezwałem się niskim tonem.

Spojrzała na mnie roziskrzonymi oczami, na jej policzkach i szyi zakwitły rumieńce. Wstała powoli z kolan i zsunęła z siebie szorty i majtki. Usiadła na moich kolanach, a ja złapałem za swojego członka i naprowadziłem go do jej wejścia. Liv opadła na mnie, biorąc go w siebie całego. Wyrwał mi się cichy jęk, kiedy poczułem wokół siebie jej ciasną, mokrą kobiecość. Była cudowna. Była moja. Tylko moja.

Mocniej złapałem za biodra dziewczyny i zacząłem pomagać jej się na mnie poruszać. Oparła dłonie na moich ramionach i zaczęła się unosić,

ujeżdżając mnie. Obserwowałem jej twarz, na której widniała cała gama emocji. Przez chwilę miała zmarszczone brwi, a zaraz potem rozchyliła lekko usta i przymknęła powieki. Usłyszałem ciche jęki i głośne westchnienia, a te jej odgłosy rozkoszy działały na mnie pobudzająco.

To było inne niż poprzedniego dnia, bardziej gwałtowne, intensywniejsze, ale równie emocjonalne. Mocniej zacisnąłem dłonie na jej pośladkach i zacząłem poruszać biodrami, wbijając się w nią gwałtownie. Jej jęki stały się głośniejsze, jej oddech przyspieszył, podobnie jak mój. Byłem w moim własnym raj. Pocałowałem ją, nie mogąc się powstrzymać. Dłuższą chwilę wahałem się, czy wolę słuchać jej pomruków, czy może ją całować. W końcu wygrały jej usta.

Byłem kurewsko uzależniony od jej ust, od niej całej, od seksu z nią. Kochałem ją do szaleństwa.

Oddawała zachłannie pocałunki i powoli odpływała, jej cipka zaczęła zaciskać się wokół mnie, kiedy dochodziła. Drżała w moich ramionach, jej oddech gwałtownie przyspieszył. Nagle wygięła się w łuk, a z jej ust wydostał się cichy krzyk. Nie przestawałem się w niej poruszać, czym doprowadziłem ją po chwili do drugiego orgazmu, jeszcze zanim ten pierwszy na dobre się skończył. Obejmowałem ją mocno i pozwalałem, żeby wiała się w moich ramionach w ekstazie. Cicho syknąłem, kiedy wbijała paznokcie w moje plecy i barki. Naznaczała mnie i uwielbiałem to.

— Moja Liv, kocham cię... — wychrypiałem w jej rozchylone, drżące usta.

Wszedłem w nią po raz ostatni i sam osiągnąłem spełnienie. Cicho jęknąłem, kiedy cudowna rozkosz zaala całe moje ciało. Livia zadrżała lekko i z cichym pomrukiem mocniej się we mnie wtuliła. Ułożyła głowę na moim ramieniu. Muskałem rozpalonymi wargami jej rozgrzaną, zaczerwienioną skórę. Siedzieliśmy na kanapie jeszcze kilka minut, oboje zbyt wykończeni, żeby wstać. Słyszałem i czułem na swojej szyi jej gorący oddech, który z czasem się unormował i zwolnił.

— Tęskniłam za tym, wiesz? — wyszeptała z lekkim uśmiechem i spojrzała na mnie.

Jej tęczy były zamglone, a na jej pięknej twarzy rozlewało się rozleniwienie i zadowolenie.

— Za dobrym pieprzeniem? Ja też — zapewniłem i pogłaskałem wolno jej plecy. Zadrżała lekko pod wpływem mojego dotyku, a na jej skórze pojawiła się gęsia skórka.

Zaśmiała się cicho i pokiwała głową. Uwielbiałem jej śmiech, jej dotyk. Chryste, uwielbiałem ją całą. Nie wiedziałem, jak bym sobie poradził, gdyby zginęła tamtego dnia. Na samo wspomnienie mojej rozpacz, kiedy myślałem, że naprawdę ją straciłem, poczułem oblewające mnie zimno przerażenia i mocniej ją do siebie przytuliłem.

— Idziemy pod prysznic? — zaproponowała po chwili i spojrzała na mnie z uśmiechem, przesuwając palcami po moim policzku.

— Jasne. Idź pierwsza, muszę zapalić. Zaraz do ciebie dołączę.

Kiwnęła głową i zeszła z moich kolan. Nieco chwiejnym krokiem udała się do łazienki, a ja uśmiechnąłem się, zadowolony z siebie. To ja doprowadziłem ją do takiego stanu.

Wstałem z kanapy, by wziąć papierosa, zapaliłem i podszedłem do okna. Musiałem się nieco uspokoić, ponieważ nadal nie mogłem się wyzbyć tego lodowatego strachu, gdy usłyszałem huk... Jakby tego było mało, w mojej głowie pojawiło się kolejne wspomnienie, z którego powodu zżerały mnie wyrzuty sumienia. Wspomnienie tego, kiedy ją zostawiłem płaczącą w hotelowym pokoju po tym, jak wyznała mi miłość. Nigdy sobie tego nie wybaczyłem.

Co jak co, ale ja idealnie potrafię spieprzyć wszystko, chociaż jakimś głupim trafem wszystko udawało mi się potem naprawić. Mogłem to nazwać przeznaczeniem bądź też zwyczajnym szczęściem.

Po wypaleniu papierosa zgasiłem go w popielniczce i poszedłem do łazienki dołączyć do mojej dziewczyny.

\*\*\*

Po prysznicu Livia pojechała do psychologa na sesję, a ja usiadłem z gitarą w salonie. Musiałem napisać kilka nowych piosenek do mojej płyty. Miałem na to czas, to fakt. Do premiery został jeszcze ponad rok. Nie chodziło jednak tylko o przymus, sam dla siebie chciałem je napisać. Miałem wenę, a ostatnie kilka miesięcy dostarczyło mi tylu emocji, że z łatwością przelewałem słowa na papier. Kiedyś pisałem głównie podczas rozstań z Sylvią. Większość piosenek nawiązywała do naszego związku, do nas. Tym razem wszystko, co tworzyłem, było związane z Livią, z moją miłością do niej. Była moim natchnieniem. Teksty piosenek mogły więc wydawać się nieco tandetne, ale były oparte na prawdziwych uczuciach i wydarzeniach. Brzdąkałem na gitarze i próbowałem skomponować melodię do kolejnego utworu opowiadającego o dziewczynie, która skradła moje serce swoim

tańcem. Podczas grania cofnąłem się myślami do przeszłości. Do tamtego bankietu, podczas którego uświadomiłem sobie, że Livia jest dla mnie najważniejsza. Camden ją wtedy pocałował na moich oczach, a za każdym razem, gdy sobie o tym przypominałem, ogarniała mnie furia.

Moje palce same odnajdywały odpowiednie dźwięki w tej melodii, gdy grałem na gitarze. Nuciałem słowa, żeby dopasować do nich odpowiednie tempo.

Powróciłem myślami do terażniejszości i zapisałem na kartce leżącej na stole kolejne nuty. Miałem cały utwór w głowie, musiałem go tylko zapisać, żeby o niczym nie zapomnieć. Piosenka była o bólu, tęsknocie i miłości, w jej czystej postaci. Opisywała okres, kiedy Livia była z Alekssem, a ja starałem się odzyskać jej zaufanie. Przez niemal trzy miesiące jej związku z Camdenem zrozumiałem, że ją kocham. Bałem się tego wszystkiego, ale musiałem zaryzykować. Tęskniłem za nią jak cholera, była na wyciągnięcie ręki, ale nie mogłem jej nawet pocałować. To był koszmar.

Odłożyłem długopis i ponownie zacząłem grać, śpiewając swój nowy kawałek. Był powolny, może nieco romantyczny. Już teraz czułem, że mój agent będzie zachwycony. Smętne kawałki szybko stawały się hitami.

Usłyszałem odgłos otwieranych drzwi. Livia wróciła. Nie przestawałem jednak grać i śpiewać. Weszła do salonu i spojrzała na mnie z lekkim uśmiechem na ustach, jej piękne oczy były zaczerwienione. Teraz rzadziej płakała na sesjach, znacznie lepiej je przechodziła. Musiała więc rozmawiać z terapeutą o czymś dla niej ciężkim. Zamilkłem i już zacząłem odkładać gitarę, żeby ją przytulić, ale wtedy gwałtownie pokręciła głową.

— Zaśpiewaj dla mnie całość, Jim — poprosiła cicho i posłała mi słaby uśmiech.

Spełniłem jej prośbę. Zacząłem od nowa grać utwór i śpiewać. Livia zsunęła buty i rzuciła torebkę na szafkę. Ściągnęła z siebie bluzę i usiadła obok mnie. Tego roku wiosna była wyjątkowo przyjemna. Na dworze było ciepło, ale ona uparcie odmawiała wychodzenia na zewnątrz w samej koszulce.

Obserwowała mnie cały czas, kiedy śpiewałem, a w jej ciemnych oczach widziałem ciepło. Skończyłem grać i odłożyłem gitarę na bok. Liv siedziała i patrzyła na mnie wzruszona. Wiedziała, że piosenka była o niej.

— To było naprawdę cudowne — szepnęła z zachwytem po dłuższej chwili. — Jaki ma tytuł?

Podrapałem się po karku. Tutaj zaczynały się schody, bo zawsze miałem

kłopoty z tytułami piosenek. Szczególnie jeśli sam byłem ich autorem. Zazwyczaj każdy wydawał mi się tandetny bądź nudny i niepasujący. W tym przypadku miałem akurat pomysł, ale nie wiedziałem, czy Livia się zgodzi.

— Szczerze mówiąc, myślałem, żeby ją nazwać twoim imieniem... — przyznałem w końcu.

Otworzyła szerzej oczy i rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymała. Machnąłem ręką, zachęcając ją do mówienia.

— Naprawdę? Wtedy każdy będzie wiedział, że mnie kochasz. — Zauważyła i przygryzła dolną wargę.

Nie za bardzo rozumiałem, do czego dąży. Kochałem ją, napisałem o niej piosenkę, w której jej to wyznawałem. Dla niej. Utwór miał się znaleźć na mojej nowej płycie. Takie były fakty.

Liv była kobietą, a one mają jakiś pokręcony sposób myślenia. Czasami naprawdę jej nie rozumiałem. Dla mnie wszystko było proste.

— Wiem. Kocham cię, więc nie widzę problemu.

— Poważnie chcesz, żeby każdy wiedział, że mnie kochasz? — powtórzyła, nie odrywając ode mnie spojrzenia, a ja wtedy zrozumiałem.

Chyba dalej uważała, że mogę się jej wstydzić. Tak przynajmniej pomyślałem. Patrzyła na mnie w szoku, jakby nie wierzyła w to, co słyszała. Westchnąłem i objąłem ją, wciągnąłem na swoje kolana i mocno przytuliłem.

— Jesteś dla mnie najważniejsza, kocham cię i chcę, żeby każdy o tym wiedział. Nie wstydzę się ciebie, jestem dumny, że jesteś moją dziewczyną. Mało tego, chciałbym, żebyś poznała moją mamę i rodzeństwo. Mój ojciec to skurwysyn i nie chcę, żebyś miała z nim cokolwiek wspólnego. Jednak tylko dlatego, że go nienawidzę. Ale jeśli chcesz go poznać, mogę to zorganizować.

— Mówisz poważnie? Mam poznać twoją rodzinę? — Spojrzała na mnie, a jej oczy delikatnie iskrzyły z radości.

To byłyby dla mnie wielki krok naprzód. Dla nas. Moja mama poznała Sylwię i już na samym początku ją skreśliła. Nie polubiły się, nie wiedziałem dlaczego. Mama powiedziała, że Clarke nie jest dla mnie odpowiednia i nie chce jej nigdy więcej widzieć w swoim domu. Oczywiście nie powiedziała tego przy Sylvii, ale Clarke i tak sama się domyśliła. Nigdy więcej nie zaprosiłem jej do mojego rodzinnego domu. Miałem nadzieję, że mama polubi Livię. Chyba nie dało się jej nie lubić. Była urocza i zabawna. Moje rodzeństwo będzie ją uwielbiało, wiedziałem o tym.

— Oczywiście. Przecież dopiero co to powiedziałem.

— A co, jak mnie nie polubi? Zna dobrze angielski? Czy tylko francuski? Ja nie znam francuskiego... — mówiła, bledsza niż zazwyczaj, ale jednocześnie podekscytowana.

Wierciła się na moich kolanach i mocniej zacisnęła mi dłonie na ramionach. Nic nie mogłem poradzić na to, że znów poczułem narastające pożądanie. Chryste, jeździła swoim seksownym tyłkiem po moim kroczu. To nie mogło się skończyć w inny sposób.

Wiedziałem, dlaczego o to pyta. Kanadyjczycy dzielili się na trzy kategorie. Jedni znali angielski, ale nie francuski. Drudzy tylko francuski, ale nie znali angielskiego. I trzecia kategoria: osoby znające oba urzędowe języki. Oczywiście wszystko zależało od regionu zamieszkania. Moja mama знаła oba języki, jak większość Kanadyjczyków.

— Nie martw się, dogadasz się z nią — zapewniłem rozbawiony i złapałem za jej biodra, żeby przytrzymać ją w miejscu.

Naprawdę zaczynałem być coraz bardziej podniecony. Nie wiedziałem, czy kiedykolwiek się nią nasycę. Liv jednak ani myślała siedzieć spokojnie. Znowu zaczęła się wiercić. Oplotła ramionami moją szyję i potarła powoli swoim nosem mój nos, uśmiechając się przy tym uroczo. I kurwa, rozpląnałem się. To było tak cholernie słodkie...

— Dobrze wiedzieć — wymruczała i pocałowała mnie delikatnie w oba kąciki ust. — I chcę poznać twoją mamę, jednak nie dam rady polecieć do Kanady. Sam wiesz, że nie mogę jeszcze przebywać na lotnisku.

Wziąłem głębszy wdech, zbierając się w sobie. Miałem dla niej informację, od której albo mi się dostanie, albo mnie wyciąuje. Jednak wątpiłem w to drugie.

— Liv, wiesz... Tak właściwie to moja mama będzie w Londynie jutro rano — wyznałem i posłałem jej niepewny uśmiech. — Zaprosiłem ją na kilka dni. Czytała o nas w gazecie i zapytała, czy to coś poważnego. Potwierdziłem. Nie może się doczekać, aż cię pozna.

Niezbyt mi się podobało to, skąd mama się o nas dowiedziała. Jednak zdawałem sobie sprawę, że trudno cokolwiek utrzymać w sekrecie przed mediami, żebym mógł jako pierwszy powiadomić o tym mamę.

Livia odsunęła się trochę i spojrzała na mnie. Była w szoku.

— Już jutro? — zapytała głucho i zmrużyła gniewnie oczy, ale nawet wtedy wyglądała cholernie uroczo. — Muszę kupić jakąś sukienkę, buty, trochę się ogarnąć. Chcę zrobić dobre pierwsze wrażenie... Jasna cholera,

Sheridan! Kiedy miałeś zamiar mi o tym powiedzieć? Czyś ty oszalał?

Stłumiłem cichy śmiech, nie chciałem jej jeszcze bardziej wkurzyć. Nie mogłem się powstrzymać i pogłaskałem ją po głowie, a potem musnąłem palcami jej szyję. Lekko zadrżała pod wpływem mojego dotyku, ale gniewna mina nie opuściła jej twarzy, chociaż jej oczy nieco złagodniały.

— Dzisiaj? — Uśmiechnąłem się nieznacznie, unosząc jeden kącik ust ku górze. — Przecież ci powiedziałem. No dobra, najpóźniej powiedziałbym ci o północy. — Pocałowałem jej policzek i ponownie przyciągnąłem ją do siebie. — No już, nie warcz tak na mnie. Nie masz co się martwić, nie musisz się stroić. Jesteś śliczna.

Wiedziałem, że to głównie z mojej winy miała tak niskie poczucie własnej wartości. Przypomniałem sobie, jak się popłakała, kiedy powiedziałem jej, że uważam ją za piękną. Nie chciała w to uwierzyć, a ja czułem się jak sukinsyn, że wcześniej komentowałem, jak wygląda jej nos czy twarz bez makijażu.

Po niemal półgodzinnej rozmowie, podczas której przekonywałem, że moja mama naprawdę nie jest taka zła i nie będzie patrzyła na Liv przez pryzmat tego, czego naczytała się o niej w gazetach, moja dziewczyna przestała się w końcu niepotrzebnie zamartwiać. Była jednak jeszcze jedna sprawa, którą chciałem poruszyć.

— Dlaczego wcześniej płakałaś? — zapytałem, patrząc na nią uważnie. Lekko się spięła i posłała mi słaby uśmiech.

— Opowiadałam psychologowi o tym, że boję się robienia tej choreografii. Kazał mi wymienić moje zalety i wszystkie dobre rzeczy, jakie myślę na swój temat... I wiesz co? Wymieniłam ich całkiem sporo. Uświadomiłam sobie, że jestem w stanie sobie poradzić z tym wszystkim, o ile w siebie uwierzę. A skoro wierzy we mnie Miranda, Kathy, no i ty, to dlaczego sama miałabym w sobie wątpić?

— I dlatego płakałaś? — Zmarszczyłem brwi, niezbyt rozumiejąc jej pokręcony tok myślenia.

— Ze szczęścia. — Zaśmiała się cicho i dała mi pstryczka w nos. — I wiesz co, Jim?

— Tak? — Zerknąłem na nią. Patrzyła na mnie z promiennym uśmiechem, taka radosna i śliczna, że miałem ochotę znowu się z nią kochać.

— Możesz nazwać tę piosenkę moim imieniem... O ile najpierw zaśpiewasz mi ją w sypialni, gdy będę dla ciebie tańczyła. — Przygryzła dolną wargę i spojrzała na mnie spod rzęs. — Powiedzmy teraz?

— Cholera jasna...

Wziąłem ją na ręce i zaniósłem do sypialni, mając zamiar wcielić w życie jej pomysł. Postawiłem Liv na podłodze, a potem sam usiadłem wygodnie na łóżku i zanuciłem. Liv zaczęła tańczyć, jej biodra poruszały się wolno i zmysłowo, a dłonie sunęły po jej ciele, palcami wystukiwała na swoim udzie rytm. Nie odrywała ode mnie roziskrzonych oczu, a na jej ustach błąkał się figlarny uśmiech.

Nie dotarłem do drugiej zwrotki, nie dałem rady. Gdzieś w połowie refrenu Livia zaczęła sama pieścić się palcami i zwyczajnie zapomniałem tekstu. Zerwałem się z łóżka i podszedłem do niej, gwałtownie ją całując. Zastąpiłem jej palce swoimi, a jej ciche jęki doprowadziły mnie do białej gorączki.

Zwariowałem na punkcie tej kobiety. Mojej kobiety.



## Rozdział 6

Cholernie się stresowałam i nie mogłam zasnąć. James już od dawna spał, dochodziła czwarta w nocy, a ja bezmyślnie gapiłam się w sufit.

Bałam się spotkać z jego mamą. Był jej jedynym dzieckiem, więc na pewno postawiła wysoko poprzeczkę, jeśli chodzi o dziewczynę dla swojego syna. Wiedziałam, że nie lubiła Sylvii. James mi o tym powiedział, co ani trochę mnie nie uspokoiło. Cholera, przecież Sylvia była taka dobra, uprzejma dla każdego i chciała wszystkim pomagać. A każdy ma prawo popełniać jakieś błędy — miałam świadomość, że w porównaniu z Sylvią popełniłam ich znacznie więcej. Westchnęłam i obróciłam się na bok, w stronę Jamesa. Wpatrywałam się przez chwilę w jego rozluźnioną we śnie twarz. Oparłam policzek o jego ramię i ponownie przymknęłam powieki, starając się wyciszyć rozszalałe myśli i wsłuchać w jego spokojny oddech. Prawie zawsze mnie to usypiało, niestety jednak nie tym razem.

W końcu zrezygnowana wstałam z łóżka i cicho poszłam do salonu. Nie zapaliłam lampy, światło księżyca i ulicznych latarni wystarczająco oświetlało pokój. Wiedziałam, że nie powinnam sięgać po alkohol, ale potrzebowałam się rozluźnić. Przecież odrobina whisky nikomu nie zaszkodzi, prawda? Z tą myślą wzięłam do ręki butelkę i szklanę. Musiałam ukoić skołataną nerwy. Obróciłam się na pięcie, chcąc podejść do kanapy.

I wtedy nagle ujrzałam przed sobą stwora skrytego w mroku.

Prawie podskoczyłam, a moje serce zaczęło szaleńczo bić. Zmęczony umysł płatał mi figle, bo szybko zorientowałam się, że tym, co wzięłam za dodatkowe ręce i nogi potwora, jest cień mojego chłopaka. James stał w drzwiach i patrzył na mnie.

Zaskoczona cofnęłam się o krok i w jednej chwili zaczęłam żałować, że tknęłam tę cholerną butelkę. Nie piłam, odkąd wylądowałam w szpitalu. Obiecałam Jamesowi, że nie będę sięgała po alkohol, i, cóż, prawie złamałam obietnicę.

Zacisnęłam nieco mocniej dłoni na butelce whisky i spuściłam głowę, gapiąc się na swoje stopy. Nieźle mi się dostanie. Zaklęłam cicho pod nosem.

Usłyszałam szybkie kroki. James podszedł do mnie i wyjął z moich dłoni butelkę oraz szklanę. Nie protestowałam, obserwowałam kątem oka, jak odkłada przedmioty na szafkę. Potem objął dłońmi moją twarz i zmusił mnie, żebym na niego spojrzała. W świetle księżyca widziałam go bardzo wyraźnie

i szczerze mówiąc, wolałabym, żeby krył go mrok. W jego orzechowych oczach lśniło zmartwienie, ale i zdenerwowanie. Zacisnął gniewnie zęby i wiedziałam już, że jest rozczarowany moim zachowaniem. Też byłam sobą rozczarowana. Prawie złamałam daną mu obietnicę.

— Jak często? — zapytał cichym, poważnym głosem.

— Jak często co? — wymamrotałam cicho, bo nie rozumiałam, o co mu chodzi. Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w niego uważnie.

— Jak często wymykałaś się w nocy tutaj i popijałaś alkohol? — dopytywał. Powoli tracił cierpliwość, a ja otworzyłam szeroko oczy na to pytanie.

Chciałam odpowiedzieć, ale nie dał mi dojść do słowa.

— Kurwa, Liv. Miałaś przestać pić. Mam cię wysłać na pieprzony odwyk? Obiecałaś mi coś, już zapomniałaś?

— Nie zapomniałam. Nie piłam od czasu zamachu — odpowiedziałam, czując, jak zaczyna we mnie buzować krew z wściekłości. — To pierwszy raz, naprawdę.

Ocecił mnie i wyciągnął błędne wnioski. Nie poczekał, aż odpowiem na pytanie, i to zabolowało.

Zmrużył oczy i przyjrzał mi się uważniej, a ja patrzyłam na niego z buntowniczą miną. W końcu westchnął i przytulił mnie mocno. Odwzajemniłam uścisk. Staliśmy tak dłuższą chwilę, każde z nas musiało ochłonać po tej „prawie awanturze”. Naprawdę nie miałam siły na kłótnie z Jamesem.

Unióśł dłoń i przesunął czule palcami po mojej skroni, w dół, aż dotarł do brody.

— Nie piłam. — Westchnęłam cicho. — Przysięgam.

— Wierzę ci — odrzekł i pocałował mnie w policzek. Jego usta zatrzymały się dłużej na mojej skórze, ciepły oddech Jamesa ogrzewał mnie. — Zrozum. Wcześniej zaszło za daleko to twoje upijanie się. Jesteś światowej klasy tancerką, niedługo zostaniesz choreografką. Nie będziesz w stanie utrzymać formy, jeśli zaczniesz znowu tak dużo pić. Kiedyś powinie ci się noga i to będzie naprawdę koniec twojej kariery. Nie musisz być zupełną abstynentką, ale wolałabym, żebyś piła tylko w mojej obecności. Jednak jeszcze nie teraz. Nie podoba mi się, że aż tak cię to kusi... Dlaczego chciałaś się napić?

Słuchałam go z narastającym poczuciem winy. Zawiodłabym go, gdybym się napiła tej whisky. Siebie zresztą też. Poczułam się z tym okropnie. Ufał

mi, a ja byłam o krok od zniszczenia tego zaufania. I to w imię czego? Cholernej butelki z alkoholem? Miał rację, powinnam się jeszcze wstrzymać z pić. Ta obietnica słodkiego rozluźnienia i zapomnienia była jednak pociągająca. Zbyt pociągająca.

— Nie mogłam zasnąć. Stresuję się tą choreografią, no i wizytą twojej mamy — przyznałam i spojrzałam na niego. — Chciałam się trochę rozluźnić.

James pocałował mnie czule w policzek. Przymknęłam na chwilę oczy i westchnęłam z przyjemnością na tę pieśczętę. Cieszyłam się, że już na mnie nie warczy. Czasem lubiłam się z nim przekomarzać i kłócić, ale nie dzisiaj. Przytuliłam się do niego mocniej i przymknęłam powieki.

— Mam pomysł — odezwał się. — Jeśli poczujesz chęć napicia się alkoholu, powiedz mi o tym, dobrze? Zajmę cię czymś innym. Czymś, co cię także rozluźni i uspokoi. Umowa stoi?

Byłam piekielnie ciekawa, co wymyślił. No i to miało sens. Miałam mu mówić o pokusie, a on miał mi pomagać pokonać pragnienie napicia się. Pokiwałam twierdząco głową i posłałam mu lekki uśmiech.

— Dobrze... W sumie to teraz bym się napiła.

Spojrzałam na niego spod rzęs z zakłopotaną miną. James pokiwał głową i pocałował mnie.

— Zapalimy trawkę. Chciałabyś?

Przygryzłam dolną wargę zamyślona i po chwili kiwnęłam głową. W sumie dlaczego nie? Palenie jointa rzeczywiście mnie rozluźniało. No i byliśmy w apartamencie Jamesa, a nie w miejscu publicznym. Nie musieliśmy się martwić, że nagle znowu nam odwali i zrobimy z siebie widowisko, jak wtedy podczas gonienia rowerzysty w parku.

— Myślałam, że nie masz trawki. — Zdziwiłam się, przypominając sobie, jak go pytałam o to podczas karaoke przed zamachem.

— Niedawno kupiłem. — Uśmiechnął się łobuzersko. — Najlepszy towar sprowadzany z Czech. Trawka jest tam legalna, więc jest hodowana w dobrych warunkach i nie dosypują do niej żadnego gówna.

— W porządku... To zapalmy.

James podszedł do ściany i zaświecił światło. Zamrugałam gwałtownie, kiedy oślepiła mnie jasność. Chwilkę mi zajęło przyzwyczajenie się do blasku. Mój chłopak wyszedł do sypialni, a po chwili wrócił z dwoma jointami. Włączył cicho muzykę i otworzył szeroko okno, po czym usiadł na kanapie. Zajęłam miejsce obok i wzięłam od niego skręta. Paliłam z nim

wielokrotnie w przeszłości i chociaż drapiący dym gryzł mnie zwykle w gardło, to rzadko miałam napady kaszlu. Umiałam tak się zaciągać, żeby uniknąć tej nieprzyjemności. James zapalił mojego jointa zapalniczką. Obserwował moją twarz, gdy głęboko się zaciągałam słodkawym, palącym dymem. Posłałam mu lekki uśmiech i wstrzymałam oddech, zatrzymując go tym samym w płucach. James także zapalił i odłożył na bok zapalniczkę. Objął mnie w pasie i tak siedzieliśmy wsłuchani w cicho pobrzmiwające dźwięki.

W pewnej chwili James odłożył na bok peta i wyciągnął w moją stronę dłoń.

— Zatańczysz ze mną, słońce? — zapytał z szelmowskim uśmiechem.

Usłyszałam pierwsze dźwięki *Dusk Till Dawn* Zayna i Sii.

Wsunęłam rękę w jego dłoń i pozwoliłam, żeby poderwał mnie do góry. Z cichym śmiechem wpadłam w jego ramiona, a potem go objęłam. Oparłam policzek na jego ramieniu, a James przysunął usta do mojego ucha i zaczął cicho śpiewać wraz z wokalistą. Tańczyliśmy powoli, kołysząc się w rytm muzyki.

— „Lecz ty nigdy nie będziesz sama, będę z tobą od zmierzchu do świtu... Skarbie, jestem przy tobie. Będę cię trzymał, gdy będzie źle. Będę z tobą od zmierzchu do świtu. Będę z tobą od zmierzchu do świtu. Skarbie, jestem przy tobie...” — James śpiewał swoim głębokim głosem, a te słowa przenikały każdy zakamarek mojej duszy.

Było w tym tyle czułości i uczuć... Napłynęły mi do oczu łzy wzruszenia i zaczęłam śpiewać wraz z nim, drżąc, niepewnie. Obrócił mnie powoli, a potem ponownie złapał w ramiona. Jedną z moich dłoni wylądowała w jego dłoni, a druga na ramieniu. Kołysanie zmieniło się w coś bardziej przypominającego taniec.

Fałszowałam przy ostatnich słowach, nie potrafiłam wydobyć z siebie aż tak wysokich dźwięków, ale James zdawał się nie zwracać na to uwagi. Oparł swoje czoło o moje i wpatrywał się we mnie, nie przestając śpiewać. W końcu ostatnie dźwięki piosenki ucichły. Poczułam jego ciepłe palce na swoich policzkach.

— Dlaczego płaczesz? — wyszeptał rozbawiony i musnął swoimi ustami moje drżące wargi.

— Nie wiem. — Westchnęłam i oddałam pocałunek. — Uwielbiam, jak dla mnie śpiewasz.

— Jesteś urocza, jak się zjarasz. — Zaśmiał się cicho i pokręcił głową,

przesunął usta na mój policzek.

Dałam mu kuksańca w ramię i usiadłam na kanapie, mój ukochany zajął miejsce obok mnie.

Sięgnęłam po niedopalonego jointa i zapaliłam go ponownie. Gdy wypaliłam połowę, zaczęłam chichotać, rozbawiły mnie cienie na ścianie. James spojrzął na mnie pytająco.

— Tamten cień wygląda jak sikający pies — wyjaśniłam ze śmiechem i wskazałam na ścianę. — Taki mały, przerośnięty szczur... York?

James zaśmiał się cicho ze mnie i rozbawiony pokręcił głową. Miał mocniejszą głowę i to ja szybciej się upalałam.

— Mnie to wygląda na cień szafki, słońce.

— Szafki nie sikają — odparowałam, a on przewrócił oczami i ponownie zaciągnął się jointem.

Słodkawy dym unosił się w salonie i niemal całym apartamencie. Wiedziałam, że dopiero po porządnym, kilkugodzinnym wietrzeniu ten zapach zniknie. Paliliśmy trawkę, śmiejąc się co chwila i plotąc straszliwe głupoty. James także w końcu odpłynął.

— Ja tam uważam, że kosmici opanowali Atlantyde i dlatego zaginęła. Zabrali tę wyspę na Marsa — palnął nagle bez żadnego związku z tym, co dotąd mówiliśmy, a ja gapiłam się na niego, nie mając początkowo pojęcia, o czym on, u licha, opowiada.

Potem znowu zaczęłam chichotać. Dopaliłam jointa i zgasiłam go w popielniczce stojącej na stoliku.

— Jestem głodna. Zamawiamy pizzę? I spaghetti! Koniecznie spaghetti.

Wstałam z kanapy i poszłam w stronę telefonu stacjonarnego. Ssało mnie w żołądku, co było typowe po paleniu. Zawsze potem byłam cholernie głodna i miałam tak zwaną gastrofazę. James zresztą także.

Po raz pierwszy paliłam trawkę na trzeźwo. Czułam się przyjemnie rozluźniona, rozbawiona i radosna. Żadnego wirowania w głowie, urywania się co jakiś czas filmu czy głupich pomysłów, jak to bywało, kiedy jednocześnie piłam i paliłam.

— Zamów też kebab! Z ostrym sosem — poprosił James i wyciągnął z kieszeni kolejnego jointa.

Uniosłam słuchawkę i już miałam wybrać numer, kiedy usłyszałam ciche pukanie do drzwi. James na ten dźwięk spojrzął na mnie zszokowany.

— Cholera, szybcy są — mruknął i wstał z kanapy, by odebrać zamówienie.

Patrzyłam zaskoczona na telefon. Przecież jeszcze nie zadzwoniłam... A może jednak? Nie, przecież wszystko pamiętałam. Wiedziałybym, gdybym zamówiła jedzenie. Prowadziłam wewnętrzny monolog, a pukanie nie ustawało. Nie miałam pojęcia, kto to, dochodziła piąta rano, na litość boską.

James spojrzął w judasza i zamarł, stojąc przy drzwiach. Nic nie mówił i nie robił. Zaniepokoiło mnie, kogo ujrzał po drugiej stronie. Jednak byłam zbyt upalona, żeby utrzymać długo taki stan.

— Przyleciał Latający Potwór Spaghetti? — zapytałam z cichym śmiechem. — W końcu zamówiłam spaghetti... Może mnie pobłogosławi.

Telefon Jamesa zaczął dzwonić. Poszłam do sypialni i podniosłam komórkę z szafki nocnej.

— Jim, dzwoni twoja mama! — zawołałam i tanecznym krokiem wróciłam do salonu z jego telefonem.

Odwrócił się w moją stronę i patrzył na mnie z dziwną miną.

— Wiem. Stoi po drugiej stronie drzwi, na korytarzu, i trzyma komórkę przy uchu.

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na niego z przerażeniem.

Jasna cholera!

To nie tak miało wyglądać. Co ona tutaj robi o tej porze? Miała przylecieć do Londynu dopiero o ósmej. Byłam w piżamie, bez makijażu, rozczochrana, no i najarana. James też. W całym apartamencie unosił się zapach zioła.

— Kurwa — wyrwało mi się i pognałam do łazienki, żeby chociaż trochę się ogarnąć.

Dlaczego miałam takiego cholernego pecha?

Klęłam cicho, kiedy błyskawicznie robiłam makijaż. Zdecydowanie pobiłam swój rekord. Stałam w łazience i tuszowałam rzęsy, a w tym czasie James otwierał na oścież wszystkie okna w apartamencie. Telefon dalej dzwonił, jego mama co chwila pukała do drzwi, zapewne coraz bardziej zniecierpliwiona. Wcale jej się nie dziwiłam. Stała tam już z trzy minuty. Z powodu trawki moje reakcje były nieco opóźnione, wolniej na wszystko reagowałam i wiele rzeczy mnie śmieszyło. Jednak w tamtej chwili ani trochę nie było mi do śmiechu.

— Liv, wpuszczam ją! — zawołał James z salonu.

Nie odpowiedziałam. Chciałam poprosić, żeby jeszcze chwilę zaczekał, ale wiedziałam, że nie może już dłużej przetrzymać gościa. Zaśmiałam się histerycznie i przez to umazałam sobie tuszem powiekę. Dlaczego wszystko

obracało się przeciwko mnie? Nawet głupia szczoteczka do maskary?

— Szlag by to trafił — mruknęłam i sięgnęłam po wacik, nasączyłam go płynem do demakijażu i szybko zmasałam niechcianą plamę.

Usłyszałam ciche odgłosy rozmowy w salonie. Mama Jamesa już tam była. Pospiesznie dopadłam do szafy i się przebrałam. Włożyłam dżinsy i czarną koszulkę z długim rękawem i golfem. Chciałam zakryć wszystkie blizny. Rozczesałam palcami swoje krótkie włosy i na drżących nogach wyszłam z sypialni. James stał obok kanapy i obejmował jasnowłosą kobietę w średnim wieku. Była piękna. Miała na sobie eleganckie białe spodnie i zieloną bluzkę z długim rękawem. Spojrzała na mnie z niezbyt zadowoloną miną, a potem rozejrzała się po salonie, marszcząc nos. W jej ciemnych oczach widać było dezaprobatę. Czują zapach ziola, co nie było zaskakujące.

— Mamo, to moja dziewczyna, Livia — oznajmił James z szerokim uśmiechem i wyciągnął dłoń w moim kierunku.

Zdawał się nie zauważać spojrzenia, jakim obrzuciła mnie jego rodzicielka.

Niedobrze.

Zakłęłam w myślach i starałam się uspokoić. Może nie będzie tak źle.

Podeszłam do nich bliżej, ujęłam dłoń ukochanego i wtuliłam się w jego bok, patrząc na jego mamę.

— Miło mi panią poznać — powiedziałam, posyłając jej niepewny uśmiech i starając się nie zrobić niczego głupiego, na przykład nie zacząć znowu bez powodu się śmiać.

Wizyta mamy Jamesa sprawiła, że w zasadzie wytrzeźwiałam.

Kobieta patrzyła na mnie dłuższą chwilę w ciszy. Niezręcznej ciszy. Odchrząknęłam i stłumiłam w sobie chęć schowania się za plecami chłopaka. To chyba pogorszyłoby moją sytuację.

— Naprawdę starałam się nie patrzeć na ciebie przez pryzmat tego, co piszą o tobie w mediach, Livio — zaczęła w końcu mówić. — Ale jak widzę, te szmatławce mają trochę racji.

Otworzyłam szeroko oczy i zbladłam, czując, jak robi mi się słabo.

Cóż, mogłam się tego spodziewać. Nie lubiła mnie. Było mi z tego powodu przykro. Mama Jamesa była jego najbliższą osobą w rodzinie i wiedziałam, że chciał, żebyśmy się dogadały. Niestety chyba nic z tego nie wyjdzie.

Poczułam, jak mój chłopak zeszywniał obok mnie i mocniej uściskał moją dłoń, dodając mi tym samym otuchy. Podtrzymał mnie na duchu,

choć niewiele to dało. W końcu pierwsze wrażenie można zrobić tylko raz, a ja to spieprzyłam.

— Mamo, nie wiem, czego się naczytałaś w tych gównianych gazetach, ale Liv wcale nie jest taką osobą, na jaką ją kreują — powiedział stanowczym, cichym głosem.

Kobieta uśmiechnęła się nieznacznie.

Miałam ochotę zrobić krok w tył i z trudem się przed tym powstrzymałam.

— Ach, a więc wcale nie zmieniła mojego syna na lepszego człowieka? — zapytała, unosząc jedną brew do góry. — Przecież czuję, że paliliście. — Przewróciła oczami. — Nie próbujcie udawać, że jest inaczej. Lepiej pozamykajcie te okna, zanim wszyscy się przeziębimy. Może i jest wiosna, ale noce są wyjątkowo zimne — mówiła, patrząc na mnie. — Uważam, że marihuana nie jest tak szkodliwa jak alkohol czy kokaina.

Znacząco spojrzała na Jamesa nieco srogim wzrokiem, a ten gniewnie zacisnął szczękę. James kiedyś zażywał kokainę? Nie wiedziałam o tym. I nigdy nie widziałam, żeby ćpał. Oczywiście nie licząc palenia trawki.

Słuchałam tej wymiany zdań z mieszanymi uczuciami. Pogubiłam się już zupełnie. Teraz kompletnie nie miałam pojęcia, jakie zdanie ma na mój temat matka Jamesa. Może i nieco wytrzeźwiałam na jej widok, ale dalej mimo wszystko byłam zjarana. Lubiała mnie, bo zmieniłam jej syna na lepszego człowieka, czy jednak nie lubiała, skoro palił ze mną zioło?

— Przestań, wiesz, że od dawna nie biorę — mruknął James i przeczesał dłonią swoje ciemne włosy jak zwykle, kiedy był zdenerwowany. — A z Liv rzadko palimy, naprawdę. Nie mogła zasnąć, chciałem jej pomóc się zrelaksować. To ja kupiłem jointy i ja jej to zaproponowałem. Nie zwałaj na nią winy.

— Bardzo mnie cieszy, że bronisz najaranej damy swojego serca, chociaż po twoich oczach widzę, że sam ledwie stoisz — powiedziała, a kąci jej ust zadrżały, gdy starała się powstrzymać śmiech. — Dobrze cię widzieć szczęśliwego.

Poczułam się nagle, jakby we mnie piorun strzelił. Ona się z nami drażniła!

Dopiero w tamtej chwili to do mnie dotarło. Rozluźniłam się, a James westchnął z ustami przy moich włosach. Usłyszałam ciche przekleństwo, którego ona na pewno nie zdołała zarejestrować.

— Jesteś niemożliwa. Widzisz, w jakim stanie jest Livia? Wystraszyłaś



ją.

— Wcale nie... — wtrąciłam zupełnie nieprzekonująco, bo głos za bardzo mi drżał.

Zaśmiała się cicho i machnęła lekceważąco dłonią.

— E tam, nie przesadzaj. Poza tym przecież drażnienie się z innymi masz po mnie, więc dlaczego się tego nie spodziewałeś? Doprawdy, James... — Zaczekała rozbawiona.

Podeszła do nas, więc wyciągnęłam do niej niepewnie rękę, ale ona zamiast tego objęła mnie i mocno przytuliła. Otworzyłam szeroko oczy z zaskoczenia. Jest równie nieprzewidywalna jak jej syn, już zdołałam się o tym przekonać.

Uśmiechnęłam się słabo i odwzajemniłam uścisk.

— Witaj w rodzinie, Livio — powiedziała pani Campbell, a ja poczułam wzruszenie. — I mnie także miło cię w końcu poznać.

— Dziękuję — odparłam, uśmiechając się nieco szerzej.

Pani Campbell puściła mnie w końcu, nie odrywając ode mnie wzroku. James podszedł bliżej i objął mnie w pasie, patrząc na swoją mamę. Zeszło z niego napięcie, jego twarz się rozluźniła, a na ustach pojawił się szeroki uśmiech. Naprawdę cieszył go jej widok i to, że mnie lubiła.

— Dlaczego jesteś tak wcześniej? — zapytał. — Miałas być w Londynie dopiero za kilka godzin.

Ja także byłam tego ciekawa. Odchrząknęłam.

— Nie spodziewaliśmy się pani tak wcześniej — dodałam, bo nie chciałam być milczkiem, chociaż nadal trochę się stresowałam. Jednak wiedziałam, że jeśli będę milczeć jak zaklęta, to pewnie matka Jamesa uzna mnie za nieśmiałą czy aspołeczną. Tylko tego brakowało.

— Po prostu udało mi się złapać wcześniejszy lot, były wolne miejsca — zaczęła wyjaśniać i wzruszyła ramionami. — Uznałam, że chcę poznać swoją przyszłą synową taką, jaka jest naprawdę, a nie wymuskaną i idealnie wyszykowaną. Podejrzywałam, że mieszkacie w jednym hotelu. Według prasy jesteście nierozłączni... — Rozejrzała się, zlustrowała mnie po raz kolejny, a potem spojrzała na Jamesa z nieznacznym uśmiechem. — *À propos* synowej, kiedy jej się oświadczysz?

Zakrztusiłam się własną śliną.

Cholera jasna.

Zaczęłam kaszleć i gapiłam się na matkę Jamesa w szoku. Nie spodziewałam się takiego pytania. Była bardziej bezpośrednia od syna i nie

mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Spytała o to przy mnie. Za moimi plecami mogła z nim o tym rozmawiać, to zrozumiałe, ale nie w tej chwili.

Zatkało mnie.

James zaśmiał się cicho i pokręcił głową. Poklepał mnie lekko po plecach, a gdy się uspokoiłam, pocałował czubek mojej głowy.

— Hmm... — Odchrząknęłam. — Nigdzie nam się nie spieszy.

— Mamo... Wszystko w swoim czasie — odparł mój chłopak z uśmiechem, a ja zerknęłam na niego kątem oka.

A więc miał to w planach. Kiedyś, w przyszłości. Uśmiechnęłam się szeroko, aż zabolowały mnie policzki. Przez to, że wcześniej paliliśmy, nie mogłam przestać się tak szczerzyć. Naprawdę urodziłam się pod jakąś pechową gwiazdą.

Mama Jamesa, widząc moją minę, zachichotała cicho.

— Jesteście razem uroczy — stwierdziła i poklepała swojego syna po ramieniu. — No nic, znikam. Mam pokój piętro niżej. Skorzystałam z twojego zaproszenia, synku, i także zatrzymałam się w tym hotelu. Przyjdę do was na śniadanie. Miłej nocy, chociaż właściwie to już jest poranek.

James pocałował ją w policzek z uśmiechem.

— Dobrze, mammo. Zadzwoń do ciebie, kiedy będziemy się zbierali na śniadanie, w porządku? Chociaż pewnie będzie to już obiad — powiedział zupełnie szczerze. — Wątpię, żebyśmy wstali przed południem.

— Nie jest pani zmęczona po podróży? — zapytałam z ciekawością. — Mnie latanie wykańcza, chociaż jestem do tego przyzwyczajona. Często korzystam z tego środka transportu.

Pani Campbell pokręciła przecząco głową i posłała mi ciepły uśmiech.

— Nie jestem, kochana. Przespałam niemal cały lot. Będę czekała na telefon. Dobranoc.

Ruszyła w kierunku drzwi, a James poszedł ją odprowadzić.

— Dobranoc! — rzuciłam jeszcze za nią, a potem opadłam na kanapę i westchnęłam wykończona.

Ta rozmowa była stresująca i nieco męcząca, więc cieszyłam się, że mam to już za sobą. Usłyszałam, jak James żegna się z mamą przy drzwiach. Potem je zamknął i nastąpiła cisza, przerywana jedynie odgłosami dobiegającymi z otwartych okien.

James usiadł obok mnie i objął mnie w pasie, a ja wtuliłam się w jego bok i westchnęłam. Poczułam jego usta w swoich włosach.

— Poszło dobrze. Moja mama jest tobą zachwycona.

Jęknęłam w połowie rozbawiona, a w połowie z niedowierzaniem.

— Poważnie? Myślałam przez chwilę, że mnie nie znosi — mruknęłam z lekkim uśmiechem i spojrzałam na niego. — Nie mogę uwierzyć, że tak nas wkręciła... Już wiem, po kim jesteś takim zgrywusem, Sheridan.

Pochylił się nade mną i pocałował mnie wolno w kącik ust, a potem w same usta. Rozchyliłam bezwiednie wargi. Mój ukochany objął mnie w pasie i wciągnął na swoje kolana, nie przestając całować. Zaczęłam szybciej oddychać, gdy poczułam jego dłonie wsuwające się pod moją koszulkę.

Przypomniałam sobie jednak nagle wcześniejsze słowa jego mamy.

— Dlaczego mi nie powiedziałaś, że zażywałaś kokainę? — zapytałam cicho, a moje usta ocierały się o jego.

James, niezadowolony, przerwał pocałunek i oparł swoje czoło o moje, wpatrując się w moje oczy.

— Popsułaś nastrój... — Westchnął. — Nie mówiłem, bo to nic takiego. Stare dzieje. Krótki epizod z jedną z byłych dziewczyn.

— Sylvia?

Nie wyglądała na osobę, która lubi używki.

— Nie... Gdy pierwszy raz zerwałem z Sywią, poznałem Ashley. Była modelką. Spotykaliśmy się kilka miesięcy. Lubiała eksperymentować z narkotykami. Z ciekawości sam zacząłem próbować. Jednak szybko przestałem. Mama się dowiedziała, zobaczyła mnie pod wpływem i zrobiła mi taką awanturę, że do dzisiaj pamiętam jej krzyki. Płakała, darła się na mnie, prosiła... — Spojrzał na mnie. — Mama jest najbliższą mi osobą z rodziny, nie chciałem patrzeć, jak jest mną rozczarowana i jak się o mnie martwi. Przestałem ćpać i chociaż zażyłem ledwie kilka dawek, to i tak nie było łatwo. Jednak Ashley dalej brała.

— Zerwałeś z nią? — zapytałam i przesunęłam palcami po jego policzku. Westchnął ciężko.

— Nie, słońce... Przedawkowała.

Pokiwałam głową, nie wiedząc, co mam powiedzieć. Przecież nie powiem, że mi przykro. W końcu mówi się tak komuś, kiedy umiera bliska mu osoba. A tamta dziewczyna nie była dla niego jakoś szczególnie ważna, jak podejrzewałam. James przesunął palcem po moich zmarszczonych brwiach.

— Nie kochałem jej. Właściwie nasz związek opierał się na seksie — powiedział cicho, odpowiadając na moje niezadane pytanie, i pocałował mnie

w czoło.

— Nadal ciągnie cię do kokainy?

— Już nie. Jestem czysty od wielu lat.

— Jeśli zechcesz po nią sięgnąć, powiedz mi, a ja wymyślę coś, żeby odwrócić od tego twoją uwagę — zacytowałam jego wcześniejsze słowa i posłałam mu lekki uśmiech.

Odwzajemnił go.

— Nie martw się, mam teraz własny narkotyk, od którego jestem uzależniony.

Jego orzechowe oczy ciepło iskrzyły, przesunął palcami po moim policzku, w dół, do ust.

Pocałowałam jego palce i wtuliłam twarz w jego dłoń.

— Jaki to narkotyk?

— Ty — odparł bez mrugnięcia okiem.

Zaśmiałam się cicho.

— Co za romantyzm, Sheridan... Gdybym już cię nie kochała, to zapewne teraz skradłbyś moje serce.

Uśmiechnął się łobuzersko.

— Dobrze wiedzieć.

\*\*\*

Ze snu zbudziło mnie ramię — Jim obejmował mnie i przysuwał do siebie. Wtuliłam się plecami w tors ukochanego i westchnęłam z cichym pomrukiem zadowolenia. Chciałam jeszcze spać, było mi cudownie ciepło, więc sennie ułożyłam dłoń na dłoni mężczyzny i schowałam twarz w poduszce.

— Wiem, że nie śpisz. — Usłyszałam cichy, rozbawiony głos Jamesa przy uchu. Pocałował mnie w policzek. — Dzień dobry.

W odpowiedzi splotłam nasze palce i uśmiechnęłam się, lekko wzdychając. Nie chciałam jeszcze wstawać.

— Słońce, dochodzi dziewiętnasta. Przespałaś obiad z moją mamą, wiesz? Za kwadrans jemy z nią kolację — powiedział nieco poważniej, a ja momentalnie otworzyłam szeroko oczy.

Usiadłam na łóżku i spojrzałam na niego spanikowana. Jego mama mnie polubiła i naprawdę chciałam utrzymać taki stan rzeczy.

— Dlaczego mnie nie obudziłeś?! — zawołałam, zrywając się z łóżka. Pognałam do łazienki, złapałam za szczoteczkę do zębów i nałożyłam na nią

pastę. — Nie wierzę w to, że przespałam obiad! Zabiję cię chyba!

Zabrałam się za szorowanie zębów. James zaczął się cicho śmiać, wszedł za mną do łazienki i oparł się o drzwi.

— Bo nie przespałaś. Wkręcam cię, śpiochu. Jest dwunasta.

Słyszając to, zamarłam ze szczoteczką w ustach i odwróciłam się do niego z żądzą mordy w oczach.

Co za idiota... Uch, mogłam się tego spodziewać.

Zakląłam niewyraźnie po włosku i powróciłam do szorowania zębów.

James tylko głośniejsze się roześmiał i wyszedł z łazienki. Wyplułam pianę do zlewu i wypłukałam usta. Ochlapałam twarz zimną wodą, żeby do końca się dobudzić. Weszłam do sypialni. James stał przy szafie i przeglądał swoje ubrania. Usłyszał moje kroki, ale nie zdążył się odwrócić. Wskoczyłam mu na plecy i zacisnęłam dłonie na jego szyi. Uduszenie go było cholernie kuszące. Złapał mnie za nogi ze śmiechem i przytrzymał przy sobie.

— Jesteś okropny! — Pocałowałam go w kark, nie mogąc się powstrzymać.

Powinnam na niego nawrzeszczyć. Taki miałam początkowo plan, ale przeszło mi szybciej, niż zdążyłam wcielić go w życie.

— Próbowałam cię obudzić od jakichś dwudziestu minut. Marudziłaś.

Zsunęłam się z jego pleców i stanęłam na nogach. Odwrócił się do mnie, a ja spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami.

— Poważnie? Nie pamiętam. Nie mam aż tak twardego snu, łatwo się budzę.

Z rozbawioną miną dał mi pstryczka w nos.

— Na pewno nie po paleniu zioła, słońce. Dobra, szykuj się. Do obiadu została jakaś godzina. Powiedziałem mamie, żeby czekała przed hotelową restauracją o trzynastej.

W sumie miał rację: po paleniu sypiałam mocniejszym snem i miałam kłopoty ze wstawaniem. Jednak jakoś nigdy wcześniej nie zwróciłam na to uwagi.

Pocałowałam go w policzek.

— W porządku. To idę pod prysznic.

Jego oczy zaśniły, a ja już wiedziałam, co mu chodzi po głowie. Otworzył usta, ale zamknęłam mu je dłonią, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

— Nie, Jim! — Zaprotestowałam z uśmiechem i stłumiłam chichot na widok jego zrezygnowanej miny. — Nie idziesz ze mną. Nie zdążyłabym się

wyszykować.

Nasze wspólne prysznicze zazwyczaj kończyły się gorącym seksem. Naprawdę miałam na niego ochotę, on na mnie także, widziałam wybrzuszenie w jego spodniach, ale wolałam pojawić się na obiedzie w nienagannym stanie.

James odsunął moją dłoń od swojej twarzy i pocałował mój nadgarstek.

— No dobrze — mruknął niezadowolony.

Wysłałam szybko z obawy, że zmieni zdanie i zdecyduje się jednak spróbować mnie przekonać do wspólnego prysznica.

— Kocham cię! — zawołałam przez ramię i zamknęłam się w łazience.

\*\*\*

Godzinę później zjeżdżaliśmy windą na parter. Stałam obok Jamesa nieco spięta. Miałam na sobie czarną spódniczkę do kolan i kremową bluzkę z golfem i długim rękawem. Do tego szpilki i delikatny makijaż. Czułam się pewniej, gdy wszystkie moje blizny pozostawały zakryte, chociaż było mi gorąco. Nie wiedziałam, ile jest stopni, ale na pewno było powyżej dwudziestu. Wiosna tego roku była wyjątkowo ciepła. James miał na sobie dżinsy i szarą koszulę. Mieszanka elegancji i swobody. Objął mnie w pasie i pocałował uspokajająco w policzek.

— Przecież już się znacie. Moja mama cię uwielbia. Nie wiem, dlaczego się stresujesz.

— Bo to twoja mama, a pierwszy raz zobaczyła mnie, gdy byłam w stanie dalekim od trzeźwości... — mruknęłam, patrząc na drzwi windy, kiedy jechaliśmy w dół. — I przez jakiś czas myślałam, że mnie nie znosi. Nie chcę, żeby mnie nagle znieubiła.

— Liv... Naprawdę nie możesz się tak stresować. Nie znieubi cię. Nie jest ci za gorąco w tym golfie?

Namawiał mnie wcześniej, żebym włożyła bluzkę z krótkim rękawem bez golfu. Jednak na myśl o tym, że miałabym paradować przed obcymi ludźmi z bliznami na wierzchu, poczułam się źle i pomimo ładnej pogody postawiłam na golf.

— Jest mi gorąco — przyznałam cicho, nie komentując reszty jego słów.

Winda się zatrzymała. James miał zamiar coś dodać, ale wzięłam go za rękę i pociągnęłam w stronę restauracji. Nie miałam ochoty na kolejną rozmowę na temat tego, jak chowam się przed ludźmi. Wkrótce miałam zacząć pracę jako choreograf i chowanie się skończy, czy tego chciałam, czy

nie. Póki miałam wybór, wolałam ubierać się w ten sposób, bo tak czułam się swobodniej.

Dotarliśmy pod restaurację. Pani Campbell stała przy wejściu w szarych dżinsach i białej, prostej koszulce. Na nasz widok rozpromieniła się i wyciągnęła ramiona. James podszedł do niej i przytulił ją mocno.

— Dzień dobry, mamó.

— Dzień dobry, synku — odpowiedziała i wypuściła go z objęć, podeszła do mnie i uściskała mnie, a ja, nieco zaskoczona jej wylewnością, odwzajemniłam uścisk.

Całe moje napięcie uleciało, przynajmniej na chwilę. Szeroko się uśmiechnęłam, nie mogąc się powstrzymać.

— Dzień dobry, pani Campbell — przywitałam się. — Jak się pani spało?

— Świetnie, moja droga. Chociaż właściwie tylko drzemałam. Nie byłam znowu tak bardzo zmęczona. To co, idziemy jeść? Jestem głodna jak wilk.

— Ja też. To będzie nasz śniadaniobiad — powiedziałam, czym wywołałam u pani Campbell cichy śmiech.

Wzięła mnie pod ramię i poszliśmy we troje do restauracji. Ledwo stanęliśmy w drzwiach, a już zjawił się przy nas kelner.

— Dzień dobry. Przygotowałem stół, tak jak sobie tego życzył pan Sheridan.

James kiwnął głową i poszliśmy na taras. Ucieszyłam się z tego: cudownie było zjeść na świeżym powietrzu, gdy dodatkowo świeciło słońce. Zajęliśmy swoje miejsca, kelner wręczył nam menu.

— Podać coś do picia?

— Poproszę wodę z cytryną — powiedziała pani Campbell.

— Dla mnie to samo.

— W takim razie dla mnie też. — James uśmiechnął się do mnie. — Niedługo złożymy zamówienie, na razie dziękujemy.

Kelner kiwnął głową i odszedł.

— Więc, Livio, opowiadaj. — Mama Jamesa spojrzała na mnie, jak tylko zostaliśmy sami. — Chciałabym się dowiedzieć czegoś o tobie. Z gazet niewiele wiem. Jesteś z pochodzenia Włoszką, po ojcu. Tańczysz w zespole i byłaś trzy miesiące w związku z Alekssem Camdenem, który zresztą teraz jest z Syla Clark. Uch, nieznośna dziewczyna. Nie wiem, co w niej widziałeś, James... — Skrzywiła się nieznacznie, ale nawet to nie przyćmiło jej urody.

Otworzyłam szerzej oczy. Naprawdę mówiła, co myśli, pewnie nawet długo się nad tym nie zastanawiała. Miała rację poprzedniej nocy, James też

taki był i mówił wszystko, co mu przyszło do głowy. Widać to u nich rodzinne.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, nieco mnie zatkało.

— Mamo, naprawdę musisz poruszać temat mojej byłej i tego kretyna? — zapytał James i zacisnął zęby.

Jego mama przewróciła oczami i poklepała go po policzku, co mnie rozbawiło. Traktowała go, jakby wciąż był małym chłopcem, a nie dorosłym mężczyzną.

— Ależ synku! Żaden temat nie powinien być tabu. Nie rozumiem, o co ci chodzi.

— Chodzi o to, że... — zaczął gniewnie James. Powoli puszczały mu nerwy.

Jego mama natomiast zachowywała stoicki spokój. W sumie byłam ciekawa, dlaczego tak bardzo nie znosiła Sylvii. James nigdy mi nie powiedział.

— Nic nie szkodzi — wtrąciłam i położyłam dłoń na udzie Jamesa, posyłając mu uspokajający uśmiech. — Dlaczego pani nie lubi Sylvii Clarke?

James spojrzał na mnie zaskoczony i momentalnie przestał być zły. Pewnie myślał dotąd, że czuję się niezręcznie z powodu tego tematu. Nic bardziej mylnego. Byłam tylko zszokowana bezpośredniością jego mamy.

— Nie wiem, czy to dobry temat do rodzinnego obiadu — odezwał się w końcu i uśmiechnął się lekko, nieco rozbawiony.

— Oj tam, każdy temat, prócz polityki i religii, jest dobry do obiadu — stwierdziła jego mama i spojrzała na mnie ciepło. — Odpowiadając na twoje pytanie: Sylvia jest rozpuszczoną dziewczyną ze skłonnościami do dramatyzowania. Nie znosiłam, jak robiła awantury Jamesowi bez żadnego powodu. Kiedy przyjechała do mnie na obiad po raz pierwszy, usłyszałam, jak na niego wrzeszczy, że powinien wybrać inny kolor krawata na jakąś tam galę, bo ten, który włożył, nie pasuje do jej sukienki.

— Mamo, po prostu zależało jej na tym, a ja obiecałem, że wezmę ten przeklęty krawat, ale zapomniałem. — Westchnął. — Dałem jej słowo.

Jego mama pokręciła głową i zmarszczyła czoło.

— Co nie zmienia faktu, że zachowała się niedojrzale. I sprawiła ci przykrość.

— Byłem zły...

— Było ci przykro — powtórzyła jego mama, patrząc na niego, a potem znowu spojrzała na mnie. — Rozumiesz, Livio? Ich związek był



nienormalny. Widzieli to wszyscy wokół nich, ale oni sami nie.

Kiwnęłam głową, bo zdawałam sobie z tego sprawę. Zafir mi o tym powiedział. I kiedyś sam James.

— Mamo, nie mów o mnie, jakby mnie tu nie było — mruknął James i pokręcił głową.

Przyszedł kelner z naszymi szklankami z wodą, postawił je przed nami i odszedł, widząc, że jeszcze nie jesteśmy gotowi do składania zamówienia. Pani Campbell nie przestawała mówić.

— Mówię do Livii, synku. Odpowiadam na jej pytanie. — Spojrzała znowu na mnie. — Sama rozumiesz, jako matka nienawidziłam myśli, że ona go rani.

Kiwnęłam głową.

— Rozumiem. Znam Sylvię i wiem, że jest także dobra, martwi się o innych. Podczas trasy koncertowej była bardzo miła dla mnie i tancerzy z zespołu.

— Zdaję sobie sprawę, że Sylvia jest z natury dobra. Ale przy Jamesie pozwalała sobie na zbyt wiele. Przy nim jakoś jej dobra natura zniknęła, a ona sama zmieniała się w sukę. No i Alex zdradził z nią ciebie, Livio, czytałam w gazecie. Suka do kwadratu.

— Mamo! — warknął James.

Odchrząknęłam zakłopotana, James się wkurzył, a pani Campbell uśmiechała się jak gdyby nigdy nic.

— No co? Taka była wobec ciebie. Zdania nie zmienię. A w ogóle opowiedzcie mi, jak się poznaliście i jak to się stało, że jesteście razem?

James zacisnął palce na grzbiecie nosa. Zdecydowanie podzielałam jego podenerwowanie. Nasza historia była cholernie pokręcona.

— Może najpierw złożymy zamówienie? To długa opowieść.

— Oczywiście. — Pani Campbell z uśmiechem podniosła rękę, a kelner natychmiast do nas podszedł.

Poczułam, że czeka nas ciekawa rozmowa.

## Rozdział 7

James

Kochałem moją mamę, naprawdę, ale w tamtej chwili miałem ochotę ją udusić. Poruszała przy Liv takie tematy, że moja dziewczyna co chwila czuła się skrępowana czy zakłopotana. Widziałem to na jej twarzy. A mama udawała, że nie zdaje sobie z tego sprawy. Tyle że zwyczajnie ją to bawiło.

Złożyliśmy zamówienie, a potem kelner odszedł i mama zaczęła zarzucać Liv tysiãcem pytań. Na temat naszego pierwszego spotkania, randki, tego, jak została moją dziewczyną, jak to się stało, że tyle miesięcy moja mama o niej nie wiedziała... Livia patrzyła na mnie nieco spanikowana. Zanim zdążyła otworzyć usta i odpowiedzieć na jedno pytanie, moja mama zadawała kolejne.

— Mamo... — Westchnąłem z rozbawieniem i położyłem dłoń na kolanie Liv, chcąc jej dodać otuchy i nieco ją uspokoić.

Livia przysunęła się bliżej mnie ze swoim krzesłem i po chwili ułożyła dłoń na mojej dłoni. Splotłem nasze palce. Mama patrzyła na nas z szerokim uśmiechem i błyszczącymi oczami. Cóż, nigdy wcześniej nie afiszowałem się tak bardzo tym, że jestem w związku. W wywiadach mówiłem szczerze, że spotykam się z Liv. I mama miała rację: naprawdę byliśmy nierozłączni.

W końcu zamilkła i z szerokim uśmiechem spojrzała na Livię. Moja ukochana napiła się wody i założyła za ucho kosmyk włosów. Było jej gorąco, widziałem, jak jej twarz poczerwieniała, i do tego ciągle popijała wodę. Cóż, temperatura z każdą chwilą wzrastała, a ona miała na sobie ten cholerny golf. Zamierzałem coś z tym zrobić, namawiać ją do tego, by odsłaniała swoje ciało. Może nie od razu całe, ale dobrze by było, gdyby zrezygnowała z długich rękawów i golfów czy chustek. Blizny nie są czymś, czego powinna się wstydzic i męczyć się przez to z powodu upałów. Miałem nadzieję, że w wakacje Liv będzie się już normalnie zachowywać.

— No to od początku, moja droga — powiedziała mama, a Liv znowu napiła się wody.

Jej szklanka była prawie pusta, podsunąłem jej więc moją. Spojrzała na mnie z lekkim, słodkim uśmiechem i przysunęła naczynie bliżej siebie.

— Tak właściwie to pierwszy raz rozmawialiśmy po drugim treningu w

Rzymie, James chciał, żebym oprowadziła go po mieście. Miranda powiedziała mu, że jestem z pochodzenia Włoszką.

— O, jakie to romantyczne. Rzym, wieczne miasto... — Westchnęła mama. — Byłam tam kilka razy. Naprawdę cudowne zabytki i wspaniałe miejsca do zwiedzania.

Wcale nie romantyczne — pomyślałem.

Przypomniałem sobie, że tamtego wieczoru pieprzyłem się w łazience z Desire, cholernie gorącą Włoszką. Nie rozumiałem ani słowa z tego, co do mnie mówiła, ale wiedziałem, że także była zadowolona. Jej jęki i krzyki mówiły same za siebie. Rzecz jasna do czasu, aż do łazienki wpadła jej zazdrosna dziewczyna. Rozpętała się między nimi awantura, a ja szybko się ewakuowałem i znalazłem Liv, kompletnie pijaną. Ledwo stała na nogach.

— To wcale nie było romantyczne — odparła moja dziewczyna i dopiła wodę. Bawiła się rurką i zerkała na mnie kątem oka. — James cały wieczór podrywał jakieś dziewczyny, a kiedy potem poszliśmy do klubu, wylądował z jedną z nich w łazience na szybki numer.

Nie, ona tego nie powiedziała.

Mama spojrzała na mnie z szeroko otwartymi oczami, a Liv zarumieniła się lekko, kiedy gapilem się na nią. Popatrzyła na mnie i wzruszyła ramionami.

Cholera, jednak powiedziała.

Miałem nadzieję, że może coś podkoloryzuje, ale widać zamierzała wyznać prawdę. Całą prawdę. Kurwa. Oby nie była za bardzo szczerą. W tamtej chwili żałowałem, że nie jest dobrym kłamcą.

— Co takiego? Poważnie zostawiłeś ją samą w klubie, żeby zaliczyć inną? — zapytała moja rodzicielka oburzona i spojrzała na mnie z dezaprobatą. — Nie mogłeś zaliczyć Liv, skoro i tak spędziliście ze sobą cały dzień?

Ta rozmowa stawała się coraz bardziej niedorzeczna.

Liv zakrztusiła się wodą, a ja histerycznie się śmiałem i klepałem ją po plecach, aż jej przeszło. Ludzie siedzący przy stolikach wokół zaczęli na nas dziwnie patrzeć. Zapewne mnie rozpoznali i dziwili się, na co tak zareagowałem.

— To nie tak! — zawołała czerwona ze wstydu Liv.

Moja mama naprawdę czasami była zbyt bezpośrednia. Ja już się do tego przyzwyczaiłem, moja dziewczyna nie. Z tego, co wiedziałem, rodzice Liv nigdy nie rozmawiali z nią o seksie. Oboje byli zbyt konserwatywni, żeby

poruszać z córką te tematy. Moja mama wręcz przeciwnie — czasami nawet mnie jej pytania czy uwagi wprawiały w zakłopotanie. Mówiła mi o antykoncepcji, odkąd skończyłem trzynaście lat i jeszcze nawet nie zacząłem współżyć. Pewnie dlatego, że sama wpadła w młodości. Nie chciała, żebym tak jak ona został rodzicem, nie będąc na to gotowy. Nigdy jednak wprost jej o to nie pytałem. Rozmawianie o przeszłości jej i mojego ojca to był dla niej naprawdę ciężki temat. Rzadko o nim mówiła i odkąd osiągnąłem pełnoletność, w zasadzie się z nim nie kontaktowała.

— Gdybym wtedy spróbował się do niej dobierać, pewnie złamałaby mi nos — wtrąciłem, kiedy już skończyłem się histerycznie śmiać.

Starłem łzy z kącików oczu. Naprawdę byłem tego pewny. Wtedy oboje z Liv za sobą nie przepadaliliśmy. Cały tamten wieczór zabijała mnie wzrokiem. Owszem, może i jej groziłem, ale to i tak pewnie by jej nie powstrzymało od złamania mi nosa, jeśli spróbowałbym się do niej dobrać.

— Nie byłoby aż tak źle — wymamrotała z lekkim uśmiechem Livia, a rumieniec zakłopotania nie schodził z jej policzków. — Może tylko dostałbyś w twarz.

Moja mama pokręciła głową.

— Myślałam, że to taka prosta historia... No wiecie, spacer po Rzymie, potem Paryż i wielka miłość.

— Gdyby tak było, Liv nie byłaby z Camdenem, a ja z Clarke. — Przypomniałem matce. — Mówiliśmy ci, że to pokręcona historia. Zostałaś ostrzeżona.

Mama kiwnęła głową i napiła się wody. Miałem cichą nadzieję, że daruje sobie i przestanie wypytywać o szczegóły, ale to było oczywiście głupie założenie. Ciekawskość i upór miałem po niej.

Szykowała się do zadania kolejnego pytania, więc odetchnąłem głęboko. Gorzej już być nie może.

— Dobrze, więc co było dalej, jak już James zaliczył tamtą dziewczynę w klubowej łazience?

Czy ona naprawdę musiała mówić to po raz kolejny? Wymamrotałem przekleństwo i przetarłem dłońmi twarz.

— W sumie nic. Wrócił na salę, znalazł mnie w tłumie i podrzucił do hotelu.

Zmarszczyłem brwi.

Co za mała szuja... Mnie wkopała, zdradzając, że uprawiałem seks z Desire, a sama nie powiedziała, jak to ładnie się schlała, a potem zwróciła

całą zawartość żołądka przed klubem. Livia zauważyła moją minę i poruszyła ustami, szepcząc nieme: „Nie rób tego”, jednak postanowiłem to zignorować. Cholera, to ona zaczęła z tą całą prawdą. Miałem zamiar się odwziąć.

— Tak, ale Liv zapomniała dodać, że znalazłem ją, kiedy ledwo stała na parkiecie, tak się schłała. Po wyjściu z klubu rzygała do kosza na śmieci.

Mama spojrzała na Livię i napiła się wody. Najwyraźniej nie wiedziała, co powiedzieć, a to rzadka sytuacja. Livia przygryzła dolną wargę i mruknęła coś pod nosem. Nie usłyszałem, ale byłem pewny, że to coś w stylu: „Zapłacisz mi za to”.

— Livio... — zaczęła mama, ale Liv nie dała jej dokończyć.

— Pani Campbell... Po prostu James był wtedy nieznośny, a ja dodatkowo byłam zmęczona po całodziennym treningu. Potrzebowałam alkoholu, żeby się rozluźnić, i jakoś tak wyszło, że wypiałam za dużo. I to na prawie pusty żołądek.

Moja mama potarła dłonią czoło, a potem zacisnęła usta, żeby stłumić śmiech.

— To może opowiesz mi, jak wyglądała wasza pierwsza randka? — Spróbowała zmienić temat na lepszy, jej zdaniem.

Wcale nie był lepszy. Cholera. Byliśmy na tak jakby pierwszej randce wtedy, kiedy Livia była z Camdenem. Zaprosiłem ją na kawę. I to była nasza pierwsza randka albo raczej coś, co najbardziej ją przypominało.

— Trudno powiedzieć... — zaczęła Livia po chwili ciszy. — W sumie to chyba spacer po Pradze.

Jaki spacer po Pradze, do cholery? Spojrzałem na nią zdziwiony. Nie zapraszałem jej na randkę na spacer w Czechach. Przecież pamiętałbym, gdyby tak było. Tam tylko zwyczajnie łaziliśmy przez całą noc, łącząc to z piciem, co już wtedy było naszą tradycją. Nic szczególnego.

— Praga? O, to także piękne miasto — stwierdziła mama. Oboje patrzyliśmy na Liv wyczekująco.

Mama chciała znać szczegóły, a ja wyjaśnienie, co też mojej dziewczynie chodziło po głowie.

— To w sumie nic takiego. Całą noc chodziliśmy po mieście, oglądaliśmy zabytki, próbowaliśmy czeskiego jedzenia, alkoholi, a kiedy wróciliśmy do hotelu, Jim powiedział swojemu szefowi ochrony, że był ze mną na randce — wyjaśniła Liv z lekkim uśmiechem.

Nagle sobie przypomniałem. Rzeczywiście tak wtedy powiedziałem, ale tylko po to, żeby Smith nie truł mi dupy zamartwianiem się o mnie.

Wróciliśmy przecież nad ranem. To było tego samego poranka, kiedy po raz pierwszy uprawiałem seks z Livią. Kiedy chciała mi pomóc zapomnieć o Sylvii. I rzeczywiście, na chwilę zapomniałem o swojej byłej w jej ramionach.

— I co dalej? Co było po randce? Odprowadził cię do pokoju? — dopytywała mama zafascynowana opowieścią Liv.

Pewnie jak każda kobieta szukała romantyzmu czy Bóg wie czego. Livia zarumieniła się mocno i napiła się wody, a moja mama w mig odczytała z wyrazu jej twarzy, jak zakończyła się nasza niby-randka. Zmrużyła oczy i uśmiechnęła się rozbawiona.

— Ach, rozumiem... Skoro jesteście tacy szybcy, to może szybko zostanę babcią. — Zachichotała, a Livia zaczerwieniła się bardziej i gwałtownie pokręciła głową. — Będę rozpieszczała mojego wnusia, kupowała zabawki...

— O nie, pani Campbell. Na pewno nie w najbliższym czasie. Jesteśmy z Jamesem za krótko razem, a moja kariera jako choreografa stoi pod dużym znakiem zapytania — wyjaśniła pospiesznie, przerywając mojej mamie szczebiotanie o małych ciuszkach, zabawkach i niańczeniu wnuków.

Ja milczałem, bo mnie, kurwa, zatkało. Nigdy wcześniej nie myślałem o byciu rodzicem. Miałem ledwie dwadzieścia siedem lat. Zdecydowanie byłem za młody, żeby się pchać w pieluchy. Byłem zadowolony, że Livia ma takie samo zdanie na ten temat.

## Rozdział 8

Patrzyłam na mamę Jamesa zszokowana. Naprawdę chciała tak szybko zostać babcią? Wyglądała bardzo młodo, była zadbaną kobietą w średnim wieku i spokojnie mogła jeszcze umawiać się na randki. Tymczasem ona chciała niańczyć wnuki. Nie mogłam w to uwierzyć. Wiedziałam, że została wcześniej matką — była wtedy młodsza niż ja teraz. Po bladej twarzy Jamesa domyślałam się, że on także nie marzy o szybkim rodzicielstwie. Westchnęłam z ulgą.

Nigdy wcześniej o tym nie rozmawialiśmy, w końcu byliśmy ze sobą stosunkowo krótko.

— Dlaczego uważasz, że twoja kariera jako choreografa stoi pod znakiem zapytania? — zapytała mama Jamesa i uniosła brew. Na szczęście zmieniła temat. — Widziałam cię w akcji, Livio. Świetnie poruszasz się na scenie, czujesz muzykę całą sobą. Dlaczego masz wątpliwości?

Pokręciłam głową. To nie o to chodziło, już nie. Po terapii zaczęłam wierzyć w siebie, w swoje możliwości i byłam pewna, że poradzę sobie z choreografią dla Larrisy. Uśmiechnęłam się lekko.

— Nie o to się martwię. Sęk w tym, żebym była zatrudniana. Muszą się znaleźć chętni artyści, którzy mnie wezmą do swoich teledysków czy koncertów. Jestem nowa w tej branży, wśród choreografów. Musi minąć trochę czasu, zanim ludzie uznają, że jestem warta zatrudnienia, rzetelna i po prostu robię dobre choreografie. Ludzie ot tak nie wierzą na słowo komuś obcemu. Muszę wyrobić sobie nazwisko.

Powachlowałam się dłonią. Było mi coraz bardziej gorąco w tej koszulce z golfem i długim rękawem. Ludzie wokół nas paradowali w letnich bluzeczkach, krótkich spodenkach i okularach przeciwsłonecznych. Tylko ja byłam tak szczelnie ubrana, jakby nadal trwała zima.

— Rozumiem, moja droga. Jako tancerka byłaś jedną z wielu, a jako choreograf będziesz odpowiedzialna za tancerzy i za show.

Byłam zadowolona, że pani Campbell zmieniła temat. Opowiadanie o mnie i Jamesie było nieco stresujące. Wkurzyło mnie, że mnie wsypał, przypominając, jak się schlałam i rzygałam. W sumie powinnam się tego spodziewać, skoro ja powiedziałam o jego epizodzie z Desire.

— To prawda. — Przytaknęłam. Zauważyłam w oddali kelnera idącego z naszym obiadem.

We troje milczeliśmy, kiedy kelner stawiał przed nami talerze. Wszyscy zamówiliśmy spaghetti, a raczej James i jego mama spapugowali po mnie. Uwielbiałam to danie, a w Hiltonie było naprawdę wyśmienite. Kelner odszedł, sięgnęłam po sztucce i zabraliśmy się za jedzenie.

Po chwili powróciłam do opowiadania pani Campbell o mnie i Jamesie, ale tym razem unikałam jak ognia wspomnienia o czymś, co mogło ją za bardzo zaciekawić. Na przykład ani słowem nie pisałam o Vivien czy o tym, że byłam w klubie dla lesbijek. Zataiłam ten fakt i powiedziałam tylko, że James zabrał mnie z klubu do siebie i w samochodzie wyznał mi miłość, bez szczegółów. Reszta rozmowy minęła w miarę spokojnie.

Niestety podczas obiadu umazałam sobie niechcący bluzkę sosem i to na samym środku. Po prostu widelec wyslizgnął mi się z dłoni i sos mnie ochlapał. Jeśli ktoś spróbuje mi kiedykolwiek wmówić, że nie mam pecha, to zamierzam walnąć go patelnią.

\*\*\*

Po obiedzie wróciliśmy do naszego pokoju, a mama Jamesa poszła do siebie. Miała zostać w Londynie jeszcze przez co najmniej tydzień. Z jednej strony nadarzała się dobra okazja, żeby ją lepiej poznać, ale z drugiej będzie nieco więcej stresu.

Położyłam swój telefon na szafce w przedpokoju, wcześniej jednak włączyłam muzykę. Pomagała mi się uspokajać, a tego teraz potrzebowałam. Playlista była włączona na tryb losowy, jako pierwsze zabrzmiało *Raise the Dead* Rachel Rabin.

— Nie wierzę, że powiedziałaś mojej mamie o Desire — zaczął rozbawiony James, gdy tylko przekroczyliśmy próg pokoju. — Dlaczego...

Urwał, bo zamiast odpowiedzieć na jego pytanie, złapałam za krawędzie mojej bluzki i ściągnęłam ją przez głowę. Nie zwracałam za bardzo uwagi na jego słowa, byłam zbyt zgrzana. Było mi cholernie gorąco przez cały obiad, w pokoju też panowało ciepło, pomimo klimatyzacji.

— Rany, potrzebuję zimnego prysznica — wymamrotałam i odsunęłam za ucho spocony kosmyk włosów.

— Możemy pogadać o obiedzie potem. — Zgodził się James niskim tonem, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Jego ciemne oczy wędrowały od mojego stanika do ust i oczu, i tak na zmianę. Uśmiechnęłam się lekko, przypominając sobie, że przed wyjściem chciał pójść ze mną pod prysznic. Podeszłam do niego wolnym krokiem i



oplotłam ramionami jego szyję, a on przytulił mnie mocno. Jedna jego dłoń momentalnie znalazła się na moim pośladku, a druga na plecach. Przesunął nosem po moim policzku, a jego bursztynowe oczy zalśniły.

— To co? Weźmiesz ze mną prysznic? — zaproponowałam cicho i musnęłam ustami jego ciepłe wargi.

W chwili, w której rozpoczęłam pocałunek, on rozpiął mi stanik. Odrzucił go na bok i wziął mnie na ręce, jednocześnie całując mnie zachłannie. Zdecydowanie tego pragnęłam. Zaniósł mnie do łazienki, a zanim tam dotarliśmy, ja już dyszałam w jego usta spragniona jego dotyku na moim ciele. Postawił mnie na podłodze, nie przestając całować, moje dłonie automatycznie powędrowały do jego spodni i sprawnie mu je rozpięłam. Nim się obejrzałam, w ciągu zaledwie kilku sekund oboje byliśmy bez ubrań, które plątały się nam pod nogami na chłodnych kafelkach łazienki. Weszliśmy do kabiny prysznicowej, a James przyparł mnie do ściany i przeniósł usta na moją szyję. Całował ją, skubał i lizał, a ja oddychałam coraz ciężiej, złapałam go za ramiona i przysunęłam bliżej siebie.

— Odkręć zimną wodę. — Wydyszałam i zaraz potem cicho jęknęłam, kiedy zassał moją wrażliwą skórę za uchem.

James zrobił, o co go poprosiłam, i po chwili lodowata woda zaczęła obmywać nasze ciała. Przez szum wody docierały do nas przytłumione dźwięki muzyki.

Na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka, mój ukochany wziął mnie na ręce, a ja objęłam nogami jego biodra. Złączyliśmy usta w kolejnym zachłannym pocałunku, a on uniósł mnie na chwilę wyżej i zaraz opuścił, wsuwając się we mnie powoli. Złapałam mocniej jego ramiona i przymknęłam oczy. Kochałam moment, w którym nasze ciała stawały się jednością. Czas na chwilę zatrzymywał się w miejscu. Cicho westchnęłam i otarłam się wargami o jego drżące usta.

Zaczął się we mnie poruszać, mocno i szybko, tak jak oboje lubiliśmy.

Jego usta tłumiły moje narastające jęki, a rozkosz przeszywała moje ciało za każdym razem, kiedy we mnie pchał. Nasze przyspieszone, urywane oddechy łączyły się w jedno. Nie trwało to długo, oboje byliśmy zbyt siebie spragnieni, żeby wytrzymać takie tempo. Wbiłam palce w jego ramiona, kiedy gorąco z dołu brzucha zaczęło się rozlewać na resztę mojego rozpalonego ciała. Owładnęła mną ekstaza i całkowicie odleciałam, nie zdołałam powstrzymać cichego krzyku. Odchyliłam mocno głowę do tyłu i uderzyłam się o ścianę, ale nawet tego nie poczułam. Mój ukochany wpił się

ustami w moją szyję, ssąc moją skórę, a potem lekko mnie ugryzł, pchnął we mnie ostatni raz i jęknął. Czułam w sobie jego gorące nasienie i to także sprawiało mi przyjemność, chociaż w inny, dziwny sposób. Nigdy więcej nie wrócę do gumek, nie znoszę ich.

— Chryste, uwielbiam cię... — wychrypiał w moją szyję i pocałował czule miejsce, gdzie mnie wcześniej ugryzł.

Uśmiechnęłam się lekko, rozleniwiona, i westchnęłam. Zimna woda spływająca po moim rozgrzanym ciele sprawiała, że czułam się cudownie.

— Uwielbiam brać z tobą prysznic — wymruczałam z zadowoleniem.

Tego właśnie mi było trzeba po stresującej wizycie pani Campbell nad ranem i po obiedzie z nią. Rozluźnienia w jego ramionach i chwili błógiego spokoju.

James wyszedł ze mnie i pomógł mi stanąć na posadzce. Mięśnie jego ramion drżały, kiedy dalej mnie obejmował. Naprawdę kochałam sposób, w jaki na mnie reagował. Musnęłam ustami jego tors, a potem koniuszkiem języka przesunęłam po tatuażu.

— Wracając do tematu obiadu...

Usłyszałam jego głos, nieco rozbawiony, ale i zirytowany. Kaszlem stłumiłam cichy chichot.

A już myślałam, że odpuści i zapomnimy o tamtej żenującej scenie.

— Nie umiem kłamać. — Przypomniałam i powoli przesunęłam palcami po jego ramieniu.

— Mogłaś to zataić — mruknął. — Tak jak to zrobiłaś z Vivien. Moja mama teraz myśli, że jestem jakimś cholernym Casanovą.

Uniosłam brew i spojrzałam na niego z niewinną minką.

— A nie jesteś? — zapytałam, udając szczere zaskoczenie. — Czyli to, że flirtowałeś z połową pięknych turystek z Rzymu, nic nie znaczy? Oj, nie wiedziałam.

James wzniósł oczy ku niebu i zacisnął szczękę. Jego usta drżały, co zdradzało tłumiony śmiech.

— Jesteś nieznośna, słowo daję.

— Mogłeś nie mówić o moim rzyganiu.

Uniół brew i przesunął palcami po moich mokrych włosach. Sięgnął po szampon i nalał odrobinę na swoje dłonie. Zaczął mi myć włosy.

— To była mała zemsta za Desire.

Przymknęłam oczy, kiedy palcami masował mi skórę głowy. Naprawdę uwielbiałam, gdy to robił. Mimowolnie się uśmiechnęłam i westchnęłam.

Poczułam na nosie jego ciepłe usta.

— Jesteś strasznie mściwy, Sheridan — wymruczałam, nie otwierając oczu.

— A ty złośliwa, Innocenti — odparował z cichym śmiechem.

Stałam na palcach i bez otwierania oczu nadstawiłam usta do pocałunku, układając je w dziobek. Z chichotem pochylił się nade mną i pocałował mnie.

— I tak cię kocham — szepnął w moje usta.

Uśmiechnęłam się szeroko i uchyliłam powieki, by spojrzeć na niego. Sięgnął po żel pod prysznic i zaczął myć moje plecy i biodra.

— Wiem. Ja ciebie też — odszepnęłam łagodnie i wzięłam szampon z zamiarem umycia jego włosów.

Pół godziny później, po wspólnym prysznicu owinięta ręcznikiem udałam się do sypialni. James poszedł do salonu wstawić wodę na herbatę w hotelowym czajniku. Miałam zamiar zapytać go, czy nie lepiej byłoby wynająć jakieś mieszkanie, bo od kilku miesięcy pomieszkiwał w hotelu. Z jednej strony fajnie było mieć zawsze jedzenie na telefon czy spełniane każde widzimisię, ale w zamian za to mieliśmy mniej prywatności z powodu przychodzących sprzątaczek czy obsługi hotelowej, a w holu mijaliśmy codziennie obcych ludzi. Powoli zaczynało mnie to wszystko drażnić.

Miałam zamiar wyciągnąć z szafy jakieś ubranie, kiedy usłyszałam wibracje telefonu leżącego na szafce nocnej. Zdmuchnęłam z twarzy mokry kosmyk włosów i sięgnęłam po komórkę. Zerknęłam na ekran. Na widok adresata wiadomości przygryzłam dolną wargę.

*Od: Alex*

*Cześć, Liv. Wróciłem wczoraj do Londynu z Irlandii. Mam nadzieję, że wkrótce się spotkamy. Chciałbym w końcu z Tobą porozmawiać. Masz czas jutro po południu?*

Przeczytałam SMS i byłam pewna dwóch rzeczy. Po pierwsze, mam zamiar się z nim spotkać. Po drugie, James się wkurzy.

Szlag.

O wilku mowa... James wszedł do sypialni z lekkim uśmiechem, który

zniknął, gdy tylko ujrzał moją minę.

A więc nic się nie zmieniło w kwestii aktorstwa. Moja mina z gatunku „nic szczególnego się nie dzieje” nie zdała egzaminu.

Nadal miał na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder, a z jego ciemnych włosów spadały krople wody i spływały po torsie i ramionach. Moje spojrzenie mimowolnie powędrowało w dół.

— Zrobiłem ci zieloną herbatę, tak jak prosiłaś.

— Dzięki, Jim. — Westchnęłam rozkojarzona i znowu spojrzałam na wyświetlacz telefonu.

Nie miałam pojęcia, jak zacząć temat. Kiedy kilka tygodni temu, po wypadku, wyznałam mu, że chciałabym się pogodzić z Alekssem, Jim się wkurwił. Po wydarzeniu na lotnisku stał się znacznie bardziej zaborczy i na każdą wzmiankę o moim byłym się denerwował.

— Co jest? — zapytał w końcu i uniósł brew.

Przygryzłam dolną wargę i zerknęłam na niego z niepewną miną. Cisza zdecydowanie nie działała na moją korzyść. W efekcie mojego milczenia James zacisnął szczękę i splótł ramiona na torsie, patrząc na mnie coraz bardziej podenerwowany. Nigdy nie był zbyt cierpliwy.

— Alex napisał. Chce się ze mną spotkać — powiedziałam w końcu i spojrzałam po raz kolejny na SMS.

Nagle James zabrał mi z dłoni telefon. Zaczął czytać wiadomość, a na jego twarzy pojawił się gniew. To wszystko trwało ledwie kilka sekund i nie zdołałam zaprotestować. Wcisnął mi komórkę w rękę i odezwał się:

— Nie spotkasz się z tym idiotą.

Zamrugłam gwałtownie, patrząc na niego, zalewała mnie coraz większa irytacja. Czy on właśnie mi rozkazywał? Jakby nie wystarczyło, że przeczytał moją wiadomość. Nie miałam z tym problemu, ale nie podobało mi się, w jaki sposób to zrobił.

Mój temperament dał o sobie znać. Zazgrzytałam zębami i splótłam ramiona na piersiach, uważając, żeby nie upuścić telefonu.

Nie dam się rozstawiać po kątach. I on powinien o tym doskonale wiedzieć.

— Spotkam się z nim. To mój przyjaciel.

— Żaden tam przyjaciel, tylko twój zdradziecki były — warknął przez zaciśnięte zęby Jim. — Nie chcę, żebyś się z nim spotykała.

Tylko spokojnie... — szeptałam do siebie w myślach. Awantura to ostatnie, na co miałam ochotę.

— Jim, ufasz mi? — zapytałam, siląc się na spokój, co kiepsko mi wychodziło, zważywszy na to, jaki był na mnie wściekły.

I to bez żadnego większego powodu. Nigdy nie ukrywałam, że chcę się pogodzić z Alekssem, a kiedy to miało nastąpić, James zaczął się jeszcze bardziej denerwować.

— Tobie ufam, jemu nie — mruknął i zacisnął dłonie w pięści.

Przewróciłam oczami.

— Jest z Sylwią, kocha ją. Poza tym chyba nie myślisz, że zaczęłby się do mnie dobierać?

— Tak właśnie, kurwa, myślę.

— Bądź poważny, do jasnej cholery. Nie będzie się do mnie dobierał — zapewniłam, coraz bardziej wkurzona tym, jak upierał się przy swoim.

Nie znał Camdena, a ja owszem, i nie miałam zamiaru pozwolić go oczerniać.

Zmrużył oczy i zaczął patrzeć na mnie intensywniej.

— Skąd ta pewność? Dlaczego nagle go bronisz?

— Nie bądź śmieszny, Jim. Nie bronię go, tylko stwierdzam fakt — odparłam, niemal warcząc. — Dlaczego nie słuchasz tego, co mówię? On jest z Clarke.

— Dlaczego ignorujesz fakt, że nie chcę cię z nim widzieć?

— Nie ignoruję, to po prostu niepoważne. Jestem z tobą, nie z nim. — Przypomniałam głośniejszym tonem, starając się nie krzyczeć.

Buzowało we mnie, w Jamesie także. Staliśmy naprzeciwko siebie, oboje wkurzeni, i mierzyliśmy się wzrokiem.

— Kurwa, Liv, nie możesz się z nim spotkać!

Miałam zamiar na niego wrzasnąć, że co on sobie myśli, próbując mi rozkazywać, ale ujrzałam ból na jego twarzy, co próbował maskować gniewem, i momentalnie się uspokoiłam. Opuściła mnie wściekłość.

Odłożyłam telefon na szafkę nocną i podeszłam do Jamesa. Objęłam dłońmi jego twarz i pocałowałam zaciśnięte w wąską linię usta. Nie rozluźnił się jednak, a ja westchnęłam sfrustrowana.

— Kocham cię, do jasnej cholery. Może to przemówi ci do rozsądku: byłam z Camdenem, żebyś zwrócił na mnie uwagę i żeby wzbudzić w tobie zazdrość. I faktycznie, Alex spieprzył sporo rzeczy... Ale jednak jest moim przyjacielem i chcę przynajmniej wyprostować sytuację pomiędzy nami. Na swój pokrecony sposób chciał mi pomóc.

— Wiem o tym, ale to niczego nie zmienia — mówił Jim, patrząc na

mnie. — Zrozum, kurwa, za każdym razem jak przypominam sobie ciebie w jego ramionach, trafia mnie szlag i mam ochotę coś rozwalić. Byłaś z nim też dlatego, że cię uszczęśliwiał, kiedy ja nie umiałem tego zrobić. Nie chcę znowu patrzeć na was razem.

— Tak, dlatego z nim byłam... — Chciałam dodać coś jeszcze, ale położył palce na moich ustach, przerywając mi. W jego bursztynowych oczach było tyle emocji, że na chwilę zapało mi dech w piersiach. Czułam się okropnie. Nie chciałam go ranić, ale nie chciałam także odwracać się od Aleksa. Mieliśmy problem. James nie ufał mi, wbrew temu, co mówił. Należałam do niego, kochałam go i nie wyobrażałam sobie życia bez niego. Nie rozumiał tego.

Odsunęłam jego palce od swoich ust.

— Kocham cię — powtórzyłam ciszej, twardo. — Świata nie widzę poza tobą. Kochałam cię znacznie wcześniej niż ty mnie, straciłam dla ciebie głowę jeszcze w czasie twojego tournée, wiesz? Zrozumiałam to w Pradze.

Nigdy mu tego nie powiedziałam, nie wyznałam, od kiedy jestem w nim zakochana. Nie chciałam, żeby czuł się źle z myślą, że tyle miesięcy traktował mnie jak popychadło, a ja go kochałam. Zgadzałam się na to, jak się do mnie odnosi, z powodu tego, co do niego czułam.

Patrzył na mnie bez słowa, a potem nieco się rozluźnił, chociaż dalej gniewnie zaciskał szczękę. Objął mnie w pasie i oparł swoje czoło o moje.

— Nie idź na to spotkanie. Oszaleję, kiedy będziesz z nim — szepnął, patrząc mi w oczy. — Kocham cię... Nie mogę cię stracić. Już raz prawie cię straciłem, na tamtym pieprzonym lotnisku. Nie mogę dopuścić, żeby on mi cię zabrał. Jeśli się z nim spotkasz... A co będzie, jak coś do niego poczujesz? Albo zrozumiesz, że on był dla ciebie lepszy niż ja? Że ja nie jestem ciebie warty?

Miałam wrażenie, jakbym dostała czymś ciężkim w głowę. On się zwyczajnie bał. Zrozumiałam już, dlaczego tak gwałtownie reaguje na Camdena. Tamten rzeczywiście traktował mnie znacznie lepiej w naszym związku w porównaniu do Jamesa, rzecz jasna zanim Jim zaczął się o mnie starać. Myślałam, że przeszły mu wyrzuty sumienia, jednak wciąż dręczył się wspomnieniami i przeszłością.

— Nigdy tak nie pomyślę, Jim — powiedziałam cicho i pogłaskałam czule jego policzek. — Musisz mi zaufać. Proszę. Nie muszę spotykać się z nim koniecznie jutro, ale kiedyś na pewno to zrobię. Alex jest moim przyjacielem.

Patrzył na mnie, ani trochę nieprzekonany moimi słowami.

Westchnęłam i objęłam ramionami jego szyję, oparłam głowę na jego ramieniu i mocno się do niego przytuliłam. Oplótł wokół mnie ramiona i przysunął mnie do siebie ciaśniej. Przez chwilę nie mogłam oddychać, tak mocno mnie przytulił. Jednak nic nie mówiłam, pozwoliłam mu na to. Po paru sekundach sam się zorientował, że mam kłopoty z oddychaniem, i poluźnił uścisk wokół mnie.

— Możesz iść ze mną na spotkanie z nim — zaproponowałam cicho, mając nadzieję, że dojdziemy do jakiegoś kompromisu.

James musiał zacząć mi stuprocentowo ufać. Musiał być pewny, że nigdy go nie zostawię. Inaczej w przyszłości czekało nas jeszcze sporo awantur i spięć, czego naprawdę nie chciałam.

— W porządku — mruknął po dłuższej chwili w moje włosy. — Ale nie jutro. Dobrze?

— Nie ma sprawy — szepnęłam w jego ramię.

W końcu ustąpił, z czego byłam szczęśliwa. Obawiałam się jednak, że kiedy znowu poruszę ten temat, sytuacja się powtórzy: James znowu zacznie mnie namawiać do zmiany zdania i awantura gotowa. Lecz jeśli jakimś cudem nie zmieni zdania, to miałam nadzieję, że w czasie spotkania z Alekssem nie dojdzie do rękoczynów. Naprawdę nie miałam ochoty patrzeć, jak mój chłopak po raz kolejny wybija ząb Camdena bądź, nie daj Boże, coś mu łamie.

Staliśmy tak kilka minut w ciszy, obejmowałam go i dawałam mu czas na uspokojenie. Mężczyźni wbrew pozorom czasami naprawdę potrzebują po prostu ciepła i bliskości ukochanej osoby, o czym miałam okazję się przekonać na przykładzie Jamesa. Owszem, rzadko mu się to zdarzało, ale jednak tak bywało. Na przykład w tamtej chwili.

W końcu James wypuścił mnie z objęć i wpił się w moje usta, całując mnie tak namiętnie, że aż zabrakło mi tchu. Cicho jęknęłam, kiedy przygryzł lekko moją dolną wargę. Przyjemny dreszcz przeszył moje ciało i wyrwało mi się głośne westchnienie. Przesunął usta na moje ucho.

— Przed spotkaniem upewnij się, że nie możesz prosto chodzić po całonocnym kochaniu się ze mną — wyszeptał niskim, zmysłowym tonem.

— Jesteś niemożliwy... — Pokręciłam głową i uśmiechnęłam się nieznacznie.

Zazdrosny James miał swoje zalety, a to była największa z nich.

Nagle usłyszeliśmy głośne pukanie do drzwi. Ktoś się dobijał. Oby to nie

była jego mama — pomyślałam. Lubiłam ją, naprawdę, ale jej obecność cholernie mnie stresowała.

James westchnął i puścił mnie.

— Kogo znowu носи... — Westchnął.

Pospiesznie się ubraliśmy, on poszedł otworzyć drzwi, a ja szybko odpisałam Aleksowi, że jutro nie mogę i dam znać, kiedy będę w stanie. Zapytałam go też, jak długo ma zamiar zostać w Londynie.

Gdy już napisałam wiadomość i wysłałam ją, dłuższą chwilę patrzyłam na dostarczony SMS.

Może nie powinnam odnawiać z nim kontaktu... Jedyne się pogodzić? I niech każde pójdzie w swoją stronę?

Westchnęłam ciężko i odłożyłam telefon na szafkę nocną. James na pewno by się ucieszył, gdybym tak postanowiła, ale ja raczej nie. Wiele zawdzięczałam Aleksowi i znaczył dla mnie dużo jako przyjaciel. Cholera, jakie to popieprzone.

Moje chaotyczne rozmyślenia przerwał James.

— Liv, przyszła Kathy! — zawołał, ale zanim skończył mówić, moja przyjaciółka wpadła do pokoju jak burza i uściskała mnie mocno.

Wręcz promieniała, tak szeroko się uśmiechała. Miała być w Londynie co najmniej do koncertu charytatywnego Larrisy, z czego się bardzo cieszyła. Zafir także. Oboje mogliśmy mieć ją przy sobie jeszcze jakieś dwa tygodnie.

— Boże, nie uwierzysz po prostu. Ja sama w to nie wierzę — mówiła szybko i machała dłońmi jak szalona, wachlując się.

Promienie słoneczne wpadające do sypialni padły na jej dłoń, a moją uwagę zwrócił jakiś błysk. Otworzyłam szerzej oczy i złapałam ją za nadgarstek. Na jej palcu znajdował się śliczny złoty pierścionek z brylantem, oczko otaczały mniejsze szafiry, tworząc przepiękny kwiat. Zamarłam, gapiąc się na Kathy i na pierścionek.

Może moje podejrzenia były błędne, ale zazwyczaj taka błyskotka mogła oznaczać tylko jedno.

— Czy to... — zaczęłam zszokowana.

— Tak! Zafir oświadczył mi się wczoraj wieczorem! — zawołała radośnie, a potem obie zaczęłyśmy piszczeć jak wariatki.

— Nie wierzę własnym oczom! — Zaśmiałam się głośno i mocno ją uściskałam. — Gratuluję. Jestem taka szczęśliwa! Opowiadaj! Jak, gdzie i kiedy?

Byłam w cholernym szoku i oczywiście chciałam wiedzieć wszystko.



Moja najlepsza przyjaciółka ma wyjść za mąż. Miałam ochotę się uszczypnąć. W życiu bym się nie spodziewała, że Zafir aż tak szybko jej się oświadczy. Zazwyczaj faceci nieprędko dają zaciągnąć się do ołtarza, szczególnie gdy są młodzi. Jednak w sumie niedługo minie rok, odkąd są razem, a większość czasu byli rozdzieleni. Może ta długotrwała rozłąka spowodowała, że byli bardziej pewni swoich uczuć i tego, że chcą być ze sobą już zawsze.

Kathy patrzyła na mnie rozpromieniona, a na widok jej szczęścia i ja nie mogłam się przestać uśmiechać.

James wszedł do sypialni, oparł się o drzwi i obserwował nas z nonszalanckim uśmiechem.

— Zabrał mnie na kolację do indyjskiej restauracji, a potem na lot balonem, żebyśmy mogli obejrzeć zachód słońca. To tam mi się oświadczył, w powietrzu — powiedziała rozanielonym głosem, a w jej oczach zalśniły łzy, których nie zdołała ukryć.

Cholera, nie wiedziałam, że Zafir potrafi być aż tak romantyczny. Naprawdę byłam w szoku, nie mówiąc o Kathy. Dalej to przeżywała i wcale jej się nie dziwiłam.

— Rany, jakie to niesamowite — powiedziałam z uśmiechem. — Jeszcze raz wam gratuluję i bardzo się cieszę waszym szczęściem.

Kathy drżącą dłonią starła łzy z kącików oczu, a James zaczął się cicho śmiać.

— Kakathy, nie płacz. Mam zadzwonić do Malufa i powiedzieć, że płaczesz?

— To ze wzruszenia — wyjaśniła z szerokim uśmiechem. — Poza tym jest teraz zajęty, miał zaplanowany wywiad.

Przewróciłam oczami, gdy Jim znowu tak ją nazwał. Kathy nie zwróciła na to uwagi, była za bardzo rozemocjonowana, inaczej jak zwykle wkurzyłaby się na niego. Zachichotała cicho przez łzy i pociągnęła nosem. Ponownie wzięłam przyjaciółkę w ramiona i mocno przytuliłam.

— Kakathy Maluf... — mruknął pod nosem rozbawiony James. — A może lepiej brzmi Kakathy Mamaluf?

Spojrzałam na niego znad ramienia Kathy i zmrużyłam oczy. Kathy go nie usłyszała, na całe szczęście. Nie skomentowałam słów mojego nieznośnego chłopaka, żeby nie psuć nastroju przyjaciółce. James udawał, że nie widzi mojej ostrzegawczej miny. Uśmiechał się szelmowsko, gapiąc się na mnie. Narysował sobie gestem aureolę nad głową.

Święty James... Taa, jasne... Stłumiłam rozbawione prychnięcie.

— Chcę, żebyś była moją świadkową i druhną. Dwa w jednym — wyszeptała w moje włosy Kathy, a ja uśmiechnęłam się lekko.

Nie wiedziałam, czy to wypada, żeby jedna osoba pełniła dwie funkcje, ale skoro tego chciała, zamierzałam się zgodzić. To miał być jej dzień.

— Oczywiście. Wybraliście już datę?

Kathy wypuściła mnie w końcu z objęć, starła z policzków resztki łez, pokręciła przecząco głową, a z jej twarzy nie zniknął uśmiech.

— Jeszcze nie, ale nie spieszy nam się. Na razie nie ogłosimy tego mediom. Wiecie tylko wy i nasze rodziny. Za jakiś czas Zafir powie o tym na jakiejś konferencji czy w wywiadzie. Zobaczymy. Na razie sami chcemy się tym nacieszyć.

Spojrzałam na nią i nie wytrzymałam, ponownie ją przytuliłam. Cholera, jeszcze chwila i sama się rozkleję.

— Cholera, moja Kathy wychodzi za mąż. — Westchnęłam z uśmiechem. — Nie uwierzę, dopóki nie ujrzę cię w białej sukni. Pamiętam, jak w piaskownicy jadłaś babki z piasku i liści. Jak ten czas leci!

— Tylko nie mów o tym podczas swojego toastu na moim weselu. Zapadnę się pod ziemię ze wstydu — poprosiła, śmiejąc się cicho przez łzy.

— Ale dlaczego? To anegdota godna przekazywania dalej, byłaś niezłym urwisem.

Powachlowałam się dłońmi, co trochę powstrzymało kolejny potok łez wzruszenia.

Przez ten cały czas mój chłopak obserwował nas jak jakieś ciekawe obiekty badawcze, jednak w końcu postanowił się ewakuować.

— No nie, dwie płaczące kobiety... Będę w salonie, jakby coś — rzucił rozbawiony i uciekł, zostawiając nas same.

Obie spojrzałyśmy za nim i roześmiałyśmy się. Faceci. Chyba każdy reaguje na kobiecy płacz alergią.

— Poznałam jego mamę — wyznałam wesoło. — Wparowała do nas wczoraj nad ranem, jak paliliśmy zioło.

Kathy spojrzała na mnie zszokowana i zamrugnęła gwałtownie, nie dowierzając temu, co usłyszała.

— Co takiego?! Mówisz poważnie?

Kiwnęłam głową.

— Niestety tak.

— Jasna cholera... I jak było? Polubiła cię mimo wszystko? Ty to masz

pecha, Liv.

Westchnęłam z uśmiechem i pociągnęłam ją na łóżko. Miałyśmy sporo do obgadania, lepiej byłoby usiąść.

## Rozdział 9

Rozmawiałam z Kathy już prawie dwie godziny, kiedy nagle do sypialni wszedł Zafir, jednocześnie pukając w drzwi. Kathy go nie zauważyła, siedziała tyłem do drzwi na łóżku i opowiadała o tym, jak była w Hiszpanii i wystąpiła w dramacie muzycznym jako stażystka. Tak się rozgadała, że nawet nie usłyszała pukania.

— ...i wtedy reżyser do mnie coś mówi, ale wiesz, po hiszpańsku, i nic nie rozumiałam. Co prawda dzięki tobie znam odrobinę włoski, te języki są troszkę podobne, ale ten gość darł się na mnie jak jakiś debil. Tyle razy przypominałam mu, że nie znam hiszpańskiego... — mówiła zirytowanym głosem.

Zafir pomachał do mnie i posłał mi szelmowski uśmiech. Zauważyłam, że wrócił do swojego naturalnego koloru włosów, czarnego. Uśmiechnęłam się szeroko i pomachałam do niego. Dopiero wtedy Kathy zmarszczyła brwi i odwróciła się na łóżku.

— Dzwoniłem do ciebie trzy razy, kochanie. Wyciszyłaś telefon czy jak? — zapytał Maluf od progu sypialni i posłał swojej świeżo upieczonej narzeczonej ciepły uśmiech, a jego czarne oczy złagodniały.

Kathy uśmiechnęła się promiennie, zerwała się z łóżka i podbiegła do niego, a on otworzył szeroko ramiona z cichym śmiechem i mocno ją przytulił.

— Zapomniałam telefonu z mieszkania. Leży chyba w kuchni — przyznała i ukryła twarz w jego koszuli.

— Kiedyś zapomnisz własnej głowy — stwierdził Zafir z uśmiechem i pocałował ją w skroń. — Moja roztrzepana narzeczone.

Wstałam z łóżka i podeszłam do nich z tak szerokim uśmiechem, że aż zaczęły mnie boleć policzki. Stanowili parę idealną. Pamiętam jak prawie rok temu, w maju, się poznali, a ona nie była w stanie nawet się przedstawić, tak bardzo zżerał ją stres.

— Gratuluję, Zafir. Naprawdę cholernie się cieszę waszym szczęściem.

Zafir wypuścił z objęć zarumienioną Kathy, a potem podszedł do mnie i mnie przytulił. Odwzajemniłam mocno uścisk.

— Dziękuję. Zaprosiłbym cię na ślub i wesele, ale znając Kathy, pewnie zostaniesz druhną, więc i tak tam będziesz.

— Druhną i świadkową — poprawiłam wesoło.

Puścił mnie i spojrzał ze zdziwieniem. Jednak nie wyglądało na to, żeby miał coś przeciwko.

— O, no to ładnie... Mogłem się domyślić, że da ci najwięcej obowiązków. — Pokręcił głową ze śmiechem, a Kathy przewróciła oczami. — Tak się objawia jej miłość.

— Wcale nie o to chodzi — zaprotestowała moja przyjaciółka.

— Obowiązków? — Zamrugałam gwałtownie, zaskoczona.

Chyba nie wiedziałam, w co się pakuję, zgadzając się na dwie role. Nigdy nie interesowałam się tym tematem. Owszem, bywałam już na weselach i ślubach, ale jedynie jako gość. Przychodziłam na gotowe, nie zaprzętałam sobie głowy żadną organizacją ani przygotowaniami.

— Nie myśl o tym na razie, Liv. Nie planujemy ślubu w najbliższym czasie, nie spieszy nam się. Wszystkiego się dowiesz, kiedy zaczniemy przygotowania. Zafir przesadza, wcale nie będziesz miała wszystkiego na głowie, nie bój się. Moja mama przecież na pewno nam pomoże, jego mama zresztą też — powiedziała Kathy i zmierzyła Zafira wzrokiem, który zapewne miał być ostrzegawczy, ale nie mogła przestać się uśmiechać i wyszło jej to zabawnie.

Z trudem stłumiłam śmiech.

— Ale ja się nie boję — odparłam zgodnie z prawdą. — Tylko po prostu nie wiem, w czym będę musiała ci pomagać.

Zanim Kathy zdążyła odpowiedzieć, do sypialni wszedł James. Trzymał siatkę z logo Subwaya, a w powietrzu rozniósł się aromat przypraw. Zaburczało mi w brzuchu. Nawet nie zwróciłam uwagi na to, że jestem głodna. Oby miał kanapkę także dla mnie.

Jim zerknął na Zafira i uśmiechnął się szeroko, a jego bursztynowe oczy zalśniły złośliwie. I już wiedziałam, że powie coś głupiego.

— James... — zaczęłam spokojnie, z uśmiechem, ale nie zdążyłam dokończyć, ponieważ mój wredny chłopak mi przerwał. Znowu.

Zazgrzytałam zębami zirytowana.

— Dobrze, że jesteś — odezwał się z udawaną ulgą w głosie i poklepał Zafira po ramieniu. — Przyszedłeś uratować moją dziewczynę przed przyszłą panią Mamaluf?

— Mamaluf? — Zamrugał gwałtownie Zafir, patrząc na niego zdezorientowany.

— Kakathy Mamaluf — wyjaśniał cierpliwie James. — Przecież wszystko się musi zgadzać. Samo Maluf jest dla niej za krótkie, uznałem, że

woli je wydłużyć jak swoje imię. Ciekaw jestem, jak będzie nazywała wasze dzieci...

Zatkałam mu usta dłonią, a Kathy zmrużyła oczy i spojrzała na Jima spode łba.

— Ty nieznośny... — warknęła i rzuciła się na niego, wyciągając dłonie do jego szyi, ale Zafir złapał ją ze śmiechem w pasie, a James z udawanym krzykiem schował się za moimi plecami.

— Ratusz, Livio! Ona chce zjeść twoje kanapki!

Uśmiechnęłam się szeroko na wzmiankę o kanapkach i złość nieco mi przeszła. Zerknęłam na niego przez ramię.

— Masz dla mnie kanapki w tej torbie?

— Nie chcę jeść! Ja chcę cię udusić, Sheridan! — zawołała wkurzona Kathy, mierząc go wzrokiem. — Przestań mnie tak w końcu nazywać! Na litość boską, minął już prawie rok! Nie znudziło ci się to?

— Prawie rok to nie rok i nie, nie znudziło mi się. Lubię, jak się denerwujesz. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu, a ja dałam mu kuksańca łokciem, więc spojrzał na mnie i pocałował mnie w policzek. — Oczywiście, że mam dla ciebie kanapki.

— Kanapki nie zmieniają tego, że przesadzasz — odparłam, przewracając oczami. — Daj już spokój.

— Kochanie, powiedz mu coś — mruknęła zła Kathy i dalej się wierciła w ramionach swojego ukochanego.

— Jim, mówię ci coś.

— Ale nie takie coś — syknęła moja przyjaciółka, tym razem zła na Malufa. — Wkurzacie mnie już obaj.

— Kotku, ignoruj go. — Westchnął z lekkim uśmiechem Zafir, niezrażony fukaniem swojej narzeczonej, i mocniej ją przytulił. — Jego to bawi. Jak przestaniesz reagować, to szybko mu się znudzi.

— Ka... — zaczął James i oparł brodę na moim ramieniu, ale odwróciłam się w jego stronę i zatkałam mu usta dłonią.

— Jeszcze jedno słowo i śpisz na kanapie — burknęłam pod nosem, żeby tylko on mnie usłyszał.

Nic sobie z tego nie robiąc, beczelnie pocałował wnętrze mojej dłoni i puścił mi oczko. W drugą rękę wcisnął mi torbę z kanapkami, a potem odsunął ze swojej twarzy moją dłoń.

— Chciałem powiedzieć, że Maluf ma rację — szepnął do mnie rozbawiony i pocałował mnie w czubek nosa. — Złościco moja

najukochańsza. Masz w torbie dwie kanapki i ciastka owsiane. Smacznego. Śpię w łóżku?

Moje usta zadrżały, kiedy powstrzymywałam śmiech. I jak ja miałam się na niego denerwować?

— Śpisz w łóżku — powiedziałam, poddając się w końcu, i uśmiechnęłam się do niego, a potem odwróciłam się do Kathy i Zafira. James objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

— Nie wiem, jak ty z nim wytrzymujesz — mruknęła Kathy i pokręciła głową. — I co w nim widzisz.

Uśmiechnęłam się szeroko i przytuliłam do siebie torbę niczym skarb, a James zaśmiał się cicho i położył dłonie na moim brzuchu.

— Karmi mnie — odpowiedziałam wesoło i wskazałam głową na torbę.

Zafir spojrzał na mnie rozbawiony.

— Przez żołądek do serca, rozumiem. Skoro jesteśmy już w temacie jedzenia, Kathy... — Zerknął na nią. — Mamy zarezerwowany stolik w tajskiej restauracji. Idziemy?

— Tak, pewnie. W sumie też zgłodniałam — przyznała. — Do zobaczenia.

— Trzymajcie się — powiedziałam z uśmiechem.

Gdy Kathy i Zafir wyszli z apartamentu, odwróciłam się do Jamesa i uniosłam brew.

— Jesteś ze mną, bo cię karmię? — spytał z udawanym żalem. — Myślałem, że mnie kochasz...

Uderzyłam go lekko w ramię i usiadłam na łóżku, czując, jak coraz bardziej burczy mi w brzuchu.

— Oficjalnie się obraziłam, bo dokuczasz mojej przyjaciółce. Nie gadam z tobą — oznajmiłam i zabrałam się za kanapki.

Kupił dwie moje ulubione.

Ciężko mi szło wkurzanie się na niego.

— A więc to prawda? Jesteś ze mną z powodu jedzenia? — dopytywał James, nie zmieniając tonu głosu, i patrzył, jak z zadowoloną miną pałaszuję kanapkę. — Będę płakał, jak się nie odezwiesz.

Milczałam, jedząc i patrząc na niego z rozbawieniem.

James, widząc, że się nie ugnę, poszedł do łazienki. Usłyszałam szum wody, kiedy odkręcił kran w zlewie. Wrócił do sypialni i udawał szloch. Jego twarz była mokra od wody, tarł oczy wilgotną dłonią i pociągał nosem.

— To o to ci chodziło od samego początku?! O kanapki?! — wrzasnął

nagle, zrozpaczony.

Zakrztusiłam się jedzeniem i zaczęłam kaszleć. Próbując złapać oddech, jednocześnie się śmiałam, aż do oczu napłynęły mi łzy. James natychmiast rzucił się w moją stronę, na chwilę zapominając, że udawał płaczącego z rozpacz, i zaczął klepać mnie po plecach, między łopatkami.

— Jesteś... stuknięty... — wykrztusiłam, gdy mogłam już wziąć oddech.

— Ha! Odezwałaś się! — zawołał triumfalnie i pocałował mnie, nie zwracając uwagi na to, że mam usta umazane majonezem.

Zachichotałam i z cichym pomrukiem odwzajemniłam pocałunek. Objął dłonią moją twarz i po chwili odsunął swoje usta od moich, patrząc mi w oczy. Nieco spoważniał, uśmiechał się nieznacznie, unosząc jeden kącik ust, i wpatrywał się we mnie w milczeniu.

— Co? Mam na twarzy majonez?

— Nie. — Pokręcił głową i pogłaskał mnie po włosach. — Po prostu lubię na ciebie patrzeć.

Uśmiechnęłam się szeroko i ponownie go pocałowałam.

\*\*\*

Poruszyłam w końcu z Jamesem temat wynajęcia mieszkania. Ile można było mieszkać w hotelu? Powiedział, że to dobry pomysł i przeprowadzimy się do jakiegoś mieszkania, kiedy jego mama wróci do Kanady. Na razie mieszkała w tym samym hotelu co my i było mu to na rękę. W końcu rzadko ją widywał, co kilka miesięcy, więc chciał spędzić z nią jak najwięcej czasu. Na dobrą sprawę wystarczyło zjechać piętro niżej i już u niej był. Zgodziłam się na takie rozwiązanie, ciesząc się, że niedługo będziemy mieli więcej prywatności. Pomieszkiwanie w hotelu na dłuższą metę było nużące.

Kolejne dni upłynęły mi na przygotowywaniu choreografii dla Larrisy. Całymi godzinami siedziałam w salonie z włączoną muzyką i pracowałam. Czasami przychodziła do mnie Kathy albo Miranda, doradzały mi, oceniały choreografię i wspierały mnie. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, jak ciężka to praca. I stresująca. Musiałam wymyślić coś, co będzie idealnie pasowało do Larrisy, do jej stylu i jej piosenek. Oraz rzecz jasna do tancerzy. Znałam braci z Oxygeny, ale nie kojarzyłam dwóch tancerek, które były wraz z nimi w zespole Larrisy. Choreografia dla czterech tancerzy i wokalistki była dobrym początkiem w nowej branży. Nie za trudno, ale i nie za łatwo. Idealne wyzwanie.

W końcu nadszedł dzień, kiedy miałam zacząć nową pracę. Pierwszy



trening, podczas którego miałam wystąpić w nowej roli. To ja miałam rządzić, ja miałam uczyć innych tancerzy moich kroków, obserwować, jak naśladują to, co wymyśliłam, jak powtarzają poszczególne sekwencje taneczne.

Weszłam do sali treningowej punktualnie o dziewiątej rano. Serce biło mi jak szalone, dłonie drżały. James mnie podwiózł, chciał wejść ze mną do środka, ale mu podziękowałam. Nie mogłabym się skupić, gdyby też tam był. Ciągle bym się na niego gapiła. W sali byli już wszyscy. Czworo tancerzy rozgrzewało się przy cichej muzyce. Stałam jak wryta, patrząc na nich z zaskoczeniem. Wiedziałam, że Robert i Rick są bliźniakami jednojajowymi, znałam ich, pracowałam już z nimi. Obaj wysocy, jasnowłosi z krótkimi włosami. Ale nie wiedziałam, że Suzie i Sonia to także bliźniaczki. Dwie identyczne blondynki z kokami. Normalnie jakbym miała do czynienia z klonami. I faceci, i dziewczyny ubrani byli tak samo, cała czwórka. Czarne spodnie, czerwona koszulka na ramiączkach. Nie wiedziałam, który to Robert, a który Rick, zawsze miałam kłopot, żeby ich rozróżnić. Co do dziewczyn — od razu spostrzegłam, że będzie łatwiej, bo jedna z nich miała na włosach niebieską opaskę, a druga czerwoną.

Tancerze nie zauważyli mnie jeszcze. Rozmawiali cicho, śmiali się i wykonywali ćwiczenia rozciągające. Kiedy więc otrząsnęłam się z szoku, podeszłam wolno na drżących nogach do wieży i wyłączyłam muzykę. Odchrząknęłam, zżerał mnie stres. Na sali zapanowała cisza. Cała czwórka spojrzała na mnie. To był nieco przerażający widok. Czworo ludzi identycznie ubranych, bliźniacy i bliźniaczki, zwracających się w moją stronę w tej samej chwili.

— Cześć, jestem Livia i będę waszym choreografem.

Nie wiedziałam, który z braci Walters odezwał się jako pierwszy: Robert czy Rick.

— To naprawdę Liv, cholera. A myślałem, że mnie wkręcą! Niech no cię uściskam, chudzielcu! — zawołał ze śmiechem i podszedł do mnie, by mocno mnie przytulić. Był ode mnie sporo wyższy, obaj bracia mieli ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu.

Atmosfera na sali momentalnie się rozluźniła, a ja przestałam się tak stresować.

— Dusisz mnie, R. — Zachichotałam rozbawiona.

Najczęściej do obydwu z braci mówiłam po prostu „R”, ponieważ czasami nie byłam pewna, do którego z nich się zwracam. Owszem, kiedy

przebywałam z nimi dłuższy czas, na przykład gdy pracowaliśmy razem tydzień czy dwa, zaczynałam zauważać różnice pomiędzy nimi. Jeden z nich miał nieco silniejszy walijski akcent, a drugi lepiej to ukrywał. Jeden z nich miał nieco jaśniejsze włosy i pieprzyk obok nosa. Jeden z nich miał także większe poczucie humoru i częściej żartował. Jednak kiedy tylko nie widziałam ich kilka miesięcy bądź dłużej, zapominałam, który jest który. A ostatni raz widziałam ich ponad rok temu.

— Jestem Rick — powiedział rozbawiony. — I bardzo ładnie ci w krótkich włosach. Myślałaś może o irokezie? Mógłbym ci zgolić boki... Wyglądałabyś drapieżnie i groźnie.

Uśmiechnęłam się szeroko.

— Dzięki, Rick, ale wiesz co, irokez to nie mój styl.

Podszedł do nas drugi z bliźniaków. Skoro dopiero co witałam się z Rickiem, to musiał być to Robert. I dopiero teraz zauważyłam różnicę. Rick miał większą burzę loków niż jego brat.

— Odsuń się, teraz moja kolej — oznajmił wesoło Robert i tym razem to on mnie przytulił. — Gdy tylko dowiedzieliśmy się o zamachu, chcieliśmy przyjechać, ale mieliśmy zlecenia aż do teraz i po prostu nie daliśmy rady wpaść.

— Nic nie szkodzi — powiedziałam z lekkim uśmiechem i poklepałam go po ramieniu.

— Gratuluję przejścia na wyższy poziom wtajemniczenia. — Rick wyszczerzył zęby. — Cieszę się, że Larrisa zdecydowała się ciebie zatrudnić i dała ci szansę.

— Właśnie... Dużo z nią pracujecie, chciałabym, żebyście mi później, może w przerwie, trochę o niej opowiedzieli, o jej stylu i o tym, co lubi. Nigdy nie miałam okazji jej poznać.

— Oczywiście, Liv. Nie ma problemu — zapewnił Rob i wskazał dłonią na dwie dziewczyny stojące w oddali i patrzące na nas z zaciekawieniem. — To Suzie i Sonia Collins.

Posłałam im uśmiech i wyciągnęłam dłoń do jednej z nich. Obie siostry podeszły do mnie i po kolei uściśniły moją dłoń.

— Jestem Suzanna, ale wszyscy mówią na mnie Suzie — przedstawiła się pierwsza z nich z lekkim uśmiechem, ta z niebieską opaską.

— A ja jestem Sonia.

— Miło mi was poznać, mam nadzieję, że będzie się nam dobrze pracowało — powiedziałam szczerze.

— Ja też mam taką nadzieję, pani Livio.

Pani Livio? Słyszając to z ust Sonii, uśmiechnęłam się troszkę rozbawiona. Bliźniaczki mogły być w moim wieku, może trochę młodsze. Nie miałam pojęcia, że wraz z nową posadą od razu awansuję do „pani”, i szczerze mówiąc, niezbyt mi się to podobało. Czułam się przez to staro. Zresztą każdy choreograf, z którym pracowałam, kazał mówić do siebie na „ty”, nawet ci, którzy byli ode mnie starsi o dwadzieścia czy trzydzieści lat. Nie miałam zamiaru być od nich inna.

— Żadna tam „pani”. Po prostu Livia albo Liv. Jak wolicie — poprosiłam wesoło.

— To jest debiutancka choreografia Liv — oznajmił dumnym głosem Rick i poczochnął moje włosy.

— Mam nadzieję, że nie ostatnia — dodałam z cichym śmiechem. — Może kiedyś dorównam wam i Mirandzie.

Robert i Rick nie byli tylko tancerzami, ale także choreografami. Miałam nadzieję, że może z czasem i ja pogodzę te dwa zawody, jak oni. Jednak wiedziałam, że to marzenie, które raczej się nie spełni. Kariera tancerki była dla mnie najpewniej już zakończona.

Żaden z braci nie skomentował moich blizn, obaj zgodnie udawali, że ich nie widzą. Tego dnia zrezygnowałam z golfu i miałam na sobie zwykłą koszulkę z dekoltem w serek. Moje blizny na karku i tylnej części ramion były dobrze widoczne, nadal miały czerwony, żywy kolor. Minęło zbyt mało czasu, żeby zbladły.

To James namówił mnie, bym tak się ubrała. Powiedział, że wkraczam na nową ścieżkę życia, nowy start. Powinnam zostawić za sobą zarówno przeszłość, jak i swoje wstyd i skrępowanie. Uznałam to w sumie za dobry pomysł. Rzeczywiście, to był nowy etap w moim życiu. No i na treningu miały mnie widzieć tylko cztery osoby. James mnie odwiózł i potem miał po mnie wpaść, żebyśmy razem wrócili do hotelu.

— Poparzyłaś się? — zapytała po chwili Suzie.

Sonia, słyszając pytanie siostry, zaczerwieniła się zakłopotana, Rick uniósł brew, a Rob pokręcił głową z dezaprobatą. Jednak ja, o dziwo, nie poczułam żadnej negatywnej emocji. Suzie była pierwszą osobą, która mnie o to zapytała wprost. Nie plotkowała o mnie za moimi plecami, nie gapiła się, by potem udawać, że niczego nie widzi. Nie unikała mojego spojrzenia. Terapia naprawdę przynosiła efekty, ponieważ jeszcze kilka tygodni temu nawet nie chciałam myśleć o tym, że mam blizny, a co dopiero o nich mówić. Dlatego

uśmiechnęłam się tylko lekko i wyznałam:

— Tak, Suzie. Przez chwilę płonęłam żywcem, kiedy niedaleko mnie wybuchła bomba, a ja byłam w polu jej rażenia. Blizny pokrywają całe moje plecy i kark.

Otworzyła szeroko oczy i szybko skojarzyła fakty.

— To był ten zamach na londyńskim lotnisku, tak? Przeżyłaś go!

Kiwnęłam głową twierdząco, a na jej twarzy pojawiły się zakłopotanie i współczucie.

— Przepraszam, nie wiedziałam... — wymamrotała.

Machnęłam lekceważąco dłonią.

— Nic się nie stało, nie przepraszaj — powiedziałam i posłałam jej szczery uśmiech. Po czym zarządziłam: — Dobra, to teraz zabieramy się za pracę. Pogaduszki na przerwie.

Sonia się rozluźniła, ale dalej patrzyła na swoją siostrę takim wzrokiem, że byłam pewna, że potem będzie jej nieźle suszyła głowę.

— Tak jest. — Pokiwał głową Rick z szerokim uśmiechem i wskazał na mnie dłońmi. — Pokaż nam kroki, szefowo.

Nadeszła chwila, kiedy miałam się wykazać jako choreograf. Przełknęłam ślinę i kiwnęłam głową, układając sobie w głowie sekwencje taneczne, dla każdego tancerza inne. Pracowałam nad choreografią długo, w czasie ostatnich dni spędzałam nad nią całe godziny. Kiedy przyszło co do czego, stres minął. Pewnym krokiem podeszłam do wieży i włączyłam cicho muzykę. Spojrzałam na tancerzy, z którymi miałam pracować, a potem zaczęłam trening. Najpierw zatańczyłam sama cały układ, żeby wiedzieli, czego się będą uczyć. Potem powoli pokazywałam kroki do kilku pierwszych sekwencji, a oni powtarzali po mnie kilka razy, na początku nieco się myląc, jednak cała czwórka szybko załapała mój pomysł. Po niecałej godzinie stanęłam z boku i obserwowałam ich postępy. Poprawiałam ich, dawałam wskazówki, pozwalałam nawet na małe modyfikacje, kiedy Rick o to poprosił, ponieważ chciał trochę freestyle'u. W sumie dlaczego nie. Pracował z Larrisą, a ja odrobiłam pracę domową i obejrzałam kilka jej ostatnich koncertów, kiedy bliźniacy jej towarzyszyli na scenie. Rzeczywiście, czasami odbiegali od choreografii i efekt mimo wszystko był zachwycający.

Suzie i Sonia były dobre. Sonia nieco gubiła rytm i czasami myliła kroki, ale z każdą kolejną powtórką szło jej coraz lepiej. Zrozumiałam, że mam duży dług u Mirandy. Namówiła samą Larrisę, żeby dała mi szansę, a do tego dobrała dla mnie świetnych tancerzy. Nawet najlepsza choreografia bez

dobrych tancerzy stawała się zwyczajnie kiepska, ponieważ wykonujący układ nie byli w stanie nauczyć się jej wystarczająco dobrze.

Po dwóch godzinach postanowiłam ogłosić krótką przerwę. Cała czwórka była nieźle zmęczona, a przed nimi jeszcze kilka godzin treningu. Zażęknęłam za tym cudownym uczuciem zmęczenia, za bólem nóg i paleniem mięśni. Naprawdę brakowało mi tańca. Tańca w czystej postaci. Może namówię Jamesa na wypad do klubu — pomyślałam, patrząc z zazdrością, jak Sonia i Suzie wykonują dynamiczne obroty i końcowe sekwencje. W końcu wyłączyłam muzykę, wszyscy stanęli w miejscu i spojrzeli na mnie. Rick uśmiechnął się szeroko, domyślając się, co zamierzam zrobić.

— Dobra, krótka przerwa, za dzie... — zaczęłam mówić, ale wtedy usłyszałam otwierane drzwi za sobą.

Urwałam i spojrzałam za siebie. Gdy tylko ujrzałam, kto przyszedł, zamarłam, moje serce zaczęło bić szybciej i poczułam nową falę stresu.

Larrisa.

Cholera, Larrisa Gallagher we własnej osobie!

Wysoka, szczupła kobieta weszła na salę. Była ubrana na sportowo — w wygodne ciemne spodnie i koszulkę. Czarne włosy zawiązała w kucyk. Jej matka była rdzenną Amerykanką, a ojciec pochodził z Irlandii, miała miękkie rysy twarzy i skórę w pięknym, jasnym odcieniu brązu. Naprawdę nie potrzebowała żadnego makijażu, aby wręcz promienieć.

Dotarło do mnie, że przyjechała na trening. Jednak miała się na nim pojawić dopiero za cztery dni, a nie już pierwszego razu. Nie byłam przygotowana na jej wizytę.

Stałam i gapiłam się na nią jak idiotka. Kobieta podeszła do mnie z szerokim uśmiechem i wyciągnęła w moją stronę rękę.

— Cześć, ty musisz być Livia. Miranda dużo mi o tobie opowiadała — odezwała się ciepło, a ja otrząsnęłam się i uścisnęłam jej dłoń.

— Tak, jestem Livia — powiedziałam, odchrząknawszy. — Nie spodziewałam się ciebie. Miałaś przyjechać za cztery dni, tak? Takie dostałam informacje od twojego agenta, a Miranda to potwierdziła.

Larrisa zauważyła, że jestem zestresowana jej wizytą, i zaśmiała się cicho.

— Tak, właśnie tak miało być, ale postanowiłam przyjść wcześniej. Jestem ciekawa, jak ci idzie. Jak ci się pracuje z moimi tancerzami?

Nieco się rozluźniłam i odwzajemniłam uśmiech. Obie pary bliźniaków

do nas podeszły.

— Cześć, Lisa — przywitał się z nią Robert, a Rick kiwnął głową i posłał jej szeroki uśmiech.

— Cześć — powiedziały prawie jednocześnie siostry Collins.

Zachowywali się przy niej swobodnie, cała czwórka. Skoro oni byli wyluzowali, to ja także nie powinnam być taka spięta — przeszło mi przez myśl.

— Świetnie mi się z nimi pracuje — przyznałam zupełnie szczerze, na co piosenkarka uśmiechnęła się szeroko.

— Chętnie zobaczę, jak wam idzie, i do was dołączę — powiedziała z przyjaznym uśmiechem Larrisa.

— Świetnie! — zawołał entuzjastycznie Robert.

Przełknęłam ślinę, czując, jak ogarnia mnie lekka trema. Mój pierwszy dzień pracy w roli choreografa i już mam pracować z Larrisą, gwiazdą światowego formatu. Cholera, potrzebowałam czegoś na uspokojenie. Larrisa patrzyła na mnie, kiedy milczałam.

— Masz coś przeciwko? — zapytała i uniosła brew. Wyczułam w jej głosie nutę niezadowolenia.

Naprawdę nie chciałam mieć na pieńku z samą Larrisą. Źle zrozumiała moją minę i musiałam jakoś to naprawić. I to szybko, zanim na dobre się do mnie zrazi.

— Co? Nie, skąd. — Pokręciłam pospiesznie głową i posłałam jej lekki uśmiech. — Po prostu mieliśmy zrobić teraz krótką, dziesięciominutową przerwę, kiedy akurat weszłaś. Uznałam, że zwyczajnie mogłabyś dołączyć do nas po przerwie.

— Uff, a już się bałam, że nici z przerwy — powiedział wesoło Rick, podszedł do mnie, wziął mnie za rękę i pociągnął w kierunku wyjścia. — Muszę omówić z Livią kilka kroków. Do zobaczenia za dziesięć minut.

Byłam tak zaskoczona tym, że Rick zwyczajnie wyprowadził mnie z sali, że nie stawiałam oporu. Czułam na sobie rozbawione spojrzenie bliźniaczek oraz ciekawskie Larrisy.

— Co ty wyprawiasz, Rick? — zapytałam, kiedy w końcu się zatrzymaliśmy przy łazienkach, za zakrętem, po drugiej stronie korytarza.

Rick mnie puścił i spojrzał na mnie, momentalnie poważniejąc. Zaniepokoiłam się, nie miałam pojęcia, dlaczego tak dziwnie się zachowuje.

— Twój były do mnie dzwonił. Chciał, żebym mu podał twój numer telefonu — wypalił nagle, a ja zmarszczyłam brwi, w pierwszej chwili nie

rozumiejąc, o co mu chodzi.

Pomyślałam o Aleksie, ale on przecież ma mój numer telefonu. Poza tym miałam mu dać znać, kiedy mogę się z nim spotkać. Po rozmowie z Jamesem napisałam mu, że przyjdę na spotkanie z Sheridanem, ale na razie nie mam czasu z powodu przygotowań do treningów i samych treningów. Odpisał, że to nie problem i będzie czekał.

Potem przypomniałam sobie, że zmieniłam numer ponad półtora roku temu, kiedy rozstał się ze mną Matt. Jego kochanka do mnie wydzwaniała, że niby zerwał z nią z mojego powodu. Gówno prawda. Zostawił ją, ponieważ pewnie mu się znudziła i znalazł sobie nową naiwną. Ja nie wiedziałam o istnieniu jego kochanki aż do czasu zerwania. Podobnie zresztą było z moim pierwszym chłopakiem, Lucasem. Obaj przyznali się do zdrady, kiedy ze mną zerwali. Jednak Lucasa nie widziałam od dobrych czterech lat i wątpiłam, żeby po tak długim czasie szukał ze mną kontaktu. Co najważniejsze, Lucas nigdy nie poznał Ricka, ale Matt owszem.

Nie wiedziałam, po co Mattowi mój numer, i to było niepokojące.

— Matt? — spytałam po chwili cicho, a Rick kiwnął głową.

Westchnęłam i potarłam palcami skronie. Czy naprawdę musiałam mieć aż takie kłopoty z byłymi? Problemy z Camdenem były wystarczające. Tyle dobrego, że z tamtymi dwoma nie chciałam mieć w ogóle do czynienia, więc w sumie nie musiałam mówić Jamesowi o tym, co mi powiedział Rick. Nie miałam zamiaru dzwonić do Matta, pisać do niego ani tym bardziej się z nim spotykać.

— Dałeś mu mój numer? — zapytałam, kiedy Rick milczał i tylko patrzył na mnie, co mnie nie uspokajało.

— Oczywiście że nie, ale wspomniał coś o jakimś filmie, który ma i który chce sprzedać za sporą sumę. Podobno miałaś z tym coś wspólnego i grałaś w nim główną rolę. Powiedział, że chce z tobą o tym pogadać. Kazałem mu się odwalić.

Zmarszczyłam brwi, zupełnie nie rozumiejąc, o co chodzi Mattowi. Nie grałam w żadnym filmie głównej roli.

— Liv, zadam ci teraz krótkie pytanie, ale liczę, że odpowiesz szczerze... Czy nagrałaś z nim film, na którym uprawiacie seks?

Otworzyłam szeroko oczy i gwałtownie pokręciłam głową. Matt często mnie do tego namawiał, ale nigdy się nie zgodziłam. Zawsze odmawiałam. Nie byłam głupia, wiedziałam, jak często takie filmy lądują potem w sieci, a ja już miałam za sobą związek z Lucasem, który źle się skończył, i po prostu

byłam ostrożniejsza. Oraz nieufna. Nigdy nie wierzyłam stuprocentowo Mattowi. Aleksowi tak, ale tylko dlatego, że w relacji z nim nie liczyłam na nic poważnego. Wiedziałam, że to tylko na chwilę. I mimo wszystko także się sparzyłam.

Jamesa kochałam, ufałam mu stuprocentowo i wierzyłam, że nigdy mnie nie skrzywdzi.

— Nie, oczywiście, że nie — powiedziałam stanowczo. — Skąd taki pomysł?

Rick potarł dłonią swój kark i patrzył na mnie, w dalszym ciągu nieprzekonany.

— Bo Matt wspomniał o filmie, w którym grasz główną rolę i za który dostanie dużo kasy. A ty nigdy w niczym nie grałaś, jedynie tańczyłaś. Kiedy związałaś się z Alekssem, usłyszał o tobie cały świat. Stałaś się popularna jako dziewczyna Camdena. Po tym jak zaczęłaś się spotykać z Jamesem, plotki stały się jeszcze większe. Wiem, że rzadko korzystasz z internetu i nie czytasz gazet, ale od kilku miesięcy twoje imię, a od niedawna także nazwisko bije rekordy popularności w sieci. Jeśli jest jakieś seksnagranie ciebie z Mattem, a on pójdzie z tym do mediów... Zapłacą mu tysiące, żeby je pokazał, rozumiesz? Dziewczyna Sheridan na sekstaśmie z innym? Przecież to byłby rozchwytywany temat. Prawdziwy skandal.

Słuchałam go, z każdą chwilą coraz bardziej blednąc. Wiedziałam, że ma rację. Zdawałam sobie sprawę z tego wszystkiego, kiedy odmawiałam Mattowi nagrywania naszych łóżkowych igraszek. Rzecz jasna nie wiedziałam, że kiedyś związę się z Camdenem czy z Sheridanem, ale mimo wszystko byłam tancerką asystującą gwiazdom i nagranie ze mną i tak byłoby sporo warte.

— Nigdy mu nie ufałam do końca, byłam z nim zaledwie pięć miesięcy. Nie pozwoliłam mu na żadne nagrywanie. Nie ma żadnej sekstaśmy — zapewniłam, patrząc na Ricka. — Jeśli znowu zaczniesz cię męczyć o mój numer telefonu, daj mu go. Mam ochotę go teraz opieprzyć za wkręcanie cię.

Rick położył dłonie na moich ramionach i patrzył na mnie uważnie. Musiałam podnieść głowę do góry, żeby móc odwzajemnić spojrzenie. Mężczyzna uśmiechał się lekko, uspokajająco.

— Nie oceniam cię — odparł Rick. — Nawet gdybyś nagrała sekstaśmę, nic mi do tego ani nikomu innemu. Chciałem ci tylko o tym powiedzieć.

— Nie nagrałam i nie mam zamiaru — powiedziałam stanowczo. — Ale dzięki, dobrze wiedzieć, że nie interesuje cię moje życie łóżkowe.



Zaśmiałam się cicho, ponieważ ten temat w rozmowie z Rickiem był zwyczajnie absurdalny. Ten tancerz nie był nawet moim przyjacielem, widywałam go raz na kilka miesięcy, spotykałam się z nim głównie na treningach. Był moim dobrym kumplem. Poklepałam go po ramieniu i wskazałam głową w stronę sali.

— Wracajmy już. Zaraz kończy się przerwa, a nie chcę zrobić złego wrażenia na Larrisie. Tak w ogóle opowiedz mi coś o niej. Jaka jest naprawdę? Miła czy tylko taką udaje? — zaczęłam dopytywać.

Ruszyliśmy wolno ku sali treningowej. Już z daleka słyszałam śmiech bliźniaczek, Roberta i samej Larrisy. Rozmawiali o czymś i żartowali. Zawsze myślałam, że Larrisa należy do gwiazd zapatrzonych w siebie i gardzących osobami mniej ważnymi niż ona. Taki był kiedyś James.

— Jest cholernie miła — odparł Rick i wyszczerzył zęby w uśmiechu. — I dlatego z Robertem lubimy ją nazywać Wampirzycą.

— Wampirzycą? — powtórzyłam z cichym śmiechem. — Dlaczego?

— Dla żartów. Lubimy się z nią droczyć, że niby ma talent wysysania z ludzi energii. Wampir energetyczny, bo po każdym koncercie wszyscy są padnięci, a ona dalej ma mnóstwo siły. Ją to przewisko bawi i nie ma nic przeciwko. — Wzruszył ramionami. — Nie masz co się przy niej stresować. Opowiedzieliśmy jej z Robem o tobie tyle dobrego, że jest tobą zachwycona.

— Plotkowaliście o mnie z nią?

— Tak. — Spojrzał na mnie z szerokim uśmiechem, ani trochę nie skrępowany. — Żeby to raz... Odkąd Miranda podrzuciła jej pomysł, żeby zatrudniła ciebie, wychwalaliśmy cię całkiem długo. Wiesz, Lisa na poważnie bierze ten koncert charytatywny, chce, żeby wszystko było dopięte na ostatni guzik. Żeby wszystko było na najwyższym poziomie, jak zawsze podczas jej występów. Nie była początkowo chętna do zatrudniania debiutantki. I dobrze, że zaryzykowała. Twoja choreografia jest genialna, Liv. Jak tylko ją zobaczy, na pewno będzie zachwycona.

— Dobrze, że mi to mówisz, bo cholernie się stresowałam, że nie jest dla niej wystarczająco dobra — przyznałam, czując, jak kąciki moich ust unoszą się w szerokim uśmiechu. — Ufam, że znasz ją na tyle dobrze, żeby przewidzieć jej gust w tej kwestii.

Weszliśmy do sali treningowej. Larrisa siedziała na krześle obok Roberta, a niedaleko stały bliźniaczki. Lisa opowiadała o swojej ostatniej trasie koncertowej, a raczej o tym, co się działo za kulisami. Zerknęłam na zegarek na nadgarstku. Minęło już jedenaście minut przerwy. Poczekalam, aż Larrisa

dokończy anegdotę na temat szaleńczego poszukiwania butów w swojej garderobie.

— Jesteśmy — powiedziałam głośno i podeszłam do wieży. — Możemy powrócić do treningu. Larriso, może najpierw obejrzysz choreografię, a potem pokażę ci, co przygotowałam dla ciebie, w porządku?

Byłam znacznie pewniejsza siebie po tym, co powiedział mi Rick. Piosenkarka pokiwała głową, wstała z krzesła i stanęła obok mnie.

— Pewnie, Liv. Pokaż, co tam wymyśliłaś. — Zerknęła na mnie z lekkim uśmiechem. — Jestem ciekawa, czy plotka krążąca na temat twojego talentu jest prawdziwa.

Odwzajemniłam uśmiech.

— Dobrze, to wszyscy na swoje miejsca. Zaczynamy — oznajmiłam i włączyłam muzykę.

Rick, Robert, Sonia i Suzie dali z siebie wszystko, świetnie wykonywali wszystkie sekwencje choreografii, których ich nauczyłam. Tylko pod koniec Suzie pomyliła kroki, ale to była drobna pomyłka i wątpiłam, żeby Larrisa to wyłapała.

Kiedy muzyka ucichła, a zdyszani tancerze się zatrzymali, Larrisa spojrzała na mnie z promiennym uśmiechem i zachwytem na twarzy.

— Cholera... Coś czuję, że trafiłam właśnie na kolejną perełkę, kochana. Już się ode mnie nie uwolnisz.

\*\*\*

Trening skończył się o osiemnastej, tancerze poszli do szatni, Larrisa do swojej własnej garderoby, a ja do mojej. Kiedy się przebierałam, dostałam wiadomość od Jamesa:

*Czekam na Ciebie, słońce.*

Uśmiechnęłam się szeroko i szybciej się przebrałam w wygodne lniane spodnie do kolan i koszulkę z krótkim rękawem, bez dekoltu. Rozpierała mnie energia. Trening minął mi cholernie szybko, praca z Larrisą i jej tancerzami naprawdę była przyjemna, nie czułam upływających godzin. Spakowałam do torby treningowej swoje rzeczy, a potem szybkim krokiem wyszłam z budynku. Na ulicy stał czarny samochód z przyciemnianymi szybami. Wsiadłam z tyłu i jeszcze zanim zdołałam wygodnie usiąść, James przyciągnął mnie do siebie i pocałował. Ochroniarz siedzący za kierownicą

ruszył w stronę hotelu, nie zwracając na nas uwagi. Z zadowoleniem oddałam pocałunek.

— To był pierwszy dzień od kilku tygodni, kiedy nie widziałem cię tak długo. Prawie oszalałem — mruknął Jim w moje usta i sięgnął do moich pasów, zapiął mi je, a potem pocałował w skroń, nie pozwalając mi się odsunąć chociaż na trochę. — Jak było?

Zaśmiałam się cicho, czując, że moje serce zaczyna bić szybciej, jak zwykle w jego obecności.

— Świetnie, naprawdę. I wiesz co? Larrisa wpadła na trening!

Spojrzał na mnie zaskoczony i zmarszczył brwi, a ja wtuliłam twarz w jego szyję i zaciągnęłam się jego zapachem. Uwielbiałam to.

— Poważnie? Przecież mówiłaś, że będzie dopiero za kilka dni.

— Bo miała. — Przytaknęłam i musnęłam ustami jego policzek. — Ale postanowiła wpaść wcześniej. Dałam sobie jednak świetnie radę.

— Czyli miałaś udany dzień? — zapytał, patrząc na mnie ciepło, i przesunął palcami po moich ustach, a ja pocałowałam jego palce, nie mogąc się powstrzymać.

Przestałam w ogóle zwracać uwagę na ochroniarza Jamesa. Skupiałam się tylko na moim chłopaku, zbyt stęskniona, żeby martwić się tym, że nie jesteśmy sami w samochodzie.

— Tak, udany. — Kiwnęłam głową rozpromieniona. — Larrisa jest zachwycona choreografią. Po treningu powiedziała, że już teraz chce, żebym zajęła się choreografią do jej nowego teledysku, i zamierza polecić mnie swoim znajomym w branży.

— To cudownie, kochanie — powiedział James z szerokim uśmiechem. — Widzisz, mówiłem ci, że nie masz się co przejmować. Miranda i Kakathy też.

Uniosłam brew, słysząc wzmiankę o mojej przyjaciółce.

— Jim...

Przewrócił oczami.

— Dobrze, Kathy. Lepiej?

— Zdecydowanie. — Przytaknęłam zadowolona.

Przez resztę jazdy do hotelu rozmawialiśmy o tym, jak mu idzie praca nad nowym albumem. James zaczął już dopracowywać piosenki, które skomponował, dodatkowo zatrudnił kilka osób do napisania reszty utworów. Opowiadał mi o tym wszystkim, a ja słuchałam.

Pół godziny później znaleźliśmy się już w naszym apartamencie w hotelu.

Czułam, jak burczy mi w brzuchu, więc postanowiłam zamówić pizzę. Po krótkiej dyskusji zdecydowaliśmy się z Jamesem na taką z podwójnym mięsem i serem. Mój chłopak przyniósł laptop z sypialni do salonu i usiadł z nim na kanapie z zamiarem podpisywania na maile, a ja zadzwoniłam do najbliższej pizzerii. Po złożeniu zamówienia odłożyłam telefon. Odwróciłam się w stronę kanapy i spojrzałam na Jamesa z szerokim uśmiechem.

— Gotowe! Pizza niedługo przyjedzie.

Uniósł wzrok znad laptopa i spojrzał na mnie ponuro. Ruszał gniewnie szczęką, a jego oczy ciskały gromy. Mój uśmiech natychmiast zniknął.

— Co jest, Jim?

— Chodź tutaj — polecił, siląc się na spokój. — Coś ci pokażę. I coś mi wyjaśnisz.

Przełknęłam ślinę, zaniepokojona jego tonem i tym, jaki był wściekły. Podeszłam do kanapy i usiadłam obok niego. Trzymał laptop na kolanach, jednak gdy się przysiadłam, postawił go na stoliku przed kanapą i wskazał ekran. Na widok nagłówka zbladłam i poczułam, jak oblewa mnie zimny pot.

*Kolejna sekstaśma w świecie show-biznesu! Tym razem padło na dziewczynę Jamesa Sheridana! Na nagraniu widać, jak Livia Innocenti uprawia seks ze swoim byłym chłopakiem, Mattem Jordanem. Tylko u nas bez cenzury.*

Pod artykułem było nagranie.

## Rozdział 10

James patrzył na mnie z gniewną miną, a ja zbladłam i wpatrywałam się w filmik umieszczony pod artykułem.

— Co to, kurwa, jest? — zapytał Jim chłodno.

Zerknęłam na niego i wiedziałam, dlaczego jest taki zły. Kiedyś zapytał mnie, czy nagrałam taki film z którymś z moich byłych. Zaprzeczyłam, zgodnie z prawdą. Teraz wychodziłam na kłamliwą idiotkę, bo to, co oglądaliśmy, całkowicie mijало się z tym, co mu wtedy powiedziałam.

— Nie zgadzałam się na nagranie... — wydusiłam w końcu z siebie, czując, jak do oczu napływają mi łzy. — To nie mogę być ja. To nie jestem ja.

James spojrzał na mnie, ale z jego twarzy nie zniknęła pochmurna mina. Zaciskał gniewnie szczękę i z trudem powstrzymywał się przed krzykiem z wściekłości.

— Nie chcę tego oglądać — powiedział wreszcie, patrząc na mnie. — Nie mogę oglądać, jak pieprzysz się z innym, bo mnie szlag trafi. Kurwa, nie mogę nawet myśleć o tym, że uprawiałaś seks z Camdenem. To, co mi powiedziałaś, i to, co widzę, to coś zupełnie innego. Nie chcę tego sprawdzać. — Postawił laptop na stoliku przed kanapą i wstał. — Obejrzyj sama, a potem daj mi znać, czy to ty.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. Dlatego tylko kiwnęłam głową i patrzyłam za nim, kiedy wyszedł z salonu i zamknął się w sypialni, a ja drżącym palcem nacisnęłam „play” i oglądałam filmik.

Na początku na pierwszym planie było łóżko. Widać było tylko jego połowę, do tego kawałek szafki nocnej. W pokoju panował mrok, światło było zgaszone. Nagle dało się słyszeć cichy dziewczęcy śmiech, a zaraz potem usłyszałam głos mojego byłego.

— Cholernie mam na ciebie ochotę, skarbie.

— Tak? — odezwała się dziewczyna wesołym tonem. — To bierz mnie.

Na nagraniu widać było, jak dziewczyna siada tyłem na łóżku, można było dostrzec tylko jej ciemne włosy sięgające połowy pleców. Nie dało się określić bliżej, jaki jest ich kolor, równie dobrze mogły być rude. W pokoju było zbyt ciemno. Zaraz potem Matt popchnął ją na łóżko, a ona z chichotem ułożyła się na nim wygodniej, wzdłuż. Na ekranie widać było tylko jej tułów, kamera nie zdołała uchwycić szyi ani tym bardziej twarzy. Oboje byli nadzy.

Matt pochylił się nad nią i zaraz potem było słychać, jak się całują. Ona rozsunęła szerzej nogi, a on w nią wszedł. Słychać było dobrze głośne odgłosy seksu, ciche, narastające jęki dziewczyny, skrzypienie łóżka, dyszenie Matta.

Na samym dole, z prawej strony nagrania, widniała zeszłoroczna data, dziesiąty stycznia. Ale przecież Matt rzucił mnie w listopadzie. Poza tym dziesiątego stycznia byłam w Japonii, tańczyłam podczas koncertu Shakiry. Cały dzień od samego rana trwały próby przed wieczornym występem. Te próby zostały nagrane i umieszczone w filmie z całej trasy koncertowej, który można było kupić na DVD. Matt nie miał o tym najwyraźniej pojęcia, ponieważ to był mój jedyny dowód, że na sekstaśmie to nie jestem ja. Dziewczyna była do mnie uderzająco podobna. Miała taką samą sylwetkę, długie włosy i podobny głos. Ale to nie byłam ja. Matt nie nagrał seksu ze mną, tylko z kimś podobnym do mnie. Wyłączyłam nagranie i wstałam z kanapy. Poszłam do sypialni, nogi mi drżały. James siedział na łóżku z twarzą schowaną w dłoniach. Musiał słyszeć, kiedy puściłam nagranie.

— To nie jestem ja, Jim — szepnęłam, stojąc w drzwiach. — Naprawdę. Na nagraniu jest dziewczyna podobna do mnie... I jest tam data, ale ja wtedy byłam w Japonii, tańczyłam na koncercie Shakiry.

James podniósł głowę i wstał z łóżka. Podszedł do mnie i bez słowa mocno mnie przytulił. Ja także go objęłam, czując mieszane emocje. Wiedziałam, że pewnie większość ludzi uwierzy w to, że na filmie jestem ja. Szczególnie ci, którzy mnie nie znali i co najwyżej widzieli moje zdjęcia czy nagrania, jak tańczyłam. Nigdy nie udzielałam żadnego wywiadu, nie rozmawiałam z mediami.

— Przepraszam, że od samego początku ci nie wierzyłem — powiedział cicho w moje włosy. — Po prostu... Mógł nagrać film bez twojej wiedzy, wiesz? Zwyczajnie gdzieś ukryć kamerę i nawet byś o tym nie wiedziała. Naprawdę nie mógłbym na to patrzeć, Liv.

Jakoś nigdy nie przyszło mi do głowy, że Matt mógłby zrobić tak, jak powiedział James: nagrać film bez mojej wiedzy. W końcu tyle razy mnie do tego namawiał. Westchnęłam ciężko i wtuliłam twarz w ramię ukochanego.

— Mam przerabane — wyszeptałam. — Kiedy ten artykuł zobaczy więcej osób, ludzie uwierzą w plotkę, chociaż to nieprawda. Nie wiem, co mam zrobić, czuję pustkę w głowie. Dlaczego to zrobił? Dlaczego skłamał i mnie oczernia? Przecież po takim skandalu już nikt nie zechce ze mną pracować...

James przerwał mi pocałunkiem. Jego usta na moich nieco mnie uspokoiły, ale i tak z trudem powstrzymywałam płacz. Nie tak wyobrażałam sobie zakończenie tak dobrze rozpoczętego dnia. Do oczu napłynęły mi łzy gniewu i frustracji, jednak James mocniej mnie objął i zaczął całować zachłannie. Pod wpływem jego pieszczot szybko zapomniałam o powodzie, dla którego jeszcze przed chwilą miałam ochotę płakać. Odwzajemniłam pocałunek i z cichym westchnieniem przylgnęłam do niego ciasno. W końcu, po dłuższej chwili, mój chłopak oderwał swoje usta od moich, a ja nieco nieprzytomnie na niego spojrzałam. Moje wargi cudownie mrowiły od jego pocałunków i nic nie mogłam poradzić na to, że pragnęłam jeszcze. Umiął skutecznie rozproszyć moją uwagę. Uśmiechnęłam się do niego lekko i starałam się unormować przyspieszony oddech.

— Wytoczysz mu sprawę w sądzie za oczernianie ciebie, twojego nazwiska oraz wizerunku, bo to może skutkować kłopotami w pracy — zaczął mówić James. — Zatrudnię najlepszych prawników i wygrasz tę sprawę, kochanie. Zobaczymy, co jeszcze będziesz mogła mu zarzucić, może coś wpadnie im do głowy. Jeszcze dzisiaj mój prawnik zadzwoni do dziennikarzy z tej plotkarskiej strony i każe im usunąć artykuł. Dodatkowo napiszą na jutro artykuł wyjaśniający, że mieli mylne informacje i to nie byłaś ty. Czy są nagrania z koncertu Shakiry?

Byłam w szoku, jak szybko James obmyślił cały ten plan i jak szybko zapanował nad sobą. Mówił spokojnie, wolno i głaskał moje plecy w kojącej pieszczocie. Patrzyłam na niego, powoli rejestrując, że ma zamiar jak najszybciej zacząć działać, żeby mi pomóc. Mogłam się spodziewać, że nie zostawi mnie samej w tym bagnie. Uśmiechnęłam się lekko, czując się znacznie lepiej, chociaż jeszcze nie zaczął wcielać swojego planu w życie. Myśl, że chce mi pomóc, była pocieszająca.

— Są nagrania z koncertu, ale z prób także — przyznałam, kiwając głową. — Mam nawet płytę DVD. Dostałam od Shakiry, wraz z jej autografem.

Pocałował mnie w czoło.

— Poradzimy sobie z tym. Poza tym... Nawet gdybyś na nagraniu była ty, też byśmy sobie z tym poradzili. Owszem, byłbym wściekły, ale szybko by mi przeszło. Matt jest twoim eks, kiedy z nim byłaś, nawet się nie znaliśmy i nie mógłbym robić ci awantury, że z nim spałaś ani że nagrałaś z nim jakiś film. Jak tylko jestem na ciebie zbyt długo wściekły, przypominam sobie chwilę, kiedy wybuch bomby nas rozłączył i myślałem, że zginęłaś.

Wtedy od razu złość mi przechodzi.

— Czyli wybaczyłybyś mi wszystko? — zapytałam, patrząc na niego z lekkim uśmiechem, wzruszona.

— A co? Planujesz zrobić coś, co mnie wkurwi? — zagadnął rozbawiony i pocałował mnie w czubek nosa.

— Nie. Chyba nie.

Przewrócił oczami i pocałował mnie jeszcze raz, krótko.

— Mam zamiar dorwać tego całego Matta Jordana i pokazać mu, czym się kończy oczernianie mojej dziewczyny. Kurwa, ale mnie ręce świerzbią...

— mruknął, mrużąc oczy. — Pokiereszuję mu ten krzywy ryj. Zdradziecki skurwiel.

Przeczuwałam, że pewnie tak to się skończy. James był w gorącej wodzie kąpany, był cholernym zazdrośnikiem i kochał mnie. Nie miałam zamiaru próbować wybić mu to z głowy. Wręcz przeciwnie. Nie wiedziałam, czy to czyniło mnie złym człowiekiem, ale naprawdę chciałam mieć świadomość, że Mattowi nie ujdzie to płazem.

— Dam ci alibi. Kathy i Zafir też. Nie będzie mógł cię pozwać za pobicie. Przebierz się jakoś — powiedziałam po chwili. — Chętnie bym ci pomogła, ale będę pierwszą podejrzaną po tym, jak go znajdą z obitą mordą. Zrobisz dla mnie jego zdjęcie, jak z nim skończysz?

Twarz Jamesa się rozluźniła i zaczął się cicho śmiać.

— Poważnie mam twoją zgodę? Nie żebym jej potrzebował, i tak bym go dorwał i sprął, ale dobrze wiedzieć, że nie będzie czekała mnie po tym awantura.

— Widzisz, Sheridan... Demoralizujesz mnie — stwierdziłam, wzruszając ramionami.

— Ty już byłaś zdemoralizowana, jak się poznaliśmy, Innocenti — odparował rozbawiony i pocałował mnie w skroń. — Od samego początku obrałaś sobie za cel wkurwianie mnie i zaskakiwanie na każdym kroku. Jak na przykład wtedy, kiedy zaprosiłaś mnie do tańca. Chociaż nie, ty mi to po prostu oznajmiłaś. Że będziemy tańczyć.

— Ale to ty porwałeś mnie na parkiet. — Zauważyłam, chichocząc.

Nagle usłyszałam ciche pukanie do drzwi. Uznałam, że to nasza pizza.

— Pizza przyjechała.

— Odbierzesz? — zapytał James. — Ja muszę zadzwonić w kilka miejsc. Zjem za chwilę.

— Pewnie. — Kiwnęłam głową z lekkim uśmiechem i wysunęłam się z



jego ramion.

Podeszłam do drzwi, a kiedy je otworzyłam, po drugiej stronie ujrzałam wysokiego, jasnowłosego nastolatka trzymającego pudełko pizzy. Na mój widok zaczerwienił się i uśmiechnął się szeroko.

— Dzień dobry. Pizza na nazwisko Innocenti — wybąkał i wyciągnął przed siebie pudełko.

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona jego dziwnym zachowaniem. Wyjęłam z kieszeni pieniądze i podałam mu je. Odebrałam pudełko.

— Dziękuję. Miłego dnia — powiedziałam uprzejmie i już zaczęłam zamykać drzwi, kiedy usłyszałam, jak chłopak dodaje pod nosem:

— Faktycznie niezła laska... Idealna do porno.

Zazgrzytałam zębami, czując, jak ogarnia mnie wściekłość. Mój temperament dał o sobie znać. Miałam za sobą długi dzień, dodatkowo te cholerne plotki o mnie. Widziałam swoją karierę w ciemnych barwach i byłam zła, że nie spotkałam Matta, żebym mogła rzucić się na niego z pięściami i wyżyć się na nim. Przez niego czekała mnie długa przeprawa z mediami i dziennikarzami. Musieli jakoś odkręcić to wszystko. Wulgarny komentarz pod moim adresem z ust nastoletniego idioty dołał tylko oliwy do ognia. Aż się we mnie zagotowało.

Otworzyłam szeroko drzwi. Po jego minie widziałam, że nie chciał, żebym go usłyszała.

— Coś ty powiedział?

— Ja... Ja... — jąkał się i wycofywał do windy.

— Ty mały, pryszczaty gnojku — warknęłam i otworzyłam pudełko, a potem rzuciłam nim w chłopaka.

Trafiłam prosto w jego twarz. Gorąca pizza wypadła z pudełka na jego szyję i dolną część twarzy, a on zaczął kląć i krzyczeć ze złości. Wątpiłam, że pizza jest na tyle gorąca, żeby się oparzył. Nawet jeśli, to dobrze mu tak.

— Nigdy więcej nic nie zamówię w twojej pizzerii. Pan Sheridan także. Udław się — syknęłam w jego stronę i trzasnęłam głośno drzwiami.

James stał w salonie i rozmawiał przez telefon ze swoim prawnikiem, ale zobaczywszy moją minę, powiedział, że oddzwoni za chwilę, i się rozłączył.

— Nie jemy dzisiaj pizzy. Nie waż się nigdy zamawiać w pizzerii Roma, jasne? — burknęłam i pomaszerowałam do łazienki. Musiałam obmyć twarz zimną wodą, żeby się uspokoić.

Jednak zanim tam dotarłam, James stanął mi na drodze i spojrzał na mnie uważnie.

— Co jest?

— Ten pieprzony gówniarz wyzwał mnie od aktorek porno. Artykuł jest w sieci może od półgodziny i już mam problemy — przyznałam zirytowana.

— Jak się nazywa?

— Dostał już ode mnie pizzą w twarz.

Jim uśmiechnął się lekko na tę wiadomość.

— Pomysłowo, nie powiem.

Usłyszałam dzwonek telefonu. Westchnęłam i potarłam palcami skronie.

— Odbiorę, a ty możesz oddzwonić do prawnika. Potem zamówię coś z restauracji do pokoju. Może być lasagne?

— Jak najbardziej, *chérie* — zapewnił James z uspokajającym uśmiechem i zaczął wybierać numer do prawnika.

Poszłam do sypialni, gdzie leżał mój telefon. Podniosłam go z szafki nocnej i westchnęłam, widząc kilka nieprzeczytanych SMS-ów. Jednak zamarłam, gdy zobaczyłam, kto właśnie dzwoni. Moja mama.

Odebrałam telefon z bijącym sercem. Miałam nadzieję, że nie chodzi o to nagranie ani artykuł. Był w sieci krótko, dodatkowo chyba tylko na tej jednej stronie, a mama nie przeglądała plotkarskich stron. Odebrałam i przyłożyłam komórkę do ucha, biorąc głęboki oddech.

— Cześć, mamó — odezwałam się sztucznym, radosnym głosem z nadzieją, że zapyta o Larrisę, trening czy chociaż cholerną pogodę.

— Córeczko, o co chodzi z tym seksnagranie? — Usłyszałam jej zdenerwowany głos, wychwyciłam w nim także nutę zmartwienia. Zamierzała od razu przejść do sedna. Może to i lepiej. Zamarłam, blednąc jeszcze bardziej. No i po moich nadziejach, że niczego nie wie.

Mama nigdy nie rozmawiała ze mną na temat seksu czy antykoncepcji. Moje życie łóżkowe było dla niej tematem tabu. Miałam wrażenie, że ona nadal uważa, że jestem dziewicą. Nigdy mnie o to nie pytała, a ja nie poruszałam sama tego tematu. Na samą myśl o rozmowie z moją mamą o seksie robiłam się czerwona ze wstydu. Boże, gdyby wiedziała, że jestem biseksualna i uprawiałam seks oralny z dziewczyną, chyba dostałaby zawału. O trójkącie już nie wspominając. Moja mama nie mogła się dowiedzieć o Vivien.

Cholerny Matt. Miałam ochotę go udusić. Nie dość, że złamał mi serce, rzucając mnie, nie dość, że mnie zdradzał, to jeszcze robił mi takie problemy i to półtora roku po rozstaniu.

— Kurwa — wyrwało mi się, zanim ugryzłam się w język.

James miał na mnie kiepski wpływ w tej kwestii. On kłął jak szewc, kiedy był zły, i ja także zaczęłam na głos rzucać mięsem, chociaż kiedyś robiłam to tylko w myślach. W ciągu ostatnich kilku miesięcy żyłam w ciągłym napięciu, w nerwach i naprawdę moja cierpliwość była na wyczerpaniu.

— Livio, moja droga, co to za słownictwo?

— Przepraszam... — mruknęłam i wzięłam głębszy wdech. — Oglądałaś to? I skąd o tym wiesz? Nagranie jest w sieci jakieś pół godziny.

— Oczywiście, że nie oglądałam — zapewniła mama, wyraźnie niezadowolona. Jej nastrój nieco się zmienił. — Moja koleżanka z pracy do mnie zadzwoniła i powiedziała, że jej córka widziała nagranie, na którym uprawiasz seks z Mattem. Swoją drogą, nigdy go nie lubiłam.

Co za plotkary! — pomyślałam zirytowana. Gdyby nie ta kobieta, moi rodzice dalej żyliby w słodkiej nieświadomości bagna, w jakim się znalazłam.

— Nie lubiłaś żadnego z moich chłopaków, mamo. — Przypomniałam, wzdychając z rezygnacją.

— Ale powiedz, czy nie miałam co do nich racji? Lucas i Matt okazali się zwykłymi sukinsynami, wybaczone wyrażenie, ale żadne inne słowo ich nie opisze. Poza tym nie przesadzaj, to nie tak, że żadnego nie lubiłam. Aleksa nie znałam, ale wiele o nim czytałam i...

— I go nie lubisz — dokończyłam za nią i usiadłam na brzegu łóżka.

— Bo cię zdradził.

— Nie powinnaś czytać tak wielu artykułów plotkarskich związanych ze mną, mamo.

— Ale Jamesa lubię.

— Ponieważ uratował mi życie. Dobrze wiemy, że gdyby nie on, ja także zginęłabym w czasie tego zamachu. — Potarłam palcami skronie. — Ty go nie lubisz, tylko czujesz wobec niego wdzięczność.

— Wcale nie tylko o to chodzi. Lubię go — stwierdziła. — Jest dla ciebie dobry, dba o ciebie, zajmował się tobą po tym, jak wyszłaś ze szpitala, no i powiedział, że cię kocha i myśli o tobie poważnie.

Uśmiechnęłam się mimowolnie.

— Powiedział ci to?

— Że cię kocha i myśli o tobie poważnie? Jak najbardziej. Razem z twoim tatą zrobiliśmy mały wywiad, kiedy spałaś. Dzielny chłopak, odpowiadał na wszystkie nasze pytania... Ale nie zmieniaj tematu. Nie

dzwonię po to, żeby rozmawiać o Jamesie. O co chodzi z tym nagraniem, Livio?

Jej nastrój momentalnie się zmienił, znowu była podenerwowana.

— O nic nie chodzi — mruknęłam. — Matt uprawiał seks z jakąś dziewczyną podobną do mnie, nagrał to i dał dziennikarzom, twierdząc, że to ja.

— To na pewno nie ty? Mógł was nagrać bez twojej wiedzy... — Zauważyła, nieco poważniejąc.

— Wiem, James także o tym pomyślał, ale na samym dole nagrania jest data. Tego dnia byłam w Japonii, na koncercie Shakiry. Są nawet nagrania z prób i z samego koncertu.

— Cieszę się, że to nie ty.

— Wierz mi, mamó, ja też. Bałam się, że naprawdę nas nagrał, chociaż nigdy mu na to nie pozwoliłam. Jednak właśnie to wmówił dziennikarzom. Zamierzam to odkręcić. James chce, żebym oskarżyła Matta w sądzie o zniesławienie i o parę jeszcze innych rzeczy. Oszust zapłaci za te kłamstwa, zapewniam cię..

Mama przez chwilę milczała, a ja już się bałam, że naprawdę coś jej się stało. Zemdląca, dostała zawału czy coś.

— Mamó? Jesteś tam?

— Wiesz, przez krótką chwilę myślałam, że powiesz, że nadal jesteś dziewczicą.

Zamrugałam gwałtownie, nie spodziewając się tych słów w takim momencie.

— Nie jestem — przyznałam zakłopotana, nie wiedząc w sumie, co jej powiedzieć.

— Czy ty... hmm... Z Lucasem też?

Cholera jasna. Nie mogłam uwierzyć w to, że mama zaczęła nagle interesować się moim życiem seksualnym. Kolejny powód, żeby James sprzął Matta. Oby go nieźle pokiereszował.

— Tak. — Zacerwieniłam się.

— Cholera, Liv, przecież spotykałaś się z nim, mając siedemnaście lat!

Skrzywiłam się lekko na ton jej głosu. Za takie coś James powinien połamać Mattowi rękę.

— Nie do końca... — wymamrotałam. — Spotykałam się z nim od lutego, a w maju miałam osiemnastkę, więc potem miałam już osiemnaście lat.

James wszedł do sypialni i oparł się o drzwi, patrząc na mnie z rozbawioną miną.

— Włącz na głośnomówiący — wyszeptał, wskazując na telefon.

Niechętnie to zrobiłam, obawiając się, z czym moja mama jeszcze może wyskoczyć.

— Czyli miałaś osiemnaście lat, jak straciłaś dziewictwo? — drażyła, a ja zamknęłam oczy, błagając w myślach, żeby już skończyła ten wywiad.

Plułam sobie w brodę, że włączyłam głośnik. James patrzył na mnie z ciekawością i tłumionym śmiechem.

— Nie, mamo. Miałam siedemnaście — wybąkałam.

Nie dodałam już, że to nie z Lucasem straciłam cnotę. I że nie uprawiałam seksu tylko z facetami, z którymi byłam w związku. W końcu kiedy byłam singielką i chodziłam na randki, czasami łądowałam w łóżku z facetami, z którymi się umawiałam, na przykład na którejś randce z kolei. Lubiłam seks, więc nie widziałam w tym nic złego.

Wątpiłam jednak, żeby moja mama to zrozumiała i łatwo to zniosła.

Znowu nastąpiła chwila ciszy, a James zaczął się cicho śmiać na widok mojej miny. Byłam jeszcze bardziej czerwona ze wstydu. O tyle dobrze, że rozmawialiśmy przez telefon — w każdej chwili mogłam się rozłączyć, a potem skłamać, że przerywało albo że słyszałam jakieś szумы.

— Zabezpieczasz się w ogóle? Zaczęłaś tak wcześnie, Jezu święty... Ignazio! Rozmawiałeś kiedyś z Liv na temat antykoncepcji?! — zawołała moja mama przez ramię, a ja sapnęłam.

Kurwa. Ona właśnie zamierzała powiedzieć o tym mojemu tacie. James zaczął płakać ze śmiechu. Słyszał wszystko. Spojrzałam na niego i gestem kazałam mu być cicho.

— Mamo! Nie rozmawiał ze mną — powiedziałam szybko, żeby nie mieszała ojca do tej rozmowy.

Usłyszałam, jak w tle tata krzyczy, po co mama go o to pyta i czy ja planuję zacząć współżyć i stracić cnotę z Jamesem.

Mój chłopak wszedł z sypialni, przymknął drzwi i usłyszałam, jak wybucha głośnym śmiechem, nie powstrzymując się już. Dotarło do mnie, jak wykrztusił ze śmiechem: „O kurwa, to jest szalone”.

— Nie! Ona już współżyje! Skoro ty z nią nie rozmawiałeś na ten temat, to ja to zrobię! — odkrzyknęła w jego stronę mama, a ja skrzywiłam się lekko.

— Mamo, nie musisz... — zaczęłam pospiesznie.

— Uzywacie prezerwatyw? — przerwała mi. Była równie mocno zakłopotana jak ja.

— Nie, ale... — zaczęłam mówić, ale znowu mi przerwała, nie dając mi wyjaśnić.

— A powinnaś! Córeczko, jeśli ich nie używacie, to możesz zajść w ciążę! Jak najszybciej zrób test ciążowy. Jak się czujesz? Masz mdłości? Jeśli jesteś w ciąży, to ja i tata pomożemy ci z dzieckiem, jak tylko będziemy mogli. Bardzo będziemy się cieszyć z wnuczka. W sumie to bycie młodą babcią jest świetne. Będę miała mnóstwo energii na zajmowanie się wnuczkiem.

I znowu ten temat. Dlaczego mama Jamesa i moja tak bardzo chcą szybko zostać babciami?

— Mamo, nie jestem w ciąży — powiedziałam głośno i powoli, żebym znowu mi nie przerwała. — Biorę tabletki antykoncepcyjne i nie ma takiej opcji, że zostaniesz babcią w najbliższej przyszłości. Koniec tematu.

— Ale tabletki są niezdrowe i nie chronią od chorób przenoszonych drogą płciową.

Wiedziałam o tym. Zanim zaczęłam uprawiać seks z Alekssem, bez prezerwatywy, oboje zrobiliśmy testy. Dla pewności. Jamesa kiedyś pytałam, jeszcze zanim w ogóle wdaliśmy się w romans, czy się badał. Powiedział, że nigdy nie uprawiał seksu bez prezerwatywy. Chyba że był pewny, że dziewczyna, z którą się kocha, jest zdrowa.

— Mamo, oboje jesteśmy zdrowi i sypiamy tylko ze sobą. Koniec tematu.

Kolejne niedomówienie. Niby była jeszcze Vivien, co do niej nie miałam jednak pewności. Czy ona była zdrowa? Przecież tylko się z nią całowałam i uprawiałam seks oralny, ale mimo wszystko... Niech cię szlag trafi, mamo — pomyślałam zirytowana, bo wiedziałam, że teraz nie przestanę o tym rozmyślać. Zamierzałam zrobić kolejne testy pod kątem chorób wenerycznych. I Jamesa także muszę zaciągnąć do lekarza.

— Ale...

— Powiedziałam: koniec. Mam dwadzieścia dwa lata, jestem dorosła, wiem, co robię. Naprawdę, mieliście z tatą dużo czasu na przeprowadzenie ze mną rozmów na ten temat, kiedy byłam w domu. Teraz już tego nie potrzebuję.

James wszedł do sypialni, jego oczy były zaczerwienione od płaczu ze śmiechu. Usiadł obok mnie na łóżku i starł łzy z policzków, mruczając coś pod nosem.

— Niech ci będzie. — Westchnęła ciężko. — Czyli wracając do tego nagrania, trzymacie rękę na pulsie?

— Tak — potwierdziłam. — Niedługo wszystko odkręcimy, a z Mattem spotkamy się w sądzie. Nie odpuszczę mu tego. James już zaczął zresztą rozmawiać z prawnikami na ten temat.

— Dobrze, bardzo się cieszę z tego powodu, córeczko. Opowiedz mi jeszcze, jak ci idzie w nowej pracy. Jak sobie radzisz? — Zmieniła temat, co przyjąłam z prawdziwą ulgą.

Rozmawiałam z nią jeszcze jakiś kwadrans, opisując szczegółowo przygotowania do treningu, moją pracę nad choreografią, a potem dzisiejszy trening i pojawienie się Larrisy. W końcu pożegnałyśmy się i rozłączyłam się. James wybuchł śmiechem, a ja dałam mu kuksańca w bok.

— I czego się śmiejesz? — mruknęłam i przeczesałam dłonią włosy. — To była najbardziej żenująca rozmowa w moim życiu.

— Domyślam się. Dalej jesteś czerwona jak rak.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na ekran telefonu. Dostałam kilka kolejnych wiadomości. Jednak na razie nie czułam się na siłach, żeby je odczytać i odpisać. Wiedziałam, że pewnie chodzi o to cholerne nagranie. Napisała do mnie Kathy, Zafir, Lena, Miranda, Rick, Alexis, nawet Alex. Sfrustrowana rzuciłam telefon na szafkę nocną i usiadłam Jamesowi na kolanach. Oplotłam ramiona wokół niego i wtuliłam twarz w jego szyję.

— Przytul mnie. Mocno. Potrzebuję tego — szepnęłam zmęczona tym wszystkim.

James przestał się w końcu ze mnie śmiać i zrobił to, o co go prosiłam. Objął mnie i mocno przytulił, a ja skryłam się w jego ramionach. Wsłuchiłam się w jego cichy oddech i bicie serca, na chwilę zapominając o wszystkim.

Po dłuższej chwili pocałowałam go w policzek i przesunęłam nosem po jego szyi, wdychając zapach.

— Chcę, żebyśmy zrobili sobie testy na choroby weneryczne — odezwałam się w końcu.

James otworzył szeroko oczy i spojrzał na mnie zaskoczony.

— Przecież kiedyś robiłem i mówiłem ci, że jestem zdrowy. Ty też powiedziałaś, że jesteś zdrowa. O co więc chodzi?

— Moja mama zaczęła o tym gadać, jak jej powiedziałam, że nie używamy prezerwatyw, zresztą sam słyszałeś... I pomyślałam o Vivien. Niby tylko uprawiałam z nią seks oralny, ale wolałabym spać spokojnie. Wątpię,

żeby była chora. Pewnie by nas o tym poinformowała. A nawet gdyby, to ciężko byłoby się zarazić w ten sposób — mówiłam, głaszcząc palcami jego ramiona. — Chcę tylko mieć spokój. Nie chcę się męczyć rozmyślaniami nad tym.

Jim kiwnął głową ze zrozumieniem i pocałował mnie w czoło, zatrzymując dłużej usta na mojej skórze.

— Jutro pojedziemy na badania, słońce. Po twoim treningu. W porządku?

— Dziękuję — odszepnęłam z lekkim uśmiechem.

Znowu zamknęłam oczy i przytuliłam się do niego mocno. Chciałam jeszcze przez chwilę pobyc w jego ramionach, zanim zabiorę się za odpisywanie na wiadomości, maile i dzwonienie do znajomych z wyjaśnieniami na temat tamtego cholernego nagrania.



## Rozdział 11

Po kilku minutach w końcu odkleiłam się od Jamesa i wstałam z jego kolan. Poszedł zamówić lasagne, a ja usiadłam na łóżku i sięgnęłam po telefon. Zabrałam się za odpisywanie na SMS-y moich przyjaciół i znajomych. Wszystkich poinformowałam krótko, że to nie ja jestem na nagraniu. Napisałam też, że w tamtym czasie byłam w Japonii, i dodałam, że James wraz z prawnikami już zajmują się tą sprawą. Wysłałam taką samą wiadomość do wszystkich, a chwilę potem zadzwoniła do mnie Kathy. Odebrałam z westchnieniem.

— Cześć. — Wstałam z łóżka i podeszłam do okna, by spojrzeć na ulicę i przechodniów.

— Co za skurwiel! Jak on mógł ci to zrobić?!

Skrzywiłam się, usłyszawszy jej podniesiony głos, i odsunęłam komórkę od ucha. Kathy miała naprawdę wysoki ton głosu, niemalże piskliwy, jak to zauważył James.

Moja przyjaciółka nigdy nie lubiła Matta, zawsze uważała go za idiotę. Nie rozumiałam tego, dopóki ze mną nie zerwał. Wtedy klapki opadły z moich oczu i zobaczyłam, jaki jest naprawdę. Dwulicowy, fałszywy. Był ze mną, mając nadzieję, że skapnie mu trochę mojej sławy, skoro tańczyłam dla gwiazd. Jednak ja unikałam rozgłosu, nie dążyłam do zostania celebrytką, a jemu skończyła się cierpliwość. Kłamał, że mnie kocha i że zależy mu na mnie.

— Tak jak ci napisałam, powoli z Jamesem to odkręcamy... — mówiłam zmęczona tym, że muszę znowu się powtarzać, wyjaśniałam przecież to wszystko mojej mamie. — Napisałam wam to w wiadomości. Tobie, Zafirowi, Lenie i reszcie. Naprawdę nie masz się czym martwić, wszystko jest pod kontrolą. Najpóźniej jutro pojawi się artykuł prostujący to wszystko.

Referowałam jej to samo, co napisałam w SMS-ie. Dlatego właśnie wolałam wysłać wiadomość do wszystkich, niż dzwonić do każdego z osobna. Tak było znacznie szybciej. Niestety nie z Kathy.

— Nie rozumiem, jak możesz mieć takiego pecha do facetów. Trzech cię zdradziło, jeden okazał się dodatkowo pieprzonym kłamcą i oczernia cię w sieci... W sumie James na ich tle nie wypada tak źle — uznała po chwili ciszy, a ja zamknęłam oczy i potarłam palcami powieki.

— Myślałam, że dzwonisz, by mnie pocieszyć, a nie zdołować —

mruknełam. — Doskonale wiem, jakiego mam pecha, zresztą nie tylko do facetów, chociaż w tej kwestii to już w ogóle.

— Ależ ja właśnie cię pocieszam! Masz Jamesa, prawda? Ile jesteście już razem? Niech policzę...

— Od szóstego marca — powiedziałam szybko, chcąc jej ułatwić liczenie. — Jest dwudziesty pierwszy kwietnia. Jestem z nim sześć tygodni.

To właśnie szóstego marca wróciłam do Londynu, przyłapałam Aleksa na zdradzie, a potem pojechałam do klubu dla lesbijek, z którego zabrał mnie do siebie James. Cztery dni później pojechałam na lotnisko, na którym przeżyłam zamach.

— Właśnie, jesteś z nim sześć tygodni — powtórzyła po mnie wesoło. — Niedługo będą dwa miesiące, a zanim się obejrzysz, minie rok. Do tego czasu nikt nie będzie pamiętał o tym nagraniu, a jeśli już, to powiąże je z oszustwem, jakiego dopuścił się twój były.

— I co to ma wspólnego z pocieszaniem?

— To, że skoro wytrzymał z tobą te sześć tygodni, to wytrzyma resztę życia.

— Kathy... — Westchnęłam, sama nie wiedząc, czy mam być rozbawiona, czy zirytowana, czułam obie te emocje po trochu.

— Ale po wypadku byłaś cholernie marudna. To zrozumiałe i broń Boże nikt ci tego nie wypomina i nie będzie wypominać. Miałaś rozległe poparzenia, cały czas cię bolało pomimo leków przeciwbólowych. Tylko stwierdzam fakt. Mógł stchórzyć i odejść, rzucić wszystko w cholerę. Znaleźć sobie jakąś modelkę czy kogoś. Skoro z tobą w takiej sytuacji wytrzymał, to zniesie wszystko.

— Jesteś stuknięta — stwierdziłam z lekkim uśmiechem.

— Ty też, Liv — odparła wesoło. — I to jak.

— Taa, zdecydowanie się dopełniamy.

— Z kim niby się dopełniasz? — Usłyszałam za sobą zazdrosny głos Jamesa, odwróciłam się i ujrzałam przed sobą mojego chłopaka. — Kto dzwoni?

Marszczył gniewnie brwi i patrzył na mnie uważnie. Pokręciłam głową z lekkim uśmiechem. Kusiło mnie, żeby się z nim podrażnić, że niby gadam z jakimś facetem, ale znałam Jamesa, był za mało cierpliwy. Jeszcze by pomyślał, że flirtuję z Zafirem, jeśli sprawdziłby potem historie połączeń. W końcu Zafir miał łatwy dostęp do komórki swojej narzeczonej. Owszem, Zafir był cholernie gorący, ale nie czułam do niego nic prócz przyjaźni.

Nigdy. Ostatnie, czego chciałam, to kolejne awantury pomiędzy moim przyjacielem a moim chłopakiem.

— Rozmawiam z Kathy — szepnęłam, a jego twarz momentalnie się rozluźniła. — Zazdrośnik.

— Zazdrośnik, który złamie nos każdemu facetowi, który stwierdzi, że cię dopełni. Tylko ja mogę cię dopełniać — oznajmił stanowczo i pocałował mnie w policzek.

— Jesteś nieznosny.

Przesunął nosem po mojej szyi, a ja wstrzymałam oddech. Musnął ustami zagłębienie pod moim uchem. Reagowałam na niego tak samo intensywnie jak za pierwszym razem, kiedy mnie całował i pieścił w ten sposób. Te same reakcje na jego dotyk, jakby to był nasz pierwszy raz. Mój oddech gwałtownie przyspieszył i poczułam, jak serce bije mi szybciej.

— Moja — wymruczał w moją szyję, a ja zadrżałam lekko, czując przyjemne iskierki pożądania przeszywające moje ciało.

— Halo, Liv? Jesteś tam? James już cię dopadł? — Usłyszałam rozbawiony głos Kathy. Nawet nie spostrzegłam, że coś do mnie wcześniej mówiła, byłam zbyt skupiona na swoim chłopaku.

Odetchnęłam głęboko i odchrząknęłam.

— Tak. Znaczący: jestem — odezwałam się, a James spojrzał na mnie z powstrzymanym pożądaniem. — Chociaż w sumie to muszę już kończyć. Nie ma mnie.

Kathy zaśmiała się głośno, rzuciła tylko „pa” i rozłączyła się.

— Jesteś naprawdę... — zaczęłam, ale nie dane mi było dokończyć, ponieważ James wpił się w moje usta, całując mnie zachłannie.

Skutecznie mnie rozproszył i sprawił, że zapomniałam, co miałam powiedzieć. Na oślep odłożyłam telefon na parapet, a potem objęłam ramionami szyję ukochanego i przyciągnęłam go bliżej siebie. Zapomniałam o wszystkim w jego ramionach, nawet o tym, jakiego bałaganu w życiu narobił mi Matt. Czułam dłonie Jamesa na ciele, sunął palcami po moich żebrach przez cienki materiał koszuli, a potem włożył pod nią ręce i pieścił moją skórę. W ciągu zaledwie kilku sekund rozpałił mnie, sprawiając, że niemalże zapłonęłam z pożądania. Podzieliłam jego pośpiech i gorączkowość. Pragnęłam go tak samo jak on mnie. Poruszyłam biodrami, ocierając się o wypukłość odznaczającą się przez materiał jego dżinsów. Przeniosłam drżące dłonie na jego spodnie i zaczęłam mu je rozpinąć. Zdecydowanie nie miałam ochoty na grę wstępną. Poczułam, jak jego usta

unoszą się w uśmiechu, skubnął zębami moją dolną wargę, zassał ją. Wyrwał mi się cichy jęk, niecierpliwie zaczęłam ściągać jego spodnie i bokserki. James przerwał pocałunek i zdjął ze mnie koszulkę, a potem wprawnie rozpiął mi stanik.

— To jaka jest twoja kolejna fantazja? — zapytał niskim tonem, obsypując pocałunkami moją szyję, po czym zabrał się za zsuwanie moich spodni.

Wzięłam w dłoń jego penisa i zaczęłam go pieścić, głaszcząc go zaciśniętą ręką. Minęła chwila, zanim dotarło do mnie, o co pytał. Zdjął ze mnie spodnie, a ja z niego koszulkę. Pragnęłam czuć jego ciało przy moim, jego skórę ocierającą się o moją. Chciałam, żeby moje piersi przylegały do jego torsu. Rzuciłam gdzieś w bok resztę jego ubrań, skopałam spod siebie moje spodnie i bieliznę, pochyliłam głowę i zaczęłam muskać językiem jego tatuaże. Cały czas staliśmy w oknie, każdy na ulicy mógł nas zobaczyć. Był wczesny wieczór, a na zewnątrz spacerowało sporo turystów. To było krępujące, ale i cholernie podniecające, że ktoś obcy mógł nas obserwować. W sumie widziałby tylko moje plecy, bo stałam tyłem do okna. Zdecydowanie nie kręcił mnie ekshibicjonizm, ale teraz świadomość, że ktoś może nas zauważyć, dodawała pikanterii naszym pieszczotom. To było coś nowego. Lubiłam nowości, James także.

— Weź mnie przy oknie — wydyszałam, unosząc głowę, i wpiłam się w jego usta, żebym nie mogła się rozmyślić.

Nie wierzyłam, że powiedziałam to na głos. James najwyraźniej też, bo na chwilę zamarł i spojrzał na mnie z rozbawieniem w oczach, jednak nie skomentował tego żądania. Złapał mnie za uda i posadził na parapecie. Oparłam się o uchylone okno, czułam na swoich plecach chłodną szybę. Mój ukochany rozsunął szerzej moje nogi i wszedł we mnie. Zacisnęłam dłonie na jego ramionach i przymknęłam oczy, czując, jak mnie wypełnia. Zrobił to bez pośpiechu.

— Moja mała niegrzeczna Livia... — wymruczał mi do ucha, a zaraz potem wyszedł ze mnie powoli cały i gwałtownie we mnie pchnął, wbijając się do końca.

Ten ruch spowodował, że cicho jęknęłam i zadrżałam z powodu rozkosznych dreszczy, jakie poczułam w dole brzucha, skąd rozlały się na resztę mojego ciała. Powtórzył swój ruch, powoli wychodząc i gwałtownie wchodząc. Po kilku takich razach zupełnie straciłam kontakt z rzeczywistością. Byłam w stanie czuć tylko narastającą rozkosz, otulający

mnie zapach Jamesa, jego usta muskające moją szyję, ramiona, oba policzki. Zaczęłam poruszać biodrami, starając się wyjść mu naprzeciw, co było nieco trudne. Na oślep odszukałam jego usta i pocałowałam go drżąc, niecierpliwie. James złapał mnie za biodra i zaczął poruszać się we mnie szybciej i mocniej. Wbiłam w jego ramiona paznokcie, kiedy doszłam z cichym krzykiem. Wiłam się przed nim w ekstazie, jego pocałunki tłumiły mój krzyk i głośne jęki. Nagle gwałtownie przyspieszył, przesunął swoje usta na moją szyję, jego oddech stał się urywany, aż w końcu cicho jęknął i doszedł we mnie. Objęłam go drżącymi ramionami i mocno przytuliłam. Pocałowałam jego ramię i westchnęłam z zadowoleniem. To było szybkie, intensywne i cholernie mi się podobało.

— Kocham cię, mój zazdrośniku — wyszeptałam cicho.

— A ja ciebie — wychrypiął w moje włosy i wyszedł ze mnie. — Chryste, to było gorące. Masz jeszcze jakieś inne ciekawe fantazje?

Ze śmiechem zeskoczyłam z okna. Nogi mi drżały i musiałam się złapać ramion chłopaka, żeby się nie przewrócić.

— Następny na liście jest seks w samochodzie. Chciałabym spróbować — powiedziałam wesoło i pocałowałam czule jego tors.

— Zapamiętam i przy najbliższej okazji będziesz mogła dopisać to po stronie „zrobione”. — Zaśmiał się cicho i przytulił mnie mocno, a ja przymknęłam oczy i się rozpromieniłam.

Kathy miała rację. Jestem szczęściarą, ponieważ mam Jamesa. Jestem z nim sześć tygodni, a wcześniej prawie trzy miesiące się o mnie starał, kiedy byłam z Alekssem. Kocha mnie, jestem tego pewna. I jak to powiedziała moja przyjaciółka: skoro został ze mną, mimo tego jak nieznośna byłam po wypadku, to zniesie już wszystko.

\*\*\*

Następnego dnia James również podwiózł mnie pod budynek, w którym odbywały się treningi. Była dopiero ósma czterdzieści, więc mogłam jeszcze chwilę pobyc w samochodzie z ukochanym. Siedzieliśmy z tyłu, a ochroniarz za kierownicą taktownie czytał gazetę, dając nam namiastkę prywatności. Jakoś nie byłam przekonana, że naprawdę skupia się na lekturze. Mój chłopak trzymał mnie za rękę i muskał ustami moje skronie. Westchnęłam z zadowoleniem. Jego pieszczoty i bliskość skutecznie mnie uspokajały. Bałam się pójść na trening.

Co prawda napisałam wczoraj Rickowi, jak to naprawdę jest z tą taśmą,

ale artykuł ze sprostowaniem i przeprosinami miał się pojawić dopiero wieczorem. Do tego czasu każdy, kto mnie nie znał, a czytał tamte bzdury i oglądał nagranie, mógł uważać, że na filmiku naprawdę jestem ja. Poprosiłam Ricka, żeby powiedział o wszystkim Larrisie, swojemu bratu oraz Suzie i Sonii. Chciałam, żeby poznali prawdę, jeszcze zanim pojawię się na treningu. Miałam nadzieję, że dzięki temu uniknę ciekawskich, pełnych dezaprobaty spojrzeń.

Prawnicy Jamesa pracowali od wczoraj. Dzisiaj mieli założyć Mattowi sprawę w sądzie w moim imieniu. Nie znałam szczegółów, nie rozumiałam za bardzo, o czym James rozmawiał z prawnikiem połowę nocy. Nie kojarzyłam tych specjalistycznych określeń, a o dziwo, mój chłopak tak. Zastawiałam się, skąd to wszystko wie. Kiedy szłam spać koło jedenastej w nocy, on jeszcze rozmawiał. Znowu śniły mi się koszmary, ale tym razem takie, w których jestem publicznie linczowana i wyśmiewana. Trudno mi byłoby stwierdzić, co jest gorsze: koszmary, w których płonę żywcem i przeżywam ciągle od nowa zamach, czy jednak ten nowy obraz.

— Skąd znasz się tak dobrze na prawie? — zapytałam po chwili i spojrzałam na Jamesa z ciekawością.

— Zaliczyłem dwa semestry na studiach prawniczych — przyznał z szelmowskim uśmiechem. — Ale szybko mi się znudziło, więc rzuciłem to.

Otworzyłam szeroko oczy i spojrzałam na niego szczerze zaskoczona. On na prawie? W ogóle nie przysłoby mi to do głowy. Ani trochę nie wyglądał mi jak materiał na prawnika. Nie z jego wybuchowym temperamentem i miłością do trawki.

— Zamknij buzię, bo mucha ci wleci. — James zaśmiał się cicho i pogłaskał palcem wskazującym moje rozchylone usta.

— Nie obraż się, ale nie jestem w stanie wyobrazić sobie ciebie jako prawnika — przyznałam i pocałowałam jego palec na swoich ustach. — Na sali sądowej, gdyby ktoś cię wkurzył, pewnie zacząłbyś wszystko rozwalać.

— Wcale nie jestem takim furiatem.

— Sheridan, no błagam...

— Może troszkę.

Uniosłam brew, a on przewrócił oczami.

— No dobra, troszkę bardzo, ale wiem, kiedy mogę sobie na to pozwolić, a kiedy muszę nad sobą panować.

— Wiesz, możesz próbować wmówić to każdemu, ale nie mnie.

Każdego dnia dowiadывaliśmy się o sobie zupełnie nowych rzeczy, to

naprawdę było świetne. Poznawałam go coraz lepiej, a on mnie. Nagle uświadomiłam sobie, że nie wiem, kiedy ma urodziny. Jak mogłam o to wcześniej nie zapytać? Przecież to jedna z podstawowych informacji. Zrobiło mi się głupio.

— Kiedy masz urodziny?

— Dwudziestego szóstego lutego. Myślałam, że wiesz, *chérie*.

Zmarszczyłam brwi, niezbyt zadowolona z tego, co usłyszałam. To by znaczyło, że miał urodziny kilka dni przed tym, zanim się zeszliśmy. Byłam wtedy w trasie i to było pewnym usprawiedliwieniem, ponieważ i tak nie mogłabym spędzić z nim tego dnia.

— Niby skąd? Nie rozumiem, dlaczego wcześniej o to nie zapytałam.

— Ta informacja jest podana nawet w Wikipedii, słońce. — Zauważył z rozbawieniem. — Ale o tobie w sieci niczego nie ma, prócz zdjęć i nazwiska. Więc zdradź mi, kiedy ty masz urodziny.

— Sprawdziłaś, czy jestem na Wikipedii? Serio? A urodziłam się dziesiątego maja.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu

— Nudziło mi się, więc poszperałem w sieci. Na razie cię nie ma, ale to pewnie kwestia czasu, aż ktoś coś na twój temat nabazgrze. W tej chwili za mało o tobie wiedzą. Miranda niczego nie chce zdradzić, podobnie jak Alexis i reszta twoich znajomych. O rodzinie nie wspominając... Wiesz, że twój tata pogonił ostatnio dziennikarzy spod waszego domu? Przyjechali z telewizją, żeby zrobić wywiad z twoimi rodzicami. Wyszedł z domu ze strzelbą i powiedział, że kocha w Stanach to, że może na swoim terenie strzelać do intruzów, a oni są intruzami. Oddał strzał ostrzegawczy, kazał twojej mamie zadzwonić na policję i zgłosić wtargnięcie, a potem zabrał się za celowanie ze strzelby do ekipy filmowej. Spieprzali tak szybko, że jeden z kamerzystów się przewrócił i podczas upadku popsuł kamerę wartą kilka tysięcy dolarów.

Gdy usłyszałam tę historię, nie mogłam powstrzymać cichego śmiechu. No tak, to cały tata. Nie znosił wścibskich ludzi, a dziennikarze z całą pewnością tacy byli. Dodatkowo był wobec mnie trochę nadopiekuńczy, w końcu byłam jego jedynym dzieckiem. Nie wątpiłam, że jest zdolny do czegoś takiego.

— Kiedy to było?

— Jakoś dwa tygodnie temu. Pisali o tym w portalach plotkarskich. Nagłówki brzmiały „Czy dziewczyna Sheridanana jest tak samo agresywna jak jej ojciec? Czy James ma powody do niepokoju?”.

Śmiałam się jeszcze głośniej, kiedy to mówił. Naprawdę dziennikarze mają fantazję. Skąd oni biorą takie pomysły na tytuły?

— Może powinnam więcej czasu przesiadywać przy komputerze. Jak widzę, sporo mnie omija.

Odkąd znalazłam artykuł o „Czworokacie”, czyli o mnie, Jamesie, Aleksie i Sylvii, jeszcze bardziej unikałam przeglądania internetowych nowinek. W sumie moja styczność z internetem kończyła się na sprawdzaniu maili i stron z muzyką. Czytanie plotek tylko mnie irytowało, tym bardziej że i tak niewiele mogłam z tym robić. Pismaki wymyślali plotki, tak było, jest i zawsze będzie. Zrobią wszystko, żeby znaleźć jakiś ciekawy temat przyciągający czytelników. Przykładem był Matt. Nawet nie sprawdzili, czy faktycznie to ja jestem na tym nagraniu.

— Nie, nie chcesz tego robić, wierz mi. — Pokręcił głową James. — Ja sam staram się jak mogę nie czytać plotek na swój temat... Naprawdę, kurwa, nie chcę wiedzieć, z kim niby cię zdradziłem, kiedy niby ćpałem albo z kim się kłóczę.

Spojrzałam na zegarek. Była za dziesięć dziewiąta, powoli musiałam zbierać się do wyjścia. Nie mogłam się spóźnić, dałabym wtedy zły przykład tancerzom. Przeczuwałam, że będzie Larrisa, skoro wczoraj przyszła. Poniekąd była moim szefem, chociaż umowę podpisywałam z jej agentką.

— Muszę już lecieć. — Westchnęłam. James otworzył usta, żeby coś powiedzieć, kiedy nagle usłyszałam cichy dźwięk SMS-a.

Sięgnęłam po telefon i sprawdziłam wiadomość. Zobaczywszy nadawcę, przygryzłam dolną wargę, bo nie wiedziałam, czy powinnam czytać SMS przy Jamesie, skoro to było od Aleksa. Otworzyłam jednak po chwili wiadomość.

*Kiedy masz czas się spotkać?*

James zajrzał mi przez ramię. Zacisnął zęby i popatrzył za okno. Atmosfera w samochodzie w jednej chwili się zmieniła. Zniknął gdzieś wesoły nastrój, a zamiast tego pojawiło się napięcie.

— Masz jutro czas, Jim? — odezwałam się z nadzieją, że nie czeka nas awantura.

Kolejna, jeśli chodzi o ten temat. Nie miałam ochoty tak zaczynać dnia.

Mój chłopak spojrzał na mnie i zmarszczył brwi. Po jego minie



widziałam, że jest bardzo niezadowolony.

— Dla niego nigdy nie będę miał czasu — burknął. — Naprawdę musisz się z nim spotykać?

— Znowu do tego wracamy? — Potarłam palcami skronie, czując się już zmęczona tym tematem. — Myślałam, że wszystko sobie wyjaśniliśmy. Kocham cię. Alex jest moim przyjacielem. Możesz pójść ze mną na spotkanie. Przecież już się nawet zgodziłeś.

— Wiem, co powiedziałem. Ale zmieniłem zdanie. Nie chcę, żebyś się z nim spotykała.

Spojrzałam na niego i zmarszczyłam brwi.

— Jak to: zmieniłeś zdanie?

— Po prostu. Nie chcę, żebyś się z nim przyjaźniła. Cholera jasna, przecież wy się pieprzyliście!

— To było dawno i wtedy byłam z nim w związku. Ty za to pieprzyłeś się z niezliczoną masą dziewczyn, nawet kiedy mieliśmy romans. — Przypomniałam nieco podniesionym głosem, bo zdenerwowanie zaczęło brać nade mną górę. — Naprawdę znowu musimy to przerabiać? Zgodziłeś się iść ze mną na spotkanie. Pójdziemy jutro po moim treningu.

— Nie, kurwa. Nigdzie nie pójdziemy. Jak go zobaczę, nogi mu z dupy powyrywam — syknął. — Zdradziecki skurwiel. Dwulicowy łajdak.

— Przestań — przerwałam mu ten monolog wyzwisk pod adresem Camdena. — Mam iść sama?

— Nie — odpowiedział, gwałtownie kręcąc głową. — Nawet nie ma takiej opcji.

— To chodź ze mną.

— Musisz iść? Przyjaźnisz się z Kathy i Zafirem. Po co ci tamten idiota? Oni ci wystarczą.

Zazgrzytałam zębami, czując rosnące zdenerwowanie. Nie znoszę, kiedy ktoś mówi mi, co mogę robić, a czego nie i z kim się spotykać czy przyjaźnić. James próbował w dość niemiły sposób wymusić na mnie, bym zrobiła to, co on uważa za słuszne. Kochałam go, był dla mnie najważniejszy, ale akurat na to nie mogłam i nie zamierzałam mu pozwalać.

— Nie będziesz wybierał mi przyjaciół ani mówił, z kim mogę się kumpłować — powiedziałam, starając się nie podnosić głosu. — To prawda, z Zafirem się przyjaźnię, z Kathy też, ale z Aleksem także. Naprawdę nie chcę się znowu z tobą o to kłócić.

— To się nie kłóć. Nie idź. Przecież to proste. Wcale nie musimy się

kłócić. — Wzruszył ramionami. — Przecież nie każe ci się z nim spotykać i się ze mną awanturować.

Nie byłam pewna, czy to już manipulacja, ale uznałam, że tak. W przeszłości wiele razy o tym czytałam, głównie z nudów. Psychologia jest ciekawa, ale nawet bez książek psychologicznych wiedziałam, że James próbuje mnie skłonić do zmiany zdania.

— Nie próbuj mną manipulować. Widzę, co chcesz zrobić — oznajmiłam i schowałam telefon do torebki, a potem splotłam w obronnym geście ramiona na piersiach i spojrzałam na niego spode łba.

Odwzajemnił chłodno moje spojrzenie. Określenie „jest zły” byłoby niedomówieniem stulecia.

— Mówię tylko, że nie musimy się kłócić — powtórzył zirytowany. — I wcale nie próbuję tobą manipulować.

— To świetnie. Więc jutro masz czas? — spytałam z nadzieją, że może wzięł się w garść i zrozumiał, że przesadzał.

Mylłam się.

— Nigdzie nie idę.

— To pójde sama — mruknęłam, tracąc już cierpliwość.

Naprawdę miałam ostatnio zbyt wiele na głowie. Matt z jego nagraniem, nowa praca i jeszcze uparty i piekielnie zazdrosny chłopak. Miałam dosyć.

— Kurwa, nie idź. Dlaczego mi to robisz? Nie chcę, żebyś się z nim spotykała. Czy to tak trudno zrozumieć?

Zerknęłam na zegarek. Była za pięć dziewiąta.

— Muszę iść na trening, wrócimy do tej rozmowy wieczorem. — Westchnęłam i wysiadłam z samochodu, nie czekając na jego odpowiedź.

Oby w ciągu dnia zmienił zdanie i zrozumiał, że to ma być tylko zwykłe spotkanie. Naprawdę chciałam w końcu porozmawiać z Alekssem i wszystko sobie z nim wyjaśnić. Podenerwowana udałam się w stronę szatni, żeby się szybko przebrać.

\*\*\*

Weszłam na salę treningową z ponurą miną i w kiepskim nastroju. Nie dość, że miałam kłopoty z powodu tego cholernego oszczerstwa mojego byłego, to jeszcze pokłóciłam się z Jamesem. Znowu. Naprawdę miałam nadzieję, że tamta rozmowa jest ostatnią na ten temat, a on już zmądrzał. Jednak tak się nie stało, a jego ośli upór doprowadzał mnie do szaleństwa.

Kiedy tylko przekroczyłam próg sali, wszyscy się zatrzymali, przerwali

rozgrzewkę i spojrzeli na mnie. Rozmowy ucichły. Na sali był komplet: Larrisa, Robert, Rick, Suzie i Sonia. Rick uśmiechnął się do mnie pokrzepiająco, starając się dodać mi otuchy, ale ten uśmiech mi się nie spodobał. Nie sięgał oczu. Robert miał skruszoną minę i patrzył na mnie przepraszająco. Bliźniaczki unikały mojego spojrzenia, a Larrisa zacisnęła usta w wąską kreskę. Moje podenerwowanie wzrosło, zaczęłam zaciskać dłonie w pięści. Jeszcze tego brakowało, żeby Larrisa uznała mnie za jakąś puszczalską. Cóż, taką miałam opinię w mediach, z tego, co wiedziałam. Opublikowano sekstaśmę, spotykałam się z Camdenem, a potem z Sheridanem. To wszystko sprawiało, że ludzie zdecydowanie nie patrzyli na mnie przychylnie.

— Cześć wszystkim. Mam nadzieję, że Rick... — zaczęłam spokojnie.

— Powiedziałem im — zapewnił Rick. — Wszyscy wiemy, że to nie ty jesteś na nagraniu.

— Dzisiaj będzie sprostowanie, a mój były ma mieć założoną sprawę w sądzie — wyjaśniłam, patrząc na Larrisę.

Ta kiwnęła głową, jednak jej mina się nie zmieniła. Zaczynało mnie to niepokoić.

— Rozumiem, Livio. Możemy porozmawiać na osobności?

Przełknęłam ślinę, pełna złych przeczuc.

— Oczywiście, możemy przejść na korytarz.

— Zaraz wrócimy, kontynuujcie rozgrzewkę — poleciła tancerzom Larrisa, zanim ja zdążyłam to powiedzieć, a potem obie wyszłyśmy na korytarz.

Piosenkarka westchnęła i splotła ramiona na piersiach, patrząc na mnie.

— Liv, jesteś bardzo utalentowana, a twoja choreografia powala na kolana. Jestem wręcz zakochana w twoim tańcu...

I już wiedziałam, że mnie zwolniła. Poczulałam się, jakbym dostała w twarz. Pieprzony Matt. Pieprzone nagranie. Pieprzony pech. Moja dolna warga zaczęła drżeć i z trudem powstrzymywałam płacz. Naprawdę chciałam robić to, co kocham. Chciałam tańczyć. Chciałam się w tym kierunku rozwijać. Miałam marzenia, na litość boską! Ale zamiast je spełniać, musiałam iść pod wiatr. Wszystko obracało się przeciwko mnie.

— Ale? — odezwałam się zdławionym głosem. — Jest jakieś „ale”, prawda? Zwalniasz mnie. Chcę wiedzieć dlaczego.

— Naprawdę nie chcę tego robić, ale mój agent powiedział, że powinnam. Nalegał. Ten koncert jest charytatywny. Zależy mi bardzo na

dużej frekwencji. Im więcej osób przyjdzie, tym więcej zbierzemy pieniędzy. Wiesz, na co one pójdą? Na dziecięce oddziały onkologiczne w szpitalach. Koncert jest za kilka dni, a skandal z tym nagraniem nie ucichnie od razu po opublikowaniu sprostowania. Twoje nazwisko w tej chwili nie jest za dobrze kojarzone, Liv. Gdyby nie to, że to koncert charytatywny, nie zwalniałabym cię. Naprawdę.

Spuściłam głowę i spojrzałam na swoje splecione dłonie. Starłam się nie płakać. Mówiłam sobie, że tak będzie lepiej. Najwyraźniej jeszcze nie przyszedł mój czas. Przygotowywałam choreografię, stresowałam się, ale i byłam podekscytowana. Jednak nie wyszło. Rozczarowanie przygniatało mnie swoim ciężarem.

— Rozumiem, Liso — odpowiedziałam cicho. — Chodzi o te dzieci. Co zamierzasz teraz zrobić? Kogo zatrudnisz?

— Rick i Robert coś wymyślą, są pomysłowi i świetni. Sonia i Suzie szybko się uczą. Damy sobie radę.

No tak, genialni bliźniacy z Oxygenu. Już wiedziałam, dlaczego Robert tak na mnie patrzył, ze skruchą. Podobnie zresztą jak Rick. Zajęli moje miejsce.

— Dobrze, to ja już lepiej pójdę. Macie przed sobą sporo pracy — wydusiłam z trudem.

Nie chciałam tam dłużej stać.

— Mam nadzieję, że niedługo uda nam się razem pracować. Naprawdę chciałabym, żebyś stworzyła dla mnie jeszcze jedną, równie genialną choreografię jak ta ostatnia. Przepraszam, że tak wyszło.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem. Nie skreśliła mnie zupełnie, to zawsze jakiś plus. Marny, ale jednak. Chciałam wyjść stamtąd i odpocząć od tego wszystkiego.

— Ja też mam taką nadzieję. Do zobaczenia — powiedziałam słabo i poszłam do szatni.

Słyszałam za sobą odgłos zamykanych drzwi. Larrisa wróciła na salę treningową. Weszłam do szatni i przebrałam się powoli, a po moich policzkach zaczęły spływać łzy. Starłam je wierzchem dłoni i sięgnęłam po komórkę. Miałam zamiar zadzwonić do Jamesa i poprosić, żeby po mnie przyjechał, ale wtedy przypomniałam sobie, że przecież dopiero co się pokłóciliśmy, i nie chciałam się z nim na razie widzieć. Musiał ochłonać, ja także, inaczej znowu rozpęta się awantura, a nie miałam na to siły ani ochoty. Usiadłam na ławce i zwyczajnie się rozpłakałam. Jak się wali, to już

wszystko na raz. Poczułam wibrowanie mojej komórki. Pociągnęłam nosem i spojrzałam na ekran. Wiadomość od Camdena.

*Czy masz czas dzisiaj się spotkać?*

*Alex*

Może i oszukiwał mnie i zdradził, ale jest moim przyjacielem. Był przy mnie, kiedy najbardziej go potrzebowałam. Przez trzy miesiące naszego związku był moim oparciem. Obiecałam mu rozmowę już dawno, ale z powodu Jamesa odwlekałam spotkanie. Cóż, i tak już się pokłóciłam z moim chłopakiem. Do tego zostałam właśnie zwolniona. Czy może być gorzej? Poza tym podobno lepiej prosić o wybaczenie niż o zgodę. James i tak pewnie nigdy się nie pogodzi z tym, że chcę się spotkać z Camdenem.

Wybrałam numer Aleksa. Odebrał po kilku sygnałach.

— Cześć, Alex — powiedziała cicho, nieco przez nos z powodu płaczu.

— Płakałaś? Co się stało? — odezwał się, zaniepokojony.

— Pokłóciłam się niedawno z Jamesem o ciebie, mój były oczernia mnie i opublikował seksnagranie, na którym podobno jestem, Larrisa mnie zwolniła, bo moje nazwisko jest teraz kojarzone ze skandalem, więc nici z mojej pierwszej pracy jako choreografa — odparłam na jednym wydechu. — Nie chcę ci się żalić, ale po prostu mam tak bardzo dosyć wszystkiego.

— Już dobrze, Liv — przerwał mi Alex kojącym głosem, a ja dopiero wtedy zorientowałam się, że gdy mówiłam, znowu się rozplakałam. — Przyjadę do ciebie. Gdzie jesteś?

— W szatni na sali treningowej. Mam treningi tam, gdzie ostatnio podczas trasy Jess — odpowiedziałam cicho.

James się na mnie wkurwi. Nie chciałam jednak o tym myśleć. Po prostu potrzebowałam kogoś bliskiego. Kogoś, kto mnie dobrze zna i rozumie. Mój chłopak odpadał, bo wkurzony James to nie jest dobry kompan. Kathy była z Zafirem w jego studiu. On pracował nad nową płytą, a ona dotrzymywała mu towarzystwa.

— Będę za kilka minut. Czekaj na mnie przed wejściem.

— W porządku.

Rozłączyłam się i spakowałam swoje ubrania do torby treningowej, a

potem wyszłam ze spuszczoną głową z szatni i skierowałam się do wyjścia. Czekałam skryta w cieniu budynku, aż w końcu zobaczyłam podjeżdżający czarny samochód. Zaparkował, tylne drzwi się otworzyły i ujrzałam na siedzeniu pasażera Aleksa.

— Zapraszam, Liv — powiedział z lekkim uśmiechem i poklepał miejsce obok siebie.

Rozumiałam, dlaczego nie wysiadł. Gdyby ujrzano nas razem publicznie, oboje mielibyśmy przerąbane. Zresztą James i Sylvia też, a media znowu pisałyby o „Czworokącie”. Jak nic uznaliby, że ja i Camden mamy romans.

Wsiadłam do samochodu obok niego, rzuciłam torbę na podłogę. Spojrzałam na Aleksa. Widzieliśmy się twarzą w twarz po raz pierwszy od tamtej marcowej nocy, kiedy przyłapałam go na pieprzeniu Sylvii.

Alex podniósł dłoń i starł z mojego policzka resztki łez.

— Przepraszam cię jeszcze raz za to, że tak wyszło. Teraz wiem, że powinienem był ci powiedzieć prawdę już na samym początku. Nie wiedziałem, że cię tak bardzo zranię, Liv. Zależy mi na tobie, na przyjaźni z tobą. Cholernie żałuję.

Patrzyłam na niego i wiedziałam, że cały czas pozostał tym Alekssem, którego całowałam wtedy na bankiecie. Który pomógł mi wyjść z depresji po tym, jak zobaczyłam Jamesa z Sylvia. Był tym Alekssem, który pocieszał mnie i rozbawiał. Rozumiał mnie. Każdy popełniał błędy i każdy zasługiwał na drugą szansę. On szczególnie, po tym wszystkim, co dla mnie zrobił.

— Wiem. Wybaczam ci — powiedziałam cicho i uśmiechnęłam się słabo. — No i najważniejsze, że oboje mamy szczęśliwe związki, chociaż ja i James jesteśmy w tej chwili skłóceni. Jest zazdrosny o ciebie.

Alex otworzył szeroko ramiona.

— Chodź do mnie, przytulę cię. Wydaje mi się, że potrzebujesz tego.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo — szepnęłam i przysunęłam się bliżej niego, objęłam go ramionami i oparłam policzek o jego tors. — Moja kariera leży w gruzach. Nie wiem, co dalej ze mną będzie. Niby Larrisa zadeklarowała, że mnie kiedyś zatrudni, ale jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

Przytulił mnie do siebie mocno, głaskał wolno moje plecy, a ja westchnęłam.

— Wszystko się ułoży. Najwyżej zatańczysz w naszym teledysku. Chłopaki na pewno chętnie się zgodzą. Nawet nie wiesz, jak mnie opieprzali za to, że cię zraniłem. Szczególnie Nick. Nie odzywał się do mnie przez dwa

tygodnie, rozumiesz? Zatańczysz u nas. Poza tym Larrisa jest słowna. Jeśli powiedziała, że chce cię zatrudnić, zrobi to. Naprawdę nie masz co się martwić. Napisałaś mi wczoraj, że Sheridan zajmuje się już twoim byłym, on i jego prawnicy.

— Dziękuję za propozycję — wymamrotałam w jego koszulę, czując się nieco lepiej. — Ale nie wiem, czy to dobry pomysł, żebym tańczyła dla twojego zespołu. Byliśmy kiedyś razem, ludzie krzywo będą na to patrzyli.

— No i? Nie od dzisiaj wiadomo, że mając znajomości, ma się łatwiej w życiu. Każdy głupi o tym wie, nie udawajmy. Ty znasz mnie, Zafira, Jamesa. Mogłabyś tańczyć dla nas i robić dla nas choreografie. Sheridan niedługo zabiera się za pracę nad nowym teledyskiem do singla nagranego z Malufem, prawda? Na pewno chętnie cię zatrudnią.

— Ale nie wiem...

— Jakie znowu „nie wiem”. — Uśmiechnął się szeroko. — Niech cię nie obchodzi, co pomyślą inni. Ludzie zobaczą, że masz talent. Zrobisz dla nas kilka choreografii i będą się o ciebie bili. Dosłownie. Skandal ucichnie, twój były pewnie zapłaci ci odszkodowanie.

— Ale ja mam blizny. Nie widziałeś ich, Alex. — Uparcie wyciągałam kolejne kontrargumenty.

Chciałam podświadomie, żeby mnie uspokoił, ukoił moje zszargane nerwy, jak to robił kiedyś. Działał na mnie kojąco, jak dawniej. Potrzebowałam tego. Wsparcia. Zapewnienia, że wszystko będzie dobrze.

— One znikną, a przynajmniej w większości. Tak zazwyczaj bywa. Poza tym nie musisz tańczyć w bikini albo w skąpych ubraniach. I pewnie nie będziesz, przecież Sheridan by mnie zabił, gdybyś paradowała w bikini na planie do nowego teledysku mojego zespołu. Jest cholernie zazdrosny.

— *À propos* zazdrości... Zrobi mi awanturę, jak się dowie, że się spotkaliśmy... — Westchnęłam ciężko. — Boję się mu w ogóle o tym mówić.

— Może pojedziemy do niego razem? Teraz? Wraz z Sylvią. Zabierzemy ją po drodze, jest w tej chwili na siłowni.

— Czyś ty oszalał? — Przełknęłam ślinę. — Nie wiem, czy to dobry pomysł, Alex.

— Kiedyś będę musiał się z nim spotkać. Niech zobaczy mnie z Sylvią. Kocham ją, a ona mnie. Sheridan na pewno to zauważy i da ci spokój. Jedziemy po nią.

— Dalej uważam...

Zakrył mi usta dłonią i uśmiechnął się szeroko.

— Nie myśl tyle, Liv — powiedział do mnie wesoło, a potem zwrócił się do swojego szofera. — Zawieź nas pod siłownię, gdzie ćwiczy Sylvia.



## Rozdział 12

Siedziałam z tyłu samochodu i starałam się uspokoić. Naprawdę bałam się reakcji Jamesa, gdy zobaczy mnie i Aleksa. No i miała być z nami Sylvia. Nie mogłam uwierzyć, że się na to zgodziłam. Chociaż z drugiej strony wiedziałam, że ten dzień musi kiedyś nadejść. Nie dało się wiecznie unikać Camdena. Ani Clarke.

— Rany, jesteś blada jak ściana. — Zaśmiał się cicho Alex. — Rozluźnij się. Wszystko będzie dobrze.

— Tak, jasne — mruknęłam, ani trochę nie przekonana. — Mówiłam ci, że to zły pomysł.

Zatrzymaliśmy się pod siłownią, gdzie ćwiczyła Sylvia.

— Poczekał tutaj na nas, zaraz przyjdziemy — powiedział Alex i wysiadł z samochodu.

Zostałam sama z jego ochroniarzem i szoferem w jednym. Nie znałam go, musiał być nowy. Zauważyłam, że obserwuje mnie w lusterku. Posłałam mu niepewny uśmiech.

— Cześć, jestem Livia — przywitałam się, siląc się na wesołość. Byłam jednak za bardzo podenerwowana, żeby mi to wyszło. W głowie miałam ciągle obraz Jamesa rzucającego przekleństwami w kierunku Camdena. Jego wściekłość na wzmiankę o nim. Czekala mnie ciężka przeprawa.

Ochroniarz, nieco zaskoczony, odwzajemnił po chwili mój uśmiech i kiwnął głową.

— Mam na imię Jonathan.

— Długo pracujesz dla Aleksa?

Chłopak zrobił niepewną minę, jakby nie wiedział, czy może mówić szczerze, czy raczej powinien trzymać język za zębami i się pilnować. Cóż, w końcu długi język w jego zawodzie nie jest wskazany. Plotkowanie po prostu równało się wywaleniu z pracy, pewnie z wilczym biletem. Uśmiechnęłam się do niego uspokajająco.

— Nigdy wcześniej cię nie widziałam.

— To ty jesteś tą Livią Innocenti? Byłaś Camdena? — wypalił, a ja pokiwałam głową. Facet zakłopotany odwrócił ode mnie spojrzenie i odchrząknął. — Wyglądasz inaczej niż na zdjęciach, które widziałem... Masz krótkie włosy.

I zero makijażu. To wyjaśniało, dlaczego mnie nie rozpoznał. Zapewne

także oglądał ten nieszczęsny film, stąd jego zakłopotanie.

— Podczas zamachu spaliły mi się włosy, musiałam je podciąć. I to nie ja jestem na tym filmie.

— Rozumiem. Pracuję dla Camdena dwa tygodnie.

— I jak ci się podoba?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

— Jest w porządku. Nie jest tak arogancki jak moi byli pracodawcy. Nie mam co narzekać.

Drzwi samochodu się otworzyły i obok mnie usiadła Sylvia. Miała na sobie strój treningowy, a kruczoczarne włosy związała w kucyk. Była bez makijażu, stąd dało się dostrzec lekkie zaczerwienienie na twarzy po wysiłku fizycznym. Uśmiechnęła się promiennie, kiedy tylko mnie ujrzała, i przytuliła mnie mocno.

— Tak się cieszę, że cię widzę!

Nieco zaskoczona odwzajemniłam uścisk — czułam się troszkę dziwnie. W końcu Sylvia sypiała kiedyś z Jamesem, a teraz z Camdenem, z którym ja wcześniej byłam.

— Cześć — przywitałam się po chwili, a ona odsunęła się trochę i spojrzała na mnie.

— Nawet nie wiesz, jak strasznie mi przykro, że tak wyszło ze mną i Aleksem — zaczęła mówić z żalem wypisanym na twarzy. — Zżerają mnie wyrzuty sumienia i...

Zatkałam jej usta dłonią. Naprawdę nie chciałam zaczynać tego tematu. Widziałam, że jest jej z tą całą sytuacją źle, miała to wypisane w oczach. Znałam ją też trochę.

— Nie rozmawiajmy o tym. Wybaczylam wam — powiedziałam szybko z bladym uśmiechem i zabrałam swoją dłoń.

— Naprawdę? Dziękuję! Jesteś taka kochana, Liv.

Sylvia przytuliła mnie jeszcze raz, a potem się odsunęła i odwzajemniła mój uśmiech.

Alex wsiadł do samochodu i usiadł obok Sylvii.

— Zawieź nas do hotelu Hilton — polecił kierowcy, a Jonathan posłusznie ruszył.

Alex objął Sylvię w pasie, a ona wtuliła się w jego tors. Jej ciemne oczy natychmiast zaśniły ze szczęścia i od razu, na pierwszy rzut oka wiedziałam, że naprawdę się kochają.

— Po co jedziemy do Hiltona? — zapytała wesoło Sylvia.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na Aleksa. Ten tylko wzruszył ramionami i pocałował w policzek swoją dziewczynę.

— Nie powiedziałaś jej? — Spojrzałam na Clarke. — On chce jechać do Jamesa. Z nami.

Otworzyła szeroko oczy i spojrzała na swojego chłopaka.

— Przecież James cię zabije. Nie możesz się z nim spotkać. Jest cholernym zazdrośnikiem! Jak myślisz, jak zareaguje, gdy zobaczy cię z Liv w jednym pomieszczeniu?

— Widzisz? Mówiłam ci to samo. Sylvia go przecież dobrze zna.

Może nawet lepiej niż ja — pomyślałam, ale nie dodałam tego na głos. W końcu byli ze sobą kilka lat. To coś znaczyło i nie dało się tego ot tak skreślić. Pytanie, czy ona nadal coś czuła do Jamesa? Owszem, tuliła się do Aleksa i widać było, że są razem szczęśliwi, ale przecież to nie wykluczało, że wciąż mogła coś czuć do Sheridana. Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się nad tym.

Clarke machnęła ręką na moje słowa.

— Nie o to chodzi, przecież każdy o tym wie. To żadna tajemnica, że James jest o ciebie zazdrosny. Alex, pamiętam, kiedy mówiłeś mi o tym, jak straciłeś przez niego ząb. Nie chcę, żeby zrobił ci coś poważniejszego.

— Ech, kobiety... Za bardzo się tak wszystkim przejmujecie. Nic mi nie będzie — zapewnił Camden i pocałował Sylwię w policzek. — Uspokój się, skarbie. Niepotrzebnie mówiłem ci o tym zębie. Teraz panikujesz bez powodu. Straciłem ząb, bo powiedziałem coś na temat Liv, co go wkurwiło. Tym razem będę się pilnował.

— A co takiego powiedziałaś? — dopytywała Clarke.

Zaczerwieniłam się i spojrzałam na Aleksa, kręcąc głową. Nie chciałam, żeby jej mówił. I tak było wystarczająco dziwnie. Alex zrozumiał, co mu przekazałam, więc tylko uśmiechnął się rozbijająco.

— Potem ci powiem, kotku.

Ukryłam twarz w dłoniach. Cholera, najlepiej by było, gdyby nie mówił jej w ogóle.

— W porządku. — Sylvia westchnęła. — Możemy jechać. I tak będziemy musieli kiedyś się spotkać we czwórkę, więc dlaczego nie dzisiaj.

— Bo jestem z nim skłócona — wtrąciłam się. — Dzisiaj to zły pomysł.

Odsunęłam dłonie z twarzy i spojrzałam na nich.

— Nigdy nie będzie idealnego momentu, Liv. Uspokój się, weź głęboki wdech. — Poradził mi Alex z szerokim uśmiechem. — Damy radę.

Zatrzymaliśmy się pod hotelem. Ochroniarz wysiadł z samochodu i otworzył przed nami drzwi. Najpierw wyszedł Alex i podał rękę Sylvii. Wysiadłam tuż za nią, czując, jak drżą mi dłonie. Miałam złe przeczucia.

— I co niby mamy mu powiedzieć? Że zaprosiłam was na kawę? — pytałam z powątpiewaniem.

— Nie marudź już — odparł Alex i przewrócił oczami.

— Skoro jesteś z nim pokłócona, gorzej być nie może. — Uznała Sylvia i posłała mi kojący uśmiech.

Weszliśmy do hotelu, nic nie mówiąc, a potem udaliśmy się do windy. Na piętrze ruszyłam przodem, a Sylvia i Alex za mną. Otworzyłam drzwi i weszłam do środka. James siedział na kanapie w salonie i grał na gitarze, pracując nad kolejnym utworem. Usłyszał odgłos otwieranych drzwi i przerwał grę. Uniósł brew zaskoczony moim widokiem.

— Czy ty przypadkiem nie masz teraz treningu?

— Miałam, ale... — Nie dokończyłam, bo Alex i Sylvia weszli do apartamentu za mną.

James z wściekłością odłożył gitarę na bok. Nadal był na mnie zły. Odetchnęłam głęboko. To nie może się dobrze skończyć.

Jego spojrzenie skupiło się na Aleksie, ledwo co spojrzał na Sylvie. Całą uwagę skierował na mojego byłego, kobieta była dla niego jak powietrze.

— Co on tutaj, kurwa, robi? — warknął, patrząc na Camdena. — Prosiłem cię, żebyś się z nim nie spotykała. A ty przyprowadzasz go tutaj?

— Nie masz powodu się wściekać — wtrąciła Sylvia. — Alex jest ze mną i naprawdę nie rozumiem, dlaczego jesteś taki zdenerwowany. Nie stanowi dla ciebie żadnej konkurencji. Wyluzuj, Jim.

Miała zamiar pomóc, ale po minie Jamesa wiedziałam, że tylko wszystko popsuła. Powinna była siedzieć cicho, jak ja.

Mruknęłam pod nosem przekleństwo i starałam się być spokojna, żeby nie wybuchnąć. Nie chciałam pogorszyć sytuacji. Zachowanie mojego chłopaka było śmieszne i zwyczajnie przesadzał. Jednak zamierzałam z nim o tym porozmawiać potem, jak już się uspokoi.

— Co mnie obchodzi, że jest z tobą? Ma go tutaj nie być, a Livia ma się z nim nie spotykać.

— Nie uważasz, że rozkazywanie jej jest nie w porządku? Powinna spotykać się, z kim chce, nawet jeśli tą osobą jestem ja — powiedział niezrażony Camden.

— Twoja zazdrość zżera cię od środka i jest zwyczajnie nienormalna —

dodała Sylvia i spojrzała na niego ze zmartwieniem. — W tej kwestii nic się nie zmieniło.

James wstał z kanapy i podszedł do nas, a ja w jednej chwili stanęłam mu na drodze.

— Uspokój się — powiedziałam, patrząc mu w oczy. — Tylko się przyjaźnimy.

Oparłam dłonie na jego ramionach, mój dotyk jednak w ogóle nie pomagał. James zacisnął gniewnie szczękę i spojrzał na mnie.

— Dlaczego masz w dupie moje zdanie?

— Wcale nie mam. O co ci chodzi?

— Powiedziałem ci, że nie chcę, żebyś się z nim spotykała — warknął, mierząc wzrokiem Camdena.

— Mam na ten temat inne zdanie, po prostu. Nie możesz trzymać mnie pod kloszem, nie jestem twoją zabawką. Alex ma rację, nie możesz...

— O, widzisz? Już się znowu dogadujecie. — Zaśmiał się gorzko. — Nic tylko czekać, aż ponownie wylądujecie razem w łóżku.

Zmrużyłam gniewnie oczy, to było już spore przegięcie. Nie wiedziałam, co w niego wstąpiło. Moja ręka sama uniosła się do góry i nim się zorientowałam, co robię, nastąpił głuchy plask. James złapał się za piekący policzek. Pierwszy raz dałam mu w twarz. Jednak nie żałowałam, zasłużył na to. Uważał mnie za dziwkę, co mnie wkurwiło.

Trzymał się za czerwony policzek i spojrzał na mnie zaskoczony.

— Przestań, Sheridan. Naprawdę przeginasz — warknęłam. — Nie daję ci żadnego powodu, żebyś był tak zazdrosny.

— Jestem jeszcze ja, nie zapominaj. Alexander wylądował co najwyżej w łóżku ze mną — powiedziała Sylvia i wzięła za rękę swojego chłopaka.

Ja natomiast patrzyłam na Jamesa zszokowana. Nie wierzyłam, że powie coś takiego. Naprawdę tak myślał? Że go zdradzę z Alekssem? Byłam jednocześnie wkurzona i zraniona.

— Zaufaj mi w końcu, do jasnej cholery! To, że się dogadujemy, o niczym nie świadczy. Po prostu nie będę robiła tego, co mi każesz, bo mam inne zdanie. Tylko o to chodzi. Alex jest z Sylwią. Nie rozumiesz? — Wskazałam na nich. — Więc się uspokój.

James przeniósł spojrzenie na nich, wcale nieprzekonany.

— Ty też z nim byłaś, kiedy zdradzał cię z Sylwią.

— Bo się nie kochaliśmy! Byliśmy ze sobą, ponieważ chciałam wzbudzić w tobie zazdrość. — Przypomniałam. — Tym, co nas łączyło, była przyjaźń.

— Twoje zachowanie jest naprawdę komiczne, stary — dodał rozbawiony Alex. — Nigdy nie skrzywdziłbym w ten sposób Sylvii.

James zmierzył mnie wzrokiem, a potem Camdena i Clarke. I znowu na mnie spojrzał.

— W ogóle po cholere wzięłaś wolne? Żeby przyprowadzić ich do mnie? Myślałem, że zależy ci na tej pracy. Do koncertu zostało tylko kilka dni.

— Nie wzięłam wolnego... Larrisa mnie zwolniła — przyznałam i westchnęłam ciężko. — Z powodu całej tej afery z filmem. Ten koncert jest charytatywny i skandal tylko by zaszkodził.

James zaskoczony zmarszczył brwi, a potem podszedł do mnie. Jego ramiona drgnęły, jakby chciał mnie przytulić, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

Nienawidziłam być z nim skłócona.

— Zwolniła cię? I dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz? Kiedy cię zwolniła?

— Dzisiaj rano — powiedział Alex.

— A ty skąd to wiesz? — zapytał Jim przez zaciśnięte zęby. — I dlaczego ja nic o tym nie wiem?

— Bo do mnie zadzwoniła i mi powiedziała. Dlatego po nią przyjechałem.

James, słysząc to, spojrzał na mnie z nieodgadnioną miną. Nie mogłam wyczuć, czy jest na mnie zły.

— A dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie? — spytał cichszym głosem. — Dlaczego do niego? Przecież domyślałam się, jak bardzo cię to zraniło i jak ci smutno. Wiem, jak ci na tym zależało. Cholera jasna, przecież jesteśmy razem, a ty zadzwoniłaś do niego, a nie do mnie!

Minął mnie, a ja odwróciłam się i patrzyłam, jak przeszedł obok Sylvii, a potem obok Aleksa. Kiedy go mijał, celowo mocno szturchnął go ramieniem. Kierował się w stronę drzwi. Przełknęłam ślinę, czując się coraz gorzej.

— Dokąd idziesz? — spytałam cicho.

— Muszę się przejść. Mam dość, kurwa — rzucił przez ramię chłodno i wyszedł, trzaskając drzwiami.

Patrzyłam na drzwi, za którymi zniknął James. Zamrugałam gwałtownie, powstrzymując łzy. Wściekłość wyparowała i zostało tylko zmęczenie oraz żal. Ten dzień z każdą chwilą stawał się coraz gorszy.

Chciałam pójść za nim, ale uznałam, że wtedy wybuchnie jeszcze gorsza awantura. Nie miałam siły znowu się z nim użerać. Z drugiej strony nie

zamierzałam zrywać kontaktu z Alekssem i Sylvią tylko dlatego, że James tego chciał i próbował mnie emocjonalnie szantażować, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy.

— No to pięknie! Podejrzewałam, że tak się to skończy. — Westchnęłam, dalej gapiąc się na drzwi. — Sądzę, że na razie nie powinniśmy się widywać, muszę przemówić mu do rozsądku, a nie wiem, ile mi to zajmie. Jest uparty. Ja... — urwałam i spojrzałam na Aleksa i Sylvię stojącą obok niego.

Oboje wpatrywali się we mnie w ciszy, nic nie mówiąc.

— Cieszę się, że się pogodziliśmy i wszystko sobie wyjaśniliśmy. Teraz idźcie, proszę — dokończyłam i potarłam dłonią kark. Czułam pod palcami swoje blizny. — Chcę pobyć sama.

Alex westchnął ciężko, a Sylvia zrobiła krok w moją stronę.

— Szybko się pogodzicie, jestem tego pewna — stwierdziła cicho i wzięła za rękę swojego chłopaka. — Zależy mu na tobie.

— Przykro mi, że tak wyszło. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży. Pogadam z chłopakami na temat zatrudnienia cię w naszym teledysku. Niedługo nasz agent prześle ci kontrakt. Mam nadzieję, że nadal jesteś zainteresowana?

W tamtej chwili nie mogłam się na niczym skupić, w głowie miałam chaos. Po prostu chciałam być sama. Miałam wszystkiego powyżej uszu. Musiałam się uspokoić, wziąć się w garść.

— Tak, dzięki — odpowiedziałam cicho i splotłam ramiona na piersiach. — Możecie już iść?

Alex podszedł i objął mnie, w całkowicie przyjacielski sposób. Przytuliłam się do niego i westchnęłam. Potem odsunął się ode mnie i znalazłam się w ramionach Sylvii. Odwzajemniłam uścisk.

— Trzymaj się, Liv. Będzie dobrze — szepnęła i spojrzała na mnie ciepło. — Wszystko się ułoży... Przepraszam za kłopot. Chyba jednak nie powinniśmy byli tu przychodzić.

— W porządku. Sądzę, że faktycznie nigdy nie ma odpowiedniego momentu, więc czy dziś, czy kiedy indziej, i tak by się wkurzył.

— W razie czego dzwoń, gdybyś chciała z kimś pogadać — powiedział Alex. — Mimo że pewnie nie jestem najlepszą osobą do przyjacielskich pogaduszek w tej chwili, wiedz, że jeden telefon i przyjeżdżam.

Kiwnęłam głową niepewnie.

Wyszli z mieszkania i zostałam sama. Dopiero wtedy usiadłam na kanapie i pozwoliłam sobie na płacz. Łzy płynęły częściowo z bezsilności i

smutku, a po części ze zdenerwowania. Nie powinnam się była zgadzać na pomysł Aleksa. James najwyraźniej nie ufał mi jeszcze i nie chciał, żeby mój były kręcił się obok mnie. Zresztą sam mi to powiedział. Uparłam się przy swoim i proszę, do czego to doprowadziło. Owszem, mój chłopak nie powinien próbować mną dyrygować, musi zrozumieć, że mogę mieć własne zdanie, ale w tej sytuacji żadne z nas nie chciało ustąpić. Powinniśmy znaleźć jakiś kompromis.

Wzięłam komórkę i wybrałam numer Jamesa. Usłyszałam sygnał, ale nie po dłuższej chwili się urwał, gdy James nie odebrał. Spróbowałam zadzwonić do niego jeszcze dwukrotnie i za każdym razem sytuacja się powtarzała. Zaczęłam płakać jeszcze bardziej. Ignorowanie mnie było znacznie gorsze, niż gdyby na mnie krzychał.

Z kanapy miałam doskonały widok na barek. Starłam łzy z policzków i pociągnęłam nosem. Kusiło mnie, żeby się znieczulić alkoholem. Wprawdzie obiecałam Jamesowi, że nie będę sięgała po procenty, jednak on choć powiedział, że pójdzie ze mną na spotkanie z Camdenem, zmienił zdanie. Ja też mogłam zmienić zdanie co do picia whisky. Tym bardziej że odrzucał połączenia ode mnie, więc nie mogłam mu wyznaczyć, że mam cholerną ochotę się upić. Postanowiłam napisać mu wiadomość. Palce mi drżały z powodu emocji, a przez łzy niewyraźnie widziałam ekran.

*Do: James*

*Dlaczego nie odbierasz telefonu? Potrzebuję Cię. Wróć do mnie. Obiecałam być trzeźwa, ale teraz mnie kusi, żeby się napić.*

Wysłałam wiadomość i odłożyłam telefon na kanapę obok. Czekałam ponad godzinę, jednak James nie odpisał, nie oddzwonił. Nie przyszedł. Naprawdę ta cisza z jego strony była straszna. Nie wiedziałam nawet, że to może aż tak boleć. Czułam ścisk w sercu i w gardle. Wstałam z kanapy i podeszłam do barku, wzięłam z niego butelkę szkockiej i poszłam do sypialni. Po drodze wstąpiłam do łazienki po papier toaletowy i wydmuchałam nos.

W sypialni usiadłam na łóżku i odkręciłam butelkę. Darowałam sobie szklankę, piłam z gwinta. Dwa pierwsze łyki były okropne, omal nie



wyplułam tego, co wzięłam do ust. Już zapomniałam, jak strasznie alkohol pali w gardło i język. Gryzło żywym ogniem. Nie piłam niczego tak mocnego od dobrych kilku tygodni. Po szóstym hańsku przestałam zwracać uwagę na palenie w przełyku. Przestałam płakać. Po kolejnych kilku łykach świat wokół mnie stał się jakby łagodniejszy, ból nieco zmaleł, a ja poczułam się przyjemnie lekka. Ten stan był uzależniający. Wiedziałam, że to z mojej strony głupie. Kolejna idiotyczna rzecz, jaką zrobiłam tego dnia, ale nie miałam już siły walczyć z pragnieniem znalezienia ukojenia. Nim się obejrzałam, wypięłam połowę butelki i nagle po prostu mnie ścięło. Ściany wokół mnie zdawały się poruszać, z trudem odstawiłam butelkę na szafkę nocną i położyłam się na łóżku, po stronie Jamesa. Wtuliłam twarz w jego poduszkę i zwinęłam się w kłębek. Zamknęłam oczy. Miałam wrażenie, jakbym latała. Pomimo zamkniętych powiek wydawało mi się, że wszystko wokół mnie wiruje. Zasnęłam niemal natychmiast.

Nie wiem, ile spałam, ale obudził mnie trzask drzwi, a potem głośne kroki. Ktoś wszedł do sypialni. Uchyliłam powieki i spojrzałam na Jamesa stojącego w progu sypialni. Zaciskał gniewnie pięści oraz szczękę i patrzył na mnie. Usiadłam powoli na łóżku i przyłożyłam dłoń do skroni. Cholernie kręciło mi się w głowie.

— Jesteś pijana.

— A ty mnie olałeś — mruknęłam i po chwili ponownie się położyłam.  
— Jest mi smutno. Tobie też jest smutno.

— Naprawdę? — zapytał ironicznie. — A ja myślałem, że jestem radosny! Dobrze, że mnie oświeciłaś. Gdzie jest ten skurwiel?

James zachowywał się jak dawny on, z czasów, kiedy łączył nas tylko romans. Ten sam ton, postawa, lekceważenie. Jakby miał gdzieś moje uczucia. Wiedziałam, że mnie kocha, ale jego chłód mnie zabolał. I zdenerwował. Najwyraźniej zapomniiał, że nie jestem jakąś zaślepioną idiotką, która pozwoli sobie, by się na niej wyżywać.

— Przestań się tak zachowywać, Sheridan. Przecież nic mnie z nim nie łączy. Uspokój się, na litość boską.

— Zapytałam, gdzie jest ten skurwiel. Whisky sprawiła, że ogłuchłaś? — Uniósł brew i podszedł do szafki nocnej.

Słyszając to, momentalnie wstałam chwiejnie z łóżka. Zakręciło mi się w głowie — to znak, że nie spałam za wiele, skoro prawie w ogóle nie wytrzeźwiałam. Zmrużyłam oczy. Smutek zupełnie zniknął, zostało tylko wkurwienie. Naprawdę nie znosiłam, kiedy tak do mnie mówił.

— Nie zwracaj się do mnie takim tonem, Sheridan — warknęłam. — Nie jestem głucha. Jak widzisz, nie ma tu Aleksa. Już dawno wyszedł z Sylwią. I nie nazywaj go skurwielem.

Podniósł butelkę i przyjrzał jej się.

— Więc znowu go bronisz, Innocenti? — spytał chłodno i odstawił butelkę na szafkę nocną. — Nie będziesz więcej piła. Schłałaś się wystarczająco.

— Masz coś z głową czy co? Kurwa, kiedy dotrze do ciebie, że Alex jest dla mnie wyłącznie przyjacielem? — zapytałam zirytowana. — Mówiłeś, że mogę się z nim spotkać, że pójdziesz na spotkanie ze mną. Potem bez powodu zmieniłeś zdanie. Zachowujesz się gorzej niż kobieta przed okresem! Tyle że kobieta może zwalić zmiany nastroju na hormony!

James podniósł na mnie wzrok.

— Mówiłem ci też, że nie chcę cię stracić, zapomniałaś już, do jasnej cholery?

— Nie możesz traktować mnie jak pieprzone trofeum!

— Już raz cię prawie straciłem! Nie mam zamiaru dopuścić do tego, żeby ten kretyn się do ciebie dobierał! — Podszedł do mnie szybko, a ja instynktownie cofnęłam się kilka kroków. W jego oczach lśniła furia. — Jak możesz przyjaźnić się z facetem, z którym się kiedyś pieprzyłaś?! Co byś powiedziała, gdybym przyprowadził Sarę albo inną byłą kochankę i powiedział ci, że jest moją przyjaciółką?

— Skoro nie chcesz mnie stracić, to nie próbuj mnie trzymać pod pieprzonym szklanym kloszem — krzyknęłam podenerwowana i zrobiłam jeszcze jeden, chwiejny krok do tyłu. Uderzyłam plecami o chłodną ścianę. — Nic bym ci nie powiedziała, bo ci ufam! „Zaufanie”, mówi ci to coś? To znaczy, że wierzysz, że druga osoba cię nie zrani. Ufam, że nie pieprzysz żadnej innej za moimi plecami i nie będziesz tego robił. Bo ja ci ufam, ty kretynie!

Podszedł do mnie jeszcze bliżej, a ja czułam, jak się we mnie gotuje z wściekłości. I z żalu.

— Larrisa mnie zwolniła, ty się na mnie wkurwiasz, na razie zapowiada mi się tylko jedno zlecenie i to od zespołu Aleksa, na dodatek ignorujesz moje telefony i nie odpisujesz na wiadomości. Mam po prostu dosyć, wiesz? To wszystko mnie przytłacza. Zadzwoiłam do Aleksa po tym, jak zwolniła mnie Larrisa, bo ty byłeś na mnie zły, a ja potrzebowałam wsparcia, a nie słuchania, jak na mnie warczysz. Zresztą nie wiem, czy w ogóle, kurwa,

raczyłybyś odebrać telefon! — Gdy to wszystko mówiłam, do oczu napłynęły mi łzy, głównie z frustracji, ponieważ mój chłopak tylko stał i patrzył na mnie. — Jeszcze te pieprzone blizny i trauma, nie mogę nawet pojechać na lotnisko! Jestem uwięziona w Wielkiej Brytanii i...

— Nie odebrałem telefonu, bo byłem w klubie ze striptizem, a komórkę zostawiłem w samochodzie — odezwał się cicho, przerywając mi.

Natychmiast zamilkłam i spojrzałam na niego, nie wiedząc, co mam o tym myśleć. Klub ze striptizem to nie burdel, wiedziałam o tym. Jednak mimowolnie natychmiast przypomniałam sobie o swoim nieidealnym ciele naznaczonym bliznami, odruchowo potarłam dłonią kark, a potem objęłam się ramionami. Poczulałam się zraniona, po prostu. Skoro uważał mnie za piękną, to po co poszedł do klubu? Przecież ja umiałam tańczyć. Tańczyłam dla niego niejednokrotnie. Czy mój taniec mu się nie podobał? A chodziło o mnie, może ja mu się nie podobałam?

— Dlaczego? — zapytałam zduszonym głosem.

— Chciałem zrobić ci na złość, tak jak ty zrobiłaś na złość mnie, przyprowadzając tu Camdena.

Zamrugalam, czując napływające do oczu łzy. Uderzyłam go w ramię, z całej siły, i znowu się rozplakałam. Z frustracji, ale i z bólu. Bo to po prostu bolało.

— Ty idioto! Jak możesz się na mnie mścić w ten sposób?! Jesteś nienormalny! Ja nie zrobiłam ci na złość specjalnie! — darłam się, płacząc, i przy każdym zdaniu uderzałam go w ramię, tors, wszędzie tam, gdzie sięgnęłam. — Ja cię kocham! Nigdy bym cię nie zraniła z premedytacją, Sheridan! Jesteś kompletnym kretynem!

James nie próbował mnie powstrzymywać, więc z pewnością zrobiłam mu kilka siniaków. Po chwili jednak zabrakło mi już siły, by dalej w niego walić, mogłam jedynie płakać. Byłam pijana i zraniona, to nie mogło się skończyć w inny sposób. Po alkoholu zawsze byłam płaczliwa.

W końcu podszedł do mnie bliżej i mnie objął. Próbowałam go od siebie odepchnąć, ale zignorował to i tylko mocniej mnie do siebie przytulił.

— Puść mnie, Sheridan! Nogi ci z dupy powyrywam! Jak mogłeś?!

— Wiem, *chérie*. Ja ciebie też kocham — powiedział łagodnie wprost do mojego ucha i mocno mnie przytulił, a ja moczyłam mu łzami koszulkę. — Przepraszam cię. Jestem idiotą. Jestem sukinsynem i pieprzonym zazdrośnikiem. Po prostu tak bardzo mi na tobie zależy, boję się ciebie stracić. Trzymam cię pod szklanym kloszem, jak to powiedziałaś, bo się po

prostu, kurwa, boję.

To wszystko, co mówił, było prawdą. Dobrze, że przynajmniej zdawał sobie z tego sprawę. Nadal mną trzęsło, ale przestałam rzucać mu się do gardła.

— Jesteś popieprzony — wyszlochałam, tuląc się do niego mocno. Powoli się uspokajałam.

— Wiem. Przepraszam — wyszeptał i pocałunkami startł z moich policzków łzy.

— Musisz mi zaufać, że nigdy mnie nie stracisz. Nie stracisz mnie, jeśli pozwolisz mi robić, co chcę. Nie możesz mnie trzymać na smyczy. Nie możesz mi mówić, co mogę, a czego nie mogę robić. Nie możesz mi rozkazywać.

— Obiecuję, że od tej pory nie będę nawet próbował ci czegokolwiek zabraniać. Przepraszam. Nie płacz już, kochanie. — Westchnął ciężko i pocałował moje drżące usta. — Już po wejściu do klubu wiedziałem, że to zły pomysł, ale uparcie siedziałem tam z godzinę. W dodatku zamiast patrzeć na tancerki, piłem piwo i wyobrażałem sobie ciebie, wiesz?

— Naprawdę? — wyszeptałam, patrząc na niego, i w końcu uśmiechnęłam się słabo. — Więc jednak nadal wolisz mnie niż inne i uważasz mnie za piękną?

— Zawsze wolę ciebie. Uważam cię za najpiękniejszą, słońce — zapewnił z uśmiechem i pocałował mnie w czubek nosa. — Czy najpiękniejsza dziewczyna na świecie zgodzi się pójść ze mną na randkę? Wieczorem? Chyba zdążysz do tego czasu wytrzeźwieć, jest dopiero południe. Tam, gdzie zamierzam cię zabrać, musisz być trzeźwa.

Otworzyłam szeroko oczy i natychmiast szeroko się uśmiechnęłam. Nie byliśmy nigdzie od bardzo dawna. Głównie dlatego, że nie chciałam wychodzić z hotelu z powodu blizn i miałam ataki paniki, kiedy przebywałam wśród ludzi.

— Oczywiście, że się zgodzi.

Humor momentalnie mi się poprawił. Miałam tylko nadzieję, że rzeczywiście uda mi się wytrzeźwieć.

## Rozdział 13

Żeby szybciej wytrzeźwieć, wypilałam całą butelkę wody niegazowanej, a potem poszłam spać. Pomimo mgły upojenia alkoholowego zasnuwającej mój umysł i tak miałam koszmar. Snił mi się tamten poranek. Czułam smród palących się ciał, słyszałam krzyki ludzi wokół mnie, hałas zawałającego się dachu, a moją skórę oraz włosy paliły płomienie. Obudziłam się z krzykiem i złana potem. W panice usiadłam na łóżku, by z trudem złapać oddech. Patrzyłam chwilę na ścianę naprzeciwko i dłońmi gładziłam swój kark. Chciałam poczuć pod palcami blizny, by sobie przypomnieć, że to był tylko sen. To było takie realne... Ze łzami w oczach wstałam i na drżących nogach poszłam do łazienki, gdzie umyłam twarz zimną wodą. Stałam pochylona nad zlewem kilka minut, gapiąc się tylko na strumień wody. W końcu zakręciłam kran i już miałam się wyprostować, kiedy poczułam wokół siebie silne ramiona Jamesa. Przytulił mnie mocno, a ja podniosłam głowę i spojrzałam na niego w lustrze.

— Znowu koszmar? — zapytał cicho i oparł brodę na moim ramieniu.

— Tak — wyszeptałam i przymknęłam oczy. — Znowu to samo. Nie mogę wymazać z pamięci tego widoku, zapachu, ich krzyków... Nie potrafię, Jim.

Odwróciłam się w jego stronę i mocno się do niego przytuliłam. Objął mnie i przysunął do siebie. Miałam kłopoty z oddychaniem, ale zdecydowanie właśnie tego potrzebowałam: jego bliskości, wsparcia. Akceptacji. Chciałam widzieć i czuć, że jest przy mnie mimo wszystko.

— Z czasem będzie lepiej. Tak powiedział twój terapeuta, pamiętasz? — mówił kojąco w moje włosy i gładził mnie po plecach. — Sny kiedyś znikną. Jesteś pewna, że chcesz iść na randkę? Możemy jeszcze poczekać.

Dzisiaj miałam po raz pierwszy iść na miasto. Od wyjścia ze szpitala po zamachu co najwyżej jeździłam do psychologa — zawoził mnie tam ochroniarz Jamesa. Raz byłam u fryzjera, od razu po opuszczeniu kliniki. Byłam też na obiedzie z mamą mojego ukochanego, ale w restauracji było niewiele gości, no i to było w naszym hotelu. Prowadziłam też raz trening dla Larrisy i jej zespołu. Na tym kończyła się lista moich kontaktów z ludźmi przez ostatnie dwa miesiące.

Nadal na samą myśl, że miałabym przebywać wśród ludzi, gdzieś w mieście, czułam niepokój i zaczynały drżeć mi dłonie. Jednak nie chciałam

reszty życia spędzić jako odludek. Musiałam w końcu wyjść.

— Jestem pewna — wyszeptałam ze słabym uśmiechem i odsunęłam się troszkę, a James momentalnie rozluźnił uścisk. — Chcę iść na randkę. Jestem już trzeźwa, tak się czuję.

Mój chłopak pocałował mnie w policzek, a potem w usta i pogłaskał palcami mój drugi policzek.

— Skoro tak mówisz, to w porządku, pójdziemy. Jednak gdybyś chciała wracać, tylko powiedz, w każdej chwili możemy to zrobić. I tak nie zostaniemy długo, ponieważ dzisiaj wieczorem o dwudziestej drugiej muszę odwieźć moją mamę na lotnisko, wraca do Kanady. Na randkę mamy jakieś dwie, trzy godzinki. Tyle starczy na początek.

Na wzmiankę o lotnisku przed oczami ponownie pojawiły mi się obrazy z zamachu. Przerażliwy huk, a potem krzyki setek ludzi. Mój oddech przyspieszył, wpatrywałam się w Jamesa z szeroko otwartymi oczami.

— Z mamą pojedę sam, spokojnie — powiedział szybko, gdy zauważył moją reakcję, i ponownie mocno mnie przytulił. — Zawiozę cię do hotelu, zabiorę mamę i tylko ja z nią pojedę, nie przejmuj się, słońce.

— Nie chcę, żebyś tam jechał — wyszeptałam, nie mogąc się pozbyć z pamięci tego strachu i bólu.

— Nic mi nie będzie. Pamiętasz, jak niedawno twoi rodzice pojechali na lotnisko? Szczęśliwie wylecieli i dotarli do Stanów. Nic im się nie stało. Mnie też nic nie będzie — mówił uspokajająco i mocno mnie przytulał.

— Wiem, ale i tak nie chcę.

Kurczowo złapałam się jego koszuli.

Staliśmy tak objęci kilka minut, a ja rozluźniłam uścisk na jego koszulce, mój oddech się unormował i przestałam odczuwać zimno. Powoli się uspokajałam.

— Na pewno chcesz iść ze mną na randkę, a nie spędzić jeszcze trochę czasu z mamą? — zapytałam, patrząc na niego z lekkim uśmiechem.

Zaśmiał się cicho i kiwnął głową.

— Zdecydowanie. Pytałem rano, czy mam wpaść po południu, ale powiedziała, że musi się spakować i pożegnać z pewnym mężczyzną. Podejrzewam, że wdała się w jakiś romans czy coś. Odkąd przyjechała, każdego dnia spędzałem z nią kilka godzin, więc wierz mi, naprawdę może mieć mnie już dosyć.

Ja też czasami wpadałam z Jamesem do jego mamy, do jej apartamentu hotelowego, ale było to dosłownie na parę minut. Chciałam, żeby spędzili ten

czas wspólnie. Wiedziałam, jak rzadko się widywali, a ja przecież miałam Jamesa dla siebie przez ostatnie dwa miesiące codziennie. Owszem, lubiłam ją, ale nadal odczuwałam lekki stres w jej obecności.

— Gdzie chcesz mnie zabrać? — zapytałam z ciekawością.

— Zabrałbym cię do lekarza, by zrobić testy na choroby weneryczne, ale oboje mamy pewnie jeszcze trochę alkoholu we krwi, więc lepiej będzie, jak pójdziemy jutro.

— Nie o to mi chodziło, ale jestem zadowolona, że pamiętasz — przyznałam z lekkim uśmiechem.

Po rozmowie z moją mamą nie mogłam przestać się zastanawiać, czy na pewno jestem zdrowa. A raczej czy ja i James jesteśmy zdrowi. W końcu nie używaliśmy prezerwatyw, więc jeśli któreś z nas coś złapało, to na pewno oboje już to mieliśmy.

James przeczesał palcami moje włosy, a potem opuszkami zaczął masować mi głowę. Westchnęłam i zamknęłam oczy. To było cholernie przyjemne.

— Pamiętam, jutro pójdziemy na te testy. A co do randki: nie powiem, to niespodzianka.

— Lubię miłe niespodzianki.

— Więc ta powinna ci się spodobać, jest miła. Rzecz jasna według mnie, bo każdy ma inny gust, wiadomo.

Spojrzałam na niego i zmarszczyłam brwi. Zaczęłam się zastanawiać, co wymyślił. To było intrygujące. Myśli o randce wyparły w końcu wspomnienie sennego koszmaru.

— To za ile wychodzimy? Jak mam się ubrać? Jakoś elegancko czy na luzie?

— Wychodzimy o siedemnastej, czyli masz jakieś dwadzieścia minut. Ubierz się na sportowo.

Zamrugałam zdziwiona. Na sportowo? Na takiej randce jeszcze nie byłam. Nie myślałam o tym długo, bo miałam niewiele czasu na wyszykowanie się. Pocałowałam Jamesa w policzek i pognałam do sypialni. Przebrałam się w wygodne czarne spodnie. Dłuższą chwilę wahałam się nad wyborem koszulki. Kusił mnie golf, ale na dworze było ponad dwadzieścia stopni, no i obiecałam sobie, że przestanę się ukrywać. W końcu już na treningu pokazałam się w normalnym stroju. Tyle że w sali treningowej widziało mnie zaledwie pięć osób, a na mieście... Nakazałam jednak sobie o tym nie myśleć. Wzięłam głębszy wdech i wyciągnęłam zieloną koszulkę z

krótkim rękawem, założyłam ją przez głowę i spojrzałam na siebie w lustrze. Koszulka miała średni dekolt, ukazywała obojczyki, a co za tym idzie, sporą część szyi i tylnej części ramion, gdzie moje ciało było naznaczone bliznami. Przygryzłam dolną wargę i odwróciłam spojrzenie od lustra. Chyba nigdy już nie będę czuła się dobrze we własnej skórze. Nie żebym miała wysokie poczucie własnej wartości przed zamachem, ale wtedy przynajmniej nie byłam oszpecona.

Założyłam adidas i poszłam do łazienki. Jamesa już tam nie było. Słyszałam, jak rozmawia przez telefon w salonie.

— Kiedy jest sprawa? Tak, wiem... Nie, nie chcę, żeby Livia była obecna na sali sądowej, załatw to jakoś...

A więc rozmawiał na temat Matta. Poczulałam wdzięczność, że zajmuje się tym za mnie. Ja nie miałabym siły, żeby jeszcze dodatkowo się męczyć pisaniem do Matta, szukaniem prawnika. Nie miałam zielonego pojęcia o prawie i nawet nie wiedziałam, że mogę pozwać mojego byłego, dopóki James mi o tym nie powiedział.

Weszłam do łazienki i zrobiłam lekki makijaż: użyłam tylko trochę podkładu, pudru i wytuszowałam rzęsy. Z makijażem na twarzy od razu poczułam się jakby pewniej, lepiej. Po chwili namysłu pomalowałam usta krwistoczerwoną szminką. Jak to mawiała Coco Chanel: „Jeśli jesteś smutna, nałóż więcej szminki i atakuj!”. Co prawda nie byłam smutna, ale na pewno zestresowana. Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze i uśmiechnęłam się z zadowoleniem. Tak było znacznie lepiej. Może Chanel miała rację z tą szminką?

Z sypialni wzięłam torebkę, spakowałam do niej jedynie portfel, małą butelkę wody oraz telefon, i tak przygotowana poszłam do salonu. James nadal rozmawiał przez telefon. Zerknęłam na zegarek wiszący na ścianie, było pięć po piątej. Mój chłopak zauważył mnie, uśmiechnął się lekko i zakończył rozmowę z prawnikiem.

— Jak idzie sprawa z Mattem i z tym nagraniem? — zapytałam, patrząc na niego z ciekawością.

Schował telefon do kieszeni spodni, podobnie jak portfel. Podszedł i wziął mnie za rękę.

— Nie myśl o tym, ja się wszystkim zajmę. Będiesz musiała tylko złożyć podpis na kilku dokumentach i może pojawić się na rozprawie, ale staram się, by do tego nie doszło. Masz już wystarczająco dużo na głowie.

Splótł nasze dłonie i wyszliśmy z apartamentu. Jego dwaj ochroniarze,



którzy zawsze stali pod drzwiami, szli za nami i trzymali się na odległość kilku metrów.

— Sama bym sobie z tym wszystkim nie poradziła — przyznałam i objęłam go za ramię. — Dziękuję.

— Nie ma za co, słońce — odparł z nieznacznym uśmiechem, a potem odwrócił się w stronę ochroniarzy. — Wychodzimy tylko do restauracji, zaraz wracamy. Zostańcie tutaj.

Obaj stanęli, jeden z nich zrobił niepewną minę. Znałam go z widzenia, towarzyszył Jamesowi podczas tournée i wiele razy mu się wymykaliśmy. Tym razem najwyraźniej James chciał postąpić tak samo. Poczułam iskierki podekscytowania. Mieliśmy być jedynie my, ja i on. Jak dawniej, ale teraz byliśmy parą, a nie tylko kochankami. Uśmiechnęłam się szeroko. Naprawdę nie mogłam się doczekać tej randki.

— Dobrze, poczekamy — mruknął podejrzliwie ochroniarz, a potem obaj odeszli w stronę naszego apartamentu.

Weszliśmy do windy, a kiedy drzwi się za nami zamknęły, James posłał mi szelmowski uśmiech.

— Idziemy najpierw do sklepu z kostiumami, dobrze?

— Sklep z kostiumami? — Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. — Coraz bardziej mi się to wszystko podoba.

— Najbliższy sklep z kostiumami jest jakieś dziesięć minut stąd. Z oczywistych powodów nie mogę iść z tobą. Dasz radę pójść sama?

Wiedziałam, gdzie znajdował się ten sklep, wiele razy go mijaliśmy, kiedy wyjeżdżaliśmy samochodem z hotelu. Przygryzłam dolną wargę i zastanowiłam się. Nie opuszczałam hotelu sama od czasu zamachu, zawsze towarzyszył mi ochroniarz Jamesa albo sam James. Mój chłopak, widząc moją niezdecydowaną minę, uśmiechnął się lekko i pogłaskał moje włosy.

— Pójdę z tobą, jeśli nie chcesz iść sama.

Przewróciłam oczami, słysząc ten idiotyczny pomysł. Przecież to byłaby prawdziwa katastrofa. Wszyscy w Londynie wiedzieli, w którym hotelu przebywa James. Pomieszkiwał tam już dobre kilka miesięcy. Mieliśmy zostać w mieście jeszcze parę tygodni, co najmniej. Ja miałam tańczyć w teledysku Aleksa i jego zespołu, a James zamierzał nagrać teledysk do nowego singla z Zafirem właśnie w Londynie. Początkowo mieli to zrobić w Los Angeles, ale James uparł się, żeby zostać ze mną w Wielkiej Brytanii.

Spojrzałam na Jamesa i popukałam go w czoło.

— Halo, jest tam ktoś? Chyba nie. Sheridan, czyś ty oszalał? Nawet nie

ma takiej opcji. Dobrze wiesz, że od razu cię rozpoznają i twoje fanki rozszarpią cię żywcem.

Złapał moją dłoń ze śmiechem i pocałował mnie w nadgarstek.

— Co za porównanie, Innocenti... Oglądałaś ostatnio jakieś horrory razem z Kakathy?

Uwielbiałam się z nim droczyć i tęskniłam za naszymi słownymi potyczkami. On zresztą też — jego orzechowe oczy ciepło błyszcząły.

— Kathy — poprawiłam go i splotłam nasze palce. — Tak, oglądałam z nią ostatnio horror o zombie.

— Myślałem, że nie lubisz horrorów, słońce. — Zauważył, ignorując to, że po raz kolejny zwróciłam mu uwagę na przekręcanie imienia mojej przyjaciółki.

— Jakoś ostatnio przestałam się bać strasznych filmów.

Winda się zatrzymała. James poprowadził mnie w stronę restauracji hotelowej, a potem do łazienki. Zaskoczyło mnie, że zmierza akurat tam, ale bez słowa szłam za nim, żeby nie wzbudzać podejrzeń. James rozejrzał się, jednak nikt nie zwracał na nas uwagi. Wszyscy byli przyzwyczajeni do naszego widoku, w tym kelnerzy i pracownicy hotelu. Bez ostrzeżenia wciągnął mnie do męskiej toalety.

— No wiesz co... — zaprotestowałam, ale urwałam, zobaczywszy, że nie jesteśmy sami w łazience.

Przy jednym z pisuarów stał niski mężczyzna w garniturze. Gdy mnie ujrzał, otworzył szerzej oczy, ale dalej sikał. Odchrząknęłam zakłopotana i odwróciłam głowę, by wgapić się w ścianę. James objął mnie w pasie — słyszałam, że stara się nie śmiać, ale co chwilę parskał tłumionym chichotem. Pociągnął mnie w stronę jednej z kabin, ale zaparłam się i stałam dalej w miejscu. Ostatnie, czego chciałam, to żeby tamten nieznajomy rozgłosił, że James i ja uprawialiśmy seks w męskiej toalecie w restauracji hotelowej. Mężczyzna w końcu zapiął spodnie i wyszedł z łazienki, mamrocząc coś o braku kultury. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, James zaczął się głośno śmiać, a ja uderzyłam go lekko w ramię.

— Dlaczego mnie tu zaciągnąłeś? I mogłeś najpierw sprawdzić, czy nikogo tu nie ma! Cholera, co za wstyd...

— Uwielbiam, jak się rumienisz, mówiłem już to? — odparł ze śmiechem, zupełnie ignorując to, co powiedziałam.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Ta sytuacja naprawdę była komiczna — kiedy to do mnie dotarło, sama zaczęłam się śmiać. James w

końcu zaciągnął mnie do kabiny i tym razem się nie opierałam. Zamknęliśmy się od środka, a on pochylił się nade mną i mnie pocałował. Momentalnie przestałam się śmiać i westchnęłam zadowolona. Odwzajemniłam powoli pocałunek.

— Twoja szminka smakuje wanilią — mruknął z uśmiechem i przerwał pocałunek.

Spojrzałam na niego i zachichotałam cicho, gdy zobaczyłam, że jego usta nabrały nieco czerwieszego koloru z powodu mojej szminki.

— Wyglądasz, jakbyś się pomalował.

Ułożył usta w dziobek i posłał mi całusa, dodatkowo trzepocząc rzęsami.

— Wyglądam słodko? — zapytał wysokim tonem, naśladowując dziewczęcy głos.

Zaśmiałam się i ponownie go pocałowałam.

— Bardzo słodko — wymruczałam, ocierając się ustami o jego ciepłe wargi. — A teraz mów, po co mnie tu zaciągnąłeś.

— Żeby ustalić plan działania, rzecz jasna. Nadal nie wiem, czy dasz radę iść sama. — Przypomniiał rozbawionym tonem i pogłaskał mnie po policzku. — Nie możemy rozmawiać o tym w holu i restauracji, zaraz przypałałaby się do nas któryś z ochroniarzy wysłanych przez Smitha.

Pomyślałam o tych ludziach na zewnątrz hotelu i mimowolnie wyobraziłam sobie wśród nich zamachowców samobójców. Mój oddech nieco przyspieszył, a dłonie zaczęły mi drżeć. Zacisnęłam je w pięści, żeby to ukryć. Nie mogłam się chować cały czas. Poza tym sklep znajdował się blisko i prowadziła do niego rzadko uczęszczana uliczka. Nie było tam tłumów. Wcale nie musiałam iść główną drogą. Wzięłam głębszy wdech.

— Dam radę — odpowiedziałam w końcu. — To idę. Będziesz tutaj czekał?

Kiwnął głową, cały czas obserwując mnie uważnie, jakby chciał wyczytać z mojej twarzy, czy rzeczywiście jestem pewna tego, co mówię. Nie, nie byłam pewna. Ale wiedziałam, że muszę w to wierzyć i spróbować.

— Tak, będę tutaj czekał. Taki jest plan. W razie czego dzwoń, to po ciebie wyjdę.

— Jim, nie możesz...

— Wyjdę z ochroniarzami — dokończył z uspokajającym uśmiechem.

— Ale wtedy w życiu nie pójdziemy sami na randkę. Smith się domyśli, dlaczego poszłam po kostium. — Zauważyłam.

Wzruszył ramionami.

— Trudno, nic się nie stanie. Spróbujemy się wymknąć innym razem.

— Dobrze, to leczę.

Uśmiechnęłam się lekko i wyszłam z kabiny. Poprawiłam torebkę na ramieniu i opuściłam łazienkę. Szłam prosto przed siebie, nie zwracając uwagi na ludzi wokół, by jak najszybciej wyjść z hotelu. Zmrużyłam oczy, kiedy promienie słoneczne padły na moją twarz. Słyszałam odgłosy samochodów przejeżdżających na ulicy, gwar rozmów przechodniów, trzepot kilku gołębi podrywających się do lotu kilka metrów ode mnie. Jakiś mężczyzna w garniturze minął mnie, rozmawiając przez telefon. Miał silny rosyjski akcent i niósł skórzaną walizkę. Mimowolnie zaczęłam się zastanawiać, czy ma w niej bombę. Oddech mi przyspieszył, gdy obejrzałam się za nim. Jednak mężczyzna odszedł, zupełnie nie zwracając na mnie uwagi. Nie miał bomby... — szeptałam sama do siebie. Przymknęłam oczy i uniosłam twarz ku górze. Ciepłe promienie słońca ogrzewały mi ramiona i twarz. Odetchnęłam i poszłam w stronę sklepu. Nogi nieco mi drżały, a serce biło jak szalone, ale przynajmniej byłam w stanie się ruszyć. Gapiłam się pod nogi, by nie patrzeć na mijanych ludzi. Gdy tylko dostrzegłam u kogoś walizkę, natychmiast przyspieszałam i oddalałam się, jak najszybciej mogłam. Ostatnie kilka metrów do sklepu pokonałam biegiem.

Wpadłam do środka z lekką zadyszką. Tygodnie bez ćwiczeń sprawiły, że nie miałam dobrej kondycji, zdecydowanie.

— Dzień dobry, czy szuka pani czegoś konkretnego? — zapytała uprzejmie niska, pulchna blondynka.

Uśmiechnęłam się słabo i po chwili namysłu postanowiłam skorzystać z pomocy sprzedawczyni. Dzięki temu kupno kostiumu zajmie mi mniej czasu. W końcu nie wiedziałam nawet, jakie stroje tutaj mają.

— Potrzebuję jakiegoś realistycznego kostiumu, żeby zmienić wygląd mojego kolegi. Żadnych stworów. Może z peruką, okularami, sztucznym nosem czy coś w tym stylu?

Nie wyglądało na to, żeby kobieta zauważyła niepewność w moim głosie. Pokiwała głową i zaczęła przeszukiwać wieszaki. Po kilku minutach pokazała mi kilka przebrań i wybrałam takie, które najbardziej zmieni wygląd Jamesa. Tym razem był to kostium długowłosego blondyna w komplecie z okularami oraz dużymi przednimi zębami, jedynekami. Zęby, o dziwo, nie wyglądały jakoś tragicznie i dołączono do nich specjalny klej. Dla siebie wzięłam tylko czarną perukę. Byłam ostatnio rozpoznawana z powodu mojego związku z Jamesem, więc też wolałam chociaż trochę zmienić wygląd.

Perukę założyłam jeszcze w sklepie. Włosy sięgały mi do łopatek, były lekko kręcone, a prosta grzywka zakrywała czoło i brwi. Nasunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnęłam się do lustra, zadowolona z efektu. Pożegnałam się ze sprzedawczynią i wróciłam do hotelu. Tym razem cały czas patrzyłam przed siebie, nie w dół, żeby nie widzieć walizek trzymany przez ludzi. Weszłam do hotelu, a potem pognałam przez restaurację do męskiej łazienki. Była pusta. Zapukałam do kabiny Jamesa, a on otworzył drzwi i obejrzał mnie z uśmiechem. Na jego widok natychmiast się uspokoila. Przestałam drzeć i znowu mogłam normalnie oddychać.

— Nie powiem, niezłe przebranie. Cieszę się, że postanowiłaś założyć perukę. Co masz dla mnie?

— Jasnowłosy facet wiewióra. — Z szerokim uśmiechem podałam mu siatkę.

Uniósł brew i zajrzał do siatki. Wyjął pudełko z zębami i spojrzał na mnie. Zmrużył oczy, a ja stłumiłam śmiech. Nie był zadowolony.

— Uwielbiasz mnie oszpecać, co? — zapytał rozbawionym tonem i pokręcił głową. — Powinienem być się tego spodziewać... Dobrze, że przynajmniej nie będę pryszczatym rudzielcem.

— Nie mieli na stanie żadnej rudej peruki.

— Jesteś czasami tak strasznie irytująca, Innocenti...

— Nie gadaj tyle, tylko się przebieraj, Sheridan. — Ze śmiechem wyjęłam z siatki perukę i podałam mu ją. — Już się nie mogę doczekać, jak razem stąd wyjdziemy.

James ze śmiechem założył perukę, jasne włosy sięgały mu aż do połowy pleców. Stałam obok niego i tłumila chichot.

Wyszliśmy z kabiny, a on podszedł do lustra i stanął jak wryty, gdy ujrzał swoje odbicie.

— Wyglądam jak baba — mruknął niezadowolony i zabrał się za nakładanie zębów, mocując je na kleju. — Cholernie brzydka baba.

— Kiedyś powiedziałaś, że każda kobieta jest piękna.

— Ale ja nie jestem kobietą — wymamrotał i zamknął tubkę z klejem. — W tej chwili jestem babochłopem. Z naciskiem na „chłop”.

Nasunął na nos druciane okulary i spojrzał na mnie. Uśmiechnął się, a jego przednie zęby stały się doskonale widoczne. Jakby tego było mało, nadal miał nieco czerwone usta od mojej szminki. Zupełnie nie przypominał siebie. Założyłam z powrotem okulary przeciwsłoneczne i kiwnęłam głową z uznaniem.

— Wyglądamy świetnie — skwitowałam z chichotem, a potem spakowałam do torebki pudełko na zęby i resztę rzeczy.

James objął mnie w pasie i ruszyliśmy. Po wyjściu z hotelu skierowaliśmy się na postój taksówek. W jego obecności czułam się lepiej, nie bałam się tak bardzo. Wsiedliśmy do taksówki, a James podał kierowcy adres. Nie miałam zielonego pojęcia, dokąd zmierzamy. Jechaliśmy jakieś piętnaście minut i rozmawialiśmy na błahe tematy, choćby o tym, co leci teraz w kinie i na co moglibyśmy pójść. W końcu samochód zatrzymał się przed jednopiętrowym budynkiem, który z całą pewnością lata świetności miał już za sobą. Budynek stał na uboczu. Nie widziałam żadnego szyldu, więc nie miałam zielonego pojęcia, co to za miejsce.

James zapłacił taksówkarzowi i wysiedliśmy. Wziął mnie za rękę i zaprowadził do wejścia. Kiedy tylko weszliśmy, podszedł do nas wysoki czarnowłosy mężczyzna, który szeroko się uśmiechał. Na jego koszuli widniała plakietka z imieniem Kevin.

— Dzień dobry, mamy rezerwację pokoju na nazwisko Smith — powiedział James.

Słyszając to, zamrugałam na myśl, że to jakiś podrzędny motel. Ale po co James miałby mnie zabierać do motelu?

— Dobrze, już przynoszę kombinezony ochronne, proszę chwileczkę poczekać. Podał pan rozmiary telefonicznie, więc mam już wszystko przygotowane — powiedział z uśmiechem mężczyzna i zniknął za białymi drzwiami.

Po tych słowach byłam jeszcze bardziej skonfundowana. Spojrzałam na Jamesa.

— Jaki pokój? I po co nam kombinezony? — zapytałam cicho, marszcząc brwi.

— Zobaczysz, *chérie*. Po prostu się przebierz.

James wyszczerzył się, ukazując tym samym swoje wielkie przednie zęby, i nie mogłam powstrzymać cichego śmiechu.

Kevin wrócił w towarzystwie swojego kolegi. Obaj nieśli dwa białe kombinezony, kaski i gogle. Wzięliśmy od nich kostiumy i przebraliśmy się. Potem ciemnowłosy mężczyzna zaprowadził nas do drzwi kilka metrów dalej i weszliśmy do pokoju. Było to normalne pomieszczenie przypominające salon. Znajdowała się tam kanapa, telewizor, biurko, a na nim komputer wraz z drukarką. Na stoliku przy kanapie leżał laptop. Obok kanapy stał fotel bujany. Na ścianie po lewej stronie wisały różne narzędzia, w tym kije

bejsbolowe, pałki teleskopowe, młotki, a nawet duże klucze francuskie.

Zaczynałam podejrzewać, o co chodzi, i nie mogłam powstrzymać uśmiechu. James był pomysłowy. To było w jego stylu: zaskakujące i cholernie niespodziewane.

— Więc tak, macie pół godziny. Narzędzia znajdują się tutaj. — Mężczyzna wskazał dłonią na ścianę. — Włączyć jakąś muzykę?

— Może być Alice Cooper — powiedział z uśmiechem James. — Zasady znamy. Poradzimy sobie.

Kevin pokiwał głową, po czym wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. James spojrzał na mnie i kiwnął głową w kierunku ściany.

— Wybierz sobie coś, słońce. Polecam pałkę, jest lekka. Będzie ci łatwiej nią wymachiwać.

— Możemy wszystko rozwalić, tak? — Upewniłam się, patrząc na niego z szerokim uśmiechem.

Zaczęła grać muzyka z głośników znajdujących się przy suficie. Alice Cooper *Poison*.

— Tak! Możesz się wyżyć, rozwalając, co tylko chcesz.

— Nawet komputer? I telewizor plazmowy? — dopytywałam, widząc, że te sprzęty wyglądają jak nowe i na pewno były cholernie drogie.

— Wszystko! — zapewnił James z cichym śmiechem.

Wzięłam ze ściany pałkę teleskopową. Okazała się zadziwiająco lekka, biorąc pod uwagę fakt, z jakiego materiału była wykonana. James obserwował mnie, stojąc z boku, i czekał cierpliwie. Przez gogle miałam nieco ograniczone pole widzenia, ale nie było to jakoś bardzo niekomfortowe, dało się przyzwyczaić. Nieco niepewnie podeszłam do szklanego stołu stojącego pośrodku pokoju. Objęłam pałkę dwiema rękami i zamachnęłam się, uderzając w sam jego środek. Odgłos tłuczonego szkła przebił się wyraźnie poprzez muzykę leącą w tle. Szkło rozprysło się na wszystkie strony, w tym na mnie, jednak dzięki kombinezonowi uniknęłam skaleczeń. Zamachnęłam się jeszcze kilka razy i uderzałam pałką w większe kawałki szkła pozostałe ze stołu. Niewiele myśląc, podeszłam do telewizora stojącego pod ścianą i zaczęłam w niego uderzać. Z nim było ciężiej, musiał być niezłej jakości, ponieważ stawiał opór, ale po kilku mocnych ciosach mogłam z satysfakcją spojrzeć na szkło rozpryskujące się na boki. Czułam palenie mięśni ramion, kiedy waliłam z całej siły.

Zauważyłam kątem oka, jak James bierze kij do bejsbola i podchodzi z nim do komputera. Zaczął go rozwalać. Uderzał i jednocześnie śpiewał refren

piosenki, spoglądając na mnie. Zaśmiałam się i dołączyłam do niego: śpiewaliśmy piosenkę wraz z Alice'em Cooperem i niszczyliśmy urządzenia i meble znajdujące się w pokoju. Szybko się zmęczyłam, czułam, jak pod kombinezonem robi mi się gorąco. Piosenka się skończyła, zaczęła się kolejna, również w klimatach rockowych. *Rock You Like a Hurricane* Scorpionsów. Mięśnie ramion paliły coraz mocniej, strasznie tęskniłam za wysiłkiem fizycznym, za kilkugodzinnymi treningami. Od dwóch miesięcy moje ćwiczenia ograniczały się do seksu, tworzenia choreografii, jogi i jednego treningu w roli choreografa, więc za bardzo się nie męczyłam. James znowu zaczął śpiewać i zabrał się za rozwalanie drukarki. Nieco zdyszana śpiewałam z nim, gubiąc jednak pojedyncze zdania, kiedy łąpałam głośny wdech. Straciłam poczucie czasu. Skupiłam się na rozwalaniu wszystkiego. Ten wysiłek i możliwość wyżycia się naprawdę były świetne. Uderzałam w telewizor, wyrzucając z siebie wszystkie negatywne emocje i to, co mnie przytłaczało przez ostatnie kilka tygodni. Myślałam o swoim byłym, o tym, że odebrał mi szansę stworzenia choreografii dla Larrisy. Myślałam też o tym przeklętym zamachu, o bliznach, o wszystkim, co mi ciążyło na duszy. Wywalałam z siebie złość powstałą po kłótni z Jamesem. I naprawdę czułam się lepiej, wyżywając się.

Pół godziny minęło nam bardzo szybko. Kiedy Kevin wszedł do pokoju, wszystko było zniszczone, nawet kanapa, którą rozwaliliśmy z Jamesem młotkiem. Zdjęłam z twarzy gogle oraz kask i odetchnęłam. Peruka lepiła mi się do rozpalonej szyi i policzków. Marzyłam o zimnym prysznicu. Jednak zmęczenie fizyczne było mało znaczące, czułam się naprawdę cudownie. Jakbym się oczyściła z negatywnych emocji. Jakbym przeżyła prawdziwe katharsis.

Kevin zagwizdał z uznaniem.

— Pięknie, bardzo pięknie. Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście.

— Było świetnie — powiedziałam z szerokim uśmiechem.

— Potwierdzam. Na pewno jeszcze tu kiedyś wrócimy — dodał James.

Wyszliśmy wszyscy z pokoju. James zdjął swoje gogle i kask, oddał je Kevinowi, a potem zaczął pomagać mi w ściągnięciu kombinezonu.

— Zapraszamy. Przypominam jednak o wcześniejszej rezerwacji. — Usłyszałam Kevina.

— Oczywiście, na pewno zadzwonimy wcześniej — zapewnił mój chłopak, skończył mi pomagać i zaczął zdejmować z siebie kombinezon.

Po oddaniu sprzętu James zapłacił. Pożegnaliśmy się z Kevinem, a potem



wyszliśmy na zewnątrz. Chłodny, wieczorny wiatr muskał moją rozpaloną skórę. Na parking wjechał samochód, zaparkował i wysiadło z niego troje ludzi. Zapewne kolejni klienci. James objął mnie w pasie i poszliśmy spacerkiem wzdłuż ulicy.

— Jak tam? Wyżyłaś się? — zapytał wesoło i zerknął na mnie.

— Tak. Nie wiem, jak wpadłeś na ten pomysł, ale cholernie mi się podobało. Czuję się znacznie lepiej — zapewniłam z szerokim uśmiechem

— O to mi chodziło. Co prawda według psychologów takie pokoje demolki nie są za dobre, ale uznałem, że jeśli raz na jakiś czas będziemy je odwiedzać, to nie powinno ci to zaszkodzić. Ja sam byłem już w podobnym miejscu kilka razy i zawsze potem czułem się lepiej.

Zaśmiałam się cicho i wtuliłam mocniej w jego bok. Objął mnie ciaśniej.

— Cóż, biorąc pod uwagę fakt, jak szybko się wściekasz, wcale się nie dziwię, że chodzisz do takich lokali.

— Nawet nie wiesz, ile razy wyobrażałem sobie, że ten telewizor to Camden — przyznał i wyszczerzył zęby w uśmiechu. — Jakoś wtedy szybciej machałem kijem bejsbolowym.

Spojrzałam na niego i pokręciłam głową. Biorąc pod uwagę fakt, jak James nienawidził Aleksa, wcale się nie zdziwiłam tym, co wyznał. Nie mogłam dopuścić do sytuacji, w której tych dwóch znalazłoby się gdzieś sam na sam. Źle by się to skończyło, zdecydowanie.

— Domyślam się — mruknęłam.

Przez chwilę szliśmy w milczeniu. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy, nigdy nie byłam w tej części Londynu. Po jednej stronie chodnika, którym spacerowaliśmy, rozciągał się park. Spięłam się, gdy spostrzegłam idącą w naszą stronę grupkę ciemnowłosych mężczyzn z plecakami. Zapewne byli studentami, jak na licealistów wyglądali zbyt dorośle. Gdy nas mijali, wstrzymałam oddech, mój puls podskoczył i poczułam, jak oblewa mnie zimno. Gapiłam się na ich plecaki i torby, wyobrażając sobie, że są w nich bomby. Mogłabym przysiąc, że słyszę charakterystyczne tykanie. Nie wiem, skąd wzięły się te omamy słuchowe, w końcu wtedy na lotnisku niczego nie słyszałam, jedynie sam huk wybuchu bomby. Mam zbyt bujną wyobraźnię, niestety.

— Liv? — usłyszałam głos Jamesa przebijający się przez mgłę nadpływającej paniki. — Wszystko w porządku, słońce. Jestem obok.

Nie pytał, co mi jest, nie musiał. Jego ramię wokół mnie i ciepły głos pomogły mi wrócić do teraźniejszości i w sumie tylko dzięki temu nie

cofnęłam się całkiem wspomnieniami do tamtego koszmarne go poranka. Studenci minęli nas, a ja odetchnęłam głębiej i wzięłam Jamesa pod ramię.

— Już jest dobrze — odezwałam się, gdy udało mi się uspokoić, co zajęło mi zaskakująco mało czasu.

Poszło mi to całkiem szybko, podejrzewałam, że miał na to wpływ pobyt w pokoju demolki. Może rzeczywiście wyżycie się zadziało na mnie dobrze. Kiedy tamci faceci się oddalili, a ja się uspokoiłam, ponownie poczułam się świetnie. Mój oddech zwolnił, a zimno odeszło.

— Chodź, przejdziemy się parkiem. Nie musimy iść chodnikiem — zaproponował James, patrząc na mnie uważnie, jakby chcąc się upewnić, że naprawdę wszystko w porządku.

Zerknęłam na mojego chłopaka i zauważyłam z lekkim uśmiechem, że jego peruka przekrzywiła się w lewo. Zapewne stało się to wtedy, kiedy zdejmował kask. Stałam przed nim i poprawiłam mu przebranie.

— Tak lepiej. Dokąd w ogóle idziemy?

— Tam, gdzie nas nogi poniosą, słońce — oznajmił radośnie i pocałował mnie w czoło.

— Podoba mi się to.

Wzięłam go pod ramię i ruszyliśmy ścieżką do parku. Pogoda była ładna, przez korony drzew przebijały słabe promienie zachodzącego słońca. Wyjęłam moje okulary przeciwsłoneczne i nasunęłam je na nos, a potem wyciągnęłam okulary Jamesa i podałam mu. Wziął je z westchnieniem i założył. W parku było sporo ludzi, głównie rodziny z dziećmi oraz ludzie wyprowadzający psy.

Najpierw usłyszałam dźwięk gitary akustycznej oraz bęben, a dopiero potem ujrzałam dwóch chłopaków siedzących na krzesłach kilka metrów dalej, przy ścieżce, pod sporym dębem. Obaj byli młodzi, uznałam, że nie mogą mieć więcej niż osiemnaście lat, choć pozory mogły mylić. Jeden z nich grał na gitarze i śpiewał, jego czarne włosy i ciemna karnacja wskazywały na to, że jest południowcem, może Włochem albo Hiszpanem. Drugi chłopak, czarnoskóry, grał na bębnie indiańskim. Bez problemu rozpoznałam piosenkę Santany *Smooth*. Przed muzykami leżał otwarty futerał od gitary, a w nim kilka drobniaków. Mimowolnie zaczęłam stukać palcami w rytm muzyki i zanuciłam cicho pod nosem. Nagle wpadł mi do głowy pomysł. Stałam przed Jamesem i złapałam go za obie dłonie.

— Zatańczysz ze mną? — poprosiłam z lekkim uśmiechem.

Odwzajemnił uśmiech i położył jedną dłoń na moim biodrze, a drugą

mocniej chwycił moją rękę.

— Z tobą zawsze — powiedział miękko i porwał mnie do tańca.

Tańczyliśmy w rytm latynoskich dźwięków, idealnie zsynchronizowani. Zaśmiałam się cicho, kiedy James sprawnie mnie obrócił, a potem przechylił do tyłu — włosy jego peruki łaskotały mnie w szyję i ramiona. Nie odrywałam od niego spojrzenia, kiedy tańczyliśmy. Czułam tę muzykę w sobie, poruszałam biodrami i ramionami, dostosowując się do rytmu bębnów i dźwięków gitary akustycznej. Nie tańczyłam z nim od dawna, już zapomniałam, jakie to cudowne uczucie. Tęskniłam za tym, za połączeniem tego, co kochałam najbardziej. Taniec i James.

Piosenka się skończyła, a kilkoro przechodniów zaczęło klaskać. Rozejrzałam się i zauważyłam, że sporo osób się nam przyglądało. Zaczęli wrzucać pieniądze. Gitarzysta spojrział szeroko otwartymi oczami na zapelniający się drobniakami futerał.

— Zagraj coś jeszcze — odezwał się James z szerokim uśmiechem.

— Może być *La Bamba* Ritchiego Valensa? — zapytał gitarzysta z silnym hiszpańskim akcentem.

— Zdecydowanie! — Pokiwałam głową wesoło.

Chłopak powiedział coś do hiszpańsku do swojego kolegi, a ten zaczął grać na bębnie. Gitarzysta zagrał i po chwili rozległ się jego śpiew, a James mocniej złapał mnie za dłoń i znów zaczęliśmy tańczyć. Moje ciało samo się poruszało w rytm skoczego kawałka, patrzyłam w roześmiane oczy mojego chłopaka, który bez problemu dotrzymywał mi kroku. Tłum gapiów się powiększał, do futerału wpadało coraz więcej drobniaków, ale także banknotów o większych nominałach. Mimo że otaczali mnie ludzie, nie czułam strachu. O dziwo, atak paniki nie nadchodził. Zbyt dobrze się bawiłam, tańcząc wraz z Jamesem, skupiałam się na nim i na tańcu, a nie na wpatrzonych w nas oczach gapiów.

Chłopcy zegrali jeszcze potem *Livin' La Vida Loca* Ricky'ego Martina i *Duele el corazón* Enrique'a Iglesiasa.

— Już starczy — szepnęłam zdyszana do Jamesa, kiedy skończył się ostatni utwór.

Zdecydowanie musiałam popracować nad swoją kondycją.

James kiwnął głową z szerokim uśmiechem. Mieliśmy jednak problem, żeby niezauważenie się wymknąć. Ze wszystkich stron otaczał nas tłumek ludzi. James mocniej złapał mnie za rękę i zaczęliśmy się przeciskać przez zbiegowisko, oboje zdyszani i zgrzani.

— Panienko! A pieniądze? Powinniśmy się podzielić! — zawołał za nami gitarzysta.

Zerknęłam na niego przez ramię i posłałam mu szeroki uśmiech.

— Zatrzymajcie je! — odpowiedziałam i puściłam do niego oczko.

— Hej, czy to nie jest przypadkiem James Sheridan? — odezwała się nagle jedna z dziewczyn stojących w tłumie.

Zerknęłam na Jamesa i zauważyłam, że w tańcu zsunęła mu się peruka i wyraźnie widać jego ciemne włosy.

— Rzeczywiście... — wymamrotała inna i ludzie stojący obok tych dziewczyn zaczęli się uważniej przyglądać Jamesowi i mnie.

— Spadamy stąd — mruknęłam do Jamesa i popchnęłam go do przodu.

Przecisnęliśmy się przez tłum, a potem mój chłopak złapał mnie mocniej za rękę i zaczęliśmy biec w stronę ulicy. James wyciągnął dłoń, by złapać taksówkę — akurat jakaś jechała i wyglądało na to, że była wolna. Samochód zwolnił, na całe szczęście.

Część tłumu zaczęła biec w naszą stronę.

— To na pewno on! Ludzie, to James Sheridan! — pisnęła podekscytowana dziewczyna.

— Jim! Chcę autograf!

— James!

Samochód zatrzymał się przy krawężniku. Wsiadłam do środka, mój chłopak zaraz za mną.

— Hotel Hilton. Jedź, szybko — wyrzucił z siebie James, a taksówkarz ruszył.

W samą porę, ponieważ jedna z dziewczyn dopadła do drzwi i próbowała je otworzyć.

— James! — krzyknęła z desperacją w głosie i uderzyła w szybę dłonią, kiedy jej się nie udało dostać do taksówki.

Samochód skręcił i włączył się do ruchu ulicznego. Przez chwilę patrzyliśmy na siebie z Jamesem, a potem zaczęliśmy się śmiać.

— Cholera, było blisko... — Zapięłam pasy, mój chłopak zrobił to samo.

Zdjął perukę, która i tak zsuwała się mu z włosów.

— Kiedy Smith przeczyta o tym w gazetach, to jak nic przygotowuje dla mnie co najmniej godzinne kazanie na temat mojej nieodpowiedzialności — powiedział ze śmiechem.

— Świetnie się bawiłam. To najlepsza randka, na jakiej kiedykolwiek byłam. Dziękuję. — Pocałowałam go w policzek, a on w odpowiedzi

przekręcił głowę w bok i uściskał mnie z uśmiechem.

## Rozdział 14

Wieczorem James pojechał zawieźć mamę na lotnisko. Ja zażyłam leki uspokajające i poszłam do łazienki wziąć długi, gorący prysznic. Staralam się nie myśleć o tym, że James zapewne właśnie jest na lotnisku. Miał poczekać ze swoją mamą na odprawę, więc pewnie jeszcze jakiś czas tam zostanie. Zacisnęłam dłoń na butelce szamponu i starałam się spokojnie oddychać. Nic mu nie będzie — wymamrotałam sama do siebie i zamknęłam oczy. Nalałam trochę płynu na dłoń i zaczęłam myć włosy. Przyzwyczyłam się już do tej długości, chociaż nadal tęskniłam za poprzednią fryzurą. Wiedziałam, że włosy odrosną — już zresztą były dłuższe niż dwa miesiące temu.

Skończyłam brać prysznic i ubrałam się — włożyłam swoje spodnie od piżamy i koszulkę Jamesa. Poszłam do sypialni i usiadłam z laptopem na łóżku. Zabrałam się za szukanie mieszkań do wynajęcia. Skoro mama Jamesa miała dzisiaj wyjechać, mogliśmy się w końcu przeprowadzić, co mnie cieszyło. Poza tym szukanie mieszkania sprawiało, że skupiałam się na ofertach i nie myślałam o tym, gdzie jest w tej chwili mój chłopak.

Znalazłam kilka ładnych mieszkań w okolicy centrum, dodałam strony do zakładek. Czułam jednak, jak kleją mi się oczy, leki uspokajające działały na mnie też usypiająco. Było już po dziesiątej wieczorem, więc postanowiłam się zdrzemnąć. Sięgnęłam po komórkę i napisałam wiadomość.

*Do: James*

*Idę spać. Obudź mnie, jak przyjedziesz.*

Wysłałam wiadomość i z zaskoczeniem usłyszałam dźwięk SMS-a telefonu Jamesa. Rozejrzałam się, ale nigdzie nie dostrzegłam jego komórki. Zmarszczyłam brwi i wybrałam jego numer. Głośne *It's My Life* zabrzmiało kilka metrów ode mnie, na łóżku. Podniosłam koszulkę Jamesa leżącą na kołdrze i pod nią ujrzałam aparat. Pewnie zapomniał wziąć komórkę po tym, jak się przebierał przed wyjściem. Pokręciłam głową z westchnieniem. Już miałam odłożyć telefon, kiedy ujrzałam nieprzeczytaną wiadomość od Sary. I kilka nieodebranych od niej połączeń. Zrobiło mi się dziwnie zimno.

Przeczytać czy nie? Zdradza mnie? — przyszło mi na myśl. Kusiło mnie, żeby przeczytać wiadomość, ale wtedy by wiedział, że to zrobiłam. Powiedział, że nie utrzymuje kontaktu z żadną ze swoich byłych kochanek, a wiedziałam, że z Sarą spotykał się dobrych kilka miesięcy temu.

Odłożyłam telefon drżącą dłonią. Nie przeczytałam wiadomości. W końcu jeszcze dzisiaj mówiłam mu, że mu ufam. Wierzyłam, że mnie nie zdradza. Jak by to wyglądało, gdybym przeczytała ten SMS? Postanowiłam więc zapytać go o to, jak wróci. Zgasiałam lampkę nocną, położyłam się na łóżku, przykryłam się kołdrą i zamknęłam oczy. Nawet nie zauważyłam, kiedy zasnęłam.

\*\*\*

Obudziłam się, czując ruch obok siebie, łóżko lekko się zapadło. Poczułam ciepłą dłoń na policzku, uśmiechnęłam się sennie i uchyliłam powieki, by spojrzeć na Jamesa siedzącego obok mnie.

— Chciałaś, żebym cię obudził — odezwał się cicho i pogładził palcem moją skroń.

— Tak, chciałam się upewnić, że wróciłeś — wyjaśniłam i ziewnęłam.

— Wróciłem. Mówiłem ci, że nic mi nie będzie, *chérie*. — Przypomniął z lekkim uśmiechem.

Usiadłam na łóżku, a potem przeniosłam się na kolana Jamesa. Objął mnie i przytulił mocno. Dotarło do mnie, że przeczytał mój SMS. A to znaczyło, że wiadomość od Sary też. Wolałam jednak nie zaczynać tego tematu tak od razu.

— Twoja mama poleciała?

— Tak, mieli opóźnienie i czekałem na lotnisku, dopóki jej samolot nie odleci. Zapomniałem telefonu, inaczej bym zadzwonił i uprzedził, że wrócę później.

— Która jest teraz godzina? — zapytałam, marszcząc brwi.

— Dochodzi trzecia.

— Cholera, no to niezłe opóźnienie — mruknęłam i oparłam głowę na jego ramieniu. Wzięłam głębszy wdech. — Dzwoniła Sara, napisała też wiadomość. Myślałam, że nie masz z nią kontaktu.

Wyczułam, że lekko się spał. Najwyraźniej temat jego byłej kochanki był dla niego drażliwy. Jednak o dziwo, mocniej mnie przytulił.

— Bo nie mam. Wydzwania do mnie co jakiś czas, pisze też SMS-y z prośbą o spotkanie. Ten dzisiejszy jest właśnie taki. Napisała, że za dwa

tygodnie będzie w Londynie i chce się ze mną zobaczyć. Dodała, że to pilne i nie chce o tym rozmawiać przez telefon.

— Zgódź się, Jim.

— Naprawdę tego chcesz? — Spojrzał na mnie zdziwiony i zmarszczył brwi. — Przecież to moja była. Znacząca była kochanka. Nigdy nie byłem z nią w związku.

— Spotkamy się we troje — dodałam. — Powie ci, o co chodzi. Jeśli chce mieć z tobą romans, to opieprzę ją za pchanie się z łapami do mojego faceta. Porozmawiamy z nią i pożegnamy się raz a porządnie. Nie chcę, żeby cię męczyła tymi wiadomościami. Ile można?

Kiwnął głową i momentalnie się rozluźnił.

— Sam chciałem to zaproponować — przyznał po chwili i pocałował mnie w policzek. — Ale martwiłem się, że zrobisz mi awanturę.

— Nie jestem tobą. — Zaśmiałam się cicho i pokręciłam głową, po czym przetarłam oczy, czując, jak powieki same zaczynają mi się zamykać.

— Bardzo zabawne — mruknął z uśmiechem. — Ale gdybyś była taka zazdrosna jak ja, miałbym z tobą prawdziwe piekło.

— Biorąc pod uwagę liczbę dziewczyn, z którymi się pieprzyłeś, to tak, zdecydowanie.

Ponownie ziewnęłam i wtuliłam twarz w jego ramię. Poczułam, jak pogłaskał mnie po włosach, a potem pocałował w szyję. Siedzieliśmy tak chwilę, a ja znowu zaczynałam odpływać. Zasypiałam na siedząco. Niewyraźnie usłyszałam głos Jamesa:

— Połóż się spać, ja tylko wezmę prysznic i zaraz do ciebie dołączę, słońce.

— W porządku — wymamrotałam sennie i zsunęłam się z jego kolan, by ułożyć się wygodnie na łóżku.

Wtuliłam twarz w poduszkę, James przykrył mnie kołdrą. Patrzyłam, jak idzie w stronę łazienki, po drodze zgasił światło w sypialni i zapadła przyjemna ciemność. Przymknęłam oczy i nawet nie zauważyłam, kiedy zasnęłam. Nie słyszałam już, jak mój chłopak brał prysznic ani jak wrócił do mnie do łóżka.

\*\*\*

Kolejne dni minęły mi szybko. Zrobiliśmy z Jamesem kilka testów na choroby weneryczne. Oboje byliśmy zupełnie zdrowi, co mnie uspokoiło. Tego samego dnia, w którym odebraliśmy komplet wyników, zadzwoniłam



do mojej mamy i poinformowałam ją, że jestem zdrowa. Rozmowa była nieco krępująca, jednak chciałam, żeby o tym wiedziała. Dodałam, że to ostatnia nasza rozmowa na temat mojego życia seksualnego. Zgodziła się, ale tata się włączył i zaczął swoje marudzenie, że jestem jego małą córeczką i nie wierzy w to, że już mam za sobą inicjację seksualną. Sama nie wiedziałam, która z rozmów była bardziej krępująca: ta z mamą czy z tatą.

Zgodnie z tym, co przewidział James, nie ominęło go kazanie Smitha. Już następnego dnia po naszej randce na pierwszych stronach gazet pojawił się artykuł o tym, jak tańczyliśmy w przebraniu w parku. Zamieszczono także kiepskiej jakości zdjęcie zrobione komórką. Kathy koniecznie chciała znać szczegóły naszej randki, więc zaprosiłam ją do siebie na kawę i przegadałyśmy całe popołudnie.

Afera z seksnagraniami z moim rzekomym udziałem w nagraniu przemieniła się aferę z Mattem w roli głównej jako oczerniającym mnie oszustem. Z tej wyklętej i wytykanej palcami stałam się osobą poszkodowaną. Brukowce nagle zaczęły pisać o mnie w samych superlatywach, co mnie nie dziwiło. „Biedna Livia” była na topie, po prostu. Ciekawa byłam, jak długo to będzie trwało. Do czasu, kiedy ja i Matt spotkamy się w sądzie? Chociaż to akurat stało pod znakiem zapytania, prawdopodobnie będę mogła uniknąć spotkania. Nagranie z Japonii, na którym tańczyłam, oraz oświadczenie Shakiry, że rzeczywiście byłam wtedy z nią na próbie do koncertu, stanowiły wystarczający dowód, że to nie ja jestem aktorką na feralnej sekstaśmie.

Pokazałam Jamesowi kilka mieszkań do wynajęcia, które mi się spodobały. Wspólnie wybraliśmy apartament tuż obok parku Richmond. Budynek, w którym zamieszkaliśmy, znajdował się na strzeżonym osiedlu. Przeprowadzka zajęła nam zaledwie godzinę, w hotelu nie mieliśmy w końcu wielu rzeczy. Z ulgą pożegnałam się z naszym apartamentem w Hiltonie. Pobyt tam był miły, ale na dłużej to stało się męczące. Cieszyłam się, że nareszcie będziemy mieć trochę więcej prywatności.

Kathy pomogła mi umeblować i urządzić mieszkanie. Miałyśmy przy tym świetną zabawę. James dał mi wolną rękę, więc skorzystałam z tego. W sypialni znalazło się ogromne łóżko z baldachimem, toaletka oraz duże lustro zajmujące niemal połowę ściany. W garderobie przylegającej do sypialni ulokowałam przestronne szafy mogące pomieścić zdecydowanie więcej ubrań, niż posiadałam. W salonie postawiłyśmy brązową kanapę, miękkie dywan, telewizor plazmowy oraz biurko. Do kuchni kupiłyśmy kuchenkę,

mikrofalówkę i wszystkie potrzebne rzeczy. Umeblowanie apartamentu zajęło nam dobre kilka dni, akurat tyle, ile zostało do koncertu Larrisy. Dzięki temu miałam myśli zajęte czymś innym, nie musiałam użalać się nad tym, że to ja mogłam zajmować się choreografią na to wydarzenie.

Podczas gdy ja i Kathy zajmowałyśmy się zakupami i urządzaniem mieszkania, James z Zafirem nagrywali teledysk. Jim zaproponował, żebym w nim tańczyła, ale przypomniałam mu, że reżyser ma zupełnie inną wizję i nie ma w niej miejsca dla tancerki. Piosenka była o walce i o pokonywaniu przeciwności losu. W teledysku James oraz Zafir wcielali się w rolę bezdomnych ludzi, którzy stracili wszystko z powodu alkoholizmu. Powoli stawali na nogi, aż w końcu zostali cenionymi pracownikami w firmach i znaleźli sobie partnerki. Gdzie tam było miejsce dla mnie jako tancerki? Widziałam scenariusz oraz słyszałam ten utwór. Teledysk miał szansę stać się hitem, ale tylko jeśli zostanie zrealizowana pierwotna koncepcja. Dlatego odmówiłam Jamesowi i przyjąłam ofertę Camdena. Zgodnie z obietnicą Alex namówił swoich kolegów, żeby zgodzili się zatrudnić mnie do nowego teledysku. Ich agent wysłał mi kontrakt, który rzecz jasna podpisałam. Nagrania miały się zacząć jakoś w drugiej połowie maja.

Koncert charytatywny Larrisy był wspaniałym wydarzeniem. Lisa jak zwykle dała z siebie wszystko na scenie. Oglądałam transmisję na żywo w mieszkaniu. Cztery dni po koncercie Miranda wyleciała do Stanów, a Kathy do Nowej Zelandii.

\*\*\*

Od czasu kiedy James dostał SMS od Sary, minęło ponad dwa tygodnie. Był czwarty maja. Teledysk Jamesa i Zafira miał mieć premierę następnego dnia, całkiem szybko im to wszystko poszło. I wtedy Sara napisała, że jest w Londynie i chce się spotkać z Jamesem. Zaprosił ją więc do nas.

Sara miała przyjść za pięć minut. Popatrzyłam na siebie w lustrze, wygładziłam koszulkę. Miałam na sobie czarne spodnie do kolan i szarą koszulkę z rękawami do łokci, bez dekoltu. Wytuszczałam tylko rzęsy i na tym kończył się mój makijaż. Usłyszałam dzwonek do drzwi. Po chwili wahania sięgnęłam po szminkę i pomalowałam usta na czerwono. Ostatnio lubiłam mieć pomalowane usta, czułam się z tym nieco pewniej. Usłyszałam kroki, James otworzył drzwi. Potem trzaśnięcie drzwiami i podniesione głosy, ale nie wyłapałam słów. Odłożyłam szminkę i wyszłam z garderoby, a potem z sypialni. Z każdym krokiem coraz lepiej słyszałam, o czym James

rozmawia z Sarą.

— Co takiego, kurwa?!

— Nic na to nie poradzę! To nie moja wina!

— Oczywiście, kurwa! Miałaś tego pilnować!

— Byłam chora, skąd miałam wiedzieć?! I przestań na mnie krzyżeć, Sheridan! Jesteś tak samo winny!

Weszłam do holu i podeszłam do Jamesa stojącego do mnie tyłem, położyłam dłoń na jego ramieniu. Był spięty i lekko drżał, zaciskał dłonie w pięści. Spojrzałam na Sarę. Była blondynką, niewiele wyższą ode mnie. Miała długie jasne włosy związane wysoko w kucyk. Mocny makijaż podkreślał wyraźnie jej błękitne oczy. Była moim przeciwieństwem. Włożyła granatową sukienkę związaną na szyi i do tego czarny rozpinany sweterek, a na stopach miała sandały. Jednak moją uwagę przyciągnęła spora wypukłość pod jej sukienką na brzuchu. Była w ciąży. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się gorzko.

— Ty musisz być Livia. Nie miałyśmy okazji się poznać, jestem Sara.

— I nie powinnyście mieć takiej okazji — mruknął James, siłąc się na spokój, widziałam jednak, jak gniewnie zaciska szczękę i ledwie powstrzymuje się przed tym, żeby znowu podnieść głos.

— Wiem, domyśliłam się. Miło mi cię poznać... — odpowiedziałam nieco niepewnym tonem, ponieważ zwyczajnie nie wiedziałam, co powinnam mówić w tej sytuacji.

— Och, tylko bez takich. — Była Jamesa machnęła dłonią i prychnęła. — Pewnie mnie za chwilę znienawidzisz. Nie próbuj więc być miła.

— Nie mieszaj jej do tego — odparował ostro James i wziął mnie za rękę.

— Powinna wiedzieć, nie sądzisz? — odparła stanowczo Sara i wyciągnęła z torebki zdjęcie USG, po czym podała mi je z ponurą miną. — Jestem w szóstym miesiącu ciąży. James zostanie tatusiem.

Gapiałam się na zdjęcie USG. Nie wzięłam go do ręki, zwyczajnie mnie zamurowało. Sara, widząc, że ani ja, ani James nie zamierzamy wziąć od niej zdjęcia, schowała je z powrotem do torebki.

— Nie jestem ojcem, nie wierzę w to, kurwa. Chcesz wyciągnąć ode mnie pieniądze? Tak? Tego właśnie chcesz? — warknął James, patrząc na nią wściekle. — Przecież brałaś pieprzone tabletki!

Zaciskał mocno swoją dłoń na mojej i to wyrwało mnie z szoku. Położyłam drugą rękę na jego dłoni i rozluźniłam jego palce. Zerknął na mnie i momentalnie poluźnił uścisk. Znowu skupiałam uwagę na Sarze, a

dokładniej na jej brzuchu. Czy to możliwe, żeby naprawdę nosiła dziecko Jamesa? Miałam totalny chaos w głowie. Mój chłopak miał mieć dziecko z inną. Czułam trochę złości, trochę żalu, ale także zazdrości. To ja powinnam być matką jego dziecka, nie ona.

To była dziwna zazdrość, której nie chciałam czuć, bo w końcu nie planowałam zachodzić w ciążę w najbliższym czasie. W ogóle o tym nie myślałam.

— Nie chcę od ciebie żadnych pieprzonych pieniędzy! — odparowała podniesionym głosem zdenerwowana Sara i położyła opiekuńczo dłoń na swoim brzuchu. — Mam w dupie twoją kasę! Nie musisz nawet go wychowywać i nie oczekuję tego od ciebie! Chcę tylko, żeby mój syn wiedział, kto jest jego ojcem, do jasnej cholery!

Nie chciała od niego pieniędzy — to zdanie mnie zaalarmowało. Skoro nie chciała się wzbogacić jego kosztem, to czy robiłaby taką awanturę bez powodu?

— To nie jest moje dziecko, Doyle — wysyczał James przez zaciśnięte zęby. — Wyjdz stąd, dobrze ci radzę. Dość już namieszałaś.

Sara zamrugła gwałtownie, powstrzymując płacz, i uniosła dumnie głowę. Położyła obie dłonie na swoim brzuchu, na który zresztą cały czas się gapiłam.

— Właśnie dlatego przyjechałam i mówię ci o tym osobiście. Wiedziałam, że mi nie uwierzysz. Owszem, brałam tabletki, ale dostałam grypy żołądkowej i zwracałam je kilka dni z rzędu, czego nie zauważyłam. Potem ty przyjechałeś i uprawialiśmy seks bez prezerwatywy. To było na początku listopada. Potem już nie chciałeś się ze mną spotykać. Dowiedziałam się, że jestem w ciąży, w grudniu, kiedy spóźniał mi się okres. Próbowałam się z tobą skontaktować...

— Pieprzenie — przerwał jej ostro James. — Dobrze wiem, że nie byłem twoim jedynym kochankiem.

— Owszem, ale w tamtym czasie spałam tylko z tobą — odparła pewnym tonem. — Przyjechałam powiedzieć ci o tym i umożliwić ci...

— Wypieprzaj stąd, do kurwy nędzy. Carlos! — Ochroniarz stojący za drzwiami wszedł do środka i spojrzał na Jamesa.

— ...i umożliwić ci zrobienie testu na ojcostwo, Sheridan! Gdybyś pozwolił mi mówić, to dowiedziałabyś się wcześniej! — dokończyła z krzykiem Sara i spojrzała ze złością na ochroniarza Jamesa.

Mężczyzna lekko zbladł, kiedy usłyszał krzyk Sary i zrozumiał, o czym

mowa. Jednak starał się zachować pokerową twarz. Natomiast mnie zrobiło się słabo. Skoro Sara była skłonna zrobić ten test, nawet sama to proponowała, to jest bardziej niż prawdopodobne, że dziecko było Jamesa. A dodatkowo nie chciała od niego żadnych pieniędzy... Kolana się pode mną ugięły i musiałam się na czymś oprzeć. Puściłam dłoń mojego chłopaka i podeszłam do ściany, przywarłam do niej plecami. Przymknęłam oczy, starając się spokojnie oddychać. James spojrzał na mnie nieodgadzionym wzrokiem, a potem znowu skupił się na Sarze stojącej przed nim. Dziewczyna pobladła i mimo że starała się udawać twardą, była bliska płaczu. Oczy miała zaczerwienione, usta jej drżały. Zacisnęła palce na materiale swojej sukienki na brzuchu.

— Tak, panie Sheridan? — zapytał Carlos.

James wpatrywał się w Sarę w ciszy. Najwyraźniej i jego poruszyło to, że Sara zaproponowała mu zrobienie testu.

— Wyjdź, Carlos — mruknął cicho James.

Ochroniarz zniknął bez słowa.

— Czy wykonanie takiego testu jest możliwe, kiedy jesteś w ciąży? — zapytał James beznamiętnym tonem.

Sara znowu przybrała maskę, ale doskonale widziałam, że i dla niej to wszystko jest ciężkie.

Jeśli to dziecko Jamesa, to co wtedy? Zostawi mnie dla niej? Na samą myśl zrobiło mi się jeszcze gorzej. Przymknęłam oczy i tym razem to ja starałam się nie rozpłakać.

— Tak, test jest możliwy od dziesiątego tygodnia ciąży. Pobiorą mi krew, a od ciebie wymaz z policzka. Test opiera się na analizie DNA. Odizolują DNA dziecka od mojego. Na wyniki czeka się od pięciu do dziesięciu dni, ale za odpowiednią dopłatą można to przyspieszyć — wyjaśniła Sara cichym, aczkolwiek pewnym głosem, jakby mówiła wyuczoną formułkę.

Widać było, że długo przygotowywała się do tej rozmowy i do konfrontacji z Jamesem.

— Świetnie. Więc od razu jedźmy na te badania. Im szybciej, tym lepiej — oznajmił James.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego, a potem na Sarę. Przycisnęła mocniej torebkę do siebie i kiwnęła głową.

Nie dziwiłam się Jamesowi, że chce jak najszybciej poznać prawdę. Ja też, mimo że życie w niewiedzy było lepsze — mogłam sobie wtedy wmawiać, że to nie jego dziecko. W końcu nie miałam niepodważalnego

dowodu.

— W porządku — zgodziła się Sara.

— Gdzie mój portfel...

— W sypialni na szafce nocnej — odpowiedziałam cicho.

— Dzięki, słońce.

James poszedł do sypialni. Zostałam sam na sam z Sarą. Dziewczyna patrzyła na mnie tak samo ponuro jak wcześniej.

— Miałam rację, prawda? Nienawidzisz mnie.

— Jeszcze nie wiemy, czy to dziecko Jamesa — odparłam, starając się, żeby mój głos nie zdrzął. — To się dopiero okaże.

Sara zacisnęła usta w wąską linię i uniosła brew.

— Dobrze wiem, z kim uprawiałam seks w listopadzie, Livio.

James wrócił i skierował się do drzwi. Ruszyłam za nim, ale spojrzał na mnie i pokręcił głową.

— Zostań tutaj.

— Nie. Jadę z wami.

— Proszę cię. Nie chcę, żebyś się do tego mieszała. To mój problem, nie twój.

— Nie — powiedziałam, patrząc na niego. — To też dotyczy mnie. Jesteśmy w związku. Wiem, że nie będziemy mieć dzisiaj wyników, ale chcę jechać z tobą. Jesteśmy w tym razem, tak?

Moje „tak” było trochę słabe. Wiedziałam, że James wychowywał się bez ojca, jedynie z matką. Wiele razy mówił mi, że będzie jak najlepszym ojcem dla dziecka, naszego dziecka. Chcieliśmy mieć dzieci, ale kiedyś, w dalekiej przyszłości. Pytanie brzmiało, czy James zechce być także najlepszym ojcem dla dziecka Sary i czy żeby zapewnić mu szczęśliwe dzieciństwo, zostawi mnie dla nich.

Livio, uspokój się — powiedziałam do siebie i wzięłam głębszy oddech. — Jeszcze nie wiemy, czy to jego dziecko.

— Tak, *chérie*. Jesteśmy w tym razem. — James w końcu ustąpił i wyciągnął do mnie dłoń. — Chodź.

Złapałam go za rękę i splotłam nasze palce. Poczułam się nieco lepiej, że nie odsunął mnie na bok. Uścisnęłam jego dłoń.

— Ale mi słodko, zaraz się porzygam... — Westchnęła teatralnie głośno Sara. — Idziemy czy nie?

Spojrzałam na nią i zacisnęłam wolną dłoń w pięść.

— To, że jesteś w ciąży, nie upoważnia cię do zachowywania się wrednie

— powiedziała zirytowana.

Uśmiechnęła się sztucznie i przewróciła oczami. Jeszcze przed chwilą uważałam, że dla niej też pewnie jest to ciężkie, ale powoli przestawało mnie to obchodzić.

— Może i nie, ale to, że twój chłopak traktuje mnie jak szmatę, upoważnia mnie do zachowywania się jak suka.

— A może traktuje cię tak, bo nią jesteś, co?

— Znalazła się święta. Uprawiałaś seks z Camdenem i...

— Doyle, zamknij się. Wychodzimy — uciał James i wyszliśmy we troje z mieszkania.

\*\*\*

W klinice byliśmy krótko. Pobrano od Sary krew, a od Jamesa wymaz z wewnętrznej strony policzka. Po wszystkim James zaznaczył, że chciałby odebrać wyniki najszybciej, jak się da. Mieliśmy przyjść za dwa dni. Dwa cholernie długie dni.

Po wyjściu z kliniki Sara wzięła taksówkę i pojechała do swojego hotelu, a ja i James wróciliśmy do siebie. W samochodzie żadne z nas się nie odzywało, nie chcieliśmy rozmawiać o tym w obecności ochroniarza.

Kiedy dotarliśmy do mieszkania, moim pierwszym celem była kuchnia, a konkretnie szafka, w której trzymaliśmy alkohole. Kuchnia była przestronna, znajdowały się w niej jasne meble, więc wydawała się jeszcze większa. Okno było uchylone, do środka wpadało ciepłe powietrze. Chmury na niebie zaczęły jednak przybierać szary kolor. To oznaczało, że zbiera się na deszcz.

James poszedł za mną, jednak kiedy zobaczył, że wyciągam butelkę whisky, zmarszczył brwi niezadowolony i podszedł do mnie. Wyjął z moich rąk zamkniętą butelkę.

— Co ty robisz?

— Dowiedziałam się, że mój chłopak może mieć dziecko ze swoją byłą kochanką. Mam chyba prawo się napić, czyż nie? — odparłam, patrząc na niego, i westchnęłam ciężko. — Szklaneczkę. Naprawdę muszę.

Przeczesał swoje włosy i spojrzął na butelkę. W końcu ustąpił, postawił butelkę na blacie.

— Kurwa, masz rację. Zdecydowanie oboje musimy się napić.

Wyciągnął z szafki dwie szklanki, które napełnił bursztynowym płynem. Zakręcił butelkę i schował ją z powrotem do szafki. Oparłam się o blat i wzięłam jedną szklankę, upiłam mały łyk alkoholu. Skrzywiłam się lekko,

czując palenie w ustach. Odzwyczaiałam się od tego. James na raz wypił całą zawartość swojej szklanki.

— Co zrobisz, jeśli to będzie twoje dziecko? — zapytałam cicho.

— Nie wiem, cholera. Nie chcę myśleć, że to moje dziecko. Jesteś na mnie wkurwiona? Zresztą, po co pytam — mruknął. — Na pewno jesteś.

Wkurwiona? Zastanowiłam się nad tym i wzięłam łyk whisky, po chwili wypiłam duszkiem zawartość szklanki, a potem odstawiłam naczynie na blat. Nie umiałam określić, jak się czuję. Chyba nadal byłam w szoku.

— Nie jestem wkurwiona. Raczej zmęczona. Wszystko się pieprzy, naprawdę nie mogę uwierzyć, że to się dzieje, wiesz? Że mam aż takiego pecha. Za sześć dni mam urodziny. Będę już wtedy wiedziała, czy zostanę ciocią, czy nie... — Uśmiechnęłam się ponuro.

— Nie myśl o tym na razie. — Westchnął ciężko i potarł dłonią twarz.

Jedna myśl nie dawała mi spokoju. Po prostu musiałam się upewnić, że mnie nie zostawi.

— Jeśli to twoje dziecko, zostaniesz ze mną czy będziesz z Sarą? — odezwałam się po chwili. — Dla dobra dziecka?

Spojrzał na mnie zaskoczony moim pomysłem i zamrugął. Za oknem zaczął padać deszcz, ciężkie krople uderzały o szybę.

— Miałbym cię zostawić? Nawet nie ma takiej opcji. To nie jest żadne rozwiązanie. Nigdy cię nie zostawię.

Na te słowa poczułam napływające do oczu łzy, głównie ulgi. Gdyby odszedł ode mnie nawet z takiego powodu, zwyczajnie bym się załamała. Bez niego nie umiałabym być sobą. To on podtrzymywał mnie na duchu po zamachu, wspierał. Owszem, zdarzały nam się awantury, ale która para ich nie miała? Szybko się godziliśmy, mimo wszystko.

Zauważył, że jestem bliska płaczu. Momentalnie podszedł do mnie bliżej i mnie przytulił, oparłam policzek na jego ramieniu.

— Cieszę się, że nie bierzesz tego pod uwagę — wyszeptałam ledwie słyszalnie.

— Nigdy. — Pocałował mnie w policzek i mocniej mnie objął.

Staliśmy przytuleni, a za oknem padał deszcz. Szybko przerodził się w prawdziwą ulewę. Pogoda idealnie dopasowana do mojego nastroju.

\*\*\*

Dwa dni minęły nam głównie na unikaniu rozmów na temat oczekiwanego wyniku testu. James zajmował się moją sprawą związaną z



Mattem, a ja spędziłam ten czas, robiąc ćwiczenia na wytrzymałość oraz na kondycję. Dodatkowo odpisałam na maile Leny, Kathy i Alexis. Ta ostatnia miała dla mnie kolejne zlecenie, co mnie ogromnie ucieszyło. Miałabym zatańczyć na jednym z występów Larrisy. Lisa sama do mnie napisała i przyznała, że co prawda nie może zatrudnić mnie jako choreografa, ponieważ już kogoś ma, ale jako kolejną tancerkę owszem. Miała zaśpiewać w Birmingham, a zaraz potem lecieć do Stanów. Z Londynu do Birmingham było jakieś dwie godziny samochodem, więc nie wyglądało to źle. Musiałam być na miejscu dwunastego maja, dwa dni po moich urodzinach. Próby miały trwać siedem dni, tancerze znali już podobno większość układów z wcześniejszych koncertów Larrisy, jej choreograf miał je jedynie zmodyfikować, dlatego nie miało to zająć aż tak dużo czasu. Dziewiętnastego maja był koncert. Larrisa uważała, że dam radę się przygotować przez te kilka dni, bo miała zaśpiewać jedynie kilka utworów. Cieszyłam się, że aż tak we mnie wierzy, bo nawet dla mnie przyswojenie kilku choreografii w tak krótkim czasie było wyczynem. Jednak zawzięłam się, że sobie poradzę. Muszę.

Treningi do teledysku Aleksa miały się rozpocząć dwudziestego pierwszego maja, czyli akurat dzień po koncercie, więc zdążę wrócić na spokojnie do Londynu. Czekał mnie niezły maraton, jednak byłam z tego powodu szczęśliwa, a na samą myśl o tym, co jest przede mną, czułam iskiarki podekscytowania. Wiedziałam, że dostałam te zlecenia po znajomości, ale i tak wiele to dla mnie znaczyło. Mogłam dalej robić to, co kocham, mogłam tańczyć. To było dla mnie ważne. Przynajmniej w kwestii zawodowej powoli wszystko się układało.

— Liv, za chwilę jedziemy do kliniki, jesteś gotowa? — zawołał James z salonu.

Wysłałam mail do Kathy, w którym opisywałam jej nowe zlecenia, a potem wyłączyłam laptop.

— Już idę! — odkrzyknęłam i zeskoczyłam z łóżka.

Włożyłam bluzę z kapturem. Od dwóch dni niemal bez przerwy padało, ale przebywając już tyle czasu w Londynie, zdążyłam się do tego przyzwyczaić. Wyszliśmy z Jamesem z apartamentu i pojechaliśmy do kliniki.

Sara czekała na nas na miejscu. Mój chłopak cały czas trzymał mnie za rękę, jakby chciał pokazać Sarze, że jest ze mną i nic tego nie zmieni. Weszliśmy do środka i zapytaliśmy o lekarza. Nie znosiłam szpitali. Czułam

w powietrzu zapach drażniących środków dezynfekujących, ta woń źle mi się kojarzyła. Z moim pobytem w szpitalu.

Weszliśmy do gabinetu lekarza. James się przedstawił, podobnie jak Sara. Ja siedziałam cicho. Lekarz podniósł wyniki badań i podał je Jamesowi.

— Jest pan ojcem, panie Sheridan. Wyniki testów DNA to potwierdzają.

## Rozdział 15

W gabinecie przez dłuższą chwilę panowała cisza. Gapiłam się na lekarza, pragnąc, żeby cofnął to, co powiedział. Nie docierało to do mnie. Aż do tej pory miałam nadzieję, że Sara się myli, a wyniki DNA tylko to udowodnią. Jednak tak nie było. James miał zostać ojcem, a matką jego dziecka nie byłam ja. Czułam się, jakby ktoś przywalił mi czymś ciężkim w głowę. Wcześniej nie brałam tego na poważnie. Naprawdę nie chciałam przyjąć do wiadomości, że jednak to jego dziecko. Jego i jej.

Nie nasze.

Bałam się, po prostu. Obawiałam się, że w jakiś sposób to, że zostanie ojcem, zmieni naszą relację. Pamiętałam, co mi wcześniej mówił, że nigdy mnie nie zostawi dla Sary. Jednak wtedy nie był pewny, że to jego dziecko. A teraz sytuacja była jasna i nasze życie miało się na zawsze zmienić, jakby nie było już wystarczająco popieprzone.

James spojrzał na Sarę w nieodgadniony sposób. Dziewczyna unikała jego wzroku i blada patrzyła przed siebie. Położyła dłoń na swoim brzuchu w opiekuńczym geście, jakby chciała zakryć go przed wzrokiem Jamesa.

— Dziękujemy, doktorze — odezwał się w końcu James zduszonym głosem, po czym podszedł sztywnym krokiem do drzwi, otworzył je i spojrzał na mnie. — Liv, chodź.

Ruszyłam z miejsca i wyszłam z gabinetu, od razu skierowałam się do wyjścia. Potrzebowałam odetchnąć świeżym powietrzem. Nie obchodziło mnie, że na zewnątrz nadal pada. Wyszłam i stanęłam w miejscu, biorąc kilka wdechów, chłodne krople zaczęły moczyć moje włosy i bluzę. Słyszałam za sobą kroki. Sara wyszła z kliniki, a zaraz za nią James. Dziewczyna otworzyła parasol. Zaczęła iść w stronę taksówki, ale James złapał ją za ramię.

— Jedziesz z nami. Musimy porozmawiać, skoro to moje dziecko. Wsiadaj do samochodu.

Sara wyrwała się z jego uścisku i zacisnęła usta w wąską linię. Patrzyłam na jej brzuch. Nadal nie docierało do mnie, że nosi dziecko mojego chłopaka. To był jakiś chory żart, po prostu.

— Nie mamy o czym rozmawiać, Sheridan.

— Powiedziałem: wsiadaj do tego pieprzonego samochodu, Doyle — warknął i wskazał dłonią na samochód, przy którym stał jego ochroniarz. —

Nienawidzę się powtarzać.

— Nie zabiję mojego dziecka, jeśli o tym chcesz rozmawiać. Nie zrobię aborcji — odparła ostro i spojrzała na niego zimno. — Mówiłam już: nie musisz bawić się w tatusia. Sama sobie świetnie poradzę.

Pomimo chłodnego tonu doskonale widziałam, że Sara jest podenerwowana, może nawet się boi. Przestała już zachowywać się jak suka, ale w sumie nie znałam jej. Nie wiedziałam, czy z natury jest taka wredna, czy tylko taką udaje. Była blada i drżała, starała się nie stać blisko Jamesa, jakby ze strachu, że on może rękami wyrwać dziecko z jej brzucha. Kiedy przyszło mi do głowy takie skojarzenie, od razu pomyślałam o tym, że może rzeczywiście obejrzałam za dużo horrorów z Kathy. Westchnęłam na myśl o przyjaciółce. Potrzebowałam jej. Albo Leny. Musiałam po prostu się komuś wygadać.

Otrząsnęłam się. Widziałam, że Jamesowi kończy się cierpliwość, gniewnie zaciskał dłonie w pięści i aż w nim wrzało. Nie znosił, jak ktoś mu się sprzeciwiał, doskonale o tym wiedziałam. Sara nie zamierzała ustąpić, zaciskała dłoń na parasolce.

Wyglądało na to, że muszę wystąpić w roli mediatora, chociaż z naszej trójki to ja miałam najbardziej przerąbane. Od teraz miałam zawsze stać na boku, w jakimś sensie. Sara i James będą mieć razem dziecko, które miało ich łączyć już na zawsze. Nawet jeśli oboje zabijali się nawzajem spojrzeniami.

— Saro, wsiądź do samochodu, porozmawiamy na spokojnie — odezwałam się zachrypniętym głosem, odchrząknęłam. — To dotyczy naszej trójki, nie tylko ciebie.

Spojrzała na mnie i uniosła brew. Znowu włożyła na twarz maskę obojętności.

— Ciebie najmniej — mruknęła.

Zacisnęłam zęby i podeszłam do niej powoli.

— Doyle, jak ja ci zaraz... — odezwał się James ostrym tonem, ale spojrzałam na niego ostrzegawczo.

Zmrużył oczy i zamilkł, pozwalając mi dojść do głosu.

— Słuchaj, staram się być miła, ale powoli moja cierpliwość się kończy. Nie atakuję cię, nie musisz więc kontratakować i być wobec mnie nieuprzejma — mówiłam, siląc się na spokojny ton głosu. Deszcz zupełnie przemoczył moje włosy i bluzę, objęłam się ramionami i zadrżałam lekko z zimna. — Wsiadaj do samochodu.

Sara patrzyła na mnie chwilę, a potem kiwnęła głową i poszła w stronę pojazdu. Ochroniarz otworzył przed nią drzwi, złożyła parasolkę i wsiadła do środka.

James podszedł do mnie i objął mnie w pasie.

— Liv...

— Nie teraz, proszę. Potem. Mam chaos w głowie — wyszeptałam i uniosłam głowę, by spojrzeć na niego. — Nie wiem, co mam ci teraz powiedzieć.

Na jego twarzy widać było żal i gniew. Był zły. Pytanie tylko, na kogo — na samego siebie, Sarę, mnie, a może na wszystkich ludzi dookoła. Staliśmy na deszczu i patrzyliśmy na siebie chwilę. Uniosłam dłoń i pogłaskałam go uspokajająco po szorstkim od zarostu policzku. Pod wpływem mojego dotyku rozluźnił się nieco i odetchnął. Pochylił się nade mną i oparł swoje czoło o moje.

— Rozumiem. — Pocałował mnie, na jego ustach czułam chłodne krople deszczu. — Kocham cię.

Jego pocałunek i wyznanie podziałały na mnie kojąco. Poczułam się troszkę lepiej. Minimalnie. Uśmiechnęłam się słabo.

— Wiem. Ja ciebie też. Chodźmy już, Sara na nas czeka.

Na dźwięk imienia swojej byłej kochanki ponownie się spał. Kiwnął głową i poszliśmy do samochodu. W czasie drogi żadne z nas nic nie mówiło. Sara siedziała sztywno i patrzyła za okno, a ja mocno ścisnęłam dłoń Jamesa.

Dwadzieścia minut później weszliśmy do mieszkania. Sara jako jedyna była w miarę sucha, ponieważ miała parasol. Powiesiła go na stojaku i splotła ramiona na piersiach w obronnym geście.

— Musimy się przebrać, zaraz przyjdziemy. Rozgość się, kuchnia jest tam, w razie gdybyś chciała... nie wiem...

Napić się alkoholu — pomyślałam, ale w porę ugryzłam się w język, przecież w ciąży się nie pije.

— ...zrobić sobie herbaty.

Ja zdecydowanie miałam zamiar się napić. Później.

Sara spojrzała w kierunku kuchni, a potem zlustrowała wzrokiem mnie i Jamesa. Oboje byliśmy przemoknięci do suchej nitki.

— W porządku. — Kiwnęła głową niepewnie i poszła do kuchni.

Patrzyłam za nią chwilę, a potem wzięłam Jamesa za rękę i pociągnęłam go do garderoby. Pospiesznie zdjęłam z siebie mokre ubrania i włożyłam pierwsze lepsze suche. Chciałam mieć już za sobą rozmowę z Sarą.

Chciałam, żeby sobie pojechała.

— Dlaczego jesteś dla niej taka miła? — zapytał cicho James. Zamiast się przebierać stał i po prostu patrzył na mnie.

Coś we mnie pękło. Do oczu napłynęły mi łzy, drżącymi dłońmi nasunęłam na siebie koszulkę, a potem włożyłam szybko dzinsy.

— Kurwa, nie wiem. Może dlatego, że носи twoje dziecko? — odpowiedziałam szeptem i pokręciłam głową. — Nie wiem. Może nie chcę czynić tej sytuacji jeszcze cięższą, niż jest, a podczas awantury nie dojdziemy do żadnego porozumienia. Chcesz, żeby dokonała aborcji?

Wzięłam czysty ręcznik i wytarłam nim mokre włosy oraz twarz z deszczu i łez. Pociągnęłam nosem. Ukryłam twarz w ręczniku i stałam tak chwilę, oddychając ciężko. Próbowałam się nie rozplakać. Wzięłam głęboki wdech, a potem wydech. Usłyszałam szelest za mną. James zaczął się przebierać.

— Nie wiem. Chyba nie, ale jeśli dziecko się urodzi, będę miał przejebane — przyznał po chwili z udręką w głosie. — Poza tym już powiedziała, że się nie zgodzi. W ogóle nie czuję się jak ojciec. Nie zabiłbym własnego dziecka, ale nie czuję, żeby jej dziecko było moje. Nic nie czuję, rozumiesz? Najbardziej chciałbym, żeby poroniła. Czy to czyni ze mnie złego człowieka?

Opuściłam ręcznik i spojrzałam na niego. Miał już na sobie suche spodnie i koszulkę. Wziął ode mnie ręcznik i wytarł swoje włosy, prawie je przy tym wyrwijając. James często zachowywał się jak sukinsyn, wobec mnie rzadko mu się to zdarzało, bo się starał, ale wiedziałam, że dla innych ludzi taki jest. Chociażby dla Sary. Miał swoje humorki, łatwo przychodziło mu ranienie ludzi. Ale czy był złym człowiekiem? Nie, zdecydowanie nie.

— Nie. Nie czyni cię to złym człowiekiem. Nie wiesz, co robić, to tyle. Ja też. Oboje jesteśmy w szoku — wyjaśniłam cicho. — To zmieni nasze życie w jakimś stopniu, czy tego chcemy, czy nie.

Rzucił ręcznik do kosza na pranie na stertę naszych mokrych ubrań i podszedł do mnie. Objął mnie i mocno przytulił. Oplotłam wokół niego ramiona i odwzajemniłam uścisk.

— Sara czeka, chodźmy już. Chcę mieć to za sobą — szepnęłam w jego tors.

— Dobrze, idziemy. — Westchnął i wypuścił mnie z uścisku. Wziął mnie za rękę i poszliśmy do kuchni.

Sara siedziała przy stole i popijała wolno gorącą herbatę. Uniosła głowę i

spojrzała na nas znad kubka.

— Długo was nie było.

— Musieliśmy się przebrać i trochę rozmawialiśmy — odparłam, a potem usiadłam na krześle naprzeciwko Sary.

James zajął miejsce obok mnie. Położył pod stołem dłoń na moim kolanie. Jego dotyk mnie uspokajał, nawet w takiej popieprzonej sytuacji.

— I do czego doszliście? — Sara oparła się wygodniej na krześle i odstawiła kubek na stół. Jej dłonie drżały, chociaż twarz przybrała po raz kolejny maskę obojętności.

— Nie będziemy namawiać cię na aborcję — powiedział cicho James i mocniej zacisnął dłoń na moim kolanie.

Zerknęłam na niego, a potem położyłam dłoń na jego dłoni. Splotłam nasze palce i ścisnęłam jego dłoń. Nie mogłam od niego oczekiwać, że będzie namawiał ją do usunięcia ciąży. I nie oczekiwałam. Sara miała rację, to dotyczyło mnie najmniej, jednak byłam w związku z Jamesem i nic nie miało tego zmienić.

— I dobrze. — Sara prychnęła. — I tak bym tego nie zrobiła. Jestem w szóstym miesiącu. Wiesz, co to oznacza? Mój syn już kopie, czuję jego ruchy. Czuję moje emocje, wiesz? Kiedy jestem zdenerwowana, jest bardziej aktywny. Czuję, kiedy śpi. Kocham go. I nigdy bym go nie skrzywdziła.

James zacisnął zęby i spojrzał przez sekundę na jej brzuch, a potem na stół. Milczał. W kuchni przez chwilę panowała niezręczna cisza.

— Więc... To chłopiec? — zapytałam cicho. — Jak dasz mu na imię?

Sara rozluźniła się trochę. Widać było, że stała się spokojniejsza po tym, jak uświadomiliśmy jej, że nie zamierzamy namawiać jej do aborcji. Upiła łyk herbaty i odsunęła za ucho grzywkę. Uśmiechnęła się delikatnie, niepewnie. Patrzyła cały czas na mnie, nie na Jamesa.

— Jeszcze nie wiem. Mam kilka pomysłów.

— Ile mam ci płacić miesięcznie? — zapytał James, spoglądając na nią uważnie. — Nie chcę się bawić w sądy i alimenty. Nie mam na to czasu. Podaj tylko kwotę i numer konta.

Sara zmrużyła oczy i zacisnęła dłoń na kubku. Momentalnie straciła resztki dobrego nastroju.

— Mam własne pieniądze, Sheridan. Twoich nie chcę, mówiłam ci już. Chcę tylko, żeby mój syn wiedział, że jesteś jego ojcem. Nie planowałam ciąży i nie wrobiłam cię w bycie tatusiem. Nie jestem taką suką, za jaką mnie uważasz — powiedziała chłodno. — Mam dzisiaj samolot, wracam do

Chicago. Termin porodu jest w sierpniu, poinformuję cię, kiedy urodzę. Skoro już wszystko ustalone, to idę.

— Gdybyś potrzebowała pieniędzy dla dziecka, daj mi znać.

— Teraz zamierzasz grać przejętego? — Przewróciła oczami. — Daj spokój.

— To mój syn! — Przypomniał przez zaciśnięte zęby. — Chcę, żeby miał wszystko, czego będzie potrzebował.

Obserwowałam ich, nie włączając się do rozmowy. Czułam tylko, jak James mocniej zaciska dłoń na mojej ręce, prawie zaczynało mnie boleć, ale pozwalałam mu na to. Przysunęłam się bliżej niego na krześle.

— Tego, czego będzie potrzebował, nigdy nie będziesz w stanie mu zapewnić. Twojego czasu. — Zauważyła i odsunęła od siebie kubek. Wstała wolno z krzesła i spojrzała na mnie, nieco spokojniejsza. — Żegnam. Miło było cię poznać, Livio. Jesteś w porządku, naprawdę. W innej sytuacji może mogłybyśmy nawet zostać dobrymi koleżankami. Sama trafię do wyjścia.

Nie czekając na odpowiedź, wyszła z kuchni szybkim krokiem. Parę sekund później usłyszeliśmy głośny trzask drzwi, kiedy opuściła mieszkanie.

Spojrzałam na Jamesa. Nadal miałam chaos w głowie, w ciągu zaledwie jednego dnia wszystko miało się zmienić. A raczej już się zmieniło.

— Muszę się napić, zdecydowanie — mruknęłam i wstałam. Nogi mi drżały.

— Liv... — zaczął James i podniósł się z krzesła. — Mówiłem prawdę dwa dni temu: nie zostawię cię. Przejdziemy przez to razem, jak zawsze.

Słyszałam jego słowa, owszem, ale docierały do mnie jakby przytłumione. Nareszcie byliśmy sami i mogliśmy porozmawiać o wszystkim na spokojnie, przedyskutować, co zrobimy z tą sytuacją. Ale jeszcze to do mnie nie dotarło. Dwa dni temu rozmawialiśmy na ten temat, teoretycznie. Jednak teraz wszystko diametralnie się zmieniło. On miał naprawdę zostać ojcem.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Nie dało się tego podsumować w inny sposób.

— Muszę się napić — powtórzyłam. Podeszłam do szafki, wyjęłam z niej butelkę whisky oraz dwie szklanki i nalałam do nich solidną porcję alkoholu. — Napijesz się ze mną?

— Zdecydowanie, chociaż oboje wiemy, że to tylko ucieczka — odparł, patrząc na mnie uważnie, i podszedł do stołu. Wziął z blatu szklankę z whisky, a drugą dłonią pogłaskał mnie po policzku. — Nie zamykaj się



przede mną. Powiedz, co myślisz.

Wzięłam swoją szklankę i upiłam dwa spore łyki. Mocny alkohol niemal parzył mój przełyk, kiedy połykałam, chwilę potem poczułam ciepło rozgrzewające mnie od wewnątrz. Uniosłam spojrzenie i zerknęłam na twarz mojego chłopaka.

Miał mieć dziecko z inną.

— Kurwa. To właśnie myślę — mruknęłam.

— Słońce, proszę cię — powiedział przez zaciśnięte zęby, sam starając się nie wybuchnąć. Oboje byliśmy jednocześnie podminowani, załamani i zrezygnowani. — Powiedz mi, co o tym wszystkim myślisz. Nie mam siły ciągnąć cię za język, naprawdę.

Kiwnęłam głową i zamyśliłam się chwilkę. Pozwoliłam, żeby gładził palcami mój policzek. Jego dotyk działał na mnie kojąco, uspokajająco. W kuchni panowała cisza, ale na całe szczęście już nie taka ciężka i nieprzyjemna jak kilka minut temu, kiedy towarzyszyła nam Sara. Dopiłam swoją whisky i odstawiłam puste naczynie na blat z cichym stuknięciem.

— Dwa dni temu myślałam sobie, że nawet jeśli będziesz miał dziecko, to wszystko będzie w porządku. Ale w głębi serca wierzyłam, że to gówno prawda, że Sara kłamie i przynajmniej dziecko nie jest twoje. Teraz... Teraz nic nie jest już takie proste do zaakceptowania.

— Kochasz mnie? — zapytał nagle poważnym tonem, nie komentując nawet tego, co powiedziałam.

Zbił mnie tym z pantaląku. Przecież dobrze znał odpowiedź. Zamrugałam zaskoczona i na chwilę przestałam czuć taką rozpacz jak jeszcze przed chwilą.

— Oczywiście, że cię kocham, Jim. Dlaczego pytasz?

— Bo mam, kurwa, wrażenie, jakby to nie miało już dla ciebie znaczenia — wyjaśnił i zacisnął szczękę, jednak tym razem nie ze złości.

Widziałam, że jego oczy zwilgotniały. Jasna cholera, on powstrzymywał płacz. Nigdy nie widziałam płaczącego Jamesa, więc kiedy po policzkach spływały mu łzy, momentalnie poczułam się jak gówno. Skoro ja przeżywałam tak skrajne emocje i nie dawałam sobie z nimi rady, to co on musiał czuć? To było w końcu jego dziecko. Jego syn. Nie mój.

Widziałam, że powstrzymywał łzy. Kiedy je poczuł na swojej twarzy, natychmiast starł je ze złością.

— Kurwa... — mruknął pod nosem i zacisnął mocniej dłoń na szklance. Gdyby włożył w to odrobinę więcej siły, po prostu by ją stłukł.

Wysunęłam mu z dłoni szklanke, a potem mocno go objęłam i przytuliłam.

— Kocham cię, to ma znaczenie. I zawsze będzie miało — wyszeptalam, wtulając policzek w jego ramię.

Poczułam jego dłonie na plecach, przytulił mnie i przyciągnął jeszcze bliżej siebie. Ukrył twarz w moich włosach, jego ciepły oddech ogrzewał moją głowę, chwilę potem poczułam wilgoć na czole i skroni. Jego łyzy. Ścisnęło mi się serce i mocniej go przytuliłam.

Już rozumiałam, co miał na myśli, mówiąc, że moje łyzy sprawiają mu ból. Po raz pierwszy widziałam Jamesa płaczącego i po raz pierwszy naprawdę czułam psychiczne cierpienie na widok jego smutku. Chciałam zabrać od niego ten ciężar, ale po prostu nie mogłam, to nie było wykonalne.

— To ma znaczenie — powtórzyłam cicho. — Ale, Jim... To jest twój syn. Ty wychowywałeś się bez ojca. Tyle razy mi mówiłeś, że nigdy nie będziesz dla swoich dzieci taki jak twój ojciec. I teraz mam uwierzyć, że tak po prostu olejesz zupełnie wychowanie syna? Będziesz ignorował jego istnienie?

— Jeśli próbujesz mi wmówić, że zechcę kiedyś być z Sarą dla dobra dziecka, to się mylisz, i to bardzo. Ja ją tylko trochę lubiłem, nigdy nawet specjalnie mi się nie podobała, pieprzyłem się z nią kilka razy i naprawdę sądzisz, że wpakowałbym się w nieszczęśliwy związek dla dziecka? Przecież każdy głupi ci powie, że to nigdy nie wypali. Poza tym mówiłem ci: w ogóle nie czuję się jak ojciec.

Przestał płakać, znowu zapanował nad sobą. Mimo to dalej mocno go przytulałam, a on nie wypuszczał mnie z objęć i kurczowo się mnie trzymał, jakbym miała mu gdzieś uciec. Uspokajająco zaczęłam głaskać jego plecy.

— Naprawdę zamierzasz przejść do porządku dziennego nad tym, że to twoje dziecko? — zapytałam cicho i nie wiedzieć dlaczego coś mnie zakłuło.

Mimowolnie pomyślałam, czy gdybym ja zaszła z nim w ciążę, to równie łatwo by mnie zostawił z dzieckiem. Nie ot tak, rzecz jasna. Wiedziałałam, że mnie kocha. Ale na przykład po jakiejś większej awanturze. W końcu zdarzało nam się kłócić, kilka razy całkiem poważnie, najczęściej wtedy po prostu wychodził w połowie burzliwej rozmowy i wracał kilka godzin później. Czy gdybyśmy się naprawdę poważnie pokłócili, byłby zdolny wyjechać nawet na parę tygodni, zostawiając mnie samą z dzieckiem? Zakląłam pod nosem i natychmiast odsunęłam na bok te myśli. Nie zrobiłby mi tego. Nie mnie.

Ta burza myśli była wkurzająca i domyślałam się dlaczego. Po raz pierwszy w życiu włączył mi się instynkt macierzyński. To dziecko nie było moje, to prawda, ale było mężczyzny, którego kochałam. I w jakiś popieprzony sposób nie chciałam, żeby było nieszczęśliwe. Podobnie jak nie chciałam nieszczęścia Jamesa.

— Tak po prostu będziesz udawał, że nie masz syna? — zapytałam cicho, już sama nie wiedząc, o co mi w ogóle chodzi.

Z jednej strony chciałam, żeby tak było. Żeby wszystko było jak dawniej, jakby nie było żadnego dziecka. Ale z drugiej wiedziałam, że czułabym się z tym źle. Że z mojej winy zaniedbuje dziecko. Może rzeczywiście związek z Sarą byłby idiotyzmem w ich sytuacji, ale zainteresowanie dzieckiem byłoby wskazane. Walczyły we mnie te dwie Livie, jedna zimna suka, a druga z rozbudzonym instynktem macierzyńskim. Ten chłopiec był w końcu bez winy, więc z jakiego powodu miałyby cierpieć, zastanawiając się, dlaczego jego ojciec zupełnie się nim nie interesuje?

— Nie, oczywiście, że nie. Kurwa, Liv... — Odsunął się trochę i spojrzał na mnie. — Będę go widywał, będę pamiętał o jego urodzinach, nie będę jak mój ojciec. Cholera, na palcach jednej ręki mogę policzyć, ile razy on zjawił się na moich urodzinach. — Zmrużył gniewnie oczy. — Nie będę jak on. Ale do czasu porodu mam zamiar o tym nie myśleć.

— Ale... — Zaczęłam marszczyć brwi, Livia numer dwa doszła do głosu. Czuałam się prawie jakbym miała pieprzone rozdwojenie jaźni.

— Żadnego „ale” — uciął i spojrzał na mnie. Jego orzechowe oczy lśniły od gwałtownych emocji, a czarne rzęsy były lekko wilgotne po wcześniejszych łzach. To był jedyny ślad po tym, że płakał. — Sara sama powiedziała, że da sobie sama radę. Proponowałam jej pomoc finansową. Nie przyjęła jej. Ma mój numer telefonu, w razie czego może zadzwonić, wtedy wyślę jej pieniądze — mówił tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Do czasu pojawienia się dziecka na świecie nie mam zamiaru o tym myśleć ani rozmawiać. Potem to się zmieni. Nie będę skurwysynem jak mój ojciec.

— James...

— Proszę cię, to nasze ostatnie normalne miesiące — dodał ciszej. — Nie myśl o tym.

A co miało być za te kilka miesięcy? Jak często miał się widywać z synem i z Sarą? Czy z czasem zacznie coś do niej czuć? Podejrzewałam, że nie. Miałam nadzieję, że nie. Uniosłam dłoń i położyłam ją na jego karku, palcami rozmasowywałam jego spięte mięśnie, powoli zaczął się rozluźniać

pod wpływem pieszczoty.

— Chciałam tylko powiedzieć, że się zgadzam — powiedziałam łagodnie i uśmiechnęłam się słabo. — Nie rozmawiajmy już o tym.

Nie wiedziałam tylko, czy będę w stanie przestać o tym myśleć. O tej niewiadomej przyszłości. Bo jakoś nie wierzyłam w to, że James zgodzi się na widywanie syna raz czy dwa razy w miesiącu. Kilka razy w miesiącu wizyty w Chicago, kilka razy w studiu, za jakieś półtora roku miał wydać kolejną płytę, nad którą teraz pracował. Im bliżej terminu premiery, tym bardziej będzie zajęty, wiedziałam o tym, ale teraz jeszcze doszło dziecko. Będzie musiał wybierać, z kim spędzi te nieliczne wolne dni, z synem czy ze mną. Teoretycznie mogłam jeździć z nim, ale powoli wracałam do pracy, dostawałam zlecenia, miałam nadzieję, że z czasem pojawi się ich więcej, jak dawniej. A wtedy znowu będę latała co kilka tygodni. Jak Kathy w tej chwili. Wcześniej rozmawiałam z Jamesem o tym, że będzie po prostu do mnie wpadał, gdziekolwiek będę, a on znajdzie trochę wolnego. Jednak wątpiłam, żeby nasz plan wypalił, nie w sytuacji, w której musiałby wybrać, kogo odwiedzi: mnie czy syna. Przecież dopiero co sam powiedział, że nie będzie jak jego własny ojciec i nie zamierza olewać swojego dziecka.

Wypuścił głośno powietrze, a potem pochylił się ku mnie i pocałował mnie wolno. Odwzajemniłam czule pocałunek i przymknęłam oczy.

— Zrobię dla ciebie kolację, zjemy, a potem weźmiemy razem kąpiel. Możemy też zapalić trawkę. Co ty na to? — zapytał po chwili cicho, cały czas muskając swoimi ustami moje w powolnym, słodkim pocałunku.

Poczułam, jak na moją twarz wypływa mimo wszystko lekki uśmiech.

— Nigdy nic dla mnie nie ugotowałeś.

— Wiem. Czas to nadrobić. Co prawda nie jestem dobrym kucharzem, rzadko gotuję...

— No cóż, skoro przez większość czasu przebywasz w hotelu z jedzeniem na telefon, to się nie dziwię. — Zaśmiałam się cicho. — A w domu pewnie mama ci gotuje, co?

Uśmiechnął się szeroko.

— Pewnie. Nie mów, że twoja mama ci nie gotuje. Od tego są w końcu mamy, prawda?

— Tak, gotuje mi i często mnie przekarmia. — Parsknęłam rozbawiona. — Gorzej niż moje obie babcie razem wzięte.

Oboje rozluźniliśmy się i po prostu skupiliśmy się na sobie. Nastrój w kuchni stał się weselszy, cieplejszy, a ja poczułam się troszkę lepiej. Staralam

się nie myśleć o tym, o czym przed chwilą rozmawialiśmy, i szło mi to całkiem nieźle.

— Ugotuję ci... Czekał, co my w ogóle mamy w lodówce? — Zmarszczył brwi.

Nie wytrzymałam, zaczęłam się śmiać. James był po prostu rozbawiony.

— Chcesz mi coś ugotować, a nawet nie wiesz, co mamy w lodówce? Sheridan, jesteś nienormalny. Na twoje szczęście dzisiaj po treningu zrobiłam zakupy.

Mieliśmy sklep na osiedlu, dosłownie budynek naprzeciwko, więc to było wygodne i nawet nie czułam się zestresowana na zakupach.

James zmrużył oczy i pacnął mnie palcem wskazującym w czubek nosa.

— Istnieje taka zasada: bądź miła dla kucharza, to dożyjesz kolejnego dnia — zaznaczył, udając poważny ton głosu.

— Gdybyś ty, mój kucharzyku, jeszcze wiedział, jak się używa trucizn w kuchni, żeby były nie do wykrycia, to może i bym się przejęła. — Zachichotałam, po czym wzięłam go pod ramię i zaczęłam ciągnąć w stronę szafki znajdującej się obok lodówki. — Chodź, najpierw pokażę ci, jakie mamy makarony i ryże. Co ma być bazą do twojego dania dla mnie?

— Czekał, czekał... To ty niby wiesz, jak się używa trucizn w kuchni? — zapytał, ignorując moje pytanie, i spojrzał na mnie uważniej, a potem uśmiechnął się łobuzersko. — Podzielisz się tą tajemną wiedzą?

— Coś tam wiem od babci ze strony taty, ale nie, nie powiem ci. Jeszcze kogoś niechący otrujesz. — Pokręciłam głową rozbawiona.

— Jakie niechący? Mógłbym zaprosić Aleksa na obiad, w ramach zawarcia sojuszu aż po grób — odparł z uśmiechem błędzącym na twarzy.

Usłyszawszy to, nie wiedziałam, czy mam się śmiać, czy zaciągnąć go do psychiatry. Zamiast tego przewróciłam oczami i pokazałam mu zawartość lodówki oraz szafek.

## Rozdział 16

James wygonił mnie z kuchni. Początkowo protestowałam, szczególnie gdy zobaczyłam, że zaczął czytać na opakowaniu brązowego ryżu, jak należy go przyrządzić. Nie wiedział nawet, jak ugotować ryż, a chciał zostać sam w kuchni? Niezbyt mi się to podobało, ale cóż, nie miałam wiele do gadania. Stanowczo wyprowadził mnie z pomieszczenia i powiedział, że świetnie sobie poradzi, a potem zamknął mi drzwi przed nosem. Zamrugałam gwałtownie i gapiłam się na drzwi, zaskoczona. Usłyszałam, jak w środku James zaczął się krzątać, do moich uszu doszedł trzask zamykanych szafek. Uśmiechnęłam się, lekko rozbawiona, jednak zaraz potem mój uśmiech zniknął, kiedy przypomniałam sobie naszą wcześniejszą rozmowę. Oparłam głowę o ścianę i przymknęłam oczy. Owszem, mieliśmy przez trzy kolejne miesiące nie rozmawiać na temat dziecka, ale nie umiałam w ogóle nie myśleć o tym, że James zostanie ojcem. Bałam się przyszłości i tego, co będzie, kiedy Sara urodzi.

W końcu poszłam do salonu, usiadłam na kanapie i sięgnęłam po pilot. Zaczęłam przerzucać kanały, aż w końcu zostawiłam film przyrodniczy o tygrysach bengalskich. Patrzyłam na ekran, ale zupełnie nie skupiałam się na tym, co mówi narrator. W głowie cały czas miałam rozmowę z Jamesem.

Nagle usłyszałam huk. Poderwałam głowę, spojrzałam na drzwi do kuchni i natychmiast przestałam myśleć o Sarze i dziecku. Dochodziły do mnie głośne przekleństwa i coś metalowego spadło na podłogę. Co on tam wyprawia, do jasnej cholery? Był sam zaledwie kilka minut, a już zaczął broić!

— James? Wszystko w porządku? — zawołałam zaniepokojona i wstałam z kanapy.

— Tak! Nie przejmuj się, miałem małe problemy techniczne! — Usłyszałam jego głos, nieco przytłumiony.

Podeszłam bliżej i nacisnęłam klamkę. Drzwi się lekko uchylily, ale coś je blokowało. Zdziwiona zerknęłam przez szparę i ujrzałam nogę krzesła.

Jamesowi odbiło. Zabarykadował się krzesłami.

— Jakie znowu problemy techniczne? Co popsuleś, Sheridan? I dlaczego się zabarykadowałeś?

— Mam wszystko pod kontrolą, Innocenti! — zawołał zirytowany i podszedł bliżej, a potem zamknął drzwi z trzaskiem, aż cofnęłam się o krok,

tak znów huknęło. — Nie wchodź! Ja tu próbuję zrobić romantyczną kolację niespodziankę! Idź, zajmij się czymś, kobieto, i nie przeszkadzaj!

Tęskniłam za takim Jamesem. Nieco wrednym, ale jednocześnie troskliwym i na swój sposób czarującym. I wkurzającym. Poczułam, jak kąciki moich ust unoszą się ku górze, oparłam głowę o drzwi. Podczas naszej wymiany zdań na chwilę całkowicie zapomniałam o wcześniejszych wydarzeniach, skupiłam się na drażnieniu się ze swoim chłopakiem.

— Tylko nie spal kuchni, zdążyłam już ją polubić.

— Nie spal kuchni... — powtórzył i prychnął. — A o mnie to nic nie wspomniałaś. Czyli co, ja się mogę sfajczyć? Zwęglić? Pozwoliłabyś, żebym stał się czarny jak spieczona skwarka? Jak ziarnko kukurydzy zbyt długo będące w mikrofali?

Na te porównania nie mogłam się nie zaśmiać, mimo że starałam się nie wyobrażać sobie Jamesa w wersji czarnoskórej. Takie właśnie nasunęło mi się skojarzenie, kiedy wspomniał o zwęgleniu się.

— Wyobraziłam sobie ciebie jako czarnoskórego faceta z przepaską na biodrach i dzidą w dłoni — wyznałam ze śmiechem, do oczu napłynęły mi łzy. — Cholera, mam zbyt bujną wyobraźnię...

— Co ty za głupoty opowiadasz? Ja Murzynem? Idź już sobie, bo mnie rozpraszasz i stresujesz! Jestem w trakcie bardzo ważnej operacji! — odkrzyknął podenerwowany i zaczął szperać w szafkach. Co chwila słyszałam szelest torebek i trzask zamykanych drzwiczek.

Zaśmiałam się, poszłam do salonu i usiadłam na kanapie. Tym razem całą swoją uwagę skupiłam na telewizorze.

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, ale kiedy na filmie tygrysica walczyła z innym tygrysem, dotarł do mnie aromatyczny zapach smażonego mięsa oraz ziół. Wzięłam głębszy wdech i uśmiechnęłam się lekko. James chyba smaży kurczaka, ale równie dobrze mogła to być kaczka albo inne mięso. Musiałam przyznać, że pachnie naprawdę zachęcająco, i aż zaburczało mi w brzuchu. Film się skończył. Postanowiłam się przebrać i umalować. James wspomniał coś o romantycznej kolacji niespodziance. Chociaż niespodzianką już nie można było tego nazwać.

Poszłam do garderoby i przebrałam się w czarną krótką sukienkę z rękawami do łokci i sporym dekoltem. Założyłam pończochy i szpilki zawiązywane na kostce. Odgłosy w kuchni ucichły, James musiał więc kończyć gotowanie. Miałam nadzieję, że rzeczywiście nic nie spalił i kolacja będzie tak samo dobrze smakowała, jak pachnie, albo przynajmniej, że

będzie znośna. Zamierzałam zjeść ją niezależnie od tego, co mu wyszło i co przyszykował. Doceniałam jego starania i to, że przynajmniej spróbował.

Uśmiechnęłam się lekko i poszłam do łazienki. Zrobiłam szybki, delikatny makijaż. Skupiłam się głównie na podkreśleniu oczu czarną kredką i tuszem do rzęs. Włosy, których końcówki sięgały mi już do ramion, rozczesalam, a potem wpięłam w nie dwie spinki kokardy, tuż nad uszami. Końce podkręciłam za pomocą lokówki.

Dobiegł mnie odgłos szurania, James usuwał barykadę. Rozpromieniłam się lekko rozbawiona i sięgnęłam po matową szminkę w bordowym kolorze.

— Liv? — zawołał James, kiedy wyszedł z kuchni.

Usłyszałam ciche kroki. Zbliżał się do sypialni. Pospiesznie skończyłam malować usta, a potem odłożyłam szminkę na miejsce i wygładziłam sukienkę. Dotarło do mnie, że ostatni raz byłam ubrana tak elegancko przed wypadkiem. Odetchnęłam głęboko i opuściłam łazienkę. James wszedł do sypialni i zamarł, gapiąc się na mnie z szeroko otwartymi oczami.

— Jasna cholera... — powiedział takim tonem, jakby brakowało mu tchu. — Wyglądasz cudownie, słońce. Cholernie gorąco.

Poczułam przyjemne ciepło oblewające całe moje ciało. Pomyślałam, że chyba nigdy nie przywyknę do jego komplementów. Uniosłam usta w niepewnym uśmiechu. Widziałam w jego oczach zachwyt, a to znaczyło dla mnie naprawdę wiele.

— Dziękuję. Uznałam, że skoro ty gotujesz, to ja mogę się odpowiednio ubrać, żeby pasować do tej romantycznej kolacji.

Przeczesał dłonią swoje włosy, mierzwiąc je, i westchnął ciężko. Nie odrywał ode mnie spojrzenia. Podeszedł bliżej i pogłaskał palcami moje ramię, w dół, aż do nadgarstka. W końcu wziął mnie za rękę i splótł nasze palce.

— Ech... Moja kolacja nie jest wystarczająco dobra dla ciebie w takim wydaniu — mruknął niezadowolony. — Gdybym wiedział, że się tak wystroisz, zamówiłbym coś z restauracji.

Przewróciłam oczami, gdy to usłyszałam.

— Mam dosyć jedzenia na telefon, to stało się nudne. Przez ostatnie miesiące żywiliśmy się głównie daniami z restauracji i na wynos. Cieszę się, że coś dla mnie ugotowałeś. — Pocałowałam go przelotnie w policzek, a potem wzięłam pod ramię. — Bardzo to doceniam i o to właśnie chodzi, głuptasie — dodałam wesoło. — Dlatego tak się wystroiłam, jak to określiłeś.

Kiwnął, a potem przesunął głowę w bok i pochylił się, by mnie



pocałować. Przysunęłam się bliżej i nasze usta spotkały się w połowie drogi. Pocałunek był powolny i słodki, niespieszny. Po zaledwie paru sekundach James oderwał się ode mnie.

— Zapraszam na kolację, moja śliczna. Mam nadzieję, że nie będziesz bardzo rozczarowana — powiedział z nieznacznym uśmiechem.

— Bardziej się martwię stanem kuchni niż tym, co zastanę na talerzu, spokojnie — odparłam.

Zaczął mnie prowadzić do kuchni, moje obcasy cicho stukały o drewnianą podłogę. Poczułam lekki powiew od strony kuchni. Niby był maj, ale przecież cały czas lał deszcz i otwieranie okna w taką pogodę nie było za mądre, jeśli nie miało się nad nim żadnego zadaszenia, jak to było w naszym mieszkaniu. Podejrzywałam, że deszcz zmoczył co najmniej parapet.

— Otworzyłeś okno? — zapytałam, marszcząc brwi. Zaniepokoiło mnie to. — Dlaczego?

— Powiedzmy, że miałem mały kryzys — odparł wymijająco i posłał mi uspokajający uśmiech. — Brokuły nie chciały współpracować.

— Co z nimi zrobiłeś? — zapytałam, siląc się na spokój.

Nie panikuj, Liv — mówiłam sama do siebie. Przecież to tylko brokuły, jak można je było zepsuć?

— Staralem się je usmażyć — wyjaśnił. — Ale szybko zaczęły się palić. Znaczą szerniały... To nie tak, że dosłownie stanęły w ogniu.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

— Jak to: szerniały? Dałeś mrożonkę? Na opakowaniu masz napisane, jak się ją przygotowuje.

— A skąd! — James prychnął co najmniej takim tonem, jakbym go obraziła. — Miałbym iść na łatwiznę i zaserwować ci mrożonkę? Oczywiście, że nie. Smażyłem świeże brokuły, surowe.

To niby były tylko brokuły, ale zajmował się nimi mój chłopak. Dwie lewe ręce do kuchni.

— Jak to: smażyłeś surowe? Najpierw trzeba je ugotować, przynajmniej ja tak robię i zawsze mi wychodzą.

Uniósł brew i zerknął na mnie. Na jego ustach igrał uśmieszek.

— Co ty nie powiesz, Sherlocku... Doszedłem do tego wniosku, jak zaczęły mi czernieć z wierzchu, a wewnątrz nadal były denerwująco twarde.

— Spaliłeś brokuły — stwierdziłam, gapiąc się na niego. — A zresztą... — Machnęłam ręką. — Może i dobrze. Ludzie uczą się na własnych błędach. Na przyszłość, Jim, jeśli nie wiesz, jak coś przyrządzić, wujek Google

zawsze pomoże. I ja także służę radą.

Weszliśmy do kuchni i odetchnęłam, wdychając aromatyczny zapach ziół, sera oraz kurczaka. Stałam jednak jak wryta, gdy ujrzałam pobjowisko. Na blacie były rozsypane ryż, mąka i ściekała z niego jakaś biała breja. W zlewie znajdował się stos brudnych naczyń, misek, garnków i dwie patelnie, w tym jedna cała czarna, przypalona. James nalał do niej wody i chyba połowę płynu do mycia naczyń, ponieważ woda zabarwiła się na intensywny zielony kolor. Mój chłopak widocznie nadal nie zorientował się, że posiadamy zmywarkę. Cóż, w końcu to zawsze ja ją nastawiałam. Nawet pewnie nie wiedział, że jest ukryta w szafce obok zlewu. A jeśli wiedział, to nie potrafił jej włączyć. Na podłodze pod oknem nagromadziła się deszczówka, deszcz dalej padał. Jednak przynajmniej prawie w ogóle nie było już czuć zapachu spalenizny. James puścił moją dłoń i podszedł do okna, by szybko je zamknąć.

Moją uwagę na dłużej przykuł stół. Znajdował się na nim biały obrus i dwie duże świece w kształcie róż. Dostałam je od Kathy jakiś czas temu, wydzielaly waniliowy zapach. Na stole były też dwa talerze, a na nich bardzo ładnie udekorowane danie. Podeszłam bliżej i przyjrzałam się z lekkim uśmiechem. Ryż z kurczakiem, brokułami i żółtym serem w jasnym sosie pachnącym ziołami. Obok talerzy znajdowały się dwa kieliszki do czerwonego wina, a na środku butelka.

James naprawdę się postarał. Ozdobił danie listkami bazylii.

— Wygląda cudownie — zapewniłam z szerokim uśmiechem i spojrzałam na niego.

Odwzajemnił mój uśmiech, a potem podszedł bliżej i odsunął dla mnie krzesło. Usiadłam, nie spuszczając z niego wzroku.

— Cieszę się, że ci się podoba, *chérie*. I to są inne brokoły. Tamte trefne wylądowały w koszu na śmieci.

Zaśmiałam się cicho i czekałam, aż naleje nam wina do kieliszków. Dopiero wtedy usiadł do stołu. Patrzył na mnie wyczekująco.

— No, dalej... Próbuj. — Zachęcająco kiwnął głową w stronę mojego talerza, a w jego oczach lśniły ekscytacja i niecierpliwość. — Chcę wiedzieć, co o tym sądzisz.

Stłumiłam kolejny wybuch śmiechu i przygryzłam dolną wargę. Sięgnęłam po sztucce i spróbowałam dania. Tak jak przypuszczałam: brązowy ryż z kurczakiem z brokułami w sosie ziołowo-śmietanowym. Smakowało zaskakująco dobrze, zważywszy że James nie miał wprawy w

gotowaniu. Ryż był lekko twardawy, ale mogłam uznać, że został przyrządzony *al dente*. Brokuły natomiast były rozgotowane. Sos jednak wyszedł mu świetnie, podobnie jak kurczak. Całość była smaczna.

— Naprawdę mi smakuje — powiedziałam szczerze i posłałam mu delikatny uśmiech, a jego twarz momentalnie się rozjaśniła.

Miałam zamiar potem nauczyć go, jak się gotuje brązowy ryż i brokuły, ale chciałam zrobić to w subtelny sposób, żeby się nie domyślił, że coś poszło mu nie tak, jak powinno.

Jedliśmy kolację, popijając słodkie czerwone wino, niepasujące zupełnie do takiego dania, ale kto by się tym przejmował. Było pyszne, to najważniejsze. Rozmawialiśmy na lekkie i przyjemne tematy — o moim treningu czy o recenzjach singla Jamesa i Zafira.

Nie, nie było perfekcyjnie. W kuchni był syf, a jedzenie było co najwyżej smaczne. Jednak dla mnie było idealnie. James dał z siebie wszystko, szykując dla mnie romantyczną kolację. Byliśmy tylko ja i on. Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę tamtego wieczoru.

\*\*\*

Po zjedzeniu kolacji razem posprzątaaliśmy w kuchni. Co prawda mogliśmy zawsze zamówić sprzątaczkę, ale uznaliśmy, że miło jest się czuć jak normalna para, a nie jak światowej gwiazdy piosenkarz i tancerka po przejściach. To było po prostu przyjemne: móc robić zwykłe rzeczy, jak chociażby sprzątanie. Ale muszę przyznać, że na widok tego syfu troszkę się wystraszyłam, że ogarnięcie tego zajmie nam całą noc.

Pokazałam Jamesowi zmywarkę, a potem zapakowaliśmy do niej brudne naczynia. Po schowaniu ich wszystkich zademonstrowałam mojemu chłopakowi, jak się używa kostek do mycia naczyń. Opisałam mu jeszcze wszystkie programy, a potem pokazałam, gdzie w razie czego leży instrukcja obsługi.

— I pamiętaj: używamy kostek, pod żadnym pozorem nie wlewaj płynu do mycia naczyń — powtórzyłam po raz piąty. Wtrącałam to zdanie co jakiś czas, żeby je sobie utrwalił.

Zamknęłam zmywarkę i włączyłam ją, a James wziął gąbkę ze zlewu i zaczął szorować blat ubrudzony białą breją.

— Jak powiesz jeszcze raz o tych kostkach, to chyba mnie szlag trafi. Zrozumiałem za pierwszym razem, Innocenti — wymamrotał i wylał na blat płyn do mycia naczyń, ponieważ zaschnięta maź nie chciała schodzić.

— Wiem, ale musisz to sobie zakodować, Sheridan. Kostki, nie płyn.

— No kurwa, przecież dopiero co powiedziałem, że zrozumiałem. — Westchnął i zirytowany mocniej szorował gąbką blat.

Jego wkurwienie było w sumie dobre, ponieważ dzięki większej sile nacisku blat powoli stawał się czysty, a breja odklejała się od niego.

— Słodko się wkurzasz — powiedziałam z cichym śmiechem i oparłam się o krawędź zlewu, by patrzeć na Jamesa.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie, zmarszczył brwi i zacisnął usta w wąską kreskę. Może i miał złą minę, ale w jego oczach lśniły łobuzerskie ogniki.

— Oświecisz mnie, dlaczego nie mogę używać tego pieprzonego płynu?

— Ależ oczywiście. Po prostu po użyciu go zmywarka się zbuntuje i biała piana, która w niej powstanie, wyląduje na podłodze w kuchni. Dużo białej piany, wiesz? Nie mam najmniejszej ochoty tego sprzątać, już raz miałam okazję. Nigdy więcej.

— Piana? — Uśmiechnął się szeroko.

Zaniepokoiło mnie to trochę i natychmiast z mojej twarzy zniknął uśmiech.

— Nie, Sheridan. Nie myśl o tym. Zmywarka to nie maszyna do robienia piany, nie waż się jej używać w tym celu.

— Ale wyobraź sobie całą kuchnię w pianie! Moglibyśmy zrobić wojnę w pianie...

Wzniosłam oczy ku górze, gdy usłyszałam ten pomysł. Naprawdę czasami James zachowywał się jak mały chłopiec. Ale z doświadczenia wiedziałam, że każdy mężczyzna tak ma, niezależnie od wieku. Nawet mój tata.

— Nie — ucięłam stanowczo. Podeszłam do stołu i zaczęłam ściągać z niego świeczki.

— Byłoby fajnie, Liv! — nalegał, patrząc na mnie z szerokim uśmiechem. — Moglibyśmy zaprosić Zafira i Kathy! Wojna na pianę, my kontra oni.

Nie mogłam powstrzymać cichego śmiechu. Napalił się na ten pomysł, zdecydowanie. Wyobraziłam to sobie, ale kuchnia byłaby potem w oplakanym stanie.

— Jim, pomysł, jaki byłby tu bałagan po takiej „wojnie”. — Gdy wypowiadałam ostatnie słowo, zrobiłam w powietrzu cudzysłów. — Poza tym zalalibyśmy pewnie sąsiadów, no i zmywarka mogłaby się popsuć. A co najważniejsze, Kathy jest w Nowej Zelandii i przez kilka tygodni nie będzie

miała czasu, żeby tu przyjechać. — Zdjęłam ze stołu obrus i złożyłam go, a potem schowałam do szafki. — Możemy zrobić sobie pianę w wannie, jak pójdziemy razem wziąć kąpiel.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego. Szorował blat z zamyśloną miną. Odetchnęłam. Przynajmniej przestał uparcie próbować namawiać mnie na zrobienie z naszej kuchni pobjowiska.

— W porządku, w sumie to logiczne, co mówisz.

— Dzięki. — Zaśmiałam się cicho.

James kilka minut później skończył szorować blat, a ja zamiotłam podłogę. Sprzątanie kuchni zajęło nam godzinę, więc nie było tak źle. Potem James poszedł do salonu włączyć muzykę w wieży, a ja udałam się do łazienki przygotować dla nas kąpiel. Kiedy woda nalewała się do wanny, dodałam do niej sporo płynu do kąpieli, żeby zrobić obiecaną pianę. W powietrzu natychmiast rozniósł się zapach cytrusów. Poszłam do sypialni i rozebrałam się.

— Co włączyć, Liv? — zawołał James z salonu.

— Arctic Monkeys!

Spięłam włosy spinkami, żeby nie zamoczyć końcówek. Po chwili dotarła do mnie cicha muzyka *R U Mine?* Arctic Monkeys. Uśmiechnęłam się delikatnie i nucąc, zakręciłam wodę, kiedy wanna napełniła się do odpowiedniej wysokości. Weszłam wolno i położyłam się, opierając tył głowy o krawędź wanny. Gorąca, cudownie pachnąca woda obmywała mnie, a piana delikatnie łaskotała. Przymknęłam oczy i zaczęłam cicho nucić wraz z wokalistą. Usłyszałam kroki. James wszedł do łazienki. Uchyliłam powieki i zerknęłam na niego. Był nagi. Przygryzłam dolną wargę, lustrując go wzrokiem.

— Przesuń się trochę do przodu, słońce — poprosił z lekkim uśmiechem.

Zrobiłam to, a James wszedł do wanny i usiadł okrakiem za mną. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, wtuliłam się plecami w jego tors. Piosenka się zmieniła na *Do I Wanna Know?*

— Lubię ten kawałek — szepnął mi na ucho James i pocałował moje ramię.

Westchnęłam i uśmiechnęłam się nieco szerzej.

— Wiem — wyszeptałam. — Nadal mam tę wiadomość od ciebie, ze stycznia. Kiedy napisałeś do mnie po bankiecie. Że też chciało ci się pisać od razu cały tekst piosenki...

— Byłem zdesperowany — wyjaśnił i mocniej mnie objął. — Takie

ciężkie sytuacje wymagają drastycznych środków. Ale cóż, opłacało się. Zgodziłaś się ze mną spotkać.

— Oczywiście, że się zgodziłam, Jim. Po tym cytacie, jaki zafundowałeś na końcu, jak mogłam się nie zgodzić? To było cholernie słodkie i romantyczne.

— Staralem się. — Zaśmiał się cicho i pocałował mnie w kark. Siedzieliśmy w wannie, dopóki woda nie stała się zimna.

\*\*\*

Kolejne dni upłynęły nam spokojnie, w miłej rutynie. Każdego dnia ćwiczyłam po kilka godzin, trochę nawet biegałam. Musiałam ponownie być w formie, ponieważ czekało mnie kilka tygodni intensywnej pracy, a przecież po wypadku moja kondycja była marna. Miałam raz wizytę u terapeuty i w sumie tylko wtedy, podczas tej godzinnej sesji, pozwoliłam sobie na okazanie żalu. Kiedy opowiadałam o tej całej sytuacji z Sarą, rozplakałam się. Dotarło do mnie wtedy, że staję się coraz lepsza w nakładaniu maski i kłamaniu. Wydawało mi się, że naprawdę przekonałam Jamesa, że tak jak on pogodziłam się z tym, że zostanie ojcem, i postanowiłam o tym nie rozmawiać, a także nie myśleć. Owszem, nie poruszałam tego tematu z nim, nawet nie wypowiadałam imienia Sary, ale nie było dnia, w którym bym nie myślała o tym, co będzie za trzy miesiące.

Nadszedł dziewiąty maja, więc następnego dnia miały być moje urodziny, tymczasem James ani słowem nie pisał, że o nich pamięta. Mimo to podejrzewałam, że szykuje dla mnie jakąś niespodziankę, w końcu trochę go znałam. Choć może ten cały stres z Sarą i dzieckiem tak zawrócił mu w głowie, że zapomniał? Nawet jeśli tak by się stało, nie byłabym o to zła.

Z samego rana wydawał się jakiś rozkojarzony, właściwie od dwóch dni taki był. Co pewien czas przyłapywałam go na tym, że w zamyśleniu gapi się w jakiś punkt. Nie wiedziałam, o co chodzi, mogłam się tylko domyślać. Początkowo kusiło mnie, żeby zapytać o powód jego dziwnego zachowania, jednak po dłuższej chwili namysłu uznałam, że zapewne sam mi z czasem powie. Nie chciałam naciskać.

Rano wstałam wcześniej. Niemal zawsze budziłam się pierwsza, z nas dwojga to on był większym śpiochem. Zrobiłam na śniadanie jajecznicę oraz tosty. Nakrywałam już do stołu, kiedy do kuchni wszedł zaspany James. Nadal miał na sobie spodnie od piżamy i nic poza tym. Jego włosy były poczochrane, pocierał półprzymknięte oczy. Uśmiechnęłam się lekko,

ponieważ był to wyjątkowo uroczy widok, ale rzecz jasna nie powiedziałam tego na głos. Zaraz zaczęłyby się zaklinać, że wcale nie jest uroczy i co ja za głupoty gadam, jak zazwyczaj.

— Dzień dobry — powiedziałam ciepło i podeszłam do ekspresu, by go włączyć.

Podstawiłam dwie filiżanki, które zaraz zaczęły się napełniać świeżo parzoną kawą, a po kuchni rozniósł się jej aromatyczny zapach.

— Dzień dobry, słońce — odpowiedział James z nieznacznym uśmiechem, podszedł do mnie, objął mnie w pasie i pocałował.

Westchnęłam, czując miętowy smak jego ust, musiał już umyć zęby. Odwzajemniłam pocałunek i objęłam go ramionami za szyję, poczułam jego dłonie na swoich udach. Też miałam na sobie piżamę, na którą składały się szorty i koszulka na ramiączkach.

— Uwielbiam ten widok o poranku — szepnął w moje usta i skubnął mi lekko zębami dolną wargę.

Przyjemny dreszcz pożądania przeszył moje ciało wzdłuż kręgosłupa.

— Miałybyś takie widoki wcześniej, gdybyśmy się szybciej przeprowadzili z hotelu — odparłam rozbawiona.

James przesunął usta na mój policzek, a potem na szyję. Oddech nieznacznie mi przyspieszył, kiedy czułam drobne pocałunki na skórze. Przełknęłam ślinę, przyjemne iskierki przebiegły od mojej szyi w dół, aż pojawiła się gęsia skórka.

— Tak, to prawda. Jestem jednak leniwy i lubię mieć wszystko gotowe — przyznał i pogłaskał palcami moje przedramiona. — Masz gęsią skórkę... Zimno ci?

W jego głosie słychać było rozbawienie i jednocześnie zadowolenie, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak na mnie działa.

Przewróciłam oczami i spojrzałam na niego. Uśmiechał się, unosząc jeden kącik ust, jakby od niechcienia.

— Nie, nie jest mi zimno. To z powodu przerażenia, bo przypomniałam sobie jeden z filmów o zombie, jakie oglądałam — odparłam, drażniąc się z nim.

Usłyszałam za sobą charakterystyczny dźwięk wydawany przez ekspres, kiedy kawa skończyła się nalewać. James uniósł brew, a potem dał mi lekkiego całusa w czubek nosa. Zrobiło mi się przyjemnie ciepło. Uwielbiałam te drobne pieszczoty, jakimi mnie obdarowywał.

— Jesteś nieznośna... Gdy patrzysz na mnie, przypominasz sobie

zombie? Nie wiem, czy to aluzja do tego, że za krótko sypiam. O której w ogóle dzisiaj wracasz z siłowni?

Uśmiechnęłam się i objęłam dłońmi jego twarz. Pod palcami czułam jego szorstki zarost, nie golił się od jakichś trzech dni. Pocałowałam go powoli, nie odpowiadając na razie, nie mogłam się powstrzymać. Mruknął coś i nieco mocniej napał na moje usta, by odwzajemnić pieśczętę.

— Hmm... Jakoś o trzynastej powinnam wyjść z siłowni, później jeszcze pójdę trochę pobiegać, więc będę w domu koło piętnastej.

— W porządku. — Potarł swoim nosem o mój. — To zabieramy się za jedzenie. Muszę zaraz wyjść do studia, też będę po piętnastej.

Zjedliśmy razem śniadanie, a potem James udał się do studia. Ja posprzątałam trochę w kuchni, spakowałam torbę na siłownię i wyszłam. Na korytarzu jak zwykle czekał na mnie ochroniarz, który mnie odwiózł, a potem siedział w samochodzie przez te wszystkie godziny, aż skończę trening. Lubiłam chodzić na siłownię rano, ponieważ wtedy była prawie pusta. Prawdziwe tłumy były w niej dopiero po południu.

Po treningu moje plany biegowe spaliły na panewce. Zaczął padać deszcz, nie była to jednak ulewa, tylko trochę mocniej kropiło. Zazwyczaj nie było to dla mnie problemem, ale tylko jeśli miałam odpowiednie ubrania, a tego dnia nie wzięłam ich z domu. Rano sprawdzałam pogodę i miało być słonecznie. Zrezygnowana postanowiłam wrócić do mieszkania, zabrać strój i wtedy pójść pobiegać.

Nieco po trzynastej byłam już pod mieszkaniem. Wyciągnęłam klucze z zamiarem otworzenia drzwi, ale, o dziwo, były otwarte. Zmarszczyłam brwi — czyżby James był w domu? Przecież miał siedzieć jeszcze w studiu. Otworzyłam drzwi i usłyszałam ciche tango. Doskonale rozpoznałam rodzaj utworu i choć nie znałam dokładnie tytułu, skądś kojarzyłam melodię.

— Nie, James, nie tak. Musisz być bardziej stanowczy. Trzymaj mnie mocniej, bo zaraz rozbiję sobie głowę o podłogę... Tak, właśnie tak! I jeszcze raz!

Zamarłam, słysząc kobiecy głos dobiegający z salonu.



## Rozdział 17

Stałam w korytarzu z mocno bijącym sercem. Byłam tak skupiona na szalejących we mnie emocjach, że w pierwszej chwili nawet nie zwróciłam uwagi na fakt, że znam ten głos.

Lena.

Czyżby rzuciła swojego chłopaka, Ethana, i przyjechała do Jamesa? W końcu kiedyś podkochała się w Jamesie. To by wyjaśniało, dlaczego nie powiadomiła mnie, że będzie w Londynie. Ostatnie kilka tygodni spędziła we Francji. Wyjechała niedługo po moim wypadku, wcześniej jednak odwiedziła mnie w szpitalu. Naprawdę sądziłam, że odpuściła sobie Jamesa i całkowicie zadurzyła się w swoim chłopaku.

Moja wyobraźnia zaczęła szaleć. Pierwsze, co mi przyszło do głowy, to zdrada. James mnie zdradzał. Okłamał mnie, że będzie w studiu, i zaprosił Lenę do naszego mieszkania. Nie byle jaką dziewczynę, ale moją przyjaciółkę.

Podeszłam do ściany, musiałam się oprzeć, ponieważ nagle zrobiło mi się słabo. Oszukał mnie. Obiecywał, że nigdy mnie nie zdradzi, nie zrani w ten sposób. Nie on.

Chciałam stamtąd po prostu wyjść, uciec. Nie mogłam na to patrzeć. Widziałam Aleksa uprawiającego seks z Sylwią i to bolało. Nawet nie chciałam sobie wyobrażać Jamesa z inną. Dlaczego wszystko tak się pieprzyło?

Stałam w korytarzu rozdarta pomiędzy wyjściem a konfrontacją z nimi. Słuchałam piosenki dobiegającej z salonu. Rozpoznałam ją w końcu, przypomniałam sobie nawet tytuł. Było to *Beggin For Thread Banks*, kilka lat temu tańczyłam do tego w filmie *Only Dance* jako statystka, wraz z moim partnerem byliśmy jedną z kilku par na parkiecie podczas kluczowej sceny w tamtym filmie.

Zacisnęłam dłonie w pięści i odepchnęłam się od ściany, mając zamiar wyjść z mieszkania, kiedy nagle muzyka ucichła, a ja usłyszałam głos Leny.

— Zrobimy sobie małą przerwę.

— Kurwa, nie wiem, jak ja się tego do jutra nauczę. Jeden dzień to jednak za mało. Mogłem wymyślić coś innego.

— Nie przesadzaj, nie jest tak źle. Tango nie należy do prostych tańców, a ta choreografia jest dość trudna dla nowicjusza.

Gdy usłyszałam tę wymianę zdań, stanęłam w miejscu, zaledwie metr od drzwi. James mnie nie zdradzał. Lena uczyła go tańczyć tango.

Poczułam taką ulgę, że aż usiadłam na podłodze i nie miałam siły stać. Ta gwałtowna zmiana emocji z załamania i rezygnacji do euforii trwała parę sekund i wykończyła mnie psychicznie. Cóż się dziwić, skoro w ostatnim czasie co chwila dowiadywałam się czegoś, co po prostu wywracało moje życie do góry nogami.

James wyszedł z salonu i gdy zobaczył mnie siedzącą na podłodze, zmarszczył brwi. Przez jego twarz przemknęło sporo emocji, w tym zatroskanie i podenerwowanie.

— Dlaczego tu siedzisz? Źle się czujesz? — zapytał i podszedł bliżej, złapał mnie za ramiona i pomógł mi wstać.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego, czując wyrzuty sumienia. Jak mogłam pomyśleć, że byłby w stanie zranić mnie w ten sposób? Czuję się przez to okropnie. Zważyłam w niego. Nie wiedziałam, co miało na to wpływ. Może fakt, że zostanie ojcem i przez to myślałam, że nie jestem już dla niego najważniejsza. Moje miejsce zajmie dziecko. Może nie od razu, ale z czasem na pewno. Ta myśl ponownie do mnie wróciła.

Kiedy tylko wstałam, objęłam go i mocno się do niego przytuliłam. James, nieco zaskoczony moim zachowaniem, powoli oplótł wokół mnie swoje ramiona.

— Liv? Co ci jest? Poza tym miałaś wrócić później... Coś się stało podczas treningu? — zaczął dopytywać spiętym głosem. — Gdzie jest twój ochroniarz? Towarzyszył ci, tak jak mu kazałem?

— Nie, nic się nie stało na treningu. Wróciłam wcześniej, bo zaczęło padać — powiedziałam ze słabym uśmiechem. — Po prostu nie mówiłeś mi, że przyjechała Lena. I pomyślałam, że ty i ona... Tak to brzmiało, jakbyście... — mamrotałam cicho, nie będąc w stanie powiedzieć tego na głos.

— Czekaj chwilkę — przerwał mi James spiętym głosem. — Myślałaś, że cię z nią zdradzam?

— Tak to brzmiało — odparłam cicho i przygryzłam dolną wargę. — Potem jednak Lena wspomniała o tangu i zrozumiałam, że tak nie jest.

— Kurwa... Nie wierzę. Podobno mi ufasz — powiedział z wymuszonym spokojem. To, co wyznałam, w jakiś sposób go poruszyło. — Nigdy bym ci tego nie zrobił, zapewniałem cię o tym. Mówisz mi o zaufaniu, a sama we mnie wątpisz. Zdecyduj się w końcu.

— Sęk w tym, że ja ci ufam, Jim. Naprawdę. Ale postaw się na moim miejscu. Byłam zdradzona trzy razy. Trzy, rozumiesz to? Po czymś takim nic dziwnego, że moja wyobraźnia podsunęła mi takie wyjaśnienie — odparłam, unosząc brew, od razu włączyła mi się reakcja obronna. — To, co powiedziała wcześniej Lena, było dwuznaczne, do jasnej cholery. Nie zaprzeczaj.

Owszem, nie byłam bez winy, nie powinnam była wyciągać pochopnych wniosków, ale przecież już tyle razy się sparzyłam w tej kwestii. Zacisnęłam usta i odwróciłam spojrzenie. Chciałam, żeby mnie zrozumiał, a nie się na mnie wkurwiał.

James pogłaskał mnie po policzku, a potem pocałował mnie krótko. Jego ciepłe usta na moich nieco mnie uspokoiły. Westchnęłam i rozluźniłam się w jego ramionach. Zamknęłam oczy, po prostu poddając się pieścizotom i tej chwili. Poczulałam się znacznie lepiej niż jeszcze przed momentem.

— Kocham cię — szepnął w moje usta pomiędzy krótkimi, słodkimi pocałunkami. — Nigdy cię nie zranię, a już na pewno nie w ten sposób.

Uśmiechnęłam się delikatnie i uchyliłam powieki, by na niego spojrzeć.

— Przepraszam.

— Za co? Za swoją bujną wyobraźnię? — zapytał cicho i uśmiechnął się nieznacznie. — Zastanowię się, czy ci wybaczyć. Myślę, że dwa dni powinny wystarczyć.

Zamrugałam, gdy to usłyszałam. Drażnił się ze mną. Czyli już nie był na mnie zdenerwowany. Uśmiechnęłam się nieco szerzej i ponownie go pocałowałam — nie mogłam się powstrzymać.

— Wiesz co, czasami jesteś tak wkurzający — wymamrotałam, skubiąc delikatnie jego dolną wargę. — Nie lubię cię.

James się zaśmiał i mocniej mnie objął. Momentalnie przypomniał sobie, że już dwa razy w przeszłości mu tak mówiłam. Przy naszym pierwszym pocałunku, a potem podczas naszej pierwszej wspólnej nocy, a właściwie poranka.

— Wiem. I co z tego? — odpowiedział, wypowiadając dokładnie te same słowa co wtedy. Zaśmiałam się cicho i pokręciłam głową, a on z szerokim uśmiechem dodał: — Kochasz mnie.

— Kocham — przyznałam łagodnie i ponownie go pocałowałam.

Nagle na korytarz wyszła Lena.

— James, miałeś tylko pójść po telefon. Ile czasu ci to... — urwała, gdy mnie dostrzegła, na jej twarzy zagościł szeroki uśmiech. — Cholera, i po

niespodzianie. Cześć, Liv. Nie miałaś przypadkiem przyjść później?

Oderwałam się od Jamesa i podeszłam do Leny. Przyjaciółka przytuliła mnie mocno, nie zważając na moje mokre od deszczu ubrania.

— Dopiero co mnie zobaczyłaś i już chcesz się mnie pozbyć? — zapytałam ze śmiechem i uściskałam ją. — Deszcz zaczął padać, wpadłam tylko po bardziej odpowiedni do pogody strój do biegania.

— Mogłam dopilnować wcześniej, żebyś go wzięła — mruknął James i przewrócił oczami. — Miałaś mieć niespodziankę, a właściwie to kilka, ale dwie już nie wyjdą, ponieważ są spalone.

— Dwie niespodzianki? — powtórzyłam i zerknęłam na Lenę z uśmiechem.

— Moja obecność — wyjaśniła. — Oraz tango.

— Uczysz go tańczyć tango, prawda? Tak zrozumiałam.

— Tak, uczę. A poza tym to...

— Jasna cholera, Anderson — warknął zirytowany James i przerwał jej ostro. — Bo zaraz powiesz jej wszystko i w sumie to nic z tej niespodzianki nie wyjdzie. Nie psuj reszty.

— Podziękuj sobie. Mogłeś się upewnić, że nie przyjdzie i nie przerwie nam treningu — odparowała, niezrażona jego wybuchem.

Spojrzałam na Lenę i uśmiechnęłam się do niej pocieszająco. Patrzyła na Jamesa ze zmrużonymi oczami. I pomyśleć, że jeszcze rok temu była wpatrzona w niego jak w obrazek i uważała, że pod każdym względem jest idealny. Przypomniałam sobie, jaka była załamana, kiedy wrócił do Sylvii i przez dwa pierwsze tygodnie trwania tournée zupełnie nie zwracał na nią uwagi. Na szczęście już dawno wybiła go sobie z głowy. Ethan miał w tym duży udział.

Musiałam przyznać, że przez nich naprawdę zaciekawilo mnie, jaką niespodziankę przygotował dla mnie James. Miał zaskakujące pomysły, można się było po nim spodziewać wszystkiego.

— Nie przejmuj się nim, Leno. On już tak ma. Bywa niemiły. Ale wiesz, tak naprawdę to z niego taki słodki misio, nic tylko przytulać.

— Nie jestem żadnym pieprzonym słodkim misiem — burknął James pod nosem i zmierzył mnie wzrokiem. — Nie mów tego publicznie.

To mnie tylko upewniło, że mam rację. Sheridan bywa wredny i zachowuje się czasami jak sukinsyn, ale rzadko był taki wobec mnie, może tylko gdy się kłóciliśmy. A przynajmniej odkąd byliśmy w związku, bo w przeszłości różnie bywało.

— Ależ jesteście. — Posłałam mu całusa w powietrzu.

Lena się zaśmiała, gdy spojrzała na mnie, a potem na Jamesa, który tylko przewrócił oczami.

— Wciąż jesteście naprawdę uroczy — stwierdziła wesoło i zerknęła na naburmuszonego Jamesa. — Nie wiem, czy dalszy trening ma rację bytu, skoro Livia o tym wie.

— Nie, nie ma. Chętnie jednak zobaczę, ile się nauczyłeś.

— Ech... Myślałem, że zobaczysz końcowy efekt. Uczę się tego układu, który tańczyłaś w filmie jako statystka.

Otworzyłam szerzej oczy.

— Przecież to jest trudna choreografia jak dla żółtodzioba. Skąd taki pomysł?

— Skoro znasz tę choreografię, mogłabyś zatańczyć ją ze mną — wyjaśnił z lekkim uśmiechem. — Lena wpadła na taki pomysł.

— Dobrze mu idzie! — wtrąciła wesoło moja przyjaciółka. — Zatańcz z nim, sama zobaczysz. Chodźcie, ja włączę muzykę.

— Nie wiem, czy to najlepszy pomysł. Podepczę cię. — James próbował się wymigać.

— Nie gadaj głupot, nie jesteś złym tancerzem. Poza tym ufam osądowi Leny. Skoro mówi, że dobrze ci idzie, to tak jest — odparłam i pocałowałam go w policzek. — Pokaż mi, co umiesz.

James wziął mnie za rękę i poszliśmy we troje do salonu. Mój chłopak był spięty i nie wyglądało na to, żeby chciał się pochwalić nową umiejętnością, a przynajmniej nie teraz. Uśmiechnęłam się do niego ciepło i wsunęłam dłoń w jego rękę w oczekiwaniu na muzykę.

Zabrzmiały pierwsze dźwięki i James zaczął mnie prowadzić w tańcu. Jego ruchy były nieco niepewne i sztywne, dodatkowo podczas trudniejszych sekwencji myliły mu się kroki, ale oprócz tego wszystko było w porządku. Nie rozumiałam, dlaczego jest wobec siebie taki surowy. Podczas tańca całkowicie skupiałam się na Jamesie, na jego dotyku, spojrzeniu. Zatraciłam się w muzyce i tańcu.

Moje ciało doskonale pamiętało opanowaną kiedyś dobrze choreografię. Mój oddech stał się szybszy, jak zawsze podczas intensywnego wysiłku, a takie zdecydowanie było tango. Czułam dłonie Jamesa na swoim ciele. Nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na fakt, że tango to cholernie erotyczny taniec. Nigdy po prostu nie czułam nic poza sympatią do partnera, z którym tańczyłam. Jednak z Jamesem było zdecydowanie inaczej. Ten sposób, w jaki

mój chłopak mnie dotykał, patrzył na mnie... Kiedy nasze oddechy łączyły się w jedno, muskał palcami moje uda, biodra, trzymał mnie mocno i pewnie w swoich silnych ramionach... Nie wiedziałam, dlaczego Lena uznała, że nie trzymał jej wystarczająco mocno. Z każdą kolejną sekundą naszego tańca mój ukochany stawał się coraz pewniejszy, bardziej stanowczy, a na jego ustach pojawił się nieznaczny uśmiech. Na myśl o tym, że James tańczył w ten sposób z moją przyjaciółką, poczułam coś na kształt zazdrości. To było cholernie dziwne uczucie. Zapragnęłam nagle, żeby tańczył w ten sposób tylko ze mną.

Piosenka się kończyła, nadszedł czas na końcową figurę. Była to strasznie trudna sekwencja dla osoby, która dopiero uczy się tańczyć. I wymagała zaufania. Jeśli James mnie nie złapie, to boleśnie obiję się plecami o podłogę. Nie wspominając już o głowie.

Obróciłam się ostatni raz wokół własnej osi, a potem pozwoliłam, żeby moje ciało opadło do tyłu, jednocześnie uniosłam nogę i oplótłam ją wokół jego biodra. Przez sekundę przestałam oddychać z obawy, że naprawdę zaliczę głębę. Jednak James mnie nie zawiódł, jedną dłonią złapał moją nogę pod kolanem, a druga znalazła się na moich plecach, podtrzymując mnie w miejscu. Muzyka nagle ucichła. Uniosłam się do pionu i położyłam dłonie na ramionach partnera. Moje ubranie nadal było mokre po deszczu, jednak zupełnie nie zwracałam na to uwagi. Już dawno przestałam odczuwać zimno. Byłam rozgrzana po tańcu z moim chłopakiem. Oboje oddychaliśmy szybciej, James puścił moją nogę i przesunął palcami po moim policzku.

— Uwielbiam z tobą tańczyć — wyszeptałam z lekkim uśmiechem, nieco zdyszana. — Nie było tak źle, mam całe stopy.

Zaśmiał się cicho, wciąż nie wypuszczał mnie z objęć. Byliśmy skupieni stuprocentowo na sobie, zapomniałam nawet, że w salonie znajduje się także Lena.

— Ja z tobą też, słonce — stwierdził ciepło James i pocałował mnie w kącik ust, a potem w policzek.

Wstrzymałam na chwilę oddech, kiedy poczułam jego usta na swoich. Zawsze miałam wrażenie, że całuje mnie po raz pierwszy. Przymknęłam oczy i oddałam powoli pocałunek. Jego język rozsunął moje usta, śmiało sobie poczynając. Pogłębił pocałunek, a ja z cichym pomrukiem zadowolenia go odwzajemniłam.

— Ej, ja tu jestem! — zawołała rozbawiona Lena. — Zaraz sobie pójdę, wtedy do tego wróćcie.

Zachichotałam i nieco zakłopotana odsunęłam się od Jamesa. Cholera, co on ze mną wyprawiał, że nawet w towarzystwie przyjaciółki zapomniałam o całym świecie i skupiałam się tylko na nim.

— Poniosło nas, wybacz — mruknęłam i wygładziłam swoje wilgotne od deszczu włosy.

— Ja nie zamierzam przeproszać, zdecydowanie bym to powtórzył — oznajmił James, a potem na mnie spojrzał. Zmarszczył brwi. — Cholera, powinnaś się jak najszybciej przebrać. Co za idiota ze mnie... Powinienem kazać ci zrobić to od razu, jeszcze mi się pochorujesz. Idź się przebrać, słońce.

Przewróciłam oczami, chociaż zrobiło mi się ogromnie przyjemnie i ciepło na sercu. Lubiłam, kiedy James okazywał mi troskę. W końcu głównie na tym polegała miłość. Nie na pięknych słowach, ale na czynach. Na wspieraniu się w trudnych momentach. Na okazywaniu uczuć, a nie na mówieniu o nich. Owszem, za każdym razem, kiedy słyszałam z ust mojego chłopaka „kocham cię”, rozpierała mnie radość i czułam do niego miłość. Piękniejsze jednak było to, że wiedziałam, że mnie kocha. Widziałam to. Czułam to. I byłam tego pewna. Jednak mimo wszystko głęboko w mojej głowie znów pojawiło się pytanie, czy nic się nie zmieni, kiedy na świecie pojawi się jego dziecko. Nie chciałam o tym myśleć, w ogóle o tym nie rozmawialiśmy, ale to pytanie pojawiało się od czasu do czasu i dawało o sobie znać niczym drzazga w dłoni. Co jakiś czas czułam ten nieznaczny ból, uwierało mnie to i niewiele mogłam z tym zrobić.

Lena pokiwała głową i splotła ramiona na piersiach.

— James ma rację, Liv. Idź się przebrać, a ja zrobię dla nas herbatę. Chyba że mimo wszystko chcesz iść pobiegać?

— Opuść sobie bieganie, mamy tyle do przegadania. Nie widziałam cię kilka tygodni, Leno — stwierdziłam z uśmiechem.

James stał obok mnie i stawał się coraz bardziej niecierpliwy. Nic sobie nie robił z tego, że chcę porozmawiać z przyjaciółką. Z jednej strony to było wkurzające, a z drugiej naprawdę miłe, że tak się o mnie troszczył.

— Mam cię zanieść do garderoby? — Znacząco spojrzał na mnie i uniósł brew.

Zerknęłam na niego, kąciki moich ust zadrżały w powstrzymanym uśmiechu.

— Już idę, nie marudź. Jesteś cholernie niecierpliwy.

— Powtarzasz się. Słyszałem to już chyba ze sto razy — odparł,

uśmiechając się szeroko. — Idź, bo naprawdę cię zaniosę.

Poszłam do garderoby. Pospiesznie zdjęłam z siebie mokre ubrania i przebrałam się w suche rzeczy. Początkowo chciałam wybrać pierwsze lepsze, ale po chwili namysłu postanowiłam ubrać się nieco lepiej. Właściwie nie wiadomo dlaczego chciałam się podobać Jamesowi, zupełnie jak na początku naszego związku. Włożyłam obcisłe czarne dżinsy podkreślające moją figurę oraz granatową koszulkę na ramiączkach ze sporym dekoltem. Oczywiście było, dlaczego wybrałam akurat tę koszulkę — chciałam podkreślić swoje atuty. Uczesałam wilgotne włosy, po chwili namysłu wysuszyłam je suszarką, a końcówki podkręciłam lokówką, żeby ładniej się układały. Wytuszczałam nawet rzęsy. Wyglądałam naturalnie, ale znacznie lepiej niż wcześniej. Zadowolona z efektu udałam się do kuchni. W salonie grała cicha muzyka, nikt nie wyłączył wieży. Mogłam się domyślić, że płyta należy do Leny, leciała *Bird Set Free* Sii, jedna z jej ulubionych piosenek.

Zanim dotarłam do kuchni, usłyszałam cichą rozmowę pomiędzy Leną a Jamesem. Wiedziałam, że podsłuchiwanie jest nie w porządku, ale to, co mówił mój chłopak, mnie zaintrygowało i chciałam dowiedzieć się więcej.

— ...nie wiem, jak mam to jutro powiedzieć. Cholernie się stresuję, kurwa... W dodatku Liv popsowała nam niespodziankę z tobą i tańcem, a to wszystko miało złagodzić nieco sytuację, zanim jej to powiem. Coś czarno to widzę.

— Sheridan, bo mnie zaraz szlag jasny trafi — przerwała mu stanowczo Lena. — Kochasz ją?

— Oczywiście, że ją kocham, do jasnej cholery — odpowiedział ostrym tonem, nieco głośniej, wyraźnie podenerwowany.

— To po prostu to powiesz — stwierdziła nieco łagodniej moja przyjaciółka. — Wyrzucisz to z siebie. Wszystko. Będzie dobrze.

Zmarszczyłam brwi, przysłuchując się tej dziwnej wymianie zdań, która prawie przypominała sprzeczkę. Uznałam, że nie ma sensu dalsze podsłuchiwanie, skoro miała to być niespodzianka. Jak słusznie zauważył James, dwie już były spalone. Jednak wiedziałam, że do jutra nie przestanę rozmyślać o tym, co takiego James ma mi powiedzieć. Zżerała mnie ciekawość, po prostu.

Weszłam do kuchni, a James zamknął usta. Zapewne chciał coś dodać, ale w porę się wstrzymał. Mój chłopak wskazał z uśmiechem na krzesło obok siebie. Na stole stały trzy kubki z herbatą, do tego talerz z ciastkami owsianymi, piernikami oraz miska z orzeszkami ziemnymi.



— O, jaka uczta. — Uśmiechnęłam się lekko i usiadłam na krześle.

— Akcja pod tytułem „Utuczmy Livię” trwa w najlepsze — oznajmiła Lena i podsunęła mi talerz z ciastkami. — Częstuj się, sama pieką.

— Wiesz, nie sędzę, żebym chciała więcej przytyć — odparłam z cichym śmiechem, ale wzięłam jedno ciastko. — Wróciłam do dawnej wagi.

Fakt, pierwsze kilka tygodni po wypadku nie ruszałam się za dużo, głównie leżałam na boku na łóżku i jadłam. Na efekty nie trzeba było długo czekać.

— Jezu, nadal pamiętam, jaka chuda byłaś jeszcze pięć miesięcy temu. — Lena wzdrygnęła się i podniosła swój kubek. Upiła mały łyk.

— Jedz, jedz, nie marudź — polecił mi James z lekkim uśmiechem i pocałował mnie w policzek.

Zerknęłam na niego, a potem zabrałam się za jedzenie ciastka. Sporo okruszków wylądowało na stole.

— Kurde, zapomniałam o talerzyku. Są kruche — mruknęła moja koleżanka.

Machnęłam lekceważąco dłonią i dojadłam ciastko.

— Nie przejmuj się, trochę okruszków na blacie to nic. Szybko się posprząta. Gdybyś tylko wiedziała, jak długo sprzątałam kuchnię z Jamesem po jego gotowaniu...

Lena zakrztusiła się herbatą.

— Ja piernicę, gotujący Sheridan? Dało się to w ogóle zjeść? Nie jestem w stanie wyobrazić go sobie w kuchni, jak gotuje.

James zacisnął szczękę, patrząc na nią intensywnie. Udawał zdenerwowanego, ale w rzeczywistości kącki jego ust drżały, gdy powstrzymywał uśmiech.

— Liv, czy nadal nie chcesz mi zdradzić, jak używać trucizn w kuchni?

— Zapomnij o tym — odparłam i spojrzałam na Lenę. — Kiedy przyleciałaś do Londynu?

— Wczoraj rano. Mam zamiar tu posiedzieć tak z tydzień. Początkowo miałam być tylko trzy dni, ale Ethan powiedział, że w tym czasie będzie w Europie, i obiecał do mnie przyjechać. — Kiedy wspomniała o swoim chłopaku, jej twarz pojaśniała. — Wraz z zespołem mają dać kilka koncertów w Niemczech, a wiadomo, że z Niemiec do Londynu jest znacznie bliżej niż z Sydney. Już się nie mogę doczekać. Ostatni raz widziałam się z nim miesiąc temu... — Jej głos nieco przygasł. — Nie mamy czasu się spotykać.

— Cieszę się, że jakoś sobie radzicie — powiedziałam z lekkim

uśmiechem, ale też poczułam chłód owiewający mnie całą.

Skoro Lena i Ethan tak rzadko się widywali, podobnie zresztą jak Kathy i Zafir, to co będzie ze mną i Jamesem, tym bardziej że on dodatkowo będzie musiał jeszcze znaleźć czas na wizyty u swojego dziecka?

Ta niechciana myśl pojawiła się w mojej głowie po raz kolejny tamtego dnia. Jednak zaraz zastąpiła ją inna, znacznie przyjemniejsza. Zaczęłam się zastanawiać, jaką niespodziankę szykował dla mnie James i co zamierzał mi powiedzieć.

## Rozdział 18

Lena posiedziała z nami jeszcze kilka godzin, a potem pojechała do swojego hotelu. Powiedziała, że musi odpocząć, lecz po tym, jak dyskretnie wymieniła spojrzenia z Jamesem, uznałam, że miała zrobić coś związanego z tą niespodzianką dla mnie. James poszedł odprowadzić ją do taksówki, ale wiedziałam, że pewnie wykorzystał to jako pretekst, by z nią jeszcze porozmawiać. Kiedy go nie było, posprzątałam trochę w kuchni, powycierałam okruszki ze stołu, schowałam resztę ciastek i orzeszków do szafki. Poszłam do sypialni po laptop. Miałam zamiar odpisać na zaległe wiadomości. Kiedy przechodziłam obok lustra znajdującego się przy drzwiach do garderoby, ujrzałam swoje odbicie, a konkretnie odbicie moich odkrytych ramion i dużej części pleców. Koszulka na ramiączkach, którą na sobie miałam, naprawdę sporo odkrywała. Ujrzałam blizny. Palcami przesunęłam po karku, wyczuwając je pod palcami. Wyglądały okropnie, nadal były czerwone, chociaż już nieco bledsze niż kilka tygodni temu. Codzienne smarowanie maścią dawało niewielkie efekty. Ale przynajmniej dzięki odpowiednim specyfikom skóra nie ściągała mnie i nie bolała, nie czułam, że mam blizny. Zawsze mogło być gorzej — tą myślą się pocieszałam. Poza tym James mówił, że mu to nie przeszkadza i dla niego jestem mimo wszystko piękna. Patrzyłam na siebie w lustrze i wcale tak nie uważałam. Wbiłam palce w skórę i zacisnęłam zęby. Nie mogę tak myśleć. Wiedziałam, że setki ludzi straciło życie tamtego dnia, a ja znowu użalam się nad swoim wyglądem. To cholernie płytkie z mojej strony, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Przymknęłam oczy i w duchu zobaczyłam Sarę. Śliczna, wysoka blondynka o nieskazitelnej skórze. I do tego w ciąży z Jamesem. Nie wiedziałam, czy mój chłopak za kilka miesięcy nie będzie się przy mnie męczył, czy nie będzie się źle czuł psychicznie, zmuszony wybierać pomiędzy mną a swoim dzieckiem. James mnie kochał, wiedziałam o tym. Ale chciałam dla niego jak najlepiej. Wszystko było tak bardzo popieprzone.

Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na swoją twarz. Założyłam za ucho kosmyk włosów wpadający mi do oczu.

Usłyszałam cichy trzask zamykanych drzwi. James wrócił. Odsunęłam się od lustra i starałam się pomyśleć o czymś miłym. Nie chciałam, żeby widział, że popsuł mi się nastrój. Przywołałam na twarz uśmiech i wzięłam

laptop. Udałam się z nim do salonu, usiadłam wygodnie na kanapie i postawiłam urządzenie na stoliku. James wszedł z pudełkiem lodów i jedną łyżeczką.

— Zobacz, co upolowałam — powiedział z szerokim uśmiechem i usiadł obok mnie na kanapie. — Lody orzechowo-karmelowe, twoje ulubione.

Spojrzałam na pudełko i uśmiechnęłam się szeroko. Wszystkie smutki i nieprzyjemne myśli natychmiast zniknęły. Kto mógłby się oprzeć lodom?

— Rany, czym sobie zasłużyłam? — zapytałam z uśmiechem i wzięłam od niego chłodne pudełko, by je otworzyć.

— Byłaś ostatnio grzeczna — stwierdził ze śmiechem.

— Ja zawsze jestem grzeczna, więc nie wiem, o czym mówisz.

Pokrywkę pudełka odłożyłam na stolik obok laptopa, potem wzięłam od Jamesa łyżeczkę i nabrałam trochę lodów orzechowych. Wsunęłam je do ust. Cudowny orzechowy smak wybuchł na moim języku, pobudzając kubki smakowe.

— Pychota — wymamrotałam zadowolona i zjadłam jeszcze trochę orzechowych, a potem zabrałam się za karmelowe.

Zerknęłam na Jamesa i nie umknęło mi, że uważnie przypatruje się łyżeczce, którą trzymałam w ustach. Jego oczy zalśniły. Uśmiechnęłam się figlarnie, trochę rozbawiona, ponieważ domyśliłam się, co mu chodzi po głowie. Oblizала łyżeczkę, pomrukując z zadowoleniem, a James głośno przełknął ślinę. Zachichotałam i wsadziłam łyżeczkę do pudełka z zamiarem nabrania kolejnej porcji lodów. To było z mojej strony trochę niepoważne. Niedawno mówiłam Lenie, że nie mam zamiaru więcej przytyć, kiedy częstowała mnie ciastkami owsianymi, a teraz objadałam się lodami. No ale lodów dawno nie jadłam.

— Ty nie jesz?

— Będę jadł — odpowiedział z szerokim uśmiechem, biorąc z moich dłoni pudełko. — Z ciebie. Lody są pewnie smaczne, ale zdecydowanie wolałbym je zlizać z twojego ciała. Uwielbiam cię smakować.

Otworzyłam nieco szerzej oczy i przełknęłam ślinę. Momentalnie to zobaczyłam: jego usta na mojej skórze, jego dłonie pieszczące mnie... W jednej chwili poczułam rozpalające mnie pożądanie i naprawdę nie mogłam się doczekać, aż spełni swoje pragnienie.

— Ze mnie? — powtórzyłam z lekkim uśmiechem i przysunęłam się do niego bliżej. — Bardzo chętnie.

Złapałam za krawędzie swojej koszulki, mając zamiar zdjąć ją przez

głowę. Byłam tak bardzo nakręcona na jego pomysł, że zupełnie zapomniałam o bliznach i o tym, o czym wcześniej myślałam. Chciałam już poczuć jego dotyk. Zanim zdążyłam zdjąć koszulkę, James złapał moje dłonie, powstrzymując mnie przed rozebraniem się.

— Powoli, *chérie*. — Zaśmiał się cicho i pochylił się ku mnie, by musnąć ustami czubek mojego nosa. — Nie spieszmy się, chcę się tobą delektować. Zacznijmy od ust.

Cholera, nie poznawałam go. Rzadko kiedy mieliśmy cierpliwość na powolne pieszczoty. Ja zdecydowanie miałam jej mniej. Pokiwałam głową i puściłam koszulkę.

— W porządku, Jim. Moje usta są do twojej dyspozycji — powiedziałam, posyłając mu delikatny uśmiech.

James skinął nieznacznie i sięgnął po łyżeczkę. Nabrał na nią trochę lodów orzechowych, a potem przysunął ją do moich warg.

— Rozchyl usta — nakazał cichym tonem, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Posłusznie spełniłam jego prośbę. James rozsmarował lody na moich wargach, a resztę wsunął mi do ust. Językiem zdjęłam je z łyżeczki. Zabrał ją i odłożył do pudełka, a potem pochylił się do mnie i najpierw powoli zlizzał topiące się lody z moich chłodnych warg. Przymknęłam oczy, czując niesamowity kontrast pomiędzy jego ciepłym językiem a zimną słodyczą. Przez moje ciało przeszedł przyjemny dreszcz, chciałam odwzajemnić pocałunek, ale James odsunął się ode mnie, przerywając pieszczotę. Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego niezadowolona.

— Niegrzeczna jesteś... Ja tu jem, *chérie*. Nie przeszkadzaj mi się delektować. Siedź nieruchomo.

— Ale... — zaprotestowałam, jednak mój ukochany natychmiast złapał palcami moje wargi i zamknął mi je, układając je w dziobek.

Pocałował mnie w kącik ust i uśmiechnął się szeroko. Na widok jego uśmiechu zrobiło mi się jeszcze cieplej w dole brzucha. Cholera, co on ze mną wyprawiał!

— Ty już się najadłaś. Teraz moja kolej. Nie ruszaj się — rozkazał nieco bardziej stanowczo.

Zabrał swoje palce, a potem sięgnął po łyżeczkę. Napełnił ją lodami i ponownie nasmarował nimi moje wargi, a pozostałą część wsunął mi do ust. Patrzyłam, jak pochyła się ku mnie, a potem ponownie zlizuje lody. Mój oddech przyspieszył, a ja z trudem powstrzymywałam się, żeby nie zacząć go

całować.

— Hmm... Miałaś rację, to rzeczywiście pyszne — wymruczał i rozchylił językiem szerzej moje wargi, pogłębił pocałunek, a ja po prostu, cholera, odpłynęłam.

Pocałunek orzechowo-Jamesowy. Przysunęłam się do niego bliżej i językiem musnęłam jego chłodny od lodów język, nie mogąc się powstrzymać. Tym razem się nie odsunął. Pozwolił mi się całować, z czego ochoczo skorzystałam. Po za krótkiej jak dla mnie chwili oderwał się od moich ust. Złapał moją koszulkę i zdjął mi ją przez głowę. Rozpiął mi stanik, po czym odłożył ubrania na bok. Nie odrywał ode mnie spojrzenia. Przygryzłam dolną wargę. Nadal czułam na niej słodki smak.

— Połóż się — powiedział James i nabrał na łyżeczkę kolejną porcję lodów.

Ułożyłam się na kanapie i patrzyłam, jak James rozsmarowuje lody na mojej szyi i dekolcie. Czułam na skórze zimny deser przyjemnie chłodzący moje rozgrzane ciało. Odłożył łyżeczkę do pudełka, a potem pochylił się nade mną i zaczął zlizywać i scałowywać ze mnie słodycz. Zamknęłam oczy na to cudowne doznanie, z każdą chwilą pragnęłam więcej, coraz bardziej. Chciałam czuć jego ciało przy swoim. Próbowałam unieść dłonie i objąć go, ale złapał je i przeniósł nad moją głowę, przytrzymując mnie w miejscu.

— Nie ma dotykania — wyszeptał z ustami przy mojej szyi. — Teraz ty masz zakaz.

Usłyszawszy to, otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Zmarszczyłam brwi.

— Co? Cholera jasna... — wymamrotałam niezadowolona i niecierpliwie poruszyłam się pod nim.

Dotarł do mnie jego cichy chichot. Skubnął lekko zębami moją wrażliwą skórę pomiędzy obojczykami, wyrwał mi się cichy jęk. Zacisnęłam uda, czując rozkoszne dreszcze kumulujące się właśnie pomiędzy nimi.

— Słodka zemsta, kochanie — wyjaśnił jak gdyby nigdy nic i pocałował mnie w kącik ust. — Muszę jednak przyznać, że doprowadzanie cię do białej gorączki jest zajebiście przyjemne. Uwielbiam patrzeć, jak się rozpalasz.

Moje usta mimowolnie uniosły się w lekkim uśmiechu. Doskonale rozumiałam, co ma na myśli. Ja także uwielbiałam doprowadzać go do takiego stanu.

— Jesteś mściwy — powiedziałam cicho i zlizyłam ze swojej dolnej wargi lepkie resztki po lodach. — Ale podoba mi się to.

Jedną dłonią przytrzymał moje dłonie nad głową, a drugą sięgnął po łyżeczkę. Rozsmarował lody na moich piersiach, omijając jednak sutki.

— Wiem — wyszeptał zadowolony z siebie i pochylił się nade mną.

Zamknęłam oczy i wstrzymałam oddech, kiedy poczułam jego język na swoich piersiach. Zlizywał roztopiające się lody z mojej skóry, a różnica temperatur pomiędzy jego ustami a moim chłodnym ciałem powodowała, że odczuwałam każde muśnięcie jego ust, języka, każdy pocałunek znacznie intensywniej. Po dłuższej chwili zamknął w ustach mój lewy sutek i zassał go. Jęknęłam cicho, czując obezwładniającą przyjemność. Cholera, nie wiedziałam, jak to zrobił, ale jego wargi były chłodne, a język gorący. Dwa w jednym. Poruszyłam się pod nim niespokojnie i próbowałam wyrwać dłonie z jego uścisku, ale nic z tego. Był za silny. Po dłuższej chwili, która zdawała się trwać godzinami, przeniósł usta z moich piersi niżej, na brzuch. Całował moją skórę, wciąż nie pozwalając mi się dotykać. Puścił moje dłonie dopiero wtedy, kiedy zaczął zdejmować mi spodnie. Uniosłam biodra i ułatwiłam mu to. Zaczął całować moje uda, skubał delikatnie zębami moją rozpaloną skórę. Oddychałam ciężko, z trudem łapiąc oddech. Zamierzałam skorzystać z tego, że w końcu mnie puścił, poza tym nie potrafiłam leżeć pod nim bezczynnie, nie w takim stanie, w jakim byłam. Objęłam go i podciągnęłam do siebie. Uniosłam głowę i wpiłam się w jego usta, całując go zachłannie. Przesunęłam drżące dłonie na jego koszulkę i zabrałam się za ściąganie jej. James zaśmiał się cicho.

— Jaka niecierpliwa... — wyszeptał zachrypniętym głosem.

— To twoja sprawka — mruknęłam i rzuciłam na bok jego koszulkę.

— Uwielbiam, jak jesteś taka napalona.

— Oj, przestań tyle gadać, tylko...

Nie dokończyłam, nie dałam rady. Przerwał mi, całując mnie gwałtownie, aż zaparło mi dech w piersiach. Właśnie tego potrzebowałam, tego pragnęłam. Niecierpliwie zabrałam się za rozpinanie jego spodni, a potem zaczęłam mu je ściągać. Pomógł mi, na chwilę przerwał pocałunek i zdjął z siebie bokserki. Jego ubrania wylądowały na podłodze, podobnie jak moje. Ponownie mnie pocałował, a ja uniosłam biodra, ocierając się o niego, coraz bardziej rozpalona i zniecierpliwiona. Musnął ustami moje usta.

— Kocham cię — wyszeptał, a potem przytrzymał moje biodra w górze i wszedł we mnie.

— Ja ciebie też.

Cicho jęknęłam i objęłam go ramionami, przytrzymując go przy sobie.

Kochaliśmy się mocno i gwałtownie, doprowadził mnie do ekstazy i zapomnienia. Tego potrzebowałam. Lodów i Jamesa.

\*\*\*

Śniłam o cudownej krainie, w której zamiast drzew były wielkie pierniki, a zamiast rzek gorąca czekolada. Po zamachu rzadko miewałam sny, a jeśli już, były to głównie koszmary. Cieszyłam się, że moja wyobraźnia tym razem uraczyła mnie czymś innym niż retrospekcje z tamtego tragicznego poranka.

Podejrzywałam, że śniło mi się to wszystko, ponieważ poprzedniego wieczoru zaszalałam z Jamesem i zjedliśmy całe duże pudełko lodów. Chociaż zanim po seksie ponownie się za nie zabraliśmy, były już prawie całkiem roztopione. Potem ponownie się kochaliśmy, ale pod prysznicem, żeby spalić kalorie i zmyć z siebie lody, ponieważ oboje się lepiliśmy, jak to powiedział mój ukochany. Seks w celu spalania kalorii. Podobało mi się i uznałam to za świetny rodzaj ćwiczeń. Zgodnie ustaliliśmy, że będziemy częściej razem ćwiczyć. To będą cholernie przyjemne treningi i naprawdę nie mogłam się ich doczekać.

Poszliśmy spać dosyć wcześnie jak na nas, około dwudziestej trzeciej. James powiedział, że następnego dnia musimy rano wstać, i zagonił mnie do łóżka. Długo się wierciłam, nie mogąc ułożyć się wygodnie do snu. Nie byłam za bardzo senna, głównie z powodu prysznicza oraz nadmiaru cukru.

A kiedy w końcu zasnęłam, długo po Jamesie, miałam wrażenie, że spałam zaledwie godzinę, zanim ktoś zaczął mnie budzić. Machnęłam dłonią, odsuwając natręta, i schowałam głowę pod kołdrę. Usłyszałam cichy śmiech Jamesa. Miałam urodziny, do jasnej cholery. Ani mi się śniło wstawać, jeszcze nie. Odwróciłam się do mojego chłopaka tyłem i próbowałam dalej spać. Jako że James był śpiochem, z pewnością nastawił sobie budzik, by wstać, a ja w ogóle go nie słyszałam.

— Liv... — Rozległ się cichy głos tuż przy mojej głowie. — Wstawaj.

— Nie — mruknęłam i na oślep rzuciłam w jego stronę jedną z poduszek. Miałam nadzieję, że trafiłam. Celowałam w miejsce, skąd dobiegał jego głos. — Odejdź, mam zamiar pływać w gorącej czekoladzie... — wymamrotałam sennie i ziewnęłam, a potem ciaśniej opatuliłam się kołdrą.

James zaśmiał się cicho i wsunął ręce pod kołdrę. Pogłaskał moją nogę, przesunął dłoń wyżej, na biodro, a potem na plecy. Westchnęłam, czując przyjemne ciepło jego rąk. Nie wiedziałam, co kombinuje, ale podobało mi



się to. Do czasu, aż zerwał ze mnie jednym ruchem kołdrę. Momentalnie na mojej odkrytej skórze pojawiła się gęsia skórka. Chłodne poranne powietrze zetknęło się z moim rozgrzanym ciałem i zadrżałam z zimna. Niemal od razu się rozbudziłam, zostałam brutalnie wyrwana z cudownej krainy słodkości. Wiedziałam już, że za nic nie uda mi się ponownie zasnąć.

Usiadłam na łóżku i przetarłam oczy, ponownie ziewnęłam, po czym spojrzałam na Jamesa, żeby go ochrzanić za pobudkę. Mam urodziny, a nie mogę nawet porządnie się wyspać. Mój chłopak siedział na łóżku obok mnie. Był ubrany w garnitur, jego ciemne włosy były starannie ułożone i uśmiechał się szeroko. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na budzik na szafce nocnej. Dziesięć po szóstej. James w garniturze o tak wczesnej porze?

— Ja chyba dalej śnię — mruknęłam, sunąc spojrzeniem po jego sylwetce, i uśmiechnęłam się lekko.

W jednej chwili przeszła mi cała złość na niego. Wyglądał cholernie gorąco w tym garniturze.

— Dzień dobry, *chérie* — powiedział miękko i przysunął się do mnie bliżej. — Nie śnisz.

Pocałował mnie, delikatnie i słodko. Ledwie musnął swoimi wargami moje i chociaż trwało to zaledwie sekundę, naprawdę poczułam ten pocałunek całą sobą. Doszedł do mnie jego zapach wymieszany z wonią wody po goleniu. Zadrżałam lekko, moje serce zaczęło bić szybciej.

— Wszystkiego najlepszego z okazji dwudziestych trzecich urodzin — wymruczał, muskając ustami moje wargi.

— Nie wypada mówić kobiecie, ile kończy lat — odparłam z cichym śmiechem, a potem oddałam pocałunek. — Dziękuję, kochanie.

— Zapamiętam na przyszłość. — Obiecał rozbawiony. — A teraz wstawaj, musimy wyjść za jakąś godzinę. Zrobiłem ci śniadanie. I kawę.

Owszem, uprzedzał, że mamy wyjść wcześniej, ale o siódmej rano? Gdzie on mnie zabierał o tak nieludzkiej porze i to ubrany tak elegancko? Setki pytań w tym stylu zaczęły zalewać mój przytłumiony sennością umysł. Pilnie potrzebowałam kofeiny. Na myśl o kawie uśmiechnęłam się do Jamesa i zmrużyłam lekko oczy. Zrobił mi śniadanie. To było słodkie z jego strony. Byłam ciekawa, w jakim stanie znajduje się kuchnia po jego tam pobycie. I na litość boską, o której on musiał wstać, żeby przyszykować dla mnie to wszystko?! W dodatku był już ogolony, ubrany i gotowy do wyjścia.

— Ale nie przyniosłeś mi go do łóżka.

— Nie. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu. — Wiedziałem, że obudzenie

ciebie o tak wczesnej porze to twardy orzech do zgryzienia. Miałem obawy, że śniadanie wyląduje na łóżku albo na podłodze... Jak się okazało, moje przypuszczenia nie były bezpodstawne. Dostałem od ciebie poduszkę.

— Przepraszam, to był odruch.

— Nic się nie stało. Spodziewałem się czegoś w tym stylu — zapewnił, wzruszając ramionami. — A teraz wstawaj i szykuj się, bo naprawdę za godzinę musimy już być w samochodzie. Nie możemy się spóźnić.

Uśmiechnęłam się lekko i przeczesalam palcami swoje poczochrane włosy. Po prysznicu poszłam spać z mokrą głową i niestety teraz widać było tego efekty. Kołtuny, pomimo że miałam przecież krótką fryzurę.

Zmarszczyłam brwi, gdy dotarły do mnie jego słowa. Po raz kolejny mówił ogólnikami. Wiedziałam, że to miała być niespodzianka, ale mógł coś zdradzić. Nie miałam zielonego pojęcia, jak powinnam się wyszykować.

— Dlaczego jesteś tak elegancko ubrany? Dokąd idziemy? Mam założyć jakąś szykowną sukienkę? — dopytywałam i wstałam z łóżka.

— Nie powiem ci nic. Ubierz się w miarę elegancko, ale włóż wygodne buty. Niekoniecznie szpilki.

Poszłam do łazienki, a James udał się tam za mną. Zabrałam się za mycie zębów. Jego słowa zupełnie mi nie pomogły. Tym usilniej zaczęłam się zastanawiać, co dla mnie przygotował. Wiedziałam, że jest pomysłowy i naprawdę wszystkiego mogłam się po nim spodziewać. Sheridan oparł się o framugę drzwi i splótł ramiona. Czarna marynarka napięła się nieco i podkreśliła jego umięśniony tors i ramiona. Dodatkowo uśmiechał się szelmowsko, unosząc jeden kącik ust do góry. Cholera, był tak gorący, że zamarłam i gapiłam się na niego ze szczoteczką do zębów w ustach. Zauważył, jak na niego patrzę, pokręcił głową ze śmiechem.

— Dobra, idę sobie. Szykuj się, poczekam na ciebie w kuchni.

Wyszedł z łazienki, a ja powróciłam do szorowania zębów.

\*\*\*

Wybranie odpowiednich ubrań było dla mnie trudniejsze niż zazwyczaj, ale w końcu zdecydowałam się na granatową sukienkę do połowy ud z rękawami do łokci i małym dekoltem. Sukienka była elegancka i wygodna, podobnie jak czarne sandały na małym obcasie wiązane na kostce. Zrobiłam mocniejszy makijaż, podkreślając głównie oczy. Włosy zakręciłam w loki. Co prawda były wtedy krótsze, ale w takiej fryzurze wyglądałam ładnie.

Godzinę później siedziałam wraz z Jamesem z tyłu samochodu, którym

kierował jeden z jego ochroniarzy. Podczas jazdy niewiele rozmawialiśmy. Byłam podekscytowana i pytałam Jamesa, dokąd jedziemy, ale uparcie milczał i tylko się ze mnie śmiał. Uznałam więc, że po prostu będę cicho, i w głowie tworzyłam setki teorii. Wątpiłam jednak, żeby któraś z nich okazała się trafna.

Dojechaliśmy w końcu pod Hiltona. Kierowca zaparkował. Zmarszczyłam brwi. Po co przyjechaliśmy do hotelu? James wysiadł z samochodu, poszłam jego śladem. Pogoda była ładna, wiał jednak lekki wiatr. Zmrużyłam oczy pod wpływem promieni słonecznych padających na moją twarz. Na parkingu było sporo samochodów. James podszedł bliżej i objął mnie w pasie.

— Chodź, idziemy — powiedział miękko i ruszyliśmy w stronę wejścia.

W pierwszej chwili myślałam, że pójdziemy do restauracji, nawet chciałam tam skręcić, ale przytrzymał mnie i prowadził dalej. W stronę sali bankietowej.

— Czy to będzie przyjęcie? — zapytałam, zerkając na niego z ciekawością. — I to przed ósmą rano?

— Zobaczysz — odparł z szerokim uśmiechem.

Doszliśmy do drzwi sali bankietowej. Były zamknięte. Czulałam pokusę, by wejść do środka już teraz, od razu, ale cierpliwie czekałam, aż James powie, że mogę otworzyć. Fakt, że był taki tajemniczy, sprawiał, że naprawdę nie mogłam się już doczekać, aż znajdziemy się w środku. James pocałował mnie w policzek, a potem powoli otworzył przede mną drzwi.

— Wszystkiego najlepszego, słońce — szepnął mi do ucha, po czym popchnął mnie lekko do przodu.

Posłusznie zrobiłam krok naprzód i zamarłam. Przede mną w sali bankietowej wszystkie stoły ustawiono przy ścianie. Wysoko pod sufitem rozwieszono transparent z napisem „Sto lat, Livio!” w dwóch językach, po angielsku i po włosku. W tle leciała cicha muzyka klasyczna. Pośrodku sali znajdowała się mała scena, a na niej perkusja, keyboard i gitara elektryczna. Sala była pusta, nie było w niej nikogo.

— Ładny transparent, Jim — powiedziałam z lekkim uśmiechem, zerkając na niego przez ramię.

— Ech, Liv... — Pokręcił głową ze śmiechem. — Naprawdę uważałaś, że tylko po to cię tu przywiozłem? Spójrz — mówiąc to, wskazał wejście po drugiej stronie sali.

Już miałam zamiar zacząć pytać, ale usłyszałam odgłos otwieranych

drzwi i zwróciłam wzrok w tamtym kierunku. Do sali weszli moja mama i mój tata, a za nimi Kathy, Zafir i Lena.

Zamarłam w szoku. Nie spodziewałam się ich tam. James naprawdę podarował mi najlepszy prezent: obecność bliskich mi osób. Nie miałam pojęcia, jakim cudem mu się to udało. Wiedziałam, że mama miała napięty grafik w teatrze. Podobnie Kathy, która powinna siedzieć w Nowej Zelandii jeszcze co najmniej tydzień. Wzruszyłam się, po prostu. Wszyscy byli ubrani elegancko, tata i Zafir w garnitury. Moja mama miała na sobie czarną sukienkę podkreślającą jej figurę. Lena założyła niebieską sukienkę na ramiączkach, z rozkloszowaną spódnicą. Natomiast Kathy, jak to ona, ubrała się znacznie odważniej. Miała na sobie intensywnie żółtą sukienkę do kolan związaną na szyi. Wyglądała promiennie. Sukienka idealnie komponowała się z opaloną skórą Kathy. Pobyt w Nowej Zelandii jej służył, zdecydowanie.

— Wszystkiego najlepszego, córeczko — powiedziała mama, a ja niewiele myśląc, rzuciłam się na nią i mocno ją uściskałam.

— Boże, nie wierzę, że was widzę! — zawołałam radośnie i wypuściłam ją z objęć, żeby przytulić tatę. — To najlepszy prezent urodzinowy!

Tata mocno mnie objął, a ja westchnęłam, czując, jak rozpiera mnie szczęście. Tyle bliskich mi osób, których dawno nie widziałam, w jednym miejscu. I to dzięki Jamesowi.

— Sto lat, moja mała dziewczynko! Pamiętam jak wczoraj, kiedy nosiłaś pieluchy. Zawsze lubiłaś je ściągać, nawet na dworze. Trzeba było cię pilnować. Nie znosiłaś pieluch, tak. Jak ten czas szybko leci... — mówił tata.

Spojrzałam na niego i zamrugałam gwałtownie, starając się nie rozplakać jednocześnie ze wzruszenia i ze wstydu. No naprawdę! Jak mój tata czasem coś powie, to nic tylko zapaść się pod ziemię.

— Tato, przestań — mruknęłam zakłopotana, bo James zaczął się śmiać.

Kathy podeszła do nas bliżej i szeroko otworzyła ramiona.

— A mnie nie uściskasz? Zobaczcie tylko, w ogóle się za mną nie stęskniła — rzuciła rozbawiona w stronę Zafira, który obejmował ją ramieniem. On także się za nią stęsknił. James zrobił prezent nie tylko mnie, swojemu przyjacielowi także.

Wypuściłam tatę i przytuliłam przyjaciółkę.

— Jakim cudem się tu znalazłaś? — zapytałam ze śmiechem.

— To długa historia — odparła, chichocząc, i objęła mnie mocniej, aż cicho sapnęłam, z trudem łapiąc oddech. — Opowiem ci wszystko potem. Powiem tylko, że Sheridan jednak nie jest taki zły, jak myślałam.

— Jezu, skąd ty masz tyle siły? Czym cię tam karmią?

— Wiesz, głównie mięsem i szpinakiem — odparła beztrzesko.

Miałam zamiar odpowiedzieć, ale usłyszałam za sobą odgłos otwieranych drzwi. Kogo jeszcze James zaprosił? Kathy uśmiechnęła się szerzej.

— Odwróć się, Liv... Niespodzianka.

Odwróciłam się i ujrzałam, że do sali wchodzi... Jon Bon Jovi we własnej osobie!

Po raz kolejny tego poranka otworzyłam szeroko oczy i wgapiłam się w przybyłego. Nigdy w życiu nie widziałam go z tak bliska, chociaż kocham jego muzykę i byłam na kilku jego koncertach. Miałam wszystkie płyty, dosłownie wszystkie. Jon prezentował się świetnie jak na swoje pięćdziesiąt cztery lata. Naprawdę na tyle nie wyglądał. Miał na sobie ciemne dżinsy i skórzaną kurtkę. W jego blond włosach widać było siwiznę i jedynie to zdradzało jego wiek. Stałam jak słup soli i tylko na niego patrzyłam. W tamtej chwili doskonale wiedziałam, jak czuła się Lena, kiedy zobaczyła Jamesa. Albo Kathy, kiedy ujrzała Zafira. Po prostu totalny szok.

Kathy zaśmiała się cicho i popchnęła mnie do przodu.

— Przywitaj się.

— Cholera, nie mam niczego, na czym mógłby dać mi autograf... — wymamrotałam.

Usłyszałam za sobą śmiech Leny, która to dosłyszała.

— Zawsze znajdzie się jakieś rozwiązanie, Liv — powiedziała cicho.

Przypomniałam sobie, jak kiedyś wspomniała, że James mógłby się podpisać ustami na jej ciele. Chyba na szyi. Wzdrygnęłam się lekko. Podziwiałam Jona i uwielbiałam jego muzykę, ale nawet przez myśl by mi nie przeszło, żeby rzucić taką propozycję.

Przełknęłam ślinę i zerknęłam na moją przyjaciółkę. Odwróciłam głowę ponownie w stronę Jona, który stanął naprzeciwko mnie. Na jego twarzy zagościł szeroki uśmiech.

— Ty musisz być Livia, tak? — powiedział ciepło i wyciągnął do mnie rękę. — Jestem Jon.

Podaliśmy mu drżącą dłoń i pokiwałam głową. Cholera, dotykałam swojego idola. Faceta, którego muzyki namiętnie słuchałam, odkąd skończyłam jakieś jedenaście lat.

— Tak... O Boże, nawet nie wiesz, jak uwielbiam twoją muzykę. Mam wszystkie twoje płyty i normalnie cię kocham! — wyrzuciłam z siebie jednym tchem, podekscytowana.

Wszyscy wybuchli śmiechem. Jon pokręcił głową i puścił moją drżącą rękę.

— Schlebia mi to, Livio. Ale wiesz, lepiej nie powtarzaj tego wyznania... James mnie zniełubi.

Jon puścił mi oczko. Jon Bon Jovi puścił do mnie oczko! Jasna cholera. Zapowietrzyłam się.

— Jon przyjechał, żeby zaśpiewać dla ciebie kilka utworów — powiedział James rozbawionym głosem i pocałował mnie w policzek. — Oddychaj — ostatnie zdanie szepnął mi na ucho.

Mój chłopak mocniej objął mnie w pasie. Uniosłam głowę i zerknęłam na niego z lekkim uśmiechem, nieco już wyszłam z szoku.

— Tak, to jest prezent ode mnie. Więc najpierw zagram to, na co się umówiłem z Jamesem, a potem to, co tylko zechcesz. — Jon podszedł do sceny, wziął swoją gitarę, a potem spojrzał na drzwi i zawołał: — Możecie już wejść!

Do sali weszli Tico Torres i David Bryan, pozostali członkowie zespołu Bon Jovi.

— Wszystkiego najlepszego, Livio! — radośnie wykrzyknął Tico i pomachał do mnie.

— I sto lat! — dodał David z szerokim uśmiechem.

Uśmiechnęłam się promiennie i obserwowałam, jak wchodzi na scenę. Prywatny koncert Bon Jovi, legendarnego zespołu.

Mężczyźni podeszli do instrumentów, Jon zerknął na nich i kiwnął głową. Zaczął grać na gitarze, a po chwili dołączyła do niego reszta muzyków. Rozpoznałam utwór bez problemu, chociaż w wersji granej przez Bon Jovi był nieco inny. *Beggin For Thread* — piosenka, do której tańczyłam poprzedniego dnia z moim chłopakiem.

— Zatańczysz ze mną? — zapytał James i splótł nasze palce, nieco mocniej ściskając moją dłoń.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego, po czym uśmiechnęłam się lekko. Wiedziałam, że moi rodzice nas obserwują, podobnie jak Kathy, Lena i Zafir. Byliśmy w centrum uwagi. Miałam tańczyć z facetem, którego kochałam, do muzyki i piosenki wykonanej przez Bon Jovi na żywo. Mogłam umrzeć szczęśliwa po czymś takim.

— Z tobą zawsze — odpowiedziałam miękko.

James objął mnie i zaprowadził na środek sali. Gdy Jon zaczął śpiewać pierwszą zwrotkę, aż mnie ciarki przeszły. Wzięłam głębszy wdech i

uniosłam twarz. Spojrzenia moje i Jamesa się spotkały. Uśmiechnął się, nieznacznie unosząc jeden kącik ust, a potem zaczęliśmy tańczyć. Po raz drugi tango. Tym razem Jim był znacznie pewniejszy, wykonywaliśmy poszczególne sekwencje taneczne sprawnie, zaledwie kilka razy pomylił kroki, ale mogłam się założyć, że jedynie Lena i Kathy to zauważyły.

Kiedy skończyliśmy tańczyć, muzyka ucichła. Moi rodzice i przyjaciele zaczęli klaskać. Ukłoniłam się wraz z Jamesem, nie mogąc przestać się uśmiechać.

— To co teraz? Mamy dla ciebie jeszcze całe pół godziny — powiedział ze sceny Jon.

— Chłopaki mają napięty grafik, później muszą biec na wywiad, po którym wylatują do Czech. To dlatego spotkanie z nimi jest tak wcześnie — szepnął mi na ucho James i pocałował mnie w policzek.

Kiwnęłam głową. Przygryzłam dolną wargę, zastanawiając się, co mogliby zagrać. Trudno mi było wybrać jakiś utwór z tych dziesiątek, które uwielbiałam. Postanowiłam więc usłyszeć kilka ich największych hitów.

— Poproszę na razie o *It's My Life*. Potem pomyślę nad resztą.

\*\*\*

To było chyba najlepsze pół godziny w moim życiu. Słuchałam muzyki Bon Jovi granej na żywo, rozmawiałam z rodzicami i przyjaciółmi, miałam z nimi naprawdę sporo tematów do poruszenia. Choćby to, że pojutrze mam wyjechać do Birmingham, żeby zatańczyć na ostatnim koncercie Larrisy w Wielkiej Brytanii. Próby miały trwać siedem dni. Dzień po koncercie, czyli dwudziestego maja, miałam wrócić do Londynu, a następnego dnia rozpoczynały się nagrania do teledysku Level, zespołu Aleksa, więc do końca miesiąca miałam co robić. A potem? Nie wiedziałam, ale starałam się o tym nie myśleć.

Po półgodzinnym występie Jon i reszta członków zespołu Bon Jovi pożegnali się ze mną. Dostałam od nich paczkę, w której znajdowała się ich ostatnia płyta z autografami, koszulka z logo oraz kubek. Gdy dziękowałam za prywatny koncert i prezenty, zdobyłam się nawet na to, żeby uściskać całą trójkę muzyków. Przy tej okazji nie obyło się rzecz jasna bez komentarzy Zafira.

— Jim, lepiej jej pilnuj. — Radził mojemu chłopakowi. — Zobacz, złapała na haczyk nie jednego, ale aż trzech facetów. Zachłanna.

Tico zaśmiał się cicho i wypuścił mnie z objęć.

— Zafir, nie przesadzaj. Livia mogłaby być moją córką.

— Ale jest moja — wtrącił mój tata z zadowolonym uśmiechem. — Udała mi się dziewczynka, prawda? Chciałem jeszcze jedną, ale Lizzie odmówiła, twierdząc, że nie chce ponownie pakować się w pieluchy. Może teraz zmienisz zdanie, kochanie?

Spojrzał wymownie na moją mamę i poruszył brwiami. Westchnęła, kąciki jej ust drżały, kiedy powstrzymywała śmiech.

— Nie ten wiek.

— Cóż... — mruknął tata rozczarowany.

— Poważnie, jestem za stara na dziecko. Za to chętnie zostanę babcią. — Mama spojrzała na mnie wymownie i uśmiechnęła się lekko, jakby wiedziała o czymś, o czym ja nie miałam pojęcia.

— A ja wujkiem! — zawołał Maluf. — Jon, mógłbyś być ojcem chrzestnym.

— To ja zostanę matką chrzestną, a co — wtrąciła wesoło Lena.

Ten temat zaczynał już być nudny, naprawdę. W ciągu kilku ostatnich tygodni zdecydowanie za często słyszałam takie teksty.

— O nie, w najbliższym czasie nie ma takiej opcji — zapewniłam i przewróciłam oczami ze śmiechem, po czym spojrzałam rozbawiona na Zafira.

Mój przyjaciel wzruszył ramionami i przybrał niewinną minę, jednak jego ciemne oczy iskrzyły od powstrzymywanego śmiechu.

Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Moi rodzice i przyjaciele w jednym miejscu to istna mieszanka wybuchowa. Jon pokręcił głową ze śmiechem i spojrzał na zegarek na swoim nadgarstku.

— Naprawdę miło się z wami rozmawia, ale musimy już lecieć.

— W porządku. Jeszcze raz dziękuję za wszystko. — Kiwnęłam głową w kierunku paczki, którą postawiłam obok sceny. — Bardzo się cieszę, że miałam okazję was poznać.

— Jeszcze raz wszystkiego najlepszego, Livio — powiedział ciepło Jon.

Muzycy wyszli z sali, a ja patrzyłam za nimi, dopóki nie zniknęli za drzwiami.

— To kochasz Jona, tak? — zagaił James i objął mnie w pasie. — Wiem, że wolisz starszych, ale żeby aż tak...

Ku mojemu zaskoczeniu tym razem tylko udawał zazdrosnego. Być może całe swoje emocje w tej kwestii przelał na Camdena i nie pozostało nic dla innych mężczyzn w moim otoczeniu. A przynajmniej nie dla takich powyżej



pięćdziesiątki.

— Jesteś okropny. — Przerwałam mu ze śmiechem i skrzywiłam się, a potem uderzyłam go lekko w ramię. — Kocham go jako artystę, Sheridan. Wymknęło mi się, powinnam powiedzieć „uwielbiam”.

— Rozumiem, słońce. — Zmrużył oczy i uśmiechnął się nieznacznie, a potem zerknął na Kathy i Zafira. — Poza tym, Maluf, to lepiej ty pilnuj swojej dziewczyny. Wiedziałeś, że Kakathy na planie widuje nagich facetów?

Spojrzałam na niego zszokowana tym, co powiedział. I przy kim. Moja mama otworzyła szeroko oczy, tata zaczął się śmiać, Lena zachichotała, a Kathy zaczerwieniła się jak piwonია.

— Sheridan, ja cię kiedyś zabiję. Mówię poważnie — mruknęła moja przyjaciółka, patrząc na niego spode łba.

— Livia mnie obroni. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

— Oni tak zawsze? — zapytała mama, patrząc na mnie z miną, z której trudno było odgadnąć, czy jest zirytowana, czy ubawiona.

— Niestety... — Westchnęłam.

Zafir natomiast mrugał nadal w szoku i spojrzał na swoją dziewczynę.

— Kotek?! Mówiłem ci przecież, że twoje oczy mogą podziwiać tylko moje nagie ciało. Pamiętasz? Jak chciałaś...

Kathy zakryła mu usta dłonią i jeszcze bardziej poczerwieniała.

— Potem o tym pogadamy. Poza tym to moja praca, ja tam tylko tańczę. To co? Jemy razem śniadanie? — powiedziała szybko z ożywieniem, chcąc zmienić temat. — Catering powinien już przyjechać.

Po raz kolejny zgromiła wzrokiem Jamesa. Mój chłopak chciał coś dodać, ale dałam mu kuksańca w żebra. Całkiem mocnego. Naprawdę mnie wkurzał swoim zachowaniem, szczególnie kiedy drażnił się z Kathy.

Jak na zawołanie do sali weszła grupka ubranych galowo mężczyzn, kelnerów, którzy nieśli tace z jedzeniem. Naleśniki, tosty, zauważyłam też misę z owsianką. Jeden z nich zaczął nakrywać do stołu, a reszta wносиła jedzenie i rozkładała je.

— To teraz zjemy razem drugie śniadanie — oznajmiła Lena dziarskim tonem i podeszła do kelnerów, by dyrygować, co gdzie mają kłaść.

\*\*\*

Po śniadaniu pojechaliśmy wszyscy do teatru na musical *Chicago*. To wyjaśniało, dlaczego miałam się ubrać elegancko, podobnie jak reszta. Nie

wiedziałam, jak to się stało, że sztuka została wystawiona przed południem. Zapewne James maczał w tym palce. Na widowni nie było nikogo prócz nas.

Po sztuce poszliśmy wszyscy na spacer mało tłumnymi ulicami, rzecz jasna wszędzie towarzyszyli nam ochroniarze Jamesa. Początkowo moi rodzice byli spięci ich obecnością i nieco skrępowani, ale w końcu przestali zwracać na nich uwagę. Długo spacerowaliśmy, rozmawialiśmy i dzieliliśmy się wrażeniami z musicalu. Jak zwykle tata i mama zaczęli się sprzeczać. Mama uważała taniec aktorów za grę aktorską, a tata za dzieło choreografa. Stęskniłam się za ich sprzeczkami. Ze śmiechem wdałam się w dyskusję, podobnie jak reszta mojej paczki przyjaciół.

Dopiero po piętnastej poszliśmy do restauracji obok Hyde Parku na obiad. James zarezerwował dla nas całą jedną salę.

Posiłek przebiegał w spokojnej atmosferze. Siedziałam pomiędzy Jamesem a moją mamą i jadłam ziemniaki purée, a raczej dłużałam w nich widelcem. Nie byłam za bardzo głodna, jednak mój chłopak uparcie chciał, żebym zjadła chociaż to.

Lena z ożywieniem opowiadała o swojej pracy we Francji i pobycie w tym kraju. Słuchałam jej jednym uchem, ale jej słowa wylatywały mi drugim. Bardziej skupiałam się na rozmowie z mamą na temat mojego zlecenia dla Larrisy.

— ...i wtedy pomyślałam sobie, że przecież z Londynu ponownie jadę do Francji, ale tym razem będzie tam także James i to on może mi pomóc przeczytać ten kontrakt, bo ja przecież nie znam francuskiego.

To zdanie przykuło moją uwagę. James we Francji? Mój chłopak się spał i zacisnął dłonie na widelcu.

— Przepraszam cię. — Przerwałam mamie w połowie zdania i spojrzałam na Lenę. — James jedzie z tobą do Francji?

Moja przyjaciółka zakryła sobie usta dłońmi. W jednej chwili zbladła, a potem zrobiła się czerwona z poczucia winy.

— Dzięki, Anderson — mruknął chłodno Sheridan.

Patrzyłam na przemian to na Lenę, to na Jamesa. Odechciało mi się już zupełnie jedzenia. Odsunęłam od siebie talerz z tostem.

— Cholera, wybacz, James. Wyrwało mi się — powiedziała Lena i posłała mu przepaszający uśmiech.

— Cóż, każdemu się zdarza — zapewnił pocieszająco mój tata.

— Jej aż za często — prawie warknął zirytowany Sheridan. — Ma za długi język.

— Dlaczego ja nic o tym nie wiem? — zapytałam cicho i spojrzałam na Jamesa.

— Chciałem potem o tym z tobą porozmawiać — przyznał zrezygnowany. — Ale jak zwykle wszystkie plany diabli wzięli.

— Kiedy?

— Nie tutaj. — Westchnął i uściśnął moje kolano pod stołem. — I nie teraz.

— Sądzę, że powinniśmy pogadać tutaj i teraz.

Myślałam, że James zostanie ze mną w Londynie jeszcze jakiś czas, w końcu niedawno wyprowadziliśmy się z hotelu i zamieszkaliśmy razem. Nie wspominał ani słowem o wyjeździe.

— Dobrze, chodź — powiedział i wziął mnie za rękę. Wstaliśmy razem od stołu.

James splótł nasze palce i poszliśmy na drugi koniec sali, żeby mieć trochę prywatności.

— Kiedy jedziesz i na jak długo? — zapytałam cicho, nie mając zamiaru czekać na długie wyjaśnienia.

— Za trzy dni mam lot do Francji, potem na Węgry, następnie do Włoch i jeszcze kilku krajów europejskich. Potem do Australii, Kanady, na końcu polecę do Stanów — mówił, a ja z każdym jego słowem bladłam.

Do tej pory myślałam, że wyjeździe na kilka dni, może tydzień. Czyżby nasza sielanka, a raczej to, co z niej zostało po wizycie Sary, się kończyła?

— Ile cię nie będzie? — Naprawdę z trudem wysiliłam się na to pytanie.

— Co najmniej dwa miesiące — przyznał niemal szeptem, a zaraz potem zaczął mówić szybko, z wyraźnym żalem w głosie: — Zrozum, Liv, muszę wrócić do pracy. Nagrałem już singiel i kilka kawałków do nowej płyty, teraz mam się zająć promocją singla: dać kilka wywiadów, spotkać się z fanami. Mój agent Xavier na to nalegał. Długo kazałem mu się odpieprzyć, ale naprawdę nie mogę dalej go olewać. Mam obowiązki i...

— W porządku — wyszeptałam i zacisnęłam palce na swojej sukience. — Będę tęsknić, ale damy radę, prawda?

To moje „prawda” zabrzmiało słabo. Z trudem powstrzymywałam płacz, kilku łzom udało się wymknąć i spłynęły po moim policzku. Uniosłam dłoń, żeby je zetrzeć, ale James mnie ubiegł. Wytarł je delikatnie swoimi palcami.

— Liv, wiem, że nie jesteśmy ze sobą długo. Może to za wcześnie. I wiem, że to nie powinno tak wyglądać. Planowałem zrobić to w innych okolicznościach, a nie tutaj, ale chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę cię

kocham — mówił cicho kojącym głosem. — Zawsze będziesz dla mnie najważniejsza, chcę mieć pewność, że to wiesz...

Puścił moją dłoń i sięgnął do kieszeni marynarki. Wyciągnął z niej małe pudełeczko. Moje serce zaczęło bić szybciej, kiedy się w nie wpatrywałam. Miał rację, było za wcześnie. Nie byliśmy na to gotowi. Ja nie byłam gotowa. Nie po tym wszystkim, co przeszliśmy, i nie przed tym, co nas czekało w niedalekiej przyszłości.

Uniosłam głowę i patrzyłam na Jamesa, więc nie widziałam, jak otwiera pudełko, chociaż to słyszałam. Wstrzymałam oddech i przymknęłam oczy, kiedy dotarły do mnie jego ciche słowa.

— Liv, czy wyjdiesz za mnie?

— Nie, Jim. Nie mogę.

## Rozdział 19

— Nie? — powtórzył cicho, ledwie słyszalnie, z bólem w głosie.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. W dalszym ciągu uparcie unikałam patrzenia na pierścionek. Już po wypowiedzeniu tego „nie” zaczynałam żałować, że powiedziałam to tak prosto, tak stanowczo. Powinnam najpierw zacząć od wyjaśnienia mojej odmowy. Spieprzyłam to, wiedziałam. Widziałam to w jego oczach. Słyszałam w jego głosie.

W ogóle tego nie przemyślałam, to był błąd. Zadziałałam zbyt pochopnie i naprawdę chciałabym cofnąć czas.

Ujrzałam na jego twarzy ból, rozczarowanie i żal. W jakimś stopniu złamałam mu serce swoją odmową. Na myśl o tym poczucie winy ścisnęło moje wnętrze.

Naprawdę żałowałam, że znajdujemy się w cholernej restauracji, na drugim końcu sali pełnej gości i nie mamy prywatności, jakiej zdecydowanie potrzebowaliśmy. Miałam nadzieję, że nikt na nas nie patrzy i nie podsłuchuje. Oby dali nam chociaż namiastkę intymności. Uniosłam drżące dłonie i zamknęłam pudełko, które trzymał James. Nie oglądałam pierścionka, jeszcze nie teraz. Nie chciałam. A najważniejsze, że po prostu na niego nie zasługiwałam, zdecydowanie nie po tym, co właśnie odwaliałam. Dlaczego miałam taki talent wpadania w kłopoty i niszczenia wszystkiego? Miałam pieprzonego pecha i odnosiłam wrażenie, jakby cały cholerny wszechświat był przeciwko mnie.

— To nie tak, że nie chcę... — zaczęłam mówić cicho, łagodnie, ale nie dane mi było dokończyć.

Zdecydowanie powinnam najpierw zacząć od tego, a nie od „nie”. Kurwa. Chciałabym cofnąć czas o kilka sekund wstecz i wtedy odpowiedzieć inaczej. Albo zwyczajnie odgryźć sobie język, żeby nie zranić Jamesa. W ogóle to powinnam się zgodzić porozmawiać z nim o tym wyjeździe kiedy indziej, ale nie, musiałam powiedzieć „sądzę, że powinniśmy pogadać tutaj i teraz”.

— Powiedziałaś „nie” — przerwał mi i odetchnął drżąco. — Przyznam, że nie spodziewałem się tego. Sądziłem, że się zgodzisz. Kurwa, mógłbym dać sobie rękę uciąć, że się zgodzisz... To teraz byłbym bez ręki.

— Przepraszam, ale musiałam. Nie chodzi o to, że nie chcę za ciebie wyjść. — Próbowałam skleić swoje rozszalałe myśli w słowa, a te w zdania.

— To dlatego, że nie zabrałem cię na romantyczną kolację? Powiniennem coś zorganizować, jak Zafir? — mówił coraz bardziej podenerwowany, potem zaśmiał się gorzko, a ten dźwięk sprawił, że rozpacz ścisnęła moje serce.

Tak kurewsko go zraniłam.

— Nie, oczywiście, że nie dlatego, Jim — szepnęłam, starając się wypchnąć słowa przez ściśnięte gardło.

Zdawał się nie słyszeć moich wyjaśnień. Może mówiłam za cicho albo po prostu był zbyt rozemocjonowany, żeby to do niego dotarło.

— Kurwa, Liv, wiesz, że jestem beznadziejny w byciu romantycznym, mówiłem ci o tym. Ale cię kocham.

Patrzył na mnie przygnębiony, wyraźnie rozczarowany. Powoli schował pudełko z pierścionkiem do kieszeni, a potem zacisnął szczękę, żeby zapanować nad emocjami. Unikał mojego spojrzenia, zamiast tego gapił się w punkt nad moim ramieniem.

Zamrugałam gwałtownie, starając się nie rozplakać. To nie ja miałam prawo w tamtej chwili do łez. To ja go zraniłam, kurwa, dla odmiany, a nie on mnie. Nie chciałam tego, tak bardzo żałowałam, że nie przemyślałam wcześniej swojej pierwszej reakcji. Byłam po prostu w szoku. Nie spodziewałam się, że mi się dzisiaj oświadczy. W moje urodziny. Tuż obok moich rodziców i przyjaciół. Naprawdę miałam gdzieś romantyczność. Chodziło po prostu o to, że to jeszcze za wcześnie. Nadal się poznawaliśmy. Ostatnio zdarzyło nam się kilka razy pokłócić, ponieważ spadły nam z nosa różowe okulary. Mieliśmy problemy, które się kumulowały i narastały. To naprawdę nie był odpowiedni czas.

— Jest za wcześnie, Jim — powiedziałam cicho drżącym głosem. — Ty teraz wyjeżdżasz na kilka tygodni, ja nie będę mogła do ciebie przylecieć. Mam traumę i nie mogę, nie umiem pojechać na lotnisko, nie mówiąc już o locie. Ty musiałbyś mnie odwiedzać, ale będziesz pewnie miał napięty grafik i nie wiem, czy ci się to uda. Przepraszam, nie przemyślałam tych pierwszych słów, jakie powiedziałam. Zwykle „nie” to najgorsze, co mogłam powiedzieć. Ale zaskoczyłeś mnie. Nie spodziewałam się, że oświadczysz mi się tak szybko, w tej sytuacji. Tutaj. Jesteśmy ze sobą za krótko, nadal się poznajemy. Przez ostatnie tygodnie sporo się sprzeczailiśmy, musimy wiele spraw uporządkować.

Prawdopodobnie nie będę widziała go miesiąc, dwa, zanim uda mu się mnie odwiedzić albo wrócić do Londynu. Może zasługiwałam na te tygodnie

tęsknoty za nim po tym, jak spieprzyłam sprawę oświadczyn.

— Niedługo Sara... — urwałam na chwilę, ponieważ mówienie o tym było dla mnie trudne. I mieliśmy nie poruszać tego tematu aż do narodzin dziecka. — I ta cała sytuacja z Sarą. Poczekajmy jeszcze trochę, tylko o to mi chodzi. Też cię kocham.

Uniosłam rękę i położyłam dłoń na jego gładko ogolonym policzku. Czułam się jak gówno. Starał się, przygotowywał się do tego dnia, a ja wszystko popsulałam. I to w moje urodziny. Byłam pewna, że ten dzień długo będzie mi się kojarzył ze zranionym Jamesem.

— Kiedyś powiem „tak”, obiecuję — dodałam, ponieważ milczał, co było nawet gorsze. — Jak tylko to wszystko się ułoży, rozwiąże.

Nie poznawałam go. Zazwyczaj James się wkurwiał, wściekał. Rzucił na prawo i lewo wiązanymi przekleństwami. Wyżywał się na meblach. Podnosił głos. Ale nie milczał. On naprawdę rzadko kiedy nic nie mówił. Niepokoiło mnie to i naprawdę się bałam, że odmową zniszczyłam coś więcej niż tylko jego plany na oświadczyni.

— Spójrz na mnie, proszę — szepnęłam, głaszcząc palcami jego policzki. — Kocham cię, naprawdę. Zrozum, to poważny krok, a my jesteśmy ze sobą zaledwie kilka miesięcy. Prawdopodobnie niedługo sporo rzeczy się zmieni, długo nie będziemy się widzieć.

— Kathy i Zafir też się długo nie widują — odparł beznamiętnym tonem.

Przeszedł w tryb obronny: zamiast pokazywać ból, próbował udawać, że to go nie ruszyło. To było złe, ponieważ nie zachowywał się tak od dawna. Odkąd zaczął się o mnie starać, w styczniu. To był zły znak.

— Ale Zafir nie będzie miał dziecka z inną, a Kathy nie boi się latać samolotami, ma co chwila nowe zlecenia. Są ze sobą prawie rok i nigdy nie byli w takiej popieprzonej sytuacji jak my do grudnia — wyjaśniłam łagodnie. — U nich wszystko wydaje się proste.

Miałam nadzieję, że zrozumie mój punkt widzenia.

— Oświadczyni to nie ślub na miejscu — odparł i w końcu na mnie spojrzał. — Mogłaś się zgodzić, przecież nie kazałbym ci za mnie wychodzić już jutro. Moglibyśmy poczekać tyle, ile zechcesz. Ja pierdołę, nawet kilka lat.

Odsunął moją dłoń od swojej twarzy. Zrobił to delikatnie, aczkolwiek stanowczo, i ten gest sprawił, że poczułam się, jakbym co najmniej dostała w twarz. To zabolalo. Nie chciał, żebym go dotykała.

— Chodzi o samą ideę. Oświadczyni to dla mnie znak, że wszystko jest

w porządku i możemy swobodnie planować wspólną przyszłość. A my nie mamy tego komfortu. Nie wiemy, jak wszystko się nam ułoży za kilka tygodni.

— Wiesz, sądziłem, że jednak wiemy — odparł cicho i spojrzał mi w oczy. — Naprawdę myślałem, że jakoś przez to przejdziemy. Razem. Myślałem, że to dziecko nie ma dla ciebie znaczenia ani to, że czeka nas rozłąka, ponieważ się kochamy i jesteśmy ze sobą szczęśliwi.

Gdy to mówił, czułam się jeszcze gorzej. Według niego to on miał rację, ale James nie przyjmował do wiadomości tego, co mu powiedziałam. On opisywał po prostu związek. Zaręczyny to coś znacznie więcej. Coś, na co nie byliśmy gotowi. Nie rozumiał tego.

— Jim...

— Chodźmy do gości, czekają na nas — powiedział sztywno i odwrócił się na pięcie, a potem wrócił do stołu.

Tak po prostu urwał rozmowę i odszedł. Patrzyłam za nim, na jego plecy, i tym razem nie udało mi się powstrzymać kilku łez, które popłynęły na moim policzku.

Jasna cholera, Livio, nie rycz — mówiłam sama do siebie sfrustrowana, że nie potrafię nad sobą panować. Byłam zła na Jamesa, że nawet nie próbował mnie zrozumieć. Starłam się wszystko mu wyjaśnić, ale zapewne mnie nie słuchał. Starłam pospiesznie łzy drżącą dłonią.

Wyprostowałam się i ruszyłam w stronę stołu. James usiadł, a gdy podeszłam, Lena zerknęła na moją dłoń, a potem na Jamesa z pytającym wyrazem twarzy. Mój chłopak zacisnął szczękę i pokręcił głową. Lena zamrugła i uniosła brew, wpatrując się we mnie intensywnie.

Tak, kurwa, spieprzyłam to — pomyślałam, odwzajemniając jej spojrzenie. Jestem chodzącą katastrofą.

— I jak? Wyjaśniliście sobie wszystko? — zapytała moja mama z lekkim uśmiechem, który zaraz zniknął, gdy ujrzała, jaką mam minę, i odkryła mokre ślady łez na moich policzkach.

Usiadłam na swoim miejscu obok Jamesa i zerknęłam na niego. Unikał mojego spojrzenia, wziął szklankę z wodą i napił się.

Jego obojętność raniła mnie bardziej, niż mogłabym przypuszczać.

— Tak, wszystko sobie wyjaśniliśmy — odpowiedział za mnie i odstawił szklankę na stół. Zrobił to gwałtownie i trochę wody wylało się na obrus.

\*\*\*



Moi rodzice przyjechali tylko na ten jeden dzień, na moje urodziny. James skorzystał ze swoich kontaktów i o dwa dni przesunął premierę sztuki, w której grała mama, żeby mogła przylecieć. Uświadomiłam sobie, że przygotowania do tego dnia zajęły mu kilka tygodni. Naprawdę to doceniałam i szkoda, że tak się skończyły moje urodziny, ale mógł zareagować inaczej.

Wieczorem, po dziewiętnastej, James odwiózł moich rodziców na lotnisko, a ja zostałam w naszym mieszkaniu wraz z Leną, Kathy i Zafirem. Gdy tylko rodzice wyszli z moim chłopakiem, Lena gniewnie zmarszczyła brwi i wycelowała we mnie palec.

— Coś ty zrobiła?!

Zamrugalam gwałtownie i spuściłam wzrok na swoje kolana. Siedziałam na kanapie, a obok mnie była Kathy i Zafir. Byli nierozłączni, jak zawsze, kiedy się widywali. Cały czas się dotykali. Albo trzymali się za ręce, albo Zafir obejmował ukochaną. Czasami Kathy tuliła się do niego, nie zważając na to, że nie są sami. Jak teraz. Siedzieli obok siebie, ona się do niego przytulała, a on jadł ciastka owsiane. Gdy usłyszał podniesiony głos Leny, zakrztusił się ciastkiem. Kathy pospiesznie zaczęła klepać go po plecach i zgromiła spojrzeniem koleżankę.

— Chcesz zabić mojego narzeczonego? I dlaczego drzesz się na Livię, na litość boską?

— James jej się oświadczył, a ona odmówiła! Złamałaś mu serce! Widziałaś go, Kathy? Odkąd wrócili z tej swojej rozmowy, zachowuje się jak nie on.

— O kurwa — mruknął Zafir i spojrzał na mnie znad głowy narzeczonej. — Odmówiłaś?

W jego ustach zabrzmiało to tak... okrutnie. Jakbym była zimną suką i po prostu powiedziała cholerne „nie” bez powodu. Tak nie było.

Kathy spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi.

— Dlaczego? Przecież go kochasz?

— Kocham go, ale ja i James od zawsze jesteśmy w popieprzonej relacji. Nigdy nie byliśmy jak normalna para, jak ty i Zafir — odpowiedziałam, siłując się na spokój. — Nie miałam kiedy wam o tym powiedzieć. Zostanę ciocią.

— Przecież ty nie masz rodzeństwa — odparła Kathy i przewróciła oczami. — Co za głupoty gadasz?

Zafir zbladł. Dotarło do niego od razu, co im chcę przekazać. Sfrustrowana Lena wstała z fotela i zaczęła chodzić po salonie.

— Dwa miesiące ściągałam z Jamesem Bon Jovi do Londynu, trzy tygodnie przekonywaliśmy reżysera, żeby dał wolne Kathy... — mamrotała sama do siebie. — A ta odmówiła, bo zostanie ciocią.

— Była kochanka Jamesa jest z nim w ciąży. Na początku sierpnia mój chłopak zostanie ojcem.

Cała trójka spojrzała na mnie zszokowana. Nawet Lena. Nie byłam na nią zła za to, co mówiła. Rozumiałam jej tok myślenia, w większej części. Skoro kochałam Jamesa, z wzajemnością, to mogłam przyjąć oświadczyzny, to bardzo proste. Jednak teraz dotarło do niej, że takie nie jest.

— Że co? — wydusiła w końcu z siebie Kathy, dalej patrząc na mnie szeroko otwartymi oczami. — Zostanie ojcem?

Kiwnęłam głową z ponurą miną.

— Ja chrzanię, nie wierzę — mruknęła zszokowana Lena i opadła na fotel. — Nie wiedziałam. Przepraszam, Liv. Nie powiedział mi.

— Kto jest matką? — zapytał Zafir i zmarszczył brwi.

Jako facet chyba lepiej od Leny zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. Mógł łatwiej wczuć się w sytuację Jamesa.

— Nazywa się Sara Doyle. Nic więcej o niej nie wiem — wyznałam i westchnęłam ciężko.

Nic nie wiedziałam na jej temat, nawet nie szukałam w sieci. Naprawdę starałam się o niej nie rozmyślać, chociaż kiepsko mi to wychodziło.

— Jasna cholera, poważnie? Ta modelka? — zapytała Kathy niedowierzającym tonem i spojrzała na Zafira. — Znamy ją, byliśmy u niej na imprezie jakoś na jesieni, pamiętasz? Jak przyleciałeś do mnie, do Chicago.

— Sara jest modelką? — Zmarszczyłam brwi, ale zaraz westchnęłam. — Cholera. Zresztą czego się mogłam spodziewać po Jamesie.

Oczywiście, że była modelką — pomyślałam, jeszcze bardziej tracąc humor. Przecież James spotykał się tylko z pięknymi kobietami, takimi jak chociażby Sylvia. Przez pół roku ja byłam tylko jego kochanką, a komplementy słyszałam jedynie, gdy byłam w pełnym makijażu i wystrojona. Nasz romans ciągnął się długo, ponieważ mnie lubił, jak to powiedział. Jednak to nie było tak, że mu się podobałam. Nie wtedy. Zacisnęłam pięści, paznokcie wbiły się w wewnętrzną stronę moich dłoni. Pamiętałam, że nawet po tym, jak zrobiłam sobie tatuaż, poszliśmy pić, chociaż nie powinnam była spożywać alkoholu przez jakieś trzy dni po tatuowaniu. To James wyciągnął mnie do baru.

Wiedziałam, że teraz było inaczej, kochał mnie.

— Wydawała mi się w porządku. Nie wiedziałem, że była kochanką Sheridana — odparł Zafir.

— A to, że była jego kochanką, sprawia, że już nie jest w porządku? Nie wiedziałeś, że ja byłam jego kochanką, aż do grudnia. — Przypomniałam z wymuszonym uśmiechem. — Czasami coś nie jest tak oczywiste, na jakie wygląda.

— Boże, za tamto nadal mam ochotę zabić Sheridana — mruknęła Kathy. — Jak on mógł cię tak traktować.

— Tak, to prawda, ale myślałem, że jesteście parą. Byliście przecież nierozłączni podczas tournée, od koncertu w Paryżu.

Kathy opadła na oparcie kanapy i położyła dłoń na oczach.

— Nie mogę uwierzyć, że ten kretyn nie nauczył się nadal, jak się używa prezerwatyw, i ta cała Doyle jest w ciąży. Pieprzył ją bez zabezpieczenia czy co? Nie umiał trzymać kutasa w spodniach, więc teraz cała wasza trójka ma przerabane. Jak on to sobie wyobraża? Ty w tygodniu, a dzieciak i jego mamuska w weekendy?

Gdy to usłyszałam, mimowolnie wyobraziłam sobie Jamesa i Sarę w łóżku. Kurwa, naprawdę nie chciałam tego widzieć, wizualizować sobie tego ani nawet o tym myśleć. Zrobiło mi się niedobrze.

— Kathy, błagam, przestań — szepnęłam i wstałam z kanapy. — Muszę się napić. Zaraz wracam.

Nie czekałam na ich protesty. Miałam gdzieś, że nie powinnam pić. Jamesa nie było, a nawet gdyby był, to wątpiłam, żeby chciał ze mną zapalić trawkę. Był na mnie wkurzony, prawdopodobnie. Czuł się zraniony, rozumiałam to, ale powinien ze mną rozmawiać, a nie ignorować mnie, jak to robił przez ostatnie kilka godzin. Miałam w końcu urodziny.

Poszłam do kuchni, wzięłam z szafki szklankę i butelkę z whisky, nalałam sobie sporą porcję. Wypiłam całą zawartość szklanki, zakaszlałam trochę, kiedy palący alkohol zapiekł mnie w gardle. Natychmiast poczułam ciepło w środku, to była kwestia kilku minut, aż zacznie działać i zrobi mi się lepiej. Nalałam sobie jeszcze trochę i poszłam w stronę salonu. Zanim tam dotarłam, usłyszałam rozmowę moich przyjaciół.

— Boję się, że Livia znowu zacznie pić tak dużo jak wcześniej — mówiła cicho Kathy ze smutkiem w głosie. — Nie mogę uwierzyć w to, że Sheridan zostanie ojcem. Przecież nie jest głupi, wie, czym się kończy seks bez zabezpieczenia.

— Może złapała go na dziecko? — Podsunęła pomysł Lena.

— Nie, raczej nie — odparł Zafir. — Znam Sarę, a przynajmniej na tyle, na ile pozwoliła mi się poznać. Nie wydaje mi się, żeby o to chodziło. Poza tym jest modelką, a w czasie ciąży i po narodzinach dziecka nie będzie mogła pracować, a co za tym idzie, zarabiać. Z tego, co wiem, nie ma oparcia w rodzinie. W sumie nie mam pewności, czy jej rodzice żyją, nigdy nie mówi o swoich bliskich. Nawet dziennikarze, te wścibskie hieny, zachodzą w głowę, jaka jest jej przeszłość. Tak naprawdę nikt nie wie, czy posługuje się prawdziwym nazwiskiem.

Gdy tego słuchałam, coraz mocniej zaciskałam palce na szklance. Dlaczego twierdziła, że sama sobie świetnie poradzi? Nie miałam zielonego pojęcia, ile zarabiają zwykle modelki, nie te rozchwytywane. Wątpiłam jednak, żeby mogła sobie pozwolić na niemal półtora roku przerwy w pracy, a zakładałam, że tyle zapewne zajmie jej dojście do dawnej formy po narodzinach dziecka. Kurwa. Wiedziałam, że muszę ponownie pogadać o tym z Jamesem. Prawdopodobnie Sara jest zbyt dumna, żeby poprosić o pomoc finansową.

Po chwili namysłu wróciłam do kuchni i dolałam sobie whisky. Miałam coraz bardziej gdzieś, że Jim się wkurwi, gdy zobaczy, ile alkoholu zniknęło.

Wróciłam do salonu i zajęłam z powrotem miejsce na kanapie obok Kathy. Lena podeszła do mnie, usiadła obok i objęła mnie, tuląc mocno.

— Jeszcze raz przepraszam za swój wybuch — powiedziała cicho. — Nie powinnam była tak na ciebie naskakiwać.

— W porządku. — Uśmiechnęłam się pojednawczo. — Nic się nie stało.

To było nic w porównaniu z tym, z czym musiałam się zmierzyć. Uniosłam głowę i spojrzałam na Kathy, spróbowałam się uśmiechnąć. Skrzywiła się i przewróciła oczami.

— Nie próbuj udawać, że wszystko jest w porządku. Słabo ci to wychodzi.

— Cholera, a myślałam, że się nie zorientujesz... Kiedy wracasz do pracy?

— Jutro po południu mam samolot — przyznała i przytuliła się mocniej do Zafira.

— Lecę z nią — powiedział Maluf i pocałował ją w policzek. — Postanowiłem zrobić sobie trochę wolnego.

Lena za tydzień miała opuścić Londyn. Dotarło do mnie, że kiedy wrócę tu z Birmingham, będę sama. Rzecz jasna, nie licząc Aleksa i jego zespołu, w

końcu miałam tańczyć w ich teledysku, próby miały się zacząć dwudziestego pierwszego maja. To wszystko jest tak bardzo popieprzone... Miałam spędzić kilka dni w towarzystwie faceta, którego mój chłopak nienawidzi. Ostatnio powiedziałam Aleksowi, że lepiej by było, gdybyśmy pozostali tylko znajomymi, a nie przyjaciółmi. Żeby móc pogodzić się z Jamesem. Nienawidziłam się z nim kłócić. Podniosłam szklankę i napiłam się whisky.

— Rozmawiałas już z Jamesem na temat tego, co będzie po narodzinach dziecka? — zapytała Kathy, ponownie zmieniając temat na ten, którego nie chciałam.

Pokręciłam przecząco głową.

— Nie, ustaliliśmy, że do sierpnia nie będziemy o tym rozmawiać.

Lena uniosła brew, patrząc na mnie z wyraźnie niezadowoloną miną.

— Przecież to głupota. Unikanie rozmowy na temat problemu nie sprawi, że problem zniknie.

— A w sierpniu będzie gorzej — dodał Zafir. — Liv, sądzę, że powinniście o tym pogadać, mimo wszystko.

— Nie wydaje mi się. W tej chwili jesteśmy tak jakby pokłóceni. Nie chcę dolewać oliwy do ognia.

Dopiłam alkohol ze szklanki. Czułam, jak procenty zaczynają działać, nieco się rozluźniłam, a uścisk w sercu zelżał. Alkohol nie był dobrym pomysłem na rozwiązanie problemu, to fakt, ale czasem człowiek zwyczajnie tego potrzebuje. Na trzeźwo nie byłabym w stanie przetrwać tego dnia i jednocześnie nie rozlecieć się na małe kawałeczki.

\*\*\*

Zafir, Kathy i Lena wyszli półtorej godziny później. Powiedziałam im, że jestem zmęczona i chcę pobyć chwilę sama. Kathy patrzyła na mnie uważnie, tuż zanim wyszła, nieco podejrzliwie, ale i z troską. Jakby wiedziała, że będę piła.

Po ich wyjściu w mieszkaniu nastąpiła cisza. Nieprzyjemna cisza, która będzie mi towarzyszyła przez kolejne kilka tygodni podczas nieobecności Jamesa. Posprzątałam w salonie kubki po herbacie i sokach, a potem wyciągnęłam z lodówki sok pomarańczowy, a z zamrażalnika wódkę. Zrobiłam sobie drinka w wysokiej szklance, większość płynu to był jednak sok. James i tak się na mnie wkurwi o te braki whisky. Nie musi wiedzieć, że zapas wódki też trochę zmalał.

Po wypiciu drinka wzięłam prysznic i przebrałam się w piżamę, chociaż

pora była dość wczesna, nie było nawet dwudziestej drugiej. Usiadłam w salonie na kanapie, postawiłam laptop na stoliku i włączyłam sobie jakąś komedię. Alkohol sprawił, że stałam się senna. Nie zarejestrowałam nawet, kiedy zasnęłam na siedząco.

\*\*\*

Ocknęłam się w ramionach Jamesa. Niósł mnie do sypialni. Westchnęłam, wdychając jego zapach. Musiał palić, ponieważ woń dymu papierosowego była mocniejsza niż zazwyczaj. Wtuliłam twarz w jego ramię.

— Jesteś — wyszeptałam zaspana i oplotłam ramiona wokół jego szyi.

— Piłś — powiedział z napięciem w głosie. — Rozmawialiśmy na ten temat.

Wszedł do sypialni, w której było ciemno. Nie zapalił światła. Położył mnie na łóżku. Nie dotykał mnie już, więc natychmiast poczułam napływający chłód samotności. Brakowało mi go. Brakowało mi jego zapachu, dotyku. Tęskniłam za nim, po prostu. James już miał zamiar się odsunąć, ale złapałam go za rękę.

— Zostań ze mną, Jim — szepnęłam. — Połóż się obok mnie.

— Jestem na ciebie zły — mruknął z niesłabnącym napięciem w głosie.

— Upiłaś się. Naprawdę nie chcę się na ciebie drzeć, puść mnie. Muszę ochłonać.

— Ale ja chcę, żebyś był obok mnie. Mam dzisiaj urodziny i...

— Powiedziałem coś, Liv.

Puściłam go, a on odsunął się ode mnie natychmiast. Do oczu napłynęły mi łzy. Dlaczego miałam taki talent niszczenia wszystkiego?

— Przyjdiesz, jak się uspokoisz? — zapytałam cicho drżącym głosem.

— Może — rzucił przez ramię chłodno i wyszedł z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

W sypialni zapanowała ciemność. Zwinęłam się w kłębek na łóżku, zalał mnie smutek i żal. Mieliśmy z Jamesem dla siebie tylko dwa dni, a wyglądało na to, że on zamierza mnie unikać. Jakoś zapomniałam, że byłam na niego zdenerwowana. Został tylko smutek, który mi ciążył i powodował trudności z oddychaniem. Miałam urodziny i w sumie do obiadu było naprawdę cudownie, jednak po tym, jak dowiedziałam się o wyjeździe Jamesa, wszystko zaczęło się psuć. To zaczęło mnie przerastać.

Płakałam, mocząc łzami poduszkę, wsunęłam w usta zaciśniętą pięść i przygryzłam, żeby chociaż trochę stłumić szloch. Czekałam tamtej nocy na

niego długo. Nie przyszedł, a płacz i wypity alkohol sprawiły, że w końcu zapadłam w niespokojny sen.

— *Powiedziałem: wyjdź stamtąd, do jasnej cholery! Gdzie jesteś?! — Słyszałam podniesiony głos Jamesa. — Mój ochroniarz już powiadomił policję i służby specjalne o tej walizce. Wynoś się stamtąd.*

Przebłytki wspomnień pojawiły się w mojej głowie, kiedy po raz kolejny śniłam o tamtym marcowym poranku. Wiedziałam, co zaraz nastąpi. Znałam dalszą część tej historii, ale nie mogłam się obudzić. Nie umiałam się wyrwać z tego koszmaru. W głowie słyszałam dobrze mi znany głos mojego ukochanego.

— *Mów do mnie. — Usłyszałam podenerwowany głos Jamesa. — Gdzie jesteś? Co się tam dzieje?*

*We śnie patrzyłam na drugą mnie, biegnącą z telefonem w stronę wyjścia. Ta druga ja krzychała do przechodniów o bombie, wszystko trwało jednak sekundy, za krótko, żeby ochrona lotniska zdołała zareagować. Metr przed wyjściem za jej plecami nastąpił wybuch. Fala uderzeniowa wyrzuciła ją do przodu i ona z dużą prędkością zderzyła się ze ścianą, po czym osunęła się bezwładnie na ziemię.*

*Nagle sen się zmienił. Nie byłam już tylko obserwatorem. Złączyłam się w jedno z ciałem tej drugiej mnie leżącej nieprzytomnie na podłodze, wśród dziesiątek ciał płonących ludzi. Większość z nich była martwa, wybuch rozerwał ich ciała albo stali niewystarczająco blisko, żeby umrzeć od razu, i cierpieli, płonąc żywcem.*

*Jak ja. To właśnie ból sprawił, że się ocknęłam. Niewyobrażalny ból mojego płonącego ciała. Czulałam wokół siebie smród palącego się plastiku, ludzkiego mięsa. Ogluszały mnie przeraźliwe krzyki i jęki cierpiących ludzi. Oraz mój własny krzyk. Rozbrzmiewał echem w moich uszach, chociaż ledwo*

*słyszałam — wybuch sprawił, że na dłuższą chwilę straciłam słuch. I naprawdę wolałam go nie odzyskiwać. Nie chciałam słyszeć tych krzyków, płaczu, błagań o pomoc. Nie mogłam nic zrobić, ponieważ sama płonęłam żywcem. Próbowałam ugasić płomień, ale nie wychodziło mi to.*

*Palłam się. Ból był wszystkim, co czułam. Wszystkie inne zmysły, w tym wzrok i słuch, jakby zniknęły. W mojej głowie pozostała tylko świadomość zbliżającej się śmierci. To było jedyne, o czym myślałam, co przyjmowałam do wiadomości. Wiedziałam, że szybko straciłam ponownie przytomność, ale nie w moim koszmarze. Płomienie trawiły moją skórę, a ja rzuciłam się, próbując zakończyć to wszystko. Próbowałam się obudzić. Na próżno. Więc śniłam dalej i płonęłam.*

*Palłam się żywcem.*

*Ujrzałam obok siebie Kathy, całą w płomieniach. Krzyczała i patrzyła na mnie oskarżycielsko, jakby to z mojej winy znalazła się na lotnisku. Próbowałam się do niej doczołgać, żeby jej pomóc, ale jak tylko się ruszyłam, ból się wzmógł.*

*Nagle usłyszałam obok siebie krzyk Jamesa.*

*— Liv!*

*Stał przede mną, pomarańczowo-żółte języki ognia trawiły jego ubranie, włosy, skórę, a on stał niewzruszony i patrzył na mnie beznamiętnie. Z pogardą lśniąca w ciemnych, orzechowych oczach.*



— *Ja też płonę i nie krzyczę. Jesteś taka słaba, Livio. Taka żałosna* — powiedział chłodnym tonem, a potem nastąpił kolejny wybuch i bomba rozerwała jego ciało na strzępy.

Z krzykiem usiadłam na łóżku, objęłam się ramionami i zanosząc się szlochom, kiwałam się w przód i tył, próbując wyrzucić z pamięci tamte wydarzenia i te sceny, które mój popieprzony umysł tylko sobie wizualizował. Nienawidziłam moich koszmarów, ale nigdy wcześniej nie śniłam o Jamesie ani o Kathy. Zawsze byłam tylko ja oraz setka innych nieznanymi mi podróżnych.

Nadal jakąś częścią siebie tkwiłam w koszmarze i próbowałam się dobudzić.

Nie usłyszałam nawet, jak drzwi się otworzyły, zamiast tego zmrużyłam zapłakane oczy, kiedy do sypialni wpadło rażące światło z korytarza. James, który stanął w drzwiach, nadal miał na sobie ubranie, więc nie szykował się do snu. Spojrzał na mnie. Miał pochmurną minę, mocno zaciskał dłonie oraz szczękę.

— Śnił ci się koszmar? — zapytał, próbując przyjrzeć się mojej twarzy ukrytej w mroku. — Słyszałem, jak krzyczysz.

— Tak — wyszeptałam drżącym głosem, powstrzymując płacz.

Nie mogłam patrzeć na jego pełną gniewu twarz, zwłaszcza nie po tamtym koszmarze. To za bardzo mnie bolało i powstrzymało mnie od ponownego poproszenia, żeby położył się obok mnie. Odwróciłam się więc do niego plecami i schowałam pod kołdrę. Nie mogłam przestać się trząść, każdy szloch powodował, że mocniej się kuliłam. Usłyszałam ciche kroki, James zapalił lampkę nocną. Poczułam, jak ugiął się materac, kiedy położył się obok mnie. Uniósł kołdrę i wślizgnął się pod nią, a potem bez słowa mnie objął i przytulił. Poczułam jego ciepły oddech w swoich włosach, jego tors napierający na moje plecy, jego silne ramię wokół mnie. Nie wiedzieć czemu to wszystko spowodowało, że rozplakałam się jeszcze bardziej.

— Nie płacz... — odezwał się cicho. — Nienawidzę, jak płaczesz.

— A ja nienawidzę, jak mnie ignorujesz. — Wyszłochałam w poduszkę.

— Przepraszam, słońce. Po prostu... Odmówiłaś mi, gdy ci się oświadczyłem, a potem jeszcze się upiłaś. Niepokoi mnie to, jak ciągnie cię

do alkoholu, mówiłem ci już.

Objął mnie mocniej i przytulił do siebie bardziej. Odnalazł moją dłoń i splótł nasze palce. Miałam zamiar się odsunąć, ale nie byłam w stanie. Za bardzo potrzebowałam jego bliskości, dotyku, żeby próbować grać dumną. Tamten koszmar skutecznie sprawił, że czułam się, jakbym rozleciała się na tysiące kawałeczków. Tylko James mógł ponownie sprawić, żebym poczuła się cała. I zrobił to. Przytulał mnie mocno, bez słowa, a ja po dłuższej chwili w końcu przestałam płakać. Mogłam wziąć głębszy oddech. Odwróciłam się w jego stronę i spojrzałam na niego.

— Przepraszam — szepnęłam cicho, nieco zmienionym głosem z powodu zapchanego nosa. — Wiem, że cię zraniłam, mówiąc „nie”. Nie powinnam była...

Położył mi palce na ustach, by mnie uciszyć, a potem starł resztki łez z moich policzków.

— Może masz rację i jest za wcześnie na zaręczyny. Nie będę próbował zmienić twojego zdania na ten temat. Szanuję twoją decyzję. Przepraszam za to, jak wcześniej się zachowywałem. — Westchnął ciężko. — Naprawdę nie spodziewałem się, że tak to się wszystko potoczy.

— Kiedyś się zgodzę, Jim, obiecuję — wyszeptałam i pociągnęłam nosem.

Zacisnął na chwilę zęby, ale nie skomentował tego. Wiedziałam więc, że nadal mimo wszystko pomiędzy nami nie jest tak zupełnie w porządku. Nie wyglądał na przekonanego.

— Czekaj, przyniosę ci chusteczki.

Wstał z łóżka, a potem wyszedł z sypialni. Wrócił z paczką chusteczek. Usiadłam na łóżku i wzięłam od razu dwie. Wytarłam mokre oczy i wydmuchałam porządnie nos. Zużyte chusteczki rzuciłam na szafkę nocną.

— Która godzina? — spytałam cicho, nieco zachrypniętym od płaczu głosem. Odchrząknęłam.

Za oknem powoli świtało, czarne niebo zmieniało kolor na ciemny granat. Musiałam spać całkiem długo, ale jego nie było obok mnie, gdy się obudziłam. I wcale nie czułam się ani trochę wypoczęta, wręcz przeciwnie. Alkohol na pewno miał w tym swój udział, podobnie jak koszmar.

— Jest po piątej.

— Co robiłeś tyle czasu, kiedy spałam? — Pytanie opuściło moje usta, zanim je zarejestrowałam.

Prosiłam go, żeby do mnie przyszedł. Nie zrobił tego, dopóki nie

usłyszał, jak krzyczę przez sen. Milczał przez chwilę, nie rwał się do odpowiedzi na moje pytanie.

— Drzemałem na kanapie.

To nie było miłe, delikatnie rzecz ujmując. Tak naprawdę poczułam się, jakby mi dał kolejny policzek. Mieliśmy dla siebie tylko jeszcze dwa dni, zanim prawdopodobnie nie zobaczymy się przez dwa miesiące, a on wolał spać na kanapie niż ze mną, chociaż prosiłam, żeby przy mnie był. Naprawdę go potrzebowałam i to, że zignorował moją prośbę, ogromnie mnie zabiło.

Zrozumiał to, ponieważ westchnął i przeczesał dłonią swoje włosy, nieco je przy tym szarpiąc. Na jego twarzy pojawiło się poczucie winy.

— Prosiłam cię, żebyś do mnie przyszedł.

Przymknął na chwilę oczy, a potem na mnie spojrzał i kiwnął głową.

— Wiem. Przepraszam. Byłem na ciebie zły. W sumie to nadal jestem.

— Skoro nie ma cię przy mnie, kiedy potrzebuję, byś pomógł mi się uspokoić, zadowalam się alkoholem — odpowiedziałam cicho. — Może i jestem silna. Nie mam innego wyjścia i wiem, że mnie za taką uważasz, ale nawet ja mam dzienny limit spieprzonych rzeczy, które mogę znieść.

Położyłam się na łóżku i odwróciłam do niego tyłem. Starłam się ponownie nie rozplakać, kiedy po zamknięciu oczu w głowie pojawiło mi się wspomnienie Jamesa z mojego koszmaru. Tego, który nazwał mnie żalosną, a potem zginał rozerwany na strzępy.

— Czy tym razem zostaniesz ze mną? — zapytałam cicho i wtuliłam twarz w poduszkę.

Przymknęłam oczy i leżałam. Pomimo kilkugodzinnego snu miałam wrażenie, jakbym nie zmrzyła oka. To z powodu koszmaru, zawsze tak się działo.

Usłyszałam, jak James wstaje z łóżka. Zacisnęłam pięści, wbiłam paznokcie w wewnętrzną stronę dłoni. Zamierzał ponownie wyjść. Słyszałam jego kroki.

Ugryzłam się w język, żeby nie błagać go o zostanie przy mnie.

Jednak sekundę potem doszedł mnie dźwięk rozpinanego suwaka w spodniach. Rozbierał się. Dotarł do mnie szelest ubrań, a potem dźwięk otwieranej szafy. Przebierał się. Chwilę później położył się ponownie obok mnie, wślizgnął się pod kołdrę i przytulił mnie mocno.

— Zostanę — szepnął mi do ucha. — Chcesz mi opowiedzieć, co ci się śniło?

Dopiero wtedy rozluźniłam się w jego ramionach, a resztki koszmaru

zniknęły z mojej głowy. Odetchnęłam głęboko, uspokojona. Jego bliskość i dotyk działały na mnie kojąco. Wiedziałam, że problem nie został rozwiązany. Nadal mieliśmy kilka rozmów do przeprowadzenia, zanim James wyjedzie, ale nie teraz.

Ponownie nadeszła senność, a ja westchnęłam, wtulając się plecami w tors Jamesa, i przymknęłam oczy.

— Jutro — odszepnęłam. — Teraz nie mam siły, chcę spać, Jim.

— Więc śpij, *chérie*. Obiecuję, że będę przy tobie cały czas — wymruczał w moją szyję i pocałował czule zagłębienie pod moim uchem. — Kocham cię.

Chciałam odpowiedzieć, że ja jego też, ale nie dałam rady. Zasnęłam. I tym razem o niczym nie śniłam.

## Rozdział 20

James

Naprawdę starałem się w jakiś sposób uporządkować chaos, jaki zapanował w moim życiu, jednak kiepsko mi to szło. Miałem zostać ojcem. Mimo że minęło kilka tygodni, odkąd się o tym dowiedziałem, dalej w to nie wierzyłem. Nie czułem się ojcem, do cholery jasnej. Livia miała jednak rację: nie byłbym w stanie ignorować własnego syna, udawać, że on nie istnieje. Nie miałem zamiaru spieprzyć życia mojemu dziecku tak, jak mój ojciec spieprzył moje dzieciństwo. Zapominał o moich urodzinach, nie mówiąc już o tym, że widywałem go kilka razy do roku, i to wtedy, gdy jego żona kazała mu się ze mną zobaczyć. Mój ojciec miał inną rodzinę: żonę i dzieci, które chciał. Pogodziłem się z nim po latach, i to tylko dlatego, że chciałem utrzymywać kontakt z przyrodnim rodzeństwem. Jego samego nadal nienawidziłem i ledwo tolerowałem. Jak mogłem mieć do niego szacunek po tym, jak potraktował moją matkę? Nie wiedziała, że on ma żonę, rodzinę, dopiero kiedy zaszła w ciążę, powiedział jej, że była tą drugą, i ją zostawił. Ja nie zamierzałem taki być. Kurwa, nie było takiej opcji. I miałem mieć przez to jeszcze większe problemy, ponieważ to znaczyło częstszy kontakt z Sarą.

Liv się to nie spodoba.

Na myśl o mojej dziewczynie, niedoszłej narzeczonej, westchnąłem ciężko, czując napływającą gwałtownie mieszankę emocji: żal, gniew, ból i czułość. Zerknąłem w dół na śpiącą Liv i przesunąłem palcami po jej ciepłym policzku. Mruknęła coś przez sen i mocniej się we mnie wtuliła. Na jej twarzy widać było ślady po zaschniętych łzach. Płakała przeze mnie. Wiedziałem o tym, słyszałem z salonu jej szlochanie, a mimo to nie przyszedłem. Za bardzo bolał mnie jej widok, ponieważ wtedy momentalnie przypominałem sobie, jak powiedziała „nie”.

Krótkie, rzeczowe, pieprzone „nie”.

Wiedziałem, że swoim zachowaniem ją zraniłem. Ale, kurwa, ona mnie też zraniła. Naprawdę byłem święcie przekonany, że się zgodzi. Lena także to powtarzała. Byłem pewny, że owszem, rozdzielimy się na kilka tygodni, ale będę miał pewność, że Livia jest i będzie moja. Pierścionek zaręczynowy byłby jednoznacznym symbolem dla wszystkich kretynów, że Liv jest już

zajęta. Wyjechałbym znacznie spokojniejszy. A tak nie dość, że nie nosiła pierścionka, to jeszcze odmówiła mi swojej ręki. Niby powiedziała potem, że kiedyś się zgodzi, jednak nie byłem co do tego przekonany. Zbyt wiele razy ludzie w moim życiu składali mi obietnice bez pokrycia. Podejrzewałem, że po prostu uznała, że nie jestem dla niej wystarczająco dobry. Nie miałem zamiaru się oszukiwać, znałem siebie i wiedziałem, jaki jestem. Doskonale wychodziło mi wkurwianie ludzi naokoło mnie, wydawanie poleceń i po prostu ranienie innych. Naprawdę starałem się zmienić dla Livii, ponieważ ją kochałem. Poprzedniego dnia przekonałem się jednak, że według niej niewystarczająco mocno. W ogóle nie przyjmowałem jej wyjaśnienia, że jesteśmy ze sobą za krótko i przed nami sporo problemów do rozwiązania. Jasna cholera, przecież dobrze wiedziała, w co się pakuje, wiążąc się ze mną. Zdawała sobie sprawę, że często będziemy rozdzieleni. Co prawda rzeczywiście ciąży Sary stanowiła spory problem, ale podobno nie było to ważne. Livia bała się, że to ja ją zostawię po porodzie Sary, tymczasem sama się ode mnie odsuwała.

Nie wiedziałem, czy zdaje sobie z tego sprawę. Stała się skryta, mniej mówiła mi o tym, co czuje. I znowu zaczęła więcej pić. W nocy się wstawiła, chociaż wiele razy ją prosiłem, żeby tego nie robiła. Niepokoiło mnie cholernie, że kiedy jest smutna, zagubiona i nie wie, co robić, to sięga po alkohol. Jeszcze bardziej wkurwiało mnie jednak to, że za dwa dni nie będę już mógł jej pilnować. Bałem się, że skoro zacznie sięgać po alkohol, to znowu przestanie się zdrowo odżywiać i ponownie straci na wadze.

Mieliśmy dla siebie tylko dwa cholerne dni, a atmosfera pomiędzy nami była co najmniej kiepska. Raniliśmy się nawzajem.

Może popełniłem błąd, prosząc ją, żebyśmy nie rozmawiali na temat Sary i jej... Cholera, jej i mojego dziecka. Nawet w myślach z trudem przychodziło mi wypowiedzenie tych słów. Moje dziecko.

Niewiele spałem tamtej nocy. Tyle co przysnąłem na kanapie, chociaż nie miałem zamiaru tego robić. Potem wróciłem do sypialni, ponieważ usłyszałem, jak Livia krzyczy przez sen. Nie potrafiłem pozostać na to obojętny. Miałem wobec niej zbyt silny instynkt opiekuńczy i to, że byliśmy pokłóceni, a ja byłem na nią zły, niczego w tej kwestii nie zmieniało.

Leżałem, obejmując śpiącą Livię, już dobre kilka godzin, a mimo to sam nie mogłem zasnąć. Zbyt wiele myśli krążyło w mojej głowie. Mamrocząc pod nosem ciche przekleństwo, w końcu odpuściłem sobie próby dalszego spania. Powoli wysunąłem się z łóżka, żeby nie obudzić mojej dziewczyny.

Wyszedłem z sypialni i udałem się do salonu, po drodze wziąłem paczkę papierosów i zapalniczkę. Wyszedłem na balkon. Poranek był rześki. W nocy padał deszcz. Odetchnąłem głęboko, czując chłodne powietrze na skórze. Wychodzenie w samym podkoszulku i spodenkach od piżamy na zewnątrz raczej nie było najmądrzejszym pomysłem, jednak nie zwracałem na to uwagi. Zapaliłem papieros i zaciągnąłem się głęboko. Niemal od razu się rozluźniłem, czując uspokajające działanie nikotyny albo raczej samego rytuału, czyli palenia. Stałem tak na balkonie przez chwilę i wypaliłem dwa papierosy.

A jednak na dłuższą metę to nic nie dało. Gdy tylko zgasilem drugi papieros w popielniczce na stole balkonowym, ponownie wróciło napięcie. Gapilem się na ulicę. Na drodze pojawiało się coraz więcej pojazdów. Większość ludzi zaczynała swój dzień pracy. Czasami cholernie im tego zazdrościłem — normalnego życia, stabilności, poczucia przynależności do jednego miejsca. Ale tylko czasami.

— Obiecałeś być przy mnie... Długo tu stoisz? — Usłyszałem za sobą cichy, zachrypnięty głos Liv.

Kurwa, wiem. Powiedziałem, że przy niej będę. Na chwilę o tym zapomniałem, moja chęć palenia zaćmiła mi umysł. Uzależnienie od palenia było głupie. Próbowałem dwa razy rzucić to cholerstwo, ale bezskutecznie. Przez myśl mi przeszło, że synowi Sary zabronię palić papierosy. I pić kawę. Ćpać. W ogóle zabronię mu używek. Po chwili dotarło do mnie jednak, jaki to idiotyczny pomysł. Gdybym mu zabronił, jeszcze bardziej by go do tego ciągnęło. No i to też twój syn — szepnęła moja podświadomość. Nie tylko Sary.

Westchnąłem i odwróciłem się. Livia stała w piżamie w drzwiach, obejmowała się ramionami i lekko drżała z zimna. Jej włosy były poczochrane, każdy kosmyk sterczał w inną stronę. Musiała zasnąć wczoraj na tej kanapie z mokrą głową. Przygryzła dolną wargę i wpatrywała się we mnie, a ja nie miałem pojęcia, o czym myśli.

— Przepraszam. Wyszedłem na chwilę zapalić — przyznałem. — Nie wiedziałem, że się obudzisz.

— Z nas dwojga to ty jesteś większym śpiochem, Jim — stwierdziła miękko i odchrząknęła, żeby się pozbyć porannej chryпки. — Zazwyczaj wstaję koło ósmej, sama tak się budzę.

W jej głosie usłyszałem słabo skrywany smutek. Nie byłem pewny, ale raczej mi nie uwierzyła. Zacisnąłem zęby, starając się nie wybuchnąć.

Ostatnio często powątpiewała w moje słowa, zresztą ja w jej także. Mieliśmy kłopoty z komunikacją. A to wszystko przeze mnie i mój pieprzony pomysł ustanowienia tematów tabu.

Nie mogłem tak stać jak debil i patrzeć na nią. Podszedłem i objąłem ją, a potem mocno przytuliłem. Początkowo się spięła, ale sekundę potem się rozluźniła i powoli oplotła wokół mnie swoje ramiona.

— Chrzanić niemówienie o Sarze. Jeśli chcesz ze mną o tym pogadać, to pogadajmy. Porozmawiamy, o czym zechcesz. Nawet o polityce, religii, moim dziecku, kosmitach... O wszystkim.

— Nie mam ochoty na awanturę z tobą przed śniadaniem i poranną kawą. Cóż, spodziewałem się odpowiedzi w tym stylu.

— Nie będzie awantury.

Livia odsunęła głowę i spojrzała na mnie z powątpiewaniem. Uniosła jedną brew, ani trochę nieprzekonana.

— James, proszę cię, kogo ty próbujesz wkręcić? Mnie? — Pokręciła głową. — Jak tylko powiem, co myślę na temat Sary, to się wkurwisz.

— A co o niej myślisz? Jak możesz myśleć o niej cokolwiek, skoro jej nie znasz? — zapytałem od razu, nieco poirytowany jej tonem i tym, co powiedziała.

Livia uniosła ku górze kąciki ust w słabym uśmiechu. Szlag, spodziewała się, że tak zareaguję.

— Widzisz? O tym mówiłam. Chcę z tobą porozmawiać na ten temat, na inne także, ale dopiero po śniadaniu. Jestem głodna, suszy mnie i mi zimno. Chodźmy stąd.

Rzeczywiście, na jej skórze pojawiła się gęsia skórka. Zaczął wiać silniejszy wiatr, a nad miastem na niebie pokazały się chmury. Niedługo ponownie zaczną padać.

— W porządku, słońce. Najpierw śniadanie. — Przytaknąłem.

Livia uśmiechnęła się nieco szerzej i pocałowała mnie w policzek. Przymknąłem oczy i przesunąłem dłoń z jej biodra na pośladki, nie mogłem się powstrzymać. Przekręciłem głowę w bok i jej ciepłe usta prześlizgnęły się z mojego policzka na wargi. Zachichotała, ale zaraz ucichła, kiedy przyciągnąłem ją do siebie mocniej. Minęło zdecydowanie za dużo czasu, odkąd ostatni raz tak ją całowałem. Czułem, jak jej oddech stał się szybszy, oplotła wokół mnie ramiona, jedną dłoń wsunęła w moje włosy i przyciągnęła mnie do siebie mocniej. Odwzajemniła mój pocałunek z pasją, o jaką jej w tamtej chwili nie podejrzewałem. W końcu musiała być na mnie



trochę zła za poprzedni dzień. Mruknąłem w jej usta i skubnąłem zębami jej dolną wargę. Czułem rosnące pożądanie, mój członek napierał na nią. Livia zauważyła to i zaczęła się o mnie ocierać, co mnie tylko jeszcze bardziej pobudziło.

Pożądanie przysłoniło mi wszystko. Pragnąłem jej cholernie. Naprawdę nie myślałem o niczym innym niż Livia w tamtej chwili. Zupełnie zapomniałem o śniadaniu, jej picciu, naszej kłótni. Złapałem za krawędzie jej koszulki z zamiarem pozbycia się niepotrzebnego skrawka materiału, ale wtedy Livia, dysząc, odsunęła swoje usta od moich i spojrzała na mnie. Jej czekoladowe tęczęwki były nieco nieprzytomne, a usta cudownie zaczerwienione od pocałunków. Kusiło mnie, żeby je polizać, a potem ponownie zacząć ją całować.

Uznałem, że skoro i tak się nie całujemy, to łatwiej zdejmę z niej koszulkę.

Złapała moje dłonie, zanim zdążyłem to zrobić.

— Liv... — wyszeptalem i ponownie ją pocałowałem.

Jednak nie dane mi było długo rozkoszować się jej ustami. Przerwała pocałunek i przesunęła palcami po moim policzku. Zmarszczyłem brwi niezadowolony. Widziałem przecież, że jest równie mocno napalona. Jej błyszczące oczy wyraźnie o tym mówiły. Podobnie jak zarumienione policzki i przyspieszony oddech.

— Co jest? — Zmrużyłem oczy.

Policzyłem w głowie, czy może miała teraz okres, jednak pamiętałem, że skończył jej się dwa tygodnie temu. Za wcześnie było na następny. To nie o to chodziło. Może nadal była na mnie wkurwiona i zamierzała wymusić na mnie wstrzymanie się od seksu.

Tylko, kurwa, nie to. Cekał nas w końcu przymusowy kilkutygodniowy post. Jeśli o to jej chodziło, to zamierzałem stanowczo wybić jej z głowy taki pomysł na karę dla mnie. Właściwie to dla nas, bo ona też się będzie męczyła.

— Bardzo chętnie się z tobą pokocham, ale nie na balkonie — powiedziała z nieznacznym uśmiechem i popchnęła mnie do tyłu, na szklaną ścianę.

W samą porę odsunąłem się lekko w bok, dzięki czemu przeszedłem przez drzwi. Stłumiłem cichy śmiech, zamiast tego uniosłem jeden kącik ust, uśmiechając się.

— Pokochasz się ze mną? — powtórzyłem to określenie i dalej szedłem

tyłem, a Livia szła w moją stronę, cały czas trzymając moje dłonie. — Nigdy wcześniej nie słyszałem takiego określenia, *chérie*. Słyszałem o kochaniu się.

— Będę się z tobą kochać, pieprzyć, uprawiać miłość... Wybierz, co ci pasuje — odparła z figlarnym uśmiechem.

Uwielbiałem sposób, w jaki wypowiadała słowo „pieprzyć”. Momentalnie stałem się jeszcze twardszy. Dotarliśmy do kanapy. Opadłem na nią i przyciągnąłem do siebie Livię. Usiadła mi na kolanach i zdjęła przez głowę koszulkę. Pochyliła się i pocałowała mnie.

— Pokochaj mnie — wymruczałem w jej usta.

Livia uśmiechnęła się z wargami przy moich i wsunęła dłonie pod moją koszulkę.

Owszem, musieliśmy porozmawiać, i to poważnie, na kilka tematów. I zjeść śniadanie. Ale przecież nie było nic lepszego na zgodę niż seks.

## Rozdział 21

Wsunęłam dłonie pod koszulkę Jamesa i zdjęłam mu ją przez głowę. Żeby to zrobić, musieliśmy na chwilę przerwać pocałunek. Mój ukochany kontynuował pieszczoty, poczułam jego gorące usta na swoim ramieniu. Odrzuciłam koszulkę Jamesa na bok i wsunęłam dłoń w jego zmierzwione włosy. Zimno, jakie czułam, gdy staliśmy na balkonie, całkowicie zniknęło — zastąpiło je poczucie niesamowitego gorąca spowodowanego pożądaniem. Zapomniałam, że byłam głodna, chciało mi się pić i nawet nie umyłam zębów. Gdybym nie była tak pobudzona, to mój poranny oddech skutecznie by mnie zniechęcił do pocałunków. Dłonie Jamesa na moim ciele sprawiały jednak, że traciłam kontakt z rzeczywistością, mogłam się skupić tylko na nim. Mój ukochany złapał mnie za biodra i jednym ruchem przekręcił nas na kanapie tak, że leżałam pod nim. Czułam jego usta na szyi, zassał wrażliwą skórę za moim uchem. Rozkoszny dreszcz przeszył moje ciało i cicho westchnęłam, niecierpliwie objęłam go ramionami i przyciągnęłam do siebie. Wzięłam w dłonie jego twarz, a potem przekręciłam głowę w bok i wpiłam się ustami w jego usta, całując go zachłannie.

Cieszyłam się z tego wszystkiego jeszcze bardziej, ponieważ nie byliśmy już pokłóceni, a James zgodził się ze mną porozmawiać o czymkolwiek tylko zechcę. Przesunął dłonią po moim udzie, a potem zaczął zdejmować ze mnie spodnie od piżamy. Uniosłam biodra, ułatwiając mu zadanie. Czułam narastające napięcie i ekscytację, jak zawsze, kiedy mnie dotykał i pieścił.

— Kocham cię — wyszeptaliśmy w jego usta pomiędzy pocałunkami.

— Wiem — wymruczał z nieznacznym uśmiechem i wziął w zęby moją dolną wargę. — Ja ciebie też.

Moja piżama wylądowała na podłodze, podobnie jak jego spodenki. Nie rozdzielało nas już nic, żadne niepotrzebne ubranie. Nasze przyspieszone oddechy łączyły się w jeden, kiedy się całowaliśmy, coraz zachłanniej. Nagle James wszedł we mnie jednym mocnym pchnięciem, bez żadnego ostrzeżenia. Poczułam lekki ból wymieszany z narastającą rozkoszą, cicho jęknęłam w jego usta i przygryzłam ich dolną wargę. Wbiłam mu paznokcie w plecy i mimowolnie się spięłam, to było odruchowe. Mimo nieznacznego dyskomfortu naprawdę uwielbiałam, jak się łączyliśmy. Cholernie mi się podobało, kiedy był nieprzewidywalny podczas seksu, lubiłam także, gdy stawał się gwałtowny i stanowczy. Wyczuł moje napięcie i zatrzymał się,

czule głaszcząc palcami mój policzek. Mruknęłam niezadowolona, nie chciałam, żeby przestawał. Uchyliłam powieki i spojrzałam na niego, odwzajemnił moje spojrzenie.

— Boli? — zapytał niskim, zachrypniętym od pożądania głosem i musnął nosem mój nos.

— Troszkę — wyszeptałam i uśmiechnęłam się lekko.

Mogłam skłamać, ale wyczułby to, a potem pewnie nieźle by mi się dostało za oszukiwanie. Miałam nadzieję, że nie zacznie pytać, czy w przeszłości jego gwałtowność sprawiała mi ból. Zdarzało się to, może nie często, ale jednak. Jego wyrzuty sumienia to ostatnie, czego chciałam w tamtej chwili.

— Przepraszam, słońce.

Przez jego twarz przebiegł cień, zaczął się ze mnie wysuwać. Objęłam go nogami i uniemożliwiłam mu całkowite odsunięcie się ode mnie.

— Jest w porządku, zaraz przejdzie. Nie przestawaj — powiedziałam niemalże błagalnym tonem, uniosłam głowę i pocałowałam go. — Kochaj się ze mną, Jim.

Uniosłam biodra i wsunęłam go głębiej w siebie, James wziął drżący oddech i odwzajemnił mój pocałunek. Nie odrywał ode mnie spojrzenia, ale i się nie poruszał.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem wsunął dłonie pod moje biodra i uniósł je wyżej. Poruszył się we mnie wolno, tarcie spowodowało, że moje ciało przeszło dreszcz pożądania, poczułam narastającą rozkosz. Zaciśnęłam dłonie na jego ramionach. Wiedziałam, że się powstrzymuje, jego ruchy były powolne i denerwująco ostrożne. Uprawialiśmy seks już tyle razy, że naprawdę powinien wiedzieć, że nie jestem laleczką z porcelany. Zniecierpliwiona poruszyłam biodrami, wychodząc mu tym samym naprzeciw. Nie spodziewał się tego i wszedł we mnie znacznie głębiej. Jęknęłam cicho, czując obezwładniającą przyjemność, pragnęłam więcej, ale on znowu zwolnił. W innej sytuacji to powolne tempo jeszcze bardziej by mnie nakręciło i sprawiało większą przyjemność, ale nie teraz. Byłam za bardzo pobudzona, za bardzo go pragnęłam, żeby mieć cierpliwość.

— Mocniej — poprosiłam zdyszczym szeptem, przesunęłam dłonie na jego pośladki i silnie je ścisnęłam.

James zadrżał i przeniósł usta na moją szyję, pocałował moje ucho.

— Nie boli cię już?

Nigdy wcześniej go to nie interesowało i nie pytał. Odkąd byliśmy razem,

ani razu nie zauważył podobnej sytuacji, a wcześniej wątpiłam, żeby go to obchodziło. W tej chwili naprawdę chciałam, żeby to zignorował, odpuścił sobie i po prostu zatracił się wraz ze mną.

— Nie. Zapomnij o tym.

Zmarszczył brwi i pocałował mnie w policzek. Zaczynałam być coraz bardziej sfrustrowana. Poruszyłam się pod nim niespokojnie i uniosłam wyżej biodra.

— Ale...

Zamknęłam mu usta pocałunkiem. Pomyślałam, że jeśli zacznę znowu pytać, czy mnie nie boli, to zwyczajnie szlag mnie trafi. Wewnątrz mnie rozpętał się pożar i rozszalało pożądanie. Nie byłam w stanie racjonalnie myśleć, a już na pewno nie byłam w stanie odpowiadać na jego pytania.

— Nic mi nie jest — wyszeptałam i przesunęłam koniuszkiem języka po jego ustach. — Pieprz mnie. Cholernie tego potrzebuję.

Jego oczy pociemniały, przełknął ślinę. Moje słowa zdecydowanie na niego podziałały.

— Pieprz mnie — wymruczałam ponownie, a on z cichym pomrukiem wpił się zachłannie w moje usta. Całując mnie, pozbył się wszelkich hamulców.

Wsunął dłonie pod moje biodra i uniósł je wyżej, dzięki czemu zaczął poruszać się we mnie głębiej, mocniej też pchał. Wbiłam paznokcie w jego ramiona, kiedy rozkosz wymieszała się z lekkim bólem, który jednak po krótkiej chwili całkowicie zniknął. Usta Jamesa skutecznie tłumiły moje narastające jęki. Czułam, jak z każdym jego pchnięciem kumuluje się we mnie rozkosz, wznosiła mnie na wyżyny i sprawiała, że mogłam tylko to czuć. Odciełam się od innych doznań. Nasze rozgrzane, spocone ciała ocierały się o siebie, jego usta szukały moich w szaleńczym pośpiechu, jakby od tego zależało jego życie. Tego właśnie chciałam, tego potrzebowałam. Całkowitego połączenia, fizycznego, ale i psychicznego. Byśmy skupili się na sobie nawzajem, nie myśląc o niczym innym.

Orgazm przyszedł niespodziewanie, gwałtownie, bez żadnego zwiastującego go ciepła w dole brzucha, jak to bywało zazwyczaj. I dlatego też przeżyłam go znacznie intensywniej, niż do tej pory bywało. Usta Jamesa stłumiły mój krzyk, straciłam kontrolę nad swoim ciałem, wygięłam się w łuk. James coś szeptał, ale nie słyszałam słów, nie rozumiałam, co do mnie mówi. Ekstaza całkowicie mną zawładnęła. Poruszył się we mnie mocno jeszcze kilka razy i także doszedł, jęknął i opadł na mnie. Przygniatał mnie

do kanapy, ale ciężar jego ciała był miły. Znajomy. Jego zapach mnie odurzał, był cudowny. Po chwili zsunął się ze mnie i przekręcił się na plecy, przytulił mnie i przysunął do siebie bliżej. Objęłam go i musnęłam drżącymi ustami jego ramię, zlizalam słoną kroplę z jego skóry i przesunęłam nosem po wilgotnym miejscu. Ułożyłam głowę na jego piersi, by wsłuchać się w szaleńcze bicie jego serca. Z trudem łapałam oddech, mój ukochany także. Leżeliśmy tak kilka minut, oboje dochodząc do siebie po krótkim, ale cholernie intensywnym stosunku.

— Przed śniadaniem weźmy razem prysznic. — Musnęłam po raz kolejny jego tors w przelotnym pocałunku. — Zrobię naleśniki.

James przeniósł dłoń z moich włosów na plecy.

— Podoba mi się ten plan... A skoro mamy już pogadać, to mogę zacząć?

Zmarszczyłam brwi i uniosłam powoli głowę. Przechyliłam ją lekko w bok, wpatrując się w jego twarz. Uśmiechnął się nieznacznie, uniósł tylko jeden kącik ust, a jego orzechowe oczy błyszczały.

— Spokojnie, *chérie*, na razie nie poruszam żadnych poważnych tematów. Pamiętam, najpierw śniadanie.

Rozluźniłam się i ponownie ułożyłam policzek na jego torsie. Wiedziałam, jak gwałtownie reagował na każdą wzmiankę o Sarze. Nie wiedziałam, dlaczego tak się dzieje, być może dlatego, że miała zostać matką jego syna. W każdym razie ostatnie, czego chciałam w tamtej chwili, to wysłuchiwanie warczącego Jamesa.

— Mam powód, Jim. — Przypomniałam łagodnie. — Jesteś w gorącej wodzie kąpany.

— Ty też.

Zamknęłam oczy i stłumiłam śmiech. Powiedział to nieco naburmuszonym tonem. Pogłaskałam palcami jego ramię i westchnęłam, wdychając jego zapach, od którego byłam uzależniona, jeszcze zanim zauroczyłam się w nim, a potem zakochałam. Cholernie na mnie działał, nawet kiedy go jeszcze nie lubiłam i tylko mnie denerwował.

— Stajesz murem za Sarą, cokolwiek bym powiedziała.

Milczał przez chwilę, cały czas głaskał moje plecy i biodra.

— Nie, nie o to chodzi. Ale mniejsza o to na razie. Potem do tego wrócimy. Teraz chciałem cię zapytać, czy kręci cię ból. Od razu powiem, że zadawanie bólu mnie nie interesuje i nie chcę się bawić w sado-maso.

Słyszając to, wypowiedziane z lekkim rozbawieniem, zaczerwieniłam się

jak burak. Czułam, jak moje policzki płoną. Uniosłam się na łokciach i spojrzałam na niego jednocześnie zakłopotana i zmieszana, bo nie wiedziałam, skąd mu przyszedł do głowy taki pomysł. No i trochę zawstydzona, ponieważ co prawda BDSM mnie także nie kręciło, ale było związane z jedną z moich fantazji.

— Nie kręci mnie ból.

— Cholera, ale jesteś czerwona. — Zaśmiał się cicho i pogładził wierzchem dłoni mój policzek. — Uwielbiam, jak się rumienisz.

— Poważnie, nie jestem masochistką.

— Bolało cię, ale chciałaś, żebym kontynuował. — Przypomni mi, tłumiając kolejny wybuch śmiechu, ponieważ oprócz policzków także na moją szyję i dekolt wypełził szkarłatny rumieniec.

— To coś innego... Podobają mi się, jak ból miesza się z przyjemnością. Zresztą boli bardzo krótko. W zasadzie chwilę i to nie ma nic wspólnego z masochizmem.

— Dlaczego się zarumieniłaś? Rzadko się rumienisz.

Miał rację. Zdarzało mi się czerwienić tylko przy nim i to wtedy, kiedy byłam naprawdę zawstydzona, czyli nie tak często. Westchnęłam i schowałam twarz w zagłębieniu jego szyi. W sumie nie wiedziałam już, co bym wolała: rozmowę na temat Sary, jego kilkutygodniowego wyjazdu czy mojej fantazji.

— „Moja mała, słodka Liv...” — zanucił tuż przy moim uchu i mocniej mnie do siebie przyciągnął. — „Powiedz mi...”.

Jezu, uwielbiałam jego głos, a szczególnie gdy śpiewał. Zaczynałam być zazdrosna o każdego, kto słuchał jego muzyki. Stawałam się coraz bardziej porąbana.

— Jedną z moich fantazji jest związanie — wymamrotałam w jego szyję.

— Związanie? — powtórzył cicho, z uśmiechem słyszalnym w głosie. — Mam cię zakneblować i przywiązać do łóżka? Mam używać jakiegoś bata czy coś? Kajdanek? Takich z futerkiem? Bo wiesz, mam jakieś białe.

Kurwa. Kiedy o tym mówił, czułam jeszcze większe gorąco oblewające moje ciało. James był mistrzem w zawstydzaniu mnie. Uniosłam głowę i spojrzałam na niego ze zmrużonymi oczami.

— Nabijasz się ze mnie? I skąd je masz?

— Nie nabijam się z ciebie, słońce. Tylko pytam, ponieważ powiedziałaś, że cię to nie kręci, a teraz wyskoczyłaś mi z tym związaniem.

— Chciałabym, żebyś tylko mnie związał. Nic więcej. Możesz użyć

kajdanek albo jakiegoś sznurka, obojętne. — Staralam się wyjaśnić, głos lekko mi drżał. — Po prostu chciałabym poczuć, jak to jest mieć ograniczone ruchy, być w pełni zdaną na twoją łaskę.

— Wierz mi, jestem bardzo łaskawy — wyszeptał, unosząc moją twarz, i pocałował mnie. — Na liście mam więc już samochód i wiązanie. Postaram się spełnić te fantazje, zanim wyjedziesz do Birmingham.

Przygryzłam dolną wargę i zadrżałam lekko, czując przyjemny dreszcz podniecenia. Naprawdę już się nie mogłam doczekać, aż spełni swoje obietnice. Odwzajemniłam leniwie pocałunek.

— Kupiłeś te kajdanki?

James przewrócił oczami i pocałował mnie w kącik ust.

— Ech... Ty i te twoje pytania. Doprowadzasz mnie nimi do szału.

— Wiem. — Uśmiechnęłam się szeroko. — Nie kupiłeś ich, tak? Skąd je masz?

— Dostałem.

— Od kogo?

Uniósł brew i pokręcił głową zrezygnowany.

— Myślałem, że nie chcesz rozmawiać o Sarze przed śniadaniem.

W jednej sekundzie dotarł do mnie sens jego słów.

— Kurwa. Masz je od niej i jeszcze ich nie wyrzuciłeś?

James zacisnął szczękę i już myślałam, że wybuchnie, ale zamiast tego przesunął palcami po moich ustach i wziął głębszy wdech.

— Naprawdę nie widziałem powodu, żeby wyrzucać je do śmieci. Poza tym mam je w mieszkaniu w Los Angeles, a jak wiesz, nie byłem tam od grudnia. Nie musisz być zazdrosna. — Pocałował delikatnie czubek mojego nosa. — Wyrzucę je, jak tylko tam pojedę, i kupię dla nas nowe. Mogą być nawet zielone, w takim oczojebnym odcieniu, jeśli chcesz.

Zaśmiałam się cicho, zdecydowanie spokojniejsza.

— W porządku. Mogą być jednak czarne. Nic wyszukanego.

Próbowałam wstać. James z niezadowoloną miną wypuścił mnie z objęć. Zaśmiałam się cicho i pocałowałam go jeszcze raz, w kącik ust, zanim w końcu stanęłam na podłodze. Nogi nieco mi drżały, ale stałam w miarę stabilnie.

Nagle coś do mnie dotarło. Był już jedenasty maja, czyli nazajutrz wypadał dzień, kiedy miałam wyjechać do Birmingham. Objęłam się ramionami i przygryzłam dolną wargę, starając się nie rozkleić. Czas upływał zdecydowanie za szybko. Nie podobało mi się to.



James zauważył moją zmianę nastroju. Zmarszczył brwi i wstał z kanapy. Bezwiednie omiotłam spojrzeniem jego ciało, obserwowałam, jak jego mięśnie napinają się, gdy się podnosił. Zachłannie chłonełam ten widok, wiedziałam, że nieprędko będę miała ku temu okazję. Przypomniałam sobie, że podobnie czułam się w marcu, gdy pakowałam się na wyjazd do Stanów. Byłam wtedy tak samo smutna, rozżalona i już za nim stęskniona jak teraz.

— Co się stało, *chérie*? — zapytał James i położył dłonie na moich ramionach.

Przysunęłam się do niego bliżej i przytuliłam policzek do jego torsu. Przymknęłam oczy i musnęłam ustami jego skórę.

— Wiesz, dzisiaj jest już jedenasty. — Przypomniałam cicho. — Już jutro wyjeżdżam, a ty pojutrze...

— Nie myśl o tym na razie — przerwał mi. — Nie ma sensu rozmyślanie o tym. To i tak jest nieuniknione, a tylko popsujesz sobie nastrój. Niepotrzebnie. Przecież jestem obok.

Zazwyczaj mnie irytowało, gdy mi przerywał, ale nie teraz. Po prostu miał rację. Czas na tęsknotę i myślenie o tym, że jesteśmy od siebie daleko, będzie później. Nagle James złapał mnie i podniósł bez ostrzeżenia, gwałtownie. Zaskoczona cicho pisnęłam, instynktownie oplatając wokół niego nogi i ramiona.

— Więc przypomnę ci plan. Prysznic, śniadanie i rozmowa. Czas na część pierwszą, kierunek: łazienka.

Zachichotałam rozbawiona i mocniej się do niego przytuliłam. W jednej chwili ponure myśli odpłynęły, jednak czyhały na granicy mojej podświadomości, nie zniknęły na stałe. Tylko czekały, jak James zostawi mnie na chwilę samą, żeby ponownie zalać moją głowę. Wiedziałam, że tak właśnie będzie, jak zawsze.

Zresztą moje ponure myśli dotyczyły nie tylko rozłąki, ale także nadchodzącej rozmowy. Wiedziałam, że poruszenie tematu Sary i ich dziecka z całą pewnością nie będzie przyjemnym doświadczeniem, jednak naprawdę musieliśmy przestać traktować to jak tabu. Obrzydło mi już tłumienie w sobie wszystkich emocji z tym związanych, a przecież nie miałam nawet z kim o tym porozmawiać. Owszem, była Kathy, Lena czy Zafir, ale moje przyjaciółki przebywały w Londynie tylko przez kilka dni, a Zafir miał dużo pracy i naprawdę brakowało mu czasu, żeby wysłuchiwać moich żalów. Poza tym dowiedzieli się o wszystkim dopiero poprzedniego dnia, nie miałam wcześniej okazji im o tym powiedzieć, a James sam nie był skory do takich

wyznań. Szczególnie nie w stosunku do Kathy, nadal przecież się ciągle sprzeczali.

— To zanieś mnie — zarządziłam wesoło i musnęłam nosem jego ramię.

— Taki miałem zamiar.

Ze śmiechem zaniósł mnie do łazienki. Postawił mnie dopiero w kabinie prysznicowej. Odkręciłam kurki, letnia woda zaczęła spływać po naszych rozgrzanych ciałach, zmywając z nas pot po seksie. Pod prysznicem po raz kolejny zaczęłam odczuwać głód i pragnienie, wcześniej skutecznie stłumione przez pożądanie.

— Jestem głodna jak wilk — przyznałam, kiedy skończyłam się myć i stanęłam pod strumieniem wody, pozwalając, żeby mnie splukiwała.

— Przepraszam, powinienem był najpierw pozwolić ci zjeść. — Usłyszałam przez szum wody skruszony głos Jamesa.

Przepraszając mnie zdecydowanie za często, musiałam jakoś wbić mu do głowy, żeby nie robił tego, kiedy nie musi.

— E tam, nie przepraszaj mnie. Zdecydowanie wolę tak rozpoczęte poranki. Są znacznie przyjemniejsze.

Odemknęłam powieki, by spojrzeć na niego z lekkim uśmiechem. Zaraz jednak tego pożałowałam. Resztki niesplukanego szamponu spłynęły mi do oka. Zakląłam pod nosem, czując pieczenie, i uniosłam twarz ku górze, chcąc ją dokładnie opłukać. Zamknęłam znów oczy i poczułam na udach dłoń Jamesa, zadrżałam lekko pod wpływem jego dotyku. Miałam wrażenie, jakby przez moje ciało przeszedł prąd. Jego dłoń sunęły w górę po moim ciele, aż w końcu przeniósł je na plecy. Woda spływała mi po twarzy i pieczenie zniknęło, a dotyk mojego ukochanego skutecznie sprawiał, że skupiłam się na nim.

Cała powierzchnia moich pleców i karku była naznaczona bliznami i pomimo akceptacji Jamesa oraz zapewnień, że nie zwraca na to uwagi, nie mogłam o tym zapomnieć. Podświadomie porównywałam siebie i Sarę. James czule sunął palcami po moim karku, łopatkach, a potem po kręgosłupie, w dół, do bioder. Słyszałam szum prysznica, wodę lejącą się na kafelki w kabinie, a zaraz potem cichy, ciepły głos ukochanego:

— Lepiej?

— Tak, już nie szczypie. — Położyłam policzek na jego torsie, palcami starłam resztki wody z oczu i odsunęłam za ucho mokre kosmyki. — Jim... — urwałam, nie wiedząc, jak powiedzieć to, co mi chodziło teraz po głowie. Nie chciałam też go zdenerwować, nie kiedy mieliśmy przed sobą poważną

rozmowę, którą planowaliśmy odbyć po śniadaniu.

— Tak?

— Moje blizny naprawdę ci nie przeszkadzają? Nie wierzę w to, że nie zwracasz na nie uwagi, to niemożliwe. Są zbyt rozległe i za bardzo widoczne — wyrzuciłam z siebie nieco napiętym głosem, uparcie nie odrywając policzka od jego skóry, żeby na niego nie patrzeć.

Poczułam, jak się spał, westchnął i musnął ustami moje skronie. Jego dłonie w dalszym ciągu sunęły po moich plecach.

— Liv, mówiłem ci to już wiele razy — odezwał się w końcu. — Naprawdę nie zwracam na nie uwagi. Dla mnie jesteś piękna i nic tego nie zmienia.

Zacisnęłam palce na jego ramionach i mocniej się do niego przytuliłam, nie mówiąc ani słowa. Wiedziałam, że pewnie już irytują go te moje ciągłe pytania. Po prostu nigdy nie miałam za wysokiego poczucia własnej wartości, a skoro szpeciły mnie blizny, zdecydowanie jeszcze dalej mi było do akceptacji siebie.

— Spójrz na mnie.

Kiedy nie reagowałam, mruknął pod nosem przekleństwo i używając nieco siły, wziął mnie pod brodę i uniósł moją twarz ku górze. Nie ułatwiałam mu tego. Wręcz przeciwnie.

— Jesteś na mnie zły. Znowu.

Zmarszczył brwi, a potem pokręcił przecząco głową.

— Nie, słońce. Martwi mnie, że ciągle o nich myślisz i nie jesteś przekonana do tego, co mówię. Naprawdę nie chcę, żebyś tak źle o sobie myślała, skoro ja uważam cię za śliczną. Wiem, że lubiłaś swoje długie włosy, ja zresztą też je uwielbiałem, ale zobacz tylko sama, już ci odrastają. — Przesunął palcami po kosmykach sięgających mi już do ramion. — No i w tej fryzurze też jest ci ładnie. Megan naprawdę się postarała. Jesteś piękna. Nie waż się twierdzić inaczej.

Uśmiechnęłam się delikatnie i odetchnęłam, biorąc głębszy wdech. Poczułam się lepiej. Zdecydowanie. Każde tego rodzaju zapewnienie sprawiało, że zaczynałam wierzyć, że kiedyś naprawdę przestanę całkowicie się tym przejmować i poruszać ten temat.

— Dziękuję, Jim.

— Będę ci to powtarzał tak długo, aż w końcu przestaniesz mieć wątpliwości — dodał jeszcze i dał mi pstryczka w nos. — Wydaje mi się albo jesteś głodna? Kończymy prysznic, czas na śniadanie.

Ze śmiechem zakręciłam wodę, a potem wyszłam z kabiny. Jak zwykle unikałam patrzenia w lustro, kiedy wycierałam się ręcznikiem. A przynajmniej do czasu, aż się nim owinęłam i zakryłam plecy. Poszłam do sypialni, by się ubrać. Włożyłam wygodne spodnie do kolan i koszulkę na ramiączkach, a potem rozczesałam palcami mokre włosy. Nie czekałam, aż James skończy się ubierać, tylko udałam się do kuchni i zabrałam za robienie śniadania.

James wszedł, kiedy byłam w trakcie smażenia naleśników. Włączył ekspres do kawy i po chwili poczułam aromatyczny zapach mojego ulubionego napoju. Byłam uzależniona nie tyle od kofeiny, ile właśnie od smaku i zapachu kawy.

Zjedliśmy śniadanie, rozmawiając na lekkie tematy, między innymi komentowaliśmy film, który ostatnio razem obejrzelśmy. Z każdą chwilą atmosfera mimo wszystko stawała się coraz bardziej napięta, bo nadchodziła nieunikniona rozmowa. Podejrzywałam, że oboje jej nie chcemy, choć zdecydowanie potrzebowaliśmy pomówić o naszych sprawach.

Po posiłku James wstawił naczynia do zmywarki, a ja zrobiłam sobie herbatę. Poszłam z kubkiem do salonu i usiadłam na kanapie. Czekałam na ukochanego, nerwowo skubiąc skrawek bluzki. W końcu wszedł usiadł obok mnie. Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy, w końcu przysunęłam się do niego bliżej i oparłam głowę na jego ramieniu.

— Dlaczego tak bronisz Sary? — wyrzuciłam w końcu z siebie pierwsze pytanie.

Byłam przygotowana na awanturę. I cóż, moje przypuszczenia okazały się w dużej mierze trafne. James się spiął i zacisnął gniewnie szczękę.

— To nie tak. Liv, ty jej nie znasz.

— Za to ty znasz ją bardzo dobrze — mruknęłam. — Sam przecież przyznałeś, że oprócz seksu nic cię z nią nie łączyło.

— Bo to prawda, ale przecież nie pieprzyliśmy się cały czas, jaki ze sobą spędzaliśmy. Czasami po prostu szliśmy na spacer, do teatru czy kina i...

— Zabierałeś ją do teatru i do kina?

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego, czując gorycz. Doskonale pamiętałam, jak mnie niegdyś traktował. Gdy mieliśmy romans, nigdy nigdzie mnie nie zaprosił. Mogłam liczyć co najwyżej na zamówienie pizzy do pokoju hotelowego albo na wypad do budki z hot dogami, a jeśli już szliśmy zjeść w knajpce, to tylko wtedy, kiedy był w przebraniu. Traktował Sarę znacznie lepiej niż mnie kiedyś. To bolało, mimo wszystko.

Zazdrość była okropna, dodatkowo wżerała się w umysł jak kwas i trudno było się jej pozbyć.

— Tak — przyznał i położył dłoń na moim kolanie. — Czasami tak.

— Mnie nigdy nigdzie nie zaprosiłeś.

Nie udało mi się ukryć rozżalenia. James objął mnie ramieniem i przytulił, chociaż nieco się spięłam.

— Wiem. Ale to dlatego, że próbowałem się do ciebie nie przywiązywać, za bardzo cię lubiłem. Staralem się widywać z tobą rzadko, raz na dwa tygodnie, tak mniej więcej, ponieważ zaczynało mi na tobie zależeć. Nie chciałem tego, nie wtedy — mówił cicho, spokojnie. — Do Sary naprawdę nic nie czułem i dlatego łatwo mi przychodziło spędzanie z nią czasu. Trochę mi o sobie powiedziała... Opowiem ci o tym, ale nikomu tego nie zdradzaj. — Kiwnęłam posłusznie głową. Trochę bałam się tego, co mogę usłyszeć. I jak się okazało, słusznie. — Wiem, że pochodzi z patologicznej rodziny. Jej ojczym był chory psychicznie, maltretował jej matkę, także kiedy Sara jako dziecko to widziała. Bił też ją oraz jej młodszego brata. Sara i Joseph, jej przyrodni brat, byli świadkami, jak ojczym zakatował ich matkę na śmierć. Sara miała wtedy piętnaście lat, a Joseph trzynaście. Rodzina ze strony matki uznała, że Sara jest winna jej śmierci, ponieważ nie zadzwoniła na policję i nie powiadomiła o tym, że ojczym maltretuje jej matkę. Jakoś nie obchodziło ich to, że sama Sara miała wtedy złamaną nogę, właśnie przez ojczyma, a Joseph wpadł w histerię i przeszedł załamanie nerwowe. Żadne z nich nie było w stanie wykonać tego pieprzonego telefonu. Jednak wcześniej wiele razy zgłaszali, że ojczym jest agresywny. Patrol przyjeżdżał, zgarniał go na jakiś czas, ale potem go wypuszczali, bo ich matka nie składała zeznań. I tak to wszystko się powtarzało. Błędne koło.

Otworzyłam szeroko oczy. To całkowicie zmieniło obraz Sary w moich oczach. Wyjaśniało, dlaczego nie zdecydowała się na aborcję.

— A co... — Przełknęłam ślinę. — A co z rodziną jej biologicznego ojca? Nie mogli im pomóc?

— Sara ich nie zna. Matka nigdy jej nie zdradziła, kim był jej ojciec. Ojcem Josepha, przyrodniego brata Sary, był ten, który skatował ich matkę. Dlatego ten łotr wyżywał się głównie na Sarze i jej matce, rzadziej podnosił rękę na własnego syna. — James skrzywił się z obrzydzeniem. — Skurwiel siedzi za kratami, dostał dwadzieścia pięć lat. Ona i jej brat resztę dzieciństwa spędzili w rodzinie zastępczej.

— Ile Sara ma teraz lat? — zapytałam cicho, a w głowie kotłowały mi się

różne myśli.

Boże, ile ona musiała przeżyć... To wszystko musiało na nią wpłynąć, na jej charakter i na to, jaka była w chwili obecnej. Powoli zaczynałam czuć wobec niej pewną sympatię. Owszem, byłam rozgoryczona, że zaszła w ciążę z Jamesem, urodzi mu syna, była jego kochanką i traktował ją wtedy lepiej niż mnie, ale w sumie to naprawdę robiła wszystko, co mogła, żeby nie niszczyć nam związku. Nawet nie chciała od niego pomocy materialnej. Po prostu powiedziała o ciąży, a potem wyjechała, zostawiając nas samych.

Przypomniałam sobie rozmowę Zafira z Kathy i Leną. Zafir wtedy stwierdził, że to niemożliwe, by Sara chciała złapać Jamesa na dziecko: była modelką i będąc w ciąży, nie może pracować, a nie ma wsparcia w rodzinie. I przypomniałam sobie, że miałam poruszyć z Jamesem także i ten temat.

— Dwadzieścia pięć — powiedział James, cały czas mnie obejmując.

Była tylko dwa lata ode mnie starsza. Wyglądała znacznie poważniej. Nie dosłownie, ponieważ była śliczna, po prostu jej spojrzenie mówiło znacznie więcej niż słowa. Przeżyła wiele i to było widać nawet w jej cynizmie i w tym, jak udawała twardą i niezależną.

— Będiesz musiał jej pomóc finansowo. Skoro nie ma rodziny, która by jej pomogła, a jest modelką, to skąd weźmie pieniądze na dziecko?

— Zdaję sobie z tego sprawę i dużo o tym myślałem, jak już się uspokoilem. Jest zbyt dumna, żeby poprosić o pieniądze. Uznałem, że poczekam, aż dziecko się urodzi, a wtedy będę miał wymówkę, że to pieniądze na wychowanie syna. Nie powinna się czepiać. Ale teraz na pewno ich nie przyjmie.

## Rozdział 22

Sięgnęłam po kubek z herbatą i upiłam kilka łyków, żeby się pozbyć suchości w ustach. Wcześniej miałam nadzieję, że ta rozmowa naprawi wszystko, wyjaśni niejasności i będzie nam po prostu łatwiej. Nie zapowiadało się jednak, żeby tak było. Owszem, w końcu poruszyliśmy ten temat, ale niestety to niewiele zmieniło.

— Wracając do mojego pytania... — Odchrząknęłam i spojrzałam na swoją herbatę. — Dlaczego tak jej bronisz? Znaczący rozumiem, że miała ciężką przeszłość i trudne życie, ale to nie zmienia faktu, że szybko się denerwujesz, jak tylko o niej wspomnę.

Zapadła cisza. James milczał dłuższą chwilę. W końcu uniosłam głowę i spojrzałam na niego ze zmarszczonymi brwiami i zamyśloną miną. Czyżby naprawdę zaczął coś do niej czuć? Bo nosiła jego dziecko? Poczułam, jakby coś ścisnęło mnie za gardło, przez moment ciężko mi było oddychać. Próbowałam wyrzucić z głowy tę durną myśl. Przecież James wiele razy powtarzał, że tak nie było i nie będzie. Cholera, dlaczego aż tak bardzo musiałam się przejmować nieistniejącymi problemami? Westchnęłam i zacisnęłam mocniej palce wokół kubka.

— Właściwie to nie wiem — przyznał w końcu cichszym tonem. — Z jednej strony jestem na nią cholernie zły, nawet nie jesteś sobie w stanie wyobrazić, jak kurewsko wściekły, gdy uświadomię sobie, że nie pomyślała o tym, czym skutkuje grypa żołądkowa... Że to tak, jakby w ogóle nie brała tych nieszczęsnych tabletek. Z drugiej strony po czasie zrozumiałem, że to była po prostu wpadka i Sara wcale tego nie planowała.

— Powiedziałaś, że nic do niej nie czujesz.

Spojrzał na mnie, gdy tylko te słowa opuściły moje usta. Uniósł dłoń i pogłaskał powoli palcami mój policzek, odsunął mi za ucho kosmyk włosów. Przymknęłam na chwilę oczy i wtuliłam twarz w jego dłoń.

— Bo to prawda, Liv. Niczego do niej nie czuję. Po prostu zostanie matką mojego dziecka, wszystko na to wskazuje, i to o to chodzi. Dobrze wiesz, jakie ja sam miałem popieprzone relacje z ojcem. Mój syn będzie wychowywał się beze mnie, przecież jestem z tobą i mam nadzieję, że to się nie zmieni. Po prostu chcę mieć z nią dobre relacje, żeby jak najmniej zaszkodzić dziecku. Kurwa, czy to, co mówię, ma jakikolwiek sens?

Przezesął nerwowo swoje włosy, szarpiąc za końcówki. Odstawiłam

kubek i objęłam go.

— Ma, Jim — powiedziałam cicho i pocałowałam go w policzek.

Zerknął na mnie, opuścił dłonie, a potem mnie objął i mocno przytulił. Siedzieliśmy tak chwilę w ciszy. Położyłam głowę na ramieniu Jamesa.

— Naprawdę to nie chodzi o Sarę, nie wiem, jak ci to lepiej wyjaśnić. To wszystko jest takie popieprzone. — Westchnął ciężko. — Czuję potrzebę chronienia nie tyle jej, ile dziecka. Naprawdę nie chcę pójść śladem mojego ojca, a obawiam się właśnie, że też taki mogę być.

— Nie będziesz taki jak on — zapewniłam łagodnym, ale stanowczym tonem i objęłam dłońmi jego twarz, zmuszając go, żeby na mnie spojrzał. — Nie musisz się tego obawiać.

Odwzajemnił moje spojrzenie i pocałował mnie w policzek. Poczułam jego intensywny zapach, mój oddech przyspieszył, a serce zaczęło mi bić nieco szybciej. Chyba nigdy nie przestanę tak na niego reagować.

— A czego ty się obawiasz?

Zanim odpowiedziałam, próbowałam poukładać w głowie swoje myśli, uporządkować emocje, nazwać je w jakiś sposób.

— Rozwiąłeś już moje obawy przed chwilą... Ale bałam się między innymi tego, że odejdziesz do niej, żeby być ze swoim dzieckiem i stworzyć dla niego pełną rodzinę. Albo uznasz, że w sumie wolisz ją... — odezwałam się w końcu i wślizgnęłam mu się na kolana, oplotłam wokół niego swoje ramiona i mocno się do niego przytuliłam. James od razu mnie objął i przyciągnął do siebie. Zdecydowanie to tam czułam się najlepiej, w jego objęciach. — Jak widzisz, moje obawy są związane z Sarą.

— Wiesz, w tej chwili obrażasz moją dziewczynę i mój gust.

Zamrugałam gwałtownie, słysząc jego poirytowany ton. Uniosłam głowę i spojrzałam na niego zaskoczona.

— Jak to?

— Sugerujesz mi, że moja dziewczyna nie jest dla mnie wystarczająco dobra — oświadczył, patrząc na mnie z niezadowoloną miną. — I że mam kiepski gust, skoro się z nią związałem. Wypraszam sobie.

Jego poważna mina i absurdalne rzeczy, jakie mówił, sprawiły, że zaczęłam cicho chichotać, nie mogłam się powstrzymać. Kąciki jego ust zadrżały, gdy walczył z uśmiechem.

— Wcale nie uważam, że masz kiepski gust. Odwołuję wszystko, co powiedziałam. Naprawdę dokonałeś świetnego wyboru.

— I bardzo dobrze. Dziwne by było, gdybyś obgadywała samą siebie —



stwierdził poważnym tonem, zupełnie niepasującym do uśmiešku, który pojawił się na jego twarzy.

Ze śmiechem oparłam ponownie policzek o jego ramię i przymknęłam oczy. James zaczął się cicho śmiać, objął mnie mocniej. Poczułam na czole jego miękkie usta, odetchnęłam głębiej, a od szerokiego uśmiechu zaczęły mnie boleć policzki.

— A skoro jesteśmy w temacie gustów... — zaczął. — Podoba ci się Kathy? Mam na myśli fizycznie, a nie jako przyjaciółka. Od dawna mnie to ciekawi.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy usłyszałam to pytanie, a zaraz potem zaśmiałam się w głos. Z tego śmiechu po policzkach spływały mi łzy, a mięśnie brzucha aż bolały z wysiłku.

— Jesteś nienormalny, Jim.

— No co? — Uniósł moją twarz ku górze, byłam zmuszona na niego spojrzeć. Uśmiechał się szeroko. — Jestem ciekawy. Nie martw się, nic jej nie powiem.

— Nigdy nie myślałam o niej w tych kategoriach... Jest dla mnie jak siostra. — Starłam z twarzy łzy i przygryzłam dolną wargę, żeby powstrzymać kolejny wybuch śmiechu.

Tylko przy Jamesie byłam w stanie w ciągu zaledwie krótkiej chwili przeżyć tak wiele uczuć: od podenerwowania, rozżalenia, aż do rozbawienia. Kiedyś mnie to niepokoiło, ale już dawno się z tym oswoiłam. Po prostu miał na mnie taki wpływ.

James wzruszył ramionami lekceważąco i uśmiechnął się szelmowsko.

— E tam, nie o to pytałem. Postaraj się być obiektywna. Podoba ci się? Tylko szczerze. — Ostatnie zdanie powiedział z wyraźnym naciskiem.

— Nie wiem, co ci siedzi w głowie, ale czasami jak coś powiesz... Przecież Kathy ma narzeczonego. — Przypomniałam rozbawiona.

— No i? Przecież nie proszę cię, żebyś zaciągnęła ją do łóżka. — Przewrócił oczami. — To pytanie ma na celu tylko zaspokojenie mojej ciekawości.

Pokręciłam głową ze śmiechem i postarałam się przestać myśleć o tym, jakie to dziwne i nieodpowiednie wyobrażenie sobie Kathy jako obiektu pożądania. Cholera, przecież to moja przyjaciółka, znałyśmy się od dzieciństwa, traktowałam ją jak siostrę, której nigdy nie miałam. Przestałam się śmiać i wyobraziłam sobie Katherine. Była ładna, od zawsze przecież to wiedziałam, ale uważałam to za coś normalnego, nie zwracałam na to

zbytniej uwagi. Nie skupiałam się na tym. Poza tym przecież dopiero całkiem niedawno pogodziłam się z tym, że jestem biseksualna, kiedyś starałam się, jak mogłam, tłumić jakikolwiek pociąg do dziewczyn. Nie zawsze czułam tylko fizyczne pożądanie, w liceum nawet zauroczyłam się w koleżance z klasy. Wtedy po prostu odsuwałam od siebie te emocje, nie zwracałam na nie uwagi i starałam się je tłamsić. Zauroczenie szybko mi minęło, kiedy Clara związała się z naszym wspólnym kolegą.

Odsunęłam od siebie wspomnienia z liceum i starałam się skupić na Katherine. Początkowo miałam przed tym opory i czułam się naprawdę dziwnie z tymi myślami. Przypomniałam sobie jej promienny uśmiech i błyszczące, szare niczym pochmurne niebo oczy.

— Hmm... Kathy mi się podoba — przyznałam. — W końcu gustuję raczej w ciemnowłosych. Rzadko podobają mi się blondynki. A ona jest naprawdę piękna, więc sądzę, że nie spodziewałaś się innej odpowiedzi, co?

— O kurwa, ale Zafir będzie... — zaczął ze śmiechem.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego ze zmrużonymi oczami. Zamilkł natychmiast, chociaż z jego twarzy nie schodził szeroki uśmiech.

Nie podobało mi się wyobrażenie, do czego mógł wykorzystać zdobytą wiedzę. Czasami miał naprawdę porąbane pomysły.

— Nie waż się mu tego mówić, Sheridan. A jej tym bardziej — oznajmiłam ostrym tonem. — Poza tym odpowiedziałam tylko na twoje pytanie, żeby zaspokoić twoją ciekawość. Jest piękna, ale jest też dla mnie jak siostra. Ile razy mam ci to mówić? Nie chciałabym, żeby zaczęła się dziwnie czuć w mojej obecności. Nie wiem, po co ci odpowiadałam...

Pocałował mnie w policzek i ponownie przytulił, uśmiechając się rozbijająco. Patrzyłam na niego, nie kryjąc swojego niezadowolenia z sytuacji, w którą mnie wkręcił.

— Odpowiedziałas, bo o to poprosiłem, a ty mnie kochasz. Obiecuję, że nie pisnę nikomu ani słowa. Zatrzymam to dla siebie.

Rozluźniłam się i odwzajemniłam uśmiech, uspokojona. Naprawdę nie chciałam, żeby przez swoją nieustanną potrzebę zrobienia na złość Kathy zniszczył moją z nią przyjaźń.

— Czasami się zastanawiam, skąd ty bierzesz takie pytania i pomysły. Za godzinę muszę pojawić się u psychologa. — Zmieniłam temat. — Mam zamiar powiedzieć mu, że po powrocie z Birmingham będę chciała spróbować pojechać na lotnisko.

Miałam jak na razie dosyć rozmów na trudne albo dziwne tematy.

Wyjaśniliśmy sobie najważniejsze kwestie, to było najistotniejsze. Poruszanie tematu mojego zespołu stresu pourazowego, jak to się fachowo nazywa, nie było już dla mnie aż takie trudne jak tuż po zamachu.

James spojrział na mnie nieco poważniej, na jego twarzy pojawiła się troska. Pogłaskał powoli palcami mój policzek.

— Na pewno chcesz to zrobić tak szybko? Poza tym nie będzie przecież wtedy ani mnie, ani Kathy, Zafira czy Leny... Będziesz sama. Z kim pojedziesz?

— Chciałabym spróbować. Czuję... a raczej mam nadzieję, że czuję się na siłach, żeby pojechać. Może nawet sama. Terapia działa, ponieważ już nie panikuję na myśl o lotnisku. Nie chcę być tutaj uwięziona. Zamierzam znowu latać, by wrócić do dawnego życia. To znaczy wiem, że z moimi bliźniami nie ma szans, żebym była tak chętnie zatrudniana jak wcześniej. Nigdy nie zrobię jakiejś wielkiej kariery jako tancerka. No i z powodu tej afery z sekstaśmą...

— mówiłam, starając się nie okazywać rozgoryczenia, James i tak już był wściekły. Na samą wzmiankę o tej taśmie zacisnął gniewnie szczękę, a jego oczy zaczęły ciskać gromy. — Mimo wszystko chcę spróbować swoich sił jako choreografka, w końcu ostatnim razem nie miałam szansy się wykazać. Ale jeśli dostanę ofertę pracy jako tancerka, to jak najbardziej ją przyjmę. Jednak jeżeli chcę mieć jakiegokolwiek szanse na to wszystko, muszę ponownie zacząć latać samolotami.

Co do tego, że pojedę sama, nie byłam stuprocentowo pewna. W Londynie z bliskich mi osób zostanie jedynie Alex. Zastanawiałam się, czy poprosić go, żeby mi towarzyszył. Podejrzywałam, że większą szansę na sukces i uniknięcie ataku paniki będę miała w towarzystwie kogoś bliskiego. Musiałam porozmawiać o tym z psychologiem.

Nie zamierzałam jednak mówić tego Jamesowi. Ostatnie, czego teraz chciałam, to kolejna awantura. Poza tym naprawdę nie wiedziałam, kiedy mój chłopak wróci z powrotem do Londynu, a potrzebowałam zrobić kolejny krok w pokonywaniu moich lęków.

\*\*\*

Ze snu zbudziły mnie pocałunki, które James składał na mojej szyi. Poczułam jego ramiona, kiedy przyciągał mnie do siebie. Zaspana wymruczałam coś pod nosem, nawet nie wiedziałam co, i wtuliłam się plecami w tors ukochanego.

— Kochanie... Chciałaś, żebym cię obudził po dwóch godzinach —

wyszeptał mi na ucho i wsunął dłonie pod moją koszulkę od pizamy, zaczynając podciągać ją do góry.

Przez mgłę senności przebiły się jego słowa i dotarło do mnie ich znaczenie. Momentalnie się rozbudziłam, czując, jak robi mi się gorąco.

Kilka godzin temu spakowałam się, a potem zaczęliśmy oglądać film w telewizji. Jakoś po dwudziestej trzeciej zaczęłam zasypiać na siedząco, ale uparcie odmawiałam spania. W końcu James przekonał mnie, żebym się chociaż troszkę zdrzemnęła, bo i tak zasnę prędzej czy później, więc po co mam się męczyć. Zgodziłam się, ale zażądałam pobudki za dwie godziny. James na to przystał i obiecał, że spełni moją kolejną fantazję, jeśli w końcu grzecznie pójdę spać. Początkowo myślałam, że za nic nie zasnę po takiej obietnicy, po której miałam dreszcze i brudne myśli. A jednak jak tylko ułożyłam głowę na poduszce, po chwili odpłynęłam, nawet nie zauważyłam kiedy.

Odwróciłam się w stronę Jamesa i otworzyłam zaspane oczy. Sypialnia oświetlona była tylko słabym światłem jednej lampki nocnej. W półmroku niewiele było widać. Spojrzałam na mojego chłopaka i przygryzłam dolną wargę, czując, jak ogarnia mnie ciepło. James był nagi i uśmiechał się szelmowsko, tak jak uwielbiałam. Cóż, był prawie nagi. Miał na sobie jaskrawozielony krawat w kropki. Mimo to dalej wyglądał cholernie gorąco i bezwiednie przysunęłam się bliżej niego.

— Nadal masz ochotę na wiązanie? — zapytał niskim tonem i pogłaskał palcami mój policzek, przybliżając się. Chciał mnie pocałować.

Szlag, miałam nieświeży oddech po spaniu. Odsunęłam się od niego, czując blokadę przed pocałowaniem go, jednak złapał mnie w pasie i przytrzymał w miejscu.

— Co jest? Zmieniłaś zdanie? Czy się wstydzisz? — Zmarszczył brwi.

— Muszę umyć zęby — mruknęłam cicho, wpatrując się w niego.

Doskonale widziałam, jak przewrócił oczami. Ponownie mnie do siebie przygarnął.

— Jakoś wcześniej ci to nie przeszkadzało.

Przypomniałam sobie nasz poranny seks na kanapie i przeszył mnie przyjemny dreszcz pożądania. Zadrzałam lekko i zacisnęłam uda, powodując tym samym rozkoszne tarcie. Przed oczami pojawił mi się moment, kiedy James we mnie wchodził.

Cholera. Jasna. Spojrzałam na jego usta i przełknęłam ślinę.

— Bo byłam za bardzo rozproszona z twojego powodu, żeby o tym

pamiętać.

Uśmiechnął się nieznacznie i zmrużył oczy.

— To już się zabieram za rozpraszanie. Podoba ci się mój krawat?

Ponownie zerknęłam na krawat i nie mogłam powstrzymać cichego śmiechu. Nie miałam pojęcia, skąd on go wytrzasnął.

— Tak. Jest bardzo... kolorowy.

W jego oczach pojawił się błysk, który jednocześnie mnie zaniepokoił i wprowadził w ekscytację.

— Podobno jest bardzo wytrzymały. — Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Wiesz, dobry materiał i te sprawy. Zaraz go przetestujemy. Ciekaw jestem, ile wytrzyma i czy go rozerwiesz, kiedy będę cię pieprzył ustami.

Otworzyłam szerzej oczy i poczułam, jak zasycha mi w gardle. Bezwiednie spojrzałam na jego wargi i mocniej zacisnęłam uda, kiedy przeszło mnie narastające pożądanie. Jego plan rozproszenia mnie zdecydowanie zadziałał. Zupełnie zapomniałam o myciu zębów.

— Cholera. — Nic więcej nie byłam w stanie z siebie wydusić.

James doskonale wiedział, jak bardzo lubię seks oralny. I miał zamiar mnie związać. Bałam się, że dojdę, zanim w ogóle mnie dotknie. Podobno to jest możliwe.

Mój chłopak zaśmiał się cicho i pochylił się w moją stronę. Nasze usta połączyły się w niespiesznym pocałunku. Szybko zapomniałam o nieświeżym oddechu. James pieścił moje usta delikatnie i czule, skubał powoli wargi, całował je i zasysał. Jednak nie pogłębiał pieszczoty i mnie także na to nie pozwolił. Najwyraźniej miałam szlaban na używanie języka. Dodatkowo dotykał co najwyżej moich ramion i brzucha, muskał palcami moją skórę, nie przesuwając dłoni w żadną erogenną strefę. Jednak nawet pieszczonienie ramion sprawiało mi czystą przyjemność, tak bardzo James mnie rozpałił. Ta walka w pocałunki oraz leniwe pieszczoty sprawiały, że cholernie szybko straciłam głowę i zapragnęłam więcej. Objęłam go mocniej i przyciągnęłam do siebie bliżej, czułam, że ma erekcję. Ponownie spróbowałam pogłębić pocałunek i tym razem James ustąpił. Z cichym jękiem przyjął jego język w swoich ustach, uniosłam biodra i zaczęłam się ocierać o jego twarde członek. Przesunęłam dłonie niżej, na swoje spodnie od pizamy, i zabrałam się za zsuwanie ich. Nagle James złapał mnie za ręce, by powstrzymać moje zapędy. Przesunął usta na moją szyję i skubnął delikatnie zębami rozgrzaną skórę.

— Ja cię rozbiorę — zamruczał i zassał płatek mojego ucha, przez co

wyrwał mi cię cichy jęk.

— To zrób to — wydyszałam i ponownie go objęłam, żeby przyciągnąć go do siebie.

— W odpowiednim czasie, słońce — szepnął ze słyszalnym uśmiechem w głosie i wrócił do całowania mnie.

Objęłam go i zaczęłam sunąć dłońmi po jego plecach, wyczuwałam pod ciepłą skórą twarde jak stal mięśnie, kiedy je napinał, pochylając się nade mną. Owiał mnie jego zapach, który zachłannie wdychałam. Serce zaczęło mi szaleńczo bić. Nie musiałam się upijać, żeby całkowicie zatracić się w tym wszystkim, w Jamesie, w nas.

Nagle James przerwał pocałunek i zdjął mi przez głowę koszulkę. Chłodne nocne powietrze wpadające do sypialni przez okno dotknęło mojej rozpalonej skóry, na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

James odłożył moją koszulkę, a potem zdjął ze swojej szyi niedbale założony krawat. To było tak cholernie seksowne, że z trudem powstrzymałam się, żeby się na niego nie rzucić. Patrzyłam na to, co robi, z coraz większym podekscytowaniem.

Naprawdę zamierzał dotrzymać słowa i spełnić moją fantazję.

— Połóż się na plecach i chwyć rękami zagłówek łóżka — nakazał i przesunął palcami po moim policzku.

Przełknęłam ślinę i ułożyłam się wygodnie, a potem uniosłam ramiona za głowę i złapałam za zagłówek. James najpierw związał moje dłonie razem, a potem przywiązał je do zagłówka. Kiedy to robił, patrzyłam na jego pełną skupienia twarz z bijącym sercem.

— Nie za mocno?

Poruszyłam nadgarstkami. Pętla nie była mocna, podejrzewałam, że gdybym się postarała, mogłabym oswobodzić dłonie. Rzecz jasna nie zamierzałam tego robić, ale myśl, że mogłabym się uwolnić, była miła. Pokręciłam przecząco głową. Zapomniałam na chwilę, jak się mówi. Emocje rozszalały się we mnie i mogłam się skupić tylko na pożądaniu i ekscytacji. Już nie byłam w stanie doczekać się tego, co będzie dalej.

— To jeszcze zawiążę ci oczy. Masz coś przeciwko? — zapytał z błędzącym mu na ustach uśmiechem i wpatrywał się we mnie intensywnie.

Odchrząknęłam, czując, jak moją twarz oblewa jeszcze większe gorąco.

— Nie, nie mam nic przeciwko — wymamrotałam i patrzyłam, jak James sięga po moją koszulkę.

Zwinął ją kilka razy, robiąc z niej coś na kształt opaski. Położył ją na

moich oczach, a końce wsunął mi pod głowę. Teraz nie mogłam ruszać rękami, w dodatku nic nie widziałam i to dodawało atmosferze pikanterii.

Poczułam dłonie Jamesa na moich ramionach. Muskał palcami moją skórę. Ponieważ niczego nie widziałam, inne moje zmysły, na przykład dotyk, stały się ostrzejsze. Zadrżałam delikatnie — tak jego pieszczoty działały na moje rozpalone ciało. Po chwili jego usta zaczęły podążać śladem dłoni, całował moją skórę, skubał ją lekko zębami i sprawiał, że szybko zaczęłam wręcz dyszeć z podniecenia. Rozpalał mnie jak nikt inny. Sunął z pieszczotami w dół mojego ciała, dłuższą uwagę poświęcił piersiom. Kiedy zaczął ssać i kąsać zębami moje sutki, po krótkiej chwili zalewająca mnie przyjemność stała się tak wielka, że zaczęłam się wić, zaciskając dłonie na krawacie wiążącym moje dłonie. Zapomniałam, że gdybym przekręciła nadgarstki, to mogłabym je wyjąć. Zapomniałam o wszystkim. Istniała tylko leniwie narastająca rozkosz.

— Cholera jasna... — wyjęczałam, czując ogień płynący z moich piersi do mojej kobiecości.

James mocniej zacisnął usta wokół mojego lewego sutka, a potem zaczął schodzić pocałunkami niżej, zostawiając moje piersi w spokoju. Miałam zamiar go prosić, żeby nie przerywał, ale wtedy zaczął zdejmować mi spodnie od piżamy. Siedziałam więc cicho, czekając na więcej. Jego dłonie sunęły po moich nogach, kiedy pozbywał się moich spodni. Usłyszałam cichy szelest, kiedy odkładał je na bok. Rozłożył moje uda, a po kilku sekundach poczułam jego język na mojej łechtaczce. Wstrzymałam na chwilę oddech, bo wstrząsały mną rozkoszne dreszcze, które przesywały całe moje ciało. Pieścił językiem i ustami moją najwrażliwszą część i nie musiał długo czekać na efekty. Byłam już tak pobudzona, że prawie od razu zaczęłam reagować. Nie powstrzymywałam jęków i głośnych westchnień, które opuszczały moje usta. Zaciskałam dłonie na krawacie, uniosłam wyżej biodra i instynktownie nimi poruszałam. W końcu poczułam narastające gorąco i napięcie zwiastujące orgazm. Mocniej szarpałam krawat, czułam niewytłumaczalnie silną potrzebę dotknięcia Jamesa, ale całkowicie zapomniałam o tym, że mogę się uwolnić.

Doszłam, krzycząc i wijąc się na łóżku, zacisnęłam uda wokół jego głowy. Nie przestawał mnie pieścić językiem, co tylko potęgowało moją rozkosz. Kiedy nieco się uspokoiłam i zdyszana próbowałam złapać głębszy oddech, poczułam, jak James wsuwa we mnie dwa palce.

— O kurwa, uwielbiam, jak jesteś tak mokra. — Usłyszałam jego

zachrypnięty głos. — Kocham patrzeć, jak dochodzisz. Zrób to jeszcze raz. Jesteś tak cholernie piękna.

Zaczął pieprzyć mnie palcami i ponownie zajął się ustami moją łechtaczką. Nie zdążyłam ochłonąć po poprzednim orgazmie, więc tym razem znacznie szybciej udało mu się doprowadzić mnie do kolejnej ekstazy.

— Jim! — wyszlochałam, wyginając ciało w łuk, zacisnęłam nogi wokół jego ramion i drżałam.

Ponieważ tak się szarpałam, nadgarstki zaczęły mnie trochę palić, ale krawat nie puścił. Rzeczywiście był wytrzymały. Natomiast koszulka spadła z moich oczu. James odsunął się ode mnie na chwilę, podciągnął się wyżej i wpił się ustami w moje usta. Czułam swój smak na jego wargach i naprawdę cholernie mnie to podniecało. Jego twardy członek ocierał się o moje udo.

— Tak cholernie cię kocham — wychrypiał w moje usta i rozłożył szerzej moje nogi.

Wszedł we mnie powoli, złączył nasze ciała w jedno, a ja poczułam, jak po policzkach spływają mi łzy. Rozkosz i szczęście kumulowały się we mnie i musiały jakoś znaleźć ujście. Padło na płacz. Pociągnęłam nosem i ponownie szarpnęłam dłońmi, bezskutecznie. Uniosłam głowę i mocniej oddałam pocałunek, niemalże kalecząc jego wargi swoimi zębami.

— Ja ciebie też — wyszeptałam zduszonym głosem, ledwie słyszalnie.

Stał palcami łzy z mojej twarzy, a potem przesunął dłonie na krawat.

— Mam cię uwolnić? — zapytał niskim tonem i potarł swoim nosem mój nos, pocałował czule jego czubek.

— Tak. Chcę cię dotykać.

Uwolnił mnie. Natychmiast z tego skorzystałam i objęłam go. Zachłannie, niecierpliwymi dłońmi zaczęłam sunąć po jego rozpalonych plecach, ramionach, biodrach, pośladkach, wszędzie tam, gdzie sięgnęłam. Pieściłam jego ciało, a on poruszał się we mnie rytmicznie i miarowo. Całowaliśmy się przy tym szaleńczo, zatracając się zupełnie w tym akcie.

Doszliśmy w tym samym momencie, co rzadko nam się zdarzało. James pocałunkami tłumił moje krzyki oraz swoje własne jęki. Kiedy napięcie opadło i ostatnie dreszcze po orgazmie opuściły moje ciało, przerwałam w końcu leniwy pocałunek i przesunęłam usta na jego policzek. James wyszedł ze mnie i przekręcił się na plecy, nie wypuszczając mnie przy tym z objęć, więc wciągnął mnie na siebie. Zaśmiałam się cicho, nieco drżąc, i wtuliłam się w jego rozgrzany, spocony tors. Sama także się lepiłam. Ale jak się mówi: jeśli podczas seksu w ogóle się nie zdyszałaś ani nie spoczęłaś, to zrobiłaś coś



źle. Poza tym uwielbiałam zapach potu Jamesa. Nie śmierdział. Pachniał jakby piżmem i czymś jeszcze, co cholernie działało na moje zmysły.

— Kolejna fantazja do skreślenia z listy — wymruczałam, muskając ustami jego ramię.

Jego tors pod moją głową zatrzęsł się, kiedy mój ukochany zaśmiał się cicho. Przesunął dłoń po moich włosach.

— Tak, *chérie*. Ale wiesz, zawsze możemy coś powtórzyć.

Uśmiechnęłam się szeroko, aż rozboleły mnie policzki. W tamtej chwili liczyliśmy się tylko my. Nie myślałam o niczym innym.

## Rozdział 23

Kolejne godziny niestety minęły nam bardzo szybko. Naprawdę starałam się nie myśleć o nadciągającym rozstaniu, zamiast tego zastanawiałam się nad sprawą sądową w związku z Mattem. Rozprawa miała się odbyć za miesiąc, a Matt pewnie już otrzymał wezwanie. James i jego prawnik, Louis Barnes, który miał mi pomóc ze wszystkim, w tym przy składaniu zeznań, dodatkowo próbowali załatwić, żebym nie musiała pojawiać się na rozprawie, która miała się odbyć w Nowym Jorku. Z jednej strony naprawdę nie chciałam przychodzić na salę sądową, a z drugiej zwyczajnie nie wiedziałam, czy byłabym w stanie. Owszem, niebawem miałam zamiar spróbować pojechać na lotnisko, ale nie wiedziałam, czy i kiedy dam radę wsiąść do samolotu.

Jeden z ochroniarzy Jamesa miał mnie odwieźć do Birmingham. Mój chłopak uparł się, żebym nie jechała autobusem. Właściwie zgodziłam się na to od razu. Zdecydowanie wolałam jechać samochodem, niż męczyć się w autobusie w tłumie obcych ludzi. W ogóle James chciał, żeby zawsze towarzyszyła mi ochrona, ale temu stanowczo się sprzeciwiłam. Chciałam zachować przynajmniej pozory normalnego życia, a z ochroniarzami na karku nigdy by mi się to nie udało. Poza tym nie byłam aż tak rozpoznawalna i w sumie mało kto zwracał na mnie uwagę. Głównie reporterzy, ale tylko wtedy, gdy byłam gdzieś z Jamesem. Byłam pewna, że nikt nie będzie mnie niepokoił. Nie wtedy, kiedy wszyscy dziennikarze, paparazzi i fani będą skupieni na Jamesie, który przecież miał niedługo wyjechać, żeby promować singiel.

Pozostały do rana czas spędziliśmy na wylegiwaniu się i rozmowie. Dopiero po szóstej zwlekłam się z łóżka i poszłam wziąć prysznic, żeby się dobudzić, ponieważ zarwałam noc i naprawdę byłam śpiąca. W tym czasie James zrobił dla mnie śniadanie i kawę.

Dwadzieścia minut później weszłam do kuchni, już ubrana i umalowana. Musiałam zrobić lekki makijaż, żeby zakryć cienie pod oczami. Weszłam akurat, gdy James stawiał na stole talerz z kanapkami. Obok na blacie stała filiżanka aromatycznej, mocnej kawy. Coś ścisnęło mnie w sercu i na chwilę wstrzymałam oddech. Pragnęłam zatrzymać ten widok w pamięci już na zawsze. Poczulałam napływające do oczu łzy, więc gwałtownie zamrugałam. Nie chciałam się rozklejać. James uniósł głowę i spojrzał na mnie,

uśmiechnął się lekko, a ja ponownie zaczęłam oddychać. Przecież tego właśnie chciałam — mówiłam sama do siebie w myślach. Znowu zacząć pracować, tańczyć, żyć jak dawniej. Nie rozstajemy się na zawsze, tylko na jakiś czas. Oboje musimy wrócić do pracy. A ja naprawdę tego pragnęłam. Z tą myślą odwzajemniłam jego uśmiech, podeszłam bliżej i pocałowałam go w policzek.

— Dziękuję za śniadanie, Jim — powiedziałam ciepło i usiadłam do stołu.

— Proszę bardzo. Smacznego.

Zjedliśmy razem, a potem sprzątnęłam ze stołu i wstawiłam naczynia do zmywarki. Potem poszliśmy do salonu i usiedliśmy razem na kanapie, ja na jego kolanach. Nim się obejrzeliśmy, zrobiła się prawie siódma, a ja musiałam powoli zbierać się do wyjścia. Spojrzałam na swój telefon leżący na kanapie. Zostało mi jeszcze jakieś dwadzieścia minut do wyjazdu, bo pierwszy trening zaplanowany był już na dziesiątą.

— Musisz w końcu zmienić telefon, Liv — powiedział James i znacząco spojrzał na porysowany ekran mojego samsunga. — Chętnie sprawię ci nowy. Co powiesz na iPhone'a 7? Ja taki mam i naprawdę jest świetny. Nie chciałbym, żeby doszło do sytuacji, że nagle telefon ci się wyłączy w trakcie rozmowy ze mną.

Skrzywiłam się lekko i pokręciłam głową. Schowałam twarz w jego szyi i westchnęłam.

— Mój telefon jest tylko troszkę poniszczony — stwierdziłam. — Naprawdę niezłe się trzyma, jeśli wziąć pod uwagę, ile razy spadał mi na podłogę albo jak lata w mojej torebce. Poza tym ja nie znoszę iPhone'ów. Prędzej kupię nowego samsunga i tyle.

Wyglądało na to, że James także szuka jakiegokolwiek tematu, by nie rozmawiać o nadchodzącej rozłące. Pokiwał głową. Spojrzał na zegarek i westchnął ciężko.

— Powinnaś już wychodzić. Miller pewnie już czeka w samochodzie.

Pomimo tych słów objął mnie mocniej i nie dałabym rady wstać, nawet jeśli bym chciała.

— Wiem — szepnęłam w jego szyję i pocałowałam go w policzek. — Już idę.

Przesunęłam swoje usta na jego i pocałowałam go. Od razu odwzajemnił mój pocałunek.

— Nie zdążymy spełnić twojej fantazji o samochodzie — wyszeptał z

lekkim uśmiechem. — Obiecuję jednak, że wcielimy ją w życie, jak tylko się spotkamy.

— W porządku — odpowiedziałam ciepło i potarłam swoim nosem jego nos. — Tak będzie nawet lepiej: tym bardziej nie będę się mogła doczekać, aż się ponownie zobaczymy.

W końcu rozluźnił uścisk i mogłam wstać. Sprawdziłam jeszcze raz, czy wszystko wzięłam. Zarzuciłam torebkę na ramię i wyszłam z Jamesem z mieszkania, a jego ochroniarz wziął moją walizkę. Zjechaliśmy we troje windą na dół, żadne z nas się nie odzywało. Po wyjściu z budynku ochroniarz zaniósł moją walizkę do samochodu i zapakował ją do bagażnika. W aucie za kierownicą siedział już Richard Miller, jeden z najbardziej zaufanych ochroniarzy Jamesa. To on miał mnie zawieźć do Birmingham.

— Dzięki, możesz już iść — rzucił James w stronę Borysa, ochroniarza, który zajmował się moim bagażem.

Mężczyzna kiwnął i wrócił do budynku. Zauważyłam, że sąsiadka mieszkająca na trzecim piętrze stoi na balkonie i nam się przygląda. Postanowiłam nie zwracać na nią uwagi. Przytuliłam się mocno do Jamesa i westchnęłam.

— Do zobaczenia, Jim.

— Do zobaczenia, słońce. Zadzwon do mnie, jak tylko dojedziesz na miejsce — powiedział cicho i pocałował mnie w skroń.

— Zadzwonię, obiecuję.

Oderwałam się w końcu od niego i pospiesznie wsiadłam do samochodu. Wiedziałam, że im dłużej będzie trwało nasze pożegnanie, tym bardziej prawdopodobne jest, że się rozplaczę. W samochodzie zapięłam pasy drżącymi dłońmi i spojrzałam za okno. James stał przed budynkiem i wpatrywał się we mnie, a na jego ustach błędził słaby uśmiech. Położyłam dłoń na chłodnej szybie i posłałam mu całusa w powietrzu. Kąciki jego ust uniosły się wyżej. Miller ruszył. Wyjechaliśmy za bramę apartamentowca, na ulicę, a ja straciłam Jamesa z oczu. Opuściłam dłoń na kolana i poczułam narastającą tęsknotę. Cholera, dopiero co wyjechałam, a już mi go brakuje. Zacisnęłam dłonie na udach. Miałam na sobie szorty, więc wbijałam palce w skórę. Po chwili postanowiłam posłuchać muzyki, żeby podróż szybciej mi minęła. Trzęsącymi się dłońmi wyciągnęłam z torebki swój telefon i słuchawki. Nałożyłam je i włączyłam muzykę. Leciał dobrze mi znany kawałek Michaela Malarkeya *Scars*. Postanowiłam się trochę zdrzemnąć. Pomimo szalejących we mnie emocji zasnęłam szybko, w końcu poprzedniej

nocy spałam zaledwie dwie godziny.

\*\*\*

Dojechałam do Birmingham godzinę przed czasem. Zameldowałam się w hotelu, Miller pomógł mi zanieść walizkę do pokoju, chociaż powiedziałam, że sama sobie poradzę. Ochroniarz stwierdził jednak, że takie dostał polecenie od Sheridana i musi je wykonać.

Gdy zostałam już sama, zadzwoniłam do Jamesa, tak jak obiecałam. Rozmawialiśmy jakieś pół godziny, potem musiałam zacząć szykować się na trening. Po chwili namysłu postanowiłam w jak największym stopniu zakryć moje blizny, chociaż wiedziałam, że pewnie podczas treningu się zgrzeję. Bez obecności Jamesa przy mnie moja pewność siebie zmalała i po prostu nie chciałam, żeby zupełnie obcy mi ludzie mogli patrzeć na te ślady po przeżytych zamachu. Włożyłam koszulkę bez dekoltu, z rękawami do łokci. Przylegała do mojego ciała, była dopasowana i wykonana z materiału przepuszczającego powietrze. Miałam już wystarczająco długie włosy, by zrobić z nich małego kucyka, a grzywkę wpadającą mi do oczu ujarzmić wsuwkami.

Poczułam charakterystyczne dreszcze, napięcie spowodowane oczekiwaniem. Trochę też bałam się, że nie jestem w wystarczająco dobrej formie i nie dam sobie rady na treningach. Jednak przecież kilka ostatnich tygodni regularnie ćwiczyłam. Ta myśl mnie pocieszała.

Naprawdę brakowało mi tego wszystkiego.

Punktualnie o dziesiątej weszłam do sali treningowej. W przestronnym pomieszczeniu znajdowało się czworo tancerzy: trzy dziewczyny i jeden chłopak. Rozciągali się, rozgrzewali i rozmawiali. Nie znałam żadnego z nich. W tle leciała cicha muzyka, jakiś hipopowy kawałek. Nagle ujrzałam osobę, która była odpowiedzialna za choreografię na koncercie. Wcześniej Larrisa nie zdradziła, z kim będę pracowała, więc zrobiła mi niespodziankę, pewnie sama nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

Przy wieży stała Chloe, choreografka, którą poznałam podczas trasy Jess. Przez kilka tygodni trwania tournée naprawdę ją polubiłam i stałyśmy się dobrymi koleżankami. Miałam z nią tak samo świetny kontakt jak z Mirandą. Krótkie włosy Chloe tym razem miały kolor wściekle różowy. Uśmiechnęłam się szeroko. Chociaż jedna znana twarz. Natychmiast poczułam, jak humor mi się poprawia. Chloe także mnie zauważyła.

— O, Liv! — wykrzyknęła i gestem przywołała mnie do siebie. — Cześć.

Dawno się nie widziałyśmy.

Podeszłam bliżej. Nim się zorientowałam, Chloe objęła mnie i mocno przytuliła. Zaskoczona odwzajemniłam uścisk. Nie spodziewałam się z jej strony takiej wylewności.

— Ciebie też miło widzieć, Chloe.

— Cholera, słyszałam, co się stało. Jak się masz? Naprawdę się cieszę, że ponownie cię widzę na moim treningu. To świetnie, że wróciłaś do pracy. Larrisa dobrze zrobiła, zatrudniając cię. Szkoda, że nie udało ci się z tą choreografią, którą dla niej wymyśliłaś.

— Skąd o tym wiesz? — Zmarszczyłam brwi. — Nie podano tego do publicznej wiadomości.

— Lisa mi powiedziała. Naprawdę czuła się źle, że przez te plotki musiała cię zwolnić. — Chloe westchnęła i pokręciła głową. — Szkoda, że przez takie coś straciłaś szansę na wykazanie się. Ale nie martw się, jeszcze będziesz miała możliwość pokazać, co potrafisz. Swoją drogą... Pokażesz mi choreografię, którą dla niej zrobiłaś?

— Jasne. Może wieczorem po treningu? — zaproponowałam z uśmiechem.

— Nie ma problemu. A teraz chodź. — Podeszła do wieży i wyłączyła muzykę. Wszyscy przystanęli i spojrzeli w jej kierunku. — Dobra, zaczynamy.

Dołączyłam do tancerzy, przywitałam się z nimi po cichu i wymieniałam przyjacielskie uśmiechy. Chwilę potem Chloe zaczęła nam pokazywać poszczególne sekwencje choreografii i ruszył trening.

Podczas tańca odżyłam. Odcięłam się od wszystkiego, skupiona na ruchach mojego ciała, na choreografii. Zatraciłam się w muzyce.

Naprawdę mi tego brakowało.

\*\*\*

Po kilku godzinach Chloe zarządziła godzinną przerwę na lunch i odpoczynek. Wykorzystałam ten czas, by zadzwonić do Jamesa. Sheridan wymusił na mnie obietnicę pójścia po rozmowie od razu na lunch. Zresztą nie musiał specjalnie się starać, naprawdę byłam głodna. Udałam się do pobliskiej knajpki, dwie przecznice od hotelu, w którym się zatrzymałam i miałam treningi. Nie chciałam iść do hotelowej restauracji, o tej porze było tam zdecydowanie za dużo ludzi. Nadal nie lubiłam przebywać wśród tłumu. Poza tym spacer dobrze mi zrobił. Musiałam się troszkę ochłodzić, a

przyjemny wiatr mi to ułatwił. Branie prysznic nie miało sensu, skoro po obiedzie miałam mieć dalszy ciąg treningu. Nauczona doświadczeniem, że lepiej się nie przejadać, zamówiłam sałatkę grecką i usiadłam przy najdalszym wolnym stoliku w kącie.

Jadłam i przeglądałam pocztę na telefonie, kiedy usłyszałam obok siebie szuranie krzeselka. Uniosłam głowę i ujrzałam Chloe siadającą obok mnie. Postawiła przed sobą talerz z rybą i frytkami oraz wysoką szklankę z lemoniadą. W lokalu było mało osób, zaledwie pięcioro klientów, którzy zresztą siedzieli w sporej odległości od nas. Mimo to czułam na sobie ich wzrok. Cóż, Chloe w końcu zdecydowanie się wyróżniała ze swoimi intensywnie różowymi włosami i sportowym strojem. Ja zresztą też, niestety, ale inaczej. Wszyscy tu nosili koszulki z krótkim rękawem, tylko ja miałam bluzkę zakrywającą ręce i szyję, taki prawie golf. Zdecydowanie było mi za gorąco. Odsunęłam za ucho grzywkę, która lepiała mi się do spoconego czoła. Odłożyłam na bok telefon i uszczknęłam trochę sałatki, żeby uciszyć burczenie w żołądku. Rano tak naprawdę niewiele zjadłam.

— Dlaczego siedzisz tu sama? — zapytała Chloe i wpackowała sobie frytkę do buzi.

Uśmiechnęłam się lekko i upiłam łyk swojej wody ze szklanki.

— Byłaś w restauracji? Widziałaś, co tam się dzieje?

Chloe wzniosła oczy ku niebu, a potem pokiwała wolno głową.

— Aha. Dlatego tu przyszłam. Nie było wolnych miejsc. Chyba większość gości hotelowych poszła na obiad.

— To już wiesz, dlaczego tu siedzę.

— Liv, pytałam, dlaczego tu siedzisz sama, a nie dlaczego tu przyszłaś. Wyszłaś jako pierwsza z sali, nie zamieniłaś nawet słowa z resztą tancerzy. Kiedyś tak nie było, byłaś bardziej... Otwarta? Towarzyska? Tak, chyba tak bym to mogła nazwać.

Zmarszczyłam brwi i mocniej zacisnęłam palce na widelcu.

— Nie lubię tłumów — mruknęłam. Nie podobał mi się kierunek, w którym Chloe zmierzała.

Owszem, lubiłam ją, ale byłyśmy jedynie dobrymi koleżankami. Nie chciałam jej się zwierzać ze swoich problemów, traum ani tym podobnych.

Dziewczyna uniosła dłoń w geście oznaczającym „rozumiem, wyluzuj”. Rozluźniłam się i zabrałam się ponownie za jedzenie sałatki. Musiałam uciszyć swój uparty żołądek, zanim wszyscy w lokalu usłyszą, jak bardzo jestem głodna.

— Dobra, widzę, że nie chcesz o tym gadać. Twoja twarz to otwarta księga...

— A już myślałam, że chociaż trochę udało mi się wytrenować mimikę — rzuciłam mimochodem i uśmiechnęłam się lekko.

Resztę lunchu przegadałyśmy na tematy dla nas neutralne. Chloe zapytała, co myślę o jej choreografii. Troszkę to było dla mnie dziwne, bo zazwyczaj choreografowie nie pytali mnie o zdanie co do ich pomysłów na układy taneczne. Ja tylko tańczyłam. Jednak szczerze odpowiedziałam jej, że niektóre sekwencje są według mnie odrobinę za bardzo przekombinowane. Larrisa ma trochę inny styl. Wiedziałam to, ponieważ kiedy tworzyłam dla niej układ, obejrzałam mnóstwo nagrań, na których tańczyła. Chloe słuchała mnie uważnie, co jakiś czas wtrącała jakieś pytanie albo upewniała się co do mojej wizji.

— Chciałabyś popracować ze mną nad ulepszeniem tej choreografii? — zaproponowała nagle. — I może do innych układów także? Larrisa nie ma długiej setlisty, więc reszta powinna się w miarę szybko nauczyć nowych fragmentów. Poza tym sądzę, że i tak będziesz sama ćwiczyć nocami, masz tylko tydzień na przyswojenie tych układów, nie masz tego luksusu co reszta tancerzy i nie znasz ich. Mogłabym trenować z tobą, żeby ci pomóc. No i rzecz jasna na bieżąco będziesz dodawała modyfikacje.

Zaskoczyła mnie tym naprawdę mocno. Zakrztusiłam się wodą. Zakaszlałam, nie mogłam złapać oddechu.

— Już, nie utop mi się tutaj. — Zaśmiała się cicho i zaczęła klepać moje plecy. — Oddychaj, Livio.

Kaszel w końcu minął, a ja wzięłam głębszy oddech. Od kasłania do oczu napłynęło mi trochę łez, starłam je i spojrzałam na Chloe.

— Mówisz poważnie? Miałabym być współautorem choreografii? — wykrztusiłam.

— Tak, właśnie tak. Myślę, że Lisa się zgodzi. Naprawdę masz świetne pomysły. Wieczorem jeszcze pokażesz mi tę choreografię, którą wymyśliłaś dla niej ostatnio, może coś z niej wykorzystamy, jeśli się zgodzisz.

Patrzyłam na nią zszokowana. Chloe dawała mi szansę stworzenia czegoś dla Larrisy, pokazania moich możliwości jako choreografa. Jeszcze jedną szansę, ponieważ tamtą pierwszą zaprzepaścił mój były. Mogłam jeszcze raz pokazać, na co mnie stać, chociaż nie w stu procentach. W końcu lwia część tych układów tanecznych na pewno będzie autorstwa Chloe. To ona miała umowę z Larrisą i to ona oficjalnie była jej choreografem.



— O cholera, naprawdę nie wiem, jak ci dziękować, Chloe. I za to, że mi pomożesz, też — wydusiłam w końcu z siebie. Nie wytrzymałam, rzuciłam się na nią i mocno ją przytuliłam. — Pewnie, że chcę dodać coś od siebie! Dziękuję.

Różowowłosa dziewczyna zaśmiała się cicho i objęła mnie.

— Naprawdę powinnaś mieć szansę się wykazać. Zobaczymy, jak to wyjdzie z tymi układami. Mamy kilka dni na dopracowanie i nauczenie się ich. Koncert już niedługo.

Podeksytowana jeszcze mocniej ją przytuliłam, czułam, jak narasta we mnie euforia i podekscytowanie. Chloe nie miała pojęcia, ile dla mnie zrobiła. Nie zdawała sobie sprawy z tego, w jak kiepskiej sytuacji byłam. Uwięziona w Wielkiej Brytanii, z bliźniami, a moje nazwisko kojarzono ze skandalem. Na szczęście po tym ostatnim prawie nie było śladów i dla większości ludzi stało się oczywiste, że to ja byłam poszkodowaną, jednak to nie znaczyło, że nie pamiętano o nagraniu, a niektórzy mogli nie być przekonani do mojej wersji. Tak bardzo chciałam, żeby było już po sprawie i żeby ten sukinsyn dostał za swoje.

— Dusisz mnie... — wymamrotała Chloe. Natychmiast ją puściłam. Nie mogłam przestać się uśmiechać. — Proponuję zjeść szybko lunch, wrócimy do sali i pokażesz mi, co byś zmieniła w układzie.

— Reszta tancerzy nie będzie z tego zadowolona. Trochę im się będzie mieszało, sporo już się nauczyli — stwierdziłam oczywistą rzecz. — Oby nie byli na mnie bardzo źli.

— W razie czego zwalimy wszystko na mnie. — Wzruszyła ramionami. — Mam gdzieś, co ludzie o mnie myślą.

Spojrzałam na jej fryzurę, kolczyk w nosie i brwi. Miała mocny makijaż, a na szyi tatuaż przedstawiający jaskółkę. Zdecydowanie lubiła się wyróżniać.

— Dobra, daj mi chwilkę. Już kończę jeść.

Czułam, jak mnie nosi. Stukałam stopą o podłogę w rytm piosenki, którą miałam w głowie. W myślach widziałam różne kroki, sekwencje taneczne, które chciałam wykorzystać. Rozkojarzona ledwo usłyszałam śmiech mojej koleżanki po fachu. Jadłam szybko swoją sałatkę. Usłyszałam nagle dźwięk nadchodzącej wiadomości. Zerknęłam instynktownie w dół, na telefon, pakując sobie pospiesznie ostatni kawałek sera feta, i przeczytałam wiadomość od Jamesa.

*Zjadłaś już obiad? Nie zapomnij o deserze. Kocham Cię.*

Czułam ból w policzkach, gdy z trudem powstrzymywałam uśmiech. Miałam w buzi jedzenie i kiepsko by to wyglądało. Zerknęłam kątem oka na Chloe. Wpatrywała się we mnie z rozbawioną miną, nabiła na widelec kilka ostatnich frytek.

— Twój chłopak?

Przełknęłam i popiłam wodą, po czym spojrzałam na nią z lekkim uśmiechem. Pewnie zauważyła moje maślane spojrzenie.

— Tak, James.

Zabrałam się za odpisywanie.

*Jestem w trakcie. Deser zjem po treningu. Zgadnij, kto będzie współautorem choreografii? Też Cię kocham! :D*

Długo nie musiałam czekać na odpowiedź. Odpisał zaledwie po kilku sekundach.

*Cholera, słońce, gratuluję! To świetna wiadomość! Zadzwoń wieczorem i wszystko mi opowiesz. Zjedz podwójny deser! ;)*

Tym razem poczułam, jak kąciki moich ust bezwiednie unoszą się ku górze w promiennym uśmiechu.

— W ogóle jak to się stało, że byłaś z dwoma najgorętszymi ciachami w show-biznesie? — zapytała nagle Chloe, zupełnie nie mając oporów przed wścibstwem. — Najpierw Alex, a teraz James. No i ta cała akcja z tym, że James wcześniej był z Sylvia. Wyjaśnisz, jak to było? Trochę czytałam o was, ale w gazetach i na forach są same bzdury. Nie chce mi się przeglądać tego gówna, szybko sobie odpuściłam.

Po jej tonie uznałam, że jest naprawdę ciekawa.

— Może kiedyś ci opowiem — rzuciłam lekko i posłałam jej nieznacznym uśmiechem. — To naprawdę popieprzona historia.

Właściwie nie chciałam wracać do tego, co było. I nie znałam Chloe na tyle dobrze, żeby się przed nią otworzyć. Jeszcze nie teraz.

Dokończyłyśmy lunch, zapłaciłyśmy, a potem udałyśmy się z powrotem

na salę treningową. Chloe włączyła muzykę i zaczęłam tańczyć, na bieżąco zmieniając elementy układu, jednocześnie wyjaśniałam, dlaczego wprowadzam daną zmianę. Moja towarzysząca obserwowała mnie uważnie, z namysłem, kiwała głową i co jakiś czas powtarzała ze mną poprawione sekwencje. W pół godziny choreografia została zmieniona w kilku miejscach, nie chciałyśmy drastycznie jej modyfikować, żeby tancerze nie mieli problemów z przyswojeniem zmian. Najgorsze, co mogłoby się im przydarzyć, to pomylenie kroków podczas koncertu. Wbrew pozorom wcale nie zostało aż tak dużo czasu do imprezy.

Tancerze wrócili na salę po przerwie. Chloe poinformowała ich o poprawkach. Tak jak przypuszczałam, nie byli zadowoleni, ale po niecałej godzinie nauki nowego układu zniknęły zachmurzone miny. Larrisa zawsze zatrudniała najlepszych. Tak też było i tym razem. Reszta grupy łatwo nauczyła się nowych elementów, a potem już tylko ćwiczyliśmy całość.

\*\*\*

Po całym dniu byłam cholernie zmęczona, moje mięśnie paliły i wiedziałam, że jak nic czekają mnie zakwasy, ale czułam się wyśmienicie. Uwielbiałam ten stan. Poza tym to jeszcze nie był koniec. Czekał mnie trening z Chloe.

Wieczorem przyszła do mojego pokoju, tak jak się umawiałyśmy. Przebrałam się w czyste ubrania, poprzednie treningowe nadawały się już do prania, co było normalne po tak intensywnym ćwiczeniu.

— Cześć. — Uśmiechnęłam się lekko i wpuściłam ją do środka. — Jesteś punktualnie.

Chloe weszła do środka. Miała ze sobą przenośny magnetofon, który postawiła na szafce. Wcześniej poprzesuwałam meble w pokoju, żeby zrobić więcej miejsca. Miałam dwuosobowy apartament tylko dla siebie, więc pomieszczenie było całkiem spore.

— Dobra, sądzę, że się tu zmieścimy — stwierdziła z szerokim uśmiechem. — Gotowa?

— Zawsze.

Włączyła urządzenie i usiadła na łóżku, żeby móc mnie uważnie obserwować. Rozbrzmiały pierwsze dźwięki utworu. Odetchnęłam głęboko i po chwili pozwoliłam, aby po raz kolejny porwała mnie muzyka.

## Rozdział 24

Tydzień minął w szaleńczym tempie. Spałam po kilka godzin na dobę, niemal cały czas spędzałam, pracując i szlifując choreografię wraz z Chloe. Była naprawdę wytrzymała i w ogóle nie dawało się po niej poznać, że aż tyle ćwiczy. Ze mną sprawa wyglądała inaczej, nie miałam jeszcze kondycji sprzed wypadku, ratowałam się kilkoma kawami dziennie, bez kofeiny nie dałabym rady tyle pociągnąć.

Godziny i dni przelatowały mi przez palce. Czas upływał mi na treningach, posiłkach i telefonach do Jamesa. Był teraz we Francji, spędzał czas na spotkaniach z fanami w różnych miastach i na gościnnych występach w programach telewizyjnych.

W końcu nadszedł ostatni dzień treningów. Koncert miał się odbyć nazajutrz, a Chloe w południe wygoniła mnie do pokoju i kazała mi porządnie się wyspać. Uznała, że naharowałam się wystarczająco i nie chce, abym padła podczas show.

— Poza tym znasz wszystkie układy równie dobrze jak ja, potrzebujesz teraz dużej dawki energii w postaci jedzenia i snu — dodała szybko, zanim zdołałam się odezwać. — Idź już, sio!

Posłusznie więc poszłam do siebie, wzięłam chłodny prysznic, aby splukać pot po kilkugodzinnym treningu. Po chwili zmieniłam temperaturę na gorącą, co pomagało rozluźnić spięte mięśnie, które paliły żywym ogniem. Przekraczałam własne granice i byłam z siebie dumna. W takim tempie szybko dojdę do swojej dawnej formy... Obym tylko miała do czego wracać — pomyślałam ponuro. Bez nowych zleceń będę stała w miejscu.

Zakręciłam wodę i odsunęłam na bok ponure rozważania. Musiałam myśleć pozytywnie, jak kazał mi terapeuta. Wiara w siebie to podstawa. Patrzenie z uśmiechem w przyszłość również.

Na mojej rozgrzanej, wilgotnej skórze momentalnie pojawiła się gęsia skórka. Sięgnęłam po ręcznik i pospiesznie się wytarłam. Zaletą krótkich włosów było to, że szybko same schły. Przeczesałam mokre kosmyki palcami i odwiesiłam ręcznik.

Było ledwie wczesne popołudnie, ale i tak założyłam piżamę. Miałam zamiar iść spać, jak radziła, a raczej kazała mi Chloe. Miała rację: musiałam wypocząć.

Weszłam do pokoju i już miałam się kłaść, kiedy mój telefon zaczął

dzwonić. Westchnęłam, sięgając po niego, nawet nie sprawdziłam, kto dzwoni.

— Tak?

— Skype, konferencja, już! — zawołała podekscytowana Lena. — W końcu się do ciebie dodzwoniłam. Kathy już jest.

Skrzywiłam się na jej wysoki ton głosu, ale zaraz na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Dawno nie słyszałam żadnej z nich, nie miałam czasu na rozmowy.

Uznałam, że krótka pogawędka na pewno nie zaszkodzi, a wręcz poprawi mi nastrój przed snem.

— Już, chwilkę. — Uśmiechnęłam się lekko i podeszłam do biurka. — Muszę włączyć laptop, zaraz będę.

Rozłączyłam się i odłożyłam telefon.

Po włączeniu komputera zalogowałam się na Skype i dołączyłam do konferencji. Ujrzałam na jednym ekranie szeroko uśmiechniętą Lenę, a na drugim Kathy.

— Ty żyjesz! — zawołała ze śmiechem Kathy. — Od tygodnia nie dajesz znaku życia, zaczynałam się martwić.

— Ja już miałam dzwonić do Jamesa, w tej chwili niestety jest w Bordeaux, a ja nadal tkwię w Paryżu.

Przewróciłam oczami i pomachałam do kamery.

— Przecież nic mi nie jest, nie potrzebuję niani do pilnowania, dziewczyny.

— W zwykłej sytuacji tak, to byłoby oczywiste — stwierdziła Kathy i uniosła brew. — Ale nie obraż się, kochana, teraz mamy prawo się o ciebie martwić.

— Od Jamesa wiem, że pomagasz przy choreografiach. Jak ci idzie? — zapytała Lena szybko niczym z karabinu maszynowego.

Kathy otworzyła szerzej oczy i zakrztusiła się herbatą.

— Co takiego?! I ja o tym nic nie wiem?!

— Idzie mi dobrze i nie wiesz, bo nie miałam kiedy ci o tym powiedzieć — odpowiedziałam szybko, by zdążyć, zanim Lena znowu doszłaby do głosu i zaczęła gadać jak najęta. — Pamiętasz? Cisza z mojej strony i te sprawy.

— I jak ci się to w ogóle podoba? — zapytała Lena. — No wiesz, uczenie innych i rządzenie się?

— Ale super, cieszę się cholernie! — zawołała jednocześnie Kathy.

Te dwie katarynki naprawdę były czasem nie do wytrzymania. Nie

mogłam powstrzymać rozbawionego uśmiechu.

Nagle coś, co powiedziała Lena, rozbrzmiało echem w mojej głowie. Uczenie innych. Naprawdę mi się to podobało. Kochałam tańczyć, ale także uwielbiałam tworzyć nowe choreografie, a dzielenie się nimi z innymi było czystą przyjemnością. Cudowne było obserwowanie ludzi tańczących układ, który wykreowałam w swojej głowie.

— Ziemia do Livii! Halo! — Kathy postukała w kamerę i pomachała do niej po chwili.

— Wiecie co, w sumie to cholernie mi się to podoba... — zaczęłam mówić i odchrząknęłam. — Więc jeśli nie wyjdzie mi ze zleceniami, to może będę dawać korki z tańca? — Ostatnie słowo zabrzmiało jak pytanie, nie, właściwie pytaniem było całe zdanie. Ta cała koncepcja była nadal świeża, nie wykrystalizowała się jeszcze i sama nie wiedziałam, czego dokładnie pragnęłam.

Lena otworzyła usta w szoku.

— Że co proszę? Korki z tańca? Kto niby by ich potrzebował? — wypaliła sceptycznie, zanim zakryła sobie usta dłonią.

Kathy uderzyła się dłonią w czoło.

— Ty siedź może na razie cicho, Lena... — Spojrzała w kamerę. — Co masz na myśli, Liv?

Słowa Leny trochę ostudziły mój zapał, ale zachęcona pytaniem Kathy odparłam po krótkim namyśle:

— Mogłabym pomagać na przykład uczniom szkół baletowych albo tym przygotowującym się do przesłuchań, jest wiele opcji.

— A co powiesz na początek na nagrywanie choreografii na YouTube? — zapytała Lena.

— Szczerze mówiąc, nie wiem, nigdy niczego nie nagrywałam — przyznałam i stłumiłam ziewnięcie.

— Ej, to świetny pomysł! — Kathy uśmiechnęła się szeroko. — Teraz jest wysyp tancerzy, trudno zostać zauważonym w branży. Mogłabyś założyć kanał, zdobyć trochę widzów, żeby cię poznali.

— Mogłabyś stworzyć jakiś kurs baletu.

— Lena, spokojnie. — Pohamowałam jej zapał. — Nauczanie baletu zdalnie? To nie najlepszy pomysł.

— Ale same podstawy to świetny plan. — Podłapała Kathy. — Wiadomo, że nie będziesz uczyła w ten sposób tańczenia w pointach, ale podstawy? Według mnie to ma szansę powodzenia, wiele osób chętnie z tego

skorzysta.

— Sama nie wiem... — Przygryzłam dolną wargę i zamyśliłam się.

Nie spodziewałam się, że mój pomysł na nauczanie rozwinię się w plan stworzenia kanału z lekcjami tańca.

— Mogłabyś z czasem zacząć prowadzić warsztaty taneczne — kontynuowała Lena.

Obydwie były zachwycone tym pomysłem i nie zwracały uwagi na to, że ja jestem sceptyczna. Wsłuchałam się w ich rozmowę, kiedy rzucały kolejne pomysły na nazwę kanału oraz wymieniały najlepszych tancerzy zajmujących się nagrywaniem. Konkurencja była spora.

W pewnej chwili przed oczami stanęła mi wizja sali tanecznej skąpanej w słońcu wpadającym do środka przez wielkie okna. Widziałam siebie tańczącą na parkiecie w stroju treningowym, a przed sobą grupę młodych tancerzy. Kiedyś wśród nich byłam ja.

— A szkoła tańca? Jakies studio? — powiedziałam na głos, zanim zdołałam przemyśleć swoje słowa, i nawet nie zwróciłam uwagi na to, że obie wciąż nawijają.

Ucichły. Czułam na sobie ich spojrzenie, chociaż były setki kilometrów dalej.

Nadal milczały, Lena gapiła się na mnie z otwartymi ustami.

— Kocham jeździć po świecie, uwielbiam ten tryb życia, wiecznie w drodze i tak dalej, ale wszystko się teraz zmieniło... — urwałam na chwilę. — Nie mogę żyć bez tańca, to moja pasja, ale nie wiem, czy będę mogła dalej pracować tak jak do tej pory. Z drugiej strony nagrywanie filmów na YouTube niezbyt mnie kręci, uwielbiam za to kontakt z ludźmi.

— Liv, sądzę, że to dobry pomysł, naprawdę, ale takich szkół tańca jest mnóstwo, szczególnie w dużych miastach. Dobrze by było wcześniej mieć wyrobione nazwisko oraz dekady doświadczenia — stwierdziła Lena i uśmiechnęła się lekko. — No ale do odważnych świat należy.

— Czyli to beznadziejny pomysł?

— Co? Skądże! — zaprotestowała Kathy. — Tylko może najpierw warto postarać się jednak o ten rozgłos i wyrobić sobie markę.

— Nagrywając choreografie lub lekcje tańca — dodała Lena. — Chyba nie muszę ci mówić, że we wszystkim ci pomożemy, nie, Kathy?

— Nie musisz nawet pytać! Oczywiście, że tak. Od czego są przyjaciele?

— Co ja bym bez was zrobiła, dziewczyny. — Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. — To może najpierw zatrudnię się w jakiejś szkole jako instruktor,

żeby zobaczyć, jak to wygląda od wewnątrz. Ale to już w Stanach, nie planuję zostawać w Wielkiej Brytanii aż tak długo. Prowadzenie warsztatów też jest dobrym pomysłem. To wszystko na pewno pomoże w przyszłości.

— Więc mamy plan awaryjny, tak? Nagrywanie, a po jakimś czasie założenie szkoły. To byłoby ogromne przedsięwzięcie finansowe i czasowe, więc zanim zdecydujemy się na to, trzeba przemyśleć wszystkie za i przeciw. — Kathy otworzyła paczkę z orzechami laskowymi i wrzuciła sobie kilka do ust.

— „Zdecydujemy” się? — zdziwiła się Lena.

— No tak! Chyba chcesz zrobić to wszystko z nami, nie? — Kathy puściła mi oczko. — Jesteśmy w tym razem.

— Oczywiście, ja też się na to piszę!

— Dzięki, jesteście najlepsze — powiedziałam ze łzami wzruszenia w oczach.

— To co, na początek chcesz założyć ten kanał? — zapytała Kathy i zjadła kolejnego orzecha.

Moja własna szkoła taneczna... Poprawka: moja, Kathy i Leny. Byłyśmy przyjaciółkami przez lata, a Kathy znałam od dzieciństwa. Taniec był od zawsze naszą wspólną pasją. Czymś, co nas łączyło w każdym aspekcie. Nigdy wcześniej nie myślałam, że moje życie może wyglądać tak jak obecnie. Że będę uziemiona w jednym miejscu, przynajmniej przez większość czasu. I że będę chciała wziąć na siebie rolę Mirandy — to ona, zanim została choreografem Black Diamonds, pracowała w szkole tańca.

Kathy miała rację: to było naprawdę ogromne przedsięwzięcie i bez solidnych planów spali na panewce. Trzeba było wszystko dobrze przemyśleć, każdy szczegół. Poza tym ta wizja i tak była na razie bardzo, bardzo odległa.

— Od czegoś trzeba zacząć, a to najlepszy początek, więc w sumie tak. Możemy założyć kanał. Po powrocie do Londynu się tym zajmę, nagram coś i wrzucę.

— O, ja też chcę! — Lena podskoczyła na swoim krześle, rozpromieniona. — Też coś umiesz. Może nagranie z planu filmowego? Oczywiście zapytam o zgodę, ale to nie powinien być problem. Nagrałabym próbę do tego dramatu muzycznego, w którym gram.

— To na pewno ściągnie sporo widzów, ludzie lubią takie ciekawe nagrania zza kulis. Może mnie też uda się coś nagrać? — Zastanowiła się Kathy. — Koniecznie wyślij nam na mail dane do konta, żebyśmy się mogły



zalogować.

Posłusznie kiwnęłam głową, chociaż trochę zaniemówiłam.

To zadziwiające, jak szybko od jednej myśli wszystko się potoczyło: już zaplanowałyśmy, co wrzucać jako pierwsze do sieci.

— Dobra, dziewczyny, ja muszę już iść. Jestem wykończona, powinnam odpocząć przed jutrzejszym koncertem. Pogadamy dłużej pojutrze, dobrze?

— Tylko tak przypomnę, że siedzę w innej strefie czasowej i u mnie jest jakieś dwanaście godzin później, ale postaram się znaleźć czas — obiecała Kathy i zjadła kolejnego orzecha.

— To połamania nóg jutro, Liv. Twój wielki powrót! — zawołała dumnym głosem Lena i zaklaskała. — Rany, jak bardzo chciałabym tam z tobą być! Koniecznie zadzwoń po koncercie i powiedz, jak było.

— Do mnie też — wtrąciła Kathy i pomachała do kamery. — To ja lecę, też idę spać. Dochodzi północ i padam z nóg.

— Dobranoc, dziewczyny. — Lena posłała nam całusa.

— Do usłyszenia. — Pomachałam im i rozłączyłam się.

Wyłączyłam laptop, a potem zaciągnęłam zasłony w pokoju. W sumie cieszyłam się, że mam pokój dla siebie. Przynajmniej nie musiałam się martwić, że ktoś mnie obudzi.

Nastawiłam budzik na wczesny ranek, bo o dziewiątej miały ruszyć ostatnie próby, na których już musiałam być. Upewniłam się, że moja bateria w telefonie jest naładowana, i w końcu zasnąłam.

\*\*\*

— Że co takiego? Naprawdę chcecie bawić się w youtuberki?

Przewróciłam oczami na niedowierzanie w głosie Jamesa.

— Tak, przecież dopiero co to powiedziałam, Sheridan.

— Słyszałem, ale myślałem, że nie chcesz... Dobra, nieważne. Pograżam się coraz bardziej, nie?

Zaśmiałam się cicho i nałożyłam na twarz kolejną warstwę podkładu. Mój telefon leżał na szafce w łazience, włączyłam wcześniej głośnik, żebym mogła w trakcie przygotowywania się do występu rozmawiać z Jamesem. Udało mu się znaleźć kilka minut, żeby zadzwonić do mnie przed koncertem i mnie wesprzeć. To miał być mój pierwszy raz na scenie od zamachu.

Oczywiście przy okazji powiadomiłam go o moich planach z dziewczynami. Nie chciał w to uwierzyć, a przynajmniej w tę część z nagrywaniem filmów. W końcu jeszcze miesiąc temu bałam się wychodzić

na dwór bez golfu, a teraz miałabym sama z własnej woli wystawiać się na widok innych ludzi. I to w jakości HD, oczywiście. Lena stwierdziła, że niskiej jakości nagrania wyglądają mało profesjonalnie. Zamieściła takie zdanie w mailu, który wysłała mi po naszej rozmowie na Skypie. Była tam też lista pomysłów na tytuł kanału.

— Tak, wiem. Jeszcze jakiś czas temu uważałabym ten pomysł za beznadziejny i nie chciałabym dać się nagrywać. Ale wiesz co? Nie mogę wiecznie siedzieć w ukryciu, schowana za warstwami ubrań. Blizny powinny niedługo zblednąć. No i dzisiaj po raz kolejny będę na scenie... Mam wrażenie, jakbym w jakimś stopniu odzyskała swoje stare życie, i nie chcę tego stracić.

— Rozumiem, słońce. I powiem ci, że jestem z tego powodu cholernie szczęśliwy. Wiesz, że w razie problemów możesz zwrócić się do mnie o pomoc, prawda?

— Tak, wiem. — Uśmiechnęłam się, chociaż wiedziałam, że tego nie zobaczy. — To teraz ty opowiadaj, jak jest we Francji.

Odłożyłam na bok gąbeczkę do makijażu i sięgnęłam po puder. Dawno nie robiłam tak mocnego makijażu scenicznego i czułam się, jakbym nakładała na siebie kilogram tapety. To jedna z niewielu rzeczy, za którymi zdecydowanie nie tęskniłam.

— W sumie to jest całkiem fajnie. Chociaż brakuje mi ciebie. Z tobą było znacznie zabawniej. Tęsknię za tymi naszymi nocnymi wypadami na miasto. Smith dał mi nowego ochroniarza. Ma na imię Dmitrij, trenował jakieś nowe wschodnie sztuki walki, w tym S.P.A.S.

— S.P.A.S.? — powtórzyłam z zaskoczeniem. — Pierwsze słyszę. Co to jest?

Po wykonturowaniu twarzy sięgnęłam po paletę z cieniami. Miałam coraz mniej czasu, musiałam się spieszyć.

— No właśnie jeszcze nie wiem, ale poprosiłem Dmitrija, żeby mnie trochę pouczył. Ciekawość zwyciężyła. Facet się zgodził, a Smith jest szczęśliwy. Ma chyba nadzieję, że Dmitrij wybije mi z głowy głupie pomysły i dodatkowo nauczy mnie samoobrony. Jedyne minus jest takie, że trudno się przy nim wymknąć. Rosjanin zdaje się mieć oczy dookoła głowy i, do cholery, jak na razie tylko raz byłem sam na mieście.

Zaśmiałam się cicho i pokręciłam głową.

— Nigdy ci się to nie znudzi, co?

— Nigdy — potwierdził rozbawiony. — A właśnie, tak sobie

myślałem... Twoja terapia idzie świetnie, czujesz się już znacznie lepiej. Myślałaś może o nauce samoobrony? Może taki kurs sprawiłby, że czułabyś się znacznie bezpieczniej?

Zamarłam z pędzlem w dłoni.

— Jak tak teraz o tym myślę, to masz rację. To świetny pomysł... Nigdy wcześniej się nad tym nie zastanawiałam.

— Nie tylko ty czułabyś się z tym lepiej, ja także. Wiedziałbym, że w razie czego sobie poradzisz. Oczywiście to tylko dmuchanie na zimne — dodał pospiesznie. — Oby ta umiejętność nigdy ci się nie przydała.

W trakcie kiedy mówił, dokończyłam makijaż powiek. Sięgnęłam po tusz do rzęs.

— Wiem, ja też mam taką nadzieję.

— Rozmawiałem na ten temat z Dimką...

— Z kim?

— Dimka to zdrobnienie od „Dmitrij”. Nienawidzi tego. — Byłam w stanie usłyszeć w jego głosie rozbawienie. Złośliwy jak zawsze, pomyślałam, tłumiąc śmiech. — W każdym razie rozmawiałem z nim o tobie. Powiedział, że odradza mi namawianie cię na karate, kung-fu czy inne tego typu sztuki walki, bo potrzeba wielu lat, aby osiągnąć w nich poziom zapewniający umiejętność samoobrony. Stwierdził, że skoro ja chcę się pouczyć S.P.A.S., to ty też w sumie możesz. Dość szybko widać efekty, a co najważniejsze, uczysz się technik, które nie wymagają od ciebie wielkich pokładów siły.

— Masz już wszystko zaplanowane, co? — Pokręciłam głową ze śmiechem i sięgnęłam po szkarłatną, matową szminkę.

— A żebyś wiedziała. Wkurwia mnie myśl, że jestem oddalony od ciebie o kilkaset kilometrów i nie jestem w stanie cię wspierać. Jeśli zaczniesz chodzić na samoobronę, to będę spokojniejszy. Ty zresztą też. Dwudziestego drugiego maja o osiemnastej jest seminarium w Londynie, wybierz się. Może ci się spodoba. Ma tam być twórca tego systemu, Konstantin Wojuşin, taka ciekawostka.

W sumie dlaczego nie, byłam bardzo ciekawa, jak to wygląda. Mogłabym przynajmniej pójść i zobaczyć. Co prawda dwudziestego pierwszego maja zaczynały się próby do teledysku, ale powinno mi się udać wyrwać wieczorem na seminarium.

— Postaram się pójść, wyślij mi szczegóły w mailu.

— Zaraz wyślę.

— Super. — Uśmiechnęłam się. Usłyszałam pukanie do drzwi.

Zerknęłam na zegarek w telefonie, powinnam się już zbierać. — Muszę iść, Jim.

— Powodzenia, *chérie*... Kocham cię.

— Ja ciebie też.

Rozłączyłam się i po raz ostatni spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, a potem wyszłam z pokoju. Na korytarzu czekała już na mnie Chloe.

Była ubrana tak samo jak ja, miała na sobie fioletowe spodnie i białą koszulkę do połowy brzucha. Jej krótkie włosy odstawały we wszystkie strony, użyła sporej ilości żelu i lakieru, żeby stworzyć kolce. Miałam taką samą fryzurę jak ona, więc wiedziałam o tym.

Plusem było to, że nie musiałyśmy używać peruk, jak dziewczyny z długimi włosami.

Uśmiechała się szeroko i widać było, że jest równie podekscytowana jak ja.

— Zdenerwowana?

— Tylko troszkę — przyznałam i zamknęłam drzwi. Miałam zamiar oddać klucz na recepcję.

Mieliśmy wszyscy pojechać autokarem do miejsca, w którym był organizowany koncert. Została niecała godzina do rozpoczęcia. Niby sporo czasu, a jednak niewiele.

Chloe uniosła brew i spojrzała na mnie rozbawiona.

— No dobra, skręcają mi się wnętrzności! — zawołałam ze śmiechem. — Stresuję się. Wiele miesięcy nie występowałam na scenie, to dlatego.

Poklepała mnie uspokajająco po ramieniu i skierowałyśmy się do wyjścia. Po drodze zahaczyłyśmy o recepcję i potem udałyśmy się do autokaru. Nic nie mówiłam, ale serce biło mi z każdym krokiem coraz szybciej, a ja uświadomiłam sobie, czego się tak boję. Tłumów. Na samą myśl, że mam wyjść na scenę i stanąć przed tysiącami ludzi, oblewał mnie zimny pot. Stłumiłam przekleństwo.

Oczywiście, że nie przewidziałam możliwości ataku paniki. Chciałam, żeby wszystko było jak dawniej. Pragnęłam tego cholernie i odsunęłam na bok myślenie o tym, że nadal chodzę na terapię i mam spieprzoną psychikę. A teraz miałam się zmierzyć z własnym strachem.

Wsiadłyśmy do autokaru, zajęłam jedno z wolnych miejsc z tyłu. Milczałam, podczas gdy reszta tancerzy wesoło śpiewała na cały autobus. Każdego roznosiło, wszyscy byli pełni energii, Chloe siedziała na przedzie z mikrofonem w dłoni i wykrzykiwała motywujące zdania.

— Liv, wszystko w porządku?

Uniosłam głowę i spojrzałam w górę. Znad siedzenia przede mną wychylała się Jenna. Ciemnoskóra dziewczyna patrzyła na mnie zmartwiona.

Aż do teraz nie zdawałam sobie sprawy, że zaciskam mocno dłonie, aż knykcie mi zbiełały i gdyby nie moje krótkie paznokcie, pokaleczyłabym sobie wnętrze rąk.

— Tak, muszę tylko ochłonąć — wyrzuciłam z siebie i posłałam jej słaby uśmiech.

— No już, przestań kłamać. — Wzniosła oczy ku niebu, a potem wstała i przesiadła się na miejsce obok mnie. — To teraz mów, co jest?

— To ze stresu.

— Dobrze wiem, jak to jest, niestety. Pomyśl o czymś innym. Na przykład opowiedz mi o Rzymie — poprosiła z ciepłym uśmiechem. — Skupianie myśli na czymś innym pomaga.

Kiwnęłam głową. Musiałam wziąć się w garść. Myśleć o czymś innym.

Nie chciałam zawalić swojej szansy powrotu na scenę. Musiałam się uspokoić. Przypomniałam sobie, jak terapeuta kazał mi oddychać miarowo za każdym razem, gdy mam wrażenie, że się duszę. Zaczęłam się powoli uspokajać i zabrałam się za opowiadanie o moim ukochanym mieście, w którym zresztą poznałam Jamesa, miłość mojego życia.

Całą podróż autokarem przegadałam z Jenną. Poczucie niepokoju nie zniknęło, ale nie paraliżowało mnie już i nie czułam tego chłodu, a moje serce nie biło jak szalone.

Po dotarciu na miejsce wszyscy wysiedliśmy z autokaru, ja i Jenna jako ostatnie. W tym zamieszaniu usłyszałam wołanie Chloe, która zaczęła mnie szukać.

— Tutaj jesteśmy! — zawołała Jenna i pomachała do zmierzającej w naszą stronę Chloe.

— Przyszłam sprawdzić, jak się czujesz, ale widzę, że ktoś już mnie ubiegł. Jesteś strasznie blada.

— Teraz to nic, szkoda, że nie widziałaś jej kwadrans temu, wyglądała jak duch — stwierdziła Jenna z uśmiechem i ścisnęła lekko moje ramię. — Głowa do góry, będzie dobrze.

— Już mi jest lepiej, spokojnie. — Spojrzałam na Chloe ze słabym uśmiechem, moja koleżanka wyglądała na mocno zaniepokojoną.

— Jesteś w stanie wyjść na scenę? Cholera, Larrisa i ja nie spodziewałyśmy się, że nadal możesz mieć problemy... No ale minęło tak

niewiele czasu, powinniśmy były pomyśleć.

— Jest dobrze, naprawdę. Nic mi nie będzie. Nie wracajmy tylko do tego tematu. Pomysł Jenny na myślenie o czymś innym jest zdecydowanie lepszy.

— Dobra, to chodźmy. O czym mam ci opowiedzieć? — zapytała Chloe i wzięła mnie pod drugie ramię.

Jenna pokiwała głową zadowolona, że podchwyciliśmy jej pomysł. To działało najlepiej.

— O twojej pierwszej pracy dla Larrisy, chętnie posłucham — zaproponowałam.

— Skup się na tym, świetny pomysł. I pamiętaj, nie jesteś tu sama. Jesteśmy z tobą i masz nas, pamiętasz? Wszystko będzie dobrze.

Poszliśmy w stronę hali, a potem udałyśmy się na tyły sceny. Dziewczyny nie odstępowały mnie na krok, opowiadając kolejne anegdoty.

Przed wyjściem na scenę spotkałyśmy Larrisę, która rozmawiała z mężczyzną z ekipy techników. Nagle nas dostrzegła. Na jej twarzy pojawił się promienny uśmiech.

Miała na sobie niebieską sukienkę rozszerzającą się ku dołowi i sięgającą połowy uda, która pięknie podkreślała intensywny kolor jej granatowych tęczówek.

— Cześć, dziewczyny — przywitała się z nami.

— Jest jakiś problem? — zapytała Jenna, której nie umknęła ponura mina technika.

Lisa machnęła dłonią i pokręciła głową.

— Jak zwykle musi być jakiś problem, przyzwyczaiałam się do tego — mruknęła. — Nie martwcie się, zaraz wszystko będzie w porządku. Charles wszystko załatwi, akurat on nigdy mnie nie zawodzi. Mniejsza o to. Lepiej powiedz mi, Liv, jak się czujesz. To twój pierwszy występ na scenie od tamtego wydarzenia.

Jej uwaga skupiła się na mnie.

Czułam się trochę jak jakieś jajko, na które trzeba dmuchać i chuchać. Z jednej strony bycie w centrum uwagi nie było czymś, co lubiłam, z drugiej na pewno pomagało mi trzymać się w garści.

— Jest w miarę dobrze. Jakoś się trzymam. Co prawda w autokarze miałam małe załamanie, ale już jest lepiej.

— W każdej chwili możesz zrezygnować, jeśli będziesz się źle czuła. — Larrisa podeszła do mnie bliżej i położyła dłoń na moim ramieniu. Uważnie mnie obserwowała. — Nie będę miała do ciebie pretensji i nie spotkają cię

żadne kłopoty.

Rick i Robert mieli rację, Larrisa była naprawdę w porządku. Nie mogłam powstrzymać lekkiego uśmiechu. Dodatkowo jej zapewnienie dało mi poczucie komfortu i ulgi, że w razie czego mam możliwość wycofania się. Oczywiście zamierzałam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby nie musieć z tego skorzystać.

— Dziękuję, zapamiętam.

— Dobrze, dziewczęta, ja muszę lecieć jeszcze się przygotować, do zobaczenia niedługo.

Odwróciła się i odeszła do drzwi, na których napisane było jej imię. Własna garderoba. To była jedna z niewielu rzeczy, które łączyły ją z innymi gwiazdami. Nie miała żadnych dziwnych wymagań ani nie była arogancka. Woda sodowa nie uderzyła jej do głowy.

— Dobra, proponuję jeszcze trochę się rozgrzać, ostatni raz — powiedziała Chloe. — Reszta pewnie już to robi.

Przyznałyśmy jej rację i dołączyłyśmy do pozostałych tancerzy znajdujących się na zapleczu. Zaczął już do nas docierać hałas z hali. Ludzie przechodzili przez bramki i zajmowali miejsca na widowni.

Równo czterdzieści minut później rozpoczął się koncert. Nie wpadłam w panikę na widok hali pełnej ludzi, krzyków i skandowania. Dałam radę. To był dla mnie wielki krok naprzód.

## Rozdział 25

Kolejnego dnia po południu wracałam do domu, bo tak mogłam nazywać mieszkanie moje i Jamesa. Od wielu lat nie przebywałam tak długo w jednym miejscu, jak teraz w Londynie, i zaczynałam traktować to miasto właśnie jak dom, chociaż nadal wiedziałam, że to poniekąd moje więzienie.

Miałam nadzieję, że ten ostatni aspekt się zmieni.

Poprzedniej nocy wysłałam wszystkim wiadomość, że koncert wyśmienicie się udał. Nie miałam siły na dzwonienie do każdego z osobna, naprawdę padałam na twarz.

Larrisa z samego rana poleciała z powrotem do Stanów, wszyscy tancerze zaczęli się rozjeżdżać, jednak wymieniłam się numerami i mailami z Jenną oraz Chloe, bo mimo naszej wcześniejszej współpracy nie miałam do niej żadnych zamiarów.

Czekała mnie kilkugodzinna podróż samochodem. Przyjechał po mnie ochroniarz Jamesa, tak jak się wcześniej dogadaliśmy. Nie chciał, żebym korzystała z autobusu. Kiedy siedziałam już w aucie, postanowiłam wykorzystać czas na rozmowy z moimi bliskimi. Najpierw zadzwoniłam do rodziców, potem do Kathy i Zafira, którzy byli razem w Nowej Zelandii, a następnie do Leny. Na końcu został mi James.

Wybrałam numer i oparłam głowę o chłodną szybę. Zaczął padać deszcz, pogoda na nowo się popsuła. Przez kilka dni było ciepło i naprawdę czuć było wiosnę. Teraz znowu się to zmieniło. Dobrze, że włożyłam džinsy i miałam na sobie bluzę z długim rękawem i kapturem, inaczej bym zmarzła.

— Cześć, *chérie*.

Na dźwięk jego ciepłego głosu uśmiechnęłam się lekko.

— Cholera, jak ja za tobą tęsknię.

Zaśmiał się cicho. Słyszałam szum i stłumiony dźwięk radia. Był w samochodzie.

Nie zdawałam sobie sprawy, że dzwonię tak późno i że w sumie nie mogę z nim zbyt długo rozmawiać. Wiedziałam, gdzie jechał. Na lotnisko. Leciał na Węgry, gdzie za trzy godziny miał zaplanowany wywiad. Przez kilka miesięcy był nieobecny w mediach z mojego powodu i teraz musiał to wszystko nadrobić.

— Nie śmieję się ze mnie — mruknęłam marudnie. — Nie byliśmy rozdzieleni tyle dni od... nigdy. Tak, właśnie tak. Mam prawo usychać z



tęsknoty.

— Ależ ja ci tego nie zabraniam — odparł rozbawiony. — Też za tobą tęsknię. Po prostu jesteś słodka, gdy tak mówisz. Jak było wczoraj?

— Dobrze. — Przesunęłam palcem po szybie, z drugiej strony znajdowało się kilka kropel deszczu, które ją chłodziły. — Naprawdę było fajnie, chociaż początkowo myślałam, że nie dam rady. Trochę spanikowałam na godzinę przed koncertem, ale ostatecznie wszystko dobrze się skończyło. Jenna pomogła mi się uspokoić. Ona oraz Chloe. No i Larrisa powiedziała, że w razie czego mogę się ewakuować, nie będzie mi robiła problemów.

— To bardzo miło z jej strony, będę musiał jej podziękować.

— Nie każdy byłby tak wyrozumiały — przyznałam i westchnęłam, gdy przypominałam sobie, jak po zamachu musiałam odbyć batalię z raperem, który wkurzał się, że niby go wystawiłam.

Czasem ludzka głupota mnie przeraża.

— Jak się czujesz?

— Całkiem w porządku. — Akurat jemu zamierzałam mówić tylko prawdę, nie chciałam go karmić sztucznymi zapewnieniami, że już nic mi nie jest. — Trochę się boję powrotu do Londynu. Nie będzie tam ciebie. Ani Kathy. W sumie będę sama. Od dawna nie byłam całkiem sama.

Mój głos stał się cichszy. Po drugiej stronie nastąpiła cisza.

— Nie będziesz sama. Jest jeszcze Sylvia i Camden. Wiesz, miałaś rację... Był twoim przyjacielem... — zaczął mówić, a mnie zatkało. W życiu bym nie przewidziała, że tak szybko zmądrzeje w tej kwestii. — Tak, nadal jestem cholernie zazdrosny o tego... ekhm... idiotę i nie mogę ot tak przestać myśleć, że jest twoim byłym, ale znam Sylvię. Naprawdę go kocha i mogę uznać, że będzie jego przyzwoitką, więc jestem trochę spokojniejszy.

— Nie wierzę w to, co słyszę, Sheridan.

— Ech... Ja też. — Parsknął. — Ale po prostu nie chcę, żebyś była tam sama. Nie teraz. Jesteś z nimi blisko, nawet z Sylwią, w końcu razem pracowałyście. I choć będzie kurewsko niezręcznie, jak spotkamy się kiedyś we czwórkę, to chcę, żeby cię wspierali. Oczywiście najbardziej bym chciał, aby po moim powrocie Camden magicznie zniknął z powierzchni Ziemi...

Oczywiście, że musiał powiedzieć na koniec coś równie niedorzecznego — pomyślałam i przewróciłam oczami rozbawiona.

— James...

— Tak, wiem. To niemożliwe. Zalatuje hipokryzją. Więc niech będzie.

Jesteś dla mnie najważniejsza, kocham cię cholernie i naprawdę chcę, abyś była szczęśliwa.

— Ja ciebie też kocham, Jim — rzekłam miękko. — Wiesz przecież, że nie masz żadnego powodu do niepokoju i zazdrości o niego. Moje serce od dawna należy do ciebie.

— Wiem, Liv. W przeciwnym razie zatrudniłbym kogoś do dotrzymywania ci towarzystwa i w dalszym ciągu kazałbym Camdenowi trzymać się od ciebie z daleka na co najmniej sto metrów pod groźbą utraty kolejnego kła.

Nie mogłam powstrzymać wybuchu śmiechu.

— Ty to umiesz popsuć romantyczny nastrój. Jesteś w tym mistrzem. Ja ci mówię o moim sercu, a ty mi wyjeżdżasz z niańką i przypominasz o wybitym zębie.

— Cóż poradzić. Wiedziałaś, na co się piszesz. Jak to mawiają: widziały gały, co brały. W każdym razie jakie masz plany na dzisiaj, słońce?

Szybka zmiana tematu znaczyła, że czas nam się kończy. Dodatkowo szum po drugiej stronie ustał, czyli samochód Jamesa się zatrzymał i zgasł silnik. Był już na lotnisku.

— Po przyjeździe do domu chyba zabiorę się za tworzenie tego kanału, o którym ci mówiłam. Może nawet coś nagram? No i odpocznę. Od jutra zaczynam kolejny maraton.

— Tylko nie wpadnij w pracoholizm, *chérie*. Muszę kończyć — oznajmił łagodnie.

Zacisnęłam dłoń na telefonie. Nie chciałam jeszcze przerywać rozmowy.

— Wiem... W porządku. Zadzwoń, jak tylko wylądujesz, dobrze?

— Oczywiście, jak zawsze. Kocham cię.

Przymknęłam oczy i wsłuchałam się w jego spokojny oddech. Mogłam sobie wyobrazić, że jest obok mnie i trzyma usta przy moim uchu.

— Ja ciebie też — odpowiedział ciepło, a potem się rozłączył.

Usiadłam wygodniej na swoim miejscu i włączyłam muzykę. Cisza wbrew pozorom nie pomagała mi uporządkować myśli.

Najpierw usłyszałam *When It's All Over* Raign. Ten utwór działał na mnie uspokajająco. Próbowalam ułożyć sobie plan na kolejne dni, wliczając w to próby do teledysku, nagrywanie filmów oraz udział w seminarium ze sztuk walki. Wiedziałam, że to dobrze, że mam tyle pracy przed sobą. Nie będę miała wolnych chwil, co mogłoby sprzyjać stanom depresyjnym i zbędnemu pesymistycznemu myśleniu.

\*\*\*

— Dobra, dobra, nagrywa się... — wymamrotałam pod nosem i odsunęłam się od kamery.

Stałam dwa metry dalej i odchrząknęłam. Czułam się jak idiotka.

Miałam na sobie strój treningowy i stałam pośrodku salonu z zamiarem nagrania swojego pierwszego filmu. Nie mogłam pozbyć się nieprzyjemnego wrażenia, że gadam sama do siebie.

Czerwona lampka w kamerze wydawała się ze mnie śmiać. Rany, za mało snu. Moja wyobraźnia mnie dobijała.

Dotarłam do domu kilka godzin temu. Najpierw się trochę zdrzemnęłam, a potem weszłam na Skype'a, żeby porozmawiać z dziewczynami, tak jak ustaliłyśmy. Następnie próbowałam coś nakręcić. Przy poprzednim razie padła bateria w kamerze, czego nie zauważyłam, i nagrał się tylko początek. Prawie godzina poszła się chrzanić i musiałam zaczynać wszystko od nowa.

Nie wiedziałam, że to takie trudne. Niby miałam napisany scenariusz, Kathy i Lena pomogły mi go przygotować podczas wcześniejszej konferencji na Skypie, swoją drogą Kathy musiała zrywać się z łóżka, żeby dołączyć do rozmowy. U niej był środek nocy. Nie była z tego powodu zbyt szczęśliwa, tym bardziej że miała wycisk w pracy.

— Witajcie. — Uśmiechnęłam się szeroko do kamery, miałam nadzieję, że nie wygląda to sztucznie. — Nazywam się Livia Innocenti i jestem zawodową tancerką. Wraz z moimi przyjaciółkami, Katherine Roberts oraz Leną Anderson, zapraszamy was na ten kanał, gdzie będziemy uczyły was między innymi podstaw baletu. Będziemy także tworzyły choreografie, z których przygotujemy tutoriale.

Czułam się jak kretynka. Nawet dla mnie mój głos wydawał się brzmieć dziwnie sztucznie, równie sztuczny był uśmiech.

Powtórzyłam wszystko jeszcze raz, jednak tym razem z większą energią.

Dziewczyny potem wybiorą, która wersja jest lepsza. Lena zobowiązała się zająć obróbką materiału, czyli także wyciąć te nieszczęsne wcześniejsze próby.

Po nagraniu wstępu włączyłam cichą muzykę.

— Przed rozpoczęciem treningu każdorazowo należy pamiętać o odpowiedniej rozgrzewce, żeby nie zrobić sobie krzywdy — powiedziałam z uśmiechem w stronę irytującej czerwonej diody.

Pilnowałam każdego swojego ruchu i miny, więc nie miałam czasu

myśleć o moich doskonale widocznych bliznach. Jedyne plus.

Mój terapeuta powinien być zadowolony. Wieczorem miałam kolejną sesję.

Zacząłam się rozgrzewać, pokazywałam dwa razy poszczególne ćwiczenia. Miałam nadzieję, że kamera wszystko uchwyciła.

Nagle zaczął dzwonić mój telefon.

— Kurwa — zakląłam pod nosem.

Czerwona dioda zdawała się ze mnie nabijać. Zmrużyłam powieki i podeszłam do kamery.

— Ty się odwal. — Wyłączyłam ją gwałtownie.

A tak dobrze mi szło! Zirytowana sięgnęłam po telefon i odebrałam bez patrzenia na to, kto dzwoni.

— Tak, słucham?

— Co za wkurzony głos — zaśmiał się Alex. — Czyżbym cię obudził?

Dobra, na niego nie mogłam się tak wkurzać.

— Nie. — Uśmiechnęłam się lekko. — Bawię się w kamerzystę, reżysera, aktora i klauna w jednym. Mówiąc krótko, zachciało mi się z Kathy i Leną założyć kanał taneczny na YouTube i właśnie staram się coś nagrać.

— O, doprawdy? I jak ci idzie?

— Beznadziejnie — mruknęłam. — Istnieje wyraźny powód, dla którego nigdy nie zostałam aktorką. Nie lubię kamer. Z każdej perspektywy.

— Więc zapewne się ucieszysz, że nadciąga odsiecz. Jadę do ciebie z Sylwią, jest z nami jej koleżanka. Mamy whisky. Pomożemy ci w miarę naszych możliwości.

— Jestem cholernie szczęśliwa, że będziecie. Porady Sylvii na pewno będą bezcenne. A co do alkoholu, naprawdę staram się go ograniczać. Obiecałam go unikać, więc dziękuję.

— W sumie faktycznie dobra decyzja, troszkę sporo piłaś... — To było duże niedopowiedzenie, oboje to wiedzieliśmy. — Ale to dobrze, zostanie więcej dla mnie.

Zaśmiałam się rozbawiona.

— Za ile będziecie?

— Za maksymalnie dziesięć minut... Ej, to moje ciastko! — Usłyszałam śmiechy w tle i protestującą Sylwią oraz jakiś inny głos. Który skądś znałam, ale kompletnie nie mogłam sobie przypomnieć skąd. — Dobra, kończę, bo zaraz te dwie hieny zeżrą mi wszystkie słodkości. Do zobaczenia, Liv!

Alex się rozłączył, a ja usiadłam na podłodze i zabrałam się za czytanie

scenariusza. Po raz kolejny.

Po kilku minutach usłyszałam pukanie do drzwi. Poderwałam się z podłogi i poszłam otworzyć.

— Cześć, Liv! — zawołała radośnie Sylvia i przytuliła mnie.

— Witaj, droga Livio. Tak jak obiecałem, wsparcie już jest. — Alex wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu i kiwnął głową w stronę rudowłosej dziewczyny. — Poznaj Vivien.

Otworzyłam szeroko oczy. Przecież to ta sama Vivien, którą poznałam w klubie i którą potem zaprosiłam do siebie!

Dziewczyna przechyliła lekko głowę w bok, wpatrując się we mnie. Rozpoznała mnie. Błękitne oczy zalśniły i szeroki uśmiech wypłynął na jej usta pomalowane bordową szminką. Sylvia w końcu mnie puściła i przedstawiła.

— Vivien, to Liv, Liv, to Vivien — powiedziała wesoło. — Możemy w końcu wejść do środka?

— Tak, jasne. — Odsunęłam się na bok. — My się znamy.

— Tak, znamy się. Byłam u ciebie i Jamesa na sushi. Zmieniłaś fryzurę, ładnie ci.

— Dzięki — powiedziałam z uśmiechem.

Wszyscy weszli do środka i zdjęli buty oraz odłożyli na bok parasolki. Na dworze nadal padał deszcz.

— Skoro się znacie, to jeszcze lepiej! Będzie weselej. Dobra, opowiadaj, Liv, co masz nagrywać?

— To ja zaniosę do kuchni resztę paczek z ciastkami, zanim się do nich dobierzecie — stwierdził Alex i zniknął.

Wszyscy czuli się jak u siebie, nawet Vivien, która poszła za nim.

— Muszę powiedzieć kilka zdań na początek. — Podałam Sylvii kartkę. — A potem tylko zrobić rozgrzewkę i pokazać kilka podstawowych figur w balecie.

— Z przyjemnością ci pomogę. Aktorstwo nie jest takie trudne... Na pewno dasz sobie radę.

Poszłyśmy do salonu, gdzie najpierw pokazałam jej to, co już nagrałam.

— Nie obraż się, ale wyglądasz trochę jak psychopatka... — Parsknęła śmiechem. — Co za powaga... I w ogóle nie mrugasz, stoisz, jakbyś połknęła drut.

— Hmm... Czyli dramat. Ostrzegałam.

— Nie jest to nic, czego nie da się naprawić, spokojnie. Lubię wyzwania.

Sylvia zaczęła mi pokazywać, jak mam się zachowywać, żeby to wyglądało naturalnie. Zaczęła czytać tekst, a ja miałam powtarzać za nią wszystko, włącznie z dykcją i mimiką twarzy.

— Z czasem będziesz się czuć swobodnie przed kamerą i nie będziesz musiała wszystkiego uczyć się na pamięć, to kwestia przyzwyczajenia. Najlepiej wyobraź sobie, że ta kamera to ktoś, kogo uczysz tańca. Musisz patrzeć w jej kierunku.

Kiwałam głową i starałam się zapamiętać wszystko, co mi mówiła.

W końcu zabrałyśmy się za nagrywanie i dzięki poradom Sylvii tym razem poszło mi całkiem sprawnie. A obecność wygłupiającego się Aleksa i Vivien sprawiała, że cały czas się uśmiechałam. Wypili po dwie porcje whisky i w ciszy grali w karty. Po minie Aleksa wiedziałam, że przegrywa.

Kiedy w końcu udało mi się zakończyć trening, pożegnałam się z moimi „uczniami”, a Sylvia wyłączyła kamerę.

Z zadowoleniem przegrałam film na laptop i wysłałam go Lenie.

— No, to skoro jesteście już wolne, co powiecie na pokera? — zaproponowała Vivien z szerokim uśmiechem.

— Nie, zaklinam, nie dawajcie się zwieść, oskubie was! — zawołał Alex ze śmiechem i dołał im whisky do szklanek.

— Twoją taktyką jest sprawienie, żebym była pijana, tak?

Vivien uniosła brew i splotła ramiona na piersiach.

— Ależ skąd, ale nie zaprzeczam, że to w sumie dobry pomysł.

— Ja chętnie zagram. I się napiję, nalejcie mi, proszę. — Sylvia podeszła do Aleksa i pocałowała go w policzek, a potem usiadła obok przy stole. — Liv?

— Też zagram, ale ostrzegam, że jako jedyna będę trzeźwa, więc uczciwie odmawiam grania na pieniądze, bo i tak wszystko wygram — stwierdziłam i zajęłam miejsce przy stole.

— Co za pewność siebie, co za gracz, patrzcie państwo! — Alex wyciągnął rękę i ze śmiechem poczochnął moje włosy.

— A sio! Nie psuj mi fryzury! — zaprotestowałam z chichotem i odsunęłam się na bok. — Więc o co gramy?

— Proponuję na punkty, punkt za zwycięstwo.

— Może być, w sumie i tak straciłem już pięćset funtów przez tę lisiczkę.

— Sam tego chciałeś. — Rudowłosa pokręciła głową, a na jej ustach błąkał się uśmiech.

— Dobra, zaczynajmy. — Sylvia poprawiła na szyi apaszkę i sięgnęła po

karty.

\*\*\*

Kolejne tygodnie minęły mi bardzo szybko.

Pierwszy dzień prób do teledysku był dość ciężki, bo Alex miał mocnego kaca, co tylko mnie bawiło. Naprawdę nie tęskniłam za tym aspektem picia. Kac był piekłem, a Camden na kacu stawał się marudny i jeszcze bardziej nieprzewidywalny. On i reszta zespołu Level mieli tańczyć prawie cały układ, więc czekało ich sporo pracy.

Wieczorem pojechałam na seminarium S.P.A.S., jak obiecałam Jamesowi. Byłam pozytywnie zaskoczona i uznałam, że fajnie by było chodzić na treningi. Na sali seminaryjnej leżały ulotki jedynej szkoły, która prowadziła takie zajęcia w Londynie, co mnie ucieszyło. Szukanie informacji na własną rękę byłoby czasochłonne. To raczej była niszowa sztuka walki i domyślałam się, że samo poszukiwanie trenera mogłoby mi zająć sporo czasu. Na razie jednak nie miałam kiedy podjechać do tej szkoły, by się zapisać na zajęcia — próby zajmowały mi całe dni, a nagrywanie filmów na YouTube'a wieczory. Lena zaczęła już umieszczać na kanale filmy, po obróbce i cięciach. Nasz kanał nazwałyśmy *Roztańczone*, bo nie wpadłyśmy na żaden lepszy pomysł. Ten był banalny, ale przynajmniej bezpieczny.

Miałyśmy już kilku widzów, głównie członków Black Diamonds oraz naszych znajomych, ale nie od razu Rzym zbudowano.

Po miesiącu w końcu nagraliśmy teledysk, a James przyleciał do Londynu z Kanady, ledwie na tydzień, ale lepsze to niż nic.

To był jeden z najlepszych tygodni w ciągu całego roku. Byliśmy nierozłączni, mogłam się całkowicie skupić na moim ukochanym. A kiedy nasz czas się skończył i James musiał wracać do Kanady, przyjął to z trudem. Przypomniałam sobie także, że nie miałam jeszcze okazji pojechać na to cholerne lotnisko. Uznałam więc, że mogę spróbować odwiedzić tam Jamesa, i dzięki temu spędzę z nim trochę więcej czasu.

Pozostało mi tylko poinformowanie go o tym. Był wobec mnie nadopiekuńczy, mimo moich sprzeciwów, więc nie wiedziałam, jak to przyjmie.

Siedzieliśmy na kanapie i słuchaliśmy muzyki, James mnie obejmował i wolno głaskał moje plecy. Miałam na sobie cienką bluzkę na ramiączkach, więc jego palce co jakiś czas muskały mój kark i ramiona. Włosy urosły mi już na tyle, że mogłam zacząć robić kucyka, jak dzisiaj. Poczułam jego usta

na swoim ramieniu i przymknęłam powieki.

Rozkoszowałam się jego obecnością, naprawdę nie musiałam robić nic więcej. Jego objęcia to wszystko, czego potrzebowałam, aby czuć się w pełni szczęśliwą.

Kiedy zaczęły się pierwsze dźwięki *Always* Bon Jovi, James nagle puścił mnie i wstał. Wyciągnął dłoń w moim kierunku, a na jego twarzy zagościł uśmiech, który sprawiał, że moje wnętrzości zmieniały się w galaretę.

— Zatańczysz ze mną?

— Zawsze. — Odwzajemniłam uśmiech i wsunęłam dłoń w jego rękę.

Wstałam i od razu wziął mnie w objęcia. Zaczęliśmy tańczyć, a on szeptem śpiewał mi wprost do ucha.

Mógł sobie mówić, ile chciał, że nie jest romantyczny i kompletnie się na tym nie zna, ale miał swoje „momenty”. Dla mnie ten był idealny. Po tak długiej rozłące doceniałam wszystko, każdą drobną rzecz i każdą chwilę z nim spędzoną. Wszystko było na wagę złota.

Utwór się zakończył i rozpoczął się kolejny, Chord Overstreet *Hold On*.

— Jim?

— Tak?

— Pojadę cię odwiedzić na lotnisko, w porządku?

Nic więcej nie dodałam, bo nie bardzo wiedziałam, co bym mogła powiedzieć. Tańczyliśmy w ciszy, James najwyraźniej przetwarzał moje słowa.

— W porządku, skoro czujesz się gotowa spróbować. — Wziął mnie pod brodę i uniósł lekko moją głowę, żebym na niego spojrzała. — Wiesz, jestem z ciebie dumny. Widziałem te kilka filmów na waszym kanale.

Poczułam na policzkach ciepło. Nie wiedzieć czemu zawstydziło mnie to.

— Naprawdę? — Odchrząknęłam. — Jestem okropna, nie?

Zaśmiał się cicho i pocałował czubek mojego nosa.

— Skądże, jesteś świetna. Uwielbiam słuchać twojego głosu, a telefon go zniekształca, więc jestem uzależniony od oglądania tych filmów. Cieszę się, że masz dobry sprzęt i w filmach jest wysoka jakość dźwięku.

Dobra, to było megasłodkie. I zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. Nie czułam się ani trochę pewnie na ekranie w innej roli niż statystka, jak to było do niedawna.

— Sylvia mi pomagała przy nagrywaniu — wyznałam.

— Wiem, rozmawiałem z nią.

— O, serio? — Spojrzałam na niego zaskoczona. — Kiedy?



Pokręcił głową i uniósł jeden kącik ust w szelmowskim uśmiechu.

— Miałaś rację co do tego, że przyjaźń z byłym partnerem jest możliwa, tak sądzę. Chyba tak mogę nazywać Sylwię... Na poważnie mówiłem, że będzie przyzwoitką. Wiem, że Alex tu był, właśnie od niej. Bo ktoś... — Spojrzał na mnie znacząco — ...mi nie powiedział.

Szturchnęłam go lekko w ramię.

— Oj tam, przecież ci powiedziałam, że widuję się z nim poza planem.

— Ale nie powiedziałaś, że tu bywa.

— Bo nie chciałam, żebyś świrował, Sheridan. — Przechyliłam lekko głowę w bok i wpatrywałam się w niego z pobłażaniem. — Awantura przez telefon nie jest kuszącą wizją.

Zaczęła się kolejna piosenka, w zupełnie innych klimatach. *Scary Love The Neighbourhood*, jeden z nowszych utworów tego zespołu.

— Cóż, z ręką na sercu przyznam, że te obawy mają jakieś... powiedzmy: małe... podstawy. — Zmrużył oczy i obrócił mnie w tańcu, a potem odchylił do tyłu, aż mój kucyk sięgnął podłogi.

Zaśmiałam się cicho, a on pocałował mnie w szyję.

Postawił mnie na nogi i obrócił tyłem do siebie. Cały czas poruszaliśmy się w leniwym tempie, kompletnie niepasującym do tego utworu.

— Myślisz, że akrobatyczne figury w twoim wykonaniu sprawiają, że zapomnę o głupocie, która właśnie opuściła twoje usta? — zapytałam z rozbawieniem i przymknęłam powieki.

Jego wargi po raz kolejny sięgnęły mojej szyi. Mój oddech mimowolnie przyspieszył, po części z powodu jego bliskości.

— „Twoja miłość mnie przeraża, nigdy nikt nie troszczył się o mnie tak bardzo jak ty, potrzebuję cię tutaj...” — śpiewał refren z ustami przy mojej skórze, a jego niski, lekko zachrypnięty głos sprawił, że nie mogłam powstrzymać lekkiego drżenia.

Czułam jego usta wyginające się w uśmiechu.

— Jesteś straszny... — sapnęłam zaskoczona, bo ugryzł mnie delikatnie.

— Poważnie?

— Tak, rozpraszasz mnie.

— Wcale nie. — Obrócił mnie w swoją stronę, a jedna jego dłoń wylądowała na moich łopatkach.

Przyłgnęłam do niego ciasno i pozwoliłam, żeby mnie prowadził w tańcu. W jego orzechowych tęczówkach lśniły łobuzerskie ogniki.

— Kocham cię — wymruczałam i pocałowałam go. — Mimo tego, jaki

jesteś niezdolny.

— A więc teraz jesteście już na etapie „kocham cię, mimo że...”? — Uniósł brew i zacisnął usta, ale widziałam, że próbuje stłumić śmiech.

— Zarobisz zaraz kopniaka, jak słowo daję.

— Jesteś niezwykle urocza, Innocenti. Jak zawsze... Też cię kocham.

Nagle usłyszeliśmy pukanie do drzwi.

— Idealny czas. — Uśmiechnął się szeroko James i odsunął się ode mnie.

— Zamknij oczy i zatkaj uszy!

Wyszedł z salonu, a ja patrzyłam za nim trochę zdezorientowana. Jednak posłusznie wykonałam jego prośbę. Stałam z zamkniętymi oczami, a uszy zakryłam dłońmi. Przez ręce ledwie przebijała się muzyka oraz kroki mojego ukochanego, gdy wrócił.

Przez chwilę nic się nie działo. Nagle poczułam na swoim nosie coś mokrego. Otworzyłam oczy i moje spojrzenie zetknęło się z najbardziej błękitnymi tęczówkami, jakie kiedykolwiek widziałam. James trzymał ostrożnie w dłoniach małego białego kociaka syjamskiego, który ponownie polizał mój nos i machnął w powietrzu łapką, jakby domagał się natychmiastowego opuszczenia na podłogę.

— James, o cholera... — Zabrakło mi słów, poczułam gulę w gardle.

— Tak sobie pomyślałam, że skoro mnie znowu nie będzie, to będziesz potrzebowała towarzystwa. A przecież dla kociary nie ma nic lepszego niż kot, prawda?

— Boże, nie wierzę, kupiłeś mi kota. O cholera, cholera...

Zaśmiałam się cicho i wzięłam od niego kociaka. Malec od razu wybrał sobie drogę wzdłuż mojego ramienia w górę, a ja czułam na skórze jego ostre jak igiełki pazury.

— Ile ma miesięcy? Ale masz piękny, ciemny pyszczek... — szeptałam do kociaka, który miauczał, domagając się większej uwagi.

Popłakałam się ze szczęścia. Tęskniłam za moimi kotami w Atlancie, które zostały z rodzicami, a teraz miałam mieć kota tutaj, w Londynie.

— To kotka. Ma trzy miesiące — odpowiedział ciepło James i z prawdziwym zadowoleniem obserwował mnie z kociakiem w ramionach.

Mała usadowiła się na moim ramieniu i zaczęła głośno mruczeć. Czułam vibracje aż na szyi i karku, jakby miała w sobie mały motorek. Nie przestawałam jej głaskać i pociągać nosem ze wzruszenia.

— Milady. Niech się nazywa Milady, bo to taka młoda kocia dama, prawda? — zagruchałam do niej i pogłaskałam jej miękkie białe futro, które

było ciemniejsze na ogonie, łapach i pyszczku. Spojrzałam na Jamesa, a z oczu popłynęło mi kolejnych kilka łez. — To najcudowniejszy prezent, jaki kiedykolwiek otrzymałam. Dziękuję!

## Rozdział 26

Choćbym nie wiem jak chciała, nie mogłam zatrzymać czasu. Ani Jamesa. Miał swoje zobowiązania i musiał wyjechać.

Takim oto sposobem na początku lipca, po kilku miesiącach od zamachu, byłam w samochodzie i jechałam wraz z Jamesem na lotnisko. Mój ukochany siedział obok mnie i cały czas mnie obejmował.

— Wszystko w porządku? — zapytał po raz kolejny tego dnia.

Ścisnęłam mocniej jego dłoń i wtuliłam się w jego bok.

— Tak, naprawdę. Nic mi nie jest jak na razie — zapewniłam. — Jest dobrze. Ostatnim razem, gdy chciałam odwiedzić rodziców, to przecież już na tym etapie dostałam ataku paniki.

— W razie czego powiedz słowo, a Dimka się zatrzyma.

Przewróciłam oczami. Dmitrij siedział za kierownicą. Cały czas towarzyszył Jamesowi, takie otrzymał zadanie, a kiedy byliśmy w mieszkaniu, on czekał na zewnątrz, na szczęście jednak wtedy wymieniał się z kimś innym z załogi Smitha. Biedny Dmitrij, nie znosił krótszej wersji swojego imienia. Podobnie jak Kathy nienawidziła, kiedy James nazywał ją „Kakathy”.

— Jesteś najbardziej upartym i złośliwym człowiekiem, jakiego znam.

— Od tych komplementów zaraz zrobi mi się za słodko, więc spokojnie.

— James wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Nagle samochód się zatrzymał. Zdezorientowana zerknęłam za okno.

Byliśmy na parkingu przy lotnisku. Co prawda innym, bo tamto nadal było odbudowywane, ale dotarliśmy na miejsce.

— Liv? — James pogłaskał moje ramię, a ja odwróciłam się i spojrzałam na niego.

— Nic mi nie jest, jest dobrze... Tak myślę.

Czułam niepokój, coś ścisnęło mnie w żołądku, ale nie był to taki paniczny strach jak przy poprzedniej próbie. Byłam tylko zaniepokojona. Dla mnie to stanowiło wielkie osiągnięcie.

Sięgnęłam po rękę Jamesa i splotłam nasze palce.

— Chcesz wysiąść ze mną? — spytał, nie odrywając ode mnie oczu. Był stuprocentowo poważny, gdzieś zniknął tamten figlarz James, został tylko ten opiekuńczy.

Uśmiechnęłam się słabo. Spojrzałam na gmach lotniska i zobaczyłam w

oddali na niebie przelatujący samolot, który szykował się do lądowania. Moje serce zaczęło bić szybciej. Kolejny samolot wystartował i wzbił się w powietrze. Nie widziałam tego, ale mogłam usłyszeć. W mojej głowie pojawiło się nagle echo wybuchu. Huk zagrzmiał w moich uszach, dłonie zaczęły mi lekko drżeć. Zacisnęłam mocniej palce wokół dłoni Jamesa, był moją kotwicą w rzeczywistości. Staralam się nie dopuścić do tego, żeby moją głowę zalały przerażające wspomnienia, które napierały niczym tsunami. Powstrzymywała je jedynie cienka tarna w postaci obecności Jamesa. Kuszenie losu mogłoby nie skończyć się dobrze, a pożegnanie ukochanego z towarzyszącym temu atakiem paniki raczej nie było tym wymarzoną.

— Jest dobrze, ale nie chcę skakać od razu na głęboką wodę. Zostanę tutaj, dobrze?

— Oczywiście, *chérie*. Zostań tutaj. — Pocałował mnie czule w kącik ust. — Jestem z ciebie cholernie dumny. I nie waż się myśleć inaczej, jasne?

— Oczywiście, proszę pana — wyszeptałam rozbawiona, a on potarł nosem mój nos w czulej pieśczoce.

— Będę za tobą tęsknił. Już czuję, jak mi ciebie brak.

Pocałował mnie, a ja z cichym jękiem oddałam pocałunek.

Dimka oraz drugi ochroniarz siedzący obok niego na przedzie zgodnie gapili się przed siebie, udając, że niczego nie słyszą ani nie widzą. Reszta ludzi Jamesa jechała w samochodach za nami, co dawało nam chociaż trochę prywatności.

Jego usta, dotyk i zapach skutecznie rozproszyły mój lęk, zapomniałam, gdzie jestem. Odgonił moje demony, chociaż na tę jedną krótką chwilę.

W końcu oderwaliśmy się od siebie.

— Zadzwoń po wylądowaniu, jak zawsze.

— Po wizycie w Kanadzie jedziesz do Stanów, tak? — spytałam cicho, starając się nie rozkleić.

— Tak... Sara rodzi w sierpniu, chciałbym zobaczyć dziecko. I zapewnić mu odpowiednią wyprawkę. Zaraz potem wracam do ciebie, obiecuję.

No tak, Sara. Zapomniałam o tym, że termin porodu miała w sierpniu. Nie mogłam przecież zabronić Jamesowi zobaczenia swojego pierworodnego.

Uśmiechnęłam się delikatnie i opuszkami palców pogłaskałam jego policzek.

— Koniecznie wyślij mi jego zdjęcie albo najlepiej go nagraj.

— Tak zrobię.

Wziął moje palce w swoją dłoń i musnął ustami każdy opuszek z osobna, a na koniec złożył pocałunek na nadgarstku.

— Wszystko się jakoś ułoży, obiecuję, Liv. Opiekuj się Milady, chociaż pewnie nie muszę ci tego mówić.

— Nie musisz, Jim. Poradzimy sobie we dwie. Idź już, bo ucieknie ci samolot. Do zobaczenia.

Pocałowałam go po raz ostatni.

— Do zobaczenia.

Wysiadł z samochodu, a razem z nim Dimka. Jego miejsce zajął drugi ochroniarz.

— Mamy już jechać?

— Poczekajmy, aż wejdą do środka — poprosiłam.

I tak też zrobiliśmy.

\*\*\*

Sara urodziła w połowie sierpnia, poród się opóźnił. Z tego powodu James miał przyjechać dopiero w drugiej połowie miesiąca. Na szczęście na początku sierpnia do Londynu przyleciała Kathy oraz Zafir, więc dzięki przyjaciółom łatwiej to wszystko przeżyłam.

Mój chłopak został ojcem. Piętnastego sierpnia wysłał mi zdjęcie nowo narodzonego Theodore'a. To Sara wybrała imię. Chłopiec będzie nosił też jej nazwisko, tego chciała, a James na to przystał. Theodore Doyle.

Kathy zachwycała się małym, a ja, szczerze mówiąc, troszkę też. Był uroczym dzieckiem, na zdjęciu miał niebieskie śpioszki w misie.

James obiecał przyjechać niebawem — miał się pojawić w jednym z wieczornych show w telewizji. Nie zamierzał chwalić się synem i mówić o nim, na prośbę Sary. Nie bez powodu nie chciała, aby mały nosił jego nazwisko. Planowała dla niego w miarę normalne dzieciństwo, takie, jakie była w stanie mu zapewnić. A cień sławnego na cały świat ojca zdecydowanie by w tym przeszkadzał.

\*\*\*

— Liv, jesteś tam?

Kathy pomachała mi przed oczami. Zamrugałam gwałtownie i uniosłam głowę, spojrzałam na nią i uśmiechnęłam się lekko.

Na moich kolanach leżała zadowolona z życia Milady. Mruczała głośno i ani jej się śniło zejść. W związku z tym byłam na razie uwięziona na kanapie.

Mruczenie kotki działało na mnie uspokajająco i jej bliskość przypominała mi o Jamesie, więc miałam wrażenie, jakby był gdzieś blisko mnie. Milady pomagała mi przeżyć chwile, kiedy czułam się naprawdę samotna. Z nią było mi znacznie łatwiej i nie mogłam się nią nacieszyć.

— Tak, o co pytałaś?

— Jak tam poszukiwania pracy? — powtórzyła i spojrzała na mnie pobłażliwie. — Wiem, że dzisiaj wraca James, ale możesz się skupić? Jest dopiero trzynasta, a on ma przylecieć o osiemnastej.

— Tak, wiem. Po prostu nie widziałam go tyle tygodni. — Westchnęłam.

— Kwestia przyzwyczajenia — powiedział Zafir i uśmiechnął się szeroko. — Jak będzie przy tobie dłużej niż miesiąc, zaczniesz mieć go dosyć i zatęsknisz za tymi tygodniami wolności.

— Zafir! — Kathy spojrzała na niego karcąco.

— No co, kotek? Nie mam racji? Sheridan jest nieznośny. Livia ma naprawdę anielską cierpliwość do niego.

— Wiem, zasługuję na pokojową Nagrodę Nobla. — Wzniosłam oczy ku niebu, chociaż nie mogłam zaprzeczyć temu, co mówił Zafir. Milady szturchnęła nosem moją dłoń, bo przestałam na chwilę ją głaskać, wróciłam więc do pieszczot. — W każdym razie odpowiadając na twoje pytanie: nadal cisza. Nic.

— Nie rozumiem dlaczego, przecież teledysk Level jest genialny. — Zmarszczyła brwi, a na jej czole pojawiła się charakterystyczna zmarszczka, jak zawsze gdy była zmartwiona.

— Ja też nie wiem dlaczego. — Wzruszyłam ramionami.

Byłam bezradna, więc wściekanie się nie miało sensu. Przeszłam już też etap rozczarowania i smutku, teraz nadeszła faza nocnego płakania i udawania, że świetnie sobie radzę. Co było po części prawdą.

Owszem, wygrałam sprawę w sądzie o zniesławienie. James był na rozprawie, skoro i tak przebywał w Stanach. Dostałam odszkodowanie. Ale z jakichś powodów — czy to plotek, czy blizn — nie dostawałam żadnych propozycji pracy.

Co nie znaczyło, że siedziałam beczynn timer, płakałam i czekałam z założonymi rękami na zlecenie. Chodziłam na castingi, jeśli miałam możliwość dojechania, wysyłałam swoje nagrania oraz CV. A w wolnych chwilach nagrywałam coraz więcej filmów, które Lena obrabiała i wrzucała na kanał. Liczba widzów z każdym kolejnym nagraniem rosła, co było miłym zaskoczeniem. Nasz kanał szybko się rozwijał. Kathy i Lena wrzucały

również swoje materiały. Ja zajmowałam się na razie głównie lekcjami podstaw baletu i ogólnie tańca, Kathy wzięła się za hip-hop, a Lena za jazz. Dziewczyny tworzyły proste choreografie, w które wplatały poszczególne kroki, i robiły do nich tutoriale. Taki sposób nauki najwyraźniej podobał się ludziom, bo odbiór był pozytywny. Przynajmniej jakiś aspekt mojego obecnego życia był jak najbardziej w porządku.

— Więc plan awaryjny ze szkołą tańca jest aktualny, tak? — zapytała ostrożnie Kathy.

— Tak, w sumie... — urwałam, żeby przemyśleć swoje kolejne słowa. — Dzisiaj chcę pojechać na lotnisko po Jamesa. Ostatnim razem byłam tam, ale nie wysiadłam z samochodu. Jeszcze nie byłam w stanie. Mam za sobą kolejne tygodnie terapii, chcę iść krok dalej. Jeśli mi się uda, wrócę do Stanów... Do domu. Mogłabym założyć szkołę w Atlancie.

Cholernie tęskniłam za rodzicami, więc to był kolejny powód, aby po takim długim czasie kupić bilet lotniczy właśnie do nich.

— To świetny pomysł, twój tata mógłby ci pomóc — podłapał Zafir i kiwnął głową. — W końcu jest świetnym choreografem.

— Nie myślałam o tym wcześniej, ale faktycznie. Pan Innocenti jest genialny! — Kathy się rozpromieniła.

— Na pewno się zgodzi, kocha wyzwania.

— I nigdy nie odmówiłby swojej córce — dodał Zafir z entuzjazmem.

— Więc Atlanta. — Uśmiechnęłam się lekko.

\*\*\*

Dam radę.

Wzięłam głęboki wdech, a potem wydech. Staralam się nie dopuścić wspomnień do głowy, a przynajmniej nie chciałam widzieć ich oczyma wyobraźni.

Po raz kolejny znajdowałam się na lotnisku. Była osiemnasta. Zafir wysiadł wcześniej z samochodu i udał się do budynku, żeby przywitać Jamesa. Ja na razie zostałam z Kathy w samochodzie i starałam się być spokojna. Czułam lekki niepokój, ale to było nic w porównaniu z tym, co odczuwałam ostatnim razem. Jednak czas i terapia działały cuda.

— To co, wysiadamy? — powiedziałam w końcu, nieco drżącym głosem.

Moja przyjaciółka patrzyła na mnie cały czas z troską, nieprzekonana.

— Kathy, nic mi nie jest.

— Liv, jeśli chcesz zostać...



— Nie, nie i nie — zaprotestowałam gwałtownie i pokręciłam głową. — Naprawdę jest dobrze, Kathy. Wsiadamy.

Spojrzała na mnie po raz ostatni, aż w końcu westchnęła ciężko i wysiadła, a ja zaraz za nią.

Stałam na parkingu, ledwie kilka metrów od budynku lotniska. Znowu usłyszałam, aż za dobrze, charakterystyczne odgłosy tego miejsca. Rozmowy ludzi, hałas silników samolotów, widziałam też maszynę na pasie startowym, która zaczynała nabierać rozpędu i wzbiła się w powietrze. Przesuwałam spojrzeniem po tym wszystkim, chłonełam to miejsce każdym zmysłem.

Czekało mnie teraz kolejne trudne wyzwanie: wejście do środka.

— No to idziemy dalej. — Kathy wzięła mnie pod ramię.

Szłyśmy wolno, mijało nas mnóstwo osób, nikt nie zwracał na nas uwagi. W końcu dotarłyśmy do głównego wejścia i kiedy przeszłam przez oszklone drzwi, zalała mnie kolejna fala odgłosów, a harmider spowodowany rozmowami ludzi i ich krokami się wzmógł.

— Jak się czujesz? Liv, mów coś — poprosiła zaniepokojona Kathy. — Jest dobrze?

Było dobrze.

Żadnego ataku paniki, oddychałam swobodnie. Nie było mi przeraźliwie zimno, a wspomnienia znajdowały się tam, gdzie powinny. Z tyłu mojej głowy.

— Tak — szepnęłam i pozwoliłam, aby na moich ustach zawitał uśmiech. — Poczekajmy tutaj na Jima.

Usiadłyśmy na jednej z wolnych ławek w poczekalni, tak jak się umówiłyśmy z Zafirem, i czekałyśmy. Nic nie mówiłyśmy. Kathy obejmowała mnie, jakby starała się kontrolować każdą zmianę mojego zachowania. Ale naprawdę nie było takiej potrzeby i oby to się nie zmieniło. Wiedziałam, że utrwalenie skutków terapii może trochę potrwać.

— Masz jakiś pomysł na fundusze na założenie szkoły? — zapytała po chwili.

— Mam trochę oszczędności, mogę też wziąć kredyt. Poza tym pamiętam, o czym rozmawiałyśmy wcześniej: że jesteśmy młode i mamy za mały rozgłos. Tak sobie myślałam, żeby zaproponować współpracę innym choreografom, może zechcą u nas uczyć. Poza tym zanim w ogóle otworzymy szkołę, minie trochę czasu. Może do otwarcia będziemy miały więcej widzów, którzy będą zainteresowani warsztatami czy regularnym chodzeniem na zajęcia.

— James w życiu ci nie pozwoli na kredyt. Jak się dowie, że nie mamy wystarczająco dużo kasy, to ci pożyczy, na wieczne nieoddanie zapewne. Ten typ tak ma.

— Wiem. — Przewróciłam oczami. — Dlatego nie wie, ile mam tych oszczędności. Poza tym na razie odstawmy na bok czarne scenariusze. Może na początek wynajmiemy po prostu jakieś studio? Zobaczymy, trzeba to wszystko jeszcze przemyśleć na spokojnie.

— Tak, wiem... — Kathy przerwała, patrzyła w kierunku hali przylotów.

Dostrzegłam Zafira, podobnie jak ona. Szedł sam, bez Jamesa. Obie poderwałyśmy się z miejsc. Według tablicy przylotów samolot wylądował punktualnie i mój ukochany powinien już dawno odebrać bagaż.

— Co jest? Gdzie James? — zapytałam zaniepokojona.

— Dostałem od niego przed chwilą SMS, że musiał pilnie pojechać do Sary. Nie zdążył na ten samolot. Ma do ciebie zadzwonić — powiedział dość ponurym głosem.

— Och...

Nic więcej nie byłam w stanie z siebie wydusić. Wiedziałam, że syn jest dla niego ważny, cieszyłam się, że nie ucieka przed odpowiedzialnością, ale mógł dać mi znać, że zmienił plany. Przecież lot ze Stanów do Londynu trwa ponad dziewięć godzin. Mógł w tym czasie nas powiadomić. Zadzwonić od razu do mnie, a nie pisać do Zafira.

— Wracajmy do domu, Liv — powiedziała miękko Kathy i objęła mnie, a potem poprowadziła do wyjścia.

Posłusznie poszłam razem z nią, a Zafir, który ruszył po mojej drugiej stronie, wziął mnie pod ramię.

## Epilog

— Że co? Możesz powtórzyć? Nie chce mi się w to wierzyć — dopytywał Alex.

Dochodziła dwudziesta pierwsza, a ja i Kathy szykowałyśmy kolację. Zafir pojechał coś załatwić, ale obiecał wpaść. Alex wraz z zespołem wyjechali do Dublina, gdzie kolejnego dnia mieli się pojawić w porannym programie w telewizji.

— Pojechał do Sary i nie raczył nawet do mnie zadzwonić, by poinformować, że jednak nie przyleci — wymamrotałam i wrzuciłam deskę do krojenia do zlewu. Dość mocno, aż sztucce pod nią podskoczyły. Podskoczyła też Kathy stojąca obok i mieszająca makaron w garnku.

— Cholera, Liv! Prawie się oparzyłam!

— Wybacz. — Westchnęłam i wyszłam z kuchni.

Nie chciałam, żeby moja przyjaciółka zrobiła sobie przeze mnie krzywdę.

Po drodze mało nie stratowałam Milady, która jak zwykle kręciła mi się pod nogami. W ostatniej chwili odskoczyłam na bok, a oburzona kotka odwróciła się ode mnie i pomaszerowała do sypialni.

— Coś się musiało stać, przecież to Sheridan... Ma bzika na twoim punkcie. W życiu by cię tak nie wystawił.

— Ale zrobił to, Alex — syknęłam do słuchawki. Wyżywałam się również trochę na nim, chociaż wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. Deska do krojenia i zmaltretowane pomidory, które miały być pierwotnie pokrojone w kostkę, ale Kathy machnęła na to ręką, to kolejne z moich ofiar.

Byłam zraniona. Czułam się zwyczajnie odrzucona, zepchnięta na boczny tor. Niechciana. Wiedziałam, że to pewnie głupie i wcale tak nie jest, ale wiedza a emocje to zupełnie różne rzeczy.

— Lot trwa ponad dziewięć godzin. Nie mógł zadzwonić do mnie w czasie tych pieprzonych siedmiu godzin?!

— Spokojnie, Livio. Wdech i wydech, już dobrze... — mówił kojąco. — Dzwoniłaś do niego sama?

— Tak, ale nie odbiera telefonu.

Do mieszkania wszedł Zafir. Skierował kroki do kuchni, gdzie Kathy starała się ocalić sałatkę z pomidorów.

— Sheridan... Urwę mu łeb... — mamrotał do siebie Maluf, zanim straciłam go z oczu i nie byłam w stanie go słyszeć.

Poczułam na policzkach ciepłą wilgoć, uniosłam dłoń i startłam łzy. Tylko tego brakowało, żebym znowu przez niego płakała.

— Liczysz do dziesięciu? — zapytał Camden.

— I to ma niby pomóc? — sarknęłam i pociągnęłam nosem.

— Po prostu policz do dziesięciu, na spokojnie.

— Dobra... Raz... — zaczęłam, a po każdej liczbie brałam spokojny wdech, a potem robiłam wydech. Przestałam czuć aż taką wściekłość, zamiast tego nasilił się mój smutek.

Usłyszałam nagle kolejne połączenie przychodzące. Przerwałam liczenie na siedmiu i spojrzałam na ekran.

— Nie wierzę, dzwoni do mnie — powiedziałam do Aleksa i pociągnęłam nosem.

Pilnie potrzebowałam chusteczki..

— Odbierz. Na pewno ma dobre usprawiedliwienie, Liv. Znasz go, prawda?

— Ty broniący Jamesa... Świat się kończy! — Westchnęłam ze słabym uśmiechem. — Odbiorę. Dziękuję ci, Alex, już mi lepiej. Miłego wieczoru.

— Nawzajem, Liv.

Rozłączył się, a ja odebrałam połączenie od Jamesa.

— Zanim cokolwiek powiesz, poczekaj chwilę, muszę najpierw wydymuchać nos. Tak, płaczę przez ciebie. Znowu. To się robi nudne.

Odsunęłam telefon na bok i wyciągnęłam paczkę chusteczek z szafki, wzięłam jedną i wytarłam mokre oczy, a potem oczyściłam nos.

— Już jestem — powiedziałam cicho, już mniej okazując zdenerwowanie.

— Przepraszam, słońce. Nie chciałem, żeby tak wyszło — mówił napiętym, zmęczonym głosem. — Lepiej usiądź, proszę, zanim zacznę ci wszystko wyjaśniać. Mną nadal trzęsie.

— Dobra, zaczynam się bać — przyznałam po chwili ciszy i usiadłam na kanapie. — Już.

— Sara urodziła Theo dwa tygodnie za późno, tak przynajmniej twierdziła. Powiedziałem o tym mamie, że została babcią, a ona zaczęła oczywiście wypytywać o wnuka, w tym właśnie o datę narodzin. Przy okazji zapytałem, czy to możliwe, aby kobieta nosiła dziecko aż tak długo. Mama stwierdziła, że tak, bo czasem trudno ustalić datę porodu — mówił wolno, ale z napięciem. — Jednak cały czas coś nie dawało mi spokoju, bo po porodzie rozmawiałem z lekarzem, który prowadził jej ciążę, chciałem się upewnić, że

z moim synem wszystko jest w porządku. Lekarz powiedział, że to książkowy przykład ciąży. Równo czterdzieści tygodni. A jakieś czterdzieści tygodni przed narodzinami z całą pewnością nie spałem z Sarą, bo nie było mnie nawet w Chicago. Wiadomo, że istnieje margines błędu, może coś źle policzyłem, ja albo lekarz.

— Ale to przecież twój syn, testy DNA to wykazały — odezwałam się trochę zdezorientowana.

— Tak, ale ten test nie był taki dokładny, bo był z krwi matki i to z niej oddzielane jest DNA dziecka. Jednak pojechałem do niej, do domu Sary, żeby zobaczyć syna. Gdy nie widziała, wziąłem jeden jego włos jako próbkę i zleciłem kolejne testy DNA, tym razem innego typu, dokładniejsze. Nie dawało mi spokoju, że według lekarza ciąża trwała czterdzieści tygodni, a Sara upierała się przy swoim, że niby urodziła z dwutygodniowym opóźnieniem. Rozumiesz, Liv?

— Powiedzmy... Chyba, tak mi się wydaje — wykrztusiłam z trudem.

Jego słowa były nieco chaotyczne, widać było, że nadal nie doszedł do siebie. Nie byłam też ignorantką w kwestii biologii i genetyki, ale potrzebowałam kilku chwil, aby to wszystko ułożyło mi się w głowie.

— Musiałem pojechać po odbiór wyników, dlatego nie przyleciałem. Chciałem po prostu mieć pewność... Poprzedni test wyszedł pozytywny, ponieważ nie był aż tak dokładny. I częściowo był prawdziwy. Bo ojcem nie jestem ja, ale ktoś blisko ze mną spokrewniony.

# Playlista

rozdział 2

Evanescence, *Bring Me to Life*

Linkin Park, *Numb*

rozdział 4

Timeflies, *Undress Rehearsal*

Feder feat. Alex Aiono, *Lordly*

Ed Sheeran, *Galway Girl*

Gente de Zona feat. Marc Anthony, *La Gozadera*

rozdział 5

Marilyn Manson, *Sweet Dreams*

rozdział 6

Zayn feat. Sia, *Dusk Till Dawn*

rozdział 8

Rain, *Raise the Dead*

rozdział 13

Alice Cooper, *Poison*

Scorpions, *Rock You Like a Hurricane*

Santana feat. Rob Thomas, *Smooth*

Ritchie Valens, *La Bamba*

Ricky Martin, *Livin' la Vida Loca*

Enrique Iglesias feat. Wisin, *Duele el corazón*

rozdział 16

Arctic Monkeys, *R U Mine?*

Arctic Monkeys, *Do I Wanna Know?*

rozdział 17

Banks, *Beggin for Thread*

Sia, *Bird Set Free*

rozdział 23

Michael Malarkey, *Scars*

rozdział 25

Rain, *When It's All Over*

Bon Jovi, *Always*

Chord Overstreet, *Hold On*

The Neighbourhood, *Scary Love*

## Podziękowania

Chciałabym podziękować wszystkim, którzy wspierali mnie podczas pisania tej książki.

W szczególności Wandzie Kruk, mojemu ukochanemu Adrianowi oraz Joannie Sikorze, która pytała niemal przy każdej okazji, jak idą postępy w pisaniu.

Dziękuję Kasi Ciszkiwicz za pomysł na pojawienie się kotki Milady. W ogóle myśl o kocie powstała, gdy wracałyśmy razem pociągiem z Międzynarodowych Targów Książki w Krakowie, taka ciekawostka ☺.

Dziękuję Magdalenie Szewczyk, Nadii Stachowicz, K.N. Haner, Dominice Lewandowskiej, Emilce Wituszyńskiej, Gabi Pałach, Iwetcie Dąbrowskiej, Agnieszce Sieczkowskiej, Ani Koziestańskiej, Paulinie Kiełt, Agnieszce Caban-Pusz, Marcie Gasperowicz, Małgosi Sepek, Barbarze Kołosowskiej, Kindze Lesner, Klaudii Witkowskiej, Karolinie Salamusze, Monice Foltman, mojemu rodzeństwu oraz Julii Szczyszczaj i Patrizii Toborek.

Dziękuję za każdą wiadomość, ciepłe słowa, dopingujący komentarz. To wszystko wiele dla mnie znaczy. Jestem ogromnie szczęśliwa, że moja twórczość się Wam podoba!

Bardzo jestem wdzięczna moim czytelnikom na Wattpad.com — byliście ze mną cały ten czas. Niektórzy z Was od samego początku. Jesteście najlepsi, dziękuję, kochani!